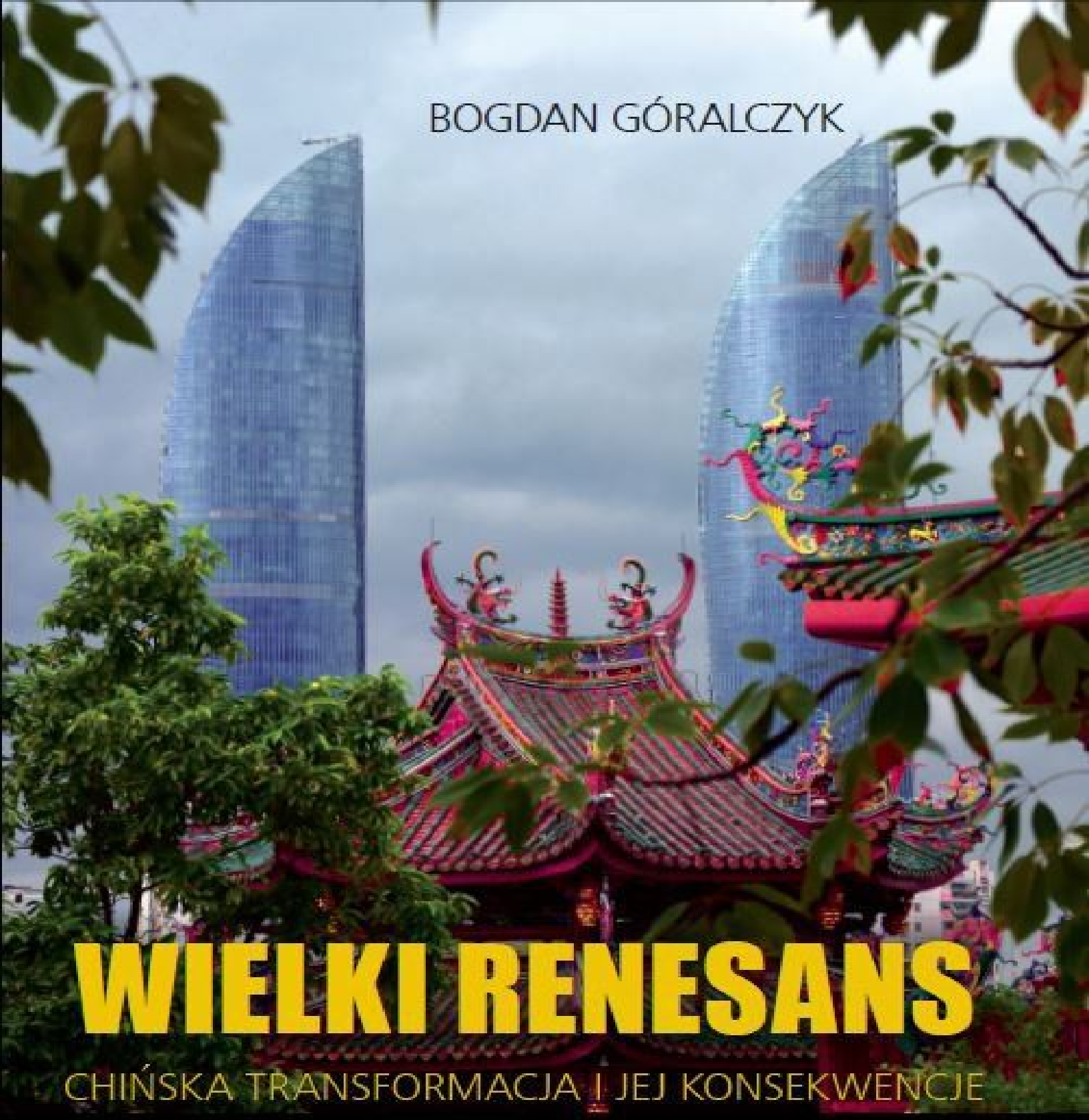

BOGDAN GÓRALCZYK

WIELKI RENESANS

CHIŃSKA TRANSFORMACJA I JEJ KONSEKWENCJE

DIALOG

BOGDAN GÓRALCZYK

WIELKI RENESANS

CHIŃSKA TRANSFORMACJA I JEJ KONSEKWENCJE

Wydawnictwo Akademickie
DIALOG
Warszawa 2018

Recenzja naukowa: prof. UW dr hab. Jan Rowiński (emeritus)

Konsultacja sinologiczna: dr Marcin Jacoby

Redakcja i korekta: ADK MEDIA

Skład i łamanie: ROCH Wojciech Ochocki

Projekt okładki: Barbara Ćwik

Na okładce wykorzystano zdjęcia autorstwa Krystyny Żurek-Góralczyk

Publikacja dofinansowana ze środków Prorektora ds. naukowych oraz Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego

Copyright © Bogdan Góralczyk & Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2018

ISBN 978-83-8002-779-4

Wydawnictwo Akademickie DIALOG Sp. z o.o.
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks: 22 620 87 03
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
http://www.wydawnictwodialog.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta
virtualo
konwersja.virtualo.pl

SPIS TREŚCI

Dlaczego Chiny?

Część I. Transformacja

1. Źródła modernizacji i reform
    - Spuścizna epoki Mao
    - *Interregnum* Hua Guofenga
    - Wizjoner Deng Xiaoping
    - Od czterech modernizacji do *gaige*, *kaifang*
2. Pierwszy etap reform: rolnictwo i rynek
    - Kontrakty w miejsce komun ludowych
    - Bój o kulturalną liberalizację
    - Rynek w klatce
    - Trauma Tiananmen
3. Drugi etap reform: Chiny zglobalizowane
    - *Taoguang yanghui*, czyli budowa potęgi po cichu
    - Zhu Rongji – rzutki reformator
    - Ku merytokracji
4. Trzeci etap reform: globalna taśma produkcyjna
    - Chiny wchodzą w globalizację
    - Próby harmonizacji – interesów i sprzeczności
    - Konsensus z Pekinu?
5. Druga reforma
    - Kryzys 2008 – cezura także dla Chin
    - Wielka debata o chińskim modelu rozwojowym
    - Trzy szkoły myślenia
6. Asertywne rządy Xi Jinpinga
    - „Chińskie marzenie” i „wielki renesans”: fundamenty nowej asertywności
    - „Dwa cele na stulecie” i powrót pragmatyków

Dwa Jedwabne Szlaki, czyli geostrategia
Część II. Konsekwencje
7. Inwentarz transformacji: scena wewnętrzna
Technologiczne wyzwanie
„Jeden kraj, dwa systemy”
8. Inwentarz transformacji: Chiny na scenie globalnej
Tianxia i stosunki bilateralne
Nowy ład globalny?
Zielona przyszłość?
9. Chiny a Zachód
Wymiar praktyczny
Wymiar ideowy i teoretyczny
Zakończenie
Świat chiński czy świat z Chinami?
Glosariusz
Bibliografia
Przypisy

Dlaczego Chiny?

Ta książka jest moralnym obowiązkiem: wobec samego siebie, a także Czytelnika, no i wreszcie przedmiotu tych badań, czyli współczesnych Chin i ludzi w nich zamieszkałych. Piszę ten tekst ponad 40 lat po tym, jak po raz pierwszy, późną jesienią 1976 roku, jako osoba już dorosła, student, znalazłem się w Państwie Środka. Jak to w przypadku tej bogatej a odmiennej cywilizacji bywa, zaraziłem się. Po pierwszej eskapadzie, już zainfekowany, trafiłem na studia sinologiczne jako drugi kierunek, w ramach którego rok akademicki 1979/1980 spędziłem w Pekinie. Dziesięć lat później byłem na placu Tiananmen, co po latach opisałem w książce. Gdy los mnie rzucił do Azji Południowo-Wschodniej jako ambasadora, częściej stamtąd jeździłem do Chin, niż do własnego kraju. Albowiem Państwo Środka przez cały ten czas rosło w siłę, stawało się ważne i coraz ważniejsze, najpierw dla regionu, a obecnie już dla całego świata.

Ostatnio nic się nie zmieniło, jeżdżę do Chin minimum raz do roku, a bywa, że i częściej. Co więcej, dzisiejsza technologia pozwala na stały, bieżący kontakt z chińskością, jakkolwiek jest rozumiana, bo i gości z Państwa Środka u nas więcej, a jeśli się chce, to nawet siedząc w Warszawie można oglądać chińską telewizję czy słuchać tamtejszego radia. Natomiast dobra chińska restauracja to już nie sensacja, czy unikat, jak niegdyś słynny „Szanghaj” na Marszałkowskiej. Chiny otworzyły się i są bliżej świata. To już nie jest kraj zamknięty, ale nadal z całą pewnością pozostał tajemniczy, ze względu na trudny, a raczej pracochłonny język, jak też odmienną od naszej mentalność i kulturę.

Tekst niniejszy nie jest więc sprawozdaniem z krótszego czy dłuższego wyjazdu, a nawet solidnym raportem po kilkuletnim programie badawczym. Tu chodzi o coś więcej, o swego rodzaju *summa* (na tym etapie) wiedzy o współczesnych Chinach i dokonującej się w nich transformacji,

przygotowana po wielu latach badań, studiów, wyjazdów, konferencji, rozmów, debat, sporów i różnych tekstów im poświęconych. Piszę o kraju, a raczej cywilizacji, z którą na każdym życiowym etapie byłem bardziej lub mniej związany, chociaż zainteresowany nią byłem zawsze. Narrację prowadzę w duchu naukowej analizy, ale chodzi mi też o formę podania tej wiedzy; w wielu przypadkach u nas nieznanej lub źle czy opacznie rozumianej. Dlatego od ściśle naukowego wywodu będą tu odejścia, czy to w sferę literatury lub filmu i kultury popularnej, czy – rzadziej – osobistych refleksji lub wspomnień.

Podkreślam jednak zawczasu, że nie jest to ani żaden pamiętnik, ani prywatne sprawozdanie, choć osobiste odniesienia do niektórych analizowanych spraw na kartach tej książki się znajdą, bo silić się na obiektywizm w ocenie skomplikowanej chińskiej rzeczywistości po prostu nie ma sensu. Każdy z nas, kto słabiej lub lepiej zna ten kraj, a w istocie kontynent i cywilizację, będzie miał swą własną interpretację tego, co tam się dzieje. W podejściu do Chin jesteśmy na własny subiektywizm skazani, bo jednych Chin po prostu nie ma, a my z natury rzeczy możemy dotrzeć tylko do ich części, czasami narzuconej nam – bo konferencja, wyjazd czy wykład, a jeszcze częściej jednak przez siebie z tych czy innych względów (turystycznych, badawczych, wskazanych przez gospodarzy lub nie) wybranej, co już jest dowodem naszej wybiórczości czy wręcz woluntaryzmu. Nie oczekujmy więc o dzisiejszych Chinach jednej prawdy, bo takiej nie ma. Jednakże wszędzie, gdzie tylko się da, będę starał się przedstawić szeroką paletę poglądów na dany temat, z wewnątrz i z zewnątrz, do wyboru i oceny przez Czytelnika.

W istocie rzeczy przedmiotem tych badań jest Chińska Republika Ludowa (ChRL), proklamowana 1 października 1949 roku, a więc podmiot potocznie zwany Chinami ludowymi lub komunistycznymi, a często też Chinami kontynentalnymi, bo istnieje przecież jeszcze drugi podmiot chiński, czyli wyspa Tajwan, formalnie zwana Republiką Chińską. Przy czym obszar badawczy jest zawężony jeszcze bardziej – do okresu reform i transformacji wewnętrznej, zapoczątkowanych w grudniu 1978 roku.

Chodzi mi o pokazanie dynamiki zmian, a także ich skutków dla Chin, a ze względu na ich rozmiar i wpływ, także dla świata. Albowiem Chiny ostatnich czterech dekad zmieniły się nie do poznania, a te, które poznałem na wstępie, mają się do dzisiejszych tak, jak dwie odmienne planety, nie

tylko rzeczywistości. Jak się ta, odmienna od wszystkich innych na globie, transformacja dokonywała i dlaczego, co ze sobą przyniosła i co jeszcze może przynieść? To są najistotniejsze zagadnienia analizowane w tym tomie. Chiny u progu reform to było państwo zapyziałe, odizolowane, autarkiczne, biedne, agrarne, gdzie „realny socjalizm" wymieszał się z wyzwaniami typowymi dla państwa Trzeciego Świata. Przed reformami Deng Xiaopinga były krajem zacofanym, ustrojowo i instytucjonalnie umieszczonym w komunistycznym sztafażu. Kiedy ruszały do reform, nic nie zapowiadało tego, co jest dzisiaj, gdy stały się drugą gospodarką świata, największym państwem handlującym na globie, gdy legitymują się największymi rezerwami walutowymi, a lista ich sukcesów jest wręcz nieskończona. Jak do tego doszły? O tym też, obok opisowej narracji o przebiegu „transformacji o chińskiej specyfice", traktuje ten tom.

Istota tego przedsięwzięcia jest więc jasna – to próba znalezienia odpowiedzi na kluczowe pytanie: jak to się stało, że przez cztery dekady państwo, a raczej kontynent, o charakterze cywilizacji agrarnej, zacofany i o cechach typowych dla Trzeciego Świata, a zarazem pod totalitarnym komunistycznym reżimem, zamienił się w sprawny organizm coraz bardziej otwarcie i z dużym uzasadnieniem aspirujący do miana globalnego lidera – i to nie tylko w gospodarce?

Natomiast pierwsza stojąca za tymi strategicznymi pytaniami hipoteza badawcza brzmi: państwa wyrastają z biedy i stają na nogi nie na podstawie ideologicznych projektów i teoretycznych konceptów, lecz w wyniku stosowania u siebie zimnej, wyrachowanej praktyki i pragmatyzmu, połączonych z trzeźwym oglądem i rozeznaniem sytuacji własnej, oraz położenia sąsiadów i układu sił na świecie. To nie teoria, lecz praktyka decyduje o sukcesie. A w Chinach pragmatyzm, jak wykazuje wiele studiów, to cecha dziedziczna tamtejszej cywilizacji, wpisana w jej DNA. Owszem, zdarzały się tam rewolucje, nawet znaczące oderwania od rzeczywistości, ale sytuacja stale powracała do głównego nurtu: praktyki, pragmatyzmu, trzeźwego stąpania po ziemi, a przy tym rozwagi i wręcz drobiazgowości w działaniu czy postępowaniu. Chińczycy to nie marzyciele i bujający w obłokach mistycy (może poza taoistami w klasztorach), lecz albo trzeźwi, zdroworozsądkowi chłopi, czerpiący wiedzę z natury, albo wnikliwi i cierpliwi biurokraci, czerpiący wiedzę z arcybogatego dorobku piśmienniczego tej cywilizacji.

Uzupełnia ten punkt wyjściowy hipoteza druga: nie ma sukcesu bez skutecznej adaptacji do zmieniających się warunków oraz właściwych ludzi zmian dokonujących. Odpowiedni impuls musi wyjść od przywódców i liderów myślących w kategoriach długoterminowych i racji stanu, a więc nadrzędnych interesów państwa, a nie partii, grupy czy jakiegokolwiek lobby. ChRL ostatnich dekad, od razu dodam, miała szczęście do wielu przywódców, ale nie odniosłaby takich sukcesów, jakie notuje, bez wizjonera tych reform Deng Xiaopinga, a potem arcyskutecznego w zarządzaniu państwem technokraty Zhu Rongji (czytaj: Czu Żung-ci). Chodzi o polityków, którzy wcześniej zostali upokorzeni i mocno osobiście doświadczeni przez ideologiczne i rewolucyjne eksperymenty „epoki Mao Zedonga” (1949–1976), a nade wszystko okres „lewackiego odchylenia”, za które uznaje się lata po „wielkim skoku”, czyli okres 1958–1976.

Innymi słowy, to hipoteza trzecia, prawdziwie skuteczne reformy mogą przeprowadzić tylko ludzie, którzy doskonale zrozumieli, czym kończy się ekonomiczny woluntaryzm oraz rewolucyjne eksperymenty ideologiczne, pociągające za sobą anarchię, chaos, bezpardonową walkę zwaśnionych ze sobą stron. Efektem rewolucyjnych zakusów, doświadczeń i testów zawsze jest (cywilizacyjny, ekonomiczny, instytucjonalny, często nawet mentalnościowy) regres, zamiast spodziewanego postępu.

W specyficznym przypadku ChRL, to hipoteza czwarta i ostatnia, ważną rolę w programie reform odegrały jeszcze, szczególnie po 1992 roku, tamtejszy odrębny krąg kulturowy oraz samoistna, długotrwała i bogata cywilizacja, która ma duży zasięg i nadal obejmuje terytoria i obszary wychodzące poza Chiny kontynentalne. Przykłady do wprowadzania nowych mechanizmów i rozwiązań były więc po 1978 roku raczej własne, chińskie z natury, a niekoniecznie importowane czy narzucone z dominującego w tym czasie Zachodu, a przede wszystkim USA po rozpadzie układu zimnowojennego.

Chcąc się z Chinami zmagać, sięgam po osobiste doświadczenia, ale też po ogromną literaturę, zarówno dostępną w Polsce (ostatnio robi się u nas pod tym względem lepiej), jak i międzynarodową, a także pochodzącą z Chin, w tym chińskojęzyczną. Gdy trzeba, korzystam oczywiście z Internetu, jak też źródeł multimedialnych. Nie chcąc zakłócać toku wywodu i narracji, przypisy ograniczam do niezbędnego minimum i wyrzucam je na koniec każdego rozdziału. O zapleczu badawczym więcej

natomiast powinna powiedzieć wybrana przeze mnie, tematyczna bibliografia, zresztą też dalece niepełna w stosunku do wykorzystanych źródeł i materiałów. Korzystam też, bo taki już dzisiaj wymóg, z oficjalnej transkrypcji chińskich nazw i terminów, zwanej *pinyin*, co niefachowcom lektury nie ułatwi. Chiny jednak, co chciałbym zaznaczyć i mocno podkreślić, zawsze wymagają wysiłku…

Obok wielu tekstów, analiz, artykułów i raportów *stricte* naukowych (patrz: *Bibliografia*), poświęciłem już Państwu Środka trzy książki autorskie, z których najbliższy niniejszemu przedsięwzięciu jest obszerny tom opublikowany w 2010 roku *Chiński Feniks. Paradoksy wschodzącego mocarstwa*. Tom obecny można traktować jako do pewnego stopnia kontynuację tamtego przedsięwzięcia, chociaż tutaj i zakres tematyki, i obszar badawczy jest szerszy niż poprzednio, a na dodatek, co oczywiste, poprowadzony o kilka lat dalej, gdy Chiny ponownie, jak niemal co dekadę, dość istotnie wewnętrznie się zmieniły, a przy tym wyrosły (a raczej odrodziły się), już bez wątpienia i bez jawnego kwestionowania tej tezy, na nowe mocarstwo. Patrząc z punktu widzenia ich doświadczeń i mentalności, to rzecz niemal oczywista, podczas gdy dla nas na Zachodzie to szok: jak to, na świecie mają dominować Chińczycy, na dodatek pod komunistycznym z nazwy reżimem?

Trzeba jednak już na wstępie zrobić pewne istotne zastrzeżenie. Ujmując najogólniej, można powiedzieć tak: Chiny najpierw na ścieżce reform próbowały udoskonalać komunizm (na siedem lat przed Gorbaczowem, co ważne), potem, po 1992 roku, weszły w globalizację, czyli na światowe, wówczas już tylko kapitalistyczne, rynki oraz przeobraziły się w globalną taśmę produkcyjną. A jeszcze później, korzystając z załamania na globalnych (czytaj: zachodnich) rynkach, po 2008 roku stały się bardziej pewne siebie i asertywne, szczególnie pod rządami obecnej tzw. piątej generacji przywódców z Xi Jinpingiem na czele, rządzącej i panującej nad sytuacją od końca 2012 roku.

Teraz, gdy piszę te słowa, Chiny znowu (a precyzyjniej: jak zawsze od upadku Cesarstwa) marzą o potędze, jaką przez wieki były; znowu chcą być ośrodkiem cywilizacyjnym, emanującym na świat. Uda się im? Będą nową potęgą dyktującą innym swoje warunki? Czy będą optowały za *status quo*, czy jednak okażą się „mocarstwem rewizjonistycznym”, opowiadającym się za podważeniem pozycji dotychczasowego hegemona – USA oraz

dotychczasowego ładu międzynarodowego, przez ostatnie ponad dwieście lat zdominowanego przez Zachód i powszechnie określanego mianem „liberalnego”? Czy grozi nam „ład nieliberalny” i świat wielobiegunowy?

Te z kolei pytania świadczą, że niniejsze przedsięwzięcie jest dość specyficzne jak na pracę autorską. Obejmuje bowiem obszary badawcze penetrowane przez politologię, ekonomię, współczesną historię, stosunki międzynarodowe, geostrategię, socjologię, a nawet kulturoznawstwo. Albowiem tylko takie multidyscyplinarne podejście, w moim głębokim przekonaniu, daje gwarancję lepszego zrozumienia chińskiego fenomenu ostatnich czterech dekad oraz wyjaśnienia źródeł tamtejszych sukcesów, które są nie do zakwestionowania nawet przez oponentów. Tych ostatnich oczywiście nie brak, bowiem zawsze nowo wyłaniające się mocarstwo napotka na opór tych, którzy do tej pory dominowali (to tzw. pułapka Tukidydesa, o której będzie trochę w tej pracy).

Jednakże specyfika chińska jest na tyle silna i mocno zaznaczona, co będę się starał tutaj udowodnić na wiele sposobów, że nie da się ani tamtejszej transformacji, ani źródeł odrodzenia i tytułowego renesansu zrozumieć bez należytego zaplecza i podglebia kulturowego. Tym samym, kwestie czysto sinologiczne też nie są dla tej narracji obojętne, a wręcz przeciwnie, w niektórych przypadkach wręcz kluczowe dla wyjaśnienia zachowań tak tamtejszych polityków i decydentów, jak też całego społeczeństwa.

Kończąc ten wstęp wyrażam nadzieję, że lektura będzie zajmująca, podobnie jak niezmiernie zajmująca – i ważna, nie tylko dla Chin, także dla nas i całego świata – jest tematyka tu podejmowana. Chiny to przecież nadal najludniejsze państwo świata (choć po raz pierwszy w dziejach właśnie wyprzedzają je pod tym względem Indie), które ostatnio nawet nie kryje, że chce być pierwszą potęgą gospodarczą na globie, a ambicje ma jeszcze większe – i w wielu dziedzinach. Chiny dziś to potęga na ustach wszystkich – jednych straszą, drugich przerażają, trzecich zachwycają, chociaż zazwyczaj swe sądy o nich wydajemy nie tyle na podstawie solidnej wiedzy czy autopsji, co własnych projekcji, stereotypów, przekonań czy systemów wartości, do których te wywodzące się z Chin najczęściej nie przystają lub mają się nijak, co utrudnia nam właściwy osąd. Tymczasem taki właśnie zdrowy i osadzony na rzetelnej wiedzy pogląd na ich temat przydałby się nam bardzo, bowiem chodzi o kolosa, który

ponownie się obudził, ma swoje wielkie ambicje i plany, które wcale nie są obojętne dla świata zewnętrznego, w tym dla nas. Ten kolos nie tylko „ruszył z posad bryłę świata", przed czym przestrzegał kiedyś sam Napoleon, ale nawet wkracza w nasze, także polskie progi – chociażby w postaci nowych Jedwabnych Szlaków. On już u nas jest, a my ciągle udajemy, że go nie widzimy.

My tu na Zachodzie i my tu w Polsce chcielibyśmy Chiny i tamtejszą, tak odmienną od naszej, rzeczywistość przekuć i przerobić na własną modłę, tymczasem one ciągle idą swoją drogą, stale odmienną od naszej. W trakcie głębokiej transformacji, reform i otwarcia na świat wypracowały swój własny model rozwojowy, a nawet dwa z nich, o czym będzie tu mowa, ale żaden z nich nie przystaje do wartości i koncepcji świata zachodniego, a jeśli już, to bardziej do modelu „państwa rozwojowego" (*developmental state*), jakie wcześniej pojawiło się w Japonii, a następnie w „azjatyckich tygrysach" gospodarczych w Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej (Hongkong, Singapur, Tajwan i Korea Południowa). Ale nawet i pod tym względem zbieżność jest tylko fasadowa, zresztą ostatnio najbliższa maleńkiemu Singapurowi (gdzie niemal 80 proc. ludności to Chińczycy). A tak naprawdę chodzi o model *sui generis* chiński i raczej nie do powielenia gdziekolwiek indziej. Ten model w przeważającej mierze wyrastał sam z siebie, brał się z tamtejszego rodowodu cywilizacyjnego i odmiennych od naszych korzeni kulturowych. Dlatego jest tak trudny do pojęcia poza chińskim kręgiem kulturowym.

Zresztą sami Chińczycy, rozumiejąc tę swoją specyfikę i odmienność, wręcz zapewniają zachodnich obserwatorów, że żadnego własnego modelu nie posiadają, a tym bardziej nie chcą go nikomu narzucać. Natomiast w życiu i prowadzonych reformach kierują się – jak starają się przekonać innych – przede wszystkim własnym bogatym doświadczeniem oraz trzeźwą praktyką i pragmatyzmem. W rzeczywistości jednak, co będę starał się tutaj udowodnić, stoi za tym wszystkim misterny plan i zamysł, który jednak należy wśród niezliczonych chińskich znaków i symboli rozszyfrować.

Albowiem Chiny to bezustanna zagadka, a dla nas także pułapka. Niejako wbrew własnej nazwie – *Zhongguo*, czyli Państwo Środka – one wcale zwykłym państwem nie są. Są natomiast wielką i starą cywilizacją, która przetrwała, a która zawsze rządziła się własnym porządkiem

i prawidłami. Owszem, we własnym mniemaniu kiedyś znajdowała się w samym środku świata i cywilizacji i o powrót do tej roli właśnie teraz, przez ostatnie dekady, tak skutecznie walczy. Chiny znów chcą być tym, czym kiedyś przez stulecia były: wielką cywilizacją emanującą na świat i wywierającą nań przemożny wpływ.

Na tym właśnie polega istotna zmiana, jaka w wyniku tamtejszej transformacji się dokonała: u progu reform Chiny (niemal) nic nie znaczyły, co im w sposób oczywisty, ze względu na ogromny potencjał i bogatą historię, w żadnej mierze nie odpowiadało i dlatego na tę trudną ścieżkę głębokiej transformacji wkroczyły. Po czterech dekadach tych eksperymentów i reform okazuje się, że Chiny są – ponownie – mocarstwem o globalnym, a nie tylko podmiotem o regionalnym czy lokalnym, wymiarze. Jak to się stało i co z tego wynika? – o tym właśnie traktuje ta książka. Zapraszam do lektury!

CZĘŚĆ I

Transformacja

1
Źródła modernizacji i reform

SPUŚCIZNA EPOKI MAO

Najlepsza pogoda w Pekinie, „północnej stolicy”, przypada na wrzesień i październik. Jest słonecznie, ciepło, przyjemnie. Nie inaczej było 1 października 1949 roku, gdy o godzinie 15 z tarasu na bramie Tiananmen, u wejścia do Zimowego Pałacu cesarskiego Gugong – Zakazanego Miasta, przywódca Komunistycznej Partii Chin (KPCh; później, wymiennie, w całej pracy zwanej też Partią, bo chodzi o faktycznego zbiorowego władcę) Mao Zedong proklamował utworzenie nowego państwa – Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL). W dobrze skrojonym mundurku, zwanym „maoistowskim”, chociaż jego krój w rzeczywistości pochodził od stroju „ojca Chin republikańskich” Sun Zhongshana, u nas i w świecie zachodnim bardziej znanego jako Sun Yat-sen (1866–1925), w otoczeniu najwyższych oficjeli nowego reżimu i kilku przedstawicieli „sił patriotycznych”, Mao zakrzyknął swym trudno rozpoznawalnym dla mieszkańca stolicy hunańskim akcentem do kilku ustawionych przed nim mikrofonów i do ponad 300 tysięcy osób zgromadzonych pod bramą na placu o tej samej nazwie: „Chiny wstały z kolan” – *Zhongguo zhanqilai le*[1].

Oznaczało to nic innego, jak ogłoszenie *urbi et orbi*, iż długoletnia wojna domowa z Partią Narodową, Guomindangiem (GMD), zakończyła się, a zarazem skończył się zły czas dla Chin – czas obcej interwencji i konfliktów domowych, od „wojen opiumowych” (1839–1860), przez powstania tajpingów (1850–1864) i bokserów (1899–1900), aż po braterskie walki między sobą prywatnych armii po upadku Cesarstwa (1912) i wreszcie interwencję (1931) oraz agresję (1937) japońską na całe Chiny[2]. A wszystko to zakończone zostało, nie mniej krwawą niż poprzednie, wojną domową między KPCh a GMD w latach 1945–1949

o dominację nad całym państwem i jego wielowiekową spuścizną[3]. Ten ostatni, brutalny epizod, nie zakończył się – jak wiadomo – pełnym happy endem. Poprzedni reżim z jego przywódcą Czang Kaj-szekiem (Jiang Jieshi) skrył się na Tajwanie i tam przynajmniej formalnie kontynuował rządy i ustrój Republiki Chińskiej z lat 1912–1949, podczas gdy komuniści spod znaku KPCh zajęli Chiny kontynentalne – i tak jest do dziś, co mandarynom w Pekinie w żadnej mierze się nie podoba i nie może podobać, albowiem kraj został podzielony. Ten stan wewnętrznego podziału trwa mimo zakończenia już dawno w świecie porządku zimnowojennego (jeśli nie liczyć Półwyspu Koreańskiego), co przywódcom ChRL tym bardziej nie w smak. Nikt w Pekinie z podziałem kraju nie chciał i nie chce się pogodzić.

Z czasem cały ten burzliwy, krwawy i jednoznacznie źle wspominany okres zyskał miano „stu lat narodowego poniżenia" (*bainian guochi*). Dziś jest on używany jako jeden z kluczowych terminów w chińskim słowniku politycznym, bowiem pozwala stawiać wyraźną cezurę: to Mao Zedong skończył z wojnami i chaosem, to Mao przyniósł Chinom jedność (z małymi wyjątkami obszarów, które pozostały poza formalną jurysdykcją Pekinu, jak Tajwan, Hongkong czy Makau/Aomen), a tym samym przywrócił im godność i znaczenie. Trudno o lepsze przesłanie z punktu widzenia interesów KPCh, czyli, używając chińskich konotacji kulturowych, a nie międzynarodowego języka politologii, Partii władzy, a nawet nowej dynastii, czy „zbiorowego Cesarza", rządzącego Imperium.

Uroczystość 1 października zwieńczyło 28 salw armatnich, czyli dokładnie tyle, ile lat liczyła – utworzona formalnie 1 lipca 1921 roku w Szanghaju – KPCh. Blok państw komunistycznych wzbogacił się o jednego, ogromnego partnera, będącego najludniejszym państwem na globie, który dawał wówczas Ziemi niemal jedną czwartą ogółu mieszkańców (ludność ChRL liczyła wówczas około 550 mln)[4]. Kraj ten, nie bez pewnych wahań, ale w istocie nie mając wyboru, dość szybko zdecydował się na „przechył w jedną stronę" (*yi bian dao*), czyli sojusz z ZSRR, przypieczętowany po wybuchu wojny koreańskiej (czerwiec 1950–lipiec 1953), w ramach której tzw. ochotnicy chińscy (w rzeczywistości chodziło o regularną armię i kontyngent najpierw 200 tysięcy żołnierzy, których liczba ostatecznie wzrosła do około 1,5 miliona) starli się w boju z wojskami amerykańskimi. Sojusz ten został już wcześniej

sformalizowany podczas pierwszej zagranicznej wizyty w życiu Mao, czyli pobytu w Moskwie od 16 grudnia 1949 roku, zwieńczonej dwustronnym układem z ZSRR o przyjaźni, sojuszu i wzajemnej pomocy z 14 lutego 1950 roku[5].

Kraj o nowym ustroju i władzach był straszliwie wyniszczony długoletnimi wojnami i potwornie biedny. Fakty mówią same za siebie: przeciętna długość życia mężczyzny przekraczała ledwie 35 lat (oczywiście, poprzednie wojny też się do tego mocno przyczyniły, pod koniec lat 50. było to już 55 lat); na wsi mieszkało aż 91 proc. ludności; jeden lekarz przypadał na 1492 obywateli, a nauczycieli wszelkich szczebli szkół było zaledwie 0,17 proc. populacji; 80 proc. ludności to byli analfabeci; dochody na mieszkańca w skali roku wyniosły zaledwie 27 dolarów (dla porównania wówczas w Indiach – 57, w Japonii – 100, a Wielkiej Brytanii 773 i USA 1453)[6].

Mao Zedong dochodził do władzy w kraju z nazwy i jego woli komunistycznym, ale z natury feudalnym, agrarnym, zacofanym i biednym, chociaż oczywiście zarazem legitymującym się bezprecedensową kulturą i cywilizacją, jedną z najstarszych i najbogatszych na globie. Ten styk wielkiej przeszłości i ponurej teraźniejszości nie dawał spokoju chińskim władcom współczesności: twórca Chin republikańskich, Sun Yat-sen, marzył o wielkich projektach, zaporach, portach, kolejach, ale rządził zbyt krótko, by odcisnąć swe piętno na rzeczywistości w kraju[7]; dyktatorski w zapędach z natury Czang Kaj-szek musiał walczyć z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, na modernizację niewiele sił mu pozostało[8]. Mao przyszedł z wizją Chin ponownie silnych, ale chciał swe cele realizować inaczej – za pomocą rewolucji i siły woli jednostki, politycznego woluntaryzmu, dlatego bezkompromisowo zwalczał wszelkich przeciwników i odstępców od dyktowanej przez niego politycznej linii. Podstawowe wartości w jego koncepcjach to bunt, walka klas, nieprzerwana rewolucja, piętnowanie odstępców (od narzucanej przez KPCh i jego samego ideologii, a raczej nowej wiary). Polityka, bój, zwalczanie politycznych i ideologicznych przeciwników, tępienie kapitalistów i kułaków oraz rewolucyjne idee były jego żywiołem, a nie gospodarka czy produkcja. Na ekonomii się nie znał, a gdy raz, podczas dziś słusznie uznanego za niesławny „wielkiego skoku”, bardziej się nią zainteresował, wywołał katastrofę. Dopiero Deng Xiaoping po dojściu do

niepodzielnej władzy zaczął realizować dawne sny i marzenia Sun Yat-sena: o Chinach wielkich, nowoczesnych, wpływowych, znów emanujących na świat swoim gospodarczym blaskiem, splendorem i przykładem.

Oczywiście, Mao Zedong po dojściu do władzy w państwie (w Partii przejął ją podczas głośnej narady w Zunyi podczas nie mniej głośnego „długiego marszu" w początkach 1935 roku), bez zwłoki zaczął je przekształcać na własną modłę, początkowo posługując się modelem stalinowskim, ale dość szybko od niego odchodząc. Natychmiast dała o sobie znać chińska specyfika, a Mao przede wszystkim był Chińczykiem, a dopiero później marksistą czy stalinistą. Jak wykazał wnikliwy badacz jego ideologii i myśli Stuart R. Schram, Mao, który nie znał żadnego języka obcego, znakomicie poruszał się po chińskich dziełach klasycznych, a dzieła marksistów znał pobieżnie, zresztą najwięcej w swych licznych pismach cytował Stalina, a nie Marksa czy Lenina[9]. Jak wyliczył jeden z badaczy: w *Dziełach zebranych* Mao tylko 4 proc. cytatów pochodziło od Marksa i Engelsa, 10 proc. od Lenina, 24 proc. ze Stalina, a potem: 22 proc. od konfucjanistów, 12 proc. od taoistów i innych starożytnych filozofów chińskich oraz 13 proc. odniesień do klasycznej literatury chińskiej (nie sumuje się do stu procent, bo trafiały się mu też inne odniesienia)[10].

W ten sposób marksizm został schińszczony, zasklepiając się z czasem w formułę stosowaną powszechnie w ChRL do dziś. Tam nazywa się ją „myślami Mao Zedonga" (*Mao Zedong sixiang*), a na zewnątrz powszechnie pojmuje jako „maoizm", czyli chiński derywat marksizmu-leninizmu. „Reformę myśli" i „tępienie błędnego stylu myślenia burżuazji i drobnomieszczaństwa" zaproponował Mao już w październiku 1951 roku[11]. To był dyktat dla wszystkich mieszkańców ChRL, a przede wszystkim intelektualistów, bo w szeregach Partii dokonał takiej czystki jeszcze w latach 40., w jaskiniach Yan'an, w czasach opozycji i wojny domowej[12]. A potem był w swych przekonaniach konsekwentny aż do śmierci: kto nie myślał tak jak on, był zwalczany i tępiony, a gdy trzeba – likwidowany.

Jednakże bynajmniej nie tylko o idee, koncepty i pomysły chodziło, także, a może nawet przede wszystkim, o polityczną praktykę. A ta też pod rządami Mao i KPCh niemal bezzwłocznie nabrała cech charakterystycznych dla chińskiej cywilizacji: odgórnego sterowania i zarządzania, centralizacji i kultu jednostki. Już w drugiej połowie lat 50.

było jasne, że rządzi Chinami nowy cesarz – tym razem z komunistycznego nadania. Jak tego dowodzi w swych pamiętnikach nieżyjący już dysydent Fang Lizhi, Mao „był cesarzem w formie i treści", choć formalnie ani nie nazwał, ani nie założył nowej dynastii[13]. Na chińskim firmamencie pojawiło się „czerwone słoneczko", jak to ujmowała popularna ikonografia i ludowa twórczość. Kolejny władca, już nie Cesarz, za to zwany teraz Wielkim Wodzem (*weida de lingxiu*), Wielkim Sternikiem czy Wielkim Przywódcą, a potocznie Przewodniczącym Mao (*Mao Zhuxi*), który to termin małe dzieci w rodzinie zaczęły wypowiadać równie szybko, jak tata i mama. Mao stał się częścią codziennego życia obywateli ChRL, bohaterem folkloru, ale przede wszystkim świadomie kreowanej deifikacji w reżimie z litery i ducha agnostycznym.

Podstawowy problem polegał na tym, że praktyka spod znaku kultu jednostki nie ograniczyła się bynajmniej tylko do ludowej muzyki, pieśni, przypowiastek czy legend, do twórczości literackiej i filmowej, lecz sięgnęła oczywiście samego sedna ustroju politycznego. Tymczasem w jego ramach po niespełna dekadzie bliskiej współpracy doszło do kłótni z Sowietami, a szczególnie z Nikitą Chruszczowem, którego Mao nie szanował i traktował z góry. Uznawał go za grubianina, plebejusza i prostaka, a zwłaszcza miał mu za złe „złe potraktowanie" Stalina (a tym samym i jego własnych praktyk).

Na to nałożyły się turbulencje w obozie socjalistycznym, głównie na Węgrzech i w Polsce jesienią 1956 roku. Chińczycy opowiedzieli się wtedy po stronie Polaków i Gomułki, ale już nie Węgrów i Imre Nagya, szczególnie gdy ten ostatni ogłosił neutralność państwa, co już – w oczach Mao – nie było niczym innym, jak „zdradą" komunistycznych ideałów[14]. Władysław Gomułka był przez ówczesne władze w Pekinie traktowany jak bohater, bo sprzeciwiał się Sowietom – i dlatego zdecydowanie go bronili, co Mao osobiście wygarnął zaproszonemu do swojej siedziby nad ranem (bo tak jak Stalin pracował po nocach) ambasadorowi Pawłowi Judinowi[15]. Natomiast Imre Nagy był w jego oczach zdrajcą i „kontrrewolucjonistą",[16] bo sprzeciwił się komunistycznym kanonom.

Potem, jak wiemy, Historia odwróciła wyroki: to Imre Nagy jest uznawany za męczeńskiego bohatera, a Władysław Gomułka przeszedł do annałów jedynie jako jeden z kolejnych komunistycznych kacyków, choć na początku swej władzy potencjał i poparcie miał ogromne. To jednak

z punktu widzenia Pekinu (czytaj: Mao) się nie liczyło. Toteż gdy ten historyczny moment minął, między ChRL a ZSRR doszło do wielkiego rozłamu, a Gomułka stanął jednak po stronie bliższego mu (geograficznie i pod względem rachunku sił, a może i ideologicznie) Kremla, a nie odległego Zakazanego Miasta, Chińczycy od ulubionej dotychczas Polski szybko się odwrócili[17].

Z naszego punktu widzenia interesujące jest tylko to, że Polska na chwilę zainteresowała Chińczyków, co było pierwszym takim przypadkiem w dziejach. Dodam, że ostatnio Chiny znowu się Polską zainteresowały, teraz już na dłużej i poważniej, wychodząc ze swych geostrategicznych kalkulacji, do czego dojdziemy. Jednakże po wydarzeniach burzliwej jesieni 1956 roku Mao Zedong już do końca życia Europę Środkową i Wschodnią ze swych kalkulacji wykluczył, zajął się czym innym.

W jego planach liczyło się wtedy, jak w całej jego długiej karierze, nie tyle bohaterstwo tego czy innego, krajowego czy obcego przywódcy, lecz, jak zawsze, własne interesy i przekonania. „Obiektywna prawda” dla niego nie istniała, a Historię (tę dużą literą) swego narodu chciał pisać sam, a nie z nadania czy nakazu innych (co w sporym stopniu mu się udało). Dlatego mniej ważne w jego ocenie było to, że Nagy okazał się być faktycznym bohaterem i zginął męczeńską śmiercią na szubienicy za wyznawane przekonania, natomiast Gomułka na zbyt wysokie oceny Historii nie zasłużył i źle zakończył polityczną karierę. Ważne było przede wszystkim to, że to Gomułka przeciwstawiał się wówczas Sowietom, a tego właśnie chciał Mao – i to mu się w polskim przywódcy najbardziej podobało[18].

Jesienią 1956 roku chińska perspektywa była i pozostała odmienna: Węgry chciały opuścić komunistyczny blok i zostały za to surowo ukarane. Albowiem tym samym sprzeciwiały się też przyjętym ideałom w ramach „nowego ustroju”, jak go również i w Chinach nazywano. Co gorsza, sprzeciwiły się Centrali, co było sprzeczne z praktyką płynącą z ducha stalinizmu, ale jeszcze bardziej chińskiej tradycji. Przecież w przyjętym po 1949 roku w ChRL modelu nade wszystko liczyło się pełne podporządkowanie Partii i państwa woli jednostki, czyli Mao, a nie jakakolwiek samodzielność. To wszystko razem przyniosło ze sobą własny kurs polityczny Pekinu pod koniec lat 50., a ostatecznie rozłam z ZSRR w 1960 roku, gdy Moskwa odwołała z Chin swoich ekspertów i inżynierów.

W latach następnych dwa komunistyczne kolosy, do niedawna w sojuszu, otwarcie wzięły się za łby i zwalczały na wszelkie możliwe sposoby. Przy czym Pekin, tzn. Mao, uważał, że to on jest uosobieniem prawdziwej komunistycznej wiary, a ZSRR rewizjonistą i jej sprzedawczykiem (jak oni mogli w ten sposób potraktować Stalina, jego „nauczyciela”?!)[19]. Tak oto narodziła się w ramach reżimu, a w istocie całego bloku komunistycznego, istotna korekta, na świecie określana mianem nurtu maoistowskiego, a w samych Chinach nazywana od 1981 roku, gdy dokonano własnej oceny Mao i jego roli w historii – „lewackim odchyleniem”.

Przede wszystkim składają się nań trzy historyczne fenomeny, z których żaden do dziś w należyty sposób na terenie ChRL nie został rozliczony czy dobrze zbadany: kampania „stu kwiatów”, „wielki skok” oraz ”rewolucja kulturalna”. Pierwszy, najbardziej enigmatyczny, wywołał nie Mao, lecz zawsze mu bliski i mocno oddany premier Zhou Enlai. 14 stycznia 1956 roku niespodziewanie zaapelował on do intelektualistów o współpracę z KPCh, obiecywał im promocję i kariery[20]. Był to ruch zaskakujący w świetle wielu poprzednich akcji zwalczania niezależnych intelektualistów wewnątrz własnego, lewicowego obozu[21]. 2 maja 1956 roku ten nowy kurs zatwierdził sam Mao po raz pierwszy nawiązując wtedy do starożytnej tradycji zwalczania się pomiędzy sobą „stu szkół myślenia” (*baihua qifang*, *baijia zhengming*). Tak narodziła się kampania zwana w Chinach „podwójną setką” (*shuangbai*), a poza nimi znana jako „sto kwiatów”.

Intencje Mao do dziś pozostają niejasne. Niektórzy, jak biograf Mao, Australijczyk Ross Terrill twierdzą, że stały za tym motywy ekonomiczne. Inni, jak znany amerykański historyk i badacz Chin, John King Fairbank, uważają, iż Mao doszedł do wniosku, iż bez wsparcia inteligencji nie uda mu się sięgnąć po swe rewolucyjne cele. Cytowany już astrofizyk, a potem dysydent profesor Fang Lizhi, powołując się na poglądy swoich kolegów z ówczesnego Uniwersytetu Pekińskiego, nie pozostawia natomiast żadnych wątpliwości co do tego, że chodziło o „pułapkę” i „otwarty spisek” zawiązany po to, by wychwycić „niezależne głosy”, a potem je brutalnie wytępić[22]. Podobnie opinię, że chodziło o to, by „wywabić żmije z nor”, wyraża często przywołujący chińskie dokumenty i świadków, od lat zamieszkały w Hongkongu holenderski badacz Frank Dikötter[23]. Za chwilową odwilżą stała więc albo polityczna prowokacja, albo chytry zamysł i klasyczny fortel, ale skończyło się wszystko szybko i zgodnie

z logiką systemu autorytarnego, a od tej chwili po prostu totalitarnego, czyli opartego na strachu, trwodze, okrutnej sile i tępieniu „innowierców", kimkolwiek by oni w oczach władz (czytaj: Mao) nie byli.

Wiadomo, że kwestia niezależności myślenia i podejścia do intelektualistów nurtowała Mao długo, a jej wyrazem było jedno z ważniejszych jego wystąpień programowych *O właściwym traktowaniu sprzeczności wśród ludu* z 27 lutego 1957 roku[24]. Podzielił on wówczas te sprzeczności na „antagonistyczne", z wrogami ustroju i „nieantagonistyczne", w ramach których dostrzegał szanse na współpracę z inteligencją i twórcami. Autorzy chińscy, podlegający cenzurze, oczywiście uważają, że „Mao chciał dobrze". Natomiast wśród niezależnych obserwatorów i badaczy zachodnich przeważa pogląd, iż chodziło mu wtedy o nic innego, jak wyeksponowanie „wrogów ludu", co oczywiście utożsamiano z wrogami KPCh i jego samego.

Taką tezę postawił w *Głównych nurtach marksizmu* Leszek Kołakowski, który o Mao jako teoretyku miał wyjątkowo negatywną opinię, pisząc, iż „dokumenty ideologiczne maoizmu i w szczególności pisma teoretyczne Mao, jeśli oceniać je wedle europejskich standardów, muszą wydać się niezmiernie prymitywne i nieudolne, a często wręcz dziecinne; nawet Stalin wydaje się, w tym zestawieniu, tęgim teoretykiem"[25]. Chińczycy oczywiście nigdy tak nie uważali i nie uważają, konsekwentnie zaliczając Mao do grona jednego z większych myślicieli w całych chińskich dziejach. Można twierdzić, na granicy pewności, iż będzie tak aż do końca rządów „dynastii" spod znaku KPCh. Bo to Mao jest jej twórcą i założycielem. A przy okazji po raz pierwszy ujawnia nam się, potem po wielokroć i w różnych konfiguracjach występujący, zasadniczy rozdźwięk pomiędzy chińskimi i zachodnimi ocenami danego zjawiska, osoby czy procesu.

Po roku otwartych debat i prawdziwych sporów, w czerwcu 1957, znów z osobistego nakazu Mao, kampania „stu kwiatów", w miarę rozwoju wypadków coraz bardziej krytyczna wobec rządów KPCh, zmieniła swą naturę i przeobraziła się w brutalne zwalczanie „prawicowców", za co bezpośrednio odpowiadał sekretarz generalny Partii, Deng Xiaoping. To on wyrywał zatrute chwasty i zielsko oraz tępił „elementy antypartyjne". Jak się szacuje, skazano wówczas i zesłano na wieś od 550 do 700 tysięcy intelektualistów i ludzi niepokornych, a jakieś 110 tysięcy spośród nich trafiło nawet do obozów pracy w ramach świeżo utworzonego systemu

laogai, czyli „chińskiego Gułagu”[26]. Większość z nich rehabilitowano dopiero na fali odwilży pod koniec lat 70. ubiegłego wieku. W ten sposób ukrócono na terenie ChRL wszelkie przejawy niezależnego myślenia. Od tej pory przykład szedł tylko i wyłącznie z góry, należało go ślepo i wiernie naśladować.

Na kaganiec nałożony na umysły wiosną 1958 roku nałożono kolejny woluntarystyczny pomysł Wodza, formalnie zwany polityką „trzech czerwonych sztandarów” (*san mian hongqi*)[27], czyli: „generalną linię” (*zong luxian*), a więc odgórne dyrektywy Partii i Mao, „komuny ludowe” (*remin gongshe*), czyli projekt szybkiego skoszarowania rolnictwa oraz „wielki skok” (*da yuejin*) zawierający pomysł, by szybko, w ciągu kilku czy kilkunastu lat, dogonić Wielką Brytanię, a potem nawet USA w produkcji stali.

Zgodnie z logiką systemu, wszystkie te koncepcje natychmiast zaczęto z wielką werwą wprowadzać w życie, a za politykę najważniejszą, czyli „wielki skok”, ponownie główną osobą odpowiedzialną stał się Deng Xiaoping, jak też szefowie resortów gospodarczych. W ten sposób wiosną 1958 roku całe Chiny zamieniono w wielkie „dymarki świętokrzyskie”, w ramach których wszyscy obywatele zbierali żelazny złom oraz wszelkie rekwirowane po domach przedmioty ze stali i przetapiali w polowych piecach, zwanych *tugaolu*, bez przestrzegania jakichkolwiek reguł i norm. Jakość tak zdobytej i wytopionej stali łatwo sobie można wyobrazić…

Ta „gorączka stalowa” konkretnie wyglądała tak: w 1957 roku produkcja stali w Chinach wynosiła 5,35 mln ton. W lutym 1958 wyznaczono na ten rok cel 6,2 mln, a już w maju zwiększono go w dokumentach rządowych do 8,5 mln ton. Tymczasem w czerwcu sam Mao podniósł tę liczbę jeszcze bardziej – do 10,7 mln ton, a we wrześniu skorygowano plan na 12 mln[28]. Tym samym w ciągu roku próbowano więcej niż podwoić produkcję, co byłoby absolutnym i niespotkanym rekordem świata.

Jednak to nie tyle wygórowane liczby czy jakość stali okazała się największym problemem. Chłopów, a oni ciągle stanowili w swej masie o wizerunku Chin, zagoniono do wytapiania stali lub budowy komun. Z tymi drugimi zaczęło się od tego, że gdy pierwszą z nich, w wiosce Qiliying w prowincji Henan, 6 sierpnia 1958 roku odwiedził Mao, odbywający podróż inspekcyjną po kraju, sama nazwa i idea tak mu się spodobały, że je pochwalił, mówiąc: „Komuna ludowa – to brzmi

wspaniale”. Oczywiście, zgodnie z obowiązującą już wtedy logiką systemu, natychmiast jego słowa przekształcono w bezwzględną dyrektywę i zamieniono w czyn. Wkrótce rozpoczęto budowę komun ludowych w całym kraju. Dając chłopom „dziesięć gwarancji”, tzn. posiłki, odzież, mieszkanie, edukację, opiekę zdrowotną, pochówek, a nawet usługi fryzjerskie, przedstawienia teatralne, dodatek pieniężny na ogrzewanie oraz zasiłek na ślub,[29] wieś nie tylko skomunizowano, ale wprost skoszarowano, zapędzając wszystkich do „jedzenia z jednego kotła” (*chi daguo fan*), jak też podzielono ją – też zgodnie z wojskową logiką – na komuny, brygady i zespoły produkcyjne. Tym samym chłopów, z ich mentalnością i przywiązaniem do ziemi i upraw, zamieniono w „żołnierzy rewolucji”, podporządkowanych politycznej woli Partii i drylowi spod totalitarnego walca, a nie naturalnym siłom przyrody. Co więcej, chłopów zmuszono wówczas także do zwalczania „czterech plag”, czyli obłąkańczego pomysłu tępienia wróbli, szczurów, much i komarów. Na uprawę roli nie starczyło im czasu, a kraj przecież nadal był potwornie biedny. A wróble poniewczasie trzeba było sprowadzać z ZSRR, bo okazały się dla natury niezbędne, gdyż wiele innych owadów i szkodników pojawiło się na polach.

Na skutki politycznego woluntaryzmu Mao, nieznającego się na gospodarce i jej prawach, nie trzeba było długo czekać. Już na przełomie 1958 i 1959 roku stało się jasne, że do wielu wsi zajrzała bieda, a są regiony, gdzie wkradł się głód. Gdy mimo upiększających raportów płynących do Centrali stało się oczywiste, że pojawił się poważny problem, w Partii narodził się ferment. Zbuntował się bohater wojny koreańskiej, podczas której prowadził do boju chińskich ochotników, marszałek Peng Dehuai (to on podpisywał ze strony chińskiej umowy rozejmowe w Panmundżom, kończące tę wojnę). Podczas plenum KC KPCh w Lushan w lecie 1959 roku osobiście zaatakował on Mao za „nieodpowiedzialność” i fakt ten jest należycie udokumentowany nawet w literaturze polskiej.

Doszło wtedy do brutalnego starcia. Peng przyznał: „w 1958 roku byłem, podobnie jak wielu towarzyszy, oczarowany osiągnięciami Wielkiego Skoku i pasją ruchu masowego”. Przejrzał jednak na oczy, wiele się dowiedział o stanie państwa i gospodarki, więc postawił kierownictwu (czytaj: Mao) szereg oskarżeń: że komuny ludowe „powstały trochę za wcześnie”; że „niektóre projekty inwestycyjne z roku 1958 były zbyt

pochopne lub przesadne”; że „wybudowano pewną ilość małych, lokalnych pieców hutniczych, które były niepotrzebne, doprowadzając do zmarnowania części zasobów (materialnych i finansowych) i siły roboczej”. A nad tym wszystkim stał grzech główny, czyli „objęcie przywództwa przez politykę” (czytaj: prywatne zdanie inicjatora tych zmian). Mao, wytrawny gracz, natychmiast wyczuł zagrożenie. Toteż 23 lipca 1959 roku przeszedł do otwartego kontrataku. Zagroził, że gdyby tworzony wobec niego front miał szansę na wygraną, to – jak mówił – „poszedłbym na wieś, stanąłbym na czele chłopów, żeby obalić taki rząd”. Zdobył się więc nawet na groźby i jawny szantaż, byle tylko nie utracić posiadanej władzy i wpływów. A w ich obronie nie przebierał w środkach. Z jednej strony zachęcał, wręcz wulgarnie, do krytyk: „Towarzysze, trzeba przeanalizować swoją odpowiedzialność. Jeśli chcesz zrobić kupę, to trzeba się wypróżnić; jeśli są gazy, to trzeba je wypuścić, wtedy żołądkowi będzie lżej”. Z drugiej jednak jego główne przesłanie było jasne: „nie napastuję nigdy pierwszy, ale napastowany nie pozostaję dłużny”[30].

W ten sposób wyrok na marszałka Peng Dehuaia został wydany. Niestety, Peng nie znalazł wielu zwolenników. Nie opowiedzieli się za nim ani premier Zhou Enlai, ani sekretarz generalny Deng Xiaoping, ani przewodniczący ChRL, tytularna głowa państwa Liu Shaoqi, chociaż wszyscy trzej doskonale już wiedzieli, że polityka „trzech czerwonych sztandarów” Mao, a szczególnie „wielki skok”, jest dewastująca i prowadzi do gospodarczej klęski, a przy tym katastrofy państwa i jego mieszkańców.

Najpierw katastrofa spotkała samego Peng Dehuaia, którego usunięto i już nigdy nie pozwolono mu powrócić do życia politycznego. Zmarł w niesławie i odosobnieniu, po ciężkiej chorobie i w szpitalnym łóżku w listopadzie 1974. Pośmiertnie rehabilitowano go w grudniu 1978 roku, już na mocy pierwszych decyzji Deng Xiaopinga o reformach. Dziś o marszałku uczy się dzieci w chińskich szkołach, ale bardziej o jego roli w wojnie koreańskiej i wczesnych latach ruchu komunistycznego, niż o buncie wobec Mao.

Niestety, tragedia jednostki, czyli odważnego marszałka Peng Dehuaia, nie była jedyna. Wręcz odwrotnie, tragedia dotknęła cały naród i weszła do historii powszechnej jako „wielki głód”, ale w podręcznikach chińskich nadal jest eufemistycznie określana jako „trzy lata narodowej tragedii”. Tylko dzięki zasługom odważnych jednostek, jak samodzielny badacz tego

zagadnienia, motywowany śmiercią własnego ojca podczas tego głodu, Yang Jisheng, któremu udało się opublikować wyniki swych dociekań w Hongkongu, a potem na Zachodzie, jak też żmudnym studiom kilku badaczy, w tym przede wszystkim zamieszkałego od lat w Hongkongu Holendra, wspominanego już Franka Dikötter, który dotarł do wielu chińskich archiwów prowincjonalnych (w przeciwieństwie do centralnych nie do końca zamkniętych), dziś już wiemy, że doszło wówczas do narodowej tragedii i najpewniej największej klęski głodu w dziejach powszechnych. Ilość jego ofiar szacuje się od 36 mln (Yang Jisheng)[31] do nawet 45 mln (Frank Dikötter)[32]. Niektórzy co odważniejsi chińscy autorzy, jak pochodzący z Kantonu Yuan Longping, zaczynają już napomykać, iż w istocie mieliśmy wówczas do czynienia z „chińskim holokaustem”[33].

Znamy wiele relacji, jak to wówczas wyglądało. Znany pisarz Gu Hua w powieści *Miasteczko Hibiskus* widział to tak:

> Nadszedł rok 1958 – rok „wielkiego skoku”. Wszyscy ludzie od świtu wytapiali żelazo i stal. Wystrzelony został propagandowy satelita w ramach „doganiania świata”. Władze okręgu i powiatu ograniczyły wielki handel, skrytykowały kapitalistyczne tendencje na wsi i w mieście. Targ w Hibiskusie odbywał się już nie co trzy dni, lecz tylko raz w tygodniu, potem raz na dziesięć dni, wreszcie dwa razy w miesiącu. W okresie stopniowego zmniejszania ilości targów, aż do całkowitego ich zaniku, głoszono, że zbudowano już socjalizm i wkracza się w raj komunizmu. Lecz mówiło się równocześnie, że stary Lao Wangye – Władca Niebios – spowodował nieurodzaj na polach, z czego skorzystali imperialiści, rewizjoniści i kontrrewolucjoniści. Progi komunizmu, który miał być rajem, okazały się zbyt wysokie. Skok nie był łatwy i szybko spowodował upadek. Do uprawy surowej, nie nazbyt urodzajnej ziemi doszły jeszcze gorzkie dni jedzenia z jednego wielkiego kotła jarzynowej zupy w kantynie komuny. A na targu były już tylko słodkie ciastka, plewy, pędy paproci, korzenie winorośli *kudzu*, kokosy ziemne – *fuling*, i nic więcej. Chude szkapy z długą sierścią, chudzi ludzie o ziemistej cerze. Cały kraj wraz z milionami prostych ludzi zapadł na ciężką chorobę[34].

Z kolei Li Cunxin, „ostatni tancerz Mao”, wyrwany z biednej wioski do rewolucyjnego zespołu artystycznego bezpośrednio pod egidą pani Jiang Qing (wkrótce negatywnej bohaterki całych Chin), opisywał swoje wczesne dzieciństwo w zapyziałej wiosce tak: „jedzono wszystko, co się ruszało, a czasem nawet gorsze rzeczy. Nieraz brakowało nawet kory drzew do jedzenia”. Wiemy, że bywały nawet przypadki kanibalizmu, do czego świadectw dotarł Frank Dikötter, a bezpośrednio wspomina o tym jedna z rozmówczyń znanego i u nas pisarza, dysydenta i banity Liao Yiwu:

> Wkrótce nic nie zostało do jedzenia. Musieliśmy szukać pożywienia w górach. Zbieraliśmy dzikie warzywa, korzonki, mchy, nawet korę drzew. Niektórzy wieśniacy wpadli w taką

> desperację, że wykopywali trupy i jedli ich mięso. Nawet buddyjscy mnisi polowali na szczury, żeby je zjeść. Wierzcie mi, panował powszechny chaos. Gdyby głód potrwał dłużej, jestem przekonana, że wieśniacy by nas zjedli. Dzięki Bogu przeżyliśmy[35].

Podobnie widział to inny interlokutor Liao, który mówił:

> To było w lecie 1959 roku, gdy panował powszechny głód. Zjedliśmy wszystko – korę z drzew, trawę i liście, takie rzeczy, których nawet zwierzęta nie chciały tknąć. Wiele osób zmarło na skutek zatrucia pokarmowego. Pewnego dnia trzy osoby z mojej grupy upadły martwe przy drodze. Przechodnie zdarli z nich ubrania. Martwi mieli odsłonięte zęby i wystawione języki, jakby wciąż byli głodni. Musieliśmy głęboko zakopać ich ciała, bo inaczej znów by ich wyciągnięto. Ludzie rzucali się na wszystko[36].

Nic dziwnego, że Li Cunxin, któremu później udało się zrobić baletową karierę na Zachodzie, konkluduje:

> Moja rodzina była bardzo biedna, ale w komunie trafiały się i biedniejsze. Kiedy przyszedłem na świat, wszędzie panowało ubóstwo, szerzyły się choroby. Trzy lata Wielkiego Skoku Mao i trzy lata niepogody zaowocowały jedną z największych klęsk głodu, jakie widział świat. Zmarło niemal trzydzieści milionów ludzi. A moi rodzice, jak wszyscy inni, rozpaczliwie walczyli o przetrwanie[37].

Ofiar było dużo, miliony, a jednak nikt nie poniósł za „wielki skok" ani politycznej, ani prawnej odpowiedzialności. Owszem, polityk, który „skok" wywołał, czyli Mao, został nieco odsunięty na boczny tor, tracąc, na rzecz Liu Shaoqi, stanowisko głowy państwa i zachowując sobie tylko – bardziej honorowy niż faktyczny – tytuł Przewodniczącego KC KPCh. Oczywiście, jako osoba zakochana we władzy nigdy się z tym nie pogodził. Wracając do pełni politycznych wpływów, bo na scenie oczywiście nadal funkcjonował, rozpętał kolejny kataklizm o nazwie „wielka proletariacka rewolucja kulturalna" (*wuchan jieji wenhua da geming*). Starannie ją przygotował, wyczekał moment i dokonał politycznej zemsty oraz dintojry na przeciwnikach, poczynając od ludzi w kierowniczych gremiach i szeregach KPCh oraz na Liu Shaoqi, który śmiał zająć jego miejsce[38]. Mao uruchomił wtedy tkwiące w społeczeństwie rezerwy, spuścił ze smyczy młodzież, zapraszając ją do „deptania autorytetów". Narodziła się Czerwona Gwardia, której chińskie pojęcie *hong weibing*, weszło do światowej literatury, a nawet języka polskiego jako „hunwejbin", czyli młodociany, zapalczywy i niepohamowany lewak, gotowy rozdawać ciosy wszystkim wokół, poczynając od własnych rodziców i nauczycieli, gdyż myślą inaczej.

Mao rozprawił się też przy tej okazji z poprzednią polityką „porządkowania” (*tiaozheng*) po „wielkim skoku”, którą wzięło na siebie trio: Zhou Enlai, Deng Xiaoping i Liu Shaoqi. Ten ostatni przejął odpowiedzialność za Partię i państwo, podczas gdy Mao w tym czasie, jak na cesarza przystało, oddawał się ulubionym rozrywkom, czyli nocnym zabawom z paniami, najczęściej młodymi i nierzadko występującymi w grupie, co jest już dzisiaj faktem dobrze udokumentowanym (choć w samych Chinach skrzętnie ukrywanym), począwszy od ważnych wspomnień jego osobistego lekarza Li Zhisui. Mao pisał też wtedy, z rzadka, ulubione poezje, a najchętniej oddawał się innemu ulubionemu zajęciu – intrygowaniu. Cały czas zastanawiał się nad tym, jak usunąć politycznych rywali i triumfalnie wrócić na piedestał jako niekwestionowane „czerwone słoneczko”. Gdy trzeba – spiskował, cały czas knuł intrygi i zaczytywał się w klasycznej chińskiej literaturze, gdzie pomysłów na pozbywanie się – prawdziwych lub wyimaginowanych – przeciwników znajdował co niemiara.

Inni w tym czasie ciężko pracowali. Szczególnie faktycznie rządzący Chinami po „wielkim skoku” wspomniany triumwirat: Przewodniczący ChRL, czyli głowa państwa (czego Mao nie mógł ścierpieć) Liu Shaoqi, sekretarz generalny KC KPCh Deng Xiaoping oraz premier Zhou Enlai. O tych dwóch ostatnich już wtedy zaczęto przebąkiwać, iż stanowią „frakcję pragmatyczną” w chińskim kierownictwie, są gremium nie tyle ideologów, jak Mao czy nawet Liu, ile trzeźwych i praktycznych administratorów, jak to wielokrotnie w chińskich dziejach przy cesarzach bywało. To wówczas w 1962 roku Deng Xiaoping, korzystając z ludowej mądrości rodzinnej prowincji Sichuan (Syczuan), ukuł swe najbardziej głośne i nośne hasło, będące zarazem przesłaniem jego pragmatycznego podejścia do życia: „nieważne czy kot jest biały czy czarny, ważne, żeby łowił myszy”(w syczuańskim oryginale jeden z tych kotów był żółty). Natomiast premier Zhou Enlai w 1965 roku wyszedł z koncepcją „czterech modernizacji” (rolnictwa, przemysłu, obrony narodowej oraz nauki i oświaty) w państwie[39], czego jednak nie zdołał przekuć w prawdziwy program polityczny. Powróci do niego, na krótko, Deng, gdy dojdzie do samodzielnej władzy.

Na przeszkodzie ambitnym celom gospodarczym i modernizacyjnym „pragmatyków” stanął Mao, który owszem, usunął się nieco w cień, ale

zarazem nawet nie ukrywał, że ma zupełnie inne cele i wizje dotyczące aktualnych realiów, a tym bardziej przyszłości kraju. Przy pomocy następcy Peng Dehuaia na czele wojska, marszałka Lin Biao, budował jeszcze większy kult jednostki niż w okresie poprzednim, do czego wykorzystano, skompilowany pierwotnie przez Lina na potrzeby wojska, cytatnik z dzieł Mao, ogólnie znany pod nazwą „czerwonej książeczki" (*xiao hong shu*), która wkrótce została wydana we wszystkich możliwych językach, włącznie z polskim, i osiągnęła największy nakład na świecie obok Biblii. To wówczas dzieci w szkołach skandowały: „Mama jest droga, tata jest drogi, ale najdroższy ze wszystkich jest Przewodniczący Mao". Albowiem ten ostatni termin – *Mao Zhuxi* – niedawne niemowlaki, jak wiemy, poznawały równie szybko, jak imiona rodziców.

Wszystko w ramach tej kampanii podporządkowano jednemu celowi: powrotowi Mao do władzy. Przy pomocy osób usłużnych, nie tylko Lin Biao, ale też swej małżonki, pani Jiang Qing, z którą już od dawna nie dzielił łoża, a jeszcze dawniej odsunął w cień, a teraz pozwolił jej, byłej aktorce, zagrać życiową rolę, Mao osiągnął swój cel. Wiosną i latem 1966 roku triumfalnie wrócił na sam środek politycznej sceny, wywołując kolejny wielki ferment w państwie, czyli wspomnianą – barwną, ale okrutną – „rewolucję kulturalną". Chcąc pozbyć się elit, postawił na lud, a w szczególności na młodzież. Nie tylko wsparł Czerwoną Gwardię, ale sam ostentacyjnie włożył na ramię opaskę hunwejbina, a w okresie od 18 sierpnia do 26 listopada 1966 roku spotykał się na placu Tiananmen z młodzieżą aż osiem razy, w kilku przypadkach sprowadzając na plac do miliona ludzi i wzbudzając masowy ferment i histerię. Hunwejbini oraz ich młodsze wcielenie – *caofanowie*, czyli młodsi harcerze, tylko bardzo bojowi i „rewolucyjni", siali odtąd niebywały zamęt na obszarze całego kraju. Strat losowych, ludzkich, materialnych przez nich wywołanych chyba już nikt nie policzy. Spustoszenie, materialne i duchowe, było powszechne.

Tym samym Mao zgotował narodowi chińskiemu kolejne nieszczęście, oczywiście i tym razem poczynając od nieszczęść jednostek. Nie jest bowiem żadnym zaskoczeniem i przypadkiem, że „pierwszą osobą w państwie, kroczącą kapitalistyczną drogą" został Liu Shaoqi, traktowany jako „jednostka antagonistyczna", a drugą taką osobą Deng Xiaoping, jednak jemu, jako „osobie nieantagonistycznej" Mao chciał jedynie pokazać

miejsce w szeregu. Tylko Zhou Enlai, który zgodnie ze swym zwyczajem umiejętnie lawirował, był względem dominującego Mao wręcz służalczy, ale płacił za to wysoką cenę polityczną oraz – jak się później okazało – własnego zdrowia[40].

Liu Shaoqi skończył tragicznie, umierając po ciężkiej chorobie i w mękach w więzieniu w Kaifengu w listopadzie 1969 roku. Relacje, jakie na ten temat później do nas dotarły, są wstrząsające: miał ropiejące odleżyny, jego ciało z braku higieny zaczęło gnić, nie pozwalano mu zmieniać bielizny, obcinać włosów, golono pod przymusem, a na koniec – mimo wysokiej gorączki – zamknięto go w betonowym bunkrze, odcinając od wszelkiej opieki. W takich okolicznościach i takim stanie, po niewiarygodnych cierpieniach zmarł. Jego ciało skremowano, urnę z numerem 123 i fałszywym nazwiskiem odstawiono na bok, a w dokumencie zgonu napisano „bezrobotny”[41]. Jego popularna w okresie sprawowania władzy małżonka Wang Guangmei, a przez to osobisty wróg zaciekłej i zapiekłej Jiang Qing, najpierw była poddawana upokarzającym i brutalnym przesłuchaniom przez Czerwoną Gwardię, a potem spędziła 12 lat w spartańskich warunkach i maleńkiej jednoosobowej celi w pekińskim więzieniu Qincheng, znanym z surowego rygoru. Wyszła stamtąd w 1979 roku (zmarła w 2006).

Młodsze pokolenie Chińczyków tych szczegółów nie zna. Natomiast mnie zastanawia, jak się czują ci, raczej niezbyt liczni, którzy wiedzą, a jednak patrzą, oglądają i nie protestują, gdy w wielkich alejach handlowych, pekińskim Wangfujingu czy szanghajskiej ulicy Nankińskiej oglądają dziś zgodnie wiszące obok siebie portrety Mao, Zhou i właśnie Liu jako „założycieli KPCh”? Wynika stąd wniosek jeden, niepodważalny: prawda Partii stoi wyżej od prawdy obiektywnej. To przesłanie jest jasne – i tak właśnie je się w ChRL czyta. Nieważne ofiary, ważna jest linia Partii (to nic, że często się zmieniająca).

Nieco lepiej ułożyły się losy innej ofiary „rewolucji”, maleńkiego wzrostem (zaledwie 152 cm), ale wielkiego duchem Deng Xiaopinga, a to dlatego, że przeżył. Z opublikowanych w Chinach wspomnień jego córki, dwóch wybitnych jego biografii wydanych na Zachodzie, Ezry F. Vogela (ta, okrojona przede wszystkim o okres 1989 roku, ukazała się ostatnio także w ChRL) oraz Alexandra V. Pantsova i Stevena I. Levine’a, a także cennej pracy po rosyjsku Wiktora Usowa, doskonale wiemy, dlaczego

przetrwał, najpierw w areszcie domowym na terenie Zhongnanhai, a potem na zesłaniu na głębokiej prowincji w prowincji Jiangxi. Po pierwsze, bo Mao tak chciał. Przewodniczący wielokrotnie dawał do zrozumienia, że przypadek Liu Shaoqi jest „beznadziejny", natomiast Dengowi, dotychczas tylekroć wiernie wykonującemu jego polecenia, postanowił „dać nauczkę". Ten natomiast, jakby czując swoją szansę, pisał do Mao i jemu najbliższych (choć nie do Jiang Qing), upokarzające samokrytyki, co Mao uwielbiał.

Wstrząsająca relacja córki Deng Rong (Deng Maomao), praktycznie jedynego możliwego świadka losów Deng Xiaopinga z tych lat wygnania, pokazuje człowieka całkowicie odizolowanego od świata, niekontaktującego się z nikim, pozbawionego wszelkich luksusów, biednego (gażę partyjną też mu w dużym stopniu odebrano) i żyjącego skromnie (także z uprawy własnego ogródka), ograniczonego do samotnego życia w domu z żoną (dzieci przybyły dopiero później i też nie na stałe), początkowo niemającego nawet radia i utrudniony dostęp do jedynej partyjnej gazety. Osamotniony Deng poprzestawał na pracy w nieodległym zakładzie, dokąd chodził pieszo i bawił się w montera i ślusarza (którym w młodości był). Jego aktywność w domu, oprócz ogródka, ograniczała się do palenia w piecu i palenia papierosów (też je reglamentował), jak też „chodził w kółko po domu robiąc szybkie kroki, cały zamyślony"[42]. To wówczas, jak wszystko na to wskazuje, dojrzał do decyzji, które przyszło mu wcielić w życie po latach. Zbuntował się przeciwko temu, że ChRL i jej mieszkańcy są tak potwornie biedni, a niedawno ginęli z głodu, podczas gdy Chińczycy poza granicami kraju – w Hongkongu, na Tajwanie, w Singapurze czy diasporze – są tak bogaci. Postanowił ten stan zmienić, a tym samym stał się rewizjonistą negującym idee oraz rewolucyjne pomysły Mao, zawarte w obowiązującym kanonie *Mao Zedong sixiang*.

Swoją polityczną szansę Deng Xiaoping zwietrzył dopiero po kilku latach odosobnienia i zesłania, a mianowicie wtedy, gdy Mao został zdradzony przez wykreowanego na „oficjalnego zastępcę i następcę" w 1969 roku marszałka Lin Biao. Po bardzo źle przygotowanym i nieudanym zamachu stanu, w do dziś nie w pełni wyjaśnionych okolicznościach, marszałek próbował uciec z żoną i synem pilotującym samolot do ZSRR i zginął w katastrofie lotniczej na terenie Mongolii, jak utrzymuje oficjalna chińska historiografia (chociaż są też spekulacje, iż wcześniej został rozstrzelany, a wypadek lotniczy sfingowano, co jednak

wydaje się być scenariuszem mniej wiarygodnym). Wykorzystał ten moment prowadzący sprawy państwa zręczny administrator Zhou Enlai i wzmocnił swoją pozycję. A kiedy wkrótce okazało się, że on sam zachorował na raka, przekonał Mao, że Deng Xiaoping powinien wrócić do polityki i administrowania krajem. W ten sposób, po decyzji Mao przekazanej mu pod koniec stycznia i powrocie pociągiem z Jiangxi do Pekinu 22 lutego oraz wcześniejszych spotkaniach z Zhou Enalaiem 28 marca i samym Mao w dniu następnym[43], niespodziewanie dla Chińczyków i świata zewnętrznego, 12 kwietnia 1973 roku na przyjęciu dyplomatycznym na rzecz przebywającego wówczas w Pekinie księcia, potem króla Kambodży, Norodoma Sihanouka, Deng pojawił się – tak jak gdyby nic się nie stało! – wśród zebranych gości, wywołując naturalną sensację. Z uśmiechem na twarzy, jak dowodzą zdjęcia z tego dyplomatycznego rautu, wrócił do życia publicznego i politycznego po prawie siedmiu latach osobistej gehenny.

W miarę postępów choroby Zhou, ale też Mao, któremu – jak jednoznacznie zaświadczają źródła – zdrada Lin Biao najwyraźniej ostatecznie podkopała zdrowie[44], Deng ponownie wyrósł na pierwszą osobę zarządzającą w państwie. Pełne obowiązki przejął stopniowo w lutym i marcu 1975 roku. Jako nowy administrator szybko zaproponował szereg rozwiązań reformatorskich w rolnictwie, przemyśle (18 sierpnia przedłożył, głośne wtedy, 20 punktów, mówiących o konieczności wzrostu produkcji i uporządkowania sytuacji w tej dziedzinie), a nade wszystko oświacie i nauce, przywracając, w miarę ówczesnych możliwości, nieco pragmatyzmu i ponownie, jak po „wielkim skoku”, przystosowując Chiny do realiów. Problem polegał na tym, że żył jeszcze Mao, a pod jego kuratelą kwitła grupa przywódców wiernie kontynuująca lewacką linię „rewolucji kulturalnej”, która to grupa z czasem zyskała złośliwe miano „bandy czworga” (*si ren bang*), z Jiang Qing na czele. Co ciekawe, termin ten ukuł sam Mao, a nie ich przeciwnicy.

To ci przywódcy, pod przykrywką nowej kampanii, nazwanej „krytyką Lina i krytyką Konfucjusza” (*pi Lin, pi Kong*)[45] w istocie uderzali w pragmatycznego i schorowanego Zhou Enlaia, a tym bardziej jego protegowanego, Denga. Zhou zdobył się jedynie na powtórzenie swojego programu sprzed „rewolucji”, czyli koncepcji „czterech modernizacji” (*si ge xiandaihua*), ogłoszonego w styczniu 1975 roku w dorocznym *Raporcie*

o pracy rządu. Był to jego polityczny testament i ostatnie publiczne wystąpienie. W tym celu wstał ze szpitalnego łóżka, ale odczytał jedynie jedną kartkę, resztę przeczytali inni, bo on już nie miał sił. Potem wrócił do szpitala, gdzie po roku, 8 stycznia 1976, zmarł.

W tym czasie, czyli w 1975 roku, krajem faktycznie administrował Deng Xiaoping, stawiając sobie za cel realizację programu „czterech modernizacji". Wobec otwartej obstrukcji ze strony lewaków, miał jednak tylko tyle sił, woli i zwolenników, że skoncentrował się wówczas na zaledwie jednej, czwartej modernizacji: nauce i oświacie. Przywracając do życia działalność Chińskiej Akademii Nauk, mówił we właściwy dla siebie, dosadny sposób: „Akademia Nauk jest akademią nauk, a nie akademią produkcji czy edukacji. To nie jest akademia uprawy kapusty, to nie jest akademia uprawy fasoli. To ma być akademia, która zajmuje się nauką, a w szczególności naukami ścisłymi"[46].

Postawił na naukę, bo jako przekonany i trzeźwy pragmatyk musiał znać maksymę przypisywaną Konfucjuszowi: „Jeśli planujesz rok do przodu, siej ryż. Jeśli na dziesięć lat, sadź drzewo. Natomiast jeśli myślisz o stu latach i następnych pokoleniach, kształć dzieci". Deng Konfucjusza i konfucjanizm niejednokroć zwalczał, ale w swoim długim życiu nie raz dał też dowody, że najważniejsze są dla niego realia i rozwój, a nie ideologie. A po długim zesłaniu na wieś miał jasność, że Chiny nie wyjdą z biedy, jeśli nie powrócą do kształcenia młodych i do wysokiej jakości tego kształcenia.

Zamiast więc wysyłać na wieś kolejnych „bosonogich lekarzy", czyli przyuczonych na szybkich kursach co najwyżej asystentów medycznych, którym kazano pełnić role prawdziwych lekarzy, już wtedy, w 1975 roku Deng kazał wracać do egzaminów wstępnych do szkół i zaprzestać wiązania nauki z pracami w polu. Kiedy jednak w roku następnym znów popadł w niełaskę, efekt był taki, że wspierający go w tych działaniach ówczesny minister edukacji Zhou Rongxin musiał za to zapłacić najwyższą cenę – wiosną 1976 roku nie zdzierżył wymierzonych w niego ataków, podczas partyjnego przesłuchania zasłabł i w wieku 59 lat zmarł[47]. Albowiem w tym czasie Deng był już ponownie ostro atakowany.

Stało się tak dlatego, że Zhou Enlai, nieformalny, ale faktyczny przywódca „pragmatyków", zmarł przed Mao, któremu, jak się okazało, pozostało jeszcze zaledwie osiem miesięcy życia. Deng stracił „parasol"

i znowu wpadł w sidła lewaków spod znaku „bandy czworga”. Jego sytuacja, podobnie jak całego kraju, zmieniła się dopiero wtedy, gdy 9 września tego samego – burzliwego i newralgicznego 1976 roku – odszedł sam Mao.

Zostawił on za sobą przebogatą spuściznę i z nią, jak się okazuje, ani KPCh, ani ChRL nie potrafią sobie do końca poradzić do dziś. Chodzi przecież o twórcę „dynastii”, który – czego nie ukrywano – w końcówce życia popełnił niemałe błędy. Owszem, Partia, pod osobiste dyktando Deng Xiaopinga, 27 czerwca 1981 roku sformułowała, obowiązującą do dziś i uczoną w szkołach, wersję własnej historii. Podyktowała też własną opinię o Mao, zgodnie z którą: „towarzysz Mao Zedong, jak wiele innych znamienitych osobistości nadających bieg historii, miał niedociągnięcia i popełniał błędy. Szczególnie w ostatnich latach życia, gdy tak długo był podziwiany i kochany przez całą Partię i naród, nadmiernie uwierzył w siebie i coraz bardziej odrywał od rzeczywistości i mas, jak też, w szczególności, od kolektywnego kierownictwa Partii i często odrzucał, a nawet prześladował słuszne poglądy, które różniły się od wyznawanych przez niego”.

Natomiast za największy błąd jego życia uznano „rewolucję kulturalną”, o której napisano w tym – obowiązującym do dziś co do oficjalnych ocen – dokumencie tak:

> Rzeczywistość dowiodła, że wielka „rewolucja kulturalna” nie była i nie mogła być w żadnym znaczeniu ani rewolucją, ani postępem społecznym. Nie doprowadziła wcale do chaosu u wrogów, a jedynie wprowadziła chaos we własnych szeregach, dlatego też nie była „wielkim zamętem w państwie”, który doprowadził do „rządów wielkiego ładu”[…] Dokonywanie w warunkach socjalizmu politycznej rewolucji zwanej „obaleniem jednej klasy społecznej przez inną” również nie znajduje ani ekonomicznego, ani politycznego uzasadnienia. Nie może ona wytyczyć żadnego konstruktywnego programu, może tylko spowodować poważny chaos, zniszczenia i regres. Historia już oceniła jasno: „rewolucja kulturalna” była zainicjowana przez błąd kierującego, wykorzystana przez kontrrewolucyjne kliki i przyniosła Partii, państwu i całemu ludowi wszystkich narodowości poważny, katastrofalny chaos[48].

Jeszcze zwięźlej ujął kwestie roli Mao w historii i jego poważnych błędów w końcowych latach życia, zawsze dosadny Deng Xiaoping w głośnym wywiadzie udzielonym w sierpniu 1980 roku włoskiej dziennikarce Orianie Fallaci. Nawiązując do słów samego Mao i jego oceny historycznej roli Stalina, ocenił, że Mao „w 70 proc. miał rację, a w 30 proc. popełniał błędy”[49]. Są jednak przywódcy chińscy, nie mówiąc

o tamtejszych ekspertach i analitykach, którzy cały okres od czasu „wielkiego skoku", a więc ostatnie niemal 20 lat życia Mao uważają za „wielką katastrofę". Twierdzą, jak na przykład raczej lewicujący wicepremier (w latach 1975–1978) Ji Dengkui, że „lepiej by było, gdyby Mao umarł w 1957, a nie w 1976 roku"[50]. Trudno tej ocenie odmówić racji.

Zanim jednak przejdziemy do dalszej narracji, spróbujmy sporządzić swego rodzaju **inwentarz rządów Mao** i jego znaczenia w dotychczasowej historii współczesnych Chin, bo to czynniki ciągle niezmiernie ważne jako punkty wyjścia i odniesienia dla całego procesu chińskich reform i transformacji, będących głównym przedmiotem zainteresowania tej książki. Albowiem czy się to komu podoba, czy nie, to bez uwzględnienia roli Mao i doświadczeń epoki jego rządów w partii (od 1935) i w państwie (1949–1976) niczego należycie także w dzisiejszych Chinach nie da się zrozumieć. Oczywiście, każdy wybór przy tak bogatej spuściźnie musi być skazany na subiektywizm, albowiem o prawdziwą bezstronność przy ocenie postaci tak niejednoznacznej i wielowymiarowej jest niezmiernie trudno.

Jego złożoną osobowość, a przede wszystkim wady kryjące się w skomplikowanej psychice, dobrze uchwycili dwaj jego polscy biografowie, Waldemar J. Dziak i Jerzy Bayer, pisząc, że Mao, szczególnie przy końcu życia, cechowały: „pycha, poleganie tylko na własnym doświadczeniu i intuicji, postępujące indywidualizm i arbitralność, naruszanie zasad kolektywnego kierownictwa, centralizacja władzy, podejmowanie decyzji bez pełnej konsultacji (z innymi członkami kierownictwa), a także tolerowanie i inspirowanie kultu własnej osoby, mylonego z autorytetem"[51].

Natomiast w wymiarze historycznym czy dziejowym jest już więcej niż pewne, że Mao odcisnął swe piętno na praktycznie wszystkich dziedzinach chińskiego życia. W ramach krytycznego podsumowania jego dokonań przede wszystkim należy wskazać, jak się wydaje, na następujące kwestie:

Pozycja geostrategiczna Chin. Mao dał państwu poczucie wielkości i samodzielności po klęskach i turbulencjach poprzednich „stu lat narodowego poniżenia". Sam nadzorował podporządkowanie i podbicie Tybetu, sam prowadził, gdy nadszedł odpowiedni czas, rozmowy z Amerykanami (Henry Kissinger, prezydenci Richard Nixon i Gerald Ford), na wspólnej płaszczyźnie wymierzonej przeciwko ZSRR w ramach „strategicznego trójkąta", co podnosiło rangę tego ciągle jeszcze

zacofanego państwa, a przy okazji pozwoliło wypchnąć Tajwan, czyli kontynuację rządów Republiki Chińskiej (1912–1949), po wojnie koreańskiej reprezentujący Chiny w ONZ i Radzie Bezpieczeństwa, na pozycje politycznego pariasa. Jego sformułowana późno, dopiero w 1974 roku, „teoria trzech światów" (*san ge shijie de lilun*)[52] dowodziła, że Chiny pretendowały też do roli najważniejszego na świecie państwa rozwijającego się. Mao jako mąż stanu dał więc Chinom, poprzednio rozbitym i zdewastowanym, pogrążonym w konfliktach wewnętrznych i poddanym obcej presji, poczucie dumy i rangi – wielkiego państwa o nie mniejszych tradycjach, ambicjach i potencjale. Nic dziwnego, że pod rządami tej „dynastii" spod znaku KPCh jego portret wisi w bramie Tiananmen, u wejścia do Gu Gongu, dawnego Zakazanego Miasta, czyli pałacu cesarskiego, a jego podobizna znajduje się na najpopularniejszym, 100-juanowym banknocie. Pozycja Mao jako założyciela „nowych Chin", wydaje się być niezagrożona – przynajmniej dopóty, dopóki rządzi KPCh. Jak to ujął jeden z doświadczonych partyjnych aparatczyków, a potem krytyków KPCh, Li Rui: „Dopóki istnieje Partia, będzie trwał wpływ Mao"[53].

Ideologia KPCh i ChRL. Do dzisiaj jego koncepcje są nauczane i narzucane uczniom i studentom, z różną mocą w zależności od okresu, jako obowiązujący kanon „myśli Mao Zedonga". Wszedł on nawet, jako obowiązujący, do chińskiej Konstytucji. Tyle tylko, że za życia Mao kanon ten rozumiano i interpretowano inaczej, niż robią to jego następcy. Dla samego Mao kluczowe były takie pojęcia, jak „nieprzerwana rewolucja" („rewolucja to nie proszony obiad"), walka klasowa jako węzłowe ogniwo, „linia mas" (bo „masy przyzwyczaiły się organizować na modłę wojskową, pracować jak aktywista i żyć kolektywnie")[54], a więc stale przez niego podkreślany ścisły związek z masami, a nie elitami, komunistyczny z ducha egalitaryzm (ale majątkowy, nie duchowy), koncepcja „trwałej wojny" z przeciwnikami wszelkiej maści (wewnątrz i na zewnątrz kraju). Jego następcy eksponują natomiast „chińskość" marksizmu w jego wydaniu, wielki „patriotyzm" zawarty w jego pracach, poświęcenie dla Ojczyzny i jedności państwa. Z kolei eksperci zagraniczni, chociaż podzieleni co do oceny jego roli i znaczenia, na ogół podkreślają, iż „myśli Mao" były z natury lewackie, populistyczne, dogmatyczne, a cała jego twórczość i działalność prowadziły do autokracji i „Orwellowskiej utopii", chyba

najlepiej opisanej przez niedawno zmarłego belgijsko-australijskiego sinologa Simona Leysa (Pierre'a Ryckmansa), który też wskazywał, nie będąc w tej ocenie odosobnionym, że głównym motorem wszelkich działań Mao była nigdy nienasycona żądza władzy[55].

Polityka i ustrój państwa. Polityka i władza to były ulubione dziedziny i żywioł Wielkiego Sternika. Kochał (niepodzielną) władzę i nie oddał jej aż do śmierci. Chcąc po nią sięgnąć, nie wahał się przed niczym. Bezpardonowo niszczył politycznych przeciwników, z których dałoby się stworzyć cały legion. Ulubionym jego bohaterem, z czym się nie krył, a nawet tym chełpił, był Qin Shihuang, pierwszy cesarz, który zasłynął z okrucieństwa i spalenia konfucjańskich ksiąg[56]. Mao postępował podobnie, dlatego pierwszego cesarza jako tyrana niejednokrotnie chwalił, szczególnie w końcowych latach życia, w okresie „rewolucji" naśmiewał się wręcz, że Qin Shihuang spalił żywcem „tylko" 460 uczonych, podczas gdy on skazał na poniewierkę tysiące z nich[57]. Tym samym trafiał w samo sedno chińskiej cywilizacji politycznej, którą celnie ujął politolog i historyk Yan Jiaqi, po ważnej książce na temat „rewolucji kulturalnej", napisanej z żoną, traktowany w ChRL jako podejrzany dysydent, choć niewięziony. Stwierdził on, mając na uwadze dzieje swego kraju i cywilizacji, że „w Chinach myśli tylko jeden człowiek"[58], tzn. Cesarz lub Wielki Sternik. Ale on też podejmuje decyzje, a gdy trzeba, eliminuje inaczej myślących. Mao przez całą długą polityczną karierę niemiłosiernie tępił przeciwników i wrogów, był w każdym wymiarze woluntarystyczny i autokratyczny, nie znosił sprzeciwu i odmiennych opinii lub poglądów. Pod koniec życia w istocie wywołał anarchię i zdewastował chińską kulturę oraz życie intelektualne, doprowadzając do katastrofy w nauce i oświacie. Odizolował kraj, a na zewnątrz chciał eksportować rewolucję (w jednym przypadku, Kambodży Pol Pota, to się udało…). Model, jaki stworzył za życia, a szczególnie pod jego koniec, to był niebywały kult jednostki, posłuszeństwa i poddaństwa, hierarchii, autorytaryzmu i totalitaryzmu opartego na strachu i donosicielstwie. „Komunizm" to była tylko oficjalna otoczka, w istocie był to nadal klasyczny feudalizm i despotia, nieznosząca sprzeciwu i tępiąca każdą próbę oderwania się od obowiązującego kanonu. Jego biografowie, chińscy i zagraniczni, mocno dzielą się co do jego politycznej oceny. Dobrą dał wspominany Ross Terrill, opisując go tak: „Mao nie był ortodoksyjnym marksistą. Z czasem można było go

postrzegać jako populistycznego dyktatora, którego myśli zawierały w sobie różne elementy anarchizmu, konfucjanizmu, marksizmu i faszyzmu”[59]. Ta myśl, mówiąca o synkretyzmie ideowym Mao, jest trafna. To była postać złożona, niejednoznaczna i na pewno nie jednowymiarowa, a więc nie „masowy morderca”, jakiego próbuje kreślić znana i u nas jego biografka, niestroniąca od emocji w sądach, Jung Chang[60].

Gospodarka. Mao na gospodarce się nie znał, nie zajmowała go. Już wiemy, że gdy raz się do niej aktywnie włączył, powodując „wieki skok”, przyniósł katastrofę. A niemniejszą katastrofą, także gospodarczą, była „rewolucja kulturalna”. Owszem, jak świadczą dane, w „epoce Mao” doszło w Chinach do industrializacji, narodził się przemysł ciężki, chemiczny, stoczniowy czy energetyka, ale pogrążony w chaosie w okresie „lewackiego odchylenia” kraj nie dźwignął się produkcyjnie i cywilizacyjnie tak, jakby mógł. Gdy Mao dochodził do władzy, ChRL – według danych powszechnie uznawanych za wiarygodne, przedstawionych przez statystyka i ekonomistę OECD, dziś już nieżyjącego Angusa Maddisona – dawała niespełna 5 proc. światowego PKB (4,5 proc. według pierwszych własnych danych z 1952 roku). Był to dowód ogromnej ceny, jaką Chiny zapłaciły za „sto lat narodowego poniżenia”, bowiem według tych samych obliczeń, w 1820 roku, a więc przed wojnami opiumowymi, które zawieruchę i nieład w państwie zainicjowały, Chiny dawały światu aż 32,9 proc. a więc jedną trzecią globalnego PKB!

Tymczasem po rządach Mao nic się nie zmieniło i w 1978 roku, tuż przed reformami Denga, Chiny dawały 4,8/4,9 proc. światowego PKB[61]. W sensie statystycznym mieliśmy więc do czynienia ze stagnacją, chociaż w wymiarze praktycznym pewien postęp notowano, tyle tylko, że konsumował go wysoki przyrost naturalny, a na dodatek dużym obciążeniem dla budżetu stawał się fakt szybkiego wzrostu długości życia – z 34 lat jeszcze do połowy lat 50., do 64 lat w 1978 roku[62]. Albowiem w „epoce Mao”, gdy najważniejszy Wódz wysoki przyrost forsował, a sprzeciwiającego się mu pod tym względem demografa, rektora Uniwersytetu Pekińskiego profesora Ma Yinchu szybko usunął, ludność ChRL wzrosła z 598,574 mln osób w 1955 roku, gdy przeprowadzono pierwszy spis powszechny, do 977,837 mln w roku 1980, gdy przeprowadzono kolejny taki spis[63]. Tak więc po rewolucyjnej epoce Mao Chiny stały się jeszcze bardziej przeludnione, ale nie nowoczesne, a tym

bardziej wydajne. Były też państwem zamkniętym, odizolowanym od świata i rynków, wręcz autarkicznym, czego dowodem fakt, że liczący blisko miliard mieszkańców kraj w 1978 roku, u progu reform, zamknął obroty handlowe z zagranicą sumą zaledwie 20,6 mld dolarów, co dawało wówczas 32. pozycję na świecie i udział w światowym handlu rzędu zaledwie jednego procenta[64]. Inny wyróżnik tamtej siermiężnej rzeczywistości, to powszechny system kartkowy, racjonowanie węgla, mydła, papierosów, zboża, mięsa, żywności (kartki rozdawano co miesiąc, m.in. na olej, tofu, jajka czy cukier), a nawet przydzielanych okresowo kuponów na odzież, bawełnę i inny sprzęt, które trzeba było zbierać i kolekcjonować, gdyż: 10 kuponów starczyło na maszynę do szycia, 7 na radio, 6 na zegarek, 5 na skórzane buty, a od siedmiu do dziesięciu na rower[65], czyli podstawowy środek lokomocji. Sam ten system jeszcze pamiętam z czasów, gdy tam na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego stulecia studiowałem, chociaż oczywiście jako obcokrajowiec bezpośrednio mu nie podlegałem, ale kartki w obrocie widziałem wielokrotnie. System ten został ostatecznie zlikwidowany dopiero w grudniu 1993 roku, po 38 latach funkcjonowania. Był on dowodem na to, iż Chiny cierpiały na klasyczną chorobę systemu komunistycznego, świetnie zdefiniowaną przez znanego węgierskiego ekonomistę Jánosa Kornaia pod nazwą „gospodarka niedoboru”.

Oczywiście, jako państwo ortodoksyjnie komunistyczne, a zarazem totalitarne, ChRL w epoce Mao jak najbardziej zabiła też rynek, uśmierciła prywatną gospodarkę i inicjatywę, znacjonalizowała i upaństwowiła dosłownie wszystko, a po 1958 roku skoszarowała i skomunizowała także rolnictwo, zamieniając chłopów w robotników rolnych i prawdziwe trybiki w państwowej machinie, reagujące na rozkazy z góry niczym zdyscyplinowana armia. Natomiast nad procesami produkcji czuwali, zdefiniowani i dobrze opisani przez Milovana Dżilasa, partyjni biurokraci spod znaku nowej, czerwonej kasty rządzącej. Poza objętym specjalną troską przemysłem kosmicznym i nuklearnym (wybuch pierwszej chińskiej bomby atomowej – 16 października 1964, wodorowej – 17 czerwca 1967)[66], w żadnej innej dziedzinie nie było prawdziwych menedżerów czy fachowców. Używając popularnej wówczas terminologii, „czerwony” był ważniejszy od „eksperta”, bardziej liczyło się polityczne posłuszeństwo i ideologiczna ortodoksja, niż produkcja czy efektywność. Rządziła

polityczna i ideologiczna utopia, a nie prawa rynku czy reguły ekonomiczne. Zamiast produkcją, zajmowano się propagandą, masowymi wiecami, sportem i powszechną gimnastyką, wkuwaniem na pamięć maksym i aforyzmów Mao, a nierzadko intrygami i donoszeniem na innych, czego władze na górze – zawsze z zaciekawieniem i wręcz niecierpliwością – oczekiwały.

Życie publiczne i społeczne, mentalność ludzi. Gospodarkę, poza przemysłem ciężkim i zbrojeniowym, w epoce Mao w dużej mierze albo zdewastowano, albo – jak rolnictwo – po prostu zamrożono i trzymano w niedorozwoju. Nadal było to społeczeństwo agrarne, bowiem na wsi zamieszkiwało pod koniec lat 70. około 83 proc. społeczeństwa. To tu najbardziej uwidoczniła się chroniczna choroba systemu: „bezwolne stojaki", czyli nadmiar rąk do pracy. Można to obejrzeć w filmie dokumentalnym *Chung Kuo – Chiny* Michelangela Antonioniego z 1971 roku[67]. Włoski reżyser trafił do zupełnie zamkniętych Chin doby „rewolucji" na zaproszenie tamtejszych władz, pragnących „ocieplić" swój wizerunek w ramach forsowanej wówczas „dyplomacji pingpongowej", przygotowując teren pod wizytę amerykańskiego prezydenta Richarda Nixona w ChRL (doszło do niej w lutym 1972). Nie przewidziały, że Włoch zachowa się niczym rasowy dokumentalista i powolnie prowadzoną kamerą pokaże tak dużo, w tym stojących z założonymi rękami wieśniaków, z rozdziawionymi ustami gapiących się w ujrzaną z całą pewnością po raz pierwszy w życiu kamerę. Gdzie nie obrócił się obiektyw, oni tam stali. Pracy najwyraźniej nie było, inicjatywy i szansy jej wykazania tym bardziej. Pozostało gapienie się, lub, co gorsza, wspomniane donoszenie na innych.

Jak na despotę przystało, Mao narzucał swą wolę i widzimisię w każdej możliwej dziedzinie: chciał Chin wielkich, zjednoczonych, mocarnych i nuklearnych, ale chciał też wielu dzieci w rodzinie i wielu kobiet (młodych) dla siebie. Cały kraj pogrążył w biedzie – świadomie. Zaszokował zebranych w Moskwie, gdzie udał się – po raz drugi i ostatni w życiu poza granice kraju – jesienią 1957 roku. Tam, nie bez pewnej racji z jego punktu widzenia, przekonywał zebranych, ku ich niebywałemu zdumieniu, iż „bieda w rzeczywistości jest dobra, albowiem im ludzie biedniejsi, tym bardziej rewolucyjni". A w innym miejscu, w 1955 roku twierdził: „Biedni chłopi muszą pracować nad średniakami i pokonać ich,

przez co rewolucja z dnia na dzień poszerzy się, umożliwiając ostateczne zwycięstwo”[68]. Uważał też, że nadmiar bogactwa to „okropność” (sam, choć miał praktycznie wszystko do swej dyspozycji, w wymiarze materialnym żył skromnie). Chciał więc zarazem Chin ubogich i zacofanych, bowiem tym samym łatwiejszych do politycznej manipulacji. A przykładów tej ostatniej było wiele. Od wprowadzonego w połowie lat 50. systemu *hukou*, czyli indywidualnej rejestracji każdego obywatela, w praktyce przesądzającej o przywiązaniu go do miejsca zamieszkania i zakazującej mobilności społeczeństwa, po wszechwładzę lokalnych komitetów partyjnych, zwanych *danwei*, które zbierały od podwładnych wszelkie możliwe dane i wiadomości, a gdy trzeba, nie wahały się nawet zastosować zasady zbiorowej odpowiedzialności.

Jak w każdym systemie totalitarnym, królował strach, terror i donos, czego przykładów nawet w literaturze chińskiej można znaleźć na pęczki. Kto wie, czy z punktu widzenia praktyki i mentalności społeczeństwa nie najgorsze było jednak zjawisko, które w pełni ujawniło się podczas „wielkiego skoku”, a mocno utrwaliło podczas „rewolucji kulturalnej”. Zwięźle można ująć je tak: oszukuj, jeśli chcesz przeżyć, donoś na innych, chcąc uratować siebie. Innymi słowy, narodziła się podwójna moralność: oficjalnego posłuszeństwa wobec dyrektyw płynących z góry oraz nieoficjalnego kantowania na wszelkie sposoby po to, by przetrwać, uchować się i jakoś sobie poradzić w niełatwym, za to zazwyczaj ubogim i skromnym, życiu.

Naturalnie, ocen „epoki Mao” takich jak powyżej próżno szukać w oficjalnych publikacjach chińskich czy tym bardziej w tamtejszych podręcznikach. Co się więc w nich eksponuje jako osiągnięcia Mao? Pewną próbkę, pióra trzech autorów z ChRL się wywodzących, można znaleźć w pracy przetłumaczonej na polski i udostępnionej przez Wydawnictwo Adam Marszałek w Toruniu, specjalizujące się w tego typu publikacjach. W ich ocenie, co jest zbieżne z tezami zawartymi w chińskich podręcznikach szkolnych, w epoce Mao podniósł się poziom życia ludności, a poziom konsumpcji na wsi wzrósł z 62 juanów w 1952 roku do 125 juanów w roku 1976. W tym samym okresie roczna konsumpcja żywności na głowę mieszkańca wzrosła z 209 kg do 307,5 kg, a średnia długość życia mieszkańców niemal się podwoiła, od 35 lat przed 1949 rokiem do 65 lat w połowie lat 70.[69]

Oczywiście, niemal nikt nie powołuje się w ChRL na ówczesne dane chociażby ONZ, z których wynikało, że przeciętne dochody mieszkańca kraju, rzędu 160–165 dolarów rocznie, tylko niewiele przekraczały poziom dochodów mieszkańców Bangladeszu (140 dolarów) i były porównywalne z Indiami. W oficjalnych chińskich publikacjach nie ma też ani słowa oceny polityki czy ideologii Mao, jako że formalnie do dziś obowiązują jak niepodważalny kanon, co najwyżej uzupełnione o późniejsze oceny Deng Xiaopinga. Portret Mao wisi na bramie Tiananmen – tej samej, z tarasu której proklamował powstanie ChRL – i to wyjaśnia wszystko. W patriarchalnej z ducha i hierarchicznej z litery konfucjańskiej filozofii, postaci i koncepcji Ojca Dynastii jak dotąd się nie podważa. Koniec, kropka.

INTERREGNUM HUA GUOFENGA

Gdy w styczniu 1976 roku zmarł szanowany w społeczeństwie premier Zhou Enlai, wszyscy obserwatorzy wewnątrz i na zewnątrz Chin spodziewali się, że jego stanowisko obejmie wreszcie oficjalnie osoba pełniąca dotychczas jego obowiązki, czyli Deng Xiaoping, tym bardziej, że to on właśnie wygłosił mowę pogrzebową na uroczystości żałobnej, na której Mao – mimo dziesiątków lat współpracy i wspólnej walki – nawet się nie pojawił. Poczytny amerykański tygodnik „Time” dał wtedy okładkę ze znamiennym napisem: „Sukcesor Zhou: Deng Xiaoping” (używano wtedy jeszcze innej transkrypcji niż oficjalny *pinyin,* którym i ja się w tej pracy posługuję).

Stało się jednak inaczej, a przy okazji wymownie: 7 lutego 1976 roku nowo przybyły ambasador Wenezueli miał się spotkać z „osobą pełniącą obowiązki premiera”, czyli Dengiem. Miast niego wyszedł ktoś mu zupełnie nieznany. Dopiero dzień później oficjalna agencja Xinhua (Nowe Chiny) ogłosiła decyzję Biura Politycznego KC KPCh (czytaj: Mao), że nowym premierem, urzędującym już od 26 stycznia, jest – wówczas 55-letni, więc młody jak na przywódcę – Hua Guofeng, osoba dotychczas poza Chinami praktycznie nieznana, a i w samych Chinach znana nie za bardzo. Okazało się, że jedyne referencje, jakie posiadał, to pochodzenie z tej samej prowincji co Mao, Hunanu, gdzie był lokalnym sekretarzem i zwrócił na

siebie uwagę Wodza. Szybko przeszedł on do historii jako szef nowego ugrupowania, nazwanego *fanshi pai*, pochodzącej od ukutej przez niego, a symptomatycznej formuły: „cokolwiek powiedział Mao, jest słuszne”. Na piedestał trafił więc kolejny lewak, a pragmatycy otrzymali potężny cios, symbolizowany ponownym zepchnięciem w cień Deng Xiaopinga, wówczas już szanowanego w społeczeństwie nie mniej, niż Zhou Enlai, uwielbianego za godne postępowanie w nieludzkich czasach „rewolucji kulturalnej” (wierność i głębokie podporządkowanie Mao mu wybaczano, bo taka była logika systemu). O tym, że wieją złe dla pragmatyków wiatry, jednoznacznie świadczył artykuł wstępny centralnego dziennika „Renmin Ribao” z 18 lutego, gdzie nazwano Denga „niepoprawną osobą kroczącą stale kapitalistyczną drogą” i co gorsza „bezceremonialnie prowadzącą do rozłamów w Komitecie Centralnym”. Deng ponownie, jak za „rewolucji”, stał się kozłem ofiarnym i osobą ściganą.

Charakter ustroju, pewność siebie lewaków, korzystających z namaszczenia i poparcia Mao, powszechny strach i brak przejrzystości mechanizmów rządzących życiem politycznym i społecznym sprawiły, że władze w Pekinie, a przede wszystkim wiekowy i chory Przewodniczący Mao, dały dowód zupełnego oderwania się od mas, z którymi rzekomo – jak przekonywał kiedyś André Malraux – miał być „sam na sam”. W początkach kwietnia, gdy nadchodziło tradycyjne chińskie święto zmarłych, zwane *Qingming*, sygnały społecznego niezadowolenia, pojedynczo dochodzące już wcześniej, zamieniły się we wzburzoną falę i otwarty bunt, pierwszy tego typu w całych dziejach ChRL. Młodzież Pekinu, która masowo i z autentycznie wielkim entuzjazmem wiwatowała na cześć Mao w latach „rewolucji”, teraz otwarcie wystąpiła przeciwko niemu.

Czara goryczy najwyraźniej przelała się, gdy 25 marca jeden z najważniejszych dzienników w Szanghaju, „Wenhui Bao”, nazwał „osobą kroczącą kapitalistyczną drogą” Zhou Enlaia. Niemal natychmiast w tym mieście, jak też w pobliskim Nankinie („południowej stolicy”), doszło do studenckich rozruchów, które wkrótce, przy okazji *Qingming*, przeniosły się do Pekinu i na plac Tiananmen. Albowiem w samym jego środku stoi do dziś Pomnik Bohaterów Ludowych, czyli tych, którzy walczyli o władzę KPCh, a na nim wyryto inskrypcję ze słowami Zhou (obok słów Mao). Dlatego to właśnie tam postanowiono zanieść i umieścić żałobne wieńce

z wyrazami szacunku dla niedawno zmarłego. Pierwsze z nich umieszczono już 30 marca. Drugiego kwietnia, gdy na placu były już dziesiątki tysięcy zebranych, a żałobne wieńce pokryły cały rozległy podest Pomnika, do akcji ruszyły stołeczne władze, wydając zakaz publicznych zgromadzeń oraz składnia wieńców, co argumentowano w oficjalnym komunikacie następująco: „Nie idźcie na plac Tiananmen składać wieńców… *Qingming* jest poświęcony duchom. Upamiętnianie zmarłych to przestarzały zwyczaj”[70].

Apele nie na wiele się zdały. Na placu było coraz więcej ludzi, a łącznie – jak się szacuje – wzięło w demonstracjach udział ponad 200 tysięcy osób. Był to pierwszy tego typu antyustrojowy bunt w całej historii ChRL, bo wcześniej, w latach „rewolucji kulturalnej”, studenci licznie też tutaj demonstrowali, ale za Mao i z „czerwoną książeczką” w rękach. Natomiast wcześniej „prawicowcy” nigdy się na taką masową skalę nie zebrali.

Jak zwykle w Chinach, to powszechne wystąpienie było pełne symboli i jawnych lub ukrytych znaczeń lub podtekstów. Mimo ostrzeżeń ze strony władz miasta, w tym osobiście mera Wu De, powtarzanych przez megafony już od 2 kwietnia, by nie udawać się na plac Tiananmen i nie składać tam kwiatów i wieńców, bowiem „*Qingming* to nic innego jak służenie duchom”, ludzie szli na plac coraz tłumniej. Na przynoszonych specjalnie kartkach i szarfach umieszczonych na żałobnych wieńcach pojawiła się nawet spontaniczna twórczość poetycka. Było jej na tyle dużo, że później, gdy wyroki Niebios (czytaj: Partii) się zmieniły, wydano je w osobnej publikacji. Z każdą kolejną godziną demonstracje uderzały w coraz bardziej antypartyjne i antyustrojowe tony. Nadal jednak był to specyficzny protest – z pomocą kwiatów i poezji, a nie aktów przemocy czy nawet zbiorowo skandowanych sloganów. Gdy jednak na jednej z kartek pojawiło się przesłanie: „ten, który nie powinien odejść – umarł, a ten, który powinien odejść – żyje”, co było otwartą aluzją nawiązującą do Zhou Enlaia i Mao, władze miejskie pod wodzą – bojowo nastrojonego i gotowego użyć przemocy – burmistrza Wu De postanowiły zdecydowanie wkroczyć do akcji.

Do kulminacji uczestnictwa doszło w niedzielę 4 kwietnia, bo ludzie potraktowali wypad na plac jako weekendową wycieczkę. Pojawiły się nowe, dosadne szarfy z napisami, mającymi uczcić pamięć Zhou: „nie

zostawił potomstwa, nie miał dzieci, nie ma grobu, nic po nim nie zostało”. Były premier grobu rzeczywiście nie miał, bo prosił, by prochy rozrzucić nad wodami chińskiego morza, co też uczyniono, a w sensie materialnym żył skromnie, o czym też powszechnie wiedziano. Jego długoletnia towarzyszka życia, pani Deng Yingchao, w wyniku powikłań okołoporodowych i poronienia nie mogła już mieć dzieci. Co więcej, pojawiło się na placu coraz więcej, mniej lub bardziej udanej, pisanej spontanicznie i natchnionej chwilą poezji. Wszystkie te utwory uderzały w jeden ton: szanować pamięć i czcić niedawno zmarłego premiera Zhou Enlaia.

Od dawna cieszył się on wielką społeczną sympatią, doceniano jego moderującą rolę w ekscesach „rewolucji kulturalnej”, jak też wzbudzała współczucie jego długotrwała choroba. Powstała wybuchowa mieszanka, która teraz znajdowała ujście w postaci łez lejących się wręcz potokami. Ludzie cierpieli, a zmarły premier Zhou wielokrotnie dowodził, że to cierpienie rozumiał, choć daleko nie zawsze mógł pomóc. Nastroje tłumu było jednoznaczne: ci, co są u władzy, nie mają ich zaufania. Zapachniało tradycją i odebraniem mandatu Niebios, jak to się w Chinach nazywa, co tym bardziej zaniepokoiło, a nawet rozsierdziło władze, podlegające lewackiej dominacji i silnym wpływom „bandy czworga”. Nic dziwnego, że już w poniedziałek 5 kwietnia o świcie na plac wjechało kilkaset ciężarówek należących do urzędu miasta, z których wyskoczyli, ubrani niczym robotnicy kanalizacyjni, osobnicy i zebrali wszystkie zgromadzone na placu wieńce i kwiaty. Do akcji włączyła się też milicja, która natychmiast aresztowała najmocniej się sprzeciwiających.

Te wydarzenia jeszcze bardziej wzburzyły ludność, która na wieść, co się dzieje, raz jeszcze tłumnie ruszyła na plac. Przepychanki, okrzyki, niepokoje trwały przez cały dzień. O godzinie 18.30 z rozmieszczonych wokół placu megafonów popłynął głos samego burmistrza Wu De, który otwarcie grożąc użyciem siły, wezwał zebranych do rozejścia się. Jednakże jakieś cztery tysiące osób, głównie młodych, pozostało na placu wokół Pomnika Bohaterów Ludowych, czyli w epicentrum tych wydarzeń. Co na to władze? O godzinie 21.35 wygasiły na placu wszystkie światła i reflektory, a następnie przystąpiły do pacyfikacji. Najpierw wygarnięto ludzi, a między pierwszą a drugą w nocy także przyniesione przez nich tam żałobne wieńce. Nad ranem akcją osobiście dowodził jeden z członków

„bandy czworga”, Wang Hongwen. Oficjalne dane mówiły potem o 1662 osobach zatrzymanych lub aresztowanych. Nic nie mówiono o ofiarach, a te także były. Nawet wiceminister bezpieczeństwa publicznego, bezpośrednio biorący udział w akcji Yang Gui przyznał, że „było ponad sto ofiar śmiertelnych”. Natomiast podekscytowana wydarzeniami prasa w Hongkongu pisała nawet o 10 tysiącach ofiar – rannych i zabitych. Nigdy jednak, choć potem wyroki i oficjalną ocenę tych wydarzeń dokumentnie zmieniono, nie podano, ile naprawdę było ofiar. Pozostały tylko domysły i spekulacje.

Od początku było jasne, że stało się coś niebywałego. Ludność w totalitarnym państwie zbuntowała się przeciwko władzy. Czyli, używając chińskiej terminologii, odebrała jej mandat Niebios. Słuszne słowa napisał świadek tych wydarzeń i najlepszy ich dokumentalista, ówczesny pierwszy sekretarz ambasady brytyjskiej w Pekinie, Roger Garside: „Nigdy w historii tego stulecia Chiny nie widziały tylu robotników, wysokich rangą urzędników, intelektualistów, żołnierzy i chłopów połączonych ze sobą bez żadnego współudziału komórek partyjnych w akcie nieposłuszeństwa wobec najwyższego przywódcy. To był fatalny koniec politycznej kariery Mao”[71].

Mao, już ciężko chory i dożywający swych dni (ostatniego gościa zagranicznego, prezydenta Pakistanu Zulfikara Ali Bhutto przyjął 27 maja; z tego spotkania pochodzi też jego ostatnie zdjęcie jako osoby żyjącej), podczas wydarzeń na placu nie odezwał się ani razu. Wiadomo jednak, że osobiście podjął decyzję o ponownym odsunięciu Deng Xiaopinga ze stanowisk, bo to właśnie tego polityka uznano za głównego „podżegacza”, mimo że ostrożny z natury i wielce doświadczony Deng kategorycznie zakazał członkom swej rodziny wszelkiego udziału w wydarzeniach i zamieszkach. Już w trakcie demonstracji ponownie trafił wraz z żoną do aresztu domowego, jak podczas „rewolucji”, początkowo nawet bez wiedzy najbliższych, gdzie się znajdują (wywieziono ich do dawnej rezydencji, w której przebywali jeszcze przed „rewolucją kulturalną”, przy ulicy Dongjiaomingxiang 17, a nie, jak głosiły ówczesne plotki, gdzieś na południe kraju)[72]. Wówczas też, pod koniec kwietnia, do chińskiej opinii publicznej przedostało się, głośne później, powiedzenie Mao: „Gdy ty jesteś u steru, jestem spokojny” (*Ni banshi, wo fangxin*)[73], rzekomo

wypowiedziane do Hua Guofenga, który potem szermował nim jako podstawą do legitymizacji swej kruchej, jak się okazało, władzy.

W przekonaniu Chińczyków mandat Niebios rzeczywiście chwiał się w posadach. Albowiem w końcu lipca w nieodległym od Pekinu, położonym niemal równie blisko stolicy jak i portowego Tianjinu (Tiencin), mieście Tangshan doszło do dewastującego trzęsienia ziemi. W powszechnym przekonaniu takie klęski żywiołowe niosły zapowiedź wielkich trzęsień politycznych. Miasto dosłownie zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Przez ponad trzy lata nie było tam dostępu, wjazdu do tej strefy zakazano. Gdy po wielu staraniach i naleganiach trafiłem do niej pod koniec 1979 roku, jako bodaj pierwszy z obcokrajowców, zamiast miasta ujrzałem zaorane pole (późniejszego pomnika-mauzoleum ofiar jeszcze wtedy nie postawiono). Naoczna obserwacja potwierdzała tezę, że całe miasto zniknęło, a wraz z nim odeszło 242 tysiące ofiar śmiertelnych (było też ponad 160 tysięcy rannych). Później, po latach, plastycznie to pokazał całkiem udany, choć w końcówce mocno melodramatyczny film reżysera Feng Xiaoganga *Wielkie trzęsienie ziemi* (*Da Dizhen*).

Mao Zedong, który w maju i czerwcu 1976 roku przeszedł ataki serca, a od dawna cierpiał na chorobę Parkinsona (według jego osobistego lekarza, dr. Li Zhisui, na tzw. chorobę Lou Gehriga, prowadzącą do postępującego paraliżu i zaburzeń mowy), zmarł 9 września 1976 roku. W Chinach skończyła się epoka. Osadzony już wtedy na stanowiskach Hua Guofeng, pod nieobecność przebywającego po demonstracjach *Qingming* w areszcie domowym Deng Xiaopinga, chcąc podnieść swój prestiż i wpływy, nie bacząc na wolę zmarłego, podjął pierwszą decyzję: budowy Mauzoleum na placu Tiananmen, mimo przyjętego kolektywnie w połowie lat 50. postanowienia członków najwyższych władz, by ich ciała po śmierci kremować. Przez blisko rok plac Tianamen otoczony był wysokim, ponad trzymetrowym drewnianym płotem, na dodatek tak szczelnym, co miałem możliwość sam sprawdzić, że nie było między deskami żadnych szpar. Nikt nie wiedział, jak budowany na placu budynek ma wyglądać, bo żadnej makiety oczywiście publicznie nie pokazano.

Do budowy Mauzoleum Mao, dziś atrakcji turystycznej, przed którą stale stoją kolejki, doszła kolejna samodzielna decyzja Przewodniczącego Hua, jak go szybko zaczęto nazywać – o publikacji piątego tomu *Dzieł wybranych* Mao, tych pochodzących z okresu ChRL (wcześniej te jego

utwory znano co najwyżej z ulotek i gazetek Czerwonej Gwardii okresu „rewolucji kulturalnej”). 18 września, z zachowaniem kilku minut ciszy, na placu Tiananmen odbyła się uroczystość pogrzebowa, prowadzona osobiście przez Hua Guofenga, a transmitowana na żywo przez państwowe radio i telewizję. Brali też w niej udział, pewniejsi swego po odsunięciu Denga, lewacy. Obok Jing Qing byli to partyjni ideolodzy Zhang Chunqiao i Yao Wenyuan oraz ulubieniec Jiang Qing, prosty robotnik Wang Hongwen, który dzięki forom pani Jiang Qing, jako przystojny mężczyzna, szybko katapultował się na najwyższe stanowiska w państwie, za co zyskał miano „helikoptera”. Liczyli, że po odejściu Mao teraz to oni przejmą całkowitą władzę. Stało się jednak inaczej.

Po trzech tygodniach już ich nie było, a zdjęcia z uroczystości pogrzebowych skrzętnie potem retuszowano, stawiając w ich miejsce jakieś krzaczki, mające udawać zebrany tłum. Z dobrze udokumentowanych relacji doskonale wiadomo, jak przebiegało aresztowanie „bandy czworga”, które natychmiast wzbudziło entuzjazm narodu. Hua Guofeng wahał się, czy do zamachu przystąpić, ale przekonał go do tego sędziwy marszałek Ye Jianying, wkrótce głowa państwa (do 1983 roku, zmarł w 1986), mówiąc do Hua: „Oni (czytaj: „banda czworga”) chcą przejąć władzę. Przewodniczącego już nie ma. Teraz to twoje zadanie, by ich się szybko pozbyć”[74].

Ostatecznie akcję osobiście przeprowadził sędziwy marszałek i weteran Ye, wydając odpowiednie dyspozycje szefowi służb bezpieczeństwa Wang Dongxingowi. Obaj skrupulatnie wybrali 29 najbardziej zaufanych oficerów i żołnierzy jednostki gwardii przybocznej najwyższych władz, podzielonych na cztery grupy, z których każda miała aresztować poszczególnych członków lewackiego ugrupowania, wszystkich – jak się okazało – niezmiernie zaskoczonych tym, co się stało. Panią Jiang Qing aresztowała grupa pod wodzą generała Zhang Yaoci, która wcześniej – jako jedyna – zatrzymała też Mao Yuanxina, siostrzeńca Mao, ściśle współpracującego z Jiang Qing. Samą Jiang Qing przechwycono w prywatnej wilii na terenie zamkniętej dzielnicy rządowej Zhongnanhai, położonej bezpośrednio na zachód od Gugong. Gdy uzbrojeni żołnierze weszli do jej sypialni, czytała. Oświadczono jej, że jest „zatrzymana w celu przeprowadzenia specjalnych dochodzeń”. Oniemiała, powiedziała tylko: „To już, tak szybko?”, a potem poprosiła o udanie się do toalety, gdzie poszła w asyście kobiet ze starannie

wyselekcjonowanego zespołu. Jedna z tych pań oficerów, które jej asystowały, nie wytrzymała i rzekła: „Ty śmierdząca suko! Masz to, na co zasłużyłaś”. Nienawiść wobec „bandy”, a szczególnie pani Jiang Qing, była powszechna.

Wszystko to działo się wieczorem 6 października 1976 roku, a więc niespełna miesiąc po śmierci Mao, a trwało zaledwie 35 minut i odbyło się bez wystrzału czy nawet aktów przemocy lub walki, jak informował potem marszałek Ye Jianying członków Biura Politycznego, jakie zwołano natychmiast po tych aresztowaniach na godzinę 22 tegoż 6 października. Gremium najwyższych władz obradowało do czwartej nad ranem następnego dnia. Było o czym mówić, bo Chiny rozpoczęły właśnie nowy etap w swoich dziejach: stopniowego żegnania i odchodzenia od „lewackiego odchylenia”, zapoczątkowanego – przypomnijmy – przez Mao od kampanii „tępienia prawicowców” w 1957 roku.

Poniekąd ostatnim akordem – i faktycznym pożegnaniem – frakcji lewicowej był głośny swego czasu, bo bezprecedensowy, proces „bandy czworga”, przeprowadzony w Pekinie na przełomie 1980 i 1981 roku, częściowo otwarty dla publiczności i również częściowo dostępny dla chińskich telewidzów. Mamy z niego szczegółowe relacje książkowe: naocznego świadka, ówczesnego korespondenta PAP w Pekinie Ludwika Mysaka[75] oraz, po angielsku, znanego eksperta ds. chińskich Davida Bonavii[76]. Wiemy z nich, że było to – niezwykle ważne dla chińskiej publiczności – rozliczenie się z „lewackim odchyleniem” oraz głęboką traumą „rewolucji kulturalnej”. Robiono natomiast wszystko, by jak najmniej odpowiedzialności składać bezpośrednio na Mao, co nie do końca się udało, bowiem najbardziej oporna, a chwilami porywcza i nieprzebierająca w słowach pani Jiang Qing w pewnym momencie wybuchła na przesłuchaniach, twierdząc: „Byłam psem Przewodniczącego Mao, kogo kazał mi gryźć, tego gryzłam”[77].

Proces potwierdził oczywistość. Kto rządził Chinami podczas „rewolucji”? Lewacy, tzn. specjalna Grupa ds. Rewolucji Kulturalnej, powołana przez Mao i kontrolowana przez niego, na czele której stała jego małżonka Jiang Qing. Dopiero gdy w kraju pojawiło się widmo anarchii, włączono do akcji wojsko, co wzmocniło marszałka Lin Biao, a gdy ten zniknął, lewacy znów rozkwitli w pełni. Chcąc niejako rozwodnić odpowiedzialność i zdjąć jej część z samego Mao, w ramach procesu

sądzono też paru generałów rzekomo lub faktycznie powiązanych z marszałkiem Lin Biao i jego do dziś do końca niewyjaśnionym, nieudanym zamachem stanu. Proces zakończył się surowymi wyrokami dla wszystkich, a szczególnie „bandy czworga": Yao Wenyuan, ideolog, którego tekst rozpoczął ideologicznie „rewolucję kulturalną", otrzymał wyrok 20 lat więzienia; „helikopter", ulubieniec pani Jiang Qing, Wang Hongwen – dożywocie; główny ideolog „rewolucji" (poza Mao) Zhang Chunqiao – wyrok śmierci, w dwa lata później zamieniony na dożywocie, który to zabieg powtórzono także wobec pani Jiang Qing: najpierw wyrok śmierci, zamieniony potem na dożywocie. Dzisiaj wszyscy z nich już nie żyją. Zhang zmarł na raka trzustki w 2004 roku. Podobna była przyczyna śmierci Wanga, który zmarł w sierpniu 1992 roku w wieku zaledwie 56 lat. Najpóźniej, w grudniu 2005 roku, odszedł – również schorowany – Yao Wenyuan. Natomiast Jiang Qing zakończyła żywot sama, samobójstwem w więzieniu 14 maja 1991 roku w wieku 77 lat. Ale nawet ten dramatyczny akt nie sprawił, by ktokolwiek po niej płakał. W sensie ideowym i programowym kurs lewacki wypalił się i zgasł, jednakże „idee Mao Zedonga" postanowiono zachować jako część spuścizny rządzącej Partii, co wymagało wielu zabiegów i łamańców, poniekąd stosowanych aż do dziś.

Odeszło „lewackie odchylenie", ale maoizm, formalnie zwany „ideami Mao Zedonga" (*Mao Zedong sixiang*) pozostał. To wtedy, podczas tego procesu, podano wreszcie oficjalne dane dotyczące ofiar „rewolucji kulturalnej", wskazując na 727 420 osób prześladowanych, a 34 274 ofiar śmiertelnych. Jednak jest pewne, że już na zawsze będziemy skazani pod tym względem na domniemania i szacunki. Przekonywał o tym sam Deng Xiaoping we wspomnianym już wyżej, a głośnym wywiadzie dla Oriany Fallaci, mówiąc: „nigdy się tego nie dowiemy". Natomiast pierwszy szef Partii okresu reform, Hu Yaobang, w wywiadzie dla dziennikarzy jugosłowiańskich wiosną 1980 roku mówił nawet ogólnie o „stu milionach ofiar" (oczywiście, niekoniecznie śmiertelnych)[78]. Pożegnanie z maoizmem nie mogło być i nie było łatwe, bowiem przeniknął on dosłownie wszystkie dziedziny chińskiego życia. Niełatwo było wyzwolić się z wizerunku Mao jako półboga i „czerwonego słoneczka", a tym bardziej od dogmatów (patrz: „spuścizna Mao") siłą przez dziesięciolecia wpajanych całemu narodowi.

Okres 1976–1978 można uznać za swego rodzaju *interregnum*, czy też, z nieco słabszym uzasadnieniem, epokę władzy Hua Guofenga. „Ze słabszym uzasadnieniem", bowiem trudno mówić o tym, by Hua, dla konsolidacji władzy którego Mao Zedong odszedł zbyt szybko, kiedykolwiek sprawował pełną kontrolę nad Partią i państwem. Raczej był to okres dwuwładzy, czy też zwalczania się dwóch koncepcji dalszego rozwoju Chin, a tym samym dwóch nurtów i ugrupowań w kierownictwie. Jedno już znamy. Nazywało się *liangge fanshi pai* i nakazywało bez wahania robić wszystko to, co mówił Mao. Innymi słowy, chciało kontynuacji maoizmu, nawet jeśli nieco zredefiniowanego czy zmodyfikowanego. Na jego czele stał Hua Guofeng, wspierany przez kilku ideologów i biurokratów do końca wiernych Mao i jego linii.

Natomiast niemal natychmiast po aresztowaniu „bandy czworga" uaktywniła się, a następnie błyskawicznie rosła w siłę frakcja pragmatyków pod nieformalnym przywództwem Deng Xiaopinga, z wieloma weteranami chińskiej komunistycznej rewolucji, a jednocześnie ofiarami „rewolucji kulturalnej". Obok nich pojawili się jednak także nowi wybitni liderzy, jak chociażby mający wkrótce rządzić państwem tandem: premier Zhao Ziyang i sekretarz generalny Partii Hu Yaobang. Obaj byli osobiście desygnowani na najwyższe stanowiska przez Denga, obaj byli ofiarami „rewolucji". Hu Yaobang, z długoletnim doświadczeniem w aparacie młodzieżówki KPCh, gdzie poznał Denga i związał się z nim, sam wspominał, że w trakcie rewolucji „spał z krowami", bowiem na dwa lata został zesłany do tzw. szkoły 7 maja, czyli przymusowego obozu pracy, a kolejne pięć spędził w areszcie domowym. Wyciągnął go Deng po swym powrocie i w 1975 roku postawił na czele Chińskiej Akademii Nauk[79] w czasie, gdy właśnie kompletnie zniszczona po 1966 roku nauka i oświata stały się oczkiem w głowie władz. Gdy Deng ponownie popadł w niełaskę, Hu oczywiście podzielił jego los, raz jeszcze trafiając do aresztu. Nic dziwnego, że po takich doświadczeniach stał się bodaj najbardziej liberalnym przedstawicielem najwyższego kierownictwa w latach 80.

Z kolei Zhao Ziyang nie był tak długo i blisko związany ani z Dengiem, ani centralnym aparatem. Karierę robił na prowincji, ponad 20 lat spędzając w południowej prowincji Guangdong, gdzie korzystał ze wsparcia silnego członka Politbiura, Tao Zhu. Kiedy ten jednak podzielił losy Liu Shaoqi, stając się kolejną głośną zaszczutą ofiarą, losy Zhao Ziyanga też zostały

przesądzone. Po wielu „wiecach walki”, poniżeniach i samokrytykach, w początkach 1970 roku w końcu trafił do fabryki na prowincji, gdzie pracował jako zwykły robotnik. Niedługo jednak, bo już wkrótce, w maju 1971 roku, trafił do Mongolii Wewnętrznej dzięki osobistej interwencji premiera Zhou Enlaia, który już dobrze znał jego administracyjne umiejętności. Objął tam stanowisko lokalnego sekretarza Partii, sprawując je przez rok, po czym – znów w wyniku interwencji Zhou Enlaia – wrócił do Guangdongu, gdzie w kwietniu 1974 roku wybrano go szefem Partii w całej prowincji[80]. Jak widać, też był ofiarą „rewolucji”, ale traktowano go łagodniej. Dengowi i innym dał się poznać dopiero pod koniec lat 70., gdy ruszały reformy, a on okazał się znakomitym i zręcznym administratorem, najpierw w Guangdongu, a potem w Sichuanie.

Ważne jednak było to, że wszyscy oni razem nawiązywali do spuścizny premiera Zhou Enlaia i jego pragmatyzmu, a nie rewolucyjnych czy skrajnie lewackich idei Mao. Dlatego w języku potocznym dość szybko nazwano wyłaniającą się ekipę Denga „frakcją stabilności” (i gradualizmu) – *wending pai*. W przeciwieństwie do poprzedników i aktualnych przeciwników byli pragmatyczni, a nie rewolucyjni, praktyczni, a nie ideologiczni, ciężko doświadczeni i rozważni, a nie nawiedzeni i oszaleli. Nie teoretyzowali, zajęli się ciężką pracą, a przede wszystkim postanowili „odwrócić wyroki historii”. To w wyniku starań tej grupy, począwszy od przełomu lat 1978/79, kolejno rehabilitowano ofiary „lewackiego odchylenia”, począwszy od seniora odpowiedzialnego za chińską gospodarkę jeszcze w latach 50. – Chen Yuna, któremu w latach 80. przyszło odegrać jedną z kluczowych ról w polityce gospodarczej państwa. Wśród osób wtedy rehabilitowanych znaleźli się też Liu Shaoqi i Peng Dehuai, co było już jednoznacznym dowodem zmiany politycznego kursu.

Moment największego triumfu frakcji „cokolwiek” w wymiarze ideowym i medialnym przyszedł 7 lutego 1977 roku, gdy trzy najważniejsze wówczas organy prasowe w kraju: centralny dziennik partyjny „Renmin Ribao” (Dziennik Ludowy), główny dziennik armii „Jiefangjun Bao” (Dziennik Armii Ludowo-Wyzwoleńczej) oraz organ teoretyczny Partii „Hongqi” (Czerwony Sztandar), opublikowały jednobrzmiący a długi artykuł redakcyjny (co zawsze oznaczało wszczęcie nowej polityki), nawołujący do popierania idei Mao Zedonga bez względu na okoliczności. Formalnie użyto też pojęcia i formuły *liangge fanshi pai*,

a więc tezy, iż „cokolwiek powiedział Mao, jest słuszne”. Hua Guofeng, którego portrety zawieszono wtedy we wszystkich urzędach i szkołach obok portretu Mao, zaczął wyraźnie wyrastać – ku niezadowoleniu i oporowi pragmatyków – na nowego Wielkiego Sternika, no i zaczął być powszechnie nazywany tak jak Mao – Przewodniczącym.

Szczytowy moment władzy i znaczenia *fanshi pai* i Hua Guofenga przyszedł rok później, w lutym 1978, podczas dorocznych obrad Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych (OZPL), czyli parlamentu. Hua ogłosił wówczas zarysy nowego planu dziesięcioletniego na okres 1975–1985 (to nic, że nieco wstecz…), w ramach którego zapowiadał m.in. przeznaczenie aż 40 proc. budżetu państwa na inwestycje, podniesienie o 85 proc. wydatków na mechanizację rolnictwa, a przede wszystkim nowe plany inwestycyjne, zawarte w aż 120 projektach o znaczeniu ogólnopaństwowym. Były wśród nich nowe stalownie, rafinerie naftowe, elektrownie, a także pięć nowych portów morskich[81]. Wszystko to miało odbywać się pod hasłami „więcej, lepiej szybciej i bardziej ekonomicznie”, co było niczym innym, jak bezpośrednim nawiązaniem do haseł Mao Zedonga („cokolwiek powiedział Mao…”) głoszonych w chwili, gdy nawoływał do „wielkiego skoku”. I tak też, jako „nowy wielki skok” ten zupełnie nierealny w ówczesnych, biednych Chinach plan został potem oceniony przez specjalistów.

Co gorsza, szybko okazało się, że polityka zaproponowana przez Hua jest nieskuteczna: na przełomie lat 1979/80 ChRL odnotowała największy deficyt handlowy w swych dziejach (czyli od 1949 roku) – 3,9 mld dolarów, co było wówczas sumą naprawdę wysoką, zważywszy na fakt, że na koniec 1978 roku autarkiczna, a legitymująca się niemal miliardem mieszkańców ChRL odnotowała wtedy obroty handlowe w wysokości zaledwie 20,6 mld dolarów (eksport – 9,7 mld, import – 10,9 mld, co liczącemu już niemal miliard mieszkańców państwu dawało zaledwie ułamek procenta udziału w światowym handlu)[82], co powtarzam, bo warto zapamiętać te liczby, zważywszy na późniejsze losy kraju.

Ekonomiczny woluntaryzm, brak rozwagi oraz groźba poważnego kryzysu gospodarczego (w istocie był on wówczas permanentny) to w oczach pragmatycznych oponentów były niejako koronne dowody na to, do czego mogłyby prowadzić dalsze rządy Hua Guofenga i jego frakcji: nadal panowałaby nieodpowiedzialność gospodarcza i ideologiczny

ferment, czego ciężko doświadczone społeczeństwo chińskie miało już serdecznie dość. Hua Guofeng źle odczytał ducha czasów, w których przyszło mu pełnić najwyższe funkcje w państwie, i nie pomogły mu ani częste cytaty z Mao, ani budowa Mauzoleum Mao (oddanego już w rok po jej rozpoczęciu – pod koniec 1977), ani własne portrety zawieszone w szkołach i urzędach całego kraju obok tych przedstawiających Mao – musiał odejść i też nikt za bardzo po nim nie płakał.

Kontynuacja woluntaryzmu gospodarczego okazała się kosztowna. Jak udowadniał jeden z najlepszych amerykańskich znawców chińskiej gospodarki, Barry Naughton, z którym miałem możność współpracować na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego (on pozostaje tam do dziś), ChRL „ugięła się" pod ciężarem wygórowanych i nazbyt optymistycznych planów i założeń[83]. W efekcie, w 1979 roku deficyt budżetowy sięgnął 15,5 proc., a na podpisane w 1978 roku porozumienia o łącznej wartości 40 mld dolarów po prostu zabrakło środków. Albowiem całe rezerwy walutowe Chin wynosiły wówczas ledwie niespełna dwa miliardy dolarów[84]. Tym samym ekonomiczne plany Hua Guofenga tak się miały do realiów, jak równie woluntarystyczne plany gospodarcze Mao sprzed lat. Chcąc uniknąć katastrofy, trzeba było więcej pragmatyki i pragmatyków, którzy dobrze zrozumieli swą szansę – i przeszli do kontrofensywy.

W tym czasie, gdy Hua Guofeng kreślił swe śmiałe plany nowego skoku, pragmatycy powoli budowali swe wpływy, a przede wszystkim szykowali ponowny powrót do polityki Deng Xiaopinga. On zresztą z ukrycia i w odosobnieniu, pociągając umiejętnie za sznurki swych rozległych znajomości, wpływał na politykę państwa i swego ugrupowania, nawet formalnie nie będąc na ich czele. Faktycznie za jego polityczny powrót byli odpowiedzialni dwaj seniorzy: znany już nam marszałek Ye Jianying oraz działacz polityczny i gospodarczy Li Xiannian, z którym Deng w przeszłości wielokrotnie współpracował. Formalną decyzję o powrocie Denga do oficjalnego życia politycznego podjęło plenum Partii 17 lipca 1977 roku. Powrócił na wszystkie zajmowane wcześniej stanowiska, a więc przede wszystkim do Stałego Komitetu Biura Politycznego, czyli wkrótce najważniejszego gremium decyzyjnego w Partii i państwie, które – jak wspomniałem już na samym wstępie tego tomu – będę tu nazywał Zbiorowym Cesarzem, bo interesuje mnie stan faktyczny, a nie formalna

czy nominalna nomenklatura lub frazeologia. Oprócz tego Deng powrócił jeszcze jako wicepremier, wiceprzewodniczący KPCh, a także szef sztabu Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (ChALW), bo miał za sobą przecież równie bogatą karierę partyjną oraz wojskową. Z przyjętego dokumentu KC, czyli „Decyzji dotyczącej powrotu towarzysza Deng Xiaopinga do pracy", jaki ujrzał światło dzienne dopiero po pewnym czasie, jasno wynikało jednak, że mimo zajęcia aż tylu stanowisk, w ściśle przestrzeganej i zawsze znaczącej hierarchii Deng zajął pozycję osoby dopiero numer 3, po Hua Guofengu i Ye Jianyingu, ale przed Li Xiannianem i Wang Dongxingiem. Publicznie Deng pojawił się, znów niespodziewanie, jak kiedyś na przyjęciu na rzecz Norodoma Sihanouka, 30 lipca 1977 roku na meczu piłkarskim reprezentacji Chin z Hongkongiem, wzbudzając wielki entuzjazm tłumów, co oznaczało, że ma mandat Niebios.

Szybko z niego zaczął korzystać, podobnie jak z niebywałej sieci własnych *guanxi*, czyli zawsze niezmiernie znaczących w chińskich realiach osobistych kontaktów i powiązań, o których mniej doświadczony Hua Guofeng mógł jedynie pomarzyć. Już na przełomie 1977 i 1978 roku stawało się jasne, że to Deng, a nie Hua, ma więcej do powiedzenia, mimo że formalnie – jak świadczyły obrady OZPL – nadal jeszcze to Hua był Sternikiem. Potem, po grudniu 1978 roku, gdy Deng Xiaoping doszedł do niepodzielnej władzy, Hua powoli, ale wyraźnie schodził ze sceny: we wrześniu 1980 roku na stanowisku premiera zmienił go Zhao Ziyang, a w czerwcu 1981 roku inny wybranek Denga, Hu Yaobang zastąpił go na funkcji sekretarza generalnego Partii. Hua jeszcze przez pewien czas zasiadał w gremiach kierowniczych, potem już tylko zasilał szeregi członków parlamentu i znikał ze sceny wraz ze zdejmowanymi z urzędów jego portretami. Zmarł, bez rozgłosu i medialnego nagłośnienia, 20 sierpnia 2007 roku w wieku 87 lat. Nikt po nim nie płakał, nikt go za bardzo nie wspominał i – poza historykami – nie wspomina do dziś.

Pierwszy, wielki i symboliczny strzał oddali pragmatycy w prasie, podobnie jak zrobiła to przed ponad rokiem frakcja „cokolwiek". Tym razem wykorzystano organ kręgów twórczych, dziennik „Guangming Ribao", w którym 11 maja 1978 roku ukazał się artykuł redakcyjny, zatytułowany *Praktyka jest jedynym kryterium prawdy*"[85]. Już wkrótce, wraz z mocno promowanym od tej pory sloganem „poszukiwać prawdy w faktach" (*Shi shi qiu shi*), stały się one terminami nie tylko powszechnie

przyjętymi, ale też swoistymi politycznymi dyrektywami. Za pomocą takich formuł Deng, który osobiście inspirował i adjustował ten tekst, zaczął dyktować nowe realia w kraju: bez ideologii, z wielkim naciskiem na praktykę, pragmatyzm i trzeźwość w ocenie faktów i sytuacji. Deng zastosowane hasła sprytnie zaczerpnął co prawda z bogatej spuścizny twórczej Mao, ale zarazem nie pozostawiał wątpliwości, że to one właśnie miały być – i takimi się zresztą okazały – kolejnymi symbolami jego pragmatycznego podejścia do polityki i życia, obok słynnej już wtedy „doktryny dwóch kotów", czyli maksymy „nieważne, czy kot jest biały czy czarny…".

Od tej pory, czyli mniej więcej od połowy 1978 roku, Hua Guofeng i jego frakcja znaleźli się w wyraźnej defensywie, a ich pozycje jeszcze bardziej osłabiał fakt, iż plany gospodarcze okazały się nierealistyczne i zbyt ambitne. Dosłownie dla wszystkich stawało się jasne, że szala zdecydowanie przechyliła się na rzecz pragmatyków coraz silniej forsujących swe trzeźwe argumenty. Szło ku prawdziwym reformom, a nie tylko kosmetycznym zabiegom, proponowanym przez Hua i jego akolitów.

W tym czasie w społeczeństwie chińskim, powoli budzącym się z marazmu, gehenny i utopii „rewolucji kulturalnej", zachodziły jednak procesy znacznie głębsze i bezprecedensowe w całej historii ChRL. Ataki na Partię i jej błędną politykę były jeszcze silniejsze niż w trakcie kampanii „stu kwiatów", a w gruncie rzeczy rodziło się społeczeństwo obywatelskie i nawet ruch dysydencki, których synonimem jesienią 1978 roku stała się słynna „ściana demokracji", czyli drewniany, a miejscami ceglany płot przy alei Xidan w Pekinie (dawno już nieistniejący, rozjechany przez buldożery szykujące teren pod nowe inwestycje; dzisiaj stoją na tym miejscu wielkie wieżowce i centra handlowe), gdyż na nim zamieszczano ręcznie pisane *da zi bao*, niezręcznie i niewłaściwie u nas tłumaczone na „gazetki wielkich hieroglifów". Tymczasem nie o żadne egipskie hieroglify tam chodziło, tylko o znaki chińskiego pisma opartego na ideogramach, czyli znakach niosących w sobie odpowiednie treści, które fonetyczne można czytać na wiele sposobów (nawet po japońsku, koreańsku czy wietnamsku, jeśli ktoś chce). A wiedza w tych najczęściej odręcznie pisanych znakach miała coraz bardziej wywrotowy sens. Treści w nich zakodowane najczęściej płynęły bowiem z serca i własnych gorzkich doświadczeń z całego okresu „lewackiego odchylenia", a nade wszystko tragedii „rewolucji kulturalnej".

Początkowo, przyznajmy, zachęta do rozliczeń szła również od góry: aresztowanie „bandy czworga”, powrót Deng Xiaopinga, jakby nie było ofiary „rewolucji” – i to w podwójnym wymiarze, zarówno w latach samej „rewolucji”, jak i w efekcie demonstracji na Tiananmen w kwietniu 1976 roku – rehabilitacje bohaterów i męczenników, jak Liu Shaoqi i Peng Dehuai, były czynnikami zachęcającymi do otwierania ust i wprawiania w ruch pędzelków. Odgórne decyzje dotyczyły też, idących wtedy jedna pod drugiej, rehabilitacji wszystkich mniej lub bardziej znanych ofiar „rewolucji”, w tym tak cynicznie wykorzystanych do partyjnych celów członków Czerwonej Gwardii, hunwejbinów gotowych tępić politycznych wrogów, za co później zapłacili długoletnim zesłaniem na wieś. Wracali, zgorzkniali i w poczuciu wielkiej straty czasu (niekoniecznie winy), a cały proces zapoczątkowano późną jesienią 1978 roku. Dopiero wtedy też dano szansę powrotu do życia byłym „prawicowcom”, żyjącym z tym stygmatem od końca lat 50. (wraz z nimi powróciło do życia rozwiązane wtedy Ministerstwo Sprawiedliwości…) i wreszcie odwrócenia wyroku w sprawie wydarzeń na placu Tiananmen w trakcie święta *Qingming* w kwietniu 1976 roku. Pierwotnie, jak pamiętamy, nazwano je „kontrrewolucyjną rebelią”, natomiast w listopadzie 1978 roku przemianowano je na „ruch rewolucyjny” (*geming xingdong*). Po kolei, karta po karcie i punkt po punkcie, odsłaniano skalę represji i osobistych tragedii postaci znanych z firmamentu politycznego, jak tym bardziej naukowego czy intelektualnego.

Za datę symboliczną rozpoczęcia tego procesu uznaje się 15 listopada 1978 roku, kiedy to w obszernym artykule w znanym nam już organie życia intelektualnego w kraju, „Guangming Ribao”, ukazało się obwieszczenie o rehabilitacji ofiar kampanii wymierzonej przeciwko „prawicowcom” pod koniec lat 50. Wielu z nich, o ile przeżyło, dopiero teraz mogło wrócić do pracy i życia publicznego. Natomiast już wcześniej w „Renmin Ribao” pojawiły się apele, by rehabilitować Liu Shaoqi, a przy okazji potępić kult jednostki. Drukowano też ogłoszenia o tym, że wraca twórczość kulturalna, jak na przykład sztuki wybitnego pisarza Lao She, który na progu „rewolucji” popełnił samobójstwo, nie wytrzymując jej dramatycznej presji i psychicznego napięcia. Cały ten proces „odwracania wyroków” i politycznych rehabilitacji trwał do 1982 roku i objął – jak się szacuje w oficjalnych statystykach – ponad 3 miliony pokrzywdzonych,

w tym aż 540 tysięcy osób już w 1957 roku niesłusznie oskarżonych o „prawicowe odchylenie”[86], zmagających się z tym stygmatem aż do tej pory.

Po latach zastoju, izolacji, zasklepienia, ale też terroru i strachu, takie było społeczne oczekiwanie: więcej powietrza, oddechu, wolności. Znakomicie dokumentuje ten okres twórczość fotograficzna urodzonego w Hongkongu, a wykształconego w USA Liu Xianchena, którego czarno-białe zdjęcia trafiały wtedy na okładki największych amerykańskich magazynów, a potem zostały zebrane w specjalny album[87]. Pokazuje on, jak młode dziewczyny powoli wydobywały się z szaro-burych lub granatowych bawełnianych wojłoków, stopniowo odnajdując kolory, jak młodzieńcy paradowali w ciemnych okularach, sądząc, że tym samym upodobniają się do rówieśników z Zachodu, jak młodzież napierała na nowo otwierane herbaciarnie (na puby i kluby było jeszcze za wcześnie), a jeden z młodzieńców na deskorolce skacze pod postumentem… samego Mao. Tak jakby poprzednie Bóstwa zaczęły się chwiać. Sam wówczas, na przełomie 1979/80, w Pekinie przebywałem i studiowałem i z dnia na dzień zaskakiwały mnie nowe oddolne inicjatywy – a wraz z nimi przychodziło więcej kolorów, aktywności i różnorodności. Szybko na nowo otwierano świątynie i parki, poprzednio często pozamykane na cztery spusty, a przy tym spustoszone, a w specyficznych dla Pekinu *hutongach* (kwartałach tradycyjnych parterowych budynków), dziś już wyburzonych i ledwie zachowanych w niektórych częściach miasta, niespodziewanie na ich rogatkach zaczęły pojawiać się neony i światło, a wraz z nimi reklamy. Wracał rynek, wracał kolor, wracało światło, wracało życie, a przy tym – odnosiło się przekonanie – znikała sztampa, szarzyzna, ujednolicenie. Wydawało się, że wraz kartkami na żywność, a nawet bawełnę i ubranie, zniknie też odczuwalny terror i powszechny strach.

Płonne nadzieje, bowiem pojawiły się wówczas także przedsięwzięcia i ruchy poważniejsze, a z punktu widzenia władz – groźniejsze. Pierwszym odnotowanym przejawem obywatelskiego nieposłuszeństwa, a nawet politycznego dysydenctwa, były artykuły w formie *da zi bao*, które pojawiły się w Kantonie, na południu kraju, już na przełomie 1973 i 1974 roku, podpisane Li Yizhe. Później, po aresztowaniu, okazało się, że chodzi o trzech młodych autorów, byłych hunwejbinów, Li Zhengtiana, Chen Yiyanga oraz Huang Xizhe. W najdłuższym swoim elaboracie, liczącym

ponad 20 tysięcy znaków, nie zaatakowali oni, co prawda, Mao bezpośrednio, na to było zdecydowanie za wcześnie, zdobyli się natomiast na niebywały akt cywilnej odwagi, nazywając „system Lin Biao" nie inaczej, jak „feudalno-faszystowską autokracją". Gdy jesienią 1978 roku przyszła prawdziwa odwilż, w Kantonie, co nic dziwnego, szybko pojawiły się kolejne *da zi bao*, domagające się szybkiego uwolnienia Li Yizhe. Niestety, wydarzenia, o czym za chwilę, a przede wszystkim negatywna opinia i wola Deng Xiaopinga sprawiły, że już nigdy nie przyszło im odegrać kolejnej publicznej czy politycznej roli. KPCh na odwilż pozwoliła, ale na otwarty bunt nigdy nie chciała się zgodzić. Za to w publikacjach na Zachodzie, w tym przede wszystkim tych specjalizujących się w obronie praw człowieka, Li Yizhe są traktowani – jak najbardziej słusznie – jako pionierzy ruchu demokratycznego i dysydenckiego w ChRL[88].

Wyraźnie odczuwalna polityczna odwilż, ciekawe idee oraz odwracające poprzednie decyzje polityczne wyroki publikowane w oficjalnych organach partyjnych, a także prawdziwy ferment w prasie (radio i telewizja, jeszcze w powijakach, odegrały tu pomniejszą rolę) sprawiły, że ludzie nabrali ochoty i odwagi – i masowo ruszyli pod „ścianę demokracji" przy alei Xidan (*Xidan Minzhu Qiang*). Z dnia na dzień, co dobrze udokumentował wierny ich czytelnik, wspomniany już Roger Garside, rosła liczba, ale też znaczenie zawieszanych na płocie *da zi bao.* Początkowo były to najczęściej, zazwyczaj bardzo osobiste, a przy tym tragiczne, relacje czy zeznania lub wprost spowiedzi dotyczące jednostkowych losów w trakcie „rewolucji". Z czasem przyszły jednak również postulaty polityczne, w miarę rozwoju sytuacji coraz śmielsze i dojrzalsze.

To na tej fali odwilży i duchowego ożywienia oraz fermentu, 5 grudnia na ścianie Xidan pojawiła się *da zi bao* najgłośniejsza, będąca niejako synonimem całego ruchu przy „ścianie demokracji". Niejaki Wei Jingsheng, wówczas 28-letni elektryk w pekińskim Zoo (nic dziwnego, że później Deng Xiaoping był wręcz uczulony na „elektryków", w tym także na tego z Gdańska…) zawiesił własne postulaty, zatytułowane: „piąta modernizacja – demokratyzacja"[89]. Było to otwarte, a zarazem wywrotowe, nawiązanie do postulowanego już wtedy powrotu do dawnego programu „czterech modernizacji" Zhou Enlaia, które dochodzący właśnie do władzy pragmatycy Denga wywiesili jako podstawowy cel i program rządowy. To

dało władzom, w tym osobiście Dengowi, wiele do myślenia. Oto pojawił się otwarty postulat zmiany nie tylko systemu gospodarczego, do czego już zmierzały władze, ale także liberalizacji i demokratyzacji systemu politycznego, co do których Deng miał – jak się wkrótce okaże – zupełnie odmienne zdanie.

Gdy Wei Jingsheng postulował demokratyzację, władze w Pekinie były zajęte czymś zupełnie innym. Pierwsze – a znamienne – zadanie, za jakie się wziął Deng Xiaoping po rehabilitacji i powrocie do władzy, nawiązywało bezpośrednio do tego, co robił jako p.o. premiera w roku 1975, czyli dotyczyło zdewastowanej przez „rewolucję" nauki i oświaty. Nowy, lecz w istocie niezmiernie doświadczony i kreatywny, wręcz wizjonerski przywódca, choć stary pod względem wiekowym (urodzony w 1904 roku) szybko powołał do życia odpowiednie wyspecjalizowane gremia, które sprawiły, że Biuro Polityczne KC KPCh już 5 października 1977 roku zaaprobowało program przywrócenia egzaminów wstępnych do szkół. W tydzień później został on przyjęty na posiedzeniu rządu, a 21 października podany do publicznej wiadomości. Na tej podstawie po kilkunastoletniej przerwie (od 1965 roku) najpierw zarejestrowało się 11,6 mln kandydatów, a ostatecznie w dniach 18–25 grudnia stanęło do egzaminów na studia – słynnych później, a dla wielu młodych ludzi stanowiących swego rodzaju inicjację *gaokao* – 5780 tys. kandydatów, zarówno nastolatków, jak i osób pod trzydziestkę, starających się o zaledwie 273 tysięcy miejsc na uczelniach. Początkowa liczba kandydatów na te miejsca układała się jak 29:1 (w roku 2007 było to już 2:1)[90]. Według wszelkich późniejszych relacji i ocen, liczyły się rzeczywiście wiedza i umiejętności, a nie znajomości, koneksje czy wierność Partii. To była pierwsza, poważna rewolucja, bardziej zresztą w duchu konfucjańskim – poszanowania wiedzy (po jej dewastacji), niż ściśle marksistowskim.

Gdy studenci w pocie czoła egzaminy zdawali, członkowie KC KPCh coraz częściej obradowali nad tym, jak ma wyglądać kraj i jakie reformy są mu potrzebne. Sam Deng Xiaoping, u progu dorosłego życia mający za sobą kilkuletni pobyt w Paryżu, a potem Moskwie, w drugiej połowie 1978 odbył ostatnie w swym życiu podróże zagraniczne. Był wtedy w Japonii, Tajlandii, Singapurze i Birmie, a na samym końcu, już w styczniu 1979 roku, w USA, co odbiło się wówczas głośnym echem – i to nie tylko

dlatego, że był to pierwszy najwyższej rangi polityk chiński odwiedzający ten kraj (Deng był kiedyś, w 1974 roku, na sesji ONZ w Nowym Jorku, gdzie zresztą zaprezentował „teorię trzech światów" Mao, ale jednak to nie to samo, co oficjalna wizyta państwowa).

Chiński przywódca, tak dobrze znający z autopsji biedę prowincji i wsi własnego rozległego kraju, przeżył podczas tych podróży – mimo zaawansowanego wieku – kulturowy szok. Dobrze przecież pamiętał chińską wieś. Po pobycie w Tokio mówił: „Im więcej widzimy, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy zacofani". Drugiego grudnia podsumowywał ostatnie wizyty, jeszcze przed wyjazdem do USA: „Podstawowe znaczenie ma to, że musimy uznać, iż jesteśmy zacofani, a wiele rozwiązań, które stosujemy, jest nieodpowiednich, co musimy zmienić"[91]. W Singapurze, przecież chińskim z natury (niemal 80 proc. ludności to Chińczycy z krwi i pochodzenia), zakochał się tak bardzo, że natychmiast kazał tam wysyłać wysokich rangą przedstawicieli własnego kraju „po naukę", a z ojcem-założycielem tego miasta-państwa, wykształconym w Wielkiej Brytanii prawnikiem Lee Kuan-yew, zresztą przekonanym antykomunistą, zawiązał długoletnią i dozgonną przyjaźń. Natomiast w zderzeniu z amerykańską nowoczesnością westchnął znacząco: „jeśli się nie rozwiniemy, zostaniemy starci z powierzchni Ziemi".

Gdy Deng po raz ostatni wojażował po świecie, jego zwolennicy przez blisko dwa miesiące przygotowywali, jak się okazało, najważniejszy akt epoki pomaoistowskiej, czyli gwarantujący pełen powrót Deng Xiaopinga do władzy dokument, zatwierdzający jego wizję rozwoju kraju, reform i otwarcia na świat, a wszystko to w oparciu o pragmatyczny program reform gospodarczych. Natomiast całą tę Konferencję Roboczą, poprzedzającą plenum, wnikliwy Roger Garside całkiem słusznie określił mianem „największej koncentracji politycznej energii, jaką widziała Republika Ludowa"[92].

Ostatecznie dokument ten ujrzał światło dzienne na zakończenie obrad trzeciego plenum KC KPCh, które obradowało 18–22 grudnia 1978 roku[93]. Postawiono w nim zbożny cel „budowy Chin jako nowoczesnego, silnego państwa socjalistycznego do końca stulecia", a przede wszystkim wydano dyrektywę, by walka o wzrost i postęp gospodarczy zastąpiła dotychczasową, często brutalną i bezpardonową walkę klas. Tym samym

walka o rynek, początkowo trudna ze względu na zakorzenione, a raczej siłą wbite do głów schematy, zastąpiła marksistowsko-leninowską, a jeszcze bardziej maoistowską, walkę klas. Tyle tylko, że tym samym dokonywano iście kopernikańskiego zwrotu, bowiem – zgodnie z wnikliwymi dociekaniami Andrzeja Walickiego – to właśnie rynek był dotychczas największym wrogiem dla chińskich władz, jako „całkowicie obcy twórcom marksizmu”[94], a tym bardziej dyktatorskiemu i nierozumiejącemu praw ekonomii Mao.

Na trzecim plenum to gospodarka zyskała priorytet nad polityką, a dotychczas było odwrotnie. Skończono z walką klasową, teorią zwalczających się grup i mas, zainicjowano walkę o gospodarczy wzrost – i o rynek, poprzednio wyklęty – od razu jednak na swoistej, tak wyraźnej później zasadzie łączenia sił rynkowych z mocą i potęgą państwa, tym samym przecząc zachodnim teoriom, wykluczającym poszukiwania „trzeciej drogi” między kapitalizmem a socjalizmem. Jako cel doraźny przedstawiono znany już nam „program czterech modernizacji” Zhou Enlaia, w którego realizacji kluczową rolę miał raz jeszcze odgrywać pragmatyzm, praktyka, doświadczenie i wiedza, a nie ideologiczny zapał czy ferwor, czego dowodem było kilkakrotne nawiązanie do formuły „praktyka jedynym kryterium prawdy”. Synonimem dokonywanych zmian była wreszcie rehabilitacja wielu ofiar poprzednich czystek i politycznych wichur, począwszy od Peng Dehuaia.

WIZJONER DENG XIAOPING[95]

Trzecie plenum ostatecznie zatwierdziło plany i wizje Deng Xiaopinga. Na czym one polegały i skąd się wzięły? Łatwiej odpowiedzieć na drugie pytanie: z doświadczenia zesłania i pobytu na chińskiej wsi, z głębokiego przemyślenia chińskich realiów, także z porównania ich z – chińską z natury – rzeczywistością w Hongkongu czy Singapurze, a nade wszystko z wrodzonego chyba pragmatyzmu. Deng był doskonałym realizatorem (woli Partii lub osobiście Mao) i administratorem, trzeźwym realistą, a nie ideologiem i poetą jak Mao. Przez dziesięciolecia był wiernym żołnierzem i wykonawcą, najpierw w armii, potem w Partii, a te nauczyły go, jak twardo stąpać po ziemi. To stąd szybko przejął, podpowiedzianą mu

w grudniu 1980 roku przez stratega gospodarczego Chen Yuna[96], a potem mocno forsowaną przez Zhao Ziyanga, pierwszego premiera „epoki reform", formułę „kroczyć przez rzekę, czując kamienie pod stopami" (*mozhe shitou guo he*), która u progu reform stała się wręcz lejtmotywem postępowania władz.

Logika stojąca za tą poręczną maksymą była mniej więcej taka: nie mamy doświadczenia, nikt przed nami przez tak burzliwy nurt i tak szeroką rzekę (reform) nie przechodził, natomiast wiemy, że musimy przejść na drugi brzeg, bo tylko tak postępując mamy szansę modernizacji i postępu. Co więc robimy? Wchodzimy do rzeki i badamy jej nurt lub ewentualne wiry. Jeśli są one zbyt wielkie i tracimy grunt pod nogami, cofamy się, przesuwamy o kilometr czy dwa w bok i próbujemy od nowa – aż do skutku. A równocześnie nie wkraczamy do tej rzeki pełną ławą, wszyscy razem, wpuszczamy tam tylko nielicznych, wybrańców, eksperymentujemy i badamy, co ich wyczyny przyniosą.

Tym samym w ślad za pragmatyzmem i wyciąganiem praktycznych wniosków, postawiono na ostrożność i gradualizm, wprowadzane stopniowo i ściśle kontrolowane czy wręcz reglamentowane eksperymenty i zmiany, które poszerzano i pogłębiano dopiero wtedy, gdy okazały się skuteczne lub wydajne. To właśnie zwykła praktyka, płynąca z doświadczenia i mądrości ludu, a nie żadne ideologie, doktryny czy wypracowane na uniwersyteckich katedrach (których wówczas nie było…) teorie stały się zaczynem i podłożem chińskiej transformacji i reform, które – jak się szybko okazało – miały przynieść wręcz rewolucyjne przemiany w życiu obywateli ChRL, jak też z czasem w zmieniającej się roli państwa na scenie międzynarodowej.

Na samym progu swych samodzielnych rządów, teraz już wreszcie nie pod dyktando Mao, jak robił w zasadzie przez całe poprzednie życie, Deng Xiaoping napotkał jednak na największe wyzwanie nie po stronie gospodarczej, a jak najbardziej politycznej, czy może ideologicznej, czyli w obszarach, od których wręcz instynktownie stronił. Wchodził do samodzielnego decydowania w wieku ponad 74 lat oraz na fali wielkiego społecznego entuzjazmu i zaufania: jako ofiara „rewolucji", bliski współpracownik ukochanego premiera Zhou (czemu dano tak wyraźnie znak w kwietniu 1976 roku na placu Tiananmen), potem twardy przeciwnik „bandy czworga" i wreszcie jej ofiara. Był wielbiony, traktowany przez

społeczeństwo po wielkiej traumie jak swój, bo dzielił tego społeczeństwa nieszczęsne losy.

A jednak gdy przyszła chwila prawdy, na szali ważonych racji opowiedział się za Partią i Systemem, a nie przeciwko nim. Najpierw, mocno zaniepokojony i obawiający się złowrogiego *luan*, a więc społecznej zawieruchy i zamieszania, czego wiele razy doznał w długim życiu, 29 marca 1979 roku, zatem na progu reform, kazał uwięzić Wei Jingshenga, poruszony jego przesłaniem szukania „piątej modernizacji – demokratyzacji".

Wei Jingsheng dowodził bowiem w swoim najgłośniejszym *da zi bao:*

> Chcąc osiągnąć modernizację, Chińczycy przede wszystkim muszą praktykować demokrację oraz unowocześniać chiński system społeczny […] Bez demokracji, społeczeństwo utknie w stagnacji, a wzrost gospodarczy napotka na przeszkody nie do pokonania […] Bez spełnienia tego kryterium [tzn. przyjęcia demokracji – dodam od siebie], nie tylko dalszy rozwój nie będzie możliwy, ale nawet utrzymanie już uzyskanego poziomu rozwoju będzie trudne. Doświadczenie naszego wielkiego narodu z ostatnich trzech dziesięcioleci jest najlepszym tego dowodem[97].

Deng Xiaoping miał zupełnie inną wizję i koncepcję, a słowa Wei uznał za bezpośrednie wyzwanie dla Systemu, któremu on sam był wierny od początku swej kariery. Demokrację, jak wielokrotnie tego dowodził, uznawał za system nieodpowiadający chińskim realiom i tradycjom, a w poglądach Wei Jingshenga widział przede wszystkim zagrożenie dla KPCh i jej niepodzielnej władzy. To wówczas do opinii publicznej przebiło się jego słynne zdanie: „Jeśli otworzysz okno na więcej niż dziesięć godzin, to musisz spodziewać się, że wpadnie parę much"[98]. Zatem ta obawa przed niepożądanymi insektami (jakkolwiek byśmy je rozumieli), a przede wszystkim obawa przed *luan* sprawiły, że postanowił zdecydowanie wkroczyć do akcji i zdławić w zarodku ewentualny ruch dysydencki.

Wei Jinsheng czekał na swój proces aż do października tego samego 1979 roku. Został skazany za „zdradę Ojczyzny i dostarczanie obcokrajowcom materiałów dotyczących obronności państwa" na 15 lat więzienia. Mniejsza o zarzuty i ich treść, liczyło się przesłanie, a było ono oczywiste: krytyka „rewolucji" to jednak nie pełna liberalizacja, na żadne demokratyzacyjne eksperymenty i polityczne rozluźnienie ta władza nie pójdzie.

O tym, że dokładnie o to chodzi, pokazał sam Deng w jednym z najważniejszych swoich politycznych wystąpień w „epoce reform", jak ją

zaczęto nazywać, wygłoszonym 30 marca, a więc w dzień po aresztowaniu najgłośniejszego – i najniebezpieczniejszego z punktu widzenia władz – dysydenta, Wei Jingshenga. Nowy władca, choć bez faktycznych stanowisk (poza funkcją w armii, z innych po grudniu 1978 roku zrezygnował) i bez oznak kultu jednostki (nigdy za życia nie pozwolił na budowanie mu pomników i wieszanie jego portretów), ogłosił wtedy, że nie tylko członkowie KPCh, ale całe Chiny pod jego rządami mają przestrzegać „czterech podstawowych zasad", czyli: trzymać się socjalistycznej drogi, przestrzegać dyktatury proletariatu oraz kierowniczej roli KPCh, zasad marksizmu-leninizmu i myśli Mao Zedonga[99]. Płynące z nich przesłanie było również więcej niż jasne: reformy prorynkowe i gospodarcze – tak, ale polityczne – nie. W sensie politycznym System został zamrożony jako dyktatura jednej partii i jednej ideologii, co prawda się zmieniającej, ale za to o tym samym wyróżniku – była ona nadal narzucana odgórnie. O randze i wadze zagadnienia niech świadczy fakt, że te „cztery podstawowe zasady" w 1999 roku wpisano do preambuły obowiązującej do dziś konstytucji, są więc wykładnią i polityczno-ideologicznym wymogiem, jeśli nie dogmatem, aż do dziś.

Tym samym Deng Xiaoping, wówczas szanowany i wielbiony – i to nie tylko w Chinach (dwukrotnie, w 1978 i 1985, został „człowiekiem roku" tygodnika „Time"), zdecydowanie pokazał, że po pierwsze, jest jednak nadal przekonanym wodzem Partii, a po drugie, że wbrew pozorom nie jest żadnym demokratą, lecz w wymiarze politycznym zwolennikiem twardej ręki, wręcz dyktatury i autokracji, choć w ich „oświeconej wersji". Przy czym stawiał na moc rynku, co zdecydowanie wyróżniało go spośród innych liderów świata komunistycznego i kto wie – nie mamy jeszcze otwartych archiwów – w jakim stopniu przyczyniło się do pojawienia się w kilka lat później po zainicjowaniu chińskich reform niejakiego Michaiła Gorbaczowa jako genseka sowieckiej Partii (moim skromnym zdaniem, był to czynnik znaczący…).

Deng Xiaoping, prawdziwy architekt i wizjoner rozpoczętych w grudniu 1978 roku reform i zmian słynął z pragmatyzmu, trzeźwości, ale też dosadnego języka. Chłodny realista, doskonały organizator, zręczny administrator, za co cenił go Mao (może dlatego właśnie Deng przeżył?), był znany z tego, że nie cierpiał ideologów i biurokratycznej mowy. Do legendy przeszedł powiedzeniem o partyjnych ideologach: „Stoją nad

latryną i nie mogą się wypróżnić”. Także w ocenie chińskich realiów potrafił być niezwykle cięty, czego dowodem ten oto fragment jego wypowiedzi na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPCh w sierpniu 1980 roku:

> Biurokracja jest wielkim i szeroko występującym problemem w życiu politycznym naszej partii i państwa. Główne jej szkodliwe przejawy to: stawianie własnej osoby wysoko ponad masami, nadużywanie władzy, odrywanie się od rzeczywistości, odrywanie się od mas, chełpienie się i skłonność do imponowania, wyżywanie się w pustosłowiu, skostnienie myślenia, uparte trzymanie się przestarzałych przepisów, rozpasanie administracji i przerosty zatrudnienia w jej organach, opóźnianie załatwiania spraw, brak efektywności, nieodpowiedzialność, niedotrzymywanie słowa, niemające końca krążenie dokumentów, spychanie odpowiedzialności na innych, przybieranie pozy mandaryna i pouczanie przy każdej okazji, atakowanie z zemsty, dławienie demokracji, oszukiwanie zwierzchników i ukrywanie istoty rzeczy przed podwładnymi, arbitralność i despotyzm, protekcja, łapownictwo, nadużycia, naruszanie prawa i inne[100].

Niezła tyrada, jak na prawdziwego przywódcę państwa… Nie dajmy się jednak zwieść. Zarówno demokracja, jak państwo prawa, które w tym potoku słów Deng wymienił, były przez niego rozumiane inaczej, niż to jest powszechnie przyjęte na Zachodzie. Zresztą, o państwie prawa potem już raczej nie wspominał, dając jednoznacznie do zrozumienia, w duchu wyłożonych przez siebie „czterech podstawowych zasad”, że rozumie raczej to pojęcie jako podyktowane z góry prawo Partii[101], a na temat demokracji wypowiadał się wielokrotnie i jasno: więcej otwartego myślenia, samodzielności, tolerancji, nawet „wyzwolenia umysłów”, do którego wzywał, jest wskazane, ale nie oznacza to wcale, że Chiny pod wodzą KPCh mają iść w ślady Zachodu.

Tak o tym mówił pod koniec grudnia 1986 roku, gdy po raz pierwszy kazał stłumić studenckie demonstracje, co w efekcie doprowadziło do dymisji ze stanowiska sekretarza generalnego KC KPCh Hu Yaobanga, wskazanego wcześniej osobiście przez Denga na to stanowisko:

> Opowiadając się za demokracją, nie możemy korzystać z wzorów demokracji burżuazyjnej, nie możemy stosować formuły trójpodziału władzy [na wykonawczą, ustawodawcza i sądowniczą]. Często krytykuję kręgi rządzące Stanów Zjednoczonych za to, że głoszą, jakoby faktycznie istniały u nich trzy rządy. Oczywiście burżuazja amerykańska wykorzystuje to jako instrument propagandy wobec innych krajów, ale w samych USA stan ten doprowadza do starć i stwarza kłopoty. Nie możemy posługiwać się tą metodą[102].

Deng wielokrotnie powtarzał, a dwukrotnie – na przełomie 1986/87 i wiosną 1989 roku – spektakularnie udowodnił, że kluczowym pojęciem w jego rozumieniu jest nie tyle demokracja, co społeczny spokój, stabilność i stabilizacja, równie ważne, jak modernizacja, reforma czy postęp. Ciężko doświadczony w życiu, mający za sobą traumy „długiego marszu" (chińskich komunistów w latach 30., pod naciskiem nękających ich wojsk Partii Narodowej, GMD), wojny domowej, agresji japońskiej, „wielkiego skoku", „rewolucji kulturalnej", panicznie wręcz obawiał się powtórki złowrogiego *luan* – społecznych niepokojów i politycznej zawieruchy. Nie chciał powrotu biedy, bo „bieda to nie socjalizm", jak mówił, ale tym bardziej nie chciał demokracji, nie wierząc w jej zasady i obawiając się skutków mechanizmów w nią wkomponowanych, szczególnie w tak wielkim i złożonym organizmie jak Chiny. Natomiast potwierdzał tym samym ustalenia zachodniej literatury fachowej: miał osobowość autorytarną, dla której nadrzędne wartości to ład i porządek. Dlatego jak ognia bał się politycznego liberalizmu, związanego z takimi pojęciami, jak otwartość, wielokulturowość, różnorodność, wielobarwność.

Jednakże w podejściu do gospodarki w pełni odszedł od ortodoksyjnego komunizmu, którego przez większość życia był wielkim wyznawcą, a nawet karbowym, narzucającym tę wiarę siłą innym, jednakże w wymiarze politycznym (ideologia dla niego akurat nie miała zbyt wielkiego znaczenia), do końca. Do końca swych dni pozostał wiernym żołnierzem Partii i dyktowanej przez nią odgórnie woli. Wbrew pierwotnym (po 1978 roku) oczekiwaniom Zachodu pozostał autokratą, tyle że oświeconym – i otwartym na świat, co jednak, jak udowodnił, wcale nie oznaczało ślepego naśladownictwa ani Zachodu i ani nikogo innego, poza odniesieniami do chińskiej odrębnej cywilizacji i kultury.

Jaką więc Deng Xiaoping miał wizję, którą zaczął narzucać całym Chinom od końca lat 70. XX stulecia? Co do ogólnych założeń nie ma zaskoczeń: chciał dokładnie tego samego, co jego wielcy poprzednicy – Sun Yat-sen, Czang Kaj-szek (Jiang Jieshi), Mao Zedong: Chin wielkich, potężnych, wpływowych, z którymi inni muszą się liczyć[103]. Tyle tylko, że twórca Chin republikańskich, Sun Yat-sen, rządził zbyt krótko, by swoją wolę mógł narzucić wielkim Chinom i do końca życia pozostał politykiem niespełnionym, choć doczekał upragnionego upadku Cesarstwa[104]. Czang Kaj-szek z kolei musiał przez praktycznie całą swoją karierę (a na pewno

do ucieczki na Tajwan w 1949 roku) zmagać się z przeciwnikami na scenie wewnętrznej i zewnętrznej, bezustannie tkwił w zwarciu i konflikcie, więcej uwagi musiał poświęcić zwalczaniu przeciwników niż modernizacji. Wreszcie Mao Zedong, jeszcze bardziej autorytarny niż Czang Kaj-szek[105], despota, tyran, poeta i ideolog, miał wizję Chin rewolucyjnych, plebejskich i autarkicznych, a nie otwartych na świat, nowoczesnych i konkurencyjnych gospodarczo.

Przysłowiowy diabeł tkwił więc z jednej strony w strategii i wizji, a z drugiej w szczegółach. Spośród tych wyżej wymienionych wodzów i wizjonerów tylko ciężko doświadczony Deng rozumiał, iż sama wizja i strategia to za mało. Muszą one być wypełnione konkretną treścią, nie mogą być oderwane od realiów, muszą być oparte na chłodnej kalkulacji, a przy tym zagwarantowane przez sprawny mechanizm administracyjny w kraju i dobre sojusze na arenie międzynarodowej. Kot miał być skuteczny i łapać myszy wszędzie, gdzie tylko się da, co szybko zwróciło uwagę obserwatorów i możnych tego świata, gdy tylko Deng przejął stery nad Chinami. Tak o nim pisał w swoich wspomnieniach Zbigniew Brzeziński, który doprowadził z nim do normalizacji i nawiązania dwustronnych stosunków dyplomatycznych ChRL–USA, a potem jeszcze wielokrotnie się spotykał i nabrał do niego autentycznego szacunku:

> Imponował szybkością myślenia, ostrym językiem, a przede wszystkim zimną, a nawet bezlitosną gotowością użycia siły […] Deng był człowiekiem twardym, a nawet brutalnym. Najważniejszą jego zaletą było jednak proste i klarowne poczucie strategicznego kierunku. Rozumiał, że tworzy się nowa światowa równowaga sił, że Chiny łączą ze Stanami Zjednoczonymi wspólne interesy geopolityczne i że z tej rzeczywistości należy wyciągnąć realne wnioski polityczne. Nie tracił czasu na sprawy drugorzędne, koncentrował się na głównym celu, i to podejście pociągało zarówno (prezydenta) Cartera jak i mnie, zarazem napełniając nas lękiem[106].

Jak wynika z dotychczasowej narracji, Deng był autokratą, trzeźwym pragmatykiem, oceniającym rzeczywistość na podstawie ogromnego własnego doświadczenia, a nie teoretycznych formuł czy ideologicznych zaklęć. Był wizjonerem, ale jeszcze w większym stopniu dobrym gospodarzem, twardo stąpającym po ziemi, a nie bujającym w obłokach marzycielem czy teoretyzującym ideologiem. Nie czuł się cesarzem, tępił kult jednostki, także własny, nigdy nie pozwalając na zawieszanie własnych portretów i stawianie pomników. Gdy doszedł w tak późnym wieku do pełnej władzy, doskonale wiedział, że ma mało czasu, a ogrom prac przed

sobą, bowiem lata zesłania na wsi i tamtejsze przemyślenia dały mu nie tylko lekcję życia, ale też świadomość zacofania Chin i bezlik zadań do wykonania. Dobrą ocenę jego rządów, porównując je z poprzednimi rządami Mao, dał Henry Kissinger w cennym tomie *O Chinach:*

> Mao sprawował rządy jak tradycyjny cesarz, w pełni majestatu i uwielbienia. Uosabiał mit imperialnego władcy, będącego ogniwem między niebem a ziemią i bliższego temu, co boskie, niż temu, co ziemskie. Deng rządził w duchu innej chińskiej tradycji: zasadzając wszechwładzę na wszechobecności, ale także na niewidzialności władcy[…] nie sprawował żadnego wysokiego urzędu, nie przyjmował żadnych honorowych tytułów, prawie wcale nie występował w telewizji, a swoją politykę prowadził niemal wyłącznie zza kulis. Rządził nie jak cesarz, ale jak główny mandaryn.
> Mao sprawował rządy licząc, że dzięki swojej wytrzymałości chiński naród zniesie cierpienie, na jakie narazi go narzucona mu wizja. Deng rządził, dając wolną rękę kreatywności narodu w realizowaniu jego własnej wizji przyszłości[107].

Tak, wydaje się, że Kissinger trafił w sedno: fenomen Deng Xiaopinga i sukcesów płynących z jego reform, o jakich będzie tu jeszcze mowa, brał się stąd, że uruchomił tkwiący w chińskim DNA duch przedsiębiorczości (każdy, kto Chiny, a przynajmniej jakiekolwiek Chinatown nieźle zna, ten o tym wie), który Mao poprzednio ideologicznie tłumił i zwalczał. Ci chłopi, którzy stali z założonymi rękami na wspomnianym filmie dokumentalnym Antonioniego z początków lat 70., teraz zostali zagonieni do niewolniczej wręcz pracy, ale godzili się na to, bo – wreszcie – dostali taką szansę: wyjść z potwornej biedy.

Deng nakazał Chińczykom to, czego im wcale nie trzeba było nakazywać – by się bogacili, skierował ich na ścieżkę rozwoju i wzrostu, ostrzegając jedynie, a nawet, gdy trzeba, strzelając z ciężkich dział, by wolności gospodarczych i handlowych nie łączyli z politycznymi. Jego liberalizm gospodarczy, też zresztą względny, bo pozwalał, by bardziej ortodoksyjny pod tym względem Chen Yun łączył rynek z planem, całkowicie nie pokrywał się z liberalizmem politycznym, którego nie chciał i otwarcie go zwalczał. Powiedział to zresztą szczerze swemu synowi, Deng Zhifangowi, oceniając rolę Michaiła Gorbaczowa w historii. Uznał go z „idiotę”[108], który pozwolił na liberalizację polityczną przed gospodarczą, podczas gdy on – jak wiadomo – postąpił dokładnie odwrotnie. Co ciekawe, spotkała go za to otwarta pochwała ze strony Lee Kuan-yewa, „ojca” cudu singapurskiego, z którym zresztą obaj się pod koniec życia Denga mocno zaprzyjaźnili, mimo formalnie dokładnie odwrotnych poglądów

politycznych. Lee stawiał bowiem dokładnie taką samą diagnozę jak Deng, mówiąc o przyszłości reformującego się już Państwa Środka: „Nie. Chiny nie zamierzają stać się liberalną demokracją. Gdyby się nią stały, to upadną. Mam co do tego całkowitą pewność, a rozumie to również chińska inteligencja. Jeśli ktoś wierzy, że w Chinach może dojść do jakiejś rewolucji na rzecz demokracji, to jest w błędzie”[109].

Warto dodać jeszcze jeden ważny element, zapewne brany pod uwagę w strategicznych kalkulacjach: wykształcony częściowo w Hongkongu, a częściowo na Hawajach Sun Yat-sen przyniósł Chinom ustrój republikański, którego potem wielkimi zwolennikami byli ważni chińscy intelektualiści, jak chociażby Hu Shih wykształcony i pracujący na amerykańskich uniwersytetach Cornell i Columbia, czy tak ważni politycy ekipy Czang Kaj-szeka, jak szef finansów T. V. Soong (po Harwardzie i Columbia) czy nawet jego małżonka, pani Soong May-ling (a siostra T.V. Soonga). Znali doskonale Zachód, proponowali zachodnie rozwiązania, a co w efekcie przynieśli? Rozprężenie, zamęt, wojny prywatnych armii warlordów (watażków), złowrogi *luan*, którego Deng doświadczył, jak Chiny w XX stulecia, w nadmiarze i bał się niczym diabeł święconej wody aż do końca życia. Zachód, który przecież też nieco poznał, nie był więc dla niego żadnym rozwiązaniem ani modelem, który chciałby powielać. Wręcz przeciwnie, postanowił budować wyłącznie na własnych rozwiązaniach, a gdy już sięgnął po obce, to i tak były one chińskie z natury, bo wywodziły się czy to z Hongkongu, czy to z Tajwanu, czy też – w stopniu największym – z Singapuru (do czego będziemy tu jeszcze nie raz wracali). Zachód cenił, ale jego rozwiązań powielać nie chciał, być może obawiając się losu, który przypadł Sun Yat-senowi, który swój cel nadrzędny, obalenie Cesarstwa, osiągnął, ale przyszłość kraju w istocie przegrał. Deng natomiast chciał tę przyszłość wygrać.

Z blisko pięcioletniego pobytu we Francji w młodości, gdzie pracował jako zwykły robotnik, choć przy okazji sporo się uczył, a przez chwilę nawet studiował (a także związał się, przez Zhou Enlaia, z KPCh), pozostała mu jedynie… miłość do *croissantów.* Gdy po dziesięcioleciach, w latach 70. na chwilę tam ponownie trafił, ze skromnych diet kupił jedynie zabawki dla uwielbianych wnuków oraz kilka *croissantów* dla siebie. Resztę waluty zachował „na czarną godzinę”, bo kraj był biedny,

a przyszłość niepewna – nawet jego, o czym miał się ponownie przekonać już wiosną 1976 roku.

Sumując: jedno jest więcej niż pewne – bez Deng Xiaopinga, o którym tu jeszcze wielokrotnie będę mówił, bez jego doświadczenia, przemyśleń i wizji, Chiny nie byłyby dzisiaj tu, gdzie są. Ta akurat konstatacja pozostaje poza wszelką dyskusją.

OD CZTERECH MODERNIZACJI DO *GAIGE, KAIFANG*[110]

W grudniu 1978 roku, po kluczowych obradach 3. plenum KC KPCh (11. kadencji) ChRL wkroczyła w fazę reform, początkowo nawiązując do strategii „czterech modernizacji" Zhou Enlaia. Jednakże dość szybko, już w połowie 1979 roku, program zmieniono, zastępując go – używanymi do dziś – dwoma pojęciami: *gaige*, czyli reforma (głównie gospodarcza) oraz *kaifang* (czyli otwarcie na świat, na handel i obce kapitały). Reforma miała ni mniej, ni więcej oznaczać wprowadzenie na powrót sił rynkowych do skostniałego mechanizmu ścisłego planowania, a otwarcie na świat spowodować zerwanie z dotychczasową autarkią i zamknięciem przed wymianą towarową i osobową z zewnętrznym światem.

Obalenie istniejących mentalnościowych murów i ideologicznych barier w obu przypadkach wymagało daleko idących zabiegów o charakterze politycznym, ideologicznym i programowym. W okresie „lewackiego odchylenia" (1957–1976, a nawet do 1978) członkom KPCh wbijano przecież do głów zupełnie odmienną mantrę. Rynek był wrogiem, prywatna własność tylko wspomnieniem – i to z tej obrzydłej epoki kapitalizmu czy „zwyrodniałych" rządów GMD, a wszyscy obcokrajowcy, poza nielicznymi rewolucjonistami, byli z góry podejrzani jako osoby Chinom niechętne. W ChRL epoki Mao miało być swojsko, a zarazem skromnie i po równo, oczywiście z wyjątkiem tych „równiejszych" na najwyższych salonach władzy. Okazało się jednak, że w praktyce System nie był za bardzo efektywny i skuteczny, a w sensie politycznym wręcz katastrofalny. Tym nie mniej uznano, że to w gospodarce, a nie polityce należało zmienić azymuty.

Obrady trzeciego plenum w grudniu 1978 roku powszechnie uważa się, w Chinach i poza nimi, za kamień milowy na drodze reform, za ich faktyczny początek. Dokonano rewolucyjnej zmiany za pomocą prostego, ale śmiałego zabiegu: przenosząc punkt ciężkości z dotychczasowej bezustannej walki politycznej na walkę o wzrost gospodarczy. Nawet obserwator, analityk i historyk Chin i chińskiego komunizmu tak krytyczny, jak Brytyjczyk Jonathan Fenby, docenia rangę tego wydarzenia i podkreśla wagę podjętych wówczas decyzji, które pozwoliły na decentralizację i racjonalizację gospodarowania oraz powiązanie efektów pracy z wynagrodzeniem, w tym ekonomiczną, a nie polityczną odpowiedzialność sektora zarządzającego – i wszystko to pod hasłem „socjalistycznej modernizacji”[111]. Chiny ruszyły ku reformom i zmianom, jednakże robiły to stopniowo, powolnie, ostrożnie, trzymając się znanej już nam formuły „kroczenia przez rzekę czując kamienie pod stopami”.

Przy czym ta ewolucja, a w gruncie rzeczy prawdziwa rewolucja („reformy to nowa rewolucja” – mawiał Deng Xiaoping) miała z założenia przebiegać w ramach dotychczasowego Systemu, a nie poza nim, co wymagało sporych ideologicznych łamańców. Nic dziwnego, że dopiero na XIII Zjeździe KPCh jesienią 1987 roku doszło do ostatecznego uzgodnienia sprzecznych stanowisk, co przyniosło rozwiązanie iście chińskie, a nigdy do końca niezrozumiane na Zachodzie, jakim jest – obowiązujący do dziś – ustrój państwa, nazwany „socjalizmem o chińskiej specyfice” (*Zhongguo tese-de shehuizhuyi*), będący niczym innym, jak połączeniem rynku z gospodarką planową i państwowym interwencjonizmem. A wszystko to pod czapką i egidą KPCh, posługującej się znanymi już nam „czterema podstawowymi zasadami” Deng Xiaopinga. Chciałoby się wyrazić to swojskim: „socjalizm tak, wypaczenia nie”, jednakże istota chińskich zmian w miarę upływu czasu szła daleko i głęboko.

Chcąc je zainicjować, a potem przeprowadzić, trzeba było dokonać zmian personalnych, a przy tym stale i sukcesywnie usuwać w cień poprzednie wpływy lewackie. Obie te tendencje dobrze odzwierciedlały losy Hua Guofenga, który, jak już pisałem, kolejno tracił kluczowe funkcje: premiera, sekretarza generalnego Partii, a w końcu także przewodniczącego Komisji Wojskowej przy KC KPCh, czyli w istocie głównodowodzącego armią. Jak wspominałem, Hua Guofeng jeszcze przez pewien czas zasiadł w szeregach członków najwyższych gremiów partyjnych, potem już tylko

jako zwykły członek KC KPCh, ale coraz mniej było o nim słychać. Już pod koniec 1981 roku, przynajmniej w Pekinie i Szanghaju, więcej mówiono o – pierwszych tego typu – spektaklach muzyczno-laserowych w trakcie występów francuskiego kompozytora i wykonawcy muzyki elektronicznej Jean-Michela Jarre'a, aniżeli o losach niedawno, wydawałoby się, wszechmocnego szefa frakcji *fanshi pai*. Świat się zmieniał – i to szybko.

Władzę w kraju przejęło kierownictwo na Zachodzie popularnie zwane „pragmatykami", natomiast w Chinach znane, choć nigdy tego terminu za bardzo tam nie eksponowano, jako *wending pai*, czyli „ugrupowanie stabilizujące", normalizujące sytuację w kraju po poprzednich ekscesach „lewackiego odchylenia". Od samego początku postępowało ono ostrożnie, na zasadzie wprowadzanych eksperymentalnie, stopniowo i na ograniczoną skalę reform, które poszerzano dopiero wtedy, gdy sprawdziły się na mniejszą skalę[112]. Program reform, o czym nie wolno zapominać i co warto tu powtórzyć, zainicjowano bowiem w kraju ortodoksyjnie marksistowsko-leninowskim i maoistowskim, gdzie pojęcia takie, jak własność, rynek, wymiana towarowa, usługi, cena, płaca czy kapitalizm były wyklęte, wykreślone ze słownika lub służące jedynie do etykietowania klasowych wrogów. Dlatego ruch w kierunku odwrotnym musiał być tym przysłowiowym „kroczeniem przez rzekę czując kamienie pod stopami", bo – po pierwsze – kolejno obalano dotychczas obowiązujące kanony, a po drugie, gdyż innych pionierów na tej drodze nie było.

Dlatego postawiono na trzy nakładające się na siebie metody. W wymiarze praktycznym i w gospodarce postanowiono najpierw powrócić do poprzednich pragmatycznych eksperymentów „porządkowania" kraju po katastrofie „wielkiego skoku", jak też – to podejście drugie – szukać tych przykładów eksperymentowania z rynkiem w gospodarce planowej, gdziekolwiek one były, zwracając tym samym uwagę na dokonania – tak, tak – polskich i węgierskich ekonomistów, poszukujących luk i okienek dla rynku w „realnym socjalizmie". Ale nade wszystko szukano ideologicznych argumentów dla dokonujących się zmian, tak potrzebnych do uzasadnienia legitymacji Partii obalającej po kolei poprzednio obowiązujące dogmaty, doktryny i formuły, przynajmniej te w gospodarce.

Z tego ostatniego podejścia narodziła się dość szybko strategia gradualnych, stopniowych zmian dokonywanych w ramach Systemu, a nie

poza nim. Pierwszą salwę, by tak to nazwać, oddało dwóch ekspertów, Su Shaozhi i Feng Lanrui, na łamach majowego numeru z 1979 roku szybko rosnącego na znaczeniu miesięcznika „Jingji Yanjiu” (Studia ekonomiczne). Zajęli się takimi pojęciami, jak „nierozwinięty socjalizm”, „niedojrzały socjalizm”, „niekompletny socjalizm” czy „pierwsza faza socjalizmu”[113]. Co zwracało szczególną uwagę, to to, że nie mówiono już w ogóle o komunizmie, lecz socjalizmie i w dodatku takim, który wymaga zmian, czy inaczej ujmując – jest na dorobku. Rozpoczęła się wielka debata ideologiczna, którą zwieńczono na XIII Zjeździe KPCh znaną już nam formułą „socjalizmu o chińskiej specyfice”.

Zaczęto tę formułę wypełniać treścią począwszy od kwietnia 1979 roku, kiedy to przyjęto tzw. dyrektywę czterech pojęć lub „dyrektywę ośmiu znaków”, w istocie niemal takich samych, jakie zaordynowano Chinom po „wielkim skoku”. W żadnej mierze nie mogło to dziwić, bowiem kontrolę nad gospodarką stopniowo przejmował tenże – chociaż rehabilitowany i przywrócony do życia politycznego dopiero jesienią poprzedniego roku – Chen Yun, który podobną rolę odgrywał już wtedy, w początkach lat 60[114].

Te koncepcje Chen Yuna, mocno wspieranego przez innego wpływowego wówczas polityka Li Xianniana (w latach 1983–1988 Przewodniczącego ChRL, czyli pełniącego funkcję głowy państwa), zostały nazwane (i pod tą nazwą do dziś w Chinach w oficjalnej literaturze funkcjonują) jako polityka „dostosowania” (*tiaozheng*) poszczególnych gałęzi gospodarki do nowych wymogów. Do tego dodano w „dyrektywie ośmiu znaków” jeszcze trzy pojęcia: „reformę” (*gaige*) scentralizowanego dotychczas i nadmiernie zbiurokratyzowanego zarządzania gospodarką; „konsolidację” (*shengdun*) zarządzania przedsiębiorstwami (oczywiście państwowymi, bo innych wtedy nie było) poprzez wyłączanie ich z kampanii politycznych, poprzednio nagminnych, w zakładach pracy oraz „poprawę” (*tigao*) standardów produkcji, technologii i zarządzania[115]. Jak się szybko okazało, jedno z tych pojęć – *gaige* – już wkrótce, w lecie tego samego roku, wyeksponowano jako jeden z dwóch symboli nowej polityki państwa, obok *kaifang*, czyli otwarcia na świat. Z czasem, też stopniowo, oba te pojęcia – *gaige* i *kaifang* – powoli wyparły „cztery modernizacje”, pozostając w podstawowym słowniku do dziś.

Na podstawie takich dyrektyw, już w połowie 1979 roku wyłoniły się zarysy nowej polityki gospodarczej państwa, kładącej nacisk na

indywidualną odpowiedzialność rolników za pracę i produkcję, na samorządność i podnoszenie poziomu zarządzania w państwowych przedsiębiorstwach[116]. Tę politykę, ze względu na koncepcję samorządności, ale też eksperymenty rynkowe, postanowiono prowadzić przy wykorzystaniu wszystkich dotychczasowych doświadczeń w ramach szeroko rozumianego obozu socjalistycznego, poza ZSRR, traktowanym wówczas w Pekinie jako „główna siła hegemonistyczna" (czy „rewizjonistyczna") na globie. Zwrócono się zatem do specjalistów z Jugosławii, Węgier i Polski i już od końca lat 70. zaczęto ich zapraszać do Chin. Jak wykazał w niedawno opublikowanym specjalnym studium na ten temat młody amerykański ekspert i sinolog Julian Gewirtz, specjalnym zainteresowaniem strony chińskiej, a głównie odpowiedzialnego bezpośrednio za reformy gospodarcze premiera Zhao Ziyanga, cieszyły się koncepcje polskiego ekonomisty na wygnaniu w Londynie, Włodzimierza Brusa, czeskiego ekonomisty Oty Šika, byłego wicepremiera podczas Praskiej Wiosny 1968 roku, a potem też na wygnaniu (on z kolei wsławił się tomem *Plan and Market under Socialism*) oraz znanego ekonomisty węgierskiego, wówczas także profesora Uniwersytetu Harwardzkiego, Jánosa Kornaia.

Brus, autor cenionej książki *From Marx to the Market* (Od Marksa do rynku) i studiów poświęconych rynkowi w gospodarce socjalistycznej, szybko zwrócił uwagę najważniejszych ówczesnych chińskich ekonomistów, jak Xue Muqiao, Ma Hong, Du Runsheng, Yu Guangyuan czy Wu Jinglian. Pierwszy z nich, obok zasiadającego w najważniejszych gremiach partyjnych głównego eksperta gospodarczego w kierownictwie państwa, Chen Yuna, jako szef Instytutu Gospodarki we wszechmocnej wtedy Komisji Planowania, uchodził za głównego guru ekonomicznego w kraju w początkowej fazie reform. To wtedy wydał, szybko przetłumaczoną na język angielski i opublikowaną w ChRL, pracę *China's Socialist Economy* (Chińska gospodarka socjalistyczna), otwarcie nawiązując do tez w ortodoksyjnym marksizmie czy maoizmie wręcz wyklętych, jak „gospodarka towarowa" (pojęcie „gospodarka rynkowa" nie wchodziło jeszcze wtedy w grę, jako zbyt wywrotowe, chociaż w gruncie rzeczy chodziło o to samo) czy „prawo wartości", z którym krytycznie zmagał się kiedyś sam Karol Marks. Xue Muqiao nie tylko podważał podstawowe kanony komunistycznej ortodoksji, zgodnie z którą – jak to

wyjątkowo plastycznie wykazywał Andrzej Walicki – pojęcia takie, jak rynek, handel, własność prywatna czy wymiana pieniężna były anatemą[117]. Xue nie tylko proponował ostrożny i wprowadzany krok po kroku powrót do przynajmniej niektórych z nich, ale już we wstępie do tej pracy zdobył się na tezę jeszcze śmielszą, pisząc: „Nigdy nie możemy traktować tego, co powiedzieli w swych pracach Marks, Engels czy Lenin za dogmat czy panaceum… Teoretyczne rozważania nad gospodarką socjalistyczną w Chinach muszą wychodzić z obecnej sytuacji w kraju”[118].

Był to już klasyczny rewizjonizm – i nic dziwnego, że to właśnie Xue Muqiao zwrócił uwagę na prace Brusa i promowane przez niego tezy, by wprowadzać mechanizmy rynkowe do gospodarki planowej i był osobą bezpośrednio stojącą za zaproszeniem polskiego z pochodzenia ekonomisty do ChRL. Włodzimierz Brus po raz pierwszy trafił do Chin – na zaproszenie tamtejszych władz – już pod sam koniec 1979 roku, prosto z Oksfordu. Wyjaśniał gospodarzom przede wszystkim to, jak rozumie pojęcia „socjalizmu rynkowego” oraz „socjalistycznej gospodarki towarowej”, która potem – jak się okazało – weszła do oficjalnego języka chińskich reformatorów jako określenie dobrze odzwierciedlające istotę chińskiego ustroju gospodarczego. Brus przekonał też swoich słuchaczy, że scentralizowany i w pełni kontrolowany model gospodarki socjalistycznej, w najbardziej skrajnej formie znany jako „komunizm wojenny”, został już skompromitowany jako nieefektywny i niewydajny. W jego miejsce Brus proponował „trzecie rozwiązanie”, czyli połączenie planu z rynkiem, a przy tym daleko idącą decentralizację podejmowania decyzji i zarządzania[119], co też – jak się okazało – po latach stopniowo wprowadzono w Chinach w życie.

Włodzimierz Brus przyjeżdżał jeszcze do Chin, ale wyraźne piętno pozostawił po sobie przede wszystkim po tej pierwszej wizycie, jak też, pierwszej tego typu, konferencji w lipcu 1982 roku w górskim resorcie Moganshan w prowincji Zhejiang. Zaproszono na nią ponownie Brusa oraz kilku ekonomistów i bankierów zachodnich, w tym z RFN i USA, oraz osoby związane z Bankiem Światowym. Urządzono wspólne debaty ze specjalistami chińskimi, zamienione w bezprecedensowe warsztaty o charakterze akademickim, poświęcone porównaniu modeli gospodarczych na świecie, zarówno na Zachodzie, jak na Wschodzie, a więc, ujmując inaczej, w socjalizmie i kapitalizmie. Co znamienne, zajęto się takimi

kwestiami, jak płace, ceny, ale nade wszystko relacjami między planem i rynkiem, a także – co już było herezją z punktu widzenia ortodoksyjnego marksizmu i maoizmu – prawem własności. Uznano, że małe i średnie przedsiębiorstwa, jak wówczas na Węgrzech, mogą bez przeszkód funkcjonować w gospodarce zdominowanej przez sektor państwowy, a Włodzimierz Brus raz jeszcze przekonywał – skutecznie, jak się okazało – chińskich ekspertów, że plan i rynek są ze sobą do pogodzenia[120].

Ota Šik przybył do Pekinu 19 marca 1981 roku i przebywał w Państwie Środka miesiąc, a niemal stale towarzyszył mu wybijający się ekonomista Wu Jinglian. Ze sporządzonego przez tego ostatniego na koniec pobytu sprawozdania, adresowanego do prezesa Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, też znanego i wpływowego ekonomisty Ma Honga, wynika, że głównym przedmiotem zainteresowania, rozmów i wykładów były takie kwestie, jak reforma cen, ceny i płace oraz zarządzanie gospodarką i rynkiem, którymi to zagadnieniami władze chińskie mocno się interesowały, co wkrótce przyniosło zmiany: w 1982 roku pozwolono na zwolnienie czy też urynkowienie cen pierwszych stu kategorii towarowych, a w 1983 roku było już ich 350. Ma rację Julian Gewirtz, gdy pisze: „Chodziło nie tylko o ceny. Biorąc pod uwagę wysiłki i dokonania, wykłady Brusa i Šika fundamentalnie zmieniły podejście Chińczyków do reform… Portret Mao nadal wisiał w bramie Tiananmen, ale jego wizja przyszłości Chin (już wtedy) została pogrzebana”[121].

Jednakże, jak wynika jednoznacznie z lektury pracy Gewirtza oraz innych źródeł, osobą, która miała naprawdę odcisnąć piętno się na chińskich realiach okazał się János Kornai, fetowany niczym gwiazda. Przyjął go sam premier Zhao Ziyang, a najbliżej związał się z nim – i tak jest do dziś – tenże Wu Jinglian. Z jego relacji, zawartej w innej kluczowej dla prób zrozumienia tamtych czasów pracy, jaką jest tom rozmów z dziennikarzem ekonomicznym Ma Guochuanem, wynika, że węgiersko-amerykański ekonomista był szczególnie ceniony za swoją koncepcję socjalizmu jako „gospodarki niedoboru”, o czym pracę wydano po chińsku w rok po tym pobycie[122], a potem opublikowano jeszcze siedem innych jego książek. Tę pierwszą sprzedano w nakładzie ponad 100 tysięcy egzemplarzy, a wśród chińskich ekonomistów zapanowała wręcz *Ke’ernai re* – „gorączka na Kornaia”, tak podobały się jego koncepcje dotyczące gospodarki socjalistycznej i rynku w niej, przyczyn niedoborów

towarowych, krytyki biurokratycznego zarządzania, a nade wszystko idea „miękkiego oddziaływania na budżet” (*soft budget constraint*), czyli chronicznej nieodpowiedzialności za planowanie i efekty pracy w socjalizmie, gdzie własność pozostała w rękach państwa[123].

„Gorączka na Kornaia” wzrosła szczególnie po tygodniowej wycieczce po rzece Jangcy (Changjiang) na specjalnie wynajętym statku SS Bashan we wrześniu 1985 roku, gdzie Xue Muqiao, Wu Jinglian i grono innych największych wówczas chińskich ekonomistów, ale nie tych związanych z frakcją konserwatywną, skupioną wokół sędziwego Chen Yuna, wspólnie debatowało na pokładzie z zaproszonymi gośćmi z zagranicy na ponownie zamkniętym dla prasy i mediów „międzynarodowym seminarium na temat zarządzania makroekonomicznego”. Wśród zaproszonych od początku największą estymą cieszyli się János Kornai oraz noblista w dziedzinie ekonomii, James Tobin. Ten drugi szczególnie trafił do umysłów zebranych tam chińskich specjalistów ideą „przegrzania” gospodarki, przeinwestowania i oderwania zarządzania od własności. Innymi słowy, dość szybko w ramach tych poszukiwań nowego modelu ekonomiści, jak też politycy w Chinach dotarli do kwestii kluczowej – własności, o czym mówiono już na zamkniętej konferencji w lipcu 1982 roku. Będzie się ona od tej pory odzywała co chwila – i pozostaje na agendzie do dziś.

Ten pięciodniowy rejs statkiem po rzece Jangcy przeszedł do historii. Chińscy autorzy piszą: „Konferencja na statku wycieczkowym Bashan na zawsze zapisała się w historii restrukturyzacji gospodarki Chin nie tylko ze względu na jej wyjątkową oprawę, ale także z powodu jej doniosłych rezultatów”[124]. Zagraniczni eksperci ocenili bowiem – i to jednogłośnie – iż ówczesna gospodarka chińska wykazywała objawy nadmiernego popytu, przegrzania, przeinwestowania oraz rosnącego nacisku inflacyjnego, nakręcanego przez wysoki popyt oraz szybko rosnące płace. Szczególnie mocno zwracał na to uwagę János Kornai, który już wcześniej zdobył sobie międzynarodowe uznanie koncepcją „miękkiego ograniczania budżetowego”, charakterystycznego dla gospodarki socjalistycznej, gdzie planowanie i inwestowanie było oderwane od własności (i pieniądza).

Chwilami nie było łatwo, mimo wzajemnej życzliwości. W pewnej chwili tłumacz zalał się łzami, bo… nie było odpowiednich terminów po chińsku, by przełożyć fachowe pojęcia stosowane przez gości z zagranicy. Nic dziwnego, że kiedy po latach jeden z głównych animatorów tej debaty

i jeden z najważniejszych ekonomistów chińskich o liberalnym nastawieniu Wu Jinglian pisał własną historię chińskich reform (gospodarczych), to jego tłumacz na angielski uznał za wskazane podkreślić, iż wprowadzono w tomie jakieś trzy tysiące nowych pojęć i terminów[125], dodając przy tym ich obszerny glosariusz. Uczono się więc dosłownie wszystkiego, jednakże wartość merytoryczna debaty na pokładzie statku Bashan najwyraźniej przerosła oczekiwania organizatorów, a zarazem precyzyjnie trafiała w najważniejsze wyzwania, przed jakimi stanęły ówczesne chińskie władze. Dlatego, jak napisał Wu Jinglian w specjalnym sprawozdaniu z tej konferencji dla prasy, oczywiście za zgodą najwyższych władz (osobiście Zhao Ziyanga), postanowiono za radą zagranicznych ekspertów – po raz pierwszy mając do czynienia z takimi zjawiskami, jak przegrzanie, przeinwestowanie czy wysoka inflacja – zacieśnić politykę fiskalną, ograniczyć kredytowanie, także w obcych walutach, oraz wzmóc kontrolę cen i płac.

Przy czym sam János Kornai w swojej autobiografii dodał jeszcze jeden jakże istotny element, który połączył go wówczas z Chińczykami. Pisze: „Podczas pierwszej konferencji w Pekinie i później w rozmowach z chińskimi ekonomistami i biznesmenami czułem, że w pewnym sensie byłem w Chinach u siebie w domu, niezależnie od historycznych i kulturowych różnic. Wszystkie zjawiska, które się ujawniły, troski i niedostatki były mi znane. Trudności, z którymi się zmagali, były takie same jak te, które zajmowały nas na Węgrzech”.

Innymi słowy, połączył ich realny socjalizm, jego dylematy i wyzwania. Jednakże Kornai na zakończenie pobytu (później były jeszcze inne) dał Chińczykom ważną przestrogę, z której – jak się wydaje – nie do końca skorzystali: „Przypomniałem kolegom, jak ważna jest harmonia w chińskim myśleniu i kulturze. Doradzałem harmonijny rozwój zamiast przyspieszonego i wymuszonego”[126]. Będziemy się na tych łamach dalej przyglądali, jak to w rzeczywistości wyglądało.

2
Pierwszy etap reform: rolnictwo i rynek

KONTRAKTY W MIEJSCE KOMUN LUDOWYCH

Panuje powszechne przekonanie, że reformy chińskie były i są wprowadzane odgórnie, z woli Partii i władz. Tymczasem, to paradoks, bodaj największe innowacyjne odkrycie pierwszego etapu reform narodziło się niejako spontanicznie, jak najbardziej oddolnie i było rodzajem protestu przeciwko ciągle dominującej biedzie, szczególnie dokuczliwej w sektorze rolnym.

A było to tak. W październiku 1978 roku, a więc jeszcze przed formalnym rozpoczęciem polityki reform, osiemnastu rozpaczliwie biednych chłopów we wsi Xiaogang w prowincji Anhui w trakcie przeprowadzonego potajemnie zebrania zdecydowało, że chcąc przeżyć, nie mają innego wyjścia, jak podzielić między siebie parcele komuny/zespołu produkcyjnego i zakontraktować produkcję każdego z ich rodzinnych gospodarstw. Ponieważ byli niepiśmienni, pod deklaracją złożyli odciski kciuków umoczonych we własnej krwi. W desperacji, w istocie walcząc o własne życie i przeżycie, chyba nie do końca mając świadomość, że podważają podstawowe dogmaty obowiązującej polityki i ideologii, oświadczyli: „Jeżeli nam się uda, nie poprosimy państwa ani o grosz, ani o ziarnko ryżu. Jeśli poniesiemy klęskę, my, kierujący się tą inicjatywą, zgadzamy się poddać karze więzienia lub śmierci, a pozostali przy życiu zobowiązują się utrzymywać nasze dzieci do czasu osiągnięcia przez nie 18 roku życia”[127].

Dzisiaj tę podpisaną krwią deklarację trzyma się pod szkłem w lokalnym muzeum, podpisującym ją chłopom zbudowano pomnik, a o wydarzeniu uczy się dzieci w szkołach, no i zawozi tam wycieczki[128]. Chodzi przecież

o pierwszy ważny impuls na drodze reform, które wkrótce całkowicie miały zmienić oblicze Chin.

Wiemy, że był to akt desperacji, ale też niebywałej determinacji. Podważono bowiem dotychczas obowiązujący porządek życia w komunach i w ramach uspołecznionej, kolektywnej własności, bezwzględnie narzucony wszystkim chińskim chłopom w trakcie wspominanej kampanii „trzech czerwonych sztandarów" w latach „wielkiego skoku". Jednym z tych „sztandarów" były komuny ludowe (*renmin gongshe*), których sens istnienia teraz podważono. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź jest prosta: bo panowała niebywała bieda, a komuny nie przyniosły spodziewanej i oczekiwanej przez Wodza krainy szczęśliwości. Wręcz przeciwnie, bieda na wsi chińskiej była straszliwa. Tak o tym piszą autorzy chińscy, relacjonując inspekcję w jednej ze wsi/komun tejże prowincji Anhui, jakiej dokonał we wrześniu 1977 roku jeden z czołowych wyłaniających się reformatorów, Wan Li:

> Wan Li wszedł do innego chłopskiego domostwa i dostrzegł tylko obdartą kobietę w średnim wieku.
> – Ile osób liczy Pani rodzina? – zapytał.
> – Cztery – dwoje dorosłych i dwójka dzieci.
> – Gdzie one są?
> – Siedzą w tyle domu.
> – Czy mogłaby je Pani zawołać?
> Kiedy ponowił swoją prośbę kilka razy, kobieta, z wyraźną niechęcią i zażenowaniem, nie mając wyboru, otworzyła pokrywę dużego pieca, w którym siedziały dwie nagie dziewczynki. Piec, w którym pozostało jeszcze trochę ciepła z gotowania, był używany przez dorosłych do ogrzewania córek, które nie miały żadnych ubrań.
> Po twarzy Wana pociekły łzy[129].

Dlatego właśnie Wan Li, a wkrótce po nim gubernator najludniejszej chińskiej prowincji, Sichuanu, Zhao Ziyang, dowiedziawszy się o tym, co się stało w prowincji Anhui i wiosce Xiaokang, nie tylko umowy chłopów nie potępili, ale wręcz przeciwnie – zaczęli głośno ją promować i propagować, z czasem przekonując do eksperymentu samego Deng Xiaopinga. Co więcej, udało się im przekonać także, z reguły nieufnego i niechętnego śmiałym zmianom, Chen Yuna, który po obradach grudniowego plenum 1978 roku ponownie szybko wyrastał na najważniejszego polityka gospodarczego w państwie, jakim był już przed „rewolucją kulturalną", od połowy lat 50. Wan Li, jak widzimy, gruntownie

poznawał sytuację na miejscu, natomiast Zhao Ziyang niezwłocznie postawił na produkcję i efektywność, czego dowodem słynne wówczas na całe Chiny powiedzenie (wykorzystujące wieloznaczności chińskich sylab), które weszło do języka potocznego: *Yao chifan, zhao Ziyang* – „chcesz się najeść, to poszukaj sobie kogoś takiego, jak (Zhao) Ziyang”[130].

To właśnie Zhao Ziyang był w pierwszej dekadzie reform głównym politykiem w państwie bezpośrednio odpowiedzialnym za gospodarkę, a więc wprowadzanie w życie programu reform. Miał dobre dokumenty uwierzytelniające. Robił partyjną karierę w południowej prowincji Guangdong pod egidą wpływowego członka najwyższego kierownictwa w państwie, Tao Zhu. Niestety, po wybuchu „rewolucji kulturalnej” ten ostatni stał się „trzecią osobą w państwie kroczącą kapitalistyczną drogą” (pierwszą był Liu Shaoqi, drugą Deng Xiaoping) i jako taki, podobnie jak Liu Shaoqi, został zaszczuty i zakatowany na śmierć, co naturalnie musiało odbić się też na karierze Zhao Ziyanga. Ostro wzięli się za niego hunwejbini, musiał składać samokrytyki, aż wreszcie skazano go na pewien czas na wygnanie do Mongolii Wewnętrznej. Wrócił do polityki, jak pamiętamy, dzięki wstawiennictwu premiera Zhou Enlaia, który na forsowanie swych wybrańców wykorzystał moment po nieudanym puczu marszałka Lin Biao. Ostatecznie Zhao Ziyang w październiku 1975 roku objął funkcję pierwszego sekretarza komitetu partyjnego w Sichuanie, gdzie pozostał na najwyższych stanowiskach do lutego 1980 roku[131]. Ponieważ wykazał się tam wyjątkową sprawnością w zarządzaniu gospodarką, Deng Xiaoping osobiście ściągnął go do Pekinu i raz jeszcze promował – tym razem na najwyższe i z całą pewnością najbardziej wymagające stanowisko w państwie: premiera odpowiedzialnego za wprowadzanie w życie trudnych i bezprecedensowych reform.

To z inicjatywy Zhao oraz Wana, na podstawie doświadczeń płynących z eksperymentów w prowincjach Anhui i Sichuan, już w styczniu 1979 roku przyjęto pierwszy prawdziwie reformatorski dokument, poświęcony oczywiście sytuacji w rolnictwie, bo to ono określało wówczas w głównej mierze wizerunek Chin. Formalnie zatytułowany „O kilku kwestiach dotyczących przyspieszenia rozwoju rolnictwa (zarys rezolucji)”, mimo pozornie drętwego języka – co w chińskich dokumentach jest częste – w treści zawierał postulaty naprawdę rewolucyjne. Nakazywał bowiem zastępowanie komun ludowych „samorządnością”, jak też zdejmował

z osób w tę samorządność się angażujących dotychczas nakładane im „kapelusze”, dowodzące dotychczas, że są „ogonami kapitalizmu” czy „kułakami” (ogółem zdjęto aż 4,4 mln takich „kapeluszy”)[132].

Po pewnym czasie, w dniach 25–28 września 1979 roku podczas obrad 4. plenum KC KPCh, narodził się dokument o wiele dojrzalszy i bardziej dopracowany, czyli „Rezolucja KC KPCh o kilku kwestiach rozwoju gospodarki rolnej”, zwany popularnie „25 punktami”[133]. W rzeczywistości był to już dojrzały program reform w sektorze rolnym, który jednakże – z powodów ideologicznych – nie regulował kwestii najważniejszej: własności, co później, a w zasadzie aż do dziś, pozostaje przedmiotem sporu, niejasności, jak też – co wnikliwie zbadał i wyjaśnił mieszkający w Stanach Zjednoczonych Minxin Pei – jednym z głównych źródeł korupcji w kraju[134]. Jak zobaczymy, nieuregulowana kwestia własności będzie odtąd jednym z lejtmotywów na chińskiej ścieżce transformacji.

To z syntezy biedy i determinacji chłopów oraz woli trzeźwych polityków narodził się system indywidualnej odpowiedzialności rolników za pracę, w istocie kontraktowy. Formalnie został nazwany „systemem kontraktowym odpowiedzialności za produkcję” (*chengbao shengchan zerenzhi*), ale faktycznie przybrał wiele form i wariantów – odpowiedzialność mogła być indywidualna, grupowa, np. brygady czy całej wsi, a nawet całego zespołu produkcyjnego. Największym wzięciem od początku cieszył się jednak powrót do chińskiej tradycji, czyli systemu odpowiedzialności i kontraktów, zawieranych przez poszczególne rodziny czy domostwa (klany), zwany *baochan daohu*, który to termin stał się powszechnym synonimem nowej filozofii uprawy roli i produkcji rolnej. Pod jego niezwykle dynamicznym naporem dotychczasowy system komun ludowych, których w 1958 roku utworzono 26 tysięcy, rozpadł się jak przysłowiowy domek z kart, a na mocy specjalnego dekretu z października 1983 roku zupełnie je zlikwidowano[135].

Na wsi dokonała się prawdziwa rewolucja. Władze działały odważnie i z pełną determinacją, bo miały w rękach poważne atuty: już w 1979 roku, gdy po raz pierwszy wprowadzono eksperymenty z kontraktami rolnymi, okazało się, że w ciągu roku dochody rolników wręcz katapultowały, w niektórych regionach osiągając aż 18-krotny wzrost – z 400 do 22 tysięcy juanów[136]. Widząc, co się dzieje, trzeźwy, praktyczny i pragmatyczny Deng Xiaoping w kwietniu i maju 1980 roku dwukrotnie osobiście wkroczył do

akcji, by rozbić ideologiczne uprzedzenia wobec rynkowych eksperymentów na wsi ze strony swych ortodoksyjnych i mocno maoistowskich towarzyszy. Przekonywał ich skutecznie, że kontraktowanie pracy, produkcji, a nawet ziemi nie jest sprzeczne z ideałami socjalizmu i panującym w Chinach ustrojem. Bezpośrednio nawiązał do śmiałego eksperymentu chłopów z wioski Xiaogang, pochwalił jego skutki, a następnie stwierdził jednoznacznie: „Niektórzy towarzysze uważają, że tempo socjalistycznej transformacji jest zbyt duże. Sądzę, że taka ocena ma pewne podstawy… Ogólnie jednak mówiąc, największym problemem na wsi jest nadal to, że ludzkie myślenie jest jeszcze wyzwolone w niewielkim stopniu”[137].

Główny przywódca zachęcał więc otwarcie do dalszych eksperymentów i odwagi. To już wówczas, w wyniku jego namów i zachęt, pojawił się koncept „socjalistycznej gospodarki rynkowej”, który w kolejnym „Dokumencie nr 1 KC KPCh” ze stycznia 1982 roku pozwolił formalnie wprowadzić w życie system indywidualnej odpowiedzialności kontraktowej w rolnictwie jako „podstawowy”, co było ostatecznym gwoździem do trumny komun ludowych. Efekty okazały się piorunujące: Chiny już od 1984 roku ponownie mogły pochwalić się tym, że zamieniły się z importera w eksportera zboża, produkcja rolna w okresie 1978–1984 wzrosła o 48,64 proc., a produkcja zbóż z 300 do 407 mln ton[138]. Dlatego, począwszy od roku 1985, państwo praktycznie zaprzestało ustalania kwot produkcyjnych na poszczególne towary, co poprzednio było obowiązkiem powszechnym.

Co doprowadziło do tego wielkiego sukcesu i dlaczego Chinom się udało? Wydaje się, że nałożył się na ten niebywały wynik cały splot czynników i wydarzeń, wart rozwikłania i analizy. I tylko całość przedstawionych tu argumentów pozwala lepiej zrozumieć, co się stało i jak to się stało. Jakie są więc te prawdziwe powody chińskich osiągnięć w rolnictwie?

Ruszając do reform na wsi, Chiny nie miały jeszcze zniszczonej pamięci i odruchów warstwy chłopskiej, sekowanej zaledwie przez jedno pokolenie (1958–1978), a nie przez kilka, jak było w ZSRR (od lat 30. do nadejścia Michaiła Gorbaczowa w 1985 roku). Rosjanie, borykający się jeszcze dodatkowo z długą tradycją *obszczyny*, ponieśli klęskę, bo zamienili warstwę chłopską w robotników rolnych, podczas gdy Chiny u progu reform miały jeszcze prawdziwych chłopów z ich etosem i mentalnością.

Na czym polega różnica? Robotnik rolny (w sowchozie, kołchozie czy komunie) przychodzi do zajęć jak do zakładu pracy, podpisuje listę, domaga się przerwy na lunch, a po godzinie 16. czy 17. kończy pracę – i nic więcej go nie obchodzi, bo „to nie jego". Tymczasem chłop, nawet jeśli nie na swoim, a na wydzierżawionym (o czym za chwilę) wie, że los jego i jego rodziny zależy od produkcji i wydajności, toteż nie będzie zważał na przeszkody czy święta, jeśli ma trawę czy zboże do zbioru. Historia sprawiła, że w ZSRR za Gorbaczowa już ludzi z taką mentalnością na wsi nie było, podczas gdy w Chinach to oni w istocie rozpoczęli reformy. To chłopi ze swoim etosem zaradności i pracowitości, a nie oderwani od ziemi i zobojętniali robotnicy rolni, dali Chinom pierwszego prorozwojowego kopa na rzecz wzrostu.

Reformy oddolne poparło pragmatyczne kierownictwo państwa, bo niemal natychmiast zrozumiało, że kontraktowa odpowiedzialność za pracę przynosi właściwe efekty, wiąże producenta z efektami jego pracy, a przy okazji przynosi dywidendy tak bezpośrednim producentom, jak państwu. Trzeźwo i na chłodno kalkulujące, kierujące się praktyką i pragmatyzmem, a nie ideologicznymi hasłami i dogmatami, jak Mao, nie tylko nie zdusiło w zarodku oddolnych inicjatyw, ale wręcz je wsparło. Dowodem słynne później, rzucone po raz pierwszy 20 września 1977 roku, hasło wizjonera tych reform, Deng Xiaopinga: „Pozwólmy najpierw wzbogacić się niektórym" (*Xiang rang yibufen ren fuyu qilai*), które następnie w skróconej wersji „Bogaćcie się!" weszło do podstawowego kanonu reformatorskich dyrektyw, obok znanych nam już formuł „poszukiwania prawdy w faktach" czy „wyzwolenia umysłów" (*jiefang sixiang*). Dlatego tak szybko rozmontowano komuny ludowe i postawiono na system *baochan daohu*, przy okazji stawiając na inne innowacyjne rozwiązanie, tzn. oddawanie gospodarstwom chłopskim ziemi w dzierżawę, początkowo na 5 i 15 lat, a potem, gdy system się sprawdził, działając na sprawdzonej już – i znanej nam – zasadzie „kroczyć przez rzekę czując kamienie pod stopami", w drugiej połowie lat 80. zaczęto ją nadawać na lat 30, a nawet 50, i wreszcie, na sam, koniec na 99 lat[139].

Pragmatyczne kierownictwo państwa, opierając się na formule „poszukiwania prawdy w faktach", nie mogło przeoczyć podstawowego faktu, jakim był ten, że pod koniec lat 70. nadal na wsi chińskiej zamieszkiwało ponad 80 proc. ludności, a więc w istocie miało do

czynienia z gospodarką i cywilizacją agrarną. To dlatego w latach 1982–1986 wszystkie tzw. dokumenty numer jeden KC KPCh były bez wyjątku poświęcone gospodarce rolnej, a ten z 1983 roku po raz pierwszy napomknął o „sektorze prywatnym". Praktyka była – i jest – taka, że „dokument numer jeden" zawsze publikowany tuż po 1 stycznia, w istocie był wyznacznikiem najważniejszych zadań dla Partii i państwa w nadchodzącym roku, dyrektywą, w jakim kierunku iść i czym zajmować się w pierwszej kolejności. Innymi słowy, płynęło stąd jasne przesłanie, że nie ma dla kierownictwa państwa ważniejszych celów i zadań, niż rozwój i rozkwit chińskiej wsi.

Z dokumentów tych, jak słusznie zauważył wnikliwie badający ten okres wykładający w Stanach Zjednoczonych Yasheng Huang, płynęło też kolejne ważne przesłanie: wszystkie „Dokumenty nr 1" Partii po kolei dobitnie dowodziły wprowadzania w życie reform stopniowych, pragmatycznych i w formule „uczyć się poprzez działanie" (*learning-by-doing*)[140]. Dowodzi tego sekwencja programowych propozycji w nich zawartych: w 1984 roku podjęto, nadal bardzo wrażliwe ideologicznie, kwestie dzierżawy ziemi oraz kredytów na rzecz produkcji rolnej, w 1985 roku zakończono obowiązkowe dostawy i położono nacisk na rozwój usług na rzecz rolnictwa, w tym bankowych i kredytowych, a w 1986 roku po raz pierwszy odniesiono się do zupełnie nowego zjawiska, jakim były szybko narastające dysproporcje dochodowe na wsi, które później, jak się okazało, stały się problemem i wyzwaniem wręcz chronicznym.

To na mocy tych dokumentów oraz takiego aktywnego podejścia władz do reform na wsi, zaczęła się ona szybko wzbogacać. Nic dziwnego, że pierwszą chińską milionerką (w juanach, nie dolarach – jeszcze…) stała się… hodowczyni drobiu. Pieniądz, a wraz z nim takie pojęcia, jak przedsiębiorczość, zaradność, zróżnicowanie produkcji, specjalizacja i nowe metody, pojawiły się wcześniej na chińskiej wsi niż w mieście i zaczęły tę pierwszą szybko przeobrażać i zmieniać. Albowiem produkcję *sensu stricto* zaczęto nie tylko urozmaicać, stawiając na specjalizację (oprócz zboża, także owoce i warzywa, a nawet stawy rybne czy kwiaciarnie), ale także obudowywać instytucjonalnie, przede wszystkim dodając do niej system banków rolnych, mających na celu wspieranie produkcji, jak też otaczać tę produkcję systemem małych i średnich przedsiębiorstw, zwanych formalnie „wspólnymi przedsięwzięciami agro-

produkcyjnymi i handlowymi" (*nong-gong-shang lianhe qiye*), a z angielska *Town and Village Enterprizes* (TVE). Wnikliwe studia tego fenomenu, któremu w 1987 roku poświęcono specjalną ustawę, przeprowadzone przez Barry'ego Naughtona i Wu Jingliana dowodzą, że zatrudnienie w TVE wzrosło z 28 mln w roku 1978 do 135 mln w roku 1986[141], a ich ilość rosła od 1524 w roku 1978, do 12 225 w roku 1985, 18 504 w roku 1990, 22 027 w roku 1995 i 20 487 w roku 2000 (zauważmy spadek w drugiej połowie lat 90., do czego wrócimy)[142]. To przede wszystkim postęp na wsi sprawił, że w pierwszej dekadzie reform, w okresie 1979–1989, dochody na głowę mieszkańca szybko rosły, na samym początku zmian nawet w tempie dwucyfrowym, a w okresie 1978–1984 podwoiły się, co badającego wnikliwie te kwestie Yasheng Huanga prowadzi do śmiałej, ale chyba uzasadnionej tezy, iż wówczas „mieszkańcy chińskiej wsi doświadczyli największego wzrostu zamożności w całej historii"[143]. Była to złota era chińskich wieśniaków.

W trakcie reform wyłoniły się dwa podstawowe modele produkcji: model Sunan, na południu prowincji Jiangsu nieopodal Szanghaju, nadal preferował zbiorowe przedsięwzięcia i kontraktowanie produkcji w imieniu dużej zbiorowości spółdzielczej. Jego zaprzeczeniem stał się model z Wenzhou, czyli znanej już od dawna w chińskich realiach miejscowości wyróżniającej się przedsiębiorczością, gdzie w istocie rozpoczęły się działania zmierzające do gospodarki indywidualnej i wręcz prywatnej (choć ziemia nadal była oddawana chłopom w dzierżawę, a nie na własność). Ponadto, model Sunan stawiał bardziej na produkcję, a model z Wenzhou, o którym dzisiaj w Chinach głośno, stawiał bardziej na TVE, a więc małe i średnie przedsiębiorstwa oraz usługi na rzecz rolnictwa (później wręcz wychodzące poza ten sektor z własną produkcją i pomysłami). Wrócę jeszcze do niego w nieco innej konfiguracji, przy okazji rozważań o modelach rozwojowych.

Oczywiście, reformy nie ograniczały się tylko i wyłącznie do rolnictwa. Oprócz niego, też mając na uwadze wzrost wydajności i efektywności, latem 1979 roku zdecydowano się na inny śmiały, a niebywały krok, zwany „polityką jednego dziecka w rodzinie" (*zhui sheng yige haizi*). Od początku budziła ona kontrowersje, była rozwiązaniem drastycznym i niewyobrażalnym w demokracji i na Zachodzie. Zimno kalkulujący chińscy pragmatycy ocenili jednak, że innego rozwiązania nie ma.

Postanowili naprawić kolejny błąd Mao Zedonga, który unieszkodliwił poglądy, a potem odsunął od aktywności znanego demografa, rektora Uniwersytetu Pekińskiego, prof. Ma Yinchu. Ten natomiast już w końcówce lat 50. przekonywał, iż Chinom grozi bomba demograficzna. Teraz, pod koniec lat 70., gdy ilość mieszkańców kraju zbliżała się do miliarda, postanowiono działać. Co ciekawe, w podejmowaniu politycznych decyzji posłużono się kalkulacjami i modelami matematycznymi matematyka Yu Jingyuana oraz cybernetyka Song Jiana. Po raz pierwszy przy podejmowaniu trudnej politycznie decyzji, co potem wielokrotnie się powtórzy, wzięto pod uwagę naukowe badania i modele stosowane w nauce, w tym naukach ścisłych czy cybernetycznych modelach.

Metodami administracyjnymi, wykorzystując potężny aparat, a przede wszystkim podstawowe jednostki partyjne na najniższym szczeblu, zwane *danwei,* postanowiono ukrócić dotychczasowe praktyki i nie dopuścić, by powtórzyła się sytuacja z początków lat 70., gdy średnia urodzin na jedną kobietę w Chinach zaczęła dochodzić do sześciu. *Danwei* wyposażono w szerokie uprawnienia, z możliwością sprawdzania nawet… cykli miesięcznych u kobiet włącznie. Ograniczono się nie tylko do propagowania nowej polityki, ale też działań drastycznych: przymusowych sterylizacji, wymuszonych poronień, nakazywanych masowo aborcji itd. Uderzono mocno, ale zarazem naruszono głęboko zakorzenioną, szczególnie wśród chińskich chłopów, mentalność, zgodną z porzekadłem „im więcej dzieci, tym więcej szczęścia” (*duozi duofu*).

Liczbę narodzin szybko ograniczono, ale kosztem tragedii, najczęściej niedoszłych matek. Albowiem nowa polityka szybko zderzyła się z chińską tradycją, zgodnie z którą prawdziwym potomkiem, kontynuacją rodu jest jedynie noworodek płci męskiej. Nic dziwnego, że w chińskich rzekach, stawach i studniach znajdowano wówczas nagminnie noworodki płci żeńskiej… Horrory te często opisywała prasa zachodnia, a o głębokości tej społecznej traumy niech świadczy fakt, że polityce tej poświęcił jedną ze swych powieści jedyny chiński noblista z literatury, zamieszkały na terenie ChRL, Mo Yan, raczej niemający opinii dysydenta. Sam autor przyznawał potem, że ta powieść – *Żaby* – to rozważania nad poważną kwestią: „Czy i ja kogoś skrzywdziłem?”[144] Świadomość tego, jak wiele krzywdy wyrządzono kobietom i rodzinom w trakcie realizacji tej polityki była bowiem powszechna.

W surowej i drastycznej „polityce jednego dziecka” zrobiono jedynie dwa wyjątki: od początku nie objęto nią 55 mniejszości narodowych zamieszkałych w Chinach, a w początkach lat 80. – w odpowiedzi na udokumentowane tragedie – rodzinom chłopskim pozwalano na posiadanie drugiego dziecka w przypadku, gdy pierwsza urodziła się dziewczynka. Mniejszości spod tej drastycznej polityki wyjęto, bo i tak – w Tybecie czy Xinjiangu (Sinciangu) – były z nimi problemy. Po co, patrząc pragmatycznie, tworzyć następne? Później przyszło jeszcze inne „luzowanie”, ale już na odmiennych podstawach i zasadach: ci najbogatsi albo dokupowali sobie kolejne dzieci, albo, co częstsze, wysyłali swoje małżonki, nierzadko też konkubiny i nałożnice, by rodziły w Hongkongu czy gdziekolwiek indziej za granicą. Jak w wielu innych dziedzinach, o czym się tutaj jeszcze nie raz przekonamy, rozdźwięk między biednymi a bogatymi nierzadko wprost kłuł w oczy.

Temat jest nośny i ważny, ale wychodzący poza główny nurt moich tutaj rozważań. Wymaga nieco innych narzędzi i odmiennego podejścia, bardziej psychologicznego czy socjologicznego. Dla naszych potrzeb wystarczy jedynie ograniczyć się do dwóch podstawowych konstatacji: liczbę urodzin dramatycznie obniżono – praktycznie do jednego porodu na kobietę, ale w zamian pojawił się nowy, istotny fenomen pod nazwą „małych cesarzy”, czyli wypieszczonych, niesamodzielnych jedynaków, całkowicie pozbawionych w wieku dorosłym empatii dla innych i hedonistów bez zdolności do życia w zespole czy grupie. Zachwiano też proporcje między płciami – dzisiaj, według oficjalnych danych, na 116 młodych mężczyzn przypada zaledwie sto kobiet – co z kolei doprowadziło do gangsterskich porwań kandydatek na małżonki i funkcjonowania prawdziwych gangów tym procederem się trudniących, o czym traktuje fabularny, ale bliski realiom, przejmujący film reżysera Li Yanga *Ślepa góra* (*Qin shan – Blind mountain*) z 2007 roku. Film ten słusznie był pokazywany na festiwalu w Cannes i zdobył wiele głównych zagranicznych nagród. Jest godzien obejrzenia, bowiem traktuje o zjawisku w chińskim społeczeństwie nośnym i ważnym aż do dziś. Powiedziałbym wręcz, że coraz bardziej nośnym w miarę upływu czasu.

„Politykę jednego dziecka w rodzinie” można rozpatrywać na różnych płaszczyznach: moralnej, psychologicznej, socjologicznej, kulturowej, cywilizacyjnej, ale też i ekonomicznej – w sensie wydajności

i skuteczności. Do każdej z nich można, a nawet należy, stosować inną argumentację i odmienne kryteria oceny. Warto jednak zwrócić uwagę, że francuska socjolog i sinolog Isabelle Attané, która poświęciła temu zagadnieniu cenną – i oczywiście mocno krytyczną – pracę, pisze w jej zakończeniu:

> Bez wątpienia Chiny odniosły zwycięstwo, które nie było z góry przesądzone. Wszystkie ich obecne problemy: bezrobocie, bieda, zanieczyszczenie środowiska, brak wody, kwestia niedostatku żywności czy dostępu do surowców, dzika urbanizacja itd., byłyby niechybnie zwielokrotnione, gdyby kraj liczył dzisiaj dwieście lub trzysta milionów dodatkowych mieszkańców[145].

Dlatego w podejściu do tego trudnego zagadnienia wskazane byłoby – moim zdaniem – zachowanie trzeźwości, ucieczka od emocji i etykietowania, o które w tym przypadku łatwo. Niełatwo natomiast zachować chłodny spokój, jak też dystans, do jakże odmiennych od naszych chińskich rozwiązań. Poprzestańmy może na prostej konstatacji, że – podobnie jak w wielu innych przypadkach – świat chiński jest jednak mocno odmienny od naszego. Można go osądzać i sądzić w sensie humanitarnym, ogólnoludzkim, gdzie podejście do (przymusowej) aborcji, jak wiemy, i tak mocno dzieli wiele społeczeństw. Jednak przy tym należałoby, co bym podkreślił, brać pod uwagę także kulturowe i cywilizacyjne uwarunkowania, nie mówiąc już o *stricte* politycznych, bowiem zimna i wyrachowana kalkulacja też z natury rzeczy budzi kontrowersje, szczególnie gdy wchodzi w sferę tak osobistą, indywidualną, a nawet intymną, w świat uczuć i ludzkich więzi.

Ponieważ do tej kwestii nie będę już wracał, poza podsumowaniami dodam jeszcze, iż po ponad trzech dekadach implementacji tej polityki, trzeba ją było zakończyć i zamienić w „politykę dwojga dzieci” (formalnie w listopadzie 2015 roku). A to dlatego, że zaczęła przyprawiać o ból głowy kierownictwo w Pekinie, mocno zaniepokojonego procesem szybkiego starzenia się społeczeństwa, co poniekąd jest efektem „polityki jednego dziecka”. Tyle, że teraz problem leży w tym, że zmiany mentalnościowe i dochodowe, jak też koszty utrzymania dziecka doprowadziły do tego, że pierwsze oceny procesu są dość jednoznaczne: młodzi wcale nie chcą mieć więcej dzieci! A jeśli nic się nie zmieni, to według ocen ONZ (*World Population Prospects*), w roku 2050 w Chinach aż 36,5 proc. ogółu społeczeństwa będzie w wieku powyżej 60 lat (bo średnia długość życia też

bezustannie się wydłuża), a przeciętna wieku całego społeczeństwa osiągnie 49,6 lat i będzie tylko nieco niższa niż w Japonii, gdzie – jak się przewiduje – wyniesie 53,3[146]. Innymi słowy, można ukuć maksymę, że Japonia się zmodernizowała zanim się zestarzała, a Chiny szybko się starzeją, a jeszcze do końca się nie zmodernizowały.

Kluczowy, bo inicjujący reformy rok 1979 przyniósł jeszcze jedną istotną zmianę: 15 lipca tego roku KC KPCh oraz Rada Państwowa, czyli rząd, podjęły decyzję o powołaniu dwóch pierwszych specjalnych stref eksportowych – w Shenzhen na granicy z Hongkongiem oraz w Zhuhai w pobliżu Makau. Jeszcze w tym samym roku dodano do nich kolejne dwie w prowincji Fujian, położonej *vis-à-vis* Tajwanu: Xiamen i Shantou. Największa z nich, Shenzhen, liczyła zaledwie 327,5 km², co świadczyło, że był to eksperyment ściśle limitowany, jednakże starannie przemyślany. W ten sposób narodziły się bowiem pierwsze cztery „specjalne strefy ekonomiczne", jak je powszechnie zaczęto nazywać od maja 1980 roku, pozwalające na eksperymentowanie z rynkiem, obcym pieniądzem i kapitałem. Tak narodziła się druga, obok reform *gaige*, najważniejsza polityka i strategia państwa, zwana *kaifang* – lub *duiwai kaifang* – „otwarciem na świat". Świadomie postanowiono bowiem zerwać z poprzednią autarkią i izolacją, wychodząc ze słusznego założenia, że po niemal całkowitym zamknięciu na świat podczas „rewolucji kulturalnej" i „lewackiego odchylenia" tylko współpraca ze światem zewnętrznym daje gwarancję sukcesu.

Oczywiście, w tej kwestii też nie obyło się bez ideologicznych sporów, przetargów i oporów. Przeciwnicy zmian bronili się twardo i wykorzystywali wszelkie nadarzające się okazje. Ponieważ tuż po otwarciu stref i rozpoczęciu tam inwestycji, na ich granicach, głównie tej Shenzhenu z Hongkongiem, pojawił się masowy przemyt towarów, w oficjalnej prasie zaczęto wysuwać oskarżenia i zarzuty, że specjalne strefy ekonomiczne są niczym innym, jak źródłem towarów szmuglowanych z hongkońskiego rynku oraz „główną furtką przemytu". Z upływem czasu pojawiły się też zarzuty poważniejsze, większego kalibru, mówiące o tym, że nowo utworzone strefy są po prostu „enklawami międzynarodowej klasy kapitalistycznej", a nawet takie, że „dziesięciolecia ciężkiej pracy zostały zniweczone, przez noc cofnęliśmy się do czasów

sprzed Wyzwolenia”[147] (rozumianego w tym słownictwie jako data proklamowania ChRL).

Ideologiczny opór był więc potężny i niewiele w tym pionierskim okresie reform i otwarcia na świat zdawały się pomagać zaklęcia ze strony samego Deng Xiaopinga, wołającego, że „reforma to nowa rewolucja”, jak po raz pierwszy stwierdził 26 listopada 1979 roku, przyjmując Franka Gibneya, wiceszefa Encyclopedia Britannica[148], a potem wielokrotnie powtarzał. Najtrudniejsze do wykonania okazało się „wyzwalanie umysłów”, do czego też nawoływał Deng, i co sędziwy amerykański wizjoner przyszłości (i zarządzania) John Naisbitt, który na stare lata trafił do Chin jako wykładowca, uznał w specjalnej pracy na temat chińskich reform za najważniejszy zwrot dokonany w ich ramach[149]. Albowiem przed chińskimi reformatorami stanęło wyzwanie bodaj największe: przewrót intelektualny w sposobie myślenia i rewolucja mentalnościowa na drodze od antyrynkowego maoizmu ku prorynkowym eksperymentom i rozwiązaniom.

Tworząc specjalne strefy ekonomiczne postanowiono, że trzeba postawić przede wszystkim na rozwój wybrzeża, najbardziej przystosowanego do współpracy ze światem, bowiem chińskie linie graniczne na lądzie przebiegały albo przez pustynie i bezdroża, albo wysokie płaskowyże i jeszcze wyższe góry. Dobór miejsc na pierwsze cztery strefy jednoznacznie przy tym świadczył o intencjach: podstawowym źródłem kapitałów mają być Chińczycy zamorscy, *huaqiao*, rozsiani w rozległej diasporze, głównie na terenie Azji Południowo-Wschodniej, ale zaczynając od Hongkongu. Co wkrótce potwierdziły pierwsze dane: do końca 1982 roku na terenie ChRL działały na zasadach *joint ventures* 83 firmy, wywodzące się co prawda z 12 państw, ale aż 55 spośród nich pochodziło właśnie z Hongkongu (dając 44,3 proc. ogółu inwestycji, szacowanych wtedy na 140 mln dolarów)[150].

Pierwszy wyłom w komunistycznej ortodoksji, niepozwalającej na konszachty z kapitałem, szczególnie obcym, został dokonany. Dobrze o tym świadczyły dane z oficjalnego rocznika statystycznego: w okresie 1978–1990 wzrost PKB przekraczał rocznie 14 proc., a udział handlu zagranicznego w nim skoczył z 9,8 proc. w roku 1978, do 24,2 proc. w roku 1985 i 31,9 w roku 1990. Szybko, szczególnie na wsi i w formie TVE, rósł także sektor niepubliczny (nie nazywany jeszcze wtedy „prywatnym”),

który według tego samego źródła *Zhongguo Tongji Nianjian* (Chińskiego Rocznika Statystycznego), w połowie lat 80. dawał już około 1/3 całej produkcji. Urynkowienie stało się faktem, podobnie jak intensywny – choć bardzo nierówno rozłożony – wzrost dochodów mieszkańców kraju. Owszem, wieś była zadowolona, ale dysproporcje w dochodach między miastem a wsią jedynie zniwelowano w pierwszej fazie reform (z 10:1 w 1978 roku do 6:1 w latach 1981/2), po czym ponownie zaczęły szybciej rosnąć dochody mieszkańców miast i w całej pierwszej dekadzie reform przekroczyły one 13 proc. rocznie[151].

Ponieważ prowadzone eksperymenty niosły ze sobą sukcesy gospodarcze i zadowalały władze, 20 października 1984 roku na ważnym trzecim plenum KCPCh, tyle że już kolejnej, 12. kadencji, postanowiono ten eksperyment zdecydowanie rozszerzyć, praktycznie na całe wybrzeże, obejmując nim wszystkie najważniejsze porty, łącznie 14 wielkich miast, a nawet tworząc specjalną strefę ekonomiczną z największej, obok Tajwanu, wyspy na południu – Hajnanu[152]. Program *kaifang* nabrał wyraźnego rozmachu.

Uczyniono tak, mimo tego, że w referacie programowym sekretarza generalnego KC KPCh Hu Yaobanga na XII Zjeździe Partii i przedstawionych przez niego wówczas założeniach programowych szóstej pięciolatki (1981–1985) znalazły się też, skierowane do twardego aparatu partyjnego, takie oto sformułowania: „Prowadząc politykę otwarcia na świat, musimy być ostrożni i stanowczo sprzeciwiać się korozyjnym wpływom idei kapitalistycznych, jak też walczyć z przejawami kultu rzeczy zagranicznych czy zachwytu dla wszystkiego co obce”[153]. Już wtedy wyłonił się problem stale obecny, a nawet narastający w chińskim dyskursie publicznym: jak radzić sobie – z coraz bardziej obecnym czy dostępnym w kraju – światem zewnętrznym, głównie zachodnim, tak bardzo odmiennym od Chin kulturowo i mentalnie. Z czasem, jak zobaczymy, władze w Pekinie znalazły proste, choć niebezpieczne rozwiązanie: forsować treści narodowe (czytaj: nacjonalizm), a szczególnie wpajać je młodzieży.

Ostatecznie wtedy, w początkach lat 80., zwyciężył dominujący wówczas we władzach centralnych optymizm, za którym stały niebywałe – i nawet dla tych władz zaskakujące – sukcesy w rolnictwie. To nowe podejście, preferujące dalsze otwarcie i gospodarczą liberalizację, sprawiło, iż na

początku 1985 roku przeprowadzono bodaj najbardziej wyrafinowaną debatę nad reformami gospodarczymi w całej ich pierwszej dekadzie[154]. Głównym przedmiotem uwagi i sporów były reformy wewnątrz realnego socjalizmu, jednakże z ciągle rosnącym otwarciem na świat, a tym samym na obce kapitały i rynki. To wtedy zapadły decyzje, by dokonać pełnych reform także w całej gospodarce, nie tylko w rolnictwie. Na ich mocy wprowadzono do obiegu trzy rodzaje walut, a raczej środków płatniczych: obok krajowego juana i coraz częściej dostępnej, choć tylko dla wybranych (głównie członków KPCh), obcej waluty, przede wszystkim amerykańskiego i hongkońskiego dolara, wydano także specjalne certyfikaty – *Foreign Exchange Certificate* (FEC, po chińsku zwane *waihui duihuanquan*), które istniały w obiegu do 1 stycznia 1995 roku i służyły jako zastępstwo obcej twardej waluty na rynku wewnętrznym, niczym podobne bony PKO w Polsce Ludowej.

Historia pokazała, że nie było to rozwiązanie najszczęśliwsze, bowiem przyczyniło się do – już zauważalnych i stale rosnących – dysproporcji dochodowych: na tych, którzy dostęp do obcych walut i FEC mają oraz tych, którzy są ich pozbawieni. W przeciwieństwie do reform na wsi, w miastach zabrakło jednak politycznej odwagi. Nie zdecydowano się na zamykanie nierentownych przedsiębiorstw i ogłaszanie bankructw, nie chcąc tym samym podważyć dotychczasowego paradygmatu, mówiącego o „żelaznej misce ryżu”, czyli stałym zatrudnieniu. Jednakże ten brak zdecydowania i odwagi ze strony odpowiedzialnego wówczas za gospodarkę premiera Zhao Ziyanga (któremu stale patrzył na ręce zachowawczy Chen Yun) nie przeszkodził temu, że i tak w wymiarze praktycznym podważono dwa inne dotychczasowe kanony systemu: stabilność cen i płac. W ich miejsce szybko pojawiły się fenomeny nowe: inflacja oraz rozwarstwienie dochodowe. To one wywołały społeczne napięcia i spory, które ostatecznie doprowadziły wiosną 1989 roku do wielkiego wybuchu, spowodowanego społeczną frustracją i rozczarowaniem (a nie podszeptami z zewnątrz, jak dość długo sugerowały władze w Pekinie).

Będziemy do tych kwestii jeszcze wielokrotnie wracali. Na początek ograniczmy się może do jednego istotnego stwierdzenia: specjalne strefy gospodarcze powołano w pobliżu położonych na granicach ChRL skupisk bogatszych i działających w warunkach kapitalistycznych Chińczyków.

Liczono na ich zaangażowanie i kapitały i – jak się okazało – nie przeliczono się. A drugi ważny czynnik tego gwałtownego otwarcia przybrał inną formę: zaskakująco szybkiej urbanizacji. Podczas gdy na koniec 1983 roku udział ludności miejskiej w społeczeństwie zamykał się jeszcze na poziomie 23,5 proc., to w roku 1984 wzrósł do 31,9 proc., a w roku następnym do 36,6 proc.[155] – i odtąd ta tendencja do szybkiego wzrostu się utrzymała, dając w efekcie przełom w roku 2012, gdy – po raz pierwszy w całych chińskich dziejach – liczba ludności miejskiej przewyższyła liczbę ludności wiejskiej. Trwająca od starożytności chińska cywilizacja agrarna zaczęła odchodzić w cień i do historycznych annałów. Zastąpiły ją pojęcia, takie jak: prorynkowe reformy, modernizacja, urbanizacja, nowoczesna infrastruktura, nie wieś, a miasto, na dodatek bogate i tętniące życiem.

BÓJ O KULTURALNĄ LIBERALIZACJĘ

Początek reform gospodarczych przypadł na czas wielkiego intelektualnego ożywienia i prawdziwego fermentu kulturowego po wielkiej psychicznej i intelektualnej traumie „rewolucji kulturalnej”, która ciężko doświadczyła cały naród, ale najbardziej „dziewiątą śmierdzącą kategorię”, czyli inteligencję. Po części był to proces naturalny: potrzeba rozliczenia poprzedniego koszmaru, po części jednak wynikał z nowego podejścia władz i dokonujących się zmian. Nie powinno bowiem w żadnej mierze być zaskoczeniem, że kiedy Deng Xiaoping przejął niepodzielną władzę, to natychmiast powrócił do idei, którą promował jeszcze jako p.o. premiera, przed śmiercią Zhou Enlaia, czyli forsowania rozwoju zdewastowanej poprzednio nauki, do czego tym razem dodał jeszcze jedną rewolucyjną w swej wymowie zmianę, czyli możliwość wyjazdu chińskiej młodzieży na studia zagraniczne.

Przypominam, że pierwsze wznowione po latach egzaminy na wyższe studia – *gaokao*, słynne później, dla wielu traumatyczne, ale też będące przepustką do kariery, przeprowadzono w październiku 1977 roku. Stanęło do nich 5,7 mln kandydatów, a 273 tys. z nich powiodło się (dziesięć lat później było już tych szczęśliwców 5,7 mln, czyli tyle, ile w pierwszym roku kandydatów)[156]. Chiński system edukacji powoli wracał na właściwe

tory, chociaż oczywiście nadal obowiązywały w nim zasady kształcenia w państwie partyjnym, tyle że ilość obowiązkowych lekcji z ideologii spadła do minimum.

Inny wielki przełom dokonał się jednak 26 grudnia 1978 roku, kiedy to na pokład samolotu wsiadło 50 starannie wyselekcjonowanych naukowców (najmłodszy liczył 32 lata, najstarszy 49) udających się na studia do USA. Wcześniej, w maju i czerwcu tegoż roku, 23 innych kandydatów spośród tych, którzy uzyskali najwyższe wyniki, udało się na studia do Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji, Australii, Nowej Zelandii i Japonii. Ale już w roku 1979 było takich osób aż 1777[157]. Oczywiście, byli to najczęściej przedstawiciele młodej elity partyjnej lub potomkowie zasłużonych towarzyszy, ale i tak rozpoczął się, trwający do dziś i z nieustannie rosnącą liczbą osób zaangażowanych, proces kształcenia chińskiej młodzieży za granicą, głównie na najlepszych zachodnich, australijskich czy japońskich uczelniach.

Jak podawał, powołując się na oficjalne statystyki, Li Lanqing (w pierwszych latach reform wicepremier odpowiedzialny właśnie za politykę *kaifang*, w tym oświatę), liczba studentów wysłanych za granicę wzrosła od 860 w 1978 do 134 tys. w roku 2006 i 143 tys. w roku 2007. Według oficjalnych chińskich danych, na koniec 2014 roku poza granicami kraju pozostawało 1 708 800 studentów i naukowców, a 1 809 600 powróciło do kraju[158]. Dane te, choć oficjalne, są jednak – jak wszystkie – tylko przybliżone, bowiem coraz trudniej ująć statystycznie indywidualne wysyłanie studentów i naukowców przez rodziny czy firmy, poza systemem stypendiów rządowych.

Najważniejszy jest jednak fakt, że w całym tym niespełna 30-letnim okresie wysłano na studia zagraniczne na stypendia rządowe 1 067 mln osób[159], a łączną liczbę na połowę bieżącej dekady szacuje się na ponad 3,5 mln osób[160]. W następnych latach ta tendencja wzrostowa została utrzymana i w roku 2015 studiowało poza granicami kraju aż 523 700 chińskich studentów. Głównymi kierunkami ich wyjazdów pozostały USA (liczba studentów wzrosła z 9309 w roku akademickim 2005/6 do 93 376 w roku akademickim 2012/13 i nadal utrzymuje się na tak wysokim poziomie), Australia i Japonia, dołączyła też do nich Południowa Korea[161]. Według oficjalnego dziennika „China Daily”, w roku 2016 liczba wszystkich chińskich studentów poza granicami kraju wzrosła do 544 500

osób, a władze spodziewają się, że w najbliższych latach liczba ta osiągnie szczytowy poziom między 700 a 800 tys. osób[162].

Z kolei według informacji chińskiego Ministerstwa Edukacji, w drugiej dekadzie XXI stulecia corocznie powraca do Chin około 400 tys. osób, które wcześniej pobrały naukę poza granicami kraju[163]. Według tychże danych, do połowy drugiej dekady XXI stulecia od początku otwarcia granic w ramach polityki *kaifang* z możliwości studiowania za granicą skorzystało ponad 4 mln – głównie młodych – obywateli ChRL, z których ponad 2,2 mln powróciło do kraju[164]. W chińskich ocenach oficjalnych i opracowaniach panuje dziś jednoznaczne przekonanie, że ten eksperyment masowego wysyłania najzdolniejszych na studia zagraniczne się powiódł. Nikt nie kwestionuje też tezy, iż ci, którzy wrócili, a nawet ci, którzy za granicą pozostali, wnoszą do programu chińskiej transformacji i modernizacji ogromny pozytywny wkład: są eksponentami i pionierami tej modernizacji.

Kiedy jednak proces ten się rozpoczynał, co w ówczesnych chińskich i światowych realiach okresu „zimnej wojny" było kolejnym bezprecedensowym, a zarazem odważnym i pionierskim przedsięwzięciem, zapytano Deng Xiaopinga, czy nie obawia się, że ci studenci nie wrócą. „Część zostanie, część wróci" – odparł niespeszony Deng. Okazało się, że znowu miał rację. Początkowo pozostawała na Zachodzie zdecydowana większość tych, którzy wyjechali, ale po latach, gdy Chiny zaczęły się bogacić i rosnąć w siłę, role się odwróciły: ostatnio tylko niewielka część zostaje, większość wraca.

Albowiem po kilku latach, gdy system wysyłania młodzieży za granicę w oczach władz się sprawdził, 12 sierpnia 1988 roku Deng dodawał jeszcze kolejny, ważny argument: „Mamy tysiące studentów studiujących za granicą, dlatego jest ważne, by przygotować im odpowiednie warunki do powrotu… Bo inaczej nie wrócą, co byłoby wielką szkodą dla państwa… Trzeba zamienić status intelektualistów z «dziewiątej śmierdzącej kategorii» w trakcie «rewolucji kulturalnej» na pierwszą kategorię"[165].

Liczby są ważne, ale jeszcze ważniejsze przesłanie z nich płynące i polityka za nimi stojąca. Nie pozostaje nic innego, jak pochwalić chińskie władze z początkowego okresu systemowej transformacji za to, że postawiły na niezwykle śmiałe w ówczesnej autarkii rozwiązanie, by najzdolniejszych wysyłać za granicę. Deng Xiaoping miał nie tylko wizję

i odwagę, co niejednokrotnie udowodnił, ale też cięty język i dobre rozeznanie sytuacji, o czym doskonale świadczy ta oto uwaga zawarta w pamiętnikach Zbigniewa Brzezińskiego *Cztery lata w Białym Domu*: „W pewnym momencie, gdy Carter podkreślił swą troskę o prawa człowieka prosząc Denga, aby był bardziej ustępliwy w sprawie emigracji z Chin, Deng przechylił się w stronę Cartera i powiedział: «Doskonale, pozwolimy im emigrować. Czy jesteście gotowi przyjąć dziesięć milionów?»”[166].

Już od połowy 1979 roku prowadzono strategię, którą określały dwa pojęcia pozostające w powszechnym użytku do dziś – reform i otwarcia na świat (*gaige*, *kaifang*). Wcześniej promowane „cztery modernizacje” stopniowo odsunięto w cień. Nigdy nie odstąpiono jednak od promowania nauki, a także – w duchu jak najbardziej konfucjańskim – selekcjonowania najlepszych i najzdolniejszych oraz wysyłania ich na możliwie najlepsze uczelnie na globie.

Sprawdziło się! Trwający do dziś i stale rozwijany program przyniósł Chinom wielkie korzyści w postaci wybitnych specjalistów. Część, szczególnie ta z okresu początków reform, poza krajem pozostała, ale nadal, zgodnie z chińską tradycją – bo silnie oddziaływująca kultura chińska prawie nie zna przypadków apostazji i otwartego wyrzekania się własnego kraju – jest z Państwem Środka ściśle powiązana lub pracuje także na jego rzecz. Z czasem pojawiła się nawet nowa kategoria: Chińczyków z pochodzenia, którzy pozostali na obcych uczelniach i odgrywają na nich coraz bardziej znaczącą rolę, a tylko niewielu z nich zamieniło się w otwartych kontestatorów czy przeciwników systemu obowiązującego w ChRL. Zdecydowana większość z Ojczyzną współpracuje – i warto na tę kategorię osób zwracać uwagę, bowiem obecnie są one już widoczne bodaj we wszystkich dziedzinach nauki. Inna ważna konstatacja z tym procesem związana to taka, że coraz większa grupa Chińczyków studiujących poza granicami kraju wraca do Ojczyzny i odgrywa w niej istotną rolę w swych dziedzinach i specjalizacjach.

Początkowo wysyłano za granicę wszystkich najzdolniejszych, nawet artystów czy baletmistrzów, jak świadczy chociażby przytaczany tu na wstępie przypadek „ostatniego tancerza Mao” Li Cunxina. Jednak dość szybko system został podporządkowany założeniom modernizacyjnym państwa: na stypendia rządowe wysyłano przede wszystkim na kierunki

techniczne i nauki ścisłe. Wśród starannie dobieranych kierunków proponowanych kandydatom dominowały: matematyka, fizyka, biologia, chemia oraz studia inżynieryjne. Było to zrozumiałe, bo przypomnijmy, że latach 80. Związek Radziecki był jeszcze traktowany jako „główna siła rewizjonistyczna w świecie", a na Zachodzie, głównie po pionierskiej wizycie Deng Xiaopinga w USA w styczniu 1979 roku, panowała na Chiny wręcz moda.

Dzięki temu, jak dowodzą dostępne dane i badania, Chiny mają dzisiaj wybitnych specjalistów na poziomie światowym w wielu dziedzinach i potrafią konkurować z najlepszymi. To ci wykształceni na Zachodzie, w Japonii czy Australii fachowcy powoli, ale skutecznie zmieniają podejście do kwestii przestrzegania praw autorskich, dotychczas w Chinach traktowanej po macoszemu. Co najważniejsze jednak, przysparzają Chinom szybko rosnącą liczbę patentów, a liczba ta w ostatnim okresie wręcz szybuje w górę, zagrażając dominującym dotychczas pod tym względem USA i Japonii. Według danych Światowej Organizacji Własności Intelektualnej (WIPO) z siedzibą w Genewie, liczba wniosków patentowych wywodzących się z ChRL w 2016 roku skoczyła aż o 45 proc. – do 43 tys. (USA – 58 tys., Japonia – 45 tys.), a wnioski składają przede wszystkim tamtejsze wielkie firmy elektroniczne, Huawei i ZTE, które zajęły już pierwsze miejsca na globie w tej dziedzinie (nic dziwnego, że obie wzbudzają na Zachodzie, a szczególnie USA, coraz bardziej mieszane i ambiwalentne uczucia: są postrzegane jako poważny rywal o niejasnych koneksjach i zapleczu)[167].

Godne odnotowania są też coraz wyższe miejsca chińskich uczelni w rankingach. Aż sześć z nich znajduje się już w pierwszej setce na liście najlepszych uczelni na globie (Tsinghua w Pekinie – 25, Uniwersytet Pekiński Beida – 38 i Fudan w Szanghaju – 40), podczas gdy z Polski, zwróćmy uwagę, są na niej tylko dwie i to w piątej setce – UW i UJ)[168]. Tak sytuacja wygląda zarówno w renomowanym The Times Higher Education Ranking, gdzie w zestawieniu na rok 2018 Beida jest na pozycji 27, a Tsinghua na 30[169], jak w wielu innych zestawieniach. Natomiast, co ciekawe, na równie znanej i cenionej tzw. liście szanghajskiej (ARWU) za rok 2017 Tsinghua jest 48, a Beida dopiero na pozycji 71[170], co zdaje się świadczyć, iż chińskie uczelnie wyżej cenione są za granicą niż w kraju. Ważne jest jednakże to, że najlepsze chińskie uczelnie niemal bez wyjątku

są oczywiście zaczynem rosnących innowacji, do czego powrócę przy końcu tej książki. Co więcej, ludzie wykształceni za granicą znają obce języki, rozumieją Zachód i inne kraje, kultury czy cywilizacje, co daje im swego rodzaju przewagę konkurencyjną. Śmiały eksperyment Denga powiódł się z nawiązką.

Nieco inaczej, w porównaniu ze studentami wysyłanymi za granicę, ułożyły się losy młodzieży studiującej w kraju oraz inteligencji. Owszem, z tej ostatniej szybko zdjęto „czapkę" „dziewiątej śmierdzącej kategorii", podobnie jak przydomek „kułaków" z chłopów. Jednakże gdy chłopi stali się w pierwszej dekadzie reform niejako oczkiem w głowie władz, tak ciężko doświadczona traumą „rewolucji kulturalnej" inteligencja stała się ich bolączką i brzemieniem. Już „ściana demokracji" w alei Xidan w Pekinie na przełomie lat 1978/79 dowodziła, że w kraju narodził się ferment intelektualny, uchyliła się furtka wolności, szybko nazwana *wenhuare*, „kulturalną gorączką". Uwięzienie Wei Jingshenga, powolne, ale skuteczne usunięcie „ściany demokracji", a nade wszystko stanowcze stanowisko Deng Xiaopinga, by podstaw ideowych i politycznych Systemu nie naruszać i trzymać się „czterech podstawowych zasad", czyli autokracji i wręcz dyktatury KPCh oraz forsowanych przez nią idei i programów, zamknęły inteligencję, już wolną, z większymi swobodami twórczymi i bez przymusowej zsyłki na wieś, ponownie w klatce. Atmosfera zelżała, władze mocno poluzowały, ale nadal był to system autokratyczny i dyktatura, w ramach której inteligencja, teraz otwarcie niesekowana i nietępiona, nadal obawiała się zjawiska znanego już za ostatniej dynastii Qing, co później się przyjęło i pokutuje w społecznej świadomości do dziś. Inteligenci, szczególnie w początkowych latach ChRL, obawiali się, że dojdzie do powtórki fenomenu znanego jako *tuo kuzi*, *ge weiba*, a więc przymusowego „ściągania spodni i obcinania warkoczy", czyli, w powszechnym rozumieniu, pozbywania się nosicieli burżuazyjnych wartości. Do tego wkrótce doszła, też dobrze znana z chińskiej tradycji, a doprowadzona wręcz do perfekcji we wszystkich systemach i państwach komunistycznych, mimikra i umiejętność pisania oraz czytania między wierszami. W ruch znowu poszły parabole, przenośnie i kalambury, jeśli wszystkiego nie dało się – bez negatywnych konsekwencji dla siebie – powiedzieć wprost. A kultura i tradycja chińska jest pod tym względem arcybogata, wręcz wyrafinowana.

Bunty się jednak zdarzały. Były pojedyncze i zbiorowe, na małą i wielką skalę, znaczące i mniej znaczące, ale jedno było jasne: atmosfera w kraju zmieniła się – poprzedni totalitaryzm, gdzie jednostce absolutnie nic nie było wolno, zamienił się w autorytaryzm władz, często podważany przez śmiałych intelektualistów, usiłujących kwestionować przynajmniej niektóre i najbardziej nieżyciowe zręby marksistowsko-leninowskich przykazań i maoistowskiego absurdu. To wówczas, na tej ożywczej fali lat 80., chińskie kręgi intelektualne zajęły się chociażby takimi kwestiami, jak egzystencjalizm, psychologia podświadomości, malarstwo ekspresjonistyczne, awangardowe kino czy proza oparta na strumieniu świadomości. Pojawiły się w życiu kulturalnym, a nawet dyskursie publicznym, takie nowe zjawiska, jak pop-art, hippisowski rock, sztuka abstrakcyjna, sięganie po absurd czy seks jako nośny temat, często z wykorzystaniem bogatych pod tym względem tradycji taoistycznych, poprzednio gruntownie tępionych.

Najgłębiej i najwnikliwiej badający te wszystkie zagadnienia wybitny australijski sinolog Geremie R. Barmé wylicza w okresie marzec 1979–czerwiec 1989 (od ściany przy Xidan, po wydarzenia na placu Tiananmen) aż sześć kampanii ze strony władz, wymierzonych w nadmierne aspiracje artystyczne i kulturalne społeczeństwa[171]. Tym samym mieliśmy wówczas do czynienia ze stałą huśtawką, pulsowaniem nastrojów i przeciąganiem liny między władzami, a coraz śmielszymi w głoszeniu swych tez i promowaniu dokonań twórcami i artystami.

Pierwszy godny odnotowania przypadek, to cały nowy nurt w twórczości literackiej, nazwany nawet „literaturą zranionych”, lub „literaturą blizn”, początkowo będący niczym innym, jak psychologiczną potrzebą odreagowania koszmaru „rewolucji kulturalnej” i całego „lewackiego odchylenia”. Narodził się on już, niejako odruchowo, na „ścianie demokracji”, a potem przybrał formę nurtu ideowo-literackiego. Nigdy i nigdzie nie został należycie zbadany, bo w Chinach dotykał zbyt wielu bolesnych miejsc, a od obcokrajowców wymagałby znakomitej znajomości niuansów współczesnej literatury chińskiej. Swą nazwę zawdzięczał pierwszemu utożsamianemu z tym nurtem autorowi, Liu Xinwu, i jego głośnemu opowiadaniu *Ban zhuren* (Gospodarz klasy)[172]. Ten sposób narracji został całkiem dobrze udokumentowany w chińskich periodykach literackich, jak w założonym w sierpniu 1978 roku dwumiesięczniku „Shi

yue” (Październik), ukazującym się od kwietnia 1979 roku bodaj najbardziej popularnym miesięczniku literackim „Dushu” (Czytelnik), a nawet w wydawanym dla zagranicy kwartalniku „Chinese Literature”. Ogromne osiągnięcia na tym polu ma też wykładający w Australii (dziś już na emeryturze, wcześniej tłumacz literacki), wspomniany już, Geremie Barmé. Jego prace, tłumaczenia – oraz osoby z nim związane – dobrze pokazują klimat literacki i życie artystyczne w Chinach przynajmniej w latach 80. i 90. minionego stulecia, gdy – zgodnie z dość powszechnym przekonaniem – było ono bodaj najciekawsze, by później w dużej mierze dać się zgnieść walcowi globalizacji, komercjalizacji i urynkowienia, a przy tym partyjnej sztampy i kanonów narzucanych odgórnie.

Pierwszy dowód na to, że dokonują się prawdziwe zmiany artystyczne, pojawił się wiosną 1981 roku, gdy na ekrany trafił, na krótko, film wywodzącego się z armii (innych możliwości jeszcze wówczas nie było) reżysera filmowego Bai Hua, zatytułowany *Ku lian* (Nieodwzajemniona miłość), na podstawie wcześniejszego jego opowiadania opublikowanego we wspomnianym magazynie „Shi Yue”[173]. Film ten nie stanowił rewelacji w sensie formalnym i artystycznym, znajdował się niejako w nurcie „zranionych”, a więc rozliczenia z „rewolucją kulturalną”, ale uwagę widzów, a wkrótce cenzorów i polityków, zwróciła uwagę końcowa scena, gdy główny bohater, niczym Maciek Chełmicki (grany przez Zbigniewa Cybulskiego) w *Popiele i diamencie* Andrzeja Wajdy na stercie śmieci, zwijał się na pokrytym śniegiem polu, a ponieważ był ranny, to – jak pokazała kamera z góry – nakreślił sobą wielki krwawy znak zapytania. A na lata do obiegu publicznego weszło słynne zdanie z tego filmu: „Kochacie Ojczyznę, a czy Ojczyzna kocha was?” Nic dziwnego, że w sierpniu tegoż roku władze rozpoczęły, pierwszą tego typu, akcję piętnowania reżysera za nieprawomyślność, a krytyczną opinię na jego temat wydał sam Deng Xiaoping.

Potem podobne kampanie powtórzyły się jeszcze dwukrotnie i za każdym razem na coraz większą skalę. Jesienią 1983 roku, z największą intensywnością w październiku i listopadzie, ruszyła masowa kampania przypominająca z ducha i litery te znane z czasów „lewackiego odchylenia”, zwalczania „duchowego skażenia”[174]. Podczas niej chodziło nie tylko o walkę z „przejawami nadmiernego liberalizmu”, ale też – po raz pierwszy – zajęto się takimi zjawiskami, jak pogoń za pieniądzem,

dorobkiewiczostwo, materializm. Jednak przede wszystkim przypominano członkom Partii, do których głównie ta kampania była skierowana, by nie dali się zbytnio skusić ideom płynącym z Zachodu, w tym nadmiernemu „indywidualizmowi", rozumianemu też jako walka o indywidualną godność i prawa człowieka. W tym kontekście bezustannie przypominano „cztery podstawowe zasady" Deng Xiaopinga i konieczność podporządkowania się nim. Zaatakowano też „złe tendencje artystyczne", które – zdaniem ideologicznych inicjatorów tej kampanii z najbardziej ortodoksyjnym twardogłowym Deng Liqunem na czele – zbyt często zajmują się takimi zjawiskami, jak przestępczość, korupcja, gwałt, rozbój czy morderstwa[175].

Jako antidotum proponowano uchwały i ustalenia niedawnego XII Zjazdu KPCh z poprzedniego 1982 roku, w których – jak zapewniano – władze gwarantowały więcej swobód, jak zrzeszania się czy wyznania i religii. A nade wszystko, jak podkreślano, rozliczyły się z ekscesami „rewolucji kulturalnej", w tym zsyłką ludzi na wieś i piętnowaniem członków Partii za niepokorność. Dało się jednak wyraźnie odczuć, że argumentacja naczelnych ideologów partyjnych jest daleka od odczuć intelektualistów, z których większość pozostawała nadal w szeregach Partii. Kampania pokazała, że zarówno społeczeństwo, jak i Partia, skorzystały z jednego z kluczowych wezwań Deng Xiaopinga, by zacząć „samodzielnie myśleć", natomiast sterowana przez władze krytyka wskazywała, iż na szeroko zakrojoną wolność nie ma szans.

Druga kampania, zwalczania „burżuazyjnej liberalizacji", wybuchła jesienią 1986 roku i trwała do stycznia roku następnego. Ta miała niekwestionowanego bohatera. Był nim znany intelektualista i oczywiście członek KPCh, profesor fizyki Fang Lizhi. Doszedł on do wniosku, do którego, jak pisze we wspomnieniach, dochodził długo, iż idee Marksa są już przestarzałe, a Chinom potrzebna jest nowa myśl i zupełnie nowe spojrzenie w przyszłość. Fang tak o tym mówił w rozmowie ze znanym analitykiem i wybitnym znawcą chińskiej sceny wewnętrznej, mieszkającym w Hongkongu Willy Wop-Lap Lamem: „Nawet Wei Jingsheng podkreślał fakt, że jest marksistą. Ja poszedłem dalej w krytykowaniu marksizmu niż Wei, ale opowiadam się za reformami, a nie rewolucją". Dodawał przy tym, że „oczekiwanie systemu wielopartyjnego w Chinach jest nierealne"[176].

Tezy Fang Lizhi, potem zebrane i wydane na Zachodzie w tomie o znamiennym tytule *Bringing Down the Great Wall* (Obalić Wielki Mur), jak na ówczesne realia były rzeczywiście wręcz wywrotowe, rewolucyjne. W rozmowie z innym wybitnym znawcą Chin i Azji, włoskim dziennikarzem i publicystą Tiziano Terzanim, Fang mówił: „Większość odpowiedzi udzielanych przez marksizm jest w dzisiejszych naukach uznawana za przestarzałe, a część z nich jest po prostu całkowicie błędna… Marksizm to część przeszłości. Pomagał on rozumieć problemy minionego stulecia, ale nie te, z którymi borykamy się dzisiaj… Marksizm należy do tej dobrze zdefiniowanej epoki w dziejach cywilizacji, która jest skończona. Jest jak ciepła odzież, która musi być odłożona na bok”[177].

A w innym miejscu Fang Lizhi odniósł się do jeszcze jednej kwestii wyraźnie obecnej w debacie o Chinach i wokół Chin, czyli do praw człowieka. O nich mówił złośliwie i z mocnym przytykiem wobec władz w Pekinie: „Ostatnia propaganda utrzymująca, że «Chiny posiadają swój własny standard praw człowieka» w nieunikniony sposób przypomina niezbyt wyszukane tezy osiemnastowiecznych władców, którzy deklarowali, iż «Chiny posiadają własną astronomię»”[178].

Na fali intelektualnego fermentu, określonego w oficjalnej propagandzie „burżuazyjną liberalizacją”, Fang Lizhi nie był bynajmniej osamotniony. Jeden z intelektualistów znajdujących się w najbliższym kręgu doradców premiera Zhao Ziyanga, filozof Su Shaozhi z utworzonej w maju 1977 roku Chińskiej Akademii Nauk Społecznych i od tamtej pory do dziś jednego z najważniejszych ośrodków niezależnego myślenia, choć pracującego na rzecz władz, domagał się wówczas „usunięcia pozostałości feudalnego myślenia”, które uznawał za „immanentne źródło «aberracji» w chińskiej polityce”. Natomiast inny intelektualista, znany pisarz Wang Ruowang porównał chiński marksizm, nie atakując tym samym bezpośrednio maoizmu, do „feudalizmu pokrytego skórą marksizmu”. Inny pisarz, Yu Yingjie, i to na łamach poczytnego dziennika „Guangming Ribao”, głównego organu kręgów intelektualnych, zaatakował „feudalną moralność”, pod którą rozumiał paternalizm, inercję w myśleniu i działaniu, specjalne przywileje oraz dominację administracji i władz, a nawet „totalitaryzm” w ich wykonaniu, z czym ciągle nie może sobie poradzić chiński rząd i ustrój[179].

Już od wiosny 1986 roku ferment intelektualny był potężny, a i krytyka Partii stale narastała. Wnikliwie śledzący i badający tamten okres, wspomniany Willy Wo-Lap Lam napisał: „W trakcie maratońskich posiedzeń i w setkach artykułów oraz materiałów prasowych teoretycy ścierali się ze sobą i przedstawiali więcej – i jeszcze więcej – nieortodoksyjnych interpretacji marksizmu, «socjalizmu o chińskiej specyfice» i ogólnie zajmowali się tym, co Chiny powinny zrobić, by wejść w erę gospodarczego rozkwitu oraz politycznej demokracji”[180]. Albowiem na fali wyraźnego zbliżenia z Zachodem oraz ostrej krytyki „rewizjonizmu” pod egidą ZSRR (Michaił Gorbaczow dopiero wchodził na scenę) w prawdziwą demokrację w wielu kręgach intelektualnych w ChRL już wówczas wierzono. Jesienią 1986 roku ożywienie intelektualne oraz polityczna liberalizacja osiągnęły szczyt.

Do tego doszły jeszcze późną jesienią masowe demonstracje, które objęły łącznie aż 159 uczelni. Były albo inspirowane osobiście przez Fang Lizhi, albo przez osoby bliskie mu ideowo. Znani intelektualiści bezustannie podgrzewali atmosferę debaty publicznej w państwie i w mediach. W grudniu studenci na masowych wiecach w Szanghaju (20 grudnia wyszło na ulice ponad 30 tysięcy osób) skandowali już: „Niech żyje demokracja”, „Niech żyje władza ludu”, „Dajcie nam prawa człowieka”, a nawet: „Wyrzucić do diabła marksizm, leninizm i idee Mao Zedonga!” oraz wprost „Precz z KPCh!”[181]. Coraz więcej młodzieży powątpiewało w zdobycze socjalizmu i obraną drogę, a tym samym słuszność tez i prawd dyktowanych przez ustrój i Partię.

W oczach Deng Xiaopinga, jak też otaczających go zaawansowanych wiekowo towarzyszy z kierowniczych gremiów KPCh, było to już zdecydowanie za dużo, sprawy zaszły za daleko. Ich zdaniem, przekroczono dopuszczalne granice. Dlatego kampania skończyła się równie szybko, jak poprzednia, mówiąca o „duchowym zatruciu”. Tyle tylko, że tym razem były ofiary: z Partii wyrzucono czterech wybitnych intelektualistów, począwszy od Fang Lizhi i znanego dziennikarza śledczego Liu Binyana, w 1957 uznanego za „prawicowca” i zesłanego na wieś, który najpierw zdobył sobie sporą renomę jako twardy tropiciel korupcji, po wyrzuceniu z Partii stał się głośnym dysydentem, a później emigrantem w USA, gdzie zmarł[182].

Najważniejsza decyzja polityczna Denga była jednak mocniejsza, a potem okazało się, że także brzemienna w skutki. Za ciche poparcie dla tego „rewizjonistycznego nurtu" usunięto ze stanowisk, chociaż nie z Partii, dotychczasowego sekretarza generalnego KC KPCh, znanego z liberalnych poglądów (wobec inteligencji, Tybetu, mniejszości, religii itd.) Hu Yaobanga, czyniąc tym samym z niego ofiarę w oczach zrewoltowanych studentów. Deng w obronie partyjnych pryncypiów nie zawahał się i uderzył nawet w tych, których sam wcześniej promował.

Dlaczego on i inni to zrobili? Wydaje się, że prawdziwą przyczynę podał jeden z rozmówców Johna Pomfreta, Amerykanina, który jako jeden z pierwszych od września 1980 roku studiował w Chinach, mieszkał kilka lat z Chińczykami w akademiku, a potem opisał ich dalsze losy i zdał ciekawą relację, dostępną i u nas jako *Lekcje chińskiego*. Zgodnie z nią, w pierwszej połowie lat 80.:

> W powietrzu unosiło się romantyczne poczucie nieograniczonych możliwości. Cały komunistyczny świat – od Pekinu po Budapeszt – przechodził czas wstrząsających przemian. Wolność wydawała się być w zasięgu ręki. Chińscy intelektualiści patrzyli na Stany Zjednoczone i widzieli w nich model dla ustroju Chin. Rosja Michaiła Gorbaczowa i Polska Lecha Wałęsy pokazywały, że zmiany są możliwe[183].

W oficjalnej „Dyrektywie nr 3" KC KPCh z początków stycznia 1987 roku postawiono Hu Yaobangowi kilka poważnych zarzutów, w tym przede wszystkim to, że „był miękki i niezdecydowany w stosunku do burżuazyjnej liberalizacji", „udzielał nieodpowiedzialnych wywiadów prasie zagranicznej". Co gorsza, „stawiał kabałę" (czytaj: odszedł od realizmu, popadł w mistycyzm i zaczął bawić się we wróżby), a nawet utworzył wokół siebie krąg „krewnych i znajomych, których forsował na wysokie stanowiska"[184].

W tym ostatnim przypadku wiadomo, że chodziło jednak przede wszystkim o znanych intelektualistów, którzy skupili się wokół liberalnego pod względem poglądów sekretarza generalnego Partii, ale równocześnie aktywnie zaangażowali się w ożywioną debatę intelektualną, tak mocno krytyczną wobec KPCh i jej aktualnej linii ideologicznej. Byli wśród nich badacze społeczni Su Shaozhi, Yan Jiachi, Yu Guangyuan, Yu Haocheng, dziennikarze Wang Raoshui, Hu Jiwei, Ge Yang, a nawet krytycy literaccy Liu Zaifu i Li Honglin. To oni podgrzali atmosferę debaty politycznej, ale zarazem rozsierdzili władców, którzy postanowili przejść do

kontrofensywy. Su Shaozhi tępił wówczas „przeżytki feudalizmu w myśleniu” i wskazywał na „aberracje” w życiu politycznym, Wang Raoshui walczył o „humanizm”, przez który rozumiał więcej indywidualnych swobód[185]. Fang Lizhi bynajmniej nie był osamotniony. Ale też dziś już wiemy, że później większość z nich, począwszy od Fang Lizhi, Su Shaozhi czy Liu Zaifu, w gruncie rzeczy przegrała, bowiem musiała udać się za granice – i tam pozostać.

Wiemy, kto podjął kluczową decyzję w grudniu 1986 roku: Deng Xiaoping. Do opinii publicznej przedostały się jego słowa i oceny na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPCh. Jego zdaniem, „w sprawach politycznych Hu Yaobang kierował się prawicowym karierowiczostwem”, natomiast „w sprawach ekonomicznych zdobył się na awanturnictwo, zaś w sprawach organizacyjnych na frakcyjność”. Były to zarzuty najgrubszego kalibru – i nic dziwnego, że dotychczasowy protegowany Denga, osobiście wcześniej przez niego desygnowany na najwyższe stanowisko w Partii, teraz musiał się z nim pożegnać. Jego miejsce zajął dotychczasowy premier Zhao Ziyang, który w nowej roli czuł się gorzej, bowiem był znakomitym administratorem gospodarczym, a nie ideologiem czy człowiekiem zajmującym się intrygami lub walkami frakcyjnymi w ramach aparatu, z którymi każdy sekretarz generalny musi się liczyć. Jego miejsce na funkcji premiera zajął, najpierw jako osoba pełniąca obowiązki, a od marca 1988 roku w sensie formalnym, twardogłowy w poglądach, choć należący wtedy do młodszego pokolenia przywódców (ur. 1928) – Li Peng.

Jeszcze jedna sprawa personalna miała okazać się istotna dla przyszłości kraju. Rozruchy i masowe demonstracje w Szanghaju zakończył pokojowo jego mer Jiang Zemin, co też, jak w przypadku dymisji Hu Yaobanga, stało się później wydarzeniem znaczącym. Kampania walki z „burżuazyjną liberalizacją” zakończyła się nagle, bo tak raz jeszcze zdecydowały władze, a przede wszystkim nowy sekretarz generalny Partii Zhao Ziyang, któremu udało się przekonać do tej decyzji innych przywódców, z mającym decydujący głos Deng Xiaopingiem włącznie.

Zhao pisał potem w swych ujawnionych dopiero po śmierci pamiętnikach: „Kiedy zostałem sekretarzem generalnym Partii, pierwszym zagadnieniem, z którym musiałem się zmagać, była kampania antyburżuazyjna. Byłem przekonany, że powinna być ona ograniczona, zmniejszona co do zasięgu i wyciszona. Nie zgadzałem się z ich planem, by

rozpocząć pełnowymiarową kampanię i rozszerzać jej zakres”[186]. „Ich”, czyli pozostałych członków najwyższego kierownictwa, w tym samego Denga. Już wtedy, w początkach 1987 roku, było więc jasne, że w ścisłym kierownictwie pojawiło się poważne pęknięcie, dotyczące interpretacji sytuacji w kraju oraz strategii i formuły dalszych reform.

W wyniku aktywności Zhao Ziyanga, któremu Deng Xiaoping ciągle jeszcze wtedy ufał, politycznie sytuację uspokojono, ale społeczny ferment pozostał. Spory nasilały się z jednego poważnego powodu: pojawiła się, nieznana dotąd, inflacja, która rosła od 8,8 proc. w roku 1985 do 18,5 proc. w 1988. Od czasu, gdy to właśnie wielka inflacja przyczyniła się w dużej mierze kiedyś do upadku reżimu Czang Kaj-szeka, komuniści chińscy, a szczególnie ci starszego pokolenia, byli na to zjawisko szczególnie uczuleni. To oni we wrześniu 1988 roku wymusili na Zhao Ziyangu samokrytykę za „nadmierną liberalizację cen”.

Postanowiono wtedy spowolnić transformację[187], ale zmiany dokonujące się w gospodarce i społeczeństwie nie zostały przecież zahamowane. Wszędzie poprzedni egalitaryzm i biedę zaczęły zastępować rynek, różnorodność i rozwarstwienie. Natomiast inteligencja i młodzież, głównie studencka, dostrzegała, że nowe procesy działają na rzecz urzędników państwowych, nowych biznesmenów, lecz niekoniecznie ich, ludzi wiedzy i środowisk akademickich. Nie wiedza była w cenie, lecz partyjne koneksje i powiązania. Stąd też od przełomu lat 1987/88, gdy inflacja była wysoka, a ceny zaczęły szybko rosnąć i dokuczać, atmosfera w kraju stale tężała. Potrzebna była tylko iskra, by ponownie doprowadzić do społecznego wybuchu.

RYNEK W KLATCE

Jednak to nie ożywione życie kulturalne i artystyczne nadawało ton dyskursowi publicznemu. W centrum zainteresowania władz oraz elit leżały kwestie ideologiczne, ustrojowe, a nade wszystko prowadzone reformy, przede wszystkim gospodarcze, którym podporządkowywano politykę otwarcia na świat, edukację, a nawet rozpoczynające się wtedy zmiany w prawie (też ogromnie ważne, ale nieobjęte niniejszym wywodem, bo wymagają nieco innych narzędzi, jak też prawniczej specjalizacji).

Nadal postępowano ostrożnie i rozważnie „czując kamienie pod stopami”, w duchu *wending pai*. Ten program reform od samego początku nie miał bowiem żadnego wielkiego scenariusza czy porządku, poza wizją i chęcią powrotu do Chin wielkich i mocarnych, jakimi przez wieki były. Nikt nie miał na wprowadzane reformy recepty, ani w kraju, gdzie życie intelektualne zdewastowała „rewolucja”, ani w bloku komunistycznym, gdzie nieśmiałe eksperymenty z rynkiem prowadzono tylko na Węgrzech i w Polsce (toteż szybko im się uważnie przyjrzano). Odrzucono samorządowy model jugosłowiański jako „nieadekwatny do chińskich realiów”, natomiast zachodniej demokracji i ściśle z nią powiązanego modelu podziału władz Deng Xiaoping nigdy nie chciał, o czym wielokrotnie mówił. Pozostał więc do dyspozycji gradualizm, ostrożność i eksperymentowanie[188].

Ważną cezurą były obrady XII zjazdu KPCh we wrześniu 1982 roku, poprzedzone specjalnym dokumentem oceniającym historię Partii (jego oceny obowiązują do dziś), definitywnie kończącym *interregnum* okresu postmaoistowskiego, gdyż Hua Guofeng utracił ostatnie stanowiska, a tym samym Deng Xiaoping, wraz z wybranymi osobiście przez siebie reformatorami, Zhao Ziyangiem jako premierem i Hu Yaobangiem jako sekretarzem generalnym Partii, niepodzielnie panowali nad sytuacją wewnętrzną w państwie. To właśnie wtedy Deng ukuł po raz pierwszy nazwę ustroju państwa, jaką miał stać się „socjalizm o chińskiej specyfice”. Było to jednak wówczas pojęcie zarówno świeże, jak niedopracowane i wymagało jeszcze całych pięciu kolejnych lat, by stać się oficjalnym programem Partii.

Tym samym po raz pierwszy udało się nadać prawdziwą, choć trudną do pojęcia na Zachodzie, nazwę nowemu chińskiemu ustrojowi i systemowi politycznemu, która obowiązuje do dziś. Proces dochodzenia do niej jednak trwał, bowiem szeregowi członkowie musieli stale i nie bez oporów dostosowywać się do szybko zmieniających się i nowych realiów. Ideologiczne zmiany zachodziły z niemałym wysiłkiem tak decyzyjnym, jak administracyjnym oraz, co oczywiste, ideowo-umysłowym. Nie mogło być inaczej w sytuacji, gdy poprzednio obowiązujące pryncypia i schematy rozpadały się przed szeregowymi członkami KPCh niczym przysłowiowe domki z kart. Była to jak najprawdziwsza operacja na umysłach zasklepionych dotąd w swojej mentalności partyjnych aparatczyków,

przyzwyczajonych do bezmyślnego powielania narzucanych z góry dogmatów. „Wyzwolenie myślenia” było nadal, jak na samym początku reform, bodaj największym wyzwaniem stojącym przed decydentami.

Jednakowoż w gospodarce przez cały ten newralgiczny okres naprawdę dużo do powiedzenia miał równie sędziwy i doświadczony jak Deng partyjny ekspert ekonomiczny, przekonany zwolennik gospodarki planowej, Chen Yun. Dość szybko, bo już w kwietniu 1982 roku, wysnuł on jeszcze jedną ważną teorię, obok tej mówiącej o ostrożnym kroczeniu przez rzekę, czując kamienie pod stopami. Ukuł pojęcie „gospodarki ptasiej klatki” (*niaolong jingji)*[189], czyli takiej, w ramach której rynek jest niczym ptak w klatce, jaką stanowi dla niego państwowy plan. Już wtedy postawiono więc na gospodarkę rynkową, ale podporządkowaną jednak – w duchu jak najbardziej konfucjańskim, nie tylko wywodzącym się z komunistycznej utopii – państwu i jego interwencjonizmowi, co odbiło się wówczas głośnym echem tak w Chinach, jak poza ich granicami. Sprawa ta miała jeszcze wielokrotnie i w różnych konfiguracjach wracać, jednakże od tej nadrzędnej dyrektywy władze w Pekinie nigdy już nie odstąpiły, aż do dziś, zmieniając jedynie proporcje pomiędzy swobodą ptaka a wielkością klatki, trzymając się nadal tej metafory.

XII zjazd KPCh we wrześniu 1982 roku postawił pierwsze ambitne zadanie okresu reform. Sięgnięto do koncepcji jednego z najbardziej znanych chińskich ekonomistów XX wieku, prof. Sun Yefanga, który dosłownie na łożu śmierci, przyjmując przy szpitalnym łóżku premiera Zhao Ziaynga, udowadniał mu, iż szybki wzrost jest możliwy[190]. Na tej podstawie zapowiedziano, że w okresie 1980–2000 nastąpi w ChRL czterokrotne zwiększenie (z 710 do 2800 mld juanów) produktu krajowego brutto (PKB). Włączono też wtedy „zielone światło” dla prowadzenia dalszych reform, zatwierdzonych w listopadzie tegoż roku przez Stały Komitet OZPL jako dyrektywy na kolejny plan pięcioletni. Reformy obejmowały trzy dziedziny, omawiane wcześniej z Ota Šikiem i Włodzimierzem Brusem, o czym już wspominałem.

To wtedy zainaugurowano reformę systemu podatkowego, położono nacisk na produkcję towarową i dalszy rozwój rynku, ale także na zwiększoną rolę miast. Ograniczono się więc nie tylko, jak dotąd, do zmian na wsi. Przygotowując teren już na koniec 1981 roku, poprzednio autarkiczne i zamknięte Chiny mogły się pochwalić pierwszymi 53 *joint-*

ventures z obcym kapitałem, wywodzącym się – jak wiemy – przede wszystkim z Hongkongu oraz chińskiej diaspory (*hua qiao*) – w regionie. Ponieważ efekty ich prac były, zdaniem władz, zadowalające, więc konsekwencją stała się – przypomnijmy – kolejna ważna decyzja, która zapadła wiosną 1984 roku, by do czterech już istniejących specjalnych stref gospodarczych dodać jeszcze 14 miast wybrzeża, a także zamienić w taką strefę położoną na południu kraju wyspę Hajnan, co ostatecznie potwierdziło, jako nową politykę, wspominane już kolejne trzecie plenum (12. kadencji) w październiku tego samego 1984 roku. Gdy te decyzje podejmowano, na terenie tych stref było niemal 40 firm prywatnych, działających już zupełnie na rynkowych, czyli „kapitalistycznych" zasadach.

W sensie ideowym najważniejszą decyzją XII zjazdu było przyjęcie formuły budowy „socjalizmu o chińskiej specyfice", która zastąpiła w sensie formalnym promowane jeszcze do tej pory „cztery modernizacje", chociaż faktycznie stosowano już wtedy tylko dwa pojęcia, które utrzymały się do dziś: *gaige* i *kaifang*, czyli reforma i transformacja gospodarcza oraz polityka otwarcia na świat. Z tych dyrektyw na kolejnym, XIII Zjeździe KPCh w październiku 1987 roku wreszcie, po latach debat i sporów, ukuto – zrobił to w referacie programowym sekretarz generalny Zhao Ziyang – oficjalną, obowiązującą do dziś nazwę ustroju chińskiego państwa. Formalnie nazywa się on właśnie „socjalizmem o chińskiej specyfice" (*Zhongguo tese de shehuizhuyi*). Innymi słowy, w Chinach mamy do czynienia z socjalizmem, a nie kapitalizmem, tyle że uwzględniającym chińską specyfikę, tamtejsze uwarunkowania kulturowe i bogatą spuściznę cywilizacyjną, a nie tylko dorobek ustrojowy państw socjalistycznych, nie mówiąc o zachodnich.

Ta cywilizacyjna specyfika polega natomiast na tym, że Chiny wypracowały niegdyś koncepcję pierwiastków *yin* i *yang*, żeńskiego i męskiego, ciemnego i jasnego, biernego i aktywnego, które wzajemnie się uzupełniają i tworzą nienaruszalną jedność. Stąd prosta droga do połączenia planu i rynku, kapitalizmu z socjalizmem, interwencjonizmu państwowego wymieszanego z mechanizmami rynkowymi, co już wcześniej praktykowali Japończycy, a w ślad za nimi tamtejsze „tygrysy gospodarcze" (Hongkong, Korea Południowa, Singapur i Tajwan), a który to model amerykański znawca współczesnej Japonii Chalmers Johnson zdefiniował jako „państwo

rozwojowe” (*developmental state*), czyli takie, gdzie mniej liczą się formalne założenia ustrojowe, a nade wszystko liczy się skuteczność, wzrost i zysk. Przy czym niektórzy chińscy specjaliści, najznamienitsi wśród nich byli profesorowie Xue Muqiao oraz Yu Guangyuan, też już wtedy byli przekonani o tym, że jedynym rozwiązaniem jest połączenie planu i rynku, sektora publicznego/państwowego i prywatnego. Tyle tylko, że oni postrzegali to połączenie w ramach „realnego socjalizmu”, podczas gdy „tygrysy” nic wspólnego z nim nie miały. Sprawa powróciła ze zdwojoną siłą w początkach następnej dekady, gdy również w Chinach wiara w marksizm-leninizm i maoizm została podważona, tym razem już na szczeblu rządowym, a nie w kręgach dysydenckich, w związku z rozpadem ZSRR i wynikłymi z tego konsekwencjami.

Tu natomiast warto odnotować, że dzięki tak zdefiniowanej rzeczywistości ustrojowej bodaj najlepszą pracę poświęconą chińskim reformom pierwszych trzech dekad napisał, wykładający w Massachusetts Institute of Technology, Yasheng Huang i zdefiniował ją w tej pracy jako… „kapitalizm o chińskiej specyfice”. Słusznie podkreśla on – powtórzymy, gdyż jest to bardzo ważne – że cechami wyróżniającymi chińskie podejście do reform (tamtejszego ustroju czy modelu rozwojowego) nigdy nie były abstrakcyjne idee, lecz dostosowane do lokalnych uwarunkowań innowacje, wykorzystanie oddolnego doświadczenia oraz skuteczna metoda działania na zasadzie prób i błędów, czyli wspominanego już wcześniej *learning-by-doing*[191].

Podczas gdy na Zachodzie panowała – i do dzisiaj trwa – koncepcja zero–jedynkowa, mówiąca: albo kapitalizm, albo socjalizm, albo otwarta gospodarka liberalna, albo centralne planowanie, w Chinach dokonano – wydaje się, że skutecznie – swoistej syntezy, którą po latach Grzegorz W. Kołodko proponuje nazwać „chinizmem”[192], rozumiejąc pod tym pojęciem „efemerydę w postaci socjalistycznego kapitalizmu, albo – jak kto woli – kapitalistycznego socjalizmu”[193]. Podkreślmy jednak, że jest to wyłącznie nasz, ludzi Zachodu, dylemat i ból głowy. Albowiem w przeważającej opinii ekspertów i polityków chińskich, taka mieszanka socjalizmu z kapitalizmem jest jak najbardziej zrozumiała, bo zgodna z tamtejszymi tradycjami ideowego i programowego synkretyzmu, a ponadto, w wymiarze czysto praktycznym, oczywista i do przyjęcia, albowiem okazuje się być skuteczna: przynosi dochody, zyski, modernizację i postęp.

Podczas gdy na Zachodzie bezustannie rozprawiano o zmianach ustrojowych i zmianie systemu, a nawet „upadku KPCh", w Chinach dokonywano zmian wewnątrz systemu, koncentrując się na rozwoju i modernizacji, a nie przewrotach ustrojowych, co – patrząc z dzisiejszej perspektywy i uwzględniając chińskie sukcesy – wydaje się być podejściem słusznym[194], choć na Zachodzie nadal bezustannie kontestowanym i negowanym.

Dwa kolejne zjazdy Partii w latach 80. określiły ustrój, wskazały ambitne zadania i cele (czterokrotny wzrost PKB w ciągu 20 lat….), ale najdonioślejsze rozstrzygnięcia zapadły w październiku 1984 roku, na wspomnianym już trzecim plenum KC KPCh, tyle że teraz już 12. kadencji, kiedy to zadecydowano o rozpoczęciu pełnej reformy w przemyśle i całym państwie, a nie tylko w sektorze rolnym. Co istotne, poprzedziła ją ważna wizyta Deng Xiaopinga w utworzonych na mocy jego postanowienia w lecie 1979 roku specjalnych strefach ekonomicznych. Udał się on tam w styczniu 1984 roku, kilka dni przebywając w Shenzhen, a potem niemal tydzień w Zhuhai. Jak zwykle, mało mówił, ale o wiele rzeczy pytał, jak też był wyraźnie zaskoczony zmianami. Dopiero gdy trafił do trzeciej z tych stref, 1 lutego w Xiamen, zdecydował się wziąć pędzelek i napisał maksymę, która odbiła się niezwykle głośnym echem: „Rozwój i doświadczenia Shenzhen mówią, że nasza polityka tworzenia specjalnych stref ekonomicznych jest właściwa" i antydatował tekst na 26 stycznia 1984 roku, czyli dzień, gdy to szybko rosnące miasto opuszczał. Wcześniej pochwalił też rozwiązania zastosowane w Zhuhai[195]. Dał tym samym przyzwolenie, by otwierać kolejne strefy i jeszcze śmielej eksperymentować.

Co też po pół roku uczyniono podczas wspominanego trzeciego plenum. Ustalono, że praktycznie całe wybrzeże zamieni się w enklawy i specjalne strefy ekonomiczne, ale też, że w trakcie siódmej pięciolatki (1986–1990) działania władz państwowych mają być skoncentrowane na pięciu najważniejszych dziedzinach: wprowadzeniu „socjalistycznej gospodarki towarowej" (z powodów ideologicznych nadal unikano pojęcia „rynkowej"), oddzieleniu zarządzania od własności w przedsiębiorstwach (czytaj: częściowemu wyprowadzeniu Partii z zakładów pracy i zarządzania nimi), popieraniu różnorodnego w formach systemu „odpowiedzialności za pracę, zgodnie z jej rezultatami" (czytaj: wprowadzono kontrakty również

w innych dziedzinach, poza rolnictwem) oraz „racjonalizacji” systemu cen i płac, co okazało się przedsięwzięciem najbardziej ryzykownym, bowiem prowadzącym do problemów odtąd w Chinach endemicznych, czyli korupcji i dochodowego rozwarstwienia.

Obrady plenum jesienią 1984 roku w istocie stanowiły pożegnanie dotychczasowego egalitaryzmu i gospodarczej rzeczywistości z epoki Mao. Jak tamta poprzednia wyglądała? Określono ją w publicznym dyskursie jako „filozofię czterech M”, tzn. sprowadzała się ona do czterech nagminnie stosowanych i powszechnych powiedzeń, czy wręcz zaklęć w potocznym języku: *mei you* – nie ma, *mafan* – to zbyt skomplikowane, *meibanfa* – nic nie da się zrobić, *mei guanxi* – to bez znaczenia, wszystko jedno. Innymi słowy, panowała atmosfera tumiwisizmu, obojętności, braku skuteczności i działania. Panowała wszechobecna zła jakość, co dobrze pamiętam z własnych doświadczeń, a co jeszcze lepiej ujmowało popularne wtedy powiedzenie: „buty bez sznurówek, garnki bez pokryw, lampy bez abażurów i butelki bez korków”[196]. Teraz natomiast odwrócono porządek, promując jedynie tych skutecznych, wydajnych, sprawnych i efektywnych (niestety, także sprytnych, szczególnie tych w szeregach Partii, jak się szybko okazało).

Deng Xiaoping i odpowiedzialny wówczas za gospodarkę Zhao Ziyang cały czas parli do przodu, a Deng co chwila dawał nowe impulsy, by się nie wahać i nie zatrzymywać. Widział już bowiem efekty wprowadzanych zmian. A te i jego, i wielu przywódców najwyraźniej zaskoczyły, czemu bodaj najgłośniej dał wyraz w czerwcu 1987 roku, przyjmując delegację Związku Komunistów Jugosławii. Nawiązując do tamtejszych rozwiązań samorządowych, mówił wówczas: „W reformie na wsi naszym największym sukcesem, i to sukcesem w ogóle niespodziewanym, było powstanie wielkiej ilości przedsiębiorstw podległych władzom miejskim i wioskowym [czyli wspomnianych TVE – dodam od siebie]. Pojawiły się spontanicznie i okazały się zupełnie nową siłą. To te małe przedsiębiorstwa prowadzą rozmaitą działalność, włącznie z produkcją i handlem. Komitet Centralny nie przypisuje sobie tej zasługi”. A potem dodał słowa jeszcze bardziej zaskakujące: „Ten rezultat jest czymś, czego ani ja, ani pozostali towarzysze nie przewidzieli, był dla nas zupełnym zaskoczeniem. Mówiąc krótko, reformy na wsi przyniosły gwałtowne i znaczące zmiany, co oczywiście nie oznacza, że wszystkie problemy na wsi zostały

rozwiązane”[197]. Jak widać, to stąd właśnie, z niespodziewanych nawet dla najwyższego kierownictwa niebywałych sukcesów płynących z eksperymentowania z mechanizmami rynkowymi na wsi, brał się entuzjazm centralnych władz do dalszego reformowania, także w innych obszarach i dziedzinach.

Dlaczego zdecydowano się na tak śmiałe reformy w dotychczas skostniałym socjalizmie? W punkt, zdaje się, trafił, cytowany już wcześniej, znakomicie znający chiński i Chiny John Pomfret, pisząc: „Deng wiedział, co robi. Przez ponad trzydzieści lat komuniści usiłowali dokonać rzeczy pozornie niemożliwej: zdusić naturalny chiński talent do robienia interesów, tak widoczny w Hongkongu, na Tajwanie, w Singapurze, w Tajlandii, w Stanach Zjednoczonych, wszędzie. Maoizm był katastrofalnym w skutkach eksperymentem, mającym zmusić Chińczyków do życia według zupełnie obcych im zasad. To nie mogło się udać”[198].

Tak, to wydaje się być jak najbardziej słuszna konstatacja! Deng Xiaoping na wygnaniu i na głębokiej chińskiej prowincji wiele przemyślał i jeszcze więcej zrozumiał. Jego geniusz i wizjonerstwo polegały na tym, że oderwał się od ideologii, trzeźwo patrzył na świat, dopasowywał politykę do realiów, a nie ideologicznych sztamp, konwencji i dogmatów. Ale przede wszystkim pozwolił ludziom żyć i nie przeczył prawom natury, w tym przede wszystkim temu, że dosłownie w chińskich genach, w DNA, tkwi duch przedsiębiorczości. Tyle tylko, że równocześnie – też na podstawie swych ogromnych doświadczeń – bał się jak ognia złowrogiego *luan*, a demokrację, czy nawet trójpodział władzy traktował właśnie jako jego zaczyn, czemu niejednokrotnie dawał wyraz. Stąd jego niepisana, ale skutecznie wprowadzana w życie maksyma: wolność gospodarcza tak, wolność polityczna nie.

Z takiego *dictum* rodziła się gospodarcza śmiałość, narastająca w miarę upływu czasu, a to dlatego, że odnotowano nadspodziewanie wielkie sukcesy w rolnictwie. Jednakże była też i inna, nie mniejsza przyczyna wejścia na ścieżkę wysokiego wzrostu: własne ambicje, urażona poprzednio duma oraz poczucie zacofania, stagnacji, braku perspektyw. O tym, jak to wyglądało, doskonale mówią efekty dociekań na miejscu i wnikliwych badań amerykańskiego socjologa Lynna T. White’a, który na przełomie lat 70. i 80. dogłębnie zbadał rzeczywistość gospodarczą i społeczną ChRL, bazując na przykładzie Szanghaju oraz jego okolic. Wynikało z tych badań,

że: w roku 1980 w całym przemyśle Szanghaju 50 proc. używanych maszyn pochodziło z lat 30. i 40., 35 proc. pochodziło z lat 50 i 60., a tylko 15 proc. z lat 70; aż 57 proc. wszystkich inwestycji w Szanghaju skierowano do przemysłu ciężkiego, a tylko 8 proc. do przemysłu lekkiego i 9 proc. na infrastrukturę na użytek publiczny. Jak dowodzi badacz: „w początkach lat 80. ponad 25 proc. sprzętu i kapitału w całym kraju było przestarzałe i nadawało się do wyrzucenia”[199]. Mówiąc obrazowo: Chiny stały i rdzewiały, podczas gdy sąsiedzi – Japonia czy „tygrysy” – o czym Deng Xiaoping przekonał się osobiście podczas wizyt właśnie w Japonii i Singapurze – po prostu kwitły. Impuls modernizacyjny był konieczny, chociaż w szczegółach jeszcze nieznany…

Na dodatek podejmowano ryzyko w państwie dotychczas ortodoksyjnie marksistowsko-leninowskim, gdzie rynek i własność były niczym innym, jak publicznym wrogiem, a pojęcia takie, jak zysk, cena, dochód, wartość jednoznacznie wiązano z kapitalizmem, a więc kolejnym „wrogiem”. Nic więc dziwnego, że, jak to zgrabnie ujął Richard Baum, znany amerykański specjalista zajmujący się współczesnymi Chinami, w efekcie decyzji podjętych na plenum jesienią 1984 roku Chiny popadły w „kryzys niepełnych reform”, polegający na niezdecydowaniu, wahaniu się i niepewności, jak daleko i głęboko pójść z poszczególnymi reformami, a szczególnie tymi dotyczącymi cen, płac i własności. Zdaniem Bauma, najbardziej uwidoczniło się to w powtarzającym się w latach 1980. cyklu *fang* – popuszczania czy luzowania – oraz *shou*, czyli ponownego zwierania szeregów czy cofania się. Ta filozofia na przemian popuszczania i zaciskania pasa zemściła się, bowiem w jej efekcie w drugiej połowie tamtej dekady doszło do niebezpiecznego „połączenia najgorszych wad starego systemu, bez pełnego korzystania z oczekiwanych korzyści, jakie miał dać nowy system”[200]. Ta huśtawka *fang* i *shou* doskonale dowodziła, jak trudne było – polityczne, społeczne, a nade wszystko mentalne – pożegnanie z poprzednimi maoistowskimi dogmatami. Natomiast brak zdecydowania takiego, jak w polityce w stosunku do wsi, w miastach okazał się być bardzo brzemienny w skutki.

Reformę w miastach w 1985 roku wszczęto z wielkim impetem, ale bardzo szybko przekonano się, że trzeba stawiać czoła poprzednio nieznanym a niebezpiecznym zjawiskom, jak brak równowagi finansowej pomiędzy różnymi dziedzinami gospodarki i różnymi obszarami, zbyt łatwe

kredytowanie nowych inwestycji, nadmiar pieniądza. W efekcie pojawiła się – za czasów Mao nieznana – wspomniana tu już inflacja. W szeregach i na najwyższych szczeblach KPCh bano się jej jak ognia, bowiem doskonale pamiętano, że była jedną z ważkich przyczyn upadku i klęski, a potem ucieczki na Tajwan reżimu Czang Kaj-szeka w 1949 roku, co przypominam i podkreślam, bo to w Chinach niezmiernie ważne.

Naturalnie, doszło do sporów – i to nie tylko między chińskimi ekonomistami, ale także politykami. Było tak przede wszystkim wtedy, gdy atmosfera w kraju i tak była napięta, bo mocno wszedł na scenę Fang Lizhi ze swoją krytyką Systemu, czyli jesienią 1986 roku. To wówczas Chen Yun i wspierający go równie sędziwy i doświadczony partyjny aparatczyk Hu Qiaomu otwarcie zaczęli mówić o „hongkongizacji" Chin, obawiając się nadmiernego urynkowienia i „powrotu kapitalizmu"[201]. Hu Yaobang, z kolei, mocno naciskał na implementację zaproponowanych jesienią 1984 roku reform. Wynik znamy. Jednakże Chen Yun właśnie w tym czasie, a jeszcze bardziej po upadku Hu Yaobanga, promował swoją teorią o „ptaku w klatce"[202].

I to ta właśnie koncepcja na początku 1987 roku zwyciężyła, bowiem przychylił się ku niej Deng Xiaoping. A gdy połowiczne reformy najwyraźniej zaczęły buksować, wtedy pojawiły się już otwarcie nowe zjawiska, jak korupcja, rozwarstwienie dochodowe i majątkowe, uwłaszczenie nomenklatury, inflacja, a nawet mniej lub bardziej zawoalowana zorganizowana przestępczość. Wszystko to razem wpłynęło na pogorszenie i podgrzanie społecznych nastrojów. Od 1988 roku Chiny zaczęły przypominać gotujący się imbryk z pokrywką podskakującą od nadmiaru zgromadzonej pary. Władze natomiast, zdając sobie sprawę z sytuacji, znowu postawiły na *shou* zamiast *fang*. 25 marca 1988 roku OZPL zatwierdził na stanowisko premiera znanego z twardych antyrynkowych, jak też mocno antydemokratycznych i antyliberalnych przekonań, wykształconego w ZSRR inżyniera, kiedyś adoptowanego syna Zhou Enlaia, wspomnianego już Li Penga. Stało się jasne i oczywiste, że reformy zwolniły, a poniekąd – ze względu na podział ról w kierownictwie państwa, gdzie to premier w największej mierze odpowiada za gospodarkę – weszły w ślepy zaułek.

TRAUMA TIANANMEN[203]

Atmosfera była tak napięta, że wystarczyła jedna iskra, by podgrzane do granic wytrzymałości emocje wzięły górę. Tą iskrą okazał się oficjalny komunikat: „15 kwietnia o 7.53 rano w wieku 73 lat zmarł Hu Yaobang”. Nie podano, choć była to wiedza powszechna, że przez kilka lat pełnił funkcję sekretarza generalnego KC KPCh, jak też nie wspomniano, dlaczego w początkach 1987 roku zdjęto go ze stanowisk. Początkowo nie podano też, jaka była przyczyna śmierci, czyli rozległy wylew, do którego doszło na posiedzeniu partyjnych władz (bo Hu w Partii pozostał). Ta krótka informacja rozeszła się lotem błyskawicy. Już następnego dnia na największych kampusach w kraju odbyły się manifestacje i wiece, a 17 kwietnia studenci uczelni pekińskich, niczym ich poprzednicy w kwietniu 1976 roku, udali się po raz pierwszy na plac Tiananmen, pod Pomnik Bohaterów Ludowych, do samego serca miasta – i w istocie tam zostali przez kilka następnych tygodni. Tak rozpoczął się fenomen, zwany „pekińską wiosną 1989 roku”, czyli największy kryzys w historii ChRL wywołany społecznym niezadowoleniem (były też kryzysy odgórne, z „rewolucją kulturalną” na czele), jaki w maju dany mi był częściowo osobiście śledzić.

Już wtedy, 17 kwietnia, studenci sformułowali swoje żądania, które ostatecznie przybrały formę tzw. siedmiu punktów i dobrze odzwierciedlały tak atmosferę, jak ich nastroje i program, którego w zasadzie nie mieli, bo ruch wybuchł jak najbardziej spontanicznie, w odpowiedzi na rosnące napięcie i niezadowolenie, co dobrze wyrażały wysuwane przez demonstrantów postulaty:

- uznać poglądy Hu Yaobanga na burżuazyjną liberalizację za właściwe;
- stwierdzić, że kampanie wymierzone w duchowe zatrucie oraz burżuazyjną liberalizację były błędne;
- ujawnić dochody przywódców i ich rodzin;
- znieść cenzurę i pozwolić na publikację prywatnych czasopism;
- podnieść fundusze na naukę i zapewnić wyższe zarobki intelektualistom;
- znieść przepisy ograniczające możliwość demonstrowania na terenie Pekinu;

• zagwarantować uczciwe relacjonowanie wydarzeń na placu.

Jak widać, trudno mówić o jakimś dojrzałym czy wysublimowanym programie. Nie było ani programu, ani przywódców. Wypada się zgodzić z wnikliwą analizą socjologa Dingxin Zhao, który już na jej wstępie stwierdza, że zarówno chińskie społeczeństwo, jak też sam ruch „były słabo zorganizowane". Bardziej dyskusyjna jest natomiast jego druga teza wyjściowa, jakoby „cały ruch 1989 roku był zainicjowany przez małą grupę prozachodnich elit [tak twierdzi Pekin do dziś – dodam od siebie] oraz grupę studentów, która znalazła się pod ich wpływem"[204].

W ocenie innych ekspertów, mojej także, przyczyny były inne, bardziej głębokie, brały się z rosnących społecznych napięć, a prozachodni nurt, jaki niewątpliwie istniał w pierwszej dekadzie reform, tylko pod to masowe wzburzenie się podłączył i je wykorzystał, a nie odwrotnie. Podstawowy problem polegał na czymś innym: uczestnikom w dużej mierze spontanicznie wywołanych, choć wynikających z uzasadnionych powodów, i nie mniej spontanicznie prowadzonych wydarzeń brakowało tak doświadczeń, jak i nawyków budowy organizacji oddolnych. Nikt na Placu nie wiedział, jak się w zaistniałej sytuacji zachować, nikt z protestantów nie miał scenariusza, choć jest niezaprzeczalnym faktem, że w miarę rozwoju wypadków rosła radykalizacja – zebranych tłumów oraz ich haseł i roszczeń.

Na pierwotny program demonstrantów złożyło się niezadowolenie z masowych kampanii wymierzonych w żądania inteligencji, jak też rozżalenie związane z relatywnie malejącymi uposażeniami tejże. Dlatego uzupełniono go żądaniami o charakterze socjalnym. Jednakże szybko górę wzięła rosnąca frustracja, wynikająca z obserwowanych procesów i zjawisk. Stąd też niemal natychmiast po rozpoczęciu demonstracji studenci na ulicach i na Placu skandowali: „precz z korupcją i uwłaszczeniem nomenklatury" (*guandao*), „precz z kultem mamony" (*baijinzhuyi*). Dawali upust niezadowoleniu z rosnącej inflacji i drobnej przestępczości (kieszonkowcy i akty wandalizmu w komunikacji publicznej i na szybko powstających bazarach), oszustw, dysproporcji dochodowych, a także nasilającej się wszędzie konkurencji, w tym ze strony ludności napływowej (obliczono, że pod koniec 1988 roku do Pekinu przybyło już milion osób ze wsi do pracy na budowach i w inwestycjach). Była to zatem

zbitka nagromadzonych społecznych i finansowych rozczarowań, głównie inteligencji, która dołączyła jeszcze swoje postulaty o charakterze politycznym. Ruch od początku miał więc charakter rewolty studenckiej i inteligenckiej, a dopiero w połowie maja przekonał do siebie część klasy robotniczej oraz większość mieszkańców stolicy, choć nie innych wielkich miast. Natomiast zadowolona z siebie i dobrze prosperująca wieś chińska nawet nie drgnęła. Tymczasem długa historia Chin dowodziła, że mandat Niebios potrafiły odebrać rządzącym i zmieść ich ze stołków tylko wielkie rewolty chłopskie.

Przywódcy wydarzeń też wyłonili się spontanicznie. Natychmiast, zgodnie z logiką ruchów masowych, na czele młodzieży na Placu stanęli studenci stołecznych uczelni: 23-letnia Chai Ling i jej mąż, rówieśnik, Feng Congde, 21-letni Ujgur z pochodzenia Wuer Kaixi oraz 22-letni Wang Dan. Świadomie nie przyłączył się do ruchu Fang Lizhi, raczej słusznie nie chcąc dawać władzom pretekstu do oskarżeń, że inspiruje wydarzenia. Odegrał on jednak swą rolę. Przede wszystkim wówczas, gdy 6 stycznia 1989 roku, zgodnie ze starą chińską tradycją, wystosował list-petycję do władz najwyższych. Zaadresował go osobiście do Deng Xiaopinga. Powołując się na zbliżającą się okrągłą rocznicę głośnego i bardzo ważnego w najnowszej chińskiej historii masowego studenckiego wystąpienia z 1919 roku, wymierzonego przeciwko skostnieniu konfucjanizmu i naciskom obcych mocarstw, z Japonią na czele, a zwanego „ruchem 4 maja”, wezwał do uwolnienia „w humanitarnym geście” najgłośniejszego ciągle chińskiego dysydenta, Wei Jingshenga[205]. Jak pamiętamy, przed laty domagał się on demokracji, a jednak nadal odsiadywał za swe „nieprawomyślne” postulaty długoletni wyrok, który – zdaniem autora listu – powinien być jak najszybciej zmieniony.

Chociaż śmiałość Fang Lizhi spowodowała lawinę listów, masowo wysyłanych do najwyższych władz, po wejściu studentów na Plac inteligenci stali się wstrzemięźliwi, a najsłynniejsi wówczas zwolennicy otwarcia, jak sam Fang Lizhi, Su Shaozhi, Wang Ruoshui czy Bei Dao w tym miejscu się nie pokazywali, by nie dać władzom pretekstu do ataku. W tej sytuacji istniejącą lukę w dużej mierze wypełnił, dotychczas publicznie nieznany, socjolog i pisarz, nieco starszy od Kierownictwa Placu (jak wkrótce zaczęto je nazywać), bo urodzony pod koniec 1955 roku Liu

Xiaobo, który przybył do Pekinu pod koniec kwietnia, przerywając pobyt na stypendium na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku[206].

To Liu, wspólnie z przybyłym z Tajwanu znanym piosenkarzem Hou Dejianem oraz socjologiem Zhou Duo i dziennikarzem Gao Xinem, doprowadził w połowie maja (od 12 do 19) do głodówki na Placu. Doszło do niej dokładnie wtedy, gdy w Pekinie przebywał Michaił Gorbaczow, pierwszy sowiecki gensek od czasu Nikity Chruszczowa, inicjując tym samym proces naprawy stosunków dwustronnych, który miał doprowadzić do jeszcze większego dwustronnego zbliżenia, aniżeli w trakcie formalnego sojuszu w latach 50.

Oczywiście, co ta wizyta przyniesie, wówczas jeszcze nie wiedziano. Wiedziano natomiast, że Gorbaczow jest w mieście, a studenci chcieli go widzieć na Placu. Nie trafił tam, a okupacja Placu udaremniła dotrzymanie tradycji, by urządzić ceremonię powitania właśnie na nim. Miast tego przywódca ZSRR, przecież mocarstwa (choć chylącego się ku upadkowi), wchodził do sąsiadującego z Placem gmachu Parlamentu tylnymi drzwiami. A mieszkańcy miasta oraz zebrani na Placu studenci zastanawiali się wtedy, czego byłem świadkiem, czy samochody na sygnale to karetki pogotowia odwożące do szpitali głodujących studentów, którzy zemdleli, czy też kolumna z radziecką delegacją (częściej jeździły oczywiście te pierwsze).

Podobnie jak pod koniec 1986 roku, niespodziewane wydarzenia mocno zaogniły sytuację także w kierownictwie państwa, w którym doszło do jeszcze głębszego podziału niż poprzednio. Zarysowały się dwie postawy: sekretarz generalny Partii Zhao Ziyang opowiadał się za porozumieniem ze studentami i liberalnym kursem, natomiast po przeciwnej stronie stanął twardogłowy premier Li Peng, od początku domagając się rozwiązania siłowego. Niestety, dość szybko do tego drugiego dołączył decydujący o wszystkim Deng Xiaoping, co przyznał wprost przed kamerami Zhao Ziyang w rozmowie z Gorbaczowem. Choć potwierdził „oczywistą oczywistość”, wzbudził wściekłość samego Denga i zwierających szyki wokół niego twardogłowych, w zdecydowanej większości równie sędziwych, jak sam Deng, a więc ponad 80-letnich weteranów KPCh i komunistycznej rewolucji.

O tym, że sprawy idą w złym kierunku, jednoznacznie świadczył pierwszy otwarty sygnał, jakim był, zatwierdzony osobiście przez Denga, oficjalny komunikat o wydarzeniach, opublikowany na łamach centralnego

dziennika partyjnego „Renmin Ribao” 26 kwietnia, a potem powielony w całej prasie i mediach. Nie zareagowano na to, co się dzieje na Placu nawet podczas oficjalnych uroczystości pogrzebowych Hu Yaobanga, urządzonych w sąsiadującym z nim gmachu OZPL i ograniczonych do zaledwie 40 minut, z czego połowę zajęła mowa pogrzebowa Zhao Ziyanga.

Nadal uzgadniano wtedy wspólne stanowisko. A kiedy Deng je zatwierdził, to uznał wydarzenia za „ruch kontrrewolucyjny”, a całość za złowrogi *nei luan*, czyli wewnętrzne zamieszki, rozruchy i bałagan, którego tylekroć w swoim długim życiu doświadczył i do powtórki którego w żadnej mierze nie chciał dopuścić. Jednakże taka ocena jedynie rozwścieczyła demonstrujących. W dzień po komunikacie na Placu zebrało się po raz pierwszy kilkaset tysięcy osób, co potem zdarzało się jeszcze wielokrotnie.

Przebieg wydarzeń znamy dość dobrze z niezwykle cennej dokumentacji, zebranej w tomie *Tiananmen Papers*, zawierającym wszystkie najważniejsze dokumenty tego burzliwego okresu, w tym – kluczowe – stenogramy rozmów „gremium starców”, czyli ponad 80-letnich weteranów komunistycznej rewolucji[207], w prywatnym domu Deng Xiaopinga. Byli wśród nich: 87-letni Peng Zhen, 81-letni Bo Yibo, 84-letni Chen Yun, 85-letnia wdowa po Zhou Enlaiu, Deng Yingchao, 80-letni Li Xiannian, 82-letni Yang Shangkun i 81-letni Wang Zhen. Tylko urodzony w 1928 roku, a więc wówczas 61-letni premier Li Peng, który stale brał udział w tych naradach i konwentyklach, był o pokolenie młodszy, a zarazem stał się bodaj najbardziej bojowy, najostrzej domagający się rozwiązań siłowych. Stenogramy z ich narad, także tych rzekomo prywatnych w domu Denga, po latach dostały się najpierw do Hongkongu i na Tajwan, a potem na Zachód. Wiemy z nich doskonale, iż rozwiązanie siłowe w zasadzie przesądzono już 26 kwietnia. Z tym, że zbliżała się – ważna dla władz – wizyta Michaiła Gorbaczowa, a wraz z nią przybyło do Pekinu setki, jeśli nie tysiące dziennikarzy z zagranicy (w tym niżej podpisany jako przedstawiciel tygodnika „Polityka”), więc do czasu jej zakończenia, 19 maja, taki scenariusz nie wchodził w grę. Nie jest jednak żadnym zaskoczeniem, że gdy tylko Gorbaczow wyjechał, wydarzenia przyspieszyły.

18 maja doszło do scen niebywałych. Twardogłowy premier Li Peng, który wcześniej nie chciał się ze studentami spotykać, a nawet odmówił przyjęcia petycji od petentów, klęczących na schodach gmachu parlamentu i godzinami trzymających swoje posłanie nad głową, pewnie za namową politycznych przyjaciół podjął ostatnią próbę i przyjął w gmachu OZPL delegację głodujących studentów (wcześniej niektórych z nich odwiedził w szpitalu). Serca tłumów zdobył Wuer Kaixi, przybyły na to spotkanie, transmitowane przez telewizję (!!!), prosto ze szpitalnego łóżka i w piżamie. Od początku był bojowy i zadziorny, a chwilami nawet pouczał premiera: „Premierze Li, niech powtórzę raz jeszcze, co już mówiłem: skończmy z tym bezustannym krętactwem. My też uważamy, że można to (pokojowo) zakończyć. Proszę szybko odpowiedzieć na warunki, które przedstawiliśmy, albowiem nasi przyjaciele studenci na placu cierpią teraz z głodu. Jeśli to spotkanie nic nie da, jeśli nadal będziemy bawili się w krętactwo, to, w naszej opinii, rząd nie jest szczery, nie ma u niego ani krzty szczerości i nie chce rozwiązać problemu. A w takim przypadku nie ma potrzeby, byśmy my, przedstawiciele studentów, przesiadywali tutaj jeszcze dłużej”[208].

Audiencja szybko przerodziła się w prawdziwy *suspence*, albowiem słysząc takie *dictum*, premier Li Peng coraz mocniej bębnił palcami w oparcie fotela, w którym się zagłębił, ale też co chwila z niego podrywał i wiercił, bo widać było, że nieskrywana i z trudem hamowana wściekłość aż w nim kipiała. W pewnym momencie premier stał się równie brązowo-czerwony jak niepasujące do jego szarego garnituru brązowe buty. Wszystko to uchwyciła kamera. Stało się jasne, że próba negocjacji skończyła się klapą. Nic więc dziwnego, iż rankiem następnego dnia, 19 maja, na wspólnym posiedzeniu trzech najwyższych gremiów faktycznie wówczas sprawujących władzę w państwie, czyli „gremium starców” oraz członków Stałego Komitetu Biura Politycznego i Komisji Wojskowej KC KPCh postanowiono, że wprowadzony zostanie stan wyjątkowy w Pekinie. Zhao Ziyang, dowiedziawszy się, co się święci, najpierw złożył pisemną rezygnację, a potem jako jedyny przedstawiciel najwyższego kierownictwa, udał się – 19 maja o świcie, w asyście swojego osobistego sekretarza, późniejszego premiera Wen Jiabao – na Plac i tam, trzymając megafon przed ustami, ze łzami w oczach wykrzyknął: „Przyszedłem za późno!”. Następnie apelował do zebranych, by się jednak rozeszli, bo „to

grozi tragedią”. Nie zatrzymał toczącego się walca. 20 maja, dzień po wyjeździe Gorbaczowa, premier Li Peng ogłosił w Pekinie stan wyjątkowy, a nieuzbrojeni – jeszcze – żołnierze po raz pierwszy próbowali wejść do miasta. Zostali jednak – niemal dosłownie gołymi rękami – zatrzymani przez zrewoltowaną już wtedy ludność na samych rogatkach.

Po tym dramatycznym epizodzie Zhao Ziyang zniknął z politycznej i publicznej sceny. Dla władz stał się *persona non grata*, trafił do aresztu domowego, gdzie dokonał żywota. Zmarł 17 stycznia 2005 roku, a dziwne okoliczności towarzyszące tej śmierci i pogrzebowi dobrze opisał przebywający wówczas na miejscu amerykański dziennikarz, reporter „Washington Post” Philip Pan w książce, która później trafiła i do polskiego czytelnika[209]. Słusznie zauważył, że losy Zhao Ziyanga po Tiananmen, a potem jego śmierć, „pokazały skazę na chińskim sumieniu”, a na pewno sumieniu Partii. Postanowiono bowiem wymazać go z publicznej pamięci, zamienić jego istnienie w jeszcze jeden temat tabu, podobnie jak całe wydarzenia na Tiananmen.

Przykładów na potwierdzenie tej tezy jest wiele. Podam trzy. Odpowiedzialny za naukę i oświatę w początkowym okresie reform wicepremier Li Lanqing po latach opublikował, również na Zachodzie, obszerny i pełen ciekawych wiadomości tom o początkach polityki *kaifang*, ale nazwiska Zhao próżno w nim szukać, nawet w indeksie. Kiedy niedawno wydawałem w ChRL swój własny tekst, porównujący dorobek sinologii polskiej i węgierskiej, i podałem w nim informacje o wizycie Zhao w obu naszych krajach w 1987 roku, musiałem – w odpowiedzi na wyraźną „sugestię” wydawców – walczyć o jego nazwisko (ostatecznie zostało, zamiast bezimiennego „ówczesnego premiera ChRL”, ale z Dalajlamą, często odwiedzającym nasz kraj, nie poszło mi już tak dobrze…)[210]. Nic więc dziwnego, że kiedy ostatnio miałem kilkoro dwudziestokilkuletnich studentów z ChRL na kursie prowadzonym po angielsku na mojej macierzystej uczelni, Uniwersytecie Warszawskim, i zapytałem ich o nazwisko Zhao – nie znali go… A o szczegóły wydarzeń na Tiananmen pytali, bo własnej wersji najwyraźniej nie mieli, mimo pobytu za granicą i wolnego dostępu do Internetu.

Zhao Ziyang zaskoczył wszystkich jeszcze raz, już po śmierci, gdy okazało się, że w tajemnicy nawet przed współmieszkańcami i najbliższą rodziną, korzystając ze zwykłych kaset magnetofonowych, nagrał na nich

w ukryciu swoje wspomnienia. Opisał w nich wielokrotne próby skłonienia go do zmiany stanowiska w zamian za powrót do życia politycznego. Nie zgodził się. Wspomniał, że nocą z 3 na 4 czerwca 1989 roku słyszał w Pekinie strzelaninę. Ale najważniejsze było jego ostateczne przesłanie. Stwierdził tam: „możemy powiedzieć, że jeśli kraj chce być nowoczesny, to nie tylko powinien wprowadzić gospodarkę rynkową, ale musi także zaadaptować demokrację parlamentarną jako system polityczny”[211]. Paradoksalnie Zhao udowodnił tym samym, że człowiek siedzący w zamknięciu i odosobnieniu wewnętrznie może być wolny. Jako taki wysłał do swych następców ważny apel: więcej demokracji i otwartości w życiu. Chińskie elity, choć nie społeczeństwo, doskonale o nim wiedzą. Czy zostanie wysłuchany? Na tę chwilę wydaje się, że nie, ale Historia przecież się toczy….

Wracamy do naszej narracji. Okupujący Plac, rozsierdzeni wprowadzeniem stanu wyjątkowego i latającymi nad miastem helikopterami rozrzucającymi rządowe ulotki, nie tylko nie odeszli i nie ustąpili, ale postanowili „trwać aż do zwycięstwa”, nie zważając na potworne warunki sanitarne (sanitariaty rozstawione wokół Placu już dawno się przepełniły, a nikt ich nie oczyszczał), jak też rosnącą temperaturę. Kiedy jednak demonstranci dowiedzieli się, że ludność Pekinu jest z nimi, czego dowodem masowe demonstracje na ulicach i wypchnięcie żołnierzy poza rogatki, entuzjazm na Placu paradoksalnie wyraźnie opadł. Chcąc go pobudzić, ponownie wkroczył Liu Xiaobo i jego koledzy, którzy ostatecznie 2 czerwca wznowili głodówkę na Placu. A wcześniej, 29 maja, pojawił się na niej symbol, który zwrócił uwagę całego świata, a Zachód wprawił wręcz w ekstazę. Studenci ze stołecznej Akademii Sztuk Pięknych wprowadzili na Plac, tuż przed oblicze wiszącego w bramie portretu Mao Zedonga, styropianową kopię Statuy Wolności, jaka stoi u wejścia do portu w Nowym Jorku. Teraz już nikt nie pamiętał o pierwotnych „siedmiu punktach”, w których domagano się demokracji, westernizacji i wolności „jak na Zachodzie”.

Stan wyjątkowy jednak trwał, a napięcie rosło. Nie trzeba było być jasnowidzem, by przewidzieć przesilenie. I wtedy, 28 maja, do akcji weszła Przewodnicząca Placu, Chai Ling. Uznała, że nie wolno ustąpić, nawet kosztem rozlewu krwi, co – siedząc na łóżku i zalewając się łzami – przyznała w wywiadzie udzielonym w tym dniu kanadyjskiemu

dziennikarzowi Philippowi Cuninghanowi. Wypowiedziała słowa, które przeszły do legendy: *Women qidai de jiushi liuxue* (Liczymy na rozlew krwi) – „dopiero wtedy, gdy dojdzie do rozlewu krwi na Placu, mieszkańcy Chin wreszcie otworzą oczy”. Ten wstrząsający wywiad ukazał się w kolejnym obok *Tiananmen Papers* podstawowym dokumencie dotyczącym tych wydarzeń, tym razem kanadyjskim filmie dokumentalnym *The Gate of Heavenly Peace – Tiananmen*, z 1995 roku, którego jednym ze scenarzystów był nie kto inny, jak doskonale znający chińskie elity i realia, znany już nam Geremie Barmé[212] .

Oczywiście, władze później wykorzystywały tę wypowiedź do swych celów, a Chai Ling po ucieczce na Zachód wielokrotnie, ale nieskutecznie zaprzeczała, że także parła do siłowego rozwiązania i rozlewu krwi. Jej obrony, też już na Zachodzie, najpierw podjął się małżonek Feng Congde, ale to i tak nie utrzymało tego związku. Do ich rozwodu doszło już w 1990 roku. Później Chai Ling wciągnęła w swoją obronę kolejnego małżonka, ale wyrok Historii jest dość jednoznaczny: na Placu była ekstremistką.

Wiemy to również z relacji (oględnej, ale dojrzałej) Liu Xiaobo, późniejszego noblisty, któremu przyszło wówczas odegrać kluczową rolę w wydarzeniach. Gdy nocą z 3 na 4 czerwca wojsko, tym razem już uzbrojone po zęby, ruszyło w kierunku Placu od strony zachodniej; gdy doszło do pierwszej masakry wokół mostu Muxidi, gdzie strzelano do ludzi niczym do przysłowiowych kaczek; gdy w całym mieście słychać było strzały; gdy wreszcie, niczym podczas wydarzeń w kwietniu 1976 roku, wojsko otoczyło Plac, a z sąsiedniego gmachu Parlamentu wysypały się dodatkowe jego oddziały; gdy przed bramą Tiananmen stały już w zwartym szeregu samochody opancerzone, a nawet czołgi, a w godzinach nocnych wyłączono na Placu światło, wzmagając atmosferę grozy; gdy z megafonów powtarzano oficjalny komunikat, by zebrani tam studenci (nie wiemy, ilu ich dokładnie było, ale najwyżej kilka tysięcy) opuścili Plac – głodująca na Placu czwórka wyznaczyła najpierw Hou Dejiana, a potem Liu Xiaobo do negocjacji z dowódcą jednostek, które Plac otoczyły. Po pierwszej ich turze nastąpiło głosowanie, w trakcie którego Liu opowiedział się za wyjściem, a Chai Ling za pozostaniem. Następnie doszło do symbolicznego gestu: Liu próbował rozbić znajdujący się w rękach demonstrantów karabin, ale jako słaby i głodujący intelektualista nie dał rady, zrobił to jakiś osiłek, rozbijając kałasznikowa o kamienną poręcz muru otaczającego Pomnik

Bohaterów Ludowych, wokół którego zgromadzili się pozostający jeszcze na Placu demonstranci. Tę scenę doskonale widać na wspomnianym wyżej i nieocenionym filmie dokumentalnym.

Jednakże po drugiej fazie tych negocjacji, gdy demonstranci dostali już ultimatum, doszło, wbrew sprzeciwowi Chai Ling, do zorganizowanego wyjścia na południe, w kierunku bramy Qianmen, co też wyraźnie widać na kolejnych sekwencjach kanadyjskiego dokumentu filmowego. I to tam, przy bramie Qianmen, o świcie 4 czerwca doszło do drugiej po Muxidi, udokumentowanej masakry. Nie wiadomo do końca, co się stało: czy komuś puściły nerwy, czy ktoś podburzył, czy zdarzył się jakiś przypadek, czy może jednak prowokacja doprowadziły do rozlewu krwi?

Nie wiemy – i pewnie nigdy się nie dowiemy – ile osób wtedy zginęło. Nawet oficjalne dane są sprzeczne, bo początkowo mówiły o 16 żołnierzach i 20 cywilach zabitych, o ponad trzech tysiącach rannych, co potem uściślono na: 218 ofiar śmiertelnych wśród cywili, 10 żołnierzy i 13 oficerów. Pierwotne dane Czerwonego Krzyża o „trzech tysiącach ofiar" też były raczej przesadzono. Podobnie jak rzekome „10 tysięcy ofiar śmiertelnych" w raporcie brytyjskiego ambasadora w Pekinie, przekazanym swym władzom dzień po masakrze, który po wielu latach wydobyty na światło dzienne narobił sporo szumu[213]. Raczej zawyżona jest też liczba podawana przez Amnesty International: 1600 ofiar śmiertelnych. Na początku liczbę ofiar wyolbrzymiano, a na stan umysłów (nie wiedzy przecież) wpływały zrozumiałe w tak tragicznych okolicznościach emocje i szok. Dopiero po latach zaczęto dochodzić do prawdy.

Jak dotąd, tylko jedno jest pewne: na liście skrupulatnie gromadzonej przez „matkę z Tiananmen", panią Ding Zilin (której syn w masakrze zginął), gdzie za pewne uznaje się tylko te przypadki, które zostały potwierdzone przez co najmniej trzy niezależne źródła, znalazły się 202 nazwiska ofiar śmiertelnych oraz 49 rannych i niepełnosprawnych w wyniku tych wydarzeń. To są dane pewne i po wielokroć sprawdzone, reszta to spekulacje i domniemania. Obie listy sporządzone przez Ding Zilin i jej męża podał w postaci aneksu do tomu *Pociski i opium* znany u nas pisarz i banita Liao Yiwu. Są one tym samym dostępne także dla czytelnika polskiego[214].

Nie wiemy też do końca, kto zginął – i czy zginął w ogóle – na samym Placu. Jeśli wierzyć relacji Liu Xiaobo, a przecież trudno w nią wątpić,

wyszli wszyscy, nawet mdlejący podczas głodówki i cierpiący. Jeśli jednak ktoś nieopatrznie został w namiotach, w których prowadzono głodówkę, co Liu wyklucza, to mógł zostać rozjechany przez prące jak walec przez Plac samochody opancerzone, gdy studenci w zwartym szyku już go opuścili. Wiemy również, że o świcie 4 czerwca strzelano również na samym Placu, a nie tylko trwała kanonada wokół bramy i alei Qianmen.

O liczby, a nawet niektóre fakty, jak ten podstawowy, czy ktokolwiek zginął na placu Tiananmen, można się spierać, ale ogólne przesłanie jest jasne: władze, a raczej gremium staruszków – weteranów rewolucji – 27 maja w domu Deng Xiaopinga po siedmiogodzinnych obradach postanowiło ostatecznie o rozwiązaniu siłowym, co wiemy z bezcennego tomu *Tiananmen Papers*[215]. Z powodu takiej politycznej decyzji zginęło kilkaset niewinnych osób, głównie młodzieży za to, że sprzeciwili się woli Partii.

Deng Xiaoping jednak ponownie się nie zawahał. Do legendy przeszło jego pierwsze publiczne wystąpienie po tych krwawych wydarzeniach podczas spotkania z dowódcami zaangażowanymi w pacyfikację Placu, do którego doszło 9 czerwca. Zaczął od barwnego stwierdzenia: „Napracowaliście się, towarzysze!” Podziękował wojskowym za zaangażowanie, wyraził kondolencje, ale tylko rodzinom ofiar po stronie wojskowej, a przy tym podtrzymał swą opinię, zawartą po raz pierwszy w redagowanym przez niego samego artykule wstępnym „Renmin Ribao” z 26 kwietnia, w którym nazwał ten masowy ruch „zawieruchą”. Korzystając z okazji, raz jeszcze skrytykował USA i po raz kolejny podkreślił, że trójpodział władzy to nie jest system odpowiedni dla Chin[216].

Podane wówczas przez Denga oceny obowiązują do dziś w chińskiej literaturze, w której albo używa się pojęcia „kontrrewolucyjna rebelia” (*fan geming bao-luan*)[217], albo – co znacznie częstsze – nie odnosi się do tamtej traumy w ogóle, bo jest ona publicznym tabu. Temat został skutecznie wyparty z chińskiego powszechnego dyskursu. Młodzież w ChRL nie wie, co stwierdzałem wielokrotnie, praktycznie nic na temat tego, co się stało tej dramatycznej nocy z 3 na 4 czerwca 1989 roku.

Zastąpił go zupełnie inny temat, jaki podjął już 8 czerwca bezimienny „reporter” w tekście zamieszczonym na łamach centralnego dziennika „Renmin Ribao”. Uderzył on w taki oto, rzewny ton: „Zniknęły kłębiące się tłumy, nie ma już chaosu i hałasu. Zniknął las namiotów, nie ma też ani

śladu po styropianowej figurze tzw. Bogini. Wysoko nad placem i w samym jego sercu powiewa flaga ChRL, strzeżona przez zwarty szereg żołnierzy Armii Wyzwoleńczej. «Przywrócić jak najszybciej szlachetne oblicze placu Tiananmen» – ten i im podobne apele mieszkańców Pekinu zostały wreszcie wysłuchane. Podniosły widok placu przywrócono, a z zawieszonego nad nim wielkiego portretu Mao Zedonga, wiszącego w bramie Tiananmen, ponownie promieniuje delikatny uśmiech”[218].

Nieco przypadkowo wizyta Gorbaczowa sprawiła, że wydarzenia były stale filmowane i dokumentowane przez obce telewizje i zagranicznych dziennikarzy. Inaczej niż rok wcześniej w stolicy Birmy, Rangunie (dziś: Yangonie), gdzie w podobnych demonstracjach również zginęło kilkuset, a nawet więcej, młodych ludzi, wydarzenia na placu Tiananmen uznano za „pierwszą rewolucję telewizyjną” w dziejach, prowadzoną na dodatek pod hasłami demokratyzacji i wolności, co naturalnie budziło wielkie emocje na Zachodzie. Tylko jeden polityk, „ojciec cudu singapurskiego” Lee Kuan-yew, miał zdanie odrębne i poparł decyzję Denga, mówiąc brutalnie: „Rozumiałem Deng Xiaopinga, kiedy mówił, że jeśli trzeba zastrzelić 200 tysięcy studentów, to ich zastrzelcie, bo alternatywę stanowią Chiny pogrążone w chaosie przez kolejnych sto lat… Bez Denga w Chinach doszłoby do załamania”[219].

Negocjacje i ograniczenie liczby ofiar nie pomogły Liu Xiaobo. Już 5 czerwca został on aresztowany i przesiedział w więzieniu kilkanaście miesięcy, a potem ten los był mu jeszcze po wielekroć pisany, aż po śmierć – niby w szpitalu, a faktycznie w więzieniu w lipcu 2017 roku. Aresztowany został też Wang Dan i wielu innych. Jednakże Chai Ling, Feng Congde, Wuer Kaixi oraz innym udało się zbiec za granicę. A byli to przecież ludzie, których nazwiska znalazły się na specjalnej liście 21 osób najbardziej poszukiwanych przez władze jako „podżegacze”. Jednoznacznie świadczyło to, że istniało w Chinach jednak jakieś społeczeństwo obywatelskie, przynajmniej w tamtym czasie, które ściganym pomagało. Bodaj najlepiej udokumentował to, opisując swoją długą przeprawę i ucieczkę przez Chiny oraz pomoc mu udzieloną przez ludność, inny uczestnik wydarzeń, Li Lu[220].

Później jednak nastroje się zmieniły, co dramatycznie pokazał inny dysydent, a raczej banita, wspomniany już Liao Yiwu w dziele poświęconym ofiarom Tiananmen, a przede wszystkim tym, którzy traumę

Tiananmen przeżyli, a nie zginęli podczas wydarzeń. Ta relacja to dowód zobojętnienia, braku empatii, strachu wymieszanego z chęcią robienia nowej kariery i pieniędzy, jak też pełnej obojętności, a nawet wrogości wobec tych, którzy władzom się kiedyś przeciwstawili. Albowiem niektórzy z uczestników musieli przesiedzieć w więzieniach i odosobnieniu po kilkanaście i więcej lat.

Bardzo różnie, ale na ogół niewesoło tam bywało. Jeden z rozmówców Liao Yiwu, w tej ważnej publikacji *Pociski i opium*, opowiadał autorowi:

> Czytałem wspomnienia Wang Dana. Nie zająknął się w nich o jednym: kiedyś w więzieniu stanął w wąskim korytarzu naprzeciwko „rebeliantów 4 czerwca". Z odległości dobrych kilku metrów zapytał głośno: „Jak się tu znaleźliście?", a „rebelianci" odpowiedzieli: „Z powodu 4 czerwca". Wtedy Wang Dan z wielką egzaltacją zawołał: „Jestem Wang Dan, wszyscy idziemy tą samą drogą, siedzimy za walkę o demokrację, musimy wytrwać!" Ale wtedy jeden spośród „rebeliantów" odrzekł: „Ty dostałeś tylko cztery lata, a ja piętnaście!! I jak tu wytrwać, bracie?" Po tych słowach zapadła cisza. Przedstawiciel elity i zwykli ludzie minęli się, ocierając ramionami; mur pomiędzy nimi był nie do przebycia[221].

I właśnie ten „mur nie do przebycia" był chyba najpoważniejszą spuścizną psychologiczno-społeczną wydarzeń na Placu. Młodzież zraziła się do walki o demokrację, przestała wierzyć we wszelkie ideały, a większość oddała się nowemu, zresztą umiejętnie podsycanemu przez władze, kultowi mamony na jeszcze większą, zupełnie nieporównywalną niż poprzednio skalę, korzystając z dobrodziejstw otwarcia i globalizacji, co ponury w swej wymowie tom Liao Yiwu dokumentuje wyjątkowo plastycznie. Albowiem inny z rozmówców pisarza mówi tak: „Mam czterdzieści lat, muszę od nowa przystosowywać się do życia w społeczeństwie, uczyć się zarabiać. Doświadczenie wyniesione z więzienia na nic mi się tu nie przyda. Czasy zupełnie się zmieniły, Pekin rozrósł się kilkakrotnie. Gdzie mam pójść, żeby nie czuć się obco, gdzie odnaleźć swoje miejsce?[222]

To wyjątkowo dramatyczne pytanie, stawiane często w Chinach w latach 90. minionego stulecia, gdy sytuacja zmieniła się nie do poznania, a istotę tej zmiany uchwycił Liao Yiwu, konkludując już na samym początku: „Masakra 4 czerwca stała się cezurą: przedtem wszyscy ślepo kochali kraj, a potem wszyscy ślepo pokochali pieniądze"[223]. A jeszcze dosadniej ujmuje sprawę Liu Xiaobo, pisząc: „Chiny przeszły od epoki rewolucji, w której władza była wszystkim, do epoki umiarkowanego dobrobytu, w której

pieniądze są wszystkim, jednak zatracenie człowieczeństwa pozostało bez zmian”[224].

Co najgorsze, bezimienne na ogół ofiary skazywano na wyjątkowo długie wyroki, po kilkanaście lat, a potem, kiedy pracodawcy dowiadywali się, za co ich osądzono, nadal nie chcieli ich zatrudniać. Wszelkie dostępne relacje mówią o głębokiej traumie, a potem wyraźnej zmianie mentalnej w społeczeństwie lat 90. Zapanowała, a raczej odnowiła się, znieczulica, zerwały się poprzednie przyjaźnie i społeczne więzi. Dlaczego „odnowiła się”? Ano dlatego, że ten fenomen życia obok Partii, czasami wbrew niej, nie był wcale nowy i narodził się już, z konieczności, podczas „wielkiego skoku”, co znakomicie uchwycił cytowany już wcześniej wybitny jego znawca Frank Dikötter, który pisze tak:

> W miarę pogłębiania się głodu, przeżycie w coraz większym stopniu zależało od umiejętności kłamania, podlizywania się, ukrywania, oszukiwania, podkradania, wyszukiwania, szmuglowania, kantowania, manipulowania czy jeszcze innych sposobów oszukiwania państwa[225].

W ten sposób upowszechnił i utrwalił się – i to na wielką skalę – fenomen głębokiej przepaści między tymi, co mają (najpierw władzę, teraz także pieniądze) oraz tymi, którzy są przywilejów pozbawieni. Już podczas „wielkiego skoku” powstały swego rodzaju syndrom i skaza na charakterze chińskiego narodu, naturalnie wzmocnione i ugruntowane podczas „rewolucji kulturalnej”: oszukiwać, mataczyć, krętaczyć, byleby tylko przetrwać i przeżyć. Jednakże po traumie Tiananmen nastąpiły, choć z innych powodów, kolejne jakościowe zmiany. Poprzednią powszechną i wszechogarniającą biedę i „gospodarkę niedoboru” zastąpił pieniądz, nierzadko na wielką, a nawet ogromną skalę, z racji szybkiego rozwoju wielkiego i chłonnego chińskiego rynku. Do poprzednich fuszerek, niedoróbek i tumiwisizmu doszły więc zjawiska zupełnie nowe, związane z pieniądzem, rynkiem, reklamą, nawet giełdą, a także szybkim, choć jeszcze bardziej niż poprzednio nierównym, bogaceniem się społeczeństwa. Takie korupcyjne układy i powiązania zostały oparte tylko na jednym filarze – zasobie kiesy. Istniejąca już wcześniej atomizacja zastraszonego i zahukanego społeczeństwa teraz przybrała rozmiary masowej epidemii. Terror pieniądza zastąpił poprzedni terror polityczny. Jak to ujął John Pomfret: „(mieszkańcy ChRL) żyli w bezosobowych miastach,

zbudowanych na fundamentach ciężkiej pracy, inteligencji, chciwości, korupcji i braku moralności… Kilka lat po masakrze na placu Tiananmen prozachodni idealizm chińskiej młodzieży został zastąpiony wyrachowaniem, świadomym nihilizmem”[226].

I tak już zostało, o czym świadczy relacja młodego Polaka, Krzysztofa Kardaszewicza (ur. 1982), który trafił na cztery lata do Państwa Środka w pierwszej dekadzie obecnego stulecia. W niewielkim tomie, krótko, ale wnikliwie opisał on młode pokolenie Chińczyków, swych rówieśników, dorastających już wraz z programem reform. Pisze o ich niebywałych szansach, możliwościach i nadziejach niedostępnych ich rodzicom, ale pisze też o „wyścigu szczurów”, „zbójeckim kapitalizmie”, o „życiu, które niesamowicie przyspieszyło”. I odnotowuje też poczucie przebywania w „stanie przejściowym”, gdzie „nikt w nic tak naprawdę nie wierzy… nikt nie ryzykuje kolizji z polityką lub tańca na linie, jakim jest walka o ideały”, za to decyduje się na „życie z bajki w stylu: złota komórka, japońska żona i francuskie wino”. Na koniec podkreśla: to wszystko jednak „możesz mieć, jedynie pracując w rządzie… wszystkie wybitnie inteligentne i zdolne dzieciaki należą do partii”[227].

Ludzie znaleźli się w sytuacji dobrze ujętej w skądinąd przegadanej, ale ważnej powieści, też poświęconej bohaterom Tiananmen, pióra innego chińskiego pisarza, od lat tworzącego w Londynie Ma Jiana, który ujmuje nowe chińskie losy taką oto parabolą: „Jesteś ziemią wypaloną przez słońce, drzewem porzuconym przez glebę”[228]. Chińczycy w latach 90. minionego stulecia poczuli, co to znaczy samotność i samodzielna walka o byt.

Wydarzenia burzliwej wiosny 1989 roku były cezurą nie tylko polityczną czy ideologiczną, ale także mentalną, o czym zbyt często zapominamy. Tuż przed Pekińską Wiosną narodził się kolejny ferment intelektualny, jeszcze większy niż ten z połowy dekady, wywołany przez Fang Lizhi i jemu podobnych, zrewoltowanych wobec Partii intelektualistów. Ten nowy ferment powstał wokół sześcioodcinkowego serialu *Heshang* (Elegia rzeki)[229], począwszy od 16 czerwca 1988 roku emitowanego nawet, na polecenie Zhao Ziyanga, przez centralną telewizję. Poruszał on, na masową skalę, kwestie najbardziej newralgiczne i wrażliwe, które dotychczas zajmowały tylko wąskie kręgi intelektualistów, takie jak otwartość chińskiej kultury, jej pluralizm, zdolność do adaptacji, wpływ chińskiej tradycji (ale

też marksizmu) na reformy, modernizację i rozwój. Publicznie roztrząsano chińskie mity, mówiące o *wenming guguo* – „cywilizacji starożytnego narodu", o *canlan wenming*, wspaniałej cywilizacji, która wykazuje się najdłuższą na świecie ciągłością. Zastanawiano się, co teraz. Dokładnie przenicowano popularne pojęcie, mówiące o tym, że Chińczycy, to nikt inny, jak „potomkowie smoków" (*long de chuanren*), bo akurat w 1988 roku w chińskim zodiaku przypadał rok smoka. A tym bardziej zastanawiano się nad tym, czemu Chińczycy, którzy dali światu „cztery wynalazki" (papier, kompas, proch i druk), z których są tak dumni, potem popadli w epokę „narodowego poniżenia".

Było to przedsięwzięcie zbiorowe pięciu scenarzystów i zaledwie 26-letniego reżysera Xia Juna, chociaż szczególna rola przypadła w tym śmiałym projekcie eks-hunwejbinowi Su Xiaokangowi oraz wykładowcy uniwersyteckiemu Wang Luxiangowi[230]. Tonacja tej narracji była jednoznacznie negatywna: wychowankowie „cywilizacji (tytułowej) Żółtej Rzeki" są zamknięci, odizolowani, mało podatni na nowinki i innowacje. A przyczyna tego stanu rzeczy też jest oczywista, jak wynikało z tej narracji, tzn. najpierw krępował Chińczyków ortodoksyjny i kostyczny konfucjanizm, a potem równie kostyczny marksizm-leninizm, niedający szans rozwoju jednostkom. Dlatego – jak sugerowano – współcześni mieszkańcy Chin mogą wpaść w taką samą inercję i degrengoladę, jak kiedyś zatwardziali i skostniali konfucjaniści w epoce Qing, niezdolni do właściwego pojęcia i przejęcia zachodniej cywilizacji przed „wojnami opiumowymi". Dość jednoznacznie dawano do zrozumienia, że jedynym właściwie sposobem na skuteczną modernizację jest westernizacja, najbardziej podobna do tej, jakiej dokonali przed ponad wiekiem Japończycy, a więc z zachowaniem narodowej, choć nie do końca cywilizacyjnej, specyfiki.

Najdobitniej mówiono o tym w ostatnim, szóstym odcinku, gdzie znalazły się takie oto obrazoburcze tezy:

> Kultura konfucjańska może zawierać wszelkiego rodzaju cenne i doskonałe „skarby", ale przez jakieś dwa tysiące lat całkowicie nie była zdolna do wytworzenia wśród Chińczyków ducha postępu, jak też żadnego mechanizmu, który pozwoliłby na odnowę kultury i systemu prawnego w kraju. Wręcz przeciwnie, wraz ze swym rozwojem prowadziła ku upadkowi, na zasadzie samobójczego mechanizmu, bezustannie wypaczającego i niszczącego talenty, zabijającego życiodajne elementy, duszącego najlepszych i najzdolniejszych w każdej generacji[…]

> Chińska historia nigdy nie wytworzyła klasy średniej, zapewniającej rozwój nauki i demokracji; nigdy nie dała szans, by narodziła się obywatelska świadomość. Na odwrót, stworzyła mentalność władca–minister, która powoduje albo bezwarunkowe podporządkowanie się władzom, albo jedynie ataki szaleństwa[231].

Pachniało Zachodem i używanymi tam argumentami.

Naturalnie, nie wszyscy przyjmowali serial bezkrytycznie. Bodaj najwnikliwszej jego analizy i krytyki dokonał Liu Xiaobo. Zdobył się on na kilka przenikliwych uwag, których wartość jeszcze urosła z czasem. Jego zdaniem:

> Zza komentarzy i ukazanych obrazów *Elegii rzeki* wyziera odwieczna próżność Chińczyków. Nie mówi się wprost, że Chiny znajdują się daleko w tyle za światem. Podnosi kwestię westernizacji, ale zawiera przesłanie, że pewnego dnia to Chiny odmienią świat. Chińczycy uważają, że chociaż zachowywali się jak niewolnicy w czasach, gdy Zachód był mocny, to w chwili, gdy Chiny staną się mocne, zamienią Zachód w ich niewolnika. Takie jest ukryte przesłanie *Elegii rzeki*[…] Chińczycy oskarżają innych o imperializm, podczas gdy faktycznie to oni są najbardziej imperialistyczni ze wszystkich. Oni mogą przyznać, że są materialnie zacofani, że nasza technologia i ubrania nie są tak dobre jak u innych, ale w duchu, moralnie i tak są głęboko przekonani o tym, iż to oni są numerem jeden[…] Dlatego, jak wskazywałem przy innej okazji, uważam, iż Chińczycy są fizycznymi i duchowymi impotentami[232].

Początkowe zamówienie chińskiej centralnej telewizji CCTV mówiło o nakręceniu serialu o nadchodzącej rocznicy „ruchu 4 maja”, ale ten odrzucono na mocy decyzji Biura Politycznego. Autorzy zaproponowali więc nowy scenariusz, który okazał się mieć jeszcze bardziej wywrotową treść. Sama CCTV podała, że obejrzało serial ponad 200 mln osób, a popularne wśród mieszkańców były też same powielane scenariusze (bo kopii DVD jeszcze wówczas nie było, a taśmy VCD w ChRL były wówczas trudno dostępne). Najwyraźniej trafiono w społeczne zapotrzebowanie.

Emisja serialu, stawiająca na ostrzu noża kwestię „demokracja czy autokracja”, jak też wydana wkrótce książka na jego podstawie[233], jeszcze przed burzliwą Wiosną rozsierdziła partyjnych ortodoksów. Ideowym i duchowym guru tego projektu, Su Xiaokangowi i Wang Luxiangowi, zarzucono, że promują treści „szkodliwie szkalujące naród chiński”, „chcą pełnej westernizacji” Chin, nadmiernej liberalizacji, a przede wszystkim „dopuszczają się zdrady podstawowych chińskich wartości”, jak pisano w specjalnym tomie krytyk wymierzonych w serial i towarzyszącą mu publikację książkową[234]. Nie mówiąc już o tym, że w dokumentach partyjnych pojawiły się potem wobec tego serialu zarzuty wręcz klasyczne:

o treści antysocjalistyczne, antypartyjne, a nawet „kontrrewolucyjne”, co znalazło odzwierciedlenie w wyemitowanej po dwóch latach, w sierpniu 1990 roku, rządowej ripoście w postaci czteroodcinkowego serialu *Na drodze: Wiek marksizmu*, którego tytuł wiele mówił o zawartych w nim treściach.

Liberalny w poglądach i przekonaniach Su Xiaokang (ur. 1949) także brał udział w wydarzeniach na placu Tiananmen, potem był jednym z głównych poszukiwanych i uciekł z kraju *via* Hongkong, pozostawiając w kraju żonę i małe dziecko. Rodzina po latach do niego dotarła, ale żona wkrótce uległa strasznemu wypadkowi, co skłoniło Su do napisania, wydanych po angielsku, poruszających wspomnień, w których wini swoją publiczną „wybuchowość i nieortodoksję” za prywatne nieszczęścia[235], co już bardziej niż poprzednio podobało się władzom w Pekinie. Do chińskiego dyskursu publicznego i na rynek wydawniczy wrócił dopiero niedawno, w roku 2013, już zza granicy (obecnie rezyduje w Delaware lub w New Jersey) i nie stawiając zresztą tak ostrych tez, jak poprzednio[236]. Wcześniej wrócił do kraju tylko raz, na pogrzeb ojca w 2003 roku, pod wyraźnymi warunkami ze strony władz: żadnych publicznych wypowiedzi, żadnych wywiadów czy spotkań, poza prywatnymi.

Wraz z Su Xiaokangiem na Tajwan, a potem do USA uciekł też inny ze współtwórców tego serialu, Zhang Gang, natomiast czterej pozostali byli po wydarzeniach na Placu przesłuchiwani, a niektórzy, jak wpływowy Wang Juntao, zostali skazani za „kontrrewolucyjne kuszenie” aż na 13 lat więzienia (wyszedł i wyjechał do USA już w 1994 roku „ze względu na stan zdrowia”, w wyniku interwencji amerykańskiego sekretarza stanu Warrena Christophera).

Po wydarzeniach na Placu taka erupcja wolnomyślicielstwa i prozachodnich poglądów jak *Elegia rzeki* nie mogła się już, w sposób oczywisty, pojawić, jak też trudno znaleźć coś podobnego w tonie i wymowie aż do dziś. Atmosfera intelektualna w kraju po burzliwym 1989 roku wyraźnie się zmieniła, jak i treść prowadzonych debat. Szybko usunięto dotychczasowego ministra kultury, znanego i o liberalnych poglądach pisarza, byłego „prawicowca” Wang Menga, a na jego miejsce wszedł – na krótko jako minister, na długo jako wpływowy polityk w sferze kultury i propagandy – doświadczony partyjny biurokrata, uważający się za poetę He Jingzhi, który kiedyś walnie przyczynił się do powstania (jako

jeden z dwóch współautorów napisał libretto) i promocji rewolucyjnego baletu *Bai Mao Nü* (Dziewczyna o białych włosach), jednego – z zaledwie ośmiu – najbardziej wyrazistych „produktów” (to chyba właściwe słowo) okresu „rewolucji kulturalnej” (dziś znowu popularnego wśród chińskiego ludu, choć nie w elitach).

Ten burzliwy okres, jak każdy tego rodzaju w dziejach, wykreował nie tylko bohaterów na Placu i intelektualistów opowiadających się po stronie reform. Wykreował też, na krótki czas, bohatera zupełnie odmiennego, otwarcie przeciwstawiającego się liberalizacji i wszelkim przejawom westernizacji. Zwał się on He Xin i przez pewien czas dosłownie królował w chińskich państwowych mediach. On też, podobnie jak Liu Xiaobo, był mocno krytyczny, ale zarzucał swoim rodakom co innego – że stracili ideowość, a nawet racjonalność i duszę, a to dlatego, że zaprzedali się płynącym z Zachodu ideom egoizmu i samokreacji, podporządkowali nowym idolom, jak masowa konsumpcja i wszechwładny pieniądz, przez co rodzi się wśród nich cynizm, a nawet „nowa religia, polegająca na kłamstwach, oszustwach, szantażu, złodziejstwie, ale też kradzieży, pijaństwie, łajdaczeniu się, hazardzie i nałogowemu paleniu”[237]. Innymi słowy, nastąpiło społeczne, ideowe i moralne rozprzężenie, które wymaga ukrócenia, jeśli Partia chce zachować władzę i wpływy. He Xin, jak też mocno go popierająca Partia, uznał, że skrajny indywidualizm musi być zastąpiony, najlepiej przez „patriotyzm” i „odpowiedzialność kolektywu”.

W takiej atmosferze najpierw wróciła, podobnie jak w życiu politycznym i gospodarczym, partyjna ortodoksja. Język propagandy i mediów ponownie stał się albo „drewniany”, ciężko strawny dla zwykłego odbiorcy, albo – co gorsze i niestety częstsze – nachalny w promowaniu marksizmu i maoizmu, niczym w latach „rewolucji kulturalnej”. Nawet szkoda przytaczać ówczesne oficjalne filipiki. Dopiero gdy Deng Xiaoping wybrał się na południe i pochwalił dotychczasowe reformy gospodarcze, o czym za chwilę, zmienił się w ślad za tym także – i to dość gruntownie – dyskurs intelektualny i publiczny.

Pierwotnie ten powrót do kostycznej partyjnej ortodoksji w dużej mierze wynikał z nagonki, jaką władzę rozpętały przeciwko wszelkim wolnomyślicielom i liberałom, ale nie tylko. Doszły nowe czynniki, a przede wszystkim zmiana kursu Partii w podejściu do inteligencji i odstąpienie od jej wewnętrznego dyskursu z częściowo przynajmniej

zachodniego, jaki był wyraźnie widoczny nawet w debatach partyjnych przed Pekińską Wiosną, a włączenie w jego miejsce nowej, nacjonalistycznej i powracającej do chińskiej tradycji narracji przez świeżą ekipę Jiang Zemina, która – jak zobaczymy – przez kolejną dekadę gruntownie zmieniła chińską scenę kulturalną i krajobraz intelektualny.

Władze zagrały wtedy na jeszcze jednej nucie – nie tylko głębokim szoku po siłowym stłumieniu demonstracji, ale też rozczarowaniu, tak młodzieżą na Placu, jak stojącymi za nią liderami-intelektualistami, z których wielu uciekło za granicę, jak też – w powszechnym mniemaniu, umiejętnie podsycanym przez państwowe media – stojącym za nimi Zachodem. Tak o tym pisał znakomity znawca, znany już nam Australijczyk Geremie Barmé:

> Ludzie, których spotykałem w latach 1990–1991, od intelektualistów po towarzyszy na ulicach, byli niemal jednomyślni co do tego, że studenccy aktywiści, którzy uciekli w 1989 roku, żyli z reputacji opartej na ich radykalizmie, ze sławy, jaką sobie zyskali podczas masowego ruchu, podczas gdy ich dawni zwolennicy, którzy pozostali w stolicy kraju, cierpieli z racji stosowanych przez rząd represji, a zatrzymano przecież wielu niewinnych i umiarkowanych. Jak to ujął jeden z pisarzy, też na wygnaniu: głodni medialnej sławy uciekinierzy, w tym dawni przywódcy studentów, tacy jak Chai Ling, Li Lu czy Sheng Tong, teraz „zajadali smażone pączki umaczane we krwi". Mało ważne, że była to ocena niesprawiedliwa; ważne, że cieszyła się szerokim poparciem tak wśród chińskich emigrantów, jak też ludzi w ChRL[238].

Społeczeństwo uznało, że trzeba było sobie jakoś w nowych, surowszych realiach radzić. Nowy sposób życia podpowiadała, a raczej podyktowała, także Partia. Poprzednie ideały i marzenia legły w gruzach i pod gąsienicami nocą z 3 na 4 czerwca 1989 roku. Prozachodni idealizm został zastąpiony przez wyrachowany, zimny cynizm, a nawet nihilizm. To stało się jasne dla wszystkich, również dla przywódców państwa. Dlatego następcy Denga, począwszy od Jiang Zemina, zaczęli grać na dwóch zupełnie nowych strunach: powrocie do tradycji i korzeni chińskiej cywilizacji, a zarazem budowaniu dumy z własnego dorobku cywilizacyjnego, wspomnianego już wyżej „patriotyzmu", od którego jednak bardzo blisko do nacjonalizmu.

Jeśli chodzi o tradycję, wyeksponowano hasło *wu wang guochi* – „nie zapominać o narodowym poniżeniu", włączonego do głównego nurtu mediów, a także programów szkolnych, począwszy od wczesnych lat podstawówki. Jednoznacznie świadczył o tym, mocno nagłośniony, list Jiang Zemina z 9 marca 1991 roku adresowany do ówczesnego ministra

kultury, Li Tieyinga, w którym pisał, a raczej dyktował: „Powinniśmy skupić edukację młodzieży w szkołach średnich i studentów na uczelniach (a nawet dzieci w przedszkolach) na współczesnej i aktualnej historii Chin oraz naszych narodowych uwarunkowaniach”[239].

W sierpniu 1991 roku KC KPCh, „zainspirowany listem towarzysza Jiang Zemina”, przyjął dwa dokumenty, których nazwy mówiły same za siebie: „Uwagi o prowadzeniu edukacji patriotycznej oraz nauczaniu rewolucyjnych tradycji przy szerokim wykorzystaniu zabytków pamięci” oraz „Generalny zarys poprawy kształcenia w zakresie chińskiej historii współczesnej i najnowszej oraz narodowych uwarunkowań”. Poprzez „historię współczesną” rozumiano w tej terminologii okres od niesławnych wojen opiumowych, a przez „najnowszą” – czas od chwili proklamowania ChRL (albo powstania KPCh). I w tym kontekście zaczęto promować wspomniane „zabytki pamięci”, jak chociażby wioskę urodzenia Mao, trasę słynnego Długiego Marszu itd., masowo organizując do nich szkolne wycieczki. „Patriotyzm” natomiast, przez obserwatorów z zewnątrz najczęściej utożsamiany z nacjonalizmem, miał zastąpić wygasły już żar wiary w komunizm. Partia poprzednio rewolucyjna dosłownie w oczach przeobrażała się w Partię Władzy, osadzoną na tradycji, choć chętnie podkreślającą swój rewolucyjny rodowód. I to ta Partia Władzy zaczęła zastępować poprzednią rewolucyjną czy marksistowską retorykę powrotem do chińskiej tradycji i cywilizacyjnych korzeni, a przy tym mocno eksploatując w stosunkach zewnętrznych opozycję opartą na zestawieniu Chin biednych i podporządkowanych obcym mocarstwom w okresie – jak to nazwano – ”narodowego poniżenia” przez obce mocarstwa, z wizją Chin nowoczesnych i silnych, jakimi mogą stać się po dokończeniu reform. To wtedy pojawiła się teza, którą szerzyli najbardziej elokwentni eksponenci „nowego nacjonalizmu”, jak Wang Xiaodong czy Yang Fan, zgodnie z którą „Chiny przez ponad tysiąc lat nieustannie były supermocarstwem, a ich porażka to kwestia zaledwie ostatnich 150, najdalej 300 lat”[240].

Tu pozwolę sobie na nieco dłuższy osobisty wtręt, by jeszcze plastyczniej ująć o co chodzi. Gdy przebywałem w Pekinie w roku akademickim 1979/80, ucząc się – w ramach warszawskiej sinologii – chińskiego, przez dłuższy czas zabiegałem o to, by trafić do prawdziwej szkoły podstawowej. Ubiegałem się właśnie o taką licząc, że szybciej nawiążę nić porozumienia – i wzajemnego zrozumienia – z uczniami. Po tygodniach

starań udało się. Jakież było moje zdumienie, gdy dzieci w drugiej klasie, dziewięciolatkowie, ślęczeli nad czytanką, fakt, że podaną w uproszczonych znakach i współczesnym chińskim, ale o treści dotyczącej… epoki Wiosen i Jesieni (czyli okresu między VIII a V stuleciem p.n.e…).

To właśnie w te struny uderzono po roku 1990. Postanowiono powrócić do starej koncepcji Chin jako pojęcia kulturowo-cywilizacyjnego, a nie tylko polityczno-państwowego. Od tamtej pory ta tendencja będzie się stale nasilać. Wprowadzono wówczas do szkół jako obowiązkową opowieść o królu Goujianie, też z tej samej odległej epoki Wiosen i Jesieni, który – jak głosi legenda, bo trudno o fakty – podczas zaciętych walk feudalnych królestw popadł w niewolę. Gdy po latach go wypuszczono, wrócił po własną schedę i na tron, ale podjął dwie zaskakujące decyzje: zamiast spać w królewskim łożu, polegiwał na rozłożonym w sypialni sienniku wypełnionym gałązkami i trzciną, a więc ściółką leśną lub chrustem, bo słoma była zbyt droga, to jeszcze dodatkowo kosztował żółci z zawieszonego nad sobą woreczka, popijał z niego rankiem i przed snem. Wszystko po to, by nie tylko nie zapomnieć o krzywdach wyrządzonych mu w niewoli u wroga, ale przede wszystkim po to, by się uodpornić na przeciwności losu, wzmocnić swój charakter, a tym samym – wzmocnić państwo. Opowieść ta już wcześniej była znana w elitach, i to z niej wywodziło się popularne *chengyu*, które mówiło „spać na leśnej ściółce i pić gorycz” (*woxin changdan*), czyli, w potocznym rozumieniu, nic sobie nie robić z przeciwności losu, wytrwać niczym król Guojian, który po latach samoograniczeń i udręki wrócił na front i pokonał przeciwnika; tego samego, który wcześniej go uwięził[241].

Jeśli zestawimy tę przypowieść ze stale wygłaszanym hasłem „stu lat narodowego poniżenia”, począwszy od „wojen opiumowych”, a na wojnie domowej KPCh z Guomindangiem skończywszy, przesłanie jest oczywiste: przyjdą jeszcze dobre czasy dla poprzednio sponiewieranych Chin i ich narodu. Więcej, nadejdzie epoka „renesansu chińskiego narodu” (*Zhonghua minzu weida fuxing)*, którego to terminu użyto po raz pierwszy we wspominanym „Generalnym zarysie poprawy kształcenia” w sierpniu 1991 roku, a sam Jiang Zemin, od połowy 1994 roku mocno zaangażowany w promowanie „patriotycznej edukacji”[242], zastosował go nieco później.

Natomiast jego następcy, a szczególnie Xi Jinping, podnieśli do rangi narodowej strategii.

Zbadał to zjawisko w latach 90., na podstawie dużej kwerendy ówczesnych chińskich mediów, młody amerykański badacz Peter Hays Gries. Wyjaśnił w ważnym tomie na ten temat, jak to się stało, że chińska młodzież, która wprowadzała kopię Statuy Wolności na plac Tiananmen w maju 1989 roku, w dziesięć lat później, po zbombardowaniu budynku chińskiej ambasady w Belgradzie przez amerykańskie myśliwce, raczej niepodjudzana przez władze, lecz hamowana przez milicję, ruszyła na amerykańskie placówki w Chinach, rzucając kamieniami i grożąc ich podpaleniem oraz wołając: „1,2 mld Chińczyków jest wściekłych!”.

Cały świat obiegło zdjęcie ówczesnego ambasadora USA w Pekinie, Jamesa Sassera, jak z troską spogląda przez okno z nadpaloną ramą z wewnątrz zaatakowanego gmachu swego przedstawicielstwa (a amerykański konsulat generalny w Chengdu, który jeszcze wróci na te łamy, po prostu wtedy spalono). Potem ambasador wspominał w programie stacji CBS *Face the Nation*, że mimo przebywania na terenie placówki dyplomatycznej, a więc eksterytorialnym, to jednak „czuł się jak zakładnik”[243].

O tym, co się stało i do czego doszło, dobrze oddał ówczesny artykuł wstępny głównego organu partyjnego, dziennika „Renmin Ribao”, znacząco zatytułowany *To nie jest rok 1899*. Pisano w nim tak:

> To jest rok 1999, nie 1899. To nie jest czas, gdzie ludzie mogą podbijać świat poprzez wysłanie gdzieś kilku kanonierek… To nie jest czas, gdy zachodnie mocarstwa plądrowały Zakazane Miasto tak, jak chciały i kompletnie zniszczyły pałac letni Yuanmingyuan, a także przejęły Hongkong i Makau… To już są Chiny, które wstały z kolan [użyto tego samego terminu, co Mao przy proklamowaniu ChRL – przyp. BG], to są Chiny, które pokonały japońskich faszystów, to są Chiny, które wytrzymały próbę i odniosły zwycięstwo nad Stanami Zjednoczonymi na koreańskich polach bitewnych. Chińczycy nie będą już rozgrywani, a chińska suwerenność i duma nie będą naruszane[244].

Kwestia Yuanmingyuan wymaga wyjaśnienia i uzupełnienia, bo chodziło ponoć o najpiękniejszy obiekt architektoniczno-parkowy (Tadź Mahal w Indiach to jednak grobowiec…), co odzwierciedlała potoczna jego nazwa *wan yuan zhi yuan* – „ogród nad ogrodami”. Niestety, doszczętnie splądrowały i zniszczyły go brytyjsko-francuskie wojska inwazyjne w 1860 roku pod wodzą lorda Elgina, korzystając z chaosu i osłabienia Chin

powstaniem tajpingów oraz „wojnami opiumowymi”. Nawet niesławny później „rzeźnik” Charles George Gordon, wtedy 27-letni kapitan inżynierii wojskowej, pisał: „Nawet nie możesz sobie wyobrazić piękna i majestatu tych miejsc, które spaliliśmy”[245]. Chińczycy zostali po raz kolejny upokorzeni. Zamiast wspaniałości, zostały ruiny – na ponad sto lat. Jeszcze w początkach lat 80. chłopi orali te pola, wymijając radłem rozsypane po polach kamienie, jak to sam obserwowałem. Dzisiaj park już odbudowano, jest chętnie odwiedzany, ale ruiny nadal nieruszone. Tyle tylko, że w tutejszym Muzeum już można zobaczyć – i to w formie trójwymiarowej – projekty odbudowy całego kompleksu „tak jak było”. Nieważne koszty, ważna urażona duma. Pytanie tylko, kiedy ekipy budowlane ponownie wejdą na ten plac…

Peter H. Gries postawił jednak tezę nieco na wyrost, twierdząc, jakoby ten „nowy nacjonalizm”, będący jego głównym obiektem badawczym, „wymknął się Partii spod kontroli”[246]. Dalsze wydarzenia pokazały, że tak nie jest: nacjonalizm, szczególnie wśród młodzieży, ma się doskonale, a po 2010 roku jeszcze wzrósł, do czego wrócimy. W głębokim odwrocie znalazł się natomiast idealizm, tak bardzo widoczny w intelektualnych debatach lat 80., czyli w tej epoce, którą wszyscy znawcy Chin, jak też intelektualiści w chińskiej diasporze, dość jednoznacznie uznają za „złotą epokę chińskiej kultury i pluralizmu”.

Spory ferment wywołała natomiast próba – jedyna taka, jak dotychczas – zastąpienia, czy przynajmniej uzupełnienia wiary w Partię i jej zmieniający się kurs przez inną wiarę, jak też ruch na rzecz wkroczenia w domenę sił nadprzyrodzonych, w świat wierzeń, ale też zabobonów, wiary w karmę z jednej, a apokalipsę z drugiej strony. Taką właśnie dziwną mieszankę próbował dać chińskiemu społeczeństwu utworzony w 1992 roku w Changchunie w Mandżurii przez byłego aparatczyka szczebla prowincjonalnego (od 1998 roku w Nowym Jorku) Li Hongzhi ruch Falun Gong[247]. Mieszając trzy chińskie tradycje: indywidualistycznego taoizmu, popularnych sztuk walki, znanych na Zachodzie jako *kung fu* (*gongfu*) oraz niezmiernie popularnych w społeczeństwie chińskim ćwiczeń zdrowotnych *qigong*, i do tego obudowując wszystko wierzeniami i teoriami buddyjskimi, Li najpierw napisał dość mętną w przesłaniu, ale poczytną książkę, a potem powołał do życia na poły religijny, na poły mistyczny masowy ruch, na dodatek działający jeszcze w duchu chińskich triad,

a więc w ukryciu i przy braku jasności co do celów i metod swego działania. Ruch ten w całej pełni ujawnił się 25 kwietnia 1999 roku – i to przed Zhongnanhai, najważniejszą siedzibą chińskich władz. Zebrało się tam wówczas ponad dziesięć tysięcy członków tej sekty, którzy w żółtych koszulach i w ciszy przeprowadzali zajęcia gimnastyczne z *qigong*, wzbudzając sensację wśród mieszkańców Pekinu oraz przedstawicieli zachodniej prasy.

Jednakże władze, bardziej niż tym masowym wystąpieniem, były przerażone szybkością rozprzestrzeniania się Falun Gong, którego liczebność tej wiosny zaczęto już szacować nawet na 70 mln osób, a jeszcze bardziej tezami Li Hongzhi, zgodnie z którymi chińskie społeczeństwo „utknęło w dekadencji", jest do cna zdemoralizowane i jako takiemu grozi mu apokalipsa. Obawiając się powtórki wiosny 1989 roku, władze natychmiast przystąpiły do akcji. Wyznawców szybko zaczęto izolować, sekować, aresztować i zastraszać, a całemu ruchowi zakazano działalności już 22 lipca 1999 roku. W oficjalnym komunikacie zarzucono mu bodaj wszystkie występki – że stanowił „zły kult", „szkodliwie oddziaływał na psychikę, mentalność i dobrobyt mieszkańców", był „pełen hipokryzji", wykorzystywał przesądy i „był antynaukowy", ale także „kryminalny, zdradziecki, uwodzicielski i dobrze zorganizowany"[248].

Innymi słowy, krył w sobie wszelkie możliwe grzechy i przewinienia i dlatego nie miał prawa istnieć w chińskim systemie politycznym. Całość tego głośnego przypadku dowodziła jednak czegoś głębszego; a mianowicie tego, że żar wiary w komunizm w chińskim społeczeństwie, z którego garściami czerpał Mao, wygasł. Próba zastąpienia go przez bogacenie się i wiarę w pieniądz, zaordynowana przez Denga, też nie do końca się udała, a nasilający się – i podsycany odgórnie – nacjonalizm jeszcze nie wypełnił moralnej i ideowej próżni, jaka się pojawiła – i to na masową skalę. Ruch Falun Gong i jego błyskawiczny, choć efemeryczny rozwój i upadek pokazał bowiem, że KPCh w dużej mierze straciła rząd dusz, a powstałą próżnię w każdej chwili może ktoś wypełnić. Dlatego Partia zadziałała twardo i zdecydowanie, ale też, przyznajmy to, wyciągnęła właściwe wnioski z tego fenomenu, z jednej strony uzależniając jeszcze bardziej niż przedtem swoją legitymację od zasobów kiesy przeciętnego obywatela, a z drugiej, by pełno było nie tylko w garnku, ale i duchowo można do czegoś sięgnąć, z wielką mocą wracając do tradycji, a przede wszystkim

konfucjańskiej z natury koncepcji społecznej harmonii, do czego wrócimy. Kolejny egzamin z adaptacji Partii do trudnych wyzwań i nowych uwarunkowań, na co zwracałbym szczególną uwagę, bo to niezmiernie ważne, został pomyślnie zdany – choć akurat w przypadku wyznawców Falun Gong było to doświadczenie traumatyczne, wręcz brutalne.

Dzisiaj Falun Gong istnieje tylko na obrzeżach, a raczej w podziemiu i w chińskiej diasporze, gdzie w niektórych kręgach ma się całkiem dobrze. Nie jest to już więcej temat ani politycznego, ani nawet medialnego czy akademickiego dyskursu. Ruch się wypalił, Li Hongzhi się dorobił, a w jego boskość, którą głosił, coraz mniej osób wierzy. Natomiast KPCh musiała raz jeszcze, jak po wydarzeniach na placu Tianamen, sporządzić rachunek sumienia i zastanowić się, jak na prawdziwą, ale już nie rewolucyjną z ducha, partię władzy przystało, co zrobić, by się utrzymać, a przy tym nie stracić społecznej legitymacji. Pomogły w tym, jeszcze na długo przed pojawieniem się Falun Gong, wydarzenia na scenie międzynarodowej i globalnej, a przede wszystkim upadek porządku zimnowojennego.

3
Drugi etap reform: Chiny zglobalizowane

TAOGUANG YANGHUI, CZYLI BUDOWA POTĘGI PO CICHU[249]

Podczas burzliwych dni Pekińskiej Wiosny „gremium starców”, formalnie utworzone w 1982 roku, kierowane przez Deng Xiaopinga i zwane Centralną Komisją Doradczą (w 1987 roku nadzór nad nią przejął równie sędziwy Chen Yun), podjęło jeszcze jedną kluczową decyzję: usuwając Zhao Ziyanga, wskazało jego następcę. Padło na dotychczas stosunkowo mało publicznie znanego Jiang Zemina. Dla decydentów ta kandydatura była więcej niż oczywista, gdyż był to „sprawdzony towarzysz”, który w okresie poprzedniego przesilenia pod koniec 1986 roku doprowadził do pokojowego rozwiązania kryzysu i porozumienia ze zrewoltowanym studentami.

Jednakże Deng Xiaoping, korzystając ze swych nieograniczonych wręcz prerogatyw, wskazał jeszcze jedną osobę: jako wzmocnienie niezbyt rozeznanego w gospodarce premiera Li Penga. Wybrał rzutkiego inżyniera z wykształcenia i znakomitego administratora Zhu Rongji, który też zasłużył się dosłownie tym samym, co wcześniej Jiang: kierując władzami w Szanghaju podczas Pekińskiej Wiosny nie dopuścił, by i tam doszło do podobnych demonstracji, jak w stolicy państwa. Okazało się, że w tym drugim przypadku był to przysłowiowy strzał w dziesiątkę. W ten sposób na chińskiej scenie politycznej pojawiła się osobowość, która miała głęboko przeorać chińską rzeczywistość, najpierw jako wicepremier, a w kadencji 1998–2003 jako premier.

Podstawowy problem Chin u progu dekady lat 90. polegał na tym, że po traumie Tiananmen w istocie doszło do – jedynego w swoim rodzaju

i niepowtórzonego w trakcie transformacji – odwrotu od reform, a nawet nawrotu skostniałego marksizmu-leninizmu, czego dowodem było na przykład ponowne pojawienie się na scenie i duża aktywność twardogłowego ideologa Deng Liquna. W okresie reform był on aktywny już wcześniej i dał się poznać jako zwolennik twardego kursu, a nawet powrotu do niektórych haseł „rewolucji kulturalnej". Odgrywał złowrogą – w oczach liberałów i intelektualistów – rolę zarówno podczas kampanii zwalczania „duchowego skażenia", jak też tej wymierzonej w „burżuazyjną liberalizację". Był politykiem, który cały czas twierdził, że „Chinom grozi powrót do kapitalizmu", nie krył swojego zadowolenia z upadku najpierw Hu Yaobanga, a potem Zhao Ziyanga, za co otrzymał w chińskich mediach tytuły „króla lewicy" i „purytańskiego marksisty". Po raz kolejny nabrał on wigoru i pojawił się scenie po wydarzeniach na Tiananmen, a nawet w pewnym momencie odważył się zaatakować poglądy i tezy Deng Xiaopinga w głośnym swego czasu artykule o znamiennym tytule i treści: *Zachować dyktaturę proletariatu*[250]. Miał wrócić na scenę raz jeszcze, gdy odchodził Deng.

Duży – zbyt duży, zdaniem wielu – wpływ na sprawy państwa nadal miała Centralna Komisja Doradcza, a szczególnie stojący na jej czele Chen Yun, który uznał kryzys z wiosny 1989 roku za potwierdzenie swych wcześniejszych obaw dotyczących liberalizacji gospodarczej, nie mówiąc o politycznej. To pod wpływem tego „gremium starców", jak je potocznie nazywano, ukształtowało się faktycznie nowe kierownictwo państwa, złożone ze słabego pod względem doświadczenia i legitymacji (niezbyt rozległe *guanxi)* sekretarza generalnego Partii Jiang Zemina, znienawidzonego za negatywną rolę podczas Pekińskiej Wiosny premiera Li Penga, odpowiedzialnego za aparat bezpieczeństwa Qiao Shi, związanego od dawna z premierem Li, oraz dwóch ortodoksów partyjnych i gospodarczych, wspieranych przez Chen Yuna – Song Pinga i Li Ruihana. Dokooptowano do nich jeszcze twardogłowego wicepremiera Yao Yilina. Wszystko można było powiedzieć o tej grupie, tylko nie to, że jest to gremium reformatorów…

Dla tego konserwatywnego grona to wcale nie reformy i ich kontynuacja były oczkiem w głowie, lecz naczelne wówczas zawołanie, mocno promowane w centralnych mediach: *Wending yadao yiqie,* czyli: „najwyższym naszym priorytetem jest stabilność". Ponownie, w obawie

przed złowrogim *luan* i społeczną zawieruchą, kwestia utrzymania społecznego spokoju stała się nadrzędna i miała być osiągana wszelkimi możliwymi sposobami, także tymi dotychczas najbardziej sprawdzonymi – dyktatorskimi i autorytarnymi, z wykorzystaniem znanych społeczeństwu narzędzi w postaci siłowego narzucania woli władz, trwogi i strachu. Więzienia znowu się zapełniły, a dysydenci i „osoby nieprawomyślne" przechodzili gehennę. Pewna odwilż nastąpiła dopiero w 1993 roku, gdy Chiny postanowiły ubiegać się o organizację letnich igrzysk olimpijskich (pierwsze podejście było nieudane). We wrześniu tego roku po 12 latach odsiadki został wypuszczony Xu Wenli, słusznie traktowany jako pierwszy na terenie ChRL prawdziwy obrońca praw człowieka, a 14 września – po 14,5 roku – opuścił więzienie i udał się na emigrację, gdzie przebywa do dziś, najsłynniejszy dysydent, Wei Jingsheng; ten, który na progu reform domagał się „piątej modernizacji – demokratyzacji".

Wcześniej intensywne negocjacje z Amerykanami doprowadziły do uwolnienia profesora Fang Lizhi wraz z małżonką i opuszczenia przez niego gmachu ambasady USA, gdzie przez ponad rok korzystał z azylu. On też wybrał wyjazd i udał się do USA. Przeżył jednak traumę Tiananmen tak mocno, czując się współodpowiedzialnym za przelew krwi, że już nigdy, nawet na emigracji, nie zabierał głosu na temat polityki wewnętrznej Chin, a jego cenne, wielce krytyczne wobec rzeczywistości w ChRL pamiętniki, napisane właśnie podczas pobytu w ambasadzie USA, opublikowano na Zachodzie dopiero po jego śmierci.

Tuż po masakrze 4 czerwca 1989 roku przyszedł czas terroru, psychozy i poniżenia, przypominający najgorszy okres „rewolucji kulturalnej". Telewizja prześcigała się w relacjach z wyłapywania i skazywania uczestników burzliwych wydarzeń i „prowodyrów". A na czele państwa stanęła wymieniona wyżej ekipa, która nadawała ton polityce od drugiej połowy 1989 roku do przynajmniej końca 1991, na dodatek mocno wspierana przez nadal aktywne „gremium starców". Nic więc dziwnego, że dość powszechnie ten okres uznano za, jedyne w swoim rodzaju podczas minionych czterech dekad, cofnięcie reform, wyhamowanie zmian, a nawet powrót do komunistycznej ortodoksji.

Na to jednak nałożył się proces, który trzeźwemu i przenikliwemu, choć gdy trzeba też twardogłowemu, Deng Xiaopingowi nie dawał spać po nocach: rozpadło się sowieckie imperium, a 25 grudnia 1991 roku ZSRR

odszedł do historycznych annałów. Racjonalny i pragmatyczny do szpiku kości Deng przypomniał sobie w tym kontekście hasło, które sam w latach 50., w okresie formalnego sojuszu z Sowietami, kazał wtłaczać do głów (był wtedy sekretarzem generalnym Partii, faktycznym jej administratorem) wszystkim członkom KPCh na kursach, a dzieciom w szkołach: „Związek Radziecki dziś, to nasze jutro[251]". Co więc czeka nas, członków KPCh, gdy ZSRR już nie ma? Nasza, chińskich komunistów, przyszłość jest niepewna, dopowiadał sobie i on, i jego najbliższe polityczne otoczenie. Pojawił się autentyczny niepokój o dalsze losy tak KPCh, jak też rządzonej przez nią ChRL.

Dlatego Deng Xiaoping postanowił raz jeszcze włączyć już sprawdzony i bodaj najważniejszy mechanizm wyjaśniający trwałość rządów KPCh – adaptacji. Polegał on (i chyba do dziś polega) na tym, by natychmiast reagować na zmieniającą się i już zmienioną sytuację, wyciągnąć z tej zmiany należyte wnioski dla siebie, szybko dostosować się do nowych realiów, w tym akurat przypadku o wymiarze geopolitycznym. Należało wiele zmienić, by nie ulec atrofii, a przy tym zachować ciągłość ustroju i władzy. Instytucje pozostały formalnie te same, mechanizmy rządzące państwem też, jednakże treści przez nie propagowane były już gruntownie odmienne od tych, które dotychczas głoszono. Zgodnie ze znanym u nas powiedzeniem: „Trzeba wiele zmienić, aby wszystko zostało po staremu". Tyle, że w Chinach po tym kolejnym zasadniczym zwrocie już nic nie zostało „po staremu". Tamtejsza rzeczywistość zmieniła się jeszcze bardziej, niż po zainicjowaniu reform w grudniu 1978 roku. Wtedy zastąpiono walkę klasową walką o wydajność i wzrost gospodarczy, wznowiono proces *gaige, kaifang,* ale jednak w ramach Systemu. Teraz rozpoczęła się prawdziwie głęboka transformacja, nakazująca Chinom włączyć się w globalizację, a więc tym samym wyjść poza System i zagłębić się w światowych rynkach, od upadku ZSRR już niemal powszechnie mających kapitalistyczny lub wolnorynkowy charakter.

Badający tę kwestię, tzn. zdolność politycznego przetrwania KPCh, jeden z najlepszych amerykańskich akademickich znawców współczesnych Chin, David Shambaugh, bardzo słusznie twierdzi, pisząc:

> W ślad za kataklizmami w 1989 roku na terenie Chin, a następnie upadkiem rządzących partii komunistycznych w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej, KPCh dokonała systematycznej oceny przyczyn agonii dotychczas rządzących tam partii, jak też zanalizowała

> wewnętrzne i zewnętrzne zagrożenia dla siebie[…] W przeciwieństwie do wielu zachodnich analiz, skłaniających się do kładzenia nacisku na indywidualne zasługi lub porażki Gorbaczowa, chińscy eksperci przyjęli szerszą i bardziej historyczną perspektywę, oferując w rezultacie bardziej usystematyzowane analizy, zawierające wiele nakładających się na siebie czynników wyjaśniających przyczyny tamtejszego upadku[252].

Deng Xiaoping, senior wśród chińskich przywódców, oczywiście znał te analizy i opracowania. Będąc osobą konsekwentną w poglądach i przekonaniach, jedno wiedział na pewno: nie wolno dopuścić do utraty władzy także przez KPCh. Ale wiedział też drugie: należało wiele zmienić, by władzę zachować. Toteż, wychodząc od własnych obaw po cofnięciu się reform na scenie wewnętrznej, a jeszcze bardziej obawiając się skutków dla KPCh i ChRL płynących z rozpadu ZSRR oraz wynikających stąd przesłanek ideologiczno-ustrojowo-politycznych oraz geostrategicznych, postanowił podyktować swoim następcom swój polityczny testament. Najpierw sięgnął do chińskiej tradycji, do zakorzenionych głęboko w chińskiej mentalności krótkich formuł w postaci przysłów, idiomów i porzekadeł, zwanych *chengyu.* W takiej formie podyktował ChRL tzw. Konstytucję 28 znaków (*ershiba xianfa*), w rzeczywistości strategię, co robić dalej i jak postępować na scenie międzynarodowej w nowych okolicznościach, gdy ostał się w zasadzie tylko kapitalizm. Deng zaproponował chińskim władzom i społeczeństwu, aby[253]:

- *Lengjing guancha* – uważnie obserwować i chłodno analizować sytuację (u siebie i u innych);
- *Yousuo zuowei* – starać się wnosić swój wkład (w proces reform i otwarcia);
- *Wenzhu zhenjiao* – twardo stąpać po ziemi i stanowczo bronić swych interesów;
- *Chenzhuo yingfu* – podchodzić do dokonujących się zmian spokojnie i z pewnością siebie;
- *Shanyu cangzhuo* – zachowywać ostrożność i nie wywyższać się;
- *Jue budangtou* – nie usiłować być liderem;
- *Taoguang yanghui* – ukrywać własne możliwości i zamiary.

Układając swoje idiomy w duchu aforyzmów *chengyu*, Deng Xiaoping nie sięgnął ani do klasycznego traktatu strategicznego Sun Zi *O wojnie*, ani

do słynnych *36 forteli*, które niedawno czytelnikowi polskiemu błyskotliwie, choć chwilami kontrowersyjnie, przedstawił od lat zamieszkały na Tajwanie Piotr Plebaniak[254]. Może chiński przywódca nie chciał być podejrzewany o wojskową czy wojenną przebiegłość, może w ogóle nie przyszło mu to do głowy – nie wiemy. Może nie chciał być uznany w świecie za kolejnego mistrza podstępu i intrygi? Może chciał jedynie, jak w całym swoim życiu, raz jeszcze udowodnić swą polityczną skuteczność? Skazani jesteśmy na spekulacje i domysły, bo żadnej glosy do przedstawionej strategii nigdy i nikomu nie dał (a córka Deng Rong, która zdała tak świetną relację o jego losach w latach „rewolucji kulturalnej", na ten temat nic nie napisała).

Jest jednak pewne, że obydwa wyżej wspomniane dzieła nieźle znał, bo miał przecież za sobą także długoletnią karierę wojskową, a nawet epizod, gdy był głównodowodzącym wojsk zajmujących w początkach lat 50. Tybet i dlatego nawet przez kilka lat mieszkał z rodziną w Chengdu, stolicy sąsiadującego z Tybetem swojego rodzinnego Sichuanu. W przeciwieństwie do Mao Zedonga, który w klasycznej chińskiej literaturze, strategii, a nade wszystko fortelach wręcz się pławił, uwielbiał je i stosował w życiu, Deng raczej zagorzałym czytelnikiem nigdy nie był i ograniczał się jedynie do codziennej lektury gazet (im był starszy, tym bardziej). Jest jednak niezaprzeczalnym faktem, że zaproponowana przez niego strategia 28 znaków dowodziła przebiegłości, chytrości, dalekowzroczności, jak też wyobraźni i strategicznego myślenia, niczym w grze *weiqi*, bardziej znanej pod japońską nazwą *go*, czyli planszowej grze określanej jako „chińskie szachy", gdzie planuje się wiele ruchów do przodu, a nie tylko ten najbliższy.

Jest więcej niż oczywiste, że idiomy Denga bardzo współgrały z literą i duchem chińskiej strategii, a niektóre z jego zaleceń były wprost zbieżne z klasycznymi fortelami, na przykład – niemal dosłownie – z czwartym „wyczerpuj wroga, a sam gromadź siły" (*yi yi dailao*) czy pierwszym „oszukaj Niebo i przekrocz morze" *(man tian guo hai*), który wprost zaleca ukrywanie swych celów i motywów pod zasłoną działań jawnych i odkrytych[255]. Gdy Deng ogłaszał tę strategię, przede wszystkim chodziło mu o to, by nadal promować i rozwijać program reform, o czym wszyscy wiedzieli, ale przy okazji powoli i bez rozgłosu nadawać swemu państwu

ponownie status potęgi, wedle nie chińskiej co prawda z litery, ale jak najbardziej chińskiej z ducha maksymie „ciszej jedziesz, dalej dojedziesz”.

Strategia 28 znaków, w ramach której tylko wymieniona jako ostatnia formuła *taoguang yanghui* była znaną od stuleci mantrą buddyjską i prawdziwym *chengyu*, szybko weszła do chińskiego obiegu i języka, jak też stała się znana na arenie międzynarodowej właśnie jako strategia *taoguang yanghui*, a więc podejście *low profile*, skromnego i cichego kumulowania swych sił, (od)budowy swej potęgi bez zwracania niczyjej uwagi i podejrzeń ze strony innych (mocarstw czy sąsiadów). Stała się ona azymutem i została objęta politycznym konsensusem na najbliższe 20 lat, nikt jej nie kontestował, natomiast każdy chiński polityk szczebla centralnego ją stosował. Nie wzbudzając podejrzeń, za to zachowując wysoką aktywność i reformatorski impet Chiny powoli budowały, czy precyzyjniej – odbudowywały status wielkiej potęgi, co poza ich granicami stało się jasne i oczywiste dopiero w początkach drugiej dekady XXI stulecia.

Przy czym, jak się okazało, 28 znaków to nie był jedyny testament, jaki Deng pozostawił potomnym. Dodał on jeszcze do tego inną wizję, będącą podstawą formułowania zadań w ramach kolejnej fazy reform, a w zasadzie nowego modelu rozwojowego Chin, w dużej mierze wychodzącego już poza ramy „realnego socjalizmu”. Reagując na nadzwyczajny wymiar przekształceń na scenie globalnej, a tym bardziej wyciągając wnioski z upadku KPZR, Deng zaproponował własnemu państwu i elitom nim rządzącym zmiany nie tyle w ramach reformującego się systemu socjalistycznego, który w skali globalnej upadł (pozostały w nim tylko ortodoksyjna Korea Północna i wtedy jeszcze Kuba, bo nawet Wietnam i Laos poszły reformatorską drogą Chin), co kooptację do gospodarki zglobalizowanej, a więc kapitalistycznej z ducha i litery, bo innych po upadku ZSRR i bloku wschodniego już praktycznie wtedy nie było. Doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia ani alternatywy i że „socjalizm o chińskiej specyfice” musi jeszcze bardziej otworzyć się na świat zewnętrzny, a ten – jak pokazywała praktyka – był już niemal wyłącznie kapitalistyczny, choć oczywiście kapitalizm w poszczególnych krajach wyglądał różnie, co dawało Chinom szansę znalezienia właściwej niszy dla siebie.

W ten oto sposób, zgodnie z wolą sędziwego wizjonera i stratega reform, Państwo Środka postanowiło włączyć swój rynek w globalizację, chociaż zarazem nie zgodziło się na utożsamianą wówczas z tym procesem amerykanizację, a więc podporządkowanie się rynkowym dogmatom płynącym z Waszyngtonu, czy to z agend tamtejszych władz, czy też instytucji zdominowanego przez Amerykanów systemu Bretton Woods (MFW, Bank Światowy) w postaci jednoznacznie prorynkowego tzw. konsensusu waszyngtońskiego[256]. Dlatego z jednej strony Chiny przyspieszyły prowadzone już od 1988 roku negocjacje nad przystąpieniem do systemu GATT (od 1995 roku – Światowej Organizacji Handlu, WTO). Wreszcie postanowiono bowiem w pełni otworzyć bramy dla wszelkich obcych kapitałów, już nie tylko tych o chińskiej proweniencji, a więc wywodzących się z Hongkongu czy od *huaqiao*. Z drugiej strony jednak nie zgodzono się na sugestie amerykańskich ekspertów, w tym samego „guru gospodarki liberalnej" Miltona Friedmana, którego nieco wcześniej ponownie zaproszono do Chin, by podporządkować się tylko i wyłącznie wymogom rynku. Zgodnie z duchem i literą konfucjanizmu, nie mówiąc o marksizmie, a raczej leninizmie, państwo miało nadal pozostać głównym rozgrywającym.

Milton Friedman, noblista z ekonomii z 1976 roku i orędownik wolnego rynku, po raz pierwszy trafił do Chin już we wrześniu 1980 roku, a potem został tam zaproszony raz jeszcze we wrześniu 1988. Podczas obu tych wizyt zachwytu u gospodarzy nie wzbudził. Za pierwszym razem „poległ", gdy stwierdził, że „to rząd jest podstawowym źródłem inflacji", co słuchaczom mocno się nie spodobało. Za drugim razem, gdy inflacja akurat w Chinach szalała, przypomniano sobie tamte słowa (kto wie, czy nie były podstawową przyczyną zaproszenia go), jego uwag na ten temat słuchano więc już uważniej, podobnie jak tych dotyczących relacji rynku i państwa. Jednakże podstawową tezę Friedmana, zgodnie z którą „państwo jest zorganizowane od góry do dołu, a rynek od dołu do góry – i dlatego do siebie nie pasują" – najpierw podważono, a potem odrzucono[257].

Zawsze trzeźwo kalkulujący i twardo stąpający po ziemi Deng Xiaoping zrozumiał błyskawicznie główne geostrategiczne przesłanie płynące z rozpadu ZSRR i bloku państw socjalistycznych. Uświadomił sobie i innym, że chcąc utrzymać władzę, KPCh, która zawsze była jego celem nadrzędnym, musi wiele zmienić tak w swych szeregach i metodach

postępowania, jak tym bardziej w polityce i gospodarce państwa. Szybko stało się jasne, że wyciągnął on podstawowe wnioski z nieudanej polityki reform Michaiła Gorbaczowa i upadku ZSRR. Rozumiał doskonale, że powodem klęski Sowietów była niewydolność gospodarcza i wewnętrzna implozja ekonomiczna, ale też tkwiły za tym przyczyny głębsze, takie jak, używając stosowanej wtedy terminologii, oderwanie się Partii od mas, brak łączności między Partią i klasą robotniczą oraz wszystkimi pracownikami sektora publicznego (państwowego), uwłaszczenie i nadmierna biurokracja nomenklatury. Do tego, czego już nie dopowiadano, lecz co świetnie w Pekinie rozumiano, dochodziła też rezygnacja z narzędzi przymusu i „dyktatury", co nadmiernie poluzowało – w ocenie władz, a jeszcze bardziej Denga – społeczne więzi i nastroje. Ponadto pojawiły jeszcze koncepcje „pokojowej ewolucji" i „obrony praw człowieka", podsuwane przez triumfujący wówczas praktycznie w każdym wymiarze Zachód[258], nie mówiąc już o – tak przecież w Chinach istotnych, chociażby ze względu na Tybet i Xinjiang (Sinciang) – kwestiach narodowościowych. Bowiem w Pekinie była świadomość, że ZSRR rozpadł się także wzdłuż granic etnicznych i podziałów narodowościowych.

I znów: Chiny w globalizację się włączyły, bramy dla obcych kapitałów szeroko otworzyły, ale podsuwane im z zewnątrz sugestie i rozwiązania stosowały u siebie wybiórczo, a niektóre wprost odrzucały. Począwszy od tych, dotyczących kwestii praw człowieka, które niemal całkowicie dominowały w zachodnich ocenach Państwa Środka po traumie Tiananmen. Tak o tym mówił na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ we wrześniu 1992 roku ówczesny minister spraw zagranicznych, Qian Qichen:

> Jest oczywiste, że nieodpowiedzialne, jednostronne i bolesne komentarze dotyczące sytuacji praw człowieka w krajach rozwijających się, bez uwzględniania ich odmiennych doświadczeń historycznych i kulturalnych tradycji, jak też ich aktualnych uwarunkowań, są bezsensowne. Albowiem w państwach rozwijających się najważniejsze prawa człowieka to nic innego, jak prawo do wyżywienia oraz rozwoju[259].

Te mantrę, dotyczącą innego niż na Zachodzie rozumienia istoty praw człowieka, Chiny powtarzają do dziś: to nie indywidualne wolności i prawa są dla nich najważniejsze, lecz zdolność do zapewnienia podstaw bezpieczeństwa socjalnego w pierwszej, a stałego postępu i rozwoju w drugiej fazie. Powtarzają też do dziś, ale ostatnio jakby coraz rzadziej, drugie podstawowe przesłanie wyłaniające się z tej wypowiedzi,

a mianowicie to, że Chiny są państwem rozwijającym się, na dorobku, do czego z czasem dodawano określenie „największym na globie…”. W tej interpretacji i argumentacji także przyjęto formułę państwa skromnego i powoli wychodzącego z zapaści, czy to „stu lat narodowego poniżenia”, czy zawieruchy „lewackiego odchylenia”.

Po głębokiej traumie 1989 roku dla wszystkich rządzących w Pekinie było jasne, że Partię należało wzmocnić, społeczeństwo uspokoić, a nade wszystko – dać mu kolejny impuls rozwojowy, zagwarantować postęp i zapewnić możliwość sięgania po dalsze dochody. Z tych przemyśleń, narad w węższym i szerszym kręgu oraz z wyraźnego nawiązania do „czterech podstawowych zasad” Denga, wyłonił się nowy program władz KPCh, obejmujący sześć dyrektyw:

- stanowczo trzymać się kierowniczej roli Partii i nie pozwolić na pojawienie się systemu wielopartyjnego czy demokracji parlamentarnej;
- stanowczo podtrzymywać kontrolę Partii nad karabinem (czytaj: armią) i nie pozwolić na wyodrębnienie się „armii narodowej” (*jundui guojia hua*), czyli nie pozwolić na kolejną militaryzacje kraju (ważne, bo Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza – ChALW, po Tiananmen wyraźnie się wzmocniła);
- trzymać się dyktatury proletariatu i nigdy nie pozwolić na rozwój burżuazyjnych wolności demokratycznych;
- bezwzględnie utrzymać system publicznej własności i nie pozwolić na prywatyzację (tak mocno wówczas przez USA i system Bretton Woods forsowaną);
- stanowczo trzymać się marksizmu i idei Mao, nie pozwalając na ideologiczny pluralizm;
- koncentrować energię na dalszych reformach i otwarciu na świat[260].

Jak widać, był to program do głębi konserwatywny, wsteczny, zupełnie niegwarantujący dalszego impulsu reformatorskiego. Dano jedynie wyraz obawie, wówczas mocno uzasadnionej, by ChALW i jej dowództwo nie wyłamała się z szeregów i nie stała samodzielnym graczem politycznym, jak w czasach „rewolucji kulturalnej”, a przy okazji zaordynowano członkom KPCh i całemu społeczeństwu program ortodoksyjnie marksistowski, a więc przebrzmiały.

Deng Xiaoping wyciągnął z niego dwie korzyści: za chwilę miał już nieodwołalnie sam ustąpić, a pociągnął za sobą całe „gremium starców", bo wkrótce ostatecznie straciło ono stanowiska i mocne pozycje. Wśród tych, którzy odeszli na emeryturę, znalazł się generał Yang Shangkun (to jemu przyszło odegrać kluczową rolę w pacyfikacji placu Tiananmen i Pekinu), jak też dotychczasowy główny strateg gospodarczy, Chen Yun, formalnie pełniący funkcję szefa Centralnej Komisji Doradczej (czyli wspominanego „gremium starców"), z której odszedł po jej rozwiązaniu w październiku 1992 roku (zmarł w kwietniu 1995 roku). Na ich miejsce odchodzący już ostatecznie ze sceny politycznej Deng wskazał na, wspomnianego już, rzutkiego reformatora Zhu Rongji, o pokolenie młodszego.

Jednakże powody niezadowolenia sędziwego, wówczas już 87-letniego Denga z rozwoju wydarzeń w kraju po burzliwej wiośnie 1989 roku i jego niepokój o przyszłość Chin były na tyle głębokie, że same zmiany personalne, do których dążył i je wymuszał, mu nie wystarczały. Dlatego słysząc o tym, że Michaił Gorbaczow w grudniu 1991 roku kazał zdjąć czerwoną gwiazdę z Kremla, Deng Xiaoping natychmiast przystąpił do działania. Wiedziony troską, niepokojem i obawami, już niespełna miesiąc później, 17 stycznia 1992 roku udał się, niczym dawni cesarze, z „pielgrzymką na południe" (*nanxun*). Odwiedził miasto Wuchang oraz ponownie, jak w początkach 1984 roku, dwie utworzone w 1979 roku strefy gospodarcze Shenzhen i Zhuhai, a także, właśnie rozpoczynającą swój wyścig do miana rywala Manhattanu, dzielnicę Pudong w Szanghaju. Tam nie tylko pochwalił dotychczasowe osiągnięcia kursu reform i otwarcia na świat, w tym szczególnie specjalnych stref gospodarczych, będąc pod wrażeniem postępu w nich dokonanego, ale w rzeczywistości obalił dotychczasowy kurs kierownictwa KPCh wraz z wymienionymi powyżej sześcioma punktami, a także ogłosił swój kolejny obok „strategii 28 znaków" polityczny testament w postaci zupełnie nowej strategii rozwoju państwa.

W kilku wystąpieniach, później umieszczonych w jego *Dziełach wybranych*, przedstawił cały zestaw zaleceń członkom KPCh. Raz jeszcze wezwał do stosowania mantry z początku ery reform „poszukiwać prawdy w faktach", opowiedział się za młodszym i lepiej wykształconym przywództwem (już wcześniej postawił na Zhu Rongji), zakazał kłócenia się, ale też „formalizmu" i nadmiernej biurokracji, doradzając metodę

„mówić mniej, a więcej robić”. Kazał podchodzić do życia praktycznie i pragmatycznie, a przy tym zwiększać specjalizację. Był zachwycony rozwojem Shenzhenu, który odwiedził po latach i gdzie mówił: „Minęło osiem lat, a Shenzhen rozwija się tak szybko. To przekracza moje oczekiwania”. Natomiast w Zhuhai wykrzyknął nawet: „To wygląda jak Singapur!”

Był wyraźnie poruszony tym, co oglądał. Ale co chwila dawał też nowe dyspozycje. Dyktował zebranym, a w istocie następcom: „nie powinniśmy się wahać, mamy śmiało korzystać z osiągnięć innych kultur i uczyć się od innych krajów”. Nie tylko pochwalił istniejące tam *joint-ventures* z obcym kapitałem, ale nawet utworzoną 1 grudnia 1990 roku w Shenzhen giełdę, drugą w ChRL po szanghajskiej, której funkcjonowanie potraktował jako niebędące w sprzeczności z „socjalizmem o chińskiej specyfice”. Cały czas miał na uwadze przyszłość, dlatego sypały się kolejne dyspozycje: „głównym kryterium oceny powinno być to, czy wzmacnia to rozwój sił wytwórczych w społeczeństwie socjalistycznym, czy zwiększa potencjał i siłę socjalistycznego państwa oraz podnosi jakość życia”.

W tym kontekście powrócił do swojej starej tezy, która po traumie Tiananmen znalazła się wyraźnie w odwrocie, by pozwolić najpierw wzbogacić się jednym po to, by potem wzbogacili się inni. Teraz mówił tak: „tam, gdzie warunki na to pozwalają, niektóre obszary mogą rozwijać się szybciej od innych, a te, które rozwijają się szybciej, mogą pomagać w umacnianiu tych, które pozostają w tyle, dopóki wszędzie nie zapanuje dobrobyt”. Natomiast w dopiero tworzonym Pudongu, dziś prawdziwym emblemacie Chin[261], który zaczął przybierać nowe oblicze dopiero od końca 1988 roku, uderzył się w pierś i zaznaczył: „To mój błąd, że Pudong pozostaje w tyle, jeśli chodzi o rozwój”. Przyznał, że nie docenił wyobraźni i przedsiębiorczości mieszkańców Szanghaju i przez to, nie tworząc tutaj wcześniej specjalnych stref gospodarczych „straciliśmy okazję”, dodał samokrytycznie[262].

Eskapada Denga na południe wywołała prawdziwy szok w dominującym konserwatywnym gremium w Pekinie. Tego się nie spodziewali. Czego dowodem fakt… wyraźnego blokowania wiadomości na ten temat. Po raz pierwszy poinformował o tym, w sześciu odcinkach publikowanych w okresie 20 lutego–6 marca 1992 roku, lokalny dziennik w Shenzhenie. Gazety centralne milczały jak zaklęte. Potem dziennik ten nadal drążył

skałę, ale dopiero gdy 26 marca opublikował jednoznaczny w wymowie komentarz, zatytułowany *Wschodni wiatr przynosi wiosnę*, nastąpiła zmiana. Dopiero wtedy zareagowała wreszcie oficjalna agencja prasowa Xinhua i 30 marca wypuściła szczegółową informację o podróży Denga i głoszonych przez niego treściach, a w dniu następnym uczyniła to telewizja centralna CCTV, powtarzając komunikaty w każdych wiadomościach. Tak oto nastąpił kolejny przełom, marksistowscy dogmatycy zostali zmuszeni do odwrotu, chociaż jeszcze nie raz dadzą o sobie znać.

Deng był już wówczas w fazie schyłkowej swego życia, mocno schorowany, cierpiący na chorobę Parkinsona, a przez ostatnie dwa lata pogrążony w śpiączce. Po tym wyjeździe stopniowo znikał ze sceny publicznej i zmarł 19 lutego 1997 roku. „Pielgrzymka na południe" w istocie była więc jego politycznym testamentem, którego znaczenie trudno przecenić. Pozostawione potomnym przesłanie było wyraziste i polegało na jednoznacznej dyrektywie: tylko dalsze reformy – i to w ramach kapitalizmu, bo alternatywy w istocie nie ma – mogą uratować KPCh, a Chinom zapewnić dalszy postęp i rozwój.

Sędziwy Deng najwyraźniej doskonale zrozumiał główną lekcję płynącą z upadku ZSRR: że jest to system niereformowalny, że trzeba sięgnąć do samych podstaw i wywrócić wiele marksistowskich tez do góry nogami, by przetrwać, a KPCh utrzymać u władzy. Jednakże proponowanych wówczas przez Zachód rozwiązań, które przyjął Borys Jelcyn, nawet nie chciał brać pod uwagę, jako „obcych chińskiej cywilizacji". Zamiast popularnego i forsowanego wtedy przez USA, Zachód i instytucje Bretton Woods fundamentalizmu rynkowego, jak go potem w wielu kręgach (choć nie wszędzie) nazwano, spod znaku „konsensusu waszyngtońskiego", zaproponował rodakom inne rozwiązanie: korzystanie pełnymi garściami z doświadczeń innych społeczności chińskich, „czterech małych smoków" (*si xiaolong*), jak je nazwał, które w ostatnich dekadach okazały się być tak skuteczne i wydajne gospodarczo. Nie odwołał się do kolebki tego rozwiązania, czyli Japonii, bo to by było w Chinach niemile widziane. Nie odwołał się też, bo to niewygodne i mało polityczne, do doświadczeń „zbuntowanej prowincji", czyli Tajwanu. Szczególny nacisk położył natomiast i wskazał na bliski mu i osobiście poznany Singapur. Toteż raz jeszcze, jak po jego wizycie w tej dawnej brytyjskiej kolonii w listopadzie

1978 roku, tysiące chińskich urzędników i technokratów ruszyło wtedy do Singapuru „po nauki”.

Tym sposobem Chiny przestały reformować socjalizm w taki sam sposób, jak w latach 80., w epoce „pierwszych reformatorów” Hu Yaobanga i Zhao Ziyanga (jak wiemy, obaj źle skończyli), a zamiast tego postanowiły rozpocząć nowe reformy i w pełni wejść w system globalny. A ponieważ ten był już wówczas praktycznie w całości kapitalistyczny (stąd przyspieszenie rozmów o wejście do WTO), postanowiono cały wielki chiński organizm włączyć właśnie w kapitalistyczny już teraz krwiobieg światowej gospodarki, a w ramach tego otworzyć się na globalizację i obce rynki oraz kapitały. Tym samym zdecydowano się na zmianę modelu rozwojowego z reformatorskich działań wewnątrz gospodarki planowej i ustroju socjalistycznego, na rzecz wykreowanego w Japonii, a potem skutecznie zaaplikowanego w „gospodarczych tygrysach” modelu gospodarki prorozwojowej, czy wręcz „państwa rozwojowego” (*developmental state*)[263].

Jednakże raz jeszcze pokazano, że chińskie rozwiązania i interesy są kluczowe, a zapożyczenia mogą mieć tylko charakter uzupełniający. Zamiast więc postawić na preferowany wówczas tak mocno liberalny, czy raczej neoliberalny, konsensus z Waszyngtonu, preferujący otwarte rynki i prywatyzację, Deng zaordynował Chinom rozwiązanie lokalne, znane z Azji Wschodniej, a polegające na połączeniu rynku i państwowego interwencjonizmu[264]. Zrobiono to zresztą niezwykle sprytnie, pozwalając sobie na stosowanie interwencjonizmu państwowego na specyficznej zasadzie: „niewidzialna ręka rynku – jak najbardziej, ale tam, gdzie chodzi o istotne interesy państwa, to jego/rządu całkowicie widzialna ręka wkracza do gry[265]”.

Tak oto wyłoniły się, też powoli i stopniowo, zarysy **chińskiego modelu rozwojowego**. W wymiarze gospodarczym miał on już niewiele wspólnego z realnym socjalizmem, natomiast wykazywał bardzo dużo cech wspólnych ze wschodnioazjatyckim państwem rozwojowym. Chociaż władze w Pekinie nigdy tego nie eksponowały i gdzie tylko się dało mówiły i zaręczały, iż „Chiny nie mają własnego modelu rozwojowego”, albo wykazywały, że mają jego wiele odmian (jak Sunan czy Wenzhou, o czym wcześniej wspominałem), mniej więcej w połowie lat 90. podstawowe

założenia i cechy tego modelu były już dość dobrze znane i rozpoznane. Zakładał on przede wszystkim:

- oparcie rozwoju albo na wielkich konglomeratach państwowo-prywatnych (*zaibatsu/keiretsu* w Japonii, *chaebole* w Korei Płd.), albo na małych i średnich przedsiębiorstwach (jak na Tajwanie i Singapurze);
- staranne planowanie modernizacji państwa i stopniowe, ale wyraźne przechodzenie na nowoczesne technologie, jak też od produkcji do usług;
- oparcie całego modelu na polityce proeksportowej, z należytymi ustępstwami (podatkowymi, w postaci specjalnych stref handlowych itp.) na rzecz eksporterów;
- świadome włączenie do polityki rozwojowej i modernizacyjnej państwa obcych kapitałów (BIZ), szczególnie z Hongkongu i chińskiej diaspory. Do tej ostatniej władze w Pekinie zmieniły tradycyjne podejście, jakie niegdyś stosowali dawni cesarze. Bowiem kiedyś dynastia Ming wydawała nawet specjalne edykty, by tych, którzy kraj opuścili, już nigdy z powrotem do niego nie wpuszczać[266]. Teraz podejście odwrócono: jesteście mile widziani…
- umiejętne ale skuteczne eliminowanie alternatywnych wobec proponowanych przez państwową administrację rozwiązań (postępowano tak szczególnie w Singapurze, początkowo podobnie się działo za czasów reżimu wojskowego w Korei Płd., który sterował modernizacją w okresie 1962–1988)[267].

Tak oto niespodziewanie, miast utonąć w ortodoksyjnym komunizmie po traumie Tiananmen, nadal komunistyczne z nazwy Chiny ponownie ruszyły w świat i jeszcze bardziej niż dotąd otworzyły się na obce rynki i kapitały oraz globalizację, mając wkrótce na tej drodze zadziwić wszystkich, w tym także i siebie.

ZHU RONGJI – RZUTKI REFORMATOR[268]

Premierem po dramacie Tiananmen pozostał Li Peng, który podczas Pekińskiej Wiosny odgrywał szczególnie złowrogą rolę tego, który otwarcie i od samego początku domagał się siłowego stłumienia demonstracji (do

dziś mam w prywatnym archiwum rysunek jego podobizny z wąsami Hitlera i podpisem „faszysta”). Miał wtedy momenty naprawdę ciężkie, a chyba najgorzej przeżył wspomniane spotkanie ze studentami w gmachu OZPL tuż przed wizytą Gorbaczowa. Wuer Kaixi zdobył wtedy serca tłumów, a premier wszelką sympatię utracił, jeśli jakąkolwiek wcześniej posiadał. Odtąd był skazany tylko na swoich partyjnych towarzyszy, bo na poklask ludu nie mógł absolutnie liczyć. Krył się więc w salonach i unikał tłumów oraz masowych wieców.

Po takich stresach Li Peng później poważnie chorował, miał atak serca, co powoli zdejmowało go ze sceny. Ale gdy był jeszcze w miarę w pełni sił, Deng Xiaoping „dał mu do pomocy” (co też musiało negatywnie wpłynąć na jego samopoczucie), pragmatycznego, technokratycznego i znanego już nam (częściowo) Zhu Rongji, kreując w istocie postać odpowiedzialną za gospodarkę państwa. Jak się wkrótce okazało, niemal pod każdym względem, a szczególnie w sposobie podejścia do zagadnień gospodarczych, był on przeciwieństwem nie tylko zachowawczego Li Penga, ale także reformatorów z poprzedniej dekady, od śmiałego Zhao Ziyanga poczynając.

W młodości Zhu był otwartym przeciwnikiem „wielkiego skoku” i gospodarczego woluntaryzmu Mao, za co odcierpiał wieloletnim zesłaniem. Nawet wtedy, gdy w 1962 roku wrócił do zarządzania na szczeblu przedsiębiorstwa – i już wówczas zwrócił na siebie uwagę głównego administratora w państwie, Deng Xiaopinga – nie przywrócono mu członkostwa w Partii jako „mało wiarygodnemu prawicowcowi” (naturalnie, podczas „rewolucji kulturalnej” zesłano go po raz wtóry, by ponownie pasał świnie i bydło). Jak wielu innych „prawicowców”, rehabilitowano go dopiero po dwudziestu latach, ale kiedy był potem, na konferencjach prasowych, pytany o tamte trudne dla siebie czasy, nie odpowiadał i nie chciał odpowiadać. Przeżył swoje, ale nie rozdrapywał ran, akceptując poprzednią rzeczywistość i rozliczając się z nią czynami, a nie słowami – zmieniał ją, a „nie płakał nad dawno rozlanym mlekiem”.

Po politycznej rehabilitacji tuż po śmierci Mao wznowił pracę na rodzimej uczelni, politechnice Tsinghua w Pekinie, pracował też jako inżynier w ministerstwie przemysłu naftowego, ale szybko awansował także po linii partyjnej. Na tej drugiej drodze w 1987 został merem Szanghaju, który w trakcie burzliwej Pekińskiej Wiosny dwa lata później

przeprowadził przez tę burzę pokojowo, podobnie jak Jiang Zemin trzy lata wcześniej, co dodało mu splendoru w oczach i tak już od dawna nim zachwyconego Deng Xiaopinga. To była bodaj najlepsza z możliwych odskocznia do wielkiej kariery, oczywiście w kontekście pamięci o nim ze strony Denga, który tuż przed swoją eskapadą *nanxun* stanowczo poinformował swoich towarzyszy, w tym formalnie odpowiedzialnego za gospodarkę premiera Li Penga: „Obecne kierownictwo państwa nie zna się na gospodarce… Jedyny, który się na niej zna i ją rozumie, to Zhu Rongji”[269]. Teraz, u progu lat 90., gdy Zhu wreszcie dostał swą życiową szansę, miał przewrócić – jak się okazało – chińską rzeczywistość gospodarczą do góry nogami.

Jego podejście do reform od początku było zasadniczo inne niż poprzedników z lat 80. Dobrze zdefiniował je Barry Naughton, bodaj najlepszy amerykański specjalista zajmujący się gospodarką współczesnych Chin, podkreślając, iż podczas gdy podejście Zhao Ziyanga było ostrożne, stopniowe i polegało na unikaniu ofiar, to podejście Zhu Rongji było energiczne, odważne, zdecydowane i „nie stroniło od ofiar”, chociażby w postaci bezrobocia czy zamykania nierentownych zakładów pracy. Co więcej, Zhao podejmował decyzje konsensualnie i zbiorowo, po uzgodnieniach z innymi, podczas gdy Zhu nie wahał się podejmować decyzji sam, bez oglądania się na innych. No a bodaj najbardziej różniło ich podejście do rynku, bowiem Zhu okazał się być jego zdecydowanym zwolennikiem gospodarki rynkowej[270].

Wśród wielu zasadniczych reform i zmian, jakich dokonał Zhu Rongji, na plan pierwszy należałoby chyba wysunąć śmiało wprowadzaną w życie koncepcję dokończenia reform w całej gospodarce, a więc przełamania syndromu *fang* i *shou* – kolejno następujących po sobie przyspieszeń i wyhamowań, na którym polegli jego poprzednicy, ciągle zbyt mocno jeszcze przywiązani do komunistycznej ideologii, obawiający się zmian w sferze własności czy zarządzania. Technokratyczny i pragmatyczny Zhu takich skrupułów nie miał. Zapisał się w pamięci powiedzeniem: „Potrzeba mi sto trumien… 99 dla skorumpowanych i nieefektywnych przedsiębiorców – i jedna dla mnie”, czym dawał do zrozumienia, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele poważnych interesów grupowych i indywidualnych narusza. Sam przeszedł do historii (bo chociaż jeszcze żyje, już można o nim tak powiedzieć) jako wzór urzędnika

kompetentnego, a przy tym uczciwego, bezkompromisowo zwalczającego korupcję, nepotyzm czy nawet *guanxi*, mimo że osobista znajomość i zależność od Denga tak bardzo pomogła mu w karierze.

To dopiero on zadecydował o masowym zamykaniu nierentownych przedsiębiorstw, to on dokonywał osobiście wyboru sprawnych zarządców. Z jednej strony był wielkim liberałem, i tak jest do dziś traktowany, z drugiej jednak chętnie korzystał z dwuznaczności chińskiego systemu i interweniował w gospodarkę, gdzie tylko się dało, patrząc z pozycji Centrum. Zhu Rongji występował i działał – mówiąc obrazowo – na przemian wkładając dwa kapelusze. Z jednej strony był, z woli Denga, niekwestionowanym guru gospodarczym w kraju, a z drugiej – głównym negocjatorem przystąpienia Chin do WTO. W tej drugiej roli miał za zadanie właśnie przede wszystkim wprowadzenie ChRL na globalne rynki, wówczas już jednoznacznie kapitalistyczne. Natomiast w swej pierwszoplanowej roli, jako osoba najważniejsza w gospodarce państwa, zrozumiał, że Chinom potrzebne są daleko idące liberalizacja i deregulacja, by mogły grać na podobnych zasadach, jakie obowiązują w coraz bardziej zglobalizowanym – i kapitalistycznym – świecie. Trzeba było więc pożegnać się z poprzednią ortodoksją: planowaniem, Partią w przedsiębiorstwach (o jej wyprowadzenie z nich walczył już Zhao Ziyang – i poległ), centralizacją czy państwowymi monopolami.

Do najważniejszych kierowniczych gremiów Zhu Rongji wchodził stopniowo od początku 1991 roku, by w październiku 1992 roku zasiąść w najważniejszym organie decyzyjnym w państwie, czyli Stałym Komitecie Biura Politycznego KC KPCh, a w marcu 1993 roku objąć funkcję pierwszego wicepremiera, odpowiedzialnego za gospodarkę. W trzy miesiące później, w czerwcu, w sytuacji nadzwyczajnej, gdy gospodarce chińskiej groziło z jednej strony mocne przegrzanie (zgodnie z nowym programem i testamentem Denga do Chin trafiły wreszcie obce kapitały; wzrost PKB w 1992 roku wyniósł 12,8 i w 1993 – 12,6 proc.)[271], a z drugiej pojawiła się groźba inflacji, Zhu objął też, na dwa lata, funkcję prezesa banku centralnego. Wtedy to otrzymał w zachodniej prasie tytuł „cara chińskiej gospodarki”. Trzymał już mocno w swoich rękach wszystkie nici, zanim jeszcze, w latach 1998–2003, został premierem.

Zhu nabrał rozmachu i rozpędu po wspomnianej wizytacji Denga w specjalnych strefach gospodarczych w początkach 1992 roku.

Potraktował założenia *nanxun* jako wizję, z którą się utożsamił i dlatego postanowił energicznie wcielić ją w życie. Wołał więc, już w marcu 1992 roku: „Musimy wykorzystać okazję, jaka się nadarza i nie pozwolić, by nam się wymknęła z rąk. Musimy wyzwolić nasze umysły, stać się śmielszymi i działać szybko[272]”. Można te słowa uznać za motto całej jego późniejszej, spektakularnej kariery.

Zhu kolejno podejmował odważne decyzje, które trzęsły Chinami w posadach. Najpierw zajął się władzami lokalnymi, ponieważ – nie tylko jego zdaniem – za dużo i za często bezmyślnie inwestowały. Przez dłuższy czas zajmowała go kwestia: centralizacja–decentralizacja, ale to też w końcu pogodził, odchodząc od klasycznej formuły pełnej centralizacji i jednego planu w ramach państwa socjalistycznego i otwarcie podważając założenia „modelu sowieckiego”, jaki – również jego zdaniem – nadal jeszcze wtedy w Chinach dominował. Cały czas wiele uwagi poświęcał zagadnieniu dobrej jakości produkcji, z czego potem narodził się wręcz flagowy jego projekt promowania tych, którzy są najlepsi w gospodarce i produkcji. W obu przypadkach wprowadził jednak mechanizmy kontrolne.

Potem zajął się transportem i infrastrukturą, nie bez uzasadnienia uznając je za „przestarzałe”. To on dał pierwsze impulsy, by budować autostrady, modernizować koleje, lotniska i porty morskie. Otwarcie, na partyjnych forach, nie krył rozczarowania, że w całych Chinach nie ma nawet jednego takiego nowoczesnego lotniska, jak w Singapurze, które niedawno sam oglądał. A przy tym wytrwale przekonywał mniej odważnych i niezdecydowanych towarzyszy, że bez dobrej infrastruktury Chiny nigdy nie przyciągną do siebie tyle obcego kapitału, ile by chciały i ile jest im potrzebne.

On też, i to już na samym początku wielkiej kariery, od 1991 roku zaczął mówić o „nierentownych przedsiębiorstwach”, konieczności ich zamykania, fuzjach i przejęciach. Na jednym z partyjnych konwentykli w grudniu 1991 roku nie mógł się nadziwić, że w Chinach istnieje aż 2600 fabryk samochodów, z czego 550 daje pełen produkt w postaci pojazdów, a reszta wytwarza części zamienne, podczas gdy żaden z tych samochodów nie zdobył sobie ani marki, ani uznania u klientów czy szerszego rozgłosu w kraju (a sztandarową limuzynę Hongqi – ‘Czerwony sztandar’ – montowano w odległym Changchunie w Mandżurii metodami wręcz chałupniczymi). Dlatego postanowił walczyć z polityką subsydiowania

przez państwo, mocno te subsydia ograniczać, a równocześnie wprowadzać takie pojęcia, jak „gospodarka towarowa” (zamiast otwarcie: „rynkowa”), „ryzyko finansowe”, „gra giełdowa”, „skłonność i podatność inwestycyjna”, „jakość powiązana z wydajnością”, „efektywność gospodarcza”.

Natomiast o napływającym już wtedy do ChRL coraz większym strumieniem obcym kapitale mówił tak:

> Musimy przyjmować zagraniczne inwestycje – a przy tym działać szybko. W przeszłości martwiliśmy się tym, co jest „kapitalistyczne”, a co „socjalistyczne”. Deng Xiaoping pod tym względem wyzwolił nasze umysły. Jeśli sprowadzisz obcy kapitał, technologię czy zawansowane zarządzanie, to zakwitną one i dadzą owoce także na twojej socjalistycznej ziemi, a wtedy nadal będą zwane „socjalistycznymi”, a nie „kapitalistycznymi”.

A potem twardo i jednoznacznie apelował:

> Musimy śmiało eksperymentować, śmiało przeć do przodu, a także przechwytywać dobre rzeczy z państw kapitalistycznych do naszego systemu socjalistycznego[273].

Oczywiście, takie tyrady dla jego bardziej ortodoksyjnych kompanów nadal tkwiących w marksistowsko-leninowskiej, antyrynkowej utopii brzmiały niczym prawdziwa herezja. Zhu Rongji musiał więc walczyć nie tylko z oporem materii, ale także ideologicznymi schematami i mentalnymi barierami. Przekonywał w końcu, nie bez poważnych oporów, niechętne mu gremia partyjne swoją odwagą i determinacją. Kreślił wizje nie mniej śmiałe niż wcześniej Deng Xiaoping. Na przykład taką, że jeśli będą słuchali jego rad i zaleceń, to południowa prowincja Guangdong za dwadzieścia lat będzie przypominała cztery wschodnioazjatyckie tygrysy. Okazało się, że niewiele się pomylił.

Nie dziwi więc, że wstęp do anglojęzycznego wydania jego prac napisali Henry Kissinger oraz były kanclerz Niemiec, Helmut Schmidt. Chwalą go, niczym inni na Zachodzie Michaiła Gorbaczowa. Tyle tylko, że Zhu Rongji jest ceniony i doceniany za swą wizję i konsekwencję w przeprowadzaniu Chin od planu do rynku, tak na Zachodzie, jak też, tym bardziej, w Chinach. W minionych latach widziałem tam tylko jedną prawdziwą kolejkę – przed księgarnią po właśnie wydane czterotomowe *Dzieła zebrane* Zhu, a stali w niej przede wszystkim ludzie młodzi…

Punktem przełomowym – i dla Zhu, i dla Chin, i dla programu reform – było przyjęcie przez kolejne 3. plenum KC KPCh (dlatego w chińskiej historiografii łączy się je z tymi z grudnia 1978 i października 1984) tzw. 50 punktów, mających na celu „pełną promocję reform z możliwością dokonywania przełomów". W ich ramach od początku 1994 roku zaczęto wprowadzać nowy pakiet reformatorski, na który składały się:

- utworzenie prawdziwego rynku w obrocie towarowym, usługach, w tym finansowych, oraz przepływie siły roboczej;
- dostosowanie kursu juana do wymogów wynikających z zasobów i kont na rachunku bieżącym państwa (czytaj: kraj jeszcze biedny, nie szaleć z kursami waluty, nie deprecjonować jej);
- wykorzystanie tzw. instrumentów bezpośrednich w zarządzaniu makroekonomicznym;
- przebudowa i rozwój systemu świadczeń socjalnych;
- przesunięcie miliona małych i średnich przedsiębiorstw, wspominanych TVE, spod dotychczasowego zarządu władz miast i wsi, a więc z sektora publicznego do prywatnego;
- zmiana zarządzania na szczeblu lokalnym poprzez jego wzmocnienie, a przy tym obudowanie zmian regulacjami i przepisami prawnymi[274].

Dość szybko stało się jasne, co jest oczkiem w głowie Zhu Rongji: obok stabilizacji finansowej i częściowego upłynnienia kursu juana, były to zmiany dotyczące przedsiębiorstw, a w przypadku małych i średnich była to w istocie przyspieszona prywatyzacja. Niewiele natomiast wyszło, poza pewnymi eksperymentami, z planowanych zmian w świadczeniach socjalnych. Pod tym względem osiągnięto skutki dokładnie odwrotne od planowanych: dotychczasową sieć zniszczono, a nowej nie wprowadzono. Toteż już pod koniec lat 90. pojawiło się w języku potocznym popularne, ale kryjące gorycz powiedzenie: „puszczeni w skarpetkach przez szkoły i przez lekarzy". Albowiem i szkolnictwo, i opiekę zdrowotną mocno wówczas sprywatyzowano.

To Zhu Rongji, chcąc pozbyć się istniejących barier, przeprowadził wreszcie, od 1 stycznia 1994 roku, porządną i głęboką reformę systemu fiskalnego oraz podatkowego, m.in. wprowadzając znany w świecie podatek VAT. Zgodnie z ogólnymi zasadami panującymi na światowych

rynkach uprościł podatki, których w 1992 roku naliczono w ChRL aż 37 kategorii i rodzajów. Musiał to zrobić nie tylko dlatego, że były rozdrobnione i panował chaos, ale przede wszystkim dlatego, że udział tych podatków w PKB był niezmiernie niski – wynosił zaledwie 12 proc. w tymże 1992 roku, czyli około jednej trzeciej średniego poziomu w rozwiniętych państwach kapitalistycznych skupionych w OECD.

Tę gruntowną, od dawna bardzo potrzebną reformę poprzedzało sześć tymczasowych regulacji, ustanawiających kolejno podatki: konsumpcyjny, od działalności gospodarczej, od dochodu przedsiębiorstw, od wartości dodanej, od gruntów oraz od zasobów[275]. Nowa ustawa podatkowa obniżyła poziom podatku znanego jako PIT z jego górną granicą 65 proc. i podatku dla przedsiębiorstw CIT z górną granicą 45 proc. praktycznie o połowę, a średni poziom opodatkowania zmniejszyła z 37 do 23 procent[276]. Reforma okazała się skuteczna i wydajna. Już w 1995 roku dochody podatkowe do centralnej kasy skoczyły o 20 proc., a zadowolenie ze zmian rosło. Dobrym dowodem sukcesu jest także fakt, iż ponownie debatę na temat VAT, CIT, a także akcyzy i dojrzałego, wzorowanego na zachodnim, systemu podatkowego wszczęto dopiero w połowie drugiej dekady XXI wieku, gdy gospodarczo Chiny znajdowały się już w zupełnie innym miejscu.

Inne rozwiązania o charakterze finansowym, które otoczyły Zhu Rongji w Chinach nimbem i uczyniły wręcz bohaterem, to – po pierwsze – skuteczne zdławienie rosnącej inflacji, a po drugie – postawienie na oszczędności. Widząc presję inflacyjną, w czerwcu 1993 roku Zhu zaproponował 13 „środków zapobiegawczych”, które szczęśliwie – dla siebie i Chin – mógł zaaplikować, bowiem wkrótce potem, 2 lipca 1993 roku został też szefem banku centralnego. Po pierwsze natychmiast ograniczył emisję pieniądza. Jak sam podawał: w 1992 roku bank centralny wyemitował 120 mld juanów, w roku 1993 – 153 mld, w roku 1994 – 140 mld, a w 1995 już tylko 59,6 mld juanów[277]. Potem zajął się ograniczeniem rozszalałego bumu inwestycyjnego, bowiem poziom inwestycji wzrósł w 1993 aż o 61,8 proc. w stosunku do roku poprzedniego, a w roku następnym spadł o 40,4 proc i w kolejnym, 1995, o dalsze 17,5 procent. Inwestorów wyraźnie wzięto pod lupę, chociaż dalece niecałkowicie, jak się później wielokrotnie okazywało.

W ramach zaproponowanych przez siebie działań oszczędnościowych, Zhu Rongji: ograniczył kredyty na inwestycje, tak na szczeblu centralnym, jak lokalnym, które wtedy – pod presją właśnie napływającego z zagranicy wielkim strumieniem obcego kapitału – zaczęły wymykać się spod kontroli władz; wydał wojnę „nielegalnemu zbieraniu funduszy" na niejasno sprecyzowane cele; zabronił bankom i urzędom udzielania zwolnień podatkowych, a niektóre już przyznane po prostu zawiesił, dodając przy tym w swoim stylu: „nie obchodzi mnie, kto złożył prośbę, jak ma problem, niech rozwiązuje go sam, poszukując innych wyjść". Ponadto narzucił bankowi centralnemu kwoty na poszczególne inwestycje, a szczególnie te o charakterze infrastrukturalnym; podwyższył stopy procentowe; ograniczył niekontrolowaną już działalność firm deweloperskich, które – jak mówił – „zaczęły wyrastać jak pędy bambusa po wiosennym deszczu", a mówiąc do urzędników właśnie obejmowanego banku centralnego wskazywał, że: „jeśli kontrolujecie pieniądze, a następnie je przejmujecie i przeznaczacie na majątek trwały i inwestycje, to przestajecie tym samym pełnić rolę organu regulacyjnego i sami stajecie się inwestorem lub spekulantem[278]". A na to Zhu w żadnej mierze nie chciał pozwolić.

Zasady zaproponowane przez Zhu Rongji były twarde: dla zaprowadzenia porządku w instytucjach finansowych państwa potrzebna jest stabilność zatrudnionego w nich personelu, stabilność samych instytucji, utrzymywanie zaufania i entuzjazmu ludzi. Nie da się jednak tego dokonać, przekonywał Zhu, „jeśli nie weźmiemy się za to obiema rękami, a każda z tych rąk musi być silna[279]". Jak widać, zaczął mówić o sprawnych i dobrze funkcjonujących instytucjach, jawnie odwołując się przy tym – kolejna anatema dla maoistowskich ortodoksów – do „fundamentalnych wymogów gospodarki rynkowej". A wszystko po to, by zbudować „prawdziwie rynkową gospodarkę socjalistyczną", jak zaczął nazywać system tak sprawnie i szybko przez siebie budowany. Zarazem jednak, jak zaznaczał podczas rozmów z zagranicznymi gośćmi, odrzucał koncepcje „terapii szokowej" i zmian słabo czy nienależycie przygotowanych, tak co do instytucji, jak zasad i personelu.

Już jako szef banku, którym był przez dwa lata, zajął się też kwestią inwestycji i finansów. Jego nowa polityka monetarna, oparta na zrównoważeniu dostaw i zapotrzebowań na fundusze i stabilnej walucie, szybko dała efekty. Nadmierny wzrost PKB i produkcji przemysłowej nieco

ograniczono, mocno zahamowano ilość środków pieniężnych trafiających na rynek, dusząc tym samym rodzącą się inflację, a równocześnie zainicjowano operację zupełnie nową i dotychczas nieznaną – oszczędzanie. Gdy Zhu Rongji doszedł do władzy, rezerwy walutowe kraju nadal były znikome w stosunku do jego potencjału, zamykając się sumą zaledwie… 21,2 mld dolarów. A gdy obejmował bank centralny, obniżyły się one jeszcze bardziej – do 18 mld. Jednakże w wyniku jego zdecydowanych działań na koniec roku 1994 było ich już 40 mld (podczas gdy Tajwan miał wówczas ponad sto miliardów, co Zhu wyjątkowo mocno bolało), a potem proces jeszcze mocniej przyspieszył, by w październiku 2006 roku wykazać… pierwszy bilion rezerw walutowych, zamieniając przy tym Chiny w największą skarbonkę na globie. Wrócimy jeszcze do tego zagadnienia.

Początkowo reformę podatkową, podobnie jak całą koncepcję „urynkowienia socjalizmu", ostro forsowaną przez Zhu, przyjmowano ze zgrzytaniem zębów i wielkimi oporami w aparacie partyjnym, obawiającym się utraty swych wpływów. Zhu Rongji wiedział jednak doskonale, że wlazł w samo gniazdo os, dlatego niemal równolegle przeprowadził inną wielką reformę – decentralizację, przenosząc odpowiedzialność za produkcję i gospodarkę nie tylko na poszczególne przedsiębiorstwa, ale także dając możliwość decydowania na niższych szczeblach administracji. W ten sposób w połowie lat 90. Chiny przestały być klasycznym socrealistycznym mastodontem, gdzie o wszystkim decyduje Centrum. Ocena tej reformy pozostaje jednak do dziś przedmiotem sporów i jest niejednoznaczna. Jedni mówią w tym kontekście o „końcu realnego socjalizmu" (Barry Naughton, Wu Jinglian), inni – jak Willy Wo-Lap Lam czy Minxin Pei – uważają i przekonująco dowodzą, iż była to zarazem przyczyna wielu późniejszych problemów, od nakręcenia wielkiej korupcji poczynając. Albowiem dano przy okazji zbyt wielkie uprawnienia prowincjom i niższym szczeblom zarządzania, z których te ponownie, jak po 1984 roku, szybko skorzystały, nabijając swe prywatne i lokalne kiesy.

Zamykając nierentowne przedsiębiorstwa, Zhu, w przeciwieństwie do poprzedników z lat 80. nadal jeszcze związanych ortodoksją marksistowską, nie obawiał się nadmiernego bezrobocia. Ocenia się, że w wyniku jego reform ponad 40 mln osób, głównie robotników z niewydajnych fabryk, czyli jedna trzecia klasy robotniczej w państwie,

straciło pracę. Zarazem jednak, na co miał już nieco mniejszy wpływ, bo proces w dużej mierze zachodził spontanicznie, wywołane przez niego ożywienie gospodarcze, prawdziwy bum inwestycyjny, a zarazem częściowe uwolnienie rynku pracy, przyniosły ze sobą fenomen nowy, poprzednio nie do pomyślenia. W wielkich miastach i na wielkich budowach pojawiła się „ludność napływowa" (*liudong renkou*), czyli miliony ludzi ze wsi, głównie młodych, którzy, nie zważając na ograniczenia związane z *hukou*, tzn. utratę świadczeń socjalnych z racji opuszczenia miejsca urodzenia i zamieszkania, masowo poszli za wyższym zarobkiem i nowymi możliwościami.

Na koniec rządów Zhu Rongji szacowano jej liczbę na 150 mln[280], a która potem stale rosła. Sięgając po chińskie źródła, otrzymamy znamienne dane. Proces wielkiej migracji po raz pierwszy odnotowano w 1982 roku, kiedy to około 7 mln chłopów (niespełna 1 proc. przedstawicieli tej warstwy) opuściło rodzinne miejscowości. W 1990 roku było ich już 22 mln, ale prawdziwy skok nastąpił dopiero w latach następnych: w roku 2000 było ich już 79 mln, a w roku 2012 – 163 mln, z czego około 99 mln było zatrudnionych na obszarze własnej prowincji, a reszta w całych Chinach[281]. Według dorocznego raportu Chińskiego Narodowego Urzędu Statystycznego na temat migracji wewnętrznej, na koniec 2016 roku ogólna liczba tzw. ludności migracyjnej, czy napływowej (*liudong renkou)*, sięgała 263 mln, a więc około 1/5 ogółu ludności[282].

Pod względem społecznej mobilności dokonała się, niezmiernie istotna dla rozwoju kraju, rewolucja – i to właśnie po 1992 roku. Własne domostwa, przede wszystkim na wsi, opuściły miliony ludzi. Eksploatowano ich w sposób niemiłosierny i niewyobrażalny, wręcz niewolniczy, zmuszając do pracy na okrągło bez żadnych świadczeń socjalnych, czy to na wielkich budowach, czy przy taśmach produkcyjnych. To wtedy, w drugiej połowie lat 90. ubiegłego stulecia, Chiny zamieniły się w „światową taśmę produkcyjną", ale zarówno dostępne prace naukowe i dochodzenia dziennikarskie oraz tym bardziej filmy dokumentalne (*Chiny w kolorze blue*, *Sfabrykowany krajobraz)*[283] tę rzeczywistość pokazujące, mówiły jedno: zapomnijcie o prawach pracy, a nawet prawach człowieka, odrodziło się współczesne niewolnictwo. Odrodził się pierwotny kapitalizm, znany z powieści Charlesa Dickensa, który „obowiązywał wszędzie", jak stwierdziła badająca to zagadnienie Alexandra Harney[284].

Nie zważając na wszelkie przeciwności losu, Zhu Rongji parł do przodu w kierunku wydajności i większej sprawności, w duchu jak najbardziej liberalnym, o świadczeniach socjalnych zapominając, nie zapominając natomiast o imponderabiliach, to znaczy o tym, że ustrój w państwie nazywa się „socjalizmem o chińskiej specyfice", w ramach którego interwencjonizm państwowy jest jak najbardziej wskazany. Postępował więc nie tak, jak to robiono wówczas w Rosji Jelcynowskiej czy na innych obszarach pokomunistycznych, gdzie panowała neoliberalna ortodoksja spod znaku „konsensusu z Waszyngtonu", a więc rynku bez granic (i zahamowań). Przede wszystkim brał pod uwagę interesy państwa, a dopiero potem obywatela (mimo częstych wizytacji w zakładach pracy, co dawało mu bezpośredni ogląd aktualnej sytuacji na miejscu).

Przy tym wszystkim Zhu Rongji zaproponował jeszcze inną strategię, która stała się głośna, a potem brzemienna w skutki: *zhua da fang xiao,* czyli „objąć opieką wielkich, a puścić wolno małych". Poskutkowała ona szybkim rozwojem małych i średnich przedsiębiorstw oraz sektora usług. Jeszcze w latach 1990–1991 wielkie przedsiębiorstwa państwowe dawały około 55 proc. ogółu produkcji przemysłowej, małe i średnie przedsiębiorstwa spółdzielcze na prowincji, utworzone w połowie lat 80. w celu wspierania produkcji rolnej, dawały wtedy około 36 proc. tej produkcji, a sektor prywatny, zwany jeszcze eufemistycznie „gospodarką rodzinną", niespełna 10 procent. W grudniu 1996 roku sam Zhu z dumą podkreślał, że te proporcje znacząco się zmieniły: wielkie przedsiębiorstwa państwowe dawały już tylko 34 proc., małe i średnie przedsiębiorstwa nadal 36 proc., bo dynamikę rozwoju wsi w tym czasie mocno zahamowano, wzrósł natomiast udział sektora w istocie prywatnego.

Jednakże główny cel był inny – budowa „państwa rozwojowego", co było całkowicie zgodne z duchem testamentu Deng Xiaopinga. Na wzór japońskich *zaibatsu* oraz południowokoreańskich *chaeboli,* Zhu Rongji osobiście wskazał najpierw dwa tysiące, potem tysiąc, a wreszcie skończyło się na stu wielkich chińskich przedsiębiorstwach na koniec jego kadencji, które miały pozostać pod egidą i kuratelą państwa, ale funkcjonować na zasadzie firm rodzinnych i rynkowych. To był zaczyn budowy chińskich marek, o jakich dzisiaj coraz częściej słyszymy: Lenovo, Huawei, Heier, TCL, ZTE…

Obok zmian na scenie wewnętrznej, Zhu Rongji poświęcał nie mniej uwagi dalszemu rozwojowi polityki *kaifang*, czyli otwarcia na świat. To on doprowadził w 1994 roku do utworzenia w Szanghaju specjalnej strefy Pudong, która dzisiaj jest oknem wystawowym Chin na świat i architektoniczno-technologiczno-urbanistycznym wyzwaniem nie tylko dla Manhattanu, czy – powiedzmy – Dubaju. To on również osobiście przejął negocjacje nad przystąpieniem do WTO i doprowadził je do końca. Chwilowe niepowodzenia, jak klęska jednej z wizyt w USA w 1997 roku, nie wpłynęły na zachwianie jego stanowiska – w roku następnym został awansowany na premiera. Liczył się bowiem cel, którym było przystąpienie do WTO, a tym samym pełne włączenie chińskiej gospodarki do światowej, działającej na kapitalistycznych i rynkowych zasadach, co w trakcie trudnych i żmudnych negocjacji (łącznie trwały 12 lat!) zmusiło władze ChRL do pierwszego tego typu, szerokiego przyjęcia i zastosowania u siebie przepisów wypracowanych poza Państwem Środka i cywilizacją chińską, a dotyczących np. funkcjonowania giełd, domów maklerskich, rynku usług, zasad konkurencji czy marketingu. Proces ostatecznie sfinalizowano w grudniu 2001 roku, a tym samym Chiny włączyły się w światowy krwioobieg gospodarczy na ponad 10 lat przed Federacją Rosyjską – i na uczestnictwie w WTO wielce skorzystały.

Całość tych głębokich, systemowych zmian, ich dynamika, zakres i zasięg sprawiły, iż – co do tego panuje ogólna zgoda – Chiny, którym w początkach dekady groziło tąpnięcie, w 1997 roku przysłowiową suchą nogą przeszły przez poważny, tzw. azjatycki kryzys gospodarczy, który rozpoczął się od obalenia tajskiej waluty – bata, podminował tak ważne rynki, jak Indonezja czy Korea Południowa, a skończył poważnymi perturbacjami w Rosji, Brazylii czy Argentynie, bo rynki stały się coraz bardziej globalne. Jak słusznie piszą chińscy autorzy Peng Sen i Chen Li: „Oczywiście, gdyby Chiny nie oparły się gwałtownemu kryzysowi, byłby to nie tylko kryzys całej Azji, ale całej gospodarki światowej. Jednak dzięki doświadczeniom regulacji makroekonomicznych i kontroli z lat 1992 i 1993 Chiny zanotowały osiągnięcia w reformie systemu finansowego, stąd rząd od samego początku skutecznie stawiał czoło finansowej burzy[285]”.

Nie dziwi więc, że chińskie „miękkie lądowanie”, które uchroniło inne kraje przed jeszcze większymi perturbacjami, zyskało najwyższe pozytywne oceny od osób tak znaczących, jak szef amerykańskiej Rezerwy

Federalnej Alan Greenspan oraz prezes Banku Światowego James Wolfensohn. Natomiast ówczesny główny doradca ekonomiczny prezydenta Billa Clintona, a wkrótce noblista z ekonomii, Joseph Stiglitz wołał: „Uważam, że chińscy przywódcy powinni otrzymać Nagrodę Nobla z ekonomii![286]". Mówił w liczbie mnogiej, ale miał na myśli przede wszystkim premiera Zhu i jego zespół, a przy okazji uważniej się przyjrzał temu, co Chiny zrobiły i robią – i odtąd przestał je krytykować, często natomiast stawiając je za wzór, zazwyczaj w opozycji do nadmiernie liberalnego – zdaniem jego i nie tylko – „konsensusu z Waszyngtonu", który z czasem, niczym autorzy chińscy, zaczął nazywać „fundamentalizmem rynkowym[287]".

Pod koniec „epoki Zhu" wyniki stały się oczywiste nawet dla przeciętnego obywatela ChRL, zaskarbiając premierowi jeszcze większą popularność. W okresie 1998–2001 przeciętne płace w sektorze publicznym podnoszono cztery razy, a wcześniej po 1989 roku, ale już wtedy, gdy to Zhu odpowiadał za gospodarkę, był jeszcze jeden taki przypadek. Łącznie doszło więc do aż pięciu podwyżek, za każdym razem dwucyfrowych. Nic dziwnego, że kiedy w 2007 roku przeprowadzono sondaż na studiach licencjackich, najwięcej chętnych – zgodnie z chińską tradycją – zgłaszało się do pracy w sektorze publicznym i administracji[288], obok zatrudnienia się w transnarodowych korporacjach, co było już przejawem globalizacji. W początek XXI wieku Chiny wchodziły więc jako państwo szybko się bogacące i to „dzięki Zhu Rongji" – jak do dziś uważa większość obywateli.

Tu jednak także krył się poważny problem: dochody nieustannie rosły, na koniec „ery Zhu Rongji" w 2003 roku sięgały *per capita* 1274 dolarów, ale zarazem rosły coraz bardziej nierównomiernie. Z jednej strony była *liudong renkou*, czyli ludność wiejska na miejskich budowach, z drugiej byli ci, który utracili miejsca pracy w zamkniętych z powodu braku wydajności zakładach, a z trzeciej ci, którzy pełnymi garściami korzystali z otwartych rynków i napływających z zewnątrz kapitałów. Nic dziwnego, że kiedyś w „epoce Mao" społeczeństwo niemal w pełni egalitarne, teraz szybko rozwarstwiło się – i to na niespotykaną skalę. W roku 2001 współczynnik Giniego, najpopularniejszy miernik nierówności, osiągnął poziom 0,447 i przekroczył… poziom w USA (0,408), jakby nie było kolebce światowego kapitalizmu i wolnego rynku[289].

Dlaczego ówczesny gensek i najważniejsza osoba w państwie, Jiang Zemin, dał premierowi Zhu tak dużo władzy i całkowicie wolną rękę w gospodarce? Wydaje się, że w sedno trafił niezwykle wnikliwy obserwator chińskiej sceny (z Hongkongu, czasami z Tokio), już wcześniej cytowany Willy Wo-Lap Lam, zdaniem którego: „Jiang nie znał się na gospodarce, nie był od niej ekspertem, a ponadto chętnie wykorzystałby Zhu jako kozła ofiarnego, gdyby coś się nie powiodło[290]". A przecież problemów i zagrożeń była cała paleta: inflacja, przegrzany rynek, niekontrolowane inwestycje, brak koordynacji (wydatków i funduszy) między centrum a prowincją… Niepewność i ryzyko kryły się za każdym rogiem. A jednak Zhu sobie poradził! Co więcej, przekuł potężny kryzys na rynkach azjatyckich z roku 1997 roku w kolejny swój sukces, albowiem – wbrew kasandrycznym prognozom płynącym z Zachodu i niepewności u siebie w kraju – wykorzystał go jako pretekst do wszczęcia drugiej, jeszcze śmielszej fazy reform[291].

Kiedy więc w marcu 1998 roku na dorocznej sesji OZPL, chińskiego parlamentu, na kolejną pięcioletnią kadencję wybierano premiera, chyba dosłownie nikt, nawet partyjni twardogłowi, nie miał wątpliwości, kto miałby nim zostać – tylko Zhu Rongji. A ten, już na nowym stołku, natychmiast przyjął kolejne ambitne cele: dokończyć negocjacje nad przystąpieniem ChRL do WTO (udało się w grudniu 2001 roku, co po raz pierwszy niektórym obserwatorom kazało stawiać pytanie o… mocarstwowy status ChRL)[292]; ograniczyć udział wielkich państwowych przedsiębiorstw w produkcji o połowę, przyspieszyć proces gromadzenia oszczędności i rezerw obcych walut; przyspieszyć napływ, ale także poddać kontroli przepływy kapitałowe (kontrola po to, by w kluczowych sektorach nie zdobyły one pozycji monopolistycznej: w roku, w którym Zhu został premierem napłynęło do Chin około 46 mld dolarów, już wkrótce suma ta zaczęła przekraczać sto miliardów rocznie); wreszcie całkowicie wyeliminować z gospodarki nierentowne przedsiębiorstwa, a nawet sprywatyzować nadal rosnące jak na drożdżach firmy deweloperskie.

Formalnie, w duchu chińskiej numerologii („cztery modernizacje", „trzy reprezentacje", „banda czworga", „sześć wymogów", „pięć konfucjańskich cnót", itd.), postawił przed sobą, jak sam mówił, „jedno zobowiązanie, trzy kwestie do wprowadzenia w życie oraz pięć reform[293]". Zobowiązanie polegało na tym, że wysoki wzrost, rzędu 8 proc. PKB w ciągu roku będzie

utrzymany, co się udało, nawet z nawiązką. Trzy zagadnienia do wprowadzenia w życie zaczynały się od zmian w wielkich zakładach państwowych po to, by „stały się rentowne w ciągu trzech lat" (w zdecydowanej większości się udało). Drugie zadanie „do wprowadzenia w życie" polegało na reformie finansów publicznych oraz sektora bankowego. Korzystając z doświadczeń amerykańskich, a konkretnie American Resolution Trust Corporation, postanowiono wyłączyć z ksiąg i odrębnie rozliczać te długi, które nie dawały szans na ich spłatę (*non-performing loans*), utworzyć specjalne instytucje do zarządzania majątkiem, jak też jeszcze bardziej wzmocnić niedawno utworzone banki komercyjne. Natomiast trzecie zadanie do wprowadzenia w życie, najbardziej społecznie bolesne, choć zarazem niezmiernie popularne w społeczeństwie, polegało na zmniejszeniu, nawet o połowę, liczby urzędników w instytucjach rządowych wszystkich szczebli. Na szczeblu centralnym w ciągu niespełna trzech lat nawet się to udało, na niższych, gdzie tę zmianę też planowano, szło jednak o wiele gorzej, jak po grudzie – i nie do końca się powiodło. Sprawdziło się bowiem stare chińskie powiedzenie: *shang you zhengce*, *xia you duice*, czyli 'góra rozkazuje, dół kontratakuje', dyspozycje płynące z góry napotykają na bariery i kontrposunięcia z dołu.

Podobnie było z „pięcioma reformami" obiecanymi przez Zhu, czyli reformą dystrybucji zbóż, finansowania inwestycji, uszczelnienia systemu podatkowego, a szczególnie reformą systemu zdrowotnego oraz mieszkalnictwa. Można uznać, że te dwie ostatnie przyniosły skutki wręcz odwrotne od zamierzonych. W opiece zdrowotnej poprzedni państwowy system bezpieczeństwa socjalnego zupełnie się rozsypał, a nowy nie powstał – doszło tylko do prywatyzacji w systemie i dalszego rozwarstwienia, które wkrótce stało się dotkliwe i mocno odczuwalne. Podobnie jak z powodu reform w systemie budownictwa mieszkaniowego, gdzie pojawiły się nowe, bogate firmy deweloperskie, z potężnymi menadżerami, a czasami wręcz magnatami na ich czele, zazwyczaj powiązanymi z lokalnymi władzami i urzędnikami, też czerpiącymi krocie z tych inwestycji. Kwestia przejmowania bez żadnych skrupułów ziemi pod inwestycje stała się wkrótce powodem numer jeden coraz liczniejszych wybuchów społecznego niezadowolenia.

Jest jeszcze jedna dziedzina stanowiąca „spuściznę Zhu Rongji", a zarazem niezbędna do właściwego zrozumienia szybko zmieniającej się

chińskiej sceny: pieniądz, a z czasem wielki pieniądz, który – podobnie jak kapitały – pojawił się na dużą skalę w ChRL dopiero po 1992 roku. A wraz z nimi pojawiło się pojęcie zupełnie nowe i zdecydowanie nieprzystające do egalitarnego poprzednio komunizmu: „systemowa korupcja". Według ocen dwóch najwnikliwszych badaczy jej wstępnego okresu (bo temat jest nośny do dziś), He Qinglian i Dali L. Yanga, już w latach 1990 Chiny stały się jednym z najbardziej skorumpowanych państw świata. A obok kominów dochodowych i nowobogactwa, jej przejawami były też niedokończone inwestycje, walące się mosty, tunele czy zapory wodne. Przepływ pieniądza był nieprzejrzysty, a transakcje mroczne. Według relacji pracującego na Uniwersytecie w Chicago, Dali L. Yanga:

> Podczas gdy bezpośrednio po zakończeniu epoki Mao środki pieniężne w aferach korupcyjnych rzadko przekraczały sumę 100 tys. juanów, to pod koniec lat 90. korupcja i przekręty finansowe dotyczyły już sytuacji z zaangażowaniem dziesiątków milionów, a nawet miliardów juanów. Dla przykładu: gubernatorowi prowincji Yunnan, Li Jiatingowi, udowodniono przyjmowanie łapówek i korzyści materialnych na sumę przekraczającą 50 mln juanów. Jeden z wiceburmistrzów w Shenyangu rzekomo przepuścił przez trzy lata na hazard ponad 40 mln z funduszy państwowych. Szczególnie pouczający był przypadek wiceprzewodniczącego OZPL Chen Kejie, najwyżej postawionego w hierarchii urzędnika, skazanego na karę śmierci za branie łapówek. W latach 1994–1998 Chen, poprzednio gubernator regionu autonomicznego Guangxi[…] przyjął łapówki i czerpał korzyści materialne na łączną sumę ponad 41 mln juanów (włączając w to środki pobierane od osób, które promował na wyższe stanowiska). Listę tę można ciągnąć w nieskończoność[294].

Chen Kejie oczywiście nie był odosobniony. Bodaj największe społeczne poruszenie, jak też nagłośnienie w mediach, zyskała afera wokół burmistrza Pekinu i członka Biura Politycznego KC KPCh Chen Xitonga, pierwsza, która objęła osobę z czołówek gazet. To on kierował miastem podczas wydarzeń na placu Tiananmen i wyróżniał się bezwzględnością, za co później nawet przepraszał. 31 lipca 1998 roku skazano go na 16 lat więzienia za korupcję i „zaniedbywanie obowiązków", ale też utrzymywanie związków pozamałżeńskich. Razem z nim skazano na długoletni wyrok również jego syna. Był to pierwszy, jak się miało okazać, i daleko nie ostatni przypadek, gdy skazano polityka znanego i rozpoznawalnego publicznie (Chen wyszedł z więzienia w 2006 roku „ze względu na stan zdrowia", zmarł 2 czerwca 2013 roku). Przy czym sprawa Chena, którego zastępca, Wang Baosen, popełnił w trakcie dochodzeń samobójstwo, wprowadziła do publicznego obiegu jeszcze jedną kwestię:

spekulacje, iż chodziło nie tylko o udowodnioną korupcję, lecz o walkę o władzę między „klikami” – z Pekinu, czyli związaną z Chenem, oraz Szanghaju, czyli związaną z samym Jiang Zeminem. Polityka i pieniądz na trwale się ze sobą powiązały.

Ten przypadek też nie był odosobniony, albowiem do końca 1998 roku łącznie skazano 12 wysokich rangą urzędników szczebla ministerialnego lub kierowniczego w prowincjach, w 1999 roku dodano do nich kolejnych 17, a w roku 2000 jeszcze 22[295]. Między innymi skazano wtedy wicegubernatorów w prowincjach Anhui i Hefei, ministra zasobów naturalnych i byłego szefa prowincji Heilongjiang, a nawet wiceministra w MSW. Przez długie miesiące media w kraju żyły skandalami korupcyjnymi z udziałem władz miejskich w Xiamen oraz Shenyangu.

Badająca wnikliwie te zagadnienia He Qinglian doszła do wniosku, że wprowadzane niekiedy drastycznie reformy Zhu Rongji przyniosły ze sobą niespotykane dotąd zjawiska i wyzwania, pojawił się bowiem czynnik zupełnie nowy i na nieznaną dotychczas skalę, czyli wielki kapitał, a wraz z nim ogromne pieniądze. Władze centralne odniosły się do tego w sposób niejako sprawdzony w reżimach autorytarnych – wzmogły represje i zaczęły funkcjonować „niczym straż pożarna[296]”. Gaszono pożary, ale – jak jeszcze zobaczymy – nikt nie zajął się przyczynami tych ognisk zapalnych, takimi jak brak przejrzystości przepływów finansowych, ukryty sposób podejmowania decyzji, niejasności na styku władze centralne–władze prowincjonalne, a także kontaktami z coraz szerzej napływającym obcym kapitałem. A do tego dochodziło coraz bardziej widoczne uwłaszczenie nomenklatury oraz znana już sprzed wydarzeń na Tiananmen *guandao*, korupcja urzędników, tylko oczywiście na niepomiernie większą skalę, bowiem najlepsze dojścia do nowych środków i kapitałów miał nie kto inny, jak członkowie KPCh i jej gremiów kierowniczych.

Nic dziwnego, że właśnie wtedy ChRL trafiła na listy organizacji Transparency International, systematycznie badającej poziom korupcji na świecie i prowadzącej często cytowany i powszechnie uznawany Indeks Percepcji Korupcji (*Corruption Perception Index* – CPI), w którym poziom jeden to pełna korupcja, a zero to jej brak. Chiny trafiły do tego indeksu na przełomie lat 80. i 90., w połowie tej drugiej dekady miały CPI względnie niski – tylko 0,22 w roku 1995, po czym on stale rósł i osiągnął poziom 0,34–0,35 w latach 2001–2003. A potem nie tylko się nie zmniejszył, ale

rósł nadal i na koniec roku 2016 uzyskał wskaźnik 0,46 i pozycję 79 wśród 176 badanych państw[297]. To dowód, że korupcja stała się w Chinach problemem endemicznym oraz jak najbardziej politycznym.

Zhu Rongji rzadko zabierał głos w innych sprawach niż gospodarcze. A kiedy już je poruszał, głównie przy okazji zagranicznych wizyt lub przyjmowania gości z zagranicy, to bezustannie zapewniał ich, czy była to amerykańska wysłanniczka ds. handlu Charlene Barshefsky, czy znana dziennikarka Judy Woodruff z CNN, że „Chiny nie są zagrożeniem dla USA" i nieprędko nim będą, bowiem „przez następne 40, 50, a może 70 lat Chiny będą się rozwijały[298]". Przekonywał o tym nawet tak ważnych gości, jak generał Brent Scowcroft, któremu mówił: „Chiny nie są ani przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych, ani ich potencjalnym rywalem. Powinniśmy być przyjaciółmi – i to przyjaciółmi na długo[299]". Być może wówczas, gdy wypowiadał te słowa, sam w nie wierzył, choć rzeczywistość już wkrótce pokazała, że jest jednak inaczej: właśnie w wyniku działań nadzwyczaj skutecznego Zhu Rongji i jego kompetentnych następców Chiny zaczęły szybko wyrastać na poważnego konkurenta USA i całego Zachodu.

By nie wyszło, że kreślę tutaj laurkę, albo, że jestem tą postacią wyjątkowo zauroczony (częściowo na pewno – i nie ja jeden), dodam, że dalece nie we wszystkich kwestiach Zhu Rongji był tak samo liberalny, jak w gospodarce. Jego wypowiedzi jednoznacznie świadczą, że w tematyce takiej, jak przykładowo kwestia Tajwanu, Tybetu, prawa człowieka czy podejście do mniejszości, zajmował stanowisko całkowicie zgodne z głównym nurtem dominującym w KPCh. W jego wypowiedziach Tajwan i Tybet to „nasze sprawy wewnętrzne", ten drugi „od XIII stulecia", jak przekonywał w sierpniu 2001 roku dziennikarzy „The Irish Times"[300]. Jego zdaniem, często wyrażanym, Tajwan „musi powrócić na łono Ojczyzny", a Chiny mają w tej kwestii „wielką cierpliwość". Natomiast w kwestiach praw człowieka „Zachód po prostu nie ma racji", a ponadto „zupełnie nie dostrzega faktu, że sytuacja pod względem praw człowieka w Chinach zmienia się i poprawia z dnia na dzień[301]". W pełni zaakceptował rodzimą definicję tych praw, zgodnie z którą najważniejszy jest spokój, dobrobyt, wikt i opierunek, a nie kwestia indywidualnych wolności, jak na Zachodzie.

W ramach wyraźnego podziału ról, sferę polityczną premier Zhu wyraźnie oddał we władanie sekretarzowi generalnemu partii

i prezydentowi Jiang Zeminowi. Na tematy *stricte* polityczne wypowiadał się rzadko, z reguły w odpowiedzi na pytania zagranicznych dziennikarzy, od których nie umiał, czy nie chciał uciec. W tym przypadku, w przeciwieństwie do gospodarki, zajmował pozycje ortodoksyjne, jeśli nie wsteczne. A na temat ewentualnych reform politycznych tak mówił wysłannikom niemieckiej prasy w przeddzień wizyty w Chinach ówczesnego kanclerza Niemiec, Gerharda Schrödera: „Zachód rozumie reformy polityczne zupełnie inaczej, niż my je rozumiemy… Chiny nie przeprowadzają reform zgodnie z zachodnim modelem[302]". Dodajmy, że reform gospodarczych też nie prowadziły zgodnie z receptami czy zasadami podsuwanymi im z Zachodu.

Zhu Rongji zaskarbił sobie społeczną sympatię jeszcze jednym: nie przyjmował żadnych nagród, medali, orderów, odznaczeń, podarków, a nawet honorowych tytułów. Cięty w ripostach, samokrytyczny, bliski ludziom podczas częstych wizytacji i inspekcji w kraju, był doskonale przez mieszkańców przyjmowany i rozumiany. Mimo wyrażanej chęci oraz wielu spekulacji na ten temat, jego wiek (urodził się w 1928 roku) sprawił, że nie pozostał premierem na drugą kadencję, chociaż teoretycznie taka możliwość istniała, bo formalnie premierem był tylko pięć lat, chociaż faktycznie pozostawał „carem chińskiej gospodarki" przez kluczową dla niej dekadę, gdy wychodziła z planowej gospodarki socjalistycznej na światowe rynki i globalizację.

Dziś blisko 90-letni w chwili pisania tych słów, Zhu Rongji jest już na emeryturze. Z białymi włosami, które wcześniej, na urzędzie, przyczerniał. Zgodnie z chińską tradycją i regułami merytokracji mało udziela się publicznie. Pojawia się tylko przy okazjach symbolicznych, z okazji święta narodowego czy partyjnego zjazdu, gdzie też milcząco siedzi za prezydialnym stołem. Rzadko udziela wywiadów, a jeszcze rzadziej zabiera głos. Gdy raz pojechał z serią wykładów do Szanghaju i Hongkongu, wywołał sensację. Dzisiaj specjalne zajęcia warsztaty na jego temat, a konkretniej na temat jego polityki gospodarczej, są prowadzone na wszystkich poważniejszych chińskich uczelniach. Stał się bowiem w Chinach, a nawet w całej chińskiej diasporze, głównie dla młodego pokolenia osobą wręcz kultową, jako ten, który dzięki swojej bezkompromisowości i zdecydowaniu bodaj najbardziej w ostatnich dekadach zmienił oblicze Chin. Nie tylko udało się zrealizować jego

główne założenie, przyjęte w czasie pełnienia funkcji premiera, by Chiny w okresie 2000–2010 podwoiły swoje PKB (co po raz kolejny uczyniły przed terminem), ale przede wszystkim jest pamiętany – i czczony – jako postać, która jak nikt inny, obok Deng Xiaopinga, dała Chinom podstawy powrotu do mocarstwowości.

Rzutki reformator, jak wiemy, Zhu odnosił nie tylko sukcesy. Do spuścizny jego rządów należy bez wątpienia dodać kilka czynników, które wcale tak pozytywne nie są. Przede wszystkim, skupił się na rozwoju rynku, zarządzania, modernizacji w miastach, a zupełnie zaniedbał wieś. Planowane reformy na wsi nie powiodły mu się, bowiem przystąpił do nich zdecydowanie za późno. Zbyt długo uważał i był o tym głęboko przekonany, że wsi wiedzie się dobrze, a on ma inne pilne zadania do wykonania. Nie do końca tak było, co sam przyznawał pod koniec swojej kadencji. Mówił wtedy otwarcie, że kwestia, jak zwiększyć dochody rolników spędza mu sen z powiek i powoduje ból głowy, tym bardziej, że za jego premierostwa dochody pracowników sektora publicznego zwiększyły się dwukrotnie. Akurat w tej dziedzinie poniósł klęskę, choć, jak się okazało, w przypadku wsi decyzje przez niego podjęte przyniosły skutek, tyle że nieco odwleczony w czasie.

Dlaczego tak się stało? Po poprzedniej dekadzie lat 80., słusznie uznanej przez wnikliwie ją badającego Yasheng Huanga za „złoty wiek” chińskiej wsi, przyszły czasy o wiele gorsze, a wieś w oczach technokratycznych władców spod znaku Zhu Rongji straciła na znaczeniu. Wróciły koszmary i tradycyjne bolączki, znane na chińskiej wsi od wieków: nadmiar obciążeń podatkowych, ingerencja biurokracji, bezkompromisowe przejmowanie ziemi przez państwo pod nowe inwestycje, a na dodatek plaga wyzutych z sumienia i jakiejkolwiek empatii deweloperów.

Uwagę najwyższych władz, w tym samego Zhu, na skalę nowych wyzwań i problemów zwrócił dopiero list napisany 2 marca 2000 roku przez niejakiego Li Changpinga, wówczas 37-letniego inżyniera rolnictwa. W liście adresowanym do premiera Zhu zdobył się on na niebywałą wprost krytykę ówczesnej sytuacji na wsi. Pisał obrazowo, że „bezrobotni migranci są jak «powódź», obciążenia podatkowe rolników «jak góra Taishan», ich zadłużenie przypomina «Mount Everest – Czomolungmę», kadry na wsi «panoszą się jak szarańcza», system kontraktów rodzinnych zamienił się w «jarzmo», natomiast działania lokalnych władz są «kłamstwami», jak też

powszechnie zamienia się fałsz w prawdę”. Co zdumiewające, a charakterystyczne dla Zhu, listu tego nie tylko nie włożono do szuflady, ale wręcz przeciwnie, nadano mu ogromny, medialny rozgłos. Jego autor jakiś czas był wręcz medialnym celebrytą, a jego status podniosła jeszcze książka oparta na tym liście skierowanym do premiera, zatytułowana *Powiem panu prawdę, panie premierze*[303].

Li Changping nie był jedyny. Sprawą zajęli się znani dziennikarze dochodzeniowi, Chen Guidi i Wu Chuntao. Spenetrowali głęboko chińską prowincję i udowodnili, że chłopi musieli płacić więcej podatków niż przed reformą. Znaleźli ich łącznie aż 93 rodzaje, dzieląc je na 269 subkategorii, które wymienili, a najważniejsze opisali[304]. Chwilami działając jak socjologowie, wykazali że: na chińskiej wsi pojawiło się ponad 20 zupełnie nowych kategorii podatków, w tym za wszystkie możliwe usługi, łącznie z pozwoleniem na zabicie świni, wydanie weselnego bankietu, a nawet szkolenie lokalnych policjantów. W tym kontekście przypomnieli przestrogi mędrca z końca epoki Ming, Huang Zongxi, który przepowiadał, że nadmierne obciążenia ludności mogą być podstawowym powodem zabrania mandatu Niebios i upadku dynastii. Chen i Wu udowodnili również, że stale rosła liczba lokalnych urzędników i biurokratów, których utrzymanie – ich zdaniem – „może ewentualnie zagrozić stabilności całego chińskiego społeczeństwa w ogóle” i śmiało zaproponowali ograniczenie ich liczby o połowę[305]. Czego jednak nigdy nie wprowadzono w czyn.

Równocześnie, na co stale zwracali uwagę specjaliści od rolnictwa, nieustannie rosło drugie poważne zagrożenie, a mianowicie rozwarstwienie – tak pomiędzy indywidualnymi chłopami, jak też – co było bardziej niepokojące – między regionami i wsiami, które zamieszkiwali. W połowie lat 90. przeciętne dochody na wsi chińskiej osiągały 1550 (w skali roku, nie miesiąca!), podczas gdy w miastach 3855 juanów[306]. Dochodowe nożyce rozwarły się i do dziś nie dają się domknąć, a biorące się z wielkich przepływów finansowych i kapitałowych rozwarstwienie zaczęło coraz mocniej dawać o sobie znać. To też jest spuścizna po rzutkim Zhu.

Trzeba jednak podkreślić, że Zhu Rongji nie tylko nie zamiótł problemu pod dywan, nie tylko nagłośnił list Li Changpinga, ale też, w swoim stylu, zajął się sprawą. W efekcie w roku 2004, fakt, że już po jego odejściu, ale zgodnie z jego dyrektywami i wolą, KC KPCh ponownie powrócił do

tradycji publikowania „Dokumentu nr 1” jak u zarania reform, ponownie też poświęcając go w całości gospodarce rolnej i wsi, mocno w poprzedniej dekadzie zaniedbanych. Na mocy szóstego już – jak nagłaśniano w propagandzie, chcąc podkreślić ciągłość starań i działań – „Dokumentu nr 1” ze stycznia 2004 roku wprowadzono aż 37 szczegółowych ustaleń, obniżając podstawowy podatek rolny, likwidując wszystkie kategorie podatków specjalnych oraz przywracając system dotacji do produkcji rolnej, a szczególnie zbóż[307], bo o tej produkcji wyraźnie zapomniano. Chińscy chłopi i chińska wieś wreszcie mogli nieco odetchnąć: „nieco”, bowiem chętnych do opuszczenia rodzinnych wsi i udania się „za chlebem” w kierunku wielkich miast nadal były miliony.

Do zestawu największych osiągnięć Zhu Rongji trzeba dodać jeszcze jeden element, bodaj najważniejszy w jego dorobku i spuściźnie, chociaż nigdzie w tej formie nieskodyfikowany i niespisany, a mianowicie **ostateczne dopracowanie pierwszego modelu rozwojowego państwa**[308]. Praktyka pokazuje, że składały się nań następujące czynniki:

- Nadrzędne znaczenie *wzrostu gospodarczego*, jak w każdym państwie rozwojowym traktowanego jako cel główny, bez względu na koszty społeczne, ekologiczne, czy inne;
- Priorytet dla *eksportu*, traktowanego jako siła napędowa całego mechanizmu gospodarczego;
- *Wysoki poziom inwestycji*, głównie infrastrukturalnych, uznawanych za podstawę modernizacji, jak też ważną siłę napędową gospodarki. Wracano tym samym do klasyków ekonomii, Adama Smitha i Davida Ricardo, którzy uznawali akumulację kapitału (Ricardo dodawał jeszcze do tego znaczenie innowacji technologicznych, z czego z czasem Chińczycy też skorzystali) jako podstawowy czynnik wzrostu i rozwoju, podobnie zresztą jak nadwyżki eksportu nad importem[309];
- *Inwestycje zagraniczne* jako ważny czynnik wspierający własny rozwój, wprowadzane jednak do własnego krwiobiegu rozważnie i w sposób kontrolowany, na sprawdzonej zasadzie „to, co chińskie jest kluczowe, to, co zachodnie i obce – uzupełniające”. Nie pozwalano więc przejmować obcemu kapitałowi pakietów kontrolnych w kraju;
- *Potężne zasoby taniej siły roboczej*, głównie na wsi, której dano możliwość dorobienia się, ale też eksploatowano ją w sposób wprost

niemiłosierny.

Jak widać, powstała mieszanka, polegająca na połączeniu klasycznych narzędzi gospodarki keynesistowskiej (a więc traktowaniu inwestycji jako narzędzia wzrostu) z równie klasycznymi metodami państwa rozwojowego, znanymi już wcześniej w Japonii i „azjatyckich tygrysach", jak ogromny nacisk na wzrost i eksport, do czego dodano – na wzór Singapuru – wielkie otwarcie kraju na obce rynki, kapitały i rozwiązania.

W porównaniu do pierwszej dekady reform, to właśnie była dziedzina, w której zaszły najdalej idące i najgłębsze zmiany. Czynnikiem *constans*, specyficznym i wręcz unikatowym dla Chin (jedyne państwo na globie, które mogłoby ewentualnie z nimi konkurować to Indie) były niebywałe, liczące około 800 mln osób zasoby taniej siły roboczej, którą zaprzężono do niewolniczej wprost pracy, na co nałożyły się jeszcze czynniki tradycyjne, jak wysoki etos tej pracy, czyli pracowitość, sumienność i dyscyplina chińskich chłopów i robotników. Dopiero tak skomponowana zbitka tych elementów złożyła się na fenomen, zwany przez jednych „modelem z Pekinu", co uczynił po raz pierwszy w maju 2004 roku wykładający w Chinach amerykański ekspert Joshua Cooper Ramo[310], czy też „chińskim cudem", którego to terminu, niczym diabeł święconej wody, unikali eksperci rodzimi, nie chcąc wzbudzać podejrzeń i obaw Zachodu.

Ci ostatni odwoływali się do pojęcia „cudu gospodarczego", ale niechętnie odnosili się do, jakże często występującego, naśladownictwa z chińskiej strony. Mimo nagminnych zapożyczeń od innych państw i regionów, unikali takich odniesień, bowiem na plan pierwszy wysuwała się w tym przypadku albo Japonia, albo Tajwan, które z różnych względów nie mogły być przecież właściwym wzorcem. Pierwsza to przecież dawny agresor i piętno na chińskiej psychice, a drugi, chociaż to *tongbao*, obszar zamieszkały przez „współbraci", ale się jednak kiedyś zbuntował – i nadal nie chce podporządkować woli nowych mandarynów z Pekinu. Nie za bardzo chciano też wzorować się na Hongkongu, bo był z ducha nadmiernie liberalny i leseferystyczny, a na dodatek do 1997 roku znajdował się w rękach Brytyjczyków. Jako najbardziej poręczny został więc Singapur z jego w praktyce jednopartyjnym systemem, brakiem politycznej opozycji i pluralizmu, za to z otwartym stosowaniem u siebie i nawiązywaniem – pod naciskiem Lee Kuan-yewa – do tradycji konfucjańskiej, a więc do

paternalizmu i hierarchii, połączonymi z otwartością rynku. Ogromnym wyzwaniem, z którym na chińskim lądzie nie za bardzo wiedziano, co począć, była natomiast brytyjska spuścizna państwa prawa, połączona z wysoką etyką pracy i transparentnością gospodarki, co zupełnie kłóciło się i kłóci z ideami i praktyką państwa partyjnego w ChRL. Doświadczenie Singapuru uczy, że konfucjanizm połączony z państwem prawa to recepta na sukces, a co w przypadku konfucjanizmu z prawem podporządkowanym rządzącym, jak w ChRL? Jest to stały, a przy tym newralgiczny, przedmiot wielkich kontrowersji i problemów na całej drodze chińskiej transformacji i reform, do chwili pisania niniejszych słów bynajmniej nierozstrzygnięty: czy państwo prawa, czy prawo Partii? Jak rozstrzygnąć tę kwadraturę koła?

Trzeba jednak mocno podkreślić, że w ramach forsowania własnych rozwiązań w pewnym momencie, po 1992 roku, podobnie jak w początkach reform, znów w odpowiedzi na zmieniającą się rzeczywistość (upadek ZSRR i dominacja kapitalistycznych rynków na globie), preferowany na wstępie model zreformowanego państwa socjalistycznego, w czym mieli pomóc tej rangi eksperci, co János Kornai, Włodzimierz Brus czy Ota Šik, zamieniono w ChRL w wypracowany w tamtym regionie model państwa rozwojowego. Dodano jednak jeszcze przy tym własną specyfikę (przede wszystkim masy taniej siły roboczej).

W ten sposób nie podporządkowano się więc ani wymogom tak mocno wówczas preferowanego i forsowanego „konsensusu z Waszyngtonu”, ani formułom proponowanym przez guru nurtu neoliberalnego, Miltona Friedmana, którego, jak wiemy, też do Chin zapraszano. Zdawano sobie doskonale sprawę z tego, że reformy w ramach systemu komunistycznego czy socjalistycznego, mimo formalnego utrzymania nazwy ustroju, czyli „socjalizmu o chińskiej specyfice” oraz faktycznej władzy w rękach KPCh, wymagają kolejnego mocnego impulsu, adaptacji do nowych uwarunkowań geopolitycznych i do światowych rynków, co w efekcie przyniosło strategię włączenia się ChRL w globalizację, mimo tego, że dominowały tam jak najbardziej kapitalistyczne reguły gry[311].

Wielkiego otwarcia dokonano po *nanxun* Deng Xiaopinga w początkach 1992 roku. To była wizja. Natomiast zgodne z nią reformy przeprowadzono na podstawie decyzji, ale też dzięki konsekwencji, śmiałości i siły woli również jednego człowieka, czyli Zhu Rongji. W tym czasie gości przyjmowano, chętnie ich wysłuchano, kogo trzeba wystawnie przyjęto, to,

co uznano za pożyteczne, zastosowano, ale Chiny przez cały czas nadal szły własną drogą i szukały własnych recept. Niezmiernie wiele się zmieniło, ale to akurat był (i jest) czynnik stały, niezmienny: Chiny znajdują swoje metody i sposoby – widocznie wyciągnęły właściwe nauki z doświadczeń z ZSRR bezpośrednio po proklamowaniu ChRL, ale przede wszystkim, jak zawsze, wierzyły w siebie i własne rozwiązania.

KU MERYTOKRACJI

Jiang Zemin, jak pamiętamy, został wybrany na stanowisko sekretarza generalnego Partii w gorących dniach majowych 1989 roku. Zaskarbił sobie zaufanie Deng Xiaopinga i „gremium starców" tym, że potrafił rozmawiać ze studentami i rozbroić społeczny granat w sposób pokojowy. Jednakże rozpad ZSRR i bloku wschodniego postawił przed nim – i całym kierownictwem – poważny dylemat: jak się zachowywać na międzynarodowych salonach i przed mediami własnymi i zagranicznymi? Przed którymi zresztą uwielbiał brylować, czy to śpiewając znane piosenki lub światowe szlagiery, czy cytując z pamięci „mowę z Gettysburga" Abrahama Lincolna, gdy w końcu trafił z wizytą do USA. Innymi słowy: jak grać bohatera na Zachodzie, w tym czasie bezwzględnie dominującym na globie, będąc szefem partii… komunistycznej?

Tak oto, z konieczności, ale też osobistej potrzeby genseka, na porządek dzienny wróciła kwestia rządów kolejnych „generacji przywódców" i powrotu do konfucjańskiej z ducha merytokracji, polegającej na rządach uczciwych, kompetentnych i skutecznych elit, do czego wielokrotnie nawiązywał w latach 80., teraz już niemy, przywiązany do łóżka i „zmierzający do Marksa", jak sam raz to określił, Deng Xiaoping. To on stawiał na sprawnych i efektywnych administratorów, a Partię proponował oddzielić od bezpośredniego zarządzania. To on wzniecił ferment i dyskusję nad charakterem chińskich rządów. Trwała już ona w latach 80., a rozpędu nabrała, co oczywiste, po roku 1992, gdy należało wyciągnąć należyte wnioski z upadku ZSRR, a zarazem dostosować się do wymogów globalnych rynków, co wymagało już zupełnie innych umiejętności i kwalifikacji niż w ramach reformującego się co prawda, ale nadal jednak „realnego socjalizmu" (lub wręcz „stalinizmu", o którym wspominał

otwarcie w początkowym okresie swej dominacji nad chińską gospodarką sam Zhu Rongji).

Z tych obrad, sporów i strategicznego rozeznania wyłonił się, mniej więcej w połowie lat 90., **zarys chińskich rządów merytokratycznych**, a więc własnego modelu sprawowania władzy, na który składały się:

- *Główny przywódca*, czy nawet Wódz w państwie, *primus inter pares*, czyli dotychczasowy sekretarz generalny/szef Partii, któremu nadano też stanowisko Przewodniczącego ChRL, na Zachodzie zwanego Prezydentem, a więc głowy państwa – a tę już przywódcy na świecie mogli bez problemów i oporów przyjmować. A na dodatek jeszcze dano mu „trzeci kapelusz" – przewodniczącego Komisji Wojskowej przy KC KPCh czyli, mówiąc po naszemu, głównodowodzącego armią. Z racji tego, że nowego sekretarza generalnego Partii zawsze wybiera jej zjazd, z reguły w listopadzie, a nowego Przewodniczącego ChRL, czyli głowę państwa, obradujący jedynie raz w roku, w początkach marca OZPL, czyli parlament, mamy pewne zamieszenie co do kwestii, od kiedy właściwie sprawuje on władzę. Jak jest faktycznie, wiadomo: Xi Jinping jest szefem Partii od listopada 2012, a głową państwa od marca 2013 roku. Dlatego częste jest podawanie przy jego nazwisku: rządzi od 2012/13 roku.
- *Główny Wykonawca*, czyli premier, którego jak dawniej w Cesarstwie stawia się przy Naczelnym Wodzu, korzystającym z trzech kapeluszy – głowy państwa, szefa Partii i głównodowodzącego armią. W istocie rządzi więc tandem. Silny Wódz wpierany jest przez potężnego, prowadzącego reformy, odpowiedzialnego za gospodarkę i administrującego państwem premiera. Dlatego niemal jednym tchem wymienia się duety czy pary: Hu Yaobang–Zhao Ziyang w latach 80, Jiang Zemin–Zhu Rongji w dekadzie następnej itd. Jednakże, jak obecnie widać, rządy ostatniego genseka, Xi Jinpinga, mocno zachwiały pozycją aktualnego premiera, Li Keqianga.
- *Zbiorowy Cesarz*, któremu nadano formalną nazwę: Stały Komitet Biura Politycznego KC KPCh, stojący na czele państwa. Zadbał o to mocno doświadczony Deng Xiaoping, bojąc się powrotu Cesarstwa, a jeszcze bardziej kultu jednostki, czego osobiście tak mocno doświadczył. Początkowo był to zespół dziewięcioosobowy, teraz składa się z siedmiu

osób. Jest to gremium faktycznie Chinami rządzące. Nie do końca przejrzyście, bo jak tam zapadają decyzje, nigdy do końca nie wiadomo, jako że ani stenogramy, ani nawet niektóre komunikaty z jego obrad publicznie nie są ujawniane.

- *Ścisła selekcja*. Dojście na sam szczyt, do grona Zbiorowego Cesarza, nie jest łatwe. Wcześniej trzeba przejść przez co najmniej dwie kadencje na stanowiskach kierowniczych na niższych szczeblach: gubernatora prowincji, mera dużego miasta itd. Innymi słowy, przypadku nie ma, żadnych „helikopterów", czy mówiąc po naszemu – brak przypadkowych karier. Obecny Wódz, Xi Jinping, przed objęciem głównej roli w państwie był gubernatorem w prowincjach Fujian i Zhejiang, a także merem Szanghaju. To ogromny bagaż doświadczenia, którego nie można kwestionować.
- *Ograniczoność kadencji*. Zasiadanie w najwyższym gremium, w szeregach Zbiorowego Cesarza, jest ograniczone do dwóch pięcioletnich kadencji. Musi następować rotacja. Po tych dwóch, albo tylko jednej kadencji, dana osoba idzie na emeryturę jako sędziwy mąż stanu, nie pisze pamiętników jak amerykańscy prezydenci czy sekretarze stanu, nie udziela się publicznie, niczego publicznie nie komentuje, ograniczając się jedynie – robił to dość długo Jiang Zemin – do zakulisowych działań i wpływów. Stateczni i dostojni Mężowie Stanu pojawiają się jedynie przy ceremonialnych okazjach – paradzie czy przyjęciu z okazji święta narodowego lub jakiejś okrągłej rocznicy.
- *Ograniczenia wiekowe*. Stały Komitet narzuca swoim członkom jeszcze jeden wymóg: można w nim zasiadać tylko do osiągnięcia wieku 68 lat, potem przychodzi gilotyna. To znaczy, że jeśli członek Komitetu osiągnie ten wiek w trakcie swej kadencji, to naturalnie dokończy urzędowanie i kadencję, ale nawet gdyby miał możność kontynuowania jej, ze względu na wiek będzie wykluczony. Było więc dla wszystkich jasne, że w Komitecie wybranym pod koniec 2012 roku na drugą kadencje pozostaną jedynie Xi Jinping i Li Keqiang, a eksperci po obradach XIX zjazdu KPCh w listopadzie 2017 roku powinni już byli wiedzieć, jaki tandem będzie rządził Chinami po zmianie 2022/23. Jednakże charyzmatyczny Xi Jinping mocno pod tym względem namieszał – i postawił spore znaki zapytania, do czego jeszcze wrócimy.

Wymogi dotyczące merytokracji kończy jeszcze jeden niepisany, ale praktykowany wymóg. Deng Xiaoping zawsze podkreślał, że każda kolejna generacja przywódców ma być młodsza i bardziej wykształcona od poprzedniej. Stąd pojawiło się pojęcie „generacji przywódców". Pierwszą, *di yi dai*, stanowili założyciele KPCh: Mao Zedong, Zhou Enlai, Liu Shaoqi, sam Deng, drugą *di er dai* – Hu Yaobang i Zhao Ziyang, którzy próbowali reformować socjalizm i jak wiadomo, obaj źle skończyli. Trzecia generacja, *di san dai*, czyli Jiang Zemin i Zhu Rongji, śmiało i zdecydowanie wprowadziła Chiny w globalizację, świat kapitalistyczny, w szeregi WTO i na światowe rynki. Czwarta generacja, *di si dai*, Hu Jintao i Wen Jiabao, próbowała harmonizować rosnące sprzeczności i neutralizować narastające wyzwania – z nie najlepszym skutkiem, jak się okazało. Wreszcie obecna, piąta generacja przywódców ma znowu wyrazistego Wodza, bowiem często przyrównuje się – w Chinach i poza nimi – asertywnego Xi Jinpinga do samego Mao Zedonga.

Natomiast po jego decyzjach o usunięciu wymogu podwójnej kadencji i o możliwości dłuższego sprawowania rządów, co zaaprobował najpierw zjazd partii w październiku 2017 roku, a następnie sesja OZPL w marcu 2018 roku, pojawiły obawy o to, jak głęboko zachwieje on tym wywodzącym się z ducha konfucjanizmu, wypracowanym w zarysach przez Denga, a całkowicie ukształtowanym w epoce Jiang Zemina systemie chińskiej merytokracji[312]. Chodzi bowiem o sposób rządzenia, który chyba byłoby trudno gdziekolwiek indziej podrobić i zastosować (poza Singapurem, skąd ten system w dużej mierze zapożyczono, ale to też chiński rodowód cywilizacyjny) – i nie chodzi tylko o to, że mamy tam przypadek państwa partyjnego, a na dodatek komunistycznego z rodowodu i ducha, choć niekoniecznie treści i litery. To po prostu jest inna niż na Zachodzie kultura rządzenia, oparta na innych wartościach i przesłankach.

Powyższe zasady merytokracji po raz pierwszy w pełni zastosowano po „epoce Jiang Zemina", na przełomie lat 2002/03, kiedy to zgodnie z nimi do władzy doszła czwarta generacja przywódców, Hu Jintao i Wen Jiabao. Mając jednak na uwadze nie tylko rozpad ZSRR, ale także „aksamitny rozwód" Czechów i Słowaków oraz krwawe wojny na terenach byłej Jugosławii, władze w Pekinie tym bardziej utwierdzały się w przekonaniu, skądinąd im bliskim, jak też opartym na chińskiej tradycji, by utrzymywać silne państwo, a wraz z nim silną kontrolę nad przeprowadzanymi

zmianami i procesami. Wyraźnie świadczyły o tym słowa Zhu Rongji: „kiedy rząd centralny będzie biedny, w Chinach dojdzie do podziału[313]”.

W ten sposób wkroczyliśmy w obszar newralgiczny, kluczowy, jakim jest system polityczny i system rządzenia w Chinach, formalnie kierowanych nadal przez KPCh i o strukturach nieco podobnych do dawnych reżimów działających w ramach „realnego socjalizmu”. To jednak tylko – kolejna w chińskim wydaniu – dekoracja, a prawdziwa treść jest, jak widzimy, zupełnie inna, niż się nam na pozór wydaje. Albowiem do zasad wypracowanych jeszcze w Związku Radzieckim i w przyjętych przez ChRL w postaci modelu „realnego socjalizmu”, zaadoptowanego w latach 50. minionego stulecia, w latach 90. tegoż XX wieku dodano starożytne, konfucjańskie z ducha, zasady merytokracji, odpowiednio mieszając proporcje.

Tym samym narodził się w ChRL system polityczny unikatowy, niepowtarzalny, *sui generis*, budzący spory, namiętne dyskusje, a najczęściej (głównie na Zachodzie) niezrozumienie. Na ogół nie ma tych sporów w jednej kwestii – co do tego, że chiński model polityczny, tamtejsza merytokracja, podważa, czy też jest sprzeczna z podstawowymi zasadami i wymogami liberalnej demokracji, jaka została podyktowana większości państw obszaru pokomunistycznego w czasach triumfu USA i Zachodu bezpośrednio po upadku porządku zimnowojennego, na fali „końca historii”, jak to definiował Francis Fukuyama.

Chiny temu dyktatowi nie uległy. Najpierw, w ślad za Deng Xiaopingiem, odrzuciły przyjęcie u siebie zachodniego z ducha i litery trójpodziału władzy, a później nie chciały słuchać o zasadach systemu *checks and balances*, traktując formuły o samodzielnym społeczeństwie obywatelskim czy niezależnych mediach jako herezje. Potem, jak się szybko okazało, zakwestionowały też tak podstawowe zasady liberalnej demokracji, jak ta, że legitymacja rządów płynie z powszechnych wyborów, czy całkowitej równości wszystkich głosów. Co więcej, uznano, że to są praźródła rosnącego w świecie zachodnim cynizmu i populizmu[314], a niektóre formy demokratycznego porządku utożsamiono z „wetokracją”, przeciwstawiając ją porządkowi wyższemu, własnemu, czyli merytokracji.

Uznano bowiem, odwołując się do starożytnych mędrców, ale też niedawnego przykładu Singapuru, że to wcale nie zasada „jeden człowiek, jeden głos” jest najważniejsza, lecz właściwe przygotowanie i kompetencja

osób sprawujących rządy oraz ich wysokie morale. To nie partie i głosy, to nie pluralizm się liczy, jak argumentują liberałowie na Zachodzie, lecz zdolności, przygotowanie, wykształcenie, wysoki poziom, efektywność i sprawność osób pełniących najwyższe funkcje w państwie. Tym samym sięgnięto do konfucjańskiej z rodowodu koncepcji merytokracji, którą koreański badacz, od lat wykładający w USA, Doh Chull Shin zdefiniował następująco:

> […] oznacza ona wielowymiarowy system rządów z trzema cechami charakterystycznymi: 1. nakazuje dobór politycznych przywódców na podstawie *cnoty* oraz *zdolności;* 2. uniemożliwia zwykłym ludziom udział w procesie podejmowania decyzji politycznych, wychodząc z założenia, że nie są oni percepcyjnie zdolni do należytego zrozumienia spraw publicznych; 3. kładzie nacisk na to, żeby rząd dbał o dobrobyt ludu, a to z tego względu, że ludzie zachowują się moralnie tylko wówczas, gdy spełnione są ich podstawowe potrzeby[315].

Ten model odniósł sukces w Singapurze i odnosi go w Chinach, o czym tak pisze bodaj najwnikliwszy jego zachodni badacz (fakt, że po latach pobytu najpierw w Singapurze, a ostatnio ChRL), Daniel A. Bell: „We wczesnych latach 1990. nikt nie przewidywał, że chińska gospodarka będzie rosła tak szybko i stanie się drugą największą gospodarką na globie. Być może po następnych dwudziestu latach będziemy debatowali nad tym, jak to polityczna merytokracja w chińskim wydaniu przedłoży nam alternatywny model, a kto wie, czy nie wyzwanie, wobec demokracji w zachodnim wydaniu[316]”. Natomiast śledząc uważnie chińską debatę wewnętrzną, ukrytą przed światem zewnętrznym za murem chińskich ideogramów, o czym za chwilę, odnosi się wrażenie, że obecni władcy i elity w ChRL już są głęboko przekonani, iż taki alternatywny model posiadają i że okaże się on równie sprawny, jak chiński model rozwojowy i gospodarczy.

Tak o tym pisze jeden z najbardziej rozpoznawalnych na scenie wewnętrznej chińskich intelektualistów, prof. Hu Angang, do którego będę tutaj jeszcze nie raz powracał. W jego ocenie, dostępnej w dziele, które dotarło nawet w tłumaczeniu do czytelnika polskiego, wyższość obecnego chińskiego modelu rządzenia nad zachodnią demokracją zasadza się na tym, że: „Przywództwo kolektywne z cechami chińskimi jest wysoce skuteczne. Zawiera w sobie kolektywną mądrość, kolektywne podejmowanie decyzji, kolektywną odpowiedzialność oraz nowoczesne działania innowacyjne dokonywane przez partię polityczną oraz ustrój państwa”. Natomiast

„standardowy ustrój dwupartyjny, w którym istnieje podział władz, ustrój prezydencki czy ustrój dwuizbowości są zbyt proste, by były skuteczne w Chinach[317]”.

Daleko nie wszyscy w Chinach chełpią się i pokazują swą wyższość z kilku powodów. Po pierwsze, dotychczasowe reformy i transformacja przyniosły, owszem, niebywałe sukcesy i zmianę statusu, ale równocześnie podłożyły beczkę prochu w postaci niebywałego rozwarstwienia dochodowego, endemicznej korupcji, niewyobrażalnego spustoszenia w systemie ekologicznym, a nawet w świecie mentalnym, gdyż ortodoksyjny, totalitarny maoizm został równie brutalnie zastąpiony przez zimny, wyrachowany mamonizm (wiarę w pieniądz) „epoki Denga” (1978–1997) i następców. Innymi słowy, są jeszcze – i to poważne – „rachunki krzywd” u siebie do wyrównania i rozprawienia się z nimi.

Natomiast w świecie akademickim debaty nad, elitarnym z ducha i litery, chińskim systemem rządzenia i tamtejszą merytokracją w najlepsze trwają i stale się rozwijają. Wynika z nich, że prawdziwym przedmiotem sporu jest – po pierwsze – kwestia zasięgu i szerokości udziału zwykłych obywateli w tym systemie władzy, jak też – po drugie – kwestia skutecznej i spokojnej sukcesji, bowiem, jak dotąd, w systemach autokratycznych i w konfucjanizmie odnotowywano tylko trzy metody „zmiany tronu”: abdykacja, scheda po ojcu (krewnym) lub rewolucja. Tak mocno doświadczony kultem jednostki i jednoosobowymi rządami Deng Xiaoping zrobił wszystko, by narzucić Chinom kolektywne kierownictwo i „zbiorowego cesarza”, ale już piąta generacja przywódców, z Xi Jinpingiem na czele, zdaje się wskazywać, że wraca na porządek dnia „syndrom cesarza”, jak to trafnie ujął Francis Fukuyama w arcyważnej debacie z jednym z chińskich intelektualnych guru, profesorem Zhang Weiwei[318].

Zhang Weiwei, o którym tu jeszcze będzie mowa, wystąpił z tezą, zgodnie z którą „Chiny są teraz być może największym na świecie laboratorium reform politycznych, gospodarczych, społecznych i prawnych”. Podtrzymał swą koronną koncepcję, że Chiny obecne są niczym innym, jak „państwem–cywilizacją” (*wenmingxing guojia*), które nie tylko może emanować na zewnątrz, ale już to robi, na co przykładów jest wiele, jak chociażby taki, że dzisiejszy „Szanghaj pod wieloma względami prześcignął już Nowy Jork”.

Ten autor, znany we własnym kraju jako medialny celebryta i intelektualny mistrz, chwali Chiny – u siebie i poza granicami kraju – gdzie może i jak może, a przy tym jest głęboko przekonany, powołując się na długoterminowe cykle rządzenia, zwane po chińsku *shi*, że praktycznie każda dynastia trwa minimum dwieście lat, co oznacza ni mniej, ni więcej tylko to, że KPCh, nierządząca jeszcze sto lat, jest bardziej w fazie wschodzącej niż schodzącej. Z lubością krytykuje demokrację zachodnią jako „show biznes demokrację" lub nawet „demokrację hollywoodzką", w ramach których pokaz i widowisko stają się ważniejsze od podejmowanych decyzji i samego rządzenia, kontrastując je z odpowiedzialnością chińskich decydentów, gdyż – jak mówi i podkreśla – „(nasz) kraj może być rządzony tylko przez ludzi utalentowanych i ekspertów dobranych na zasadach merytokracji". Co też prowadzi go do kolejnej mocnej tezy, zgodnie z którą „jest bardzo mało prawdopodobne, by Chiny wpadły w ręce ekstremistów". Dlatego, jak wnioskuje, „zasady dobrego rządzenia znaczą dla nas [ChRL] znacznie więcej niż demokracja w zachodnim wydaniu".

Albowiem Zhang Weiwei ostro krytykuje wielopartyjną demokrację parlamentarną jako system „nieefektywny", a ponadto podatny na korupcję, kupowanie głosów, jak też dobór nie zawsze kompetentnych osób na najwyższe urzędy. Jak twierdzi: „jest zdecydowanie mało prawdopodobne, by w Chinach najwyższe urzędy zajęły osoby tak mało kompetentne, jak George W. Bush czy (premier) Naoto Kan w Japonii" (to słowa wypowiedziane jeszcze przed „epoką Donalda Trumpa").

Francis Fukuyama ma jednak w tej debacie równie mocne argumenty. Mimo że tak wiele uwagi poświęcił chińskiemu systemowi rządzenia i zarządzania w monumentalnym dziele *Historia ładu politycznego*, a szczególnie w jego pierwszej części, obejmującej okres do rewolucji francuskiej, gdzie pochwalił chińską cywilizację za jej merytokratyczne i kompetentne rządy i inne cnoty, jednakże równocześnie rozbił w pył mit o jej rzekomym „pokojowym charakterze"[319]. W kluczowej debacie z prof. Zhang Weiwei też pozostał mocno krytyczny. Podobnie, jak w swym wielkim dziele, zarzuca Chinom, nie bez podstaw, „brak systemu prawnego" (to, co Chiny w dziejach wypracowały, to raczej system penalny i surowy kodeks karny)[320], jak też dobór ludzi oparty bardziej na międzyludzkich relacjach, a nie instytucjach, co z jednej strony może

prowadzić do woluntaryzmu i skazania na „kaprys autokraty, który sam nie był skrępowany żadnymi regułami”[321], a z drugiej skazuje Chiny na „syndrom cesarza”, który raz jest sprawny i wydajny, a innym razem – katastrofalny. I tak odpiera zarzuty prof. Zhanga dotyczące niekompetencji władców: „ostatnim złym cesarzem, jakiego miały Chiny, był, mówiąc uczciwie, Mao Zedong. Dewastacja, jakiej dokonał w czasie «rewolucji kulturalnej» w chińskim społeczeństwie, była znacznie bardziej dotkliwa od wszystkiego tego, czego dopuścił się wobec Amerykanów George W. Bush”.

Dyskusja ta nabiera nowych znaczeń i rumieńców w świetle tego, że ostatnie decyzje Xi Jinpinga, podważające wizję kolektywnych rządów wypracowanych przez – ciężko doświadczonego przez życie – Deng Xiaopinga, ponownie stawiają na ostrzu noża tę kluczową kwestię: jak długo jeszcze Xi Jinping zamierza rządzić? Czy Chiny nie budzą się przypadkiem ponownie pod jarzmem „nowego Cesarza”?

Jest faktem, że pojęcie „mądrego króla”, albo precyzyjniej „mędrca–króla” (*neisheng waiwang*), z którego wzięło się – popularne obecnie w chińskim dyskursie – pojęcie „królewskiego przykładu” (*wangdao*), nurtowało chińskich filozofów już od starożytności (samo użyte tutaj pojęcie pochodzi z głośnego traktatu Zhuangzi)[322]. Ponadto, bez systemu równowagi i kontroli władz, Chiny cały czas są skazane na autokrację i arbitralność, co Fukuyama tak jednoznacznie ujął w swym monumentalnym, wspomnianym wyżej dziele:

> Główną spuścizną dynastycznych Chin jest zatem wysokiej jakości autorytarna władza. Nie jest przypadkiem, że niemal wszystkie skutecznie modernizujące się państwa autorytarne świata, takie jak Korea Południowa, Tajwan, Singapur i same współczesne Chiny, które – owszem – budowały swoje modele rozwojowe i moc gospodarczą w okresie autorytarnym, to jednak po latach zamieniły się w prawdziwe demokracje i jako takie do dziś, choć nie bez błędów czy wynaturzeń, całkiem dobrze prosperują i funkcjonują.

Podobnie zresztą jak wywodząca się z tego kręgu kulturowego Japonia, która jednak bodaj najbardziej na poziomie świadomości społecznej odbiega od zachodnich ideałów. Można więc stwierdzić tak: owszem, są to demokracje nieco inne niż te zachodnie, ale jednak demokracje… Warto więc, patrząc w przyszłość, wziąć pod uwagę fakt, iż mamy już do czynienia ze wschodnioazjatyckimi krajami o wspólnym chińskim

dziedzictwie kulturowym, które jednak na demokratyczne eksperymenty się zdobyły[323].

Całość tej ważnej, programowej, ideowej, a nawet międzysystemowej i międzycywilizacyjnej debaty dowodzi, że spór idzie o rudymenty: instytucje, prawa, normy, efektywność, moralność i odpowiedzialność polityczną grup i jednostek, szczególnie tych u władzy, skuteczność w zarządzaniu i podejmowaniu decyzji. Jak na dłoni widać i czuć tutaj różnice kulturowe, a całość sprawia nie tyle wrażenie dialogu głuchych, chociaż obie strony mocno obstają przy swoich racjach, ile przypominają słynne słowa Tewjego Mleczarza ze *Skrzypka na dachu:* z jednej strony ten pierwszy ma rację, a patrząc z drugiej – ten drugi. A odbiór przedstawionych powyżej argumentów w dużej mierze zależy nie tylko od tego, czy ktoś jest Chińczykiem, czy Amerykaninem (lub przedstawicielem Zachodu), a bardziej od jego osobistych inklinacji – czy czuje się raczej autokratą, czy demokratą.

Dodać jednak należy, że różnice kulturowe nie są bynajmniej wydumane. Jak słusznie zauważa koreański badacz konfucjanizmu Sor-Hoon Tan w książce o znamiennym tytule *Demokracja konfucjańska*, podczas gdy kluczowym zagadnieniem filozofii konfucjańskiej jest pytanie: „Co mam do zrobienia?”, tak w indywidualistycznej cywilizacji zachodniej wszystko zaczyna się od zagadnienia: „Kim ja jestem?”[324]. Podczas gdy podstawowe normy i pojęcia w konfucjanizmie to harmonia, hierarchia i powinności, to w systemie zachodnim punktem wyjścia jest pojęcie równości szans i indywidualnych wolności. A to musi oczywiście prowadzić do wielu odmiennych wniosków i zachowań. Jest faktem, że istnieje wielu autorów pochodzących z Azji Wschodniej, którzy przychylają się do dominującego na Zachodzie przekonania, iż konfucjanizm jest ze swej natury patriarchalny i autorytarny, a przez to „niekompatybilny”, by użyć terminologii komputerowej, z zachodnią pluralistyczną demokracją. Jednakże jest istotne coś, co może dać nadzieję Zachodowi i zachodnim demokratom: zarówno Tajwan, jak Korea Południowa, które – owszem – budowały swoje modele rozwojowe i moc gospodarczą w okresie autorytarnym, to jednak po latach zamieniły się (czy precyzyjniej: zmieniają się…) w prawdziwe demokracje i jako takie do dziś, choć nie bez błędów czy wynaturzeń, całkiem dobrze prosperują i funkcjonują[325].

W ten sposób przechodzimy do kwestii, która już od pewnego czasu, a konkretniej od momentu pojawienia się fenomenu „wschodnioazjatyckich gospodarczych tygrysów", wywołuje poważne debaty akademickie, a nawet włączyła do nich dwóch wybitnych polityków tamtego regionu, długoletniego premiera Malezji Mahathira bin Mohamada oraz twórcę państwa Singapur, który zbudował go na zasadach konfucjańskich, znanego już nam Lee Kuan-yewa. Chodzi o – głośną swego czasu i ciągle aktualną – debatę nad tzw. wartościami azjatyckimi. Dużo do myślenia dają wyniki ważnych badań amerykańskiego socjologa Davida Hitchcocka. Badani Amerykanie stawiają na czele takie kwestie, jak: wolność wypowiedzi, prawa jednostki, wolności osobiste, otwarte debaty (także w sprawach politycznych), zapewnienie dobrej przyszłości sobie i dzieciom czy odpowiedzialność funkcjonariuszy publicznych, a wśród osobistych wartości wymieniają: poleganie na sobie, osiągnięcia osobiste, wytężoną pracę, sukcesy w życiu, pomaganie innym. Natomiast badani przedstawiciele Azji Wschodniej (Chińczycy, Japończycy, Koreańczycy) oraz Południowo-Wschodniej (w Indonezji, Malezji, Singapurze, Tajlandii i nawet nieco odmiennych Filipinach) jako nadrzędne wartości publiczne wymieniają: porządek społeczny i dobrą organizację, harmonię w społeczeństwie, odpowiedzialność funkcjonariuszy publicznych, swobodę samowyrażania się i poszanowanie dla władzy. Z kolei wśród wartości osobistych wskazują na: wytężoną pracę, szacunek dla nauki i edukacji, uczciwość, poleganie na sobie i samodyscyplinę[326].

Jak widać, różnice istnieją i są chwilami uderzające. Przedstawiciele Zachodu stawiają na indywidualne wolności, przedstawiciele Wschodu na powinności, hierarchię, dyscyplinę, a przede wszystkim – co chyba najbardziej nas dzieli – szacunek dla władzy. Dlatego też w literaturze fachowej model zachodni, liberalny, przeciwstawia się wschodniemu „komunitaryzmowi" czy wspólnotowości. Owszem, bardziej światli przedstawiciele Wschodu w tej debacie, w tym sam premier Mohamad, przyznają, iż „wartości azjatyckie" bliskie są paternalizmowi, a stąd łatwo o pokusy autorytarne i jeszcze łatwiej dojść do reżimów niedemokratycznych czy „nieliberalnych". A jednak nie tylko odrzucają oni te zarzuty, ale na dodatek są przekonani o wyższości swojego ładu i porządku, z których z kolei – o czym też są głęboko przekonani – biorą się ich sukcesy modernizacyjne, co premier Mohamad wyraził następująco:

„Jeśli cokolwiek można dobrze uzasadnić, tak jak ja się ośmielam, to jedynie tezę, iż tak jak wartości europejskie są bardziej uniwersalne od amerykańskich, tak azjatyckie są w rzeczywistości jeszcze bardziej uniwersalne od nich obu[327]".

Nic dziwnego, że debata trwa, a system chińskiej merytokracji stale pozostaje przedmiotem sporów i odmiennych interpretacji. Do znaczącej dyskusji na ten temat doszło w 2013 roku na łamach prestiżowego magazynu „Foreign Affairs" pomiędzy zaangażowanym w projekty deweloperskie w Szanghaju Erikiem Li a znanym badaczem, wielokrotnie cytowanym również przeze mnie, Yasheng Huangiem. Li wygłosił prawdziwy pean na temat cnót związanych z chińską merytokracją, uznał ją za „skuteczną alternatywę" wobec zachodniej demokracji, a KPCh określił jako „najbardziej merytokratyczną instytucję polityczną na świecie", na dodatek cieszącą się, co potwierdzają sondaże, wielkim społecznym poparciem, wywodzącym się – jego zdaniem – z promowanego przez Partię nacjonalizmu, ale też „moralnej legitymacji", począwszy od Mao Zedonga, który dał Chinom jedność. Dodał przy tym, idąc niejako w ślady profesora Zhang Weiwei, że „osoba taka, jak Barack Obama z jej przedprezydenckim doświadczeniem, w chińskim systemie nie byłaby nawet zarządcą małego chińskiego miasta" (on też nie wiedział jeszcze, że prezydentem zostanie kiedyś Donald Trump…).

Yasheng Huang replikował w duchu zachodniej interpretacji procesów zachodzących w Chinach, atakując przede wszystkim „moralną legitymację" KPCh, a raczej jej brak, i przypominając w tym kontekście „wielki skok" oraz „rewolucję kulturalną" (o wydarzeniach na Tiananmen nie wspomniał). Podkreśla on, że „partia nigdy otwarcie nie odrzuciła, ani nie przyjęła na siebie odpowiedzialności za te dwie tragedie". Jako poważny i groźny problem wskazał też na potężną korupcję w kraju. Dodał przy tym, że w kontekście procesów zachodzących na Tajwanie, również w Chinach można spodziewać się w przyszłości procesów demokratyzacyjnych. Znamienne jednak, że zasad chińskiej merytokracji wprost nie zakwestionował, a nawet zaznaczył, iż „jest mało prawdopodobne, by demokratyczne Chiny pobiły Chiny obecne pod względem tempa wzrostu PKB[328]". Innymi słowy przyznał, że chińska merytokracja jest wydajna. Do tej niezmiernie ważnej kwestii powrócę jeszcze pod sam koniec niniejszego tomu.

Teraz należy raz jeszcze zająć się, odsuniętą na bok w toku tej narracji, „epoką Jiang Zemina” (1989/1993–2003), w trakcie której doszło – jak już wiemy – do bezprecedensowego przyspieszenia reform gospodarczych, co od początku do końca pozostawało w gestii Zhu Rongji. Jiang, inżynier z wykształcenia, a wręcz artysta z powołania, uwielbiający brylować w mediach, na konferencjach prasowych, w kontaktach z obcokrajowcami, przyjął na siebie rolę ideologicznego patriarchy i zgoła mędrca. Filozofia, którą wyznawał, była prosta i jasna: sprowadzała się do dwóch podstawowych pojęć: „stabilność i równowaga”. Walczył o nie bezpośrednio po wydarzeniach Pekińskiej Wiosny 1989 roku, gdy wszedł na wielką scenę, jak też próbował walczyć – z dużo mniejszym skutkiem – przez ponad dekadę, gdy rządził. Jednak właśnie podczas jego kadencji doszło do bezprecedensowego rozwarstwienia, stratyfikacji społecznej i regionalnej, uwłaszczenia nomenklatury, wielu nierównowag, z którymi musieli walczyć jego następcy (aż do dziś).

Pod kilkoma względami Jiang był politykiem niejako tradycyjnym, wyznającym filozofię KPCh, a więc wiernym „czterem podstawowym zasadom” Denga, a szczególnie przekonaniu, że wszystkim zarządza Centrum (czyli w dużej mierze on), natomiast szybkie zmiany gospodarcze wymagają, by to polityka była siłą sprawczą i nadrzędną. Potrzebne mu jednak było jakieś inne niż dotąd narzędzie mobilizacji mas. Jak już wiemy, znalazł je w postaci nacjonalizmu/„patriotyzmu”. Tak wprost o tym pisze prof. Zheng Yongnian, od początku lat 90. wykładający w Singapurze, ale – jak się jeszcze przekonamy – stale obecny w chińskim dyskursie: „To dopiero po incydencie na Tiananmen, a szczególnie po przejęciu władzy przez Jiang Zemina, stało się tak, iż nacjonalizm trafił do głównego nurtu rozważań chińskich intelektualistów”.

Powołując się na innego eksperta, Sun Lipinga, Zheng przypomina, jak wielkim wstrząsem dla chińskich elit był rozpad ZSRR i Jugosławii, prowadząc je do zgodnego przekonania, że to społeczna stagnacja i konserwatyzm oraz upadek wiary w dotychczasową ideologię może doprowadzić do chaosu i wielkiego kryzysu. Nic dziwnego, że jeszcze niedawno tak wpływowi maoiści i neo-maoiści, bo i tacy się znajdowali, odsunęli się głęboko w cień. Zarazem nastąpiła jednak inna zasadnicza zmiana: „Chińscy intelektualiści podjęli refleksję nad kulturą Zachodu. Na wcześniejszych etapach reform Zachód był uznawany za symbol

komfortowego życia oraz ceniony za ducha inicjatywy, racjonalny porządek instytucjonalny i zaawansowane technologie. A jednak po dekadzie zmian, gdy Chiny w coraz większym stopniu zostały wkomponowywane w system światowy, Chińczycy uświadomili sobie, że Zachód też nie jest idealny[329]".

Wtedy właśnie w chińskich elitach doszło do trwałych pęknięć i podziałów. Obok dotychczasowych prozachodnich idealistów i w istocie liberałów, jak chociażby często poprzednio cytowany ekonomista Wu Jinglian, pojawiła się tzw. nowa lewica z wyrazistym profesorem Wang Hui, ostro krytykująca liberalizm, Zachód i globalizację, a na bodaj największą szkołę zaczęli wyrastać konserwatyści i tradycjonaliści różnej maści, często wspomagani przez Partię, wspierający nie tylko jej narodowy kurs, ale także rozwiązania autorytarne, a przy tym garściami czerpiący z paternalistycznego z ducha i litery konfucjanizmu. W tych ramach zaczęto mówić nawet o „konfucjańskim nacjonalizmie", a przede wszystkim wykreowano nowe pojęcie *guoxing* – „charakteru narodowego", które po dekadzie i przepoczwarzeniu się w *guoqing* – „narodowej esencji", a więc powrotu do tradycji i korzeni własnej cywilizacji, miało odegrać wielką rolę w narodowej debacie. Wtedy jednak, w latach 90., ta próba szybkiego powrotu do Konfucjusza i wartości kulturowych dość szybko przeobraziła się w coś innego: kult silnego państwa i jego mocy, odtąd budowanego zresztą w coraz większym stopniu na opozycji wobec Zachodu.

Na tej fali intelektualnego ożywienia pojawiły się też dwie koncepcje, które miały odegrać ważną rolę w przyszłych losach państwa. Grupa ekonomistów, wykształconych na liberalnym uniwersytecie w Chicago, skupionych wokół Justina Yifu Lina, który po kilku latach miał zostać pierwszym chińskim wiceszefem Banku Światowego, przedłożyła koncepcję komparatywnych korzyści, z jakich powinny korzystać Chiny. Nie tyle proponowała ona, jak Nowa Lewica, odrzucenie i podważenie wartości Zachodu, co wręcz przeciwnie – zrobienie użytku z przyjętych tam rozwiązań tak, by Chiny jak najwięcej z nich skorzystały. Po raz pierwszy w trakcie reform narysowano harmonogram dochodzenia do, a nawet prześcignięcia, Zachodu w sferze gospodarczej, a wszystko ściśle podporządkowano koncepcji „państwa rozwojowego", a w nim umiejętnego połączenia silnego państwa z równie silnym rynkiem[330]. Albowiem rację ma Barry Naughton, gdy pisze: „Chińskie doświadczenia mówią, że stały rozwój umiejętności ludzi oraz instytucji, skoordynowane i przewidywalne

inicjatywy oraz prawa własności i pewien zakres koordynacji ze strony rządu w odpowiedzi na niedomogi rynku są równie ważne, jak stała ekspansja rynków[331]". Zhu Rongji cenił rynek i wspierał go, ale nigdy nie stał się rynkowym fundamentalistą.

Drugą koncepcję, zwaną rozwiniętą siłą narodową (*zonghe guoli*), wypracował też ekonomista Zhong Cai, który zaproponował alternatywę dla przyjętego powszechnie w świecie miernika, jakim jest produkt narodowy brutto (PKB). Zgodnie z tą koncepcją, znaną w chińskiej literaturze pod angielskim skrótem CNP (*Comprehensive National Power*), którą z czasem, nie zmieniając nazwy chińskiego oryginału przemianowano na pojęcie „syntetyczna moc państwa" (*Comprehensive Universal Power*, CUP), prawdziwym miernikiem miary potęgi państwa jest nie tylko wzrost gospodarczy i jego siła ekonomiczna, ale także zasoby materialne i siły roboczej, potęga finansowa, a ponadto liczy się siła polityczna (systemu politycznego) i militarna państwa[332]. Ten miernik jest do dziś przez chińskich ekonomistów i strategów chętnie stosowany, a jeden z najważniejszych pośród nich, wspomniany już wyżej prof. Hu Angang, wręcz się z nim nigdy nie rozstaje[333].

Mieliśmy więc w epoce Jiang Zemina do czynienie z wyrazistą zmianą. Chiny odeszły od reform wewnątrz komunizmu, jak było jeszcze w poprzedniej dekadzie, weszły natomiast w globalizację i światowe rynki, stając się ich integralnym uczestnikiem. W tej nowej roli coraz bardziej uświadamiają sobie, że rosną w siłę i zaczynają szukać swego nowego miejsca. Szukając go, stawiają na powrót do tradycji, ożywiają „wartości konfucjańskie", definiują, nie ogłaszając tego światu, swój model rozwojowy, podobnie jak ostatecznie kształtują nowy wzorzec sprawowania władzy w państwie, pozornie w gorsecie marksistowsko-leninowskim (na co często się nabieramy), a w gruncie rzeczy sięgający do tradycji Konfucjusza i jego koncepcji merytokracji, a więc rządów dobrze przygotowanych, oświeconych elit. Nad tym wszystkim unosi się jednak duch nowej ideologicznej wiary, który zastąpił wypalony już komunizm, jakim ma być oficjalnie propagowany „patriotyzm", równoznaczny z nacjonalizmem, mającym ponownie budować wiarę w siebie – i w państwo. Tak o nim pisał pod koniec ostatniej dekady ubiegłego wieku jego wnikliwy badacz, pochodzący z ChRL i ciągle tam obecny (co jeszcze niejednokroć zauważymy), ale wykształcony także na Zachodzie i od

połowy lat 90. pracujący w Singapurze, wspominany już wcześniej profesor Zheng Yongnian: „Zgodnie z postulatami wyznawców nowego nacjonalizmu, jeśli Chiny chcą być prawdziwą potęgą, to muszą poradzić sobie z dwoma kryzysami, jakie napotkały – kryzysem narodowej tożsamości oraz kryzysem moralnym wśród ludzi[334]".

Zheng co prawda usprawiedliwia chiński nacjonalizm, argumentując, że jest on reaktywny, stanowi odpowiedź nie tylko na niezmiernie popularne wówczas w chińskich elitach tezy Samuela Huntingtona o „zderzeniu cywilizacji", ale przede wszystkim na rodzące się coraz częściej teorie „chińskiego zagrożenia" (*China threat*), ale oba wspomniane kryzysy definiuje dobrze, bo od tej pory pozostaną one (obok wszędobylskiej, wydaje się, korupcji) na pierwszym miejscu chińskiego porządku dziennego, tamtejszego publicznego i politycznego dyskursu czy agendy.

Mniej dyskusyjna jest inna teza, a raczej przestroga, tego chińskiego badacza, który przenikliwie zwraca uwagę na to, że kiedy w połowie XIX wieku świat zachodni dotarł do japońskich wysp, tamtejsi mieszkańcy się na niego otworzyli i zaczęli modernizację. Chińczycy natomiast na takie wyzwanie odpowiedzieli inaczej: niby próbowali pod koniec XIX stulecia i dynastii Qing przeprowadzić reformy, ale ostatecznie, przy wsparciu dworu i cesarzowej-wdowy Cixi, stworzyli głęboko nacjonalistyczny, a nawet ksenofobiczny ruch w postaci stowarzyszenia bokserów[335]. Kto wybrał lepiej – jest jasne. Dlatego Zheng Yongnian konkluduje:

> Chińską kontrstrategią powinno być raczej uczestnictwo, a nie nacjonalizm, tzn. Chiny muszą uczestniczyć w istniejącym systemie międzynarodowym nawet mimo tego, że jest on zdominowany przez Zachód. Jeśli Chiny odizolują się od tego systemu, mogą być łatwo powstrzymane przez Stany Zjednoczone i inne wielkie mocarstwa. Po drugie, chcąc uczestniczyć w obecnie istniejącym systemie, Chiny powinny uczestniczyć w wielu międzynarodowych organizacjach oraz przedsięwzięciach z zakresu bezpieczeństwa, szczególnie na terenie Azji Wschodniej. Chiny raczej nie będą w stanie zmienić istniejącego systemu, ale poprzez swoje uczestnictwo mogą ograniczyć rozwiązania im narzucane przez Zachód, a ponadto korzystać z międzynarodowego zaangażowania[336].

Tak wyglądała „prawda etapu" (czyli drugiej połowy ostatniej dekady XX stulecia) przedstawiona przez jednego z najwybitniejszych chińskich intelektualistów, który na dodatek podzielał opinie innego, Yan Xuetonga (o nim też jeszcze usłyszymy). Ten drugi w jednej z prac w 1995 roku dowodził, że maksyma *taoguang yanghui* nie tyle ma polegać na „kupowaniu czasu", ile na dobrym zintegrowaniu się z systemem

globalnym, by należycie z niego skorzystać. Już wtedy rozpoczęła się wielka gra o powrót Chin na światową scenę. A kwestia uczestniczyć czy nie w światowym systemie, z całą mocą powróciła do głównego nurtu chińskiego dyskursu akademickiego i politycznego w drugiej dekadzie XXI wieku, którym to zagadnieniem zajmę się w odpowiednim momencie.

Nie ma wątpliwości, że „zdrowy patriotyzm" (czytaj: nacjonalizm) miał budować nową tożsamość Partii i być drugim, obok wysokiego wzrostu gospodarczego i podnoszenia poziomu życia, fundamentalnym składnikiem budowy nowej legitymacji dla KPCh. I to dlatego mniej więcej w połowie swego urzędowania Jiang Zemin zafundował członkom KPCh i całym Chinom „siedem przykazań o chińskiej specyfice", będących rozwinięciem wcześniejszych koncepcji Deng Xiaopinga. Zgodnie z nimi nie można dopuścić, by:

- Marksizm był mieszany z antymarksizmem czy pseudomarksizmem.
- Demokracja socjalistyczna wiązała się z zachodnią demokracją parlamentarną.
- Dialektyczny materializm mieszał się z „subiektywną metafizyką".
- Socjalizm przejmował formuły feudalne oraz skorumpowane elementy kapitalizmu.
- Cywilizowany, zdrowy styl życia mieszał się z czynnikami negatywnymi i dekadenckim stylem życia.
- Socjalistyczna gospodarka o społecznej wartości konkurowała z prywatną własnością.
- Uczenie się od Zachodu przyjmowało formę „ślepego naśladownictwa".

Z tego programu w październiku 1996 roku narodziła się nowa strategia, powołująca się na „socjalistyczna cywilizację duchową" (*shehuizhuyi jingshen wenming*)[337], która z jednej strony przypominała hasła dwóch wielkich kampanii wymierzonych w wartości zachodnie z poprzedniej dekady, te o „duchowym skażeniu" oraz „burżuazyjnej liberalizacji", z drugiej natomiast specyfikowała nowe problemy i zagrożenia, jakie wyłoniły się na drodze reform, takie jak zapatrzenie na Zachód, rozwarstwienie, prywata, korupcja, pogoń za pieniądzem, rozchwianie moralne, a nade wszystko brak wiary w komunizm i KPCh w dużej mierze rozjechany gąsienicami czołgów i transporterów opancerzonych wiosną

1989 roku. Jiang Zemin, nawołując do „naprawy światopoglądów, osobistych przekonań oraz systemów wartości” próbował jednak niejako zawracać kijem Żółtą Rzekę. Ortodoksyjnego komunizmu nie dawało się już w żadnej mierze dawkować szybko zmieniającemu się społeczeństwu epoki reform, gdy poprzednie wartości ideowe zastąpił nagi materializm i konsumpcja. Komunistyczny żar i wiara, z których garściami czerpał Mao, a potem wybiórczo dawkował Deng, wypaliły się. W jego miejsce pojawił się zimny, wyrachowany, hedonistyczny egoizm. Totalitaryzm polityczny został zastąpiony przez totalną władzę pieniądza, coraz większą pod wylewem liberalizujących działań Zhu Rongji.

Jiang Zemin to widział, dostrzegał zagrożenia, ale jego hasła, na przykład to, by nie mieszać własności publicznej z prywatną, całkowicie rozjeżdżały się z praktyką i społecznymi nastrojami. Dlatego apelował o wspomaganie biednych, a potem, nawiązując do głośnej niegdyś teorii Mao o „dziesięciu współzależnościach”, próbował dostosować zmieniające się i rosnące społeczne oczekiwania do nowej rzeczywistości. Na zakończenie 5. plenum KC KPCh (14. kadencji), 28 września 1995 roku wystąpił z programowym referatem zatytułowanym *Podtrzymywać najważniejsze relacje w toku prowadzenia socjalistycznej modernizacji*[338]. Jako szef Partii przedstawił wtedy program szukania równowagi między aż „dwunastoma relacjami”, jak je nazywano, czyli: reformą, rozwojem i stabilizacją, co uznano za „relację najważniejszą”; tempem przemian i ich efektywnością; rozwojem gospodarczym i czynnikami demograficznymi, surowcowymi oraz ekologicznymi; sektorami gospodarki, a szczególnie „słabymi fundamentami rolnictwa” oraz w kontekście szybkiego procesu rozwoju urbanizacji i usług; między rozwiniętymi regionami na wschodzie kraju i na wybrzeżu, a bardzo zacofanymi na zachodzie kraju i w interiorze; mechanizmami rynkowymi a kontrolą i regulacją makroekonomiczną; sektorem państwowym i pozostałymi, w tym rodzącym się coraz szybciej prywatnym; państwem, przedsiębiorstwem i jednostką w dystrybucji dochodów; polityką otwartych drzwi (*kaifang*) a samowystarczalnością i „obstawaniem przy samodzielności”; władzami centralnymi a terenowymi, trzymając się zasady wykorzystywania inicjatyw płynących z obu stron; rozwojem gospodarczym i obroną narodową (jak dużo środków przeznaczać na tę ostatnią?); „socjalistyczną cywilizacją duchową” a postępem materialnym, kulturalnym i etycznym.

To właśnie wystąpienie w literaturze chińskiej uznaje się za „przełomową działalność kolektywnego przywództwa trzeciej generacji[339]". Trudno się nie zgodzić, że dość dobrze rozpoznano w nim najważniejsze ówczesne wyzwania, trudności i problemy, przed którymi stanęły Chiny coraz szybciej się rozwijające i już teraz otwarte na globalizację i światowe rynki. Jednakże w miarę upływu czasu jedna kwestia zaczęła wyrastać na nadrzędną: społeczeństwo coraz bardziej się różnicowało pod względem dochodowym, a warstwą najbardziej uprzywilejowaną, teraz już także materialnie, nie tylko politycznie, byli członkowie Partii. Dlatego też pod koniec swej drugiej kadencji Jiang Zemin wyraźnie zmienił front i ostrożnie, krok po kroku zaczął przygotowywać jeszcze jedną teorię, dzięki której – jak się wydaje – przeszedł do historii. W lipcu 2001 roku, wygłaszając wielką mowę z okazji 80-lecia powstania KPCh, po wielu miesiącach przygotowań ogłosił koncepcję „trzech reprezentacji" (*san ge daibiao*). Głosiła ona, że Partia będzie od tej chwili reprezentowała: 1. zaawansowane siły produkcyjne w społeczeństwie; 2. zaawansowaną kulturę; 3. interesy szerokich warstw społeczeństwa[340].

Zarówno te tezy, jak dodawana do nich glosa, mocno okraszona marksistowsko-leninowskim, a nawet maoistowskim sosem, była i pozostaje trudna do zrozumienia, chociaż przesłanie z tej po części nowomowy, a po części ideologicznego slangu wyłania się jasne: wiele osób w szeregach KPCh wzbogaciło się, stało biznesmenami, a nawet milionerami (wtedy jeszcze w juanach, w pierwszej dekadzie nowego wieku już w dolarach). Pojawiła się zupełnie nowa warstwa społeczna, zwana *hong zibenjia*, „czerwonymi kapitalistami", a więc osób z czerwoną legitymacją członka KPCh, prowadzących wielkie biznesy, korzystających z najlepszych zachodnich samochodów, z pełną kiesą, licznymi kochankami i koneksjami. To oni zastąpili fenomen, znany od początków lat 80., a więc tuż po rozpoczęciu reform, zwany *dai hong maozi*, czyli pierwszych przedsiębiorców i drobnych wytwórców, którzy zakładali prywatne w istocie przedsięwzięcia pod parasolem, albo dosłownie „pod kapeluszem" sektora uspołecznionego, jednak wciąż bojąc się epitetów w stylu „kułaka", „kapitalisty" czy „burżuja". Z nich z kolei wyłonił się fenomen *geti hu*, a więc przedsiębiorstw w zasadzie prywatnych, a na pewno rodzinnych, w których przestrzegano jednej zasady, a raczej urzędniczego wymogu, by nie zatrudniać więcej niż siedem osób, bo na tyle władze oceniły liczebność

jednej rodziny. Nie zatrudniano więc formalnie, ale „na czarno” jak najbardziej. Interes kwitł.

Badająca wnikliwie narodziny chińskiego sektora prywatnego Kelly S. Tsai podaje, że *geti hu* rosły dosłownie jak na drożdżach: w 1981 roku ich ilość w stosunku do roku poprzedniego zwiększyła się o 103,8 proc., a w roku 1983 w stosunku do poprzedniego aż o 125,7 proc. Oczywiście, takie przyrosty były możliwe z jednego, podstawowego względu: u progu reform w Chinach jakikolwiek sektor prywatny był nieznany. Za to w połowie pierwszej dekady XXI wieku było już tych *geti hu* 24,5 miliona, a sektor prywatny dawał już 49,7 procent PKB[341], a więc połowę dochodów państwa!

Należy – nawet do dziś – być ostrożnym z używaniem pojęcia „sektor prywatny”, bowiem w epoce maoistowskiej była to anatema i podstawa do wszelkich kalumnii i zarzutów lub podejrzeń, z tego powodu dla władz i członków KPCh wyjątkowo trudne – ideologicznie, politycznie i programowo – było pożegnanie z własnością publiczną. Dlatego klasyczny termin „sektor” czy „przedsiębiorstwo prywatne” – *siying qiye* – oznaczające wyjście poza *geti hu*, czyli możliwość zatrudniania w nim ponad siedmiu osób, podjęto dopiero na dorocznej sesji OZPL w marcu 1988 roku. Dopiero od tej pory zaczęto mówić o wspomnianych wyżej *hong zibenjia*, chociaż oczywiście i pod tym względem nastąpiło potężne wyhamowanie bezpośrednio po tragedii i traumie Pekińskiej Wiosny 1989 roku. Jednak w połowie pierwszej dekady XXI stulecia było już tych *siying qiye* około 4,5 mln, a razem z *geti hu* zatrudniały one ponad 100 mln osób. To już były fenomeny, z którymi Partia musiała się liczyć – i włączała je do swojej strategii. Dlatego też Jiang Zemin w istocie nie miał innego wyjścia, jak tylko się tym zagadnieniem zająć – i połączyć partię komunistyczną z nazwy, z rynkowymi i kapitalistycznymi z natury przedsięwzięciami.

Właśnie wtedy kwestią prywatyzacji, szybko rosnącej klasy średniej oraz „czerwonymi kapitalistami” zajął się amerykański socjolog i politolog z Waszyngtonu Bruce Dickson. Przeprowadził odpowiednie badania i sondaże na terenie ChRL i opublikował ich wyniki w dwóch wybitnych, choć dzisiaj już nieco przestarzałych pracach[342]. Udowodnił w nich, że chiński sektor prywatny i klasa średnia obalają ustalone na Zachodzie tezy, jakoby miały być one nośnikami liberalizacji i demokratyzacji. Wręcz przeciwnie, w Chinach są raczej siłą konserwatywną, wspierającą, a nie

podważającą rządy KPCh, od której egzystencjalnie zależą. Nie tyle walczą o samodzielność i społeczeństwo obywatelskie, ile raczej dążą do tego, by być jak najbliżej Partii (czyli władzy)[343].

Nie sprawdziła się natomiast, jak dotąd, prognoza Dicksona, iż w Chinach kształtuje się nowy model – korporacyjny, czyli oparty właśnie na ścisłych więzach, a nawet sojuszu, między państwem a społeczeństwem[344]. Samodzielne społeczeństwo, którego tak bardzo domagał się Liu Xiaobo[345], niestety dotychczas w ChRL nie ukształtowało się, a ci, którzy najbardziej w nim się wzbogacili, idą raczej ramię w ramię z Partią, aniżeli przeciwko niej. Zamiast spodziewanego korporacjonizmu pod coraz bardziej autokratycznymi rządami piątej generacji przywódców i osobiście Xi Jinpinga, mamy raczej pogłębiające się rozwarstwienie, stratyfikację i atomizację społeczeństwa, walczącego o byt i dobrobyt, a niekoniecznie o inne cele[346].

Nie ma wątpliwości, że teoria „trzech reprezentacji" pod płaszczykiem ideologicznej ortodoksji w istocie kryła kolejne rewolucyjne wręcz przesłanie: kapitaliści z ducha, litery i kiesy mogli wreszcie zasiadać w szeregach KPCh, a jej członkowie legitymować się nawet pokaźnymi prywatnymi majątkami. Komuniści się uwłaszczyli i trzeba to było jakoś uzasadnić i usprawiedliwić. To dlatego w opozycji do nowej teorii uaktywnili się ponownie partyjni ortodoksi, tak bardzo widoczni tuż po wydarzeniach na placu Tiananmen, a ich niekwestionowany lider, wspominany już Deng Liqun wystąpił nawet z petycją „10 tysięcy znaków" (*wanyan shu)*, w której zarzucił ówczesnym władzom nic innego, jak „kapitulację przed kapitalizmem[347]".

Bezimienni autorzy tego głośnego swego czasu w chińskim społeczeństwie manifestu wykorzystali fakt wycofania się Deng Xiaopinga w ostatnich jego latach z życia publicznego i politycznego, a wyczuwając jego nadchodzącą śmierć – w lutym 1997 roku – na kilka miesięcy przed nią wysmażyli tekst, pachnący argumentacją z lat „rewolucji kulturalnej" czy kampanii zwalczania „burżuazyjnej liberalizacji" z połowy lat 80. Po raz ostatni, do chwili pisania tych słów, użyli maoistowskiej teorii walki klasowej, wyrazili obawy o dalsze losy sektora państwowego, „który powinien pozostać ekonomiczną podstawą politycznej władzy proletariatu", niepokoili się otwarcie, podając liczby, szybką ekspansją „pozarządowej klasy burżuazyjnej", jak ją w tym dokumencie nazwano. A przede

wszystkim niepokoił ich nowy styl życia i promowane nowe wartości, o czym pisali tak: „Ultraegoizm, hedonizm i kult pieniądza stały się głównymi tematami życia i jedynymi wartościami, za którymi podąża coraz więcej ludzi. Imitacja dekadenckiego zachodniego stylu życia stała się modą”.

Niepodpisany, ale stojący za tą marksistowsko-maoistowską z ducha i litery tyradą, Deng Liqun pozostał mocno krytyczny wobec chińskiej rzeczywistości aż do końca kadencji tandemu Jiang Zemin–Zhu Rongji, ostro atakował ich obu, ale tylko Jiang Zeminowi radził „podać się do dymisji”, jako że – jego zdaniem – sekretarz generalny Partii „stał się «wrogiem ludu» jako ten, który popiera kapitalistów[348]”. Jak wiadomo, ten ostatni z takiej rady nie skorzystał, a wręcz przeciwnie, starał się mieć wpływy – i miał je! – jeszcze na długo po zakończeniu swej drugiej kadencji w początkach 2003 roku.

Sama teoria i ideologiczne łamańce jednak nie wystarczyły. Należało szukać również prawnego uzasadnienia dla błyskawicznie się rodzącego sektora prywatnego, a także bardzo przydatnej dla kraju i życiodajnej przedsiębiorczości. Tym samym Partia stanęła przed bodaj największym ideologicznym wyzwaniem na dotychczasowej drodze reform, czyli kwestią własności, w marksizmie-leninizmie i naukowym komunizmie wyklętej, a w praktyce – jak się okazało – tak pożytecznej. W tej dziedzinie też znaleziono iście chińskie rozwiązanie, jak najbardziej godne „socjalizmu o chińskiej specyfice”!

Jak wspomniałem, po raz pierwszy pojęcie „sektor prywatny” pojawiło się na sesji OZPL wiosną 1988 roku. Warto uważniej prześledzić tę zmianę, czyli powolne przywracanie pojęcia prawo własności do nowych realiów reformującego się kraju, bo po pierwsze, powstały całe tomy o istocie dokonujących się zmian, ale też dowodzą – na co zwracają słusznie uwagę autorzy tej miary i rangi, co Bruce Dickson, Minxin Pei czy Willy Wo-Lap Lam – że jest to nadal źródło poważnych sprzeczności oraz stale wysokiej korupcji. Kwestię własności bowiem rozwiązano, ale jak najbardziej… połowicznie[349].

To właśnie wtedy, w marcu 1988 roku, kiedy kwestię własności – po dziesięciu latach reform! – po raz pierwszy formalnie podniesiono do rangi ważnego zagadnienia w polityce państwa, OZPL dokonało nowelizacji artykułu 10 Konstytucji, pozwalając na transfer praw dzierżawy i użytku

ziemi oraz – co istotniejsze – dodano artykuł 11 i zgodnie z jego zapisem państwo „pozwala na funkcjonowanie prywatnego sektora w gospodarce, który może się rozwijać w ramach istniejącego prawa". Tym samym, po dekadzie zaciętych sporów i debat, dokonano przełomu, obalając tabu i wnosząc do porządku konstytucyjnego pojęcie „sektor prywatny".

Nie był to jednak w żadnej mierze przełom ani prawny, ani faktyczny. Nie było jasne, co oznacza termin „może rozwijać się w ramach istniejącego prawa". Dlatego, gdy opadł kurz po emocjach i krwawej łaźni na Tiananmen i gdy Chiny ruszyły w globalizację, mocno pukając do drzwi WTO, do kwestii ożywienia gospodarki prywatnej powrócono i na sesji OZPL wiosną 1999 roku zmieniając zapis artykułu 11 na następujący: „Sektory: indywidualny, prywatny i niepubliczny w gospodarce, które funkcjonują w ramach przepisów prawnych, są ważnymi komponentami socjalistycznej gospodarki rynkowej". Tym samym dokonano kolejnego przełomu, zrównując w sensie prawnym sektor publiczny z prywatnym. Po czym w dwa lata później przyszła znana już nam teoria „trzech reprezentacji" Jiang Zemina, pozwalająca łączyć majątek i kapitał z członkostwem w KPCh.

Nadal jednak brakowało dwóch podstawowych elementów: gwarancji prawnych dla sektora prywatnego oraz prawa własności, z czego zdawano sobie doskonale sprawę. Dlatego na jednej z kolejnych sesji OZPL, w marcu 2004 roku, znowelizowano i rozszerzono zapis newralgicznego artykułu 11 Konstytucji raz jeszcze, zapisując tym razem (tak jest do dziś): „Państwo chroni uzasadnione prawa i interesy sektora prywatnego w gospodarce, włączając w to gospodarkę indywidualną oraz prywatny biznes. Państwo popiera, umacnia i przewodzi rozwojowi sektora prywatnego oraz sprawuje administracyjny nadzór na tym sektorem zgodnie z przepisami prawa". A do tego dodano jeszcze nowelizację artykułu 13, zgodnie z którą „nie wolno naruszać uzasadnionych praw własności obywateli". Tym samym dano ludziom gwarancje własności, ale zarazem wyraźnie zaznaczono, że gospodarka indywidualna i sektor prywatny mogą jednak podlegać ingerencji („administrowaniu") ze strony państwa. Utrzymano więc podstawową filozofię „konsensusu z Pekinu", na mocy której sektor prywatny i rynek są wolne, ale tam, gdzie pojawiają się nadrzędne interesy państwa, może dojść do jego ingerencji, a więc zastosowania interwencjonizmu państwowego.

W takim też duchu na piątej sesji dziesiątego OZPL, trzymając się oficjalnej terminologii, którą dotychczas omijałem, w marcu 2007 roku przyjęto wreszcie prawo własności, zrównując sektory publiczny, spółdzielczy i prywatny w sensie prawnym. Jak słusznie oceniał badający wnikliwie kwestie majątku, rynku i własności w ChRL socjolog Bruce Dickson: „Mówiąc krótko, ochrona prywatnej własności nie była zagwarantowana w Konstytucji do 2004 roku, a więc 25 lat po zainaugurowaniu reform, i została zapisana w sensie prawnym dopiero trzy lata później[350]".

Na tym jednak nie koniec! Pozostali jeszcze chłopi i ich prawo do ziemi. Tą kwestią zajęła się już Partia, a nie parlament (ktoś powie: wszystko jedno w tamtejszym systemie – nie do końca, bo nakaz Partii jest jednak nadrzędny) w dwóch turach: w październiku 2008 roku partyjne plenum zagwarantowało chłopom prawo do sprzedaży gruntów, a proces zakończyło trzecie plenum KC KPCh w 2013 roku, gdy przyjęto ostateczny, a przynajmniej obowiązujący do chwili pisania tych słów, system własnościowy na wsi chińskiej. Formalnie wygląda on tak, że chłopi chińscy mogą teraz dzierżawić ziemię aż na 99 lat, a nie 15 czy 30, jak było na początku reform, a w trakcie tego długiego okresu robić z nią, co chcą, w tym sprzedawać na rynku, dzierżawić, oddawać w dziedzictwo potomkom i przejmować w spadku. Jednym słowem: gospodarka prywatna i prywatna własność. Jednak nie do końca – bo ostatecznie to jednak państwo decyduje, czy w danym miejscu ma powstać kolejna wielka budowa, jaką w reformujących się Chinach można spotkać co krok. Jeśli o nowej inwestycji zdecyduje, nasyła dewelopera, a ten… wyciąga dokument, w którym stoi czarno na białym: masz dzierżawę na 99 lat, a nie własność – poddaj się woli Partii i państwa! Raz jeszcze spotykamy się z podstawowym dylematem: „socjalizm o chińskiej specyfice", czy jednak kapitalizm?

Jeszcze jedna zmiana w epoce Jiang Zemina wymaga zwrócenia na nią bacznej uwagi: od końca ostatniej dekady XX stulecia władze, widząc, że powrót do komunizmu nie jest możliwy, a parcie rynku stale rośnie, postanowiły zagrać na dwóch zupełnie nowych strunach: konfucjanizmu oraz nacjonalizmu, o czym już wcześniej wspominałem, a co będzie jeszcze wymagało głębszego spojrzenia i odrębnej analizy. Na początek tylko jedno, ważne stwierdzenie: w ostatniej dekadzie XX wieku zaczęto

odgórnie ponownie chwalić Konfucjusza, odbudowywać jego świątynie i szerzyć o nim wiedzę, a nade wszystko wracać do idei *ruzhong*, czyli konfucjańskiej z ducha lojalności i paternalizmu, tak potrzebnych hierarchicznej i autokratycznej władzy.

Formalnie proces ten zaczął się już 1984 roku, kiedy to w Qufu, rodzinnej miejscowości Konfucjusza w prowincji Shandong (Szantung), oczywiście za zgodą KC KPCh, powołano do życia Chińską Fundację Konfucjusza (*Zhongguo Kongzi Jijinhui*), a rok później powstała w Pekinie Chińska Akademia Konfucjusza (*Zhonghua Kongzi Xuehui*). Początkowo były to jednak gremia bardzo elitarne i stosunkowo mało widoczne. Miały też one wówczas zdecydowanie i niemal wyłącznie charakter akademicki, jako instytucje zajmujące się historią i cywilizacją kraju. Poza ceremoniałami, o których stawało się głośno, nie zwracały uwagi mediów i szerokiej publiczności. Jednakże rola Konfucjusza i konfucjanizmu stale rosła, czego dowodem wyliczenia, iż w 1984 roku ukazało się na ten temat zaledwie 30 artykułów naukowych, w 1985 roku było ich już 130, w 1986 – 230, w 1987 – 300 i w 1988 – 350[351].

Konfucjusz i konfucjanizm, tak ostro tępiony przez Mao, przeżywał odrodzenie, ale prawdziwy renesans nadszedł dopiero w następnej dekadzie, gdy trzecia generacja przywódców uznała, że po traumie Tiananmen trzeba szukać innych źródeł legitymizacji rządów KPCh. Postawiono wtedy na dwie nowe argumentacje: „patriotyzm” (czyli nacjonalizm) oraz powrót Konfucjusza, bo jego system wartości, hierarchiczny i patriarchalny, chroniący władze, uznano za bardzo poręczny do celów Partii.

Można uznać, że proces ten zaczął się od pierwszego – zaskakującego wtedy – spotkania nowego sekretarza generalnego Partii Jiang Zemina z wybranymi intelektualistami w zamkniętej dzielnicy rządowej Zhongnanhai 1 marca 1991 roku. To wtedy pojawiła się teza, którą potem coraz mocniej eksponowano w dyskursie intelektualnym, a następnie publicznym i politycznym, mówiąca o „narodowym renesansie kulturowym”. Konwentykiel w Zhongnanhai miał na tyle zamknięty charakter, a zbiór zaproszonych osób był na tyle specyficzny (pojawił się tam i były minister kultury Wang Meng, i znani z liberalnych przekonań pisarze, jak Xia Yan czy pani Shen Rong), że treść tych rozmów nie trafiła do oficjalnych trzech tomów *Dzieł wybranych* Jiang Zemina,

opublikowanych w 2006 roku. Przedostała się natomiast do publicznego obiegu treść wystąpienia Shen Rong na tym spotkaniu, zatytułowanego *Mała nadzieja*, w której opowiedziała się za zagwarantowaniem pisarzom swobody twórczej, a przy tym postawiła ciekawe tezy: „Powinniśmy rozwijać kulturę socjalizmu, nie kulturę kapitalizmu"; „pisarz taki jak ja nie powinien czuć na każdym kroku, że porusza się po polu minowym"; „jak pisarz ma przedłożyć wartościowy utwór, jeśli stale się boi?[352]".

To właśnie postawiona na tamtym spotkaniu po raz pierwszy teza o „chińskim renesansie" zrobiła później niebywałą karierę i jak widać, trafiła nawet do tytułu niniejszego tomu. Natomiast, co ważne, apel Shen Rong, by „nie rozwijać kultury kapitalistycznej" nie trafił jednak na podatny grunt. Wraz z coraz większym otwarciem na świat i na obce kapitały, które na wielką skalę przybyły do Chin dopiero po *nanxun* Deng Xiaopinga, czyli począwszy od 1992 roku, w kulturze chińskiej zaszły daleko idące zmiany: narodziła się komercjalizacja, zaczęły dominować reklamy i pojawił się masowy odbiorca, a więc duży pieniądz, choć także narastał wtedy zwrot ku odbiorcy chińskiemu na całym świecie, a nie tylko zamieszkałemu w ChRL, ale i w Hongkongu, na Tajwanie czy w całej chińskiej diasporze, czego dowodem chociażby niebywała kariera w całym chińskim świecie przedwcześnie zmarłej piosenkarki Deng Lijun (Teresy Teng).

Drugim, po masowej komercjalizacji, narzędziem, którego użyły po 1989 roku władze, to nacjonalizm. Ten z kolei budowano korzystając z różnych źródeł i środków. Po pierwsze, sięgnięto po Konfucjusza i konfucjanizm jako źródła narodowej dumy i cywilizacyjnego dorobku. To jest punkt wyjścia do budowy, czy odbudowy, systemu własnych, tradycyjnych wartości, począwszy od dumy z bogatej spuścizny tysięcy lat własnej cywilizacji. Po drugie, forsowano „patriotyczne szkolenie" wśród młodzieży, jak też forsowano poglądy i osobowości o „patriotycznym nastawieniu", czego dowodem krótkotrwała, ale spektakularna kariera wspominanego już He Xina, który zasłynął jako promotor patriotycznych deklaracji, a nawet twórca „szkoły konserwatywnej", wychodzący z tezą, że „w sensie historii i kultury Chiny są dojrzałym narodem, jednakże w sensie politycznej mądrości oraz cywilizowanych form zachowania są niedojrzałe[353]". Z tego też nurtu wziął się prawdziwy czytelniczy przebój, książka zatytułowana *Chiny mogą powiedzieć nie*. O jej treści ostry jak

brzytwa w swych poglądach Liu Xiaobo wyraził się tak: „skrajna nacjonalistyczna nienawiść, niepohamowana żądza stworzenia Wielkich Chin, rozbuchana żądza krwi i pieniacka obelżywość[354]”. Już wówczas, w drugiej połowie lat 90., pojawiły się treści i tonacja, które jeszcze wzmogły się w latach następnych.

Ujawnili się prawdziwi nacjonaliści, wykorzystujący „zielone światło” dane przez władze na taką argumentację. Władze natomiast wykorzystały też, jak najbardziej, do swych celów sytuację międzynarodową, w tym stosunki z Japonią i USA. W kontekście zupełnie nieudanej, a do pewnego stopnia wręcz katastrofalnej wizyty Jiang Zemina w Japonii w 1998 roku zaczęto też mocno nagłaśniać wspominaną z grozą „rzeź w Nankinie” z 1937 roku, gdy japońscy najeźdźcy dokonywali masowych mordów i gwałtów[355], a w 1999 roku skorzystano – i wykorzystano do swych celów – amerykański atak powietrzny na gmach chińskiej ambasady w Belgradzie podczas interwencji wokół Kosowa.

To wtedy, jak pamiętamy, wręcz podżegana przez władze młodzież, która dokładnie przed dziesięciu laty stawiała na placu Tiananmen kopię Statuy Wolności, teraz oblegała amerykańskie poselstwo, rzucała w nie butelkami i chciała je podpalić, skandując przy tym antyzachodnie hasła, w tym kluczowe i mocno wspierane przez władze: *hua beitong wei liliang* (‘przekuć nieszczęście we własną moc’ czyli zgodnie z polskim powiedzeniem: „przekuć porażkę w sukces”)[356]. Pojawił się fenomen, który od tej pory narasta – dumy z własnych osiągnięć, z postępu, jakiego Chiny w dobie reform dokonały, na dodatek osiągniętego na podstawie własnych, a nie zachodnich czy podpowiedzianych z zewnątrz rozwiązań. Partia znalazła nową legitymację.

4
Trzeci etap reform: globalna taśma produkcyjna

CHINY WCHODZĄ W GLOBALIZACJĘ[357]

Pamiętamy cel postawiony na XII Zjeździe KPCh w 1982 roku: do końca stulecia chiński PKB ma wzrosnąć czterokrotnie. Okazało się, że ten ambitny cel został osiągnięty kilka lat przed czasem, a pod koniec wieku, w wyniku starań Zhu Rongji i jego technokratów, Chiny jeszcze bardziej przyspieszyły. Nie tylko państwo, także jego obywatele. Według szacunków, bo o dokładne dane jednak trudno, w okresie 1981–2001 około 400 mln obywateli ChRL wyciągnięto z chronicznej biedy[358], co odtąd było stałym argumentem władz w Pekinie w sporach o interpretację praw człowieka, jak też, w ich mniemaniu, koronnym dowodem powodzenia polityki reform i otwarcia na świat.

W miarę postępu reform dla władz chińskich stawało się też coraz bardziej jasne, że reformy wewnętrzne muszą być wspierane zewnętrznie, że, innymi słowy, polityce *gaige* ma towarzyszyć jeszcze większy niż dotąd *kaifang*, a więc że wrota na świat mają być jeszcze szerzej otwarte. Gruntownej zmiany dokonano w wyniku *nanxun* Deng Xiaopinga i jego woli, by włączyć Chiny w globalizację. Wyciągając właściwe wnioski z rozpadu ZSRR, postanowiono zastosować ucieczkę do przodu, a przy tym – jak się wydaje – użyć jeszcze jednego fortelu, jaki wykorzystał w przeszłości legendarny w Państwie Środka strateg Zhuge Liang w epoce Trzech Królestw, co stosunkowo niedawno przypomniał nakręcony z wielkim rozmachem film *Trzy królestwa* (*Red Cliff*) w reżyserii wywodzącego z się Hongkongu, ale robiącego również wielką karierę w Hollywood (*Mission Impossible*) Johna Woo.

Ten fortel (przynajmniej w wersji filmowej, bo historyczna była nieco inna) polegał na tym, że państwo – Shu – którego Zhuge był strategiem, cierpiało na niedostatek broni, w owym czasie przejawiający się brakiem strzał do łuków. Tymczasem do granic państwa płynęła potężna armada wojsk przeciwnika, potężnego Cao Cao z państwa Wei. Nierównowaga sił była tak duża, że los Shu wydawał się być z góry przesądzony. Zhuge Liang codziennie nad ranem wychodził nad rzekę, na której falach na horyzoncie już majaczyły okręty wroga i zastanawiał się, co z tym fantem począć. Pewnego ranka – *eureka* – zakrzyknął: „Mam". Widząc przetaczające się nad wodami tumany gęstej mgły, znalazł rozwiązanie. Wrócił do własnego obozu i poprosił dowódcę wojsk o kilka statków, na których kazał ustawić kukły przypominające ludzi, a z bliska raczej klasyczne strachy na wróble, na patyku i grubo odziane w warstwy szmat i waciaków. Załogi statków zwolnił, ograniczając je jedynie do sterników, a sam wsiadł wczesnym rankiem na jeden z pokładów i tam z własnym sługą… popijał alkohol z niewielkiej czarki.

Gdy taka armada ruszyła, dowódcy strony przeciwnej, widząc atak, nakazali strzelać do nadpływających czym tylko się da. I oto za chwilę ubrane w łachy kukły wyglądały niczym jeże, tyle strzał na siebie i w siebie zebrały… Gdy Zhuge Liang to dostrzegł, kazał zawracać. Teraz jego wojsko i kompani mieli strzał aż w nadmiarze. Później ten fortel zastosowano w chińskiej historii raz jeszcze: w VIII wieku n.e. w epoce dynastii Tang generał Zhang Xun zastosował dosłownie ten sam manewr, każąc wykonać tysiąc kukieł imitujących ludzi – i raz jeszcze wygrał, zbierając ogromny zapas strzał[359]. Jak widać, pomysł i fortel się liczy, a nie siła armii.

Wygląda na to, że nieco podobnie zachowano się względem Zachodu w początkach lat 90. minionego stulecia, gdy ogłoszono, że Chiny szeroko otwierają swe bramy i wrota dla obcych kapitałów. Nie zważając na świeżą traumę i oburzenie po wydarzeniach na placu Tiananmen, wielkie zachodnie kapitały natychmiast do Chin ruszyły, no bo chodziło przecież o największy rynek na globie, „miliard konsumentów", jak głosiła popularna reklama. Pokusa dla wszystkich firm, wielkich i małych, okazała się być zbyt duża, by się jej oprzeć. Prawdziwie wielkie kapitały, bezpośrednie inwestycje zagraniczne (BIZ) dotarły do Chin dopiero po 1992 roku.

Dobrze ten fakt potwierdzają wnikliwe badania Yasheng Huanga oraz dostępne statystyki. Ocenia się, że w okresie od zainicjowania polityki otwarcia w 1979 roku, do końca XX wieku przybyło do Chin 346,2 mld dolarów obcych inwestycji, z czego 282,6 mld, czyli jakieś 93 proc. całej tej sumy napłynęło dopiero po roku 1992[360]. Tym razem chodziło już bowiem o kapitał przychodzący z całego świata, a nie tylko od *huaqiao* i z Hongkongu, jak było w latach 80. Zhu Rongji skorzystał z mocnego chińskiego atutu, tzn. tego, że nie zważając na nic, nawet na niedawne oburzenie na Tiananmen, obcy kapitał zachęcony ponad miliardem potencjalnych i chłonnych odbiorców jednak zdecydował się przyjść: „wstrzelił swe strzały". Wszystkie dostępne statystyki potwierdzają, że bezpośrednie inwestycje zagraniczne BIZ na wielką skalę przybyły do Chin dopiero po 1992 roku.

Dowodem tego może być fakt, iż jeszcze na koniec 1982 roku BIZ sięgały zaledwie jednego mld dolarów, podczas gdy na koniec ery Zhu Rongji w postaci skumulowanej, szczególnie po przełomie 1992 roku, osiągnęły pułap 446 mld dolarów. Jak wynika z dostępnych wyliczeń: w latach 1992–1999 napływ BIZ do ChRL sięgnął poziomu 8,2 proc. w skali światowej i obejmował 26,3 proc. napływów kapitałowych do wszystkich państw rozwijających się Trzeciego Świata[361]. A później proces jeszcze przyspieszył, sięgając w szczytowym momencie, na koniec 2011 roku, skumulowanej sumy 1 160 mld dolarów, według wiarygodnych szacunków Amerykańsko–Chińskiej Rady Biznesu[362]. W roku 2015 sięgnęły one sumy 1 267,67 mld dolarów[363], co oznacza pewne spowolnienie, czy raczej wyrównanie tego napływu w ostatnich latach.

Z kolei według powszechnie traktowanych jako wiarygodne danych *World Investment Report*, na koniec 2016 roku skumulowana suma BIZ skierowanych do Chin wyniosła 1 354, 404 mld dolarów, a w ostatnich latach corocznie przybywało tam (w mld dolarów): 128, 5 w 2014, 135,6 w 2015 i 133,7 w 2016 roku, co daje poziom rzędu 11–12 proc. w stosunku do PKB. Zgodnie z tymi samymi ocenami, Chiny pozostają drugim najatrakcyjniejszym rynkiem dla przyjmowania obcych kapitałów, po USA[364]. Inwestorzy nadal do Chin chętnie idą, mimo że podstawowe bolączki z inwestowaniem w Państwie Środka są od dawna znane i zdefiniowane: brak przejrzystości umów na tamtejszym rynku, korupcja,

płynność i zawiłości reguł prawnych, niski poziom ochrony praw własności czy protekcjonizm w obronie własnego rynku i producenta.

Dopiero kryzys 2008 roku i jego konsekwencje wpłynęły na to, że z chińskiego punktu widzenia zachodnie BIZ przestały być jednym z kilku najistotniejszych czynników stojących za szybkim chińskim wzrostem i modernizacją, do czego będę jeszcze tutaj wracał. Dlatego od ponad dekady ich napływ praktycznie się ustabilizował, utrzymuje się na podobnym, rocznym poziomie – i takie są też najbliższe prognozy, przynajmniej do roku 2020.

Kwestia jak daleko i jak głęboko się otworzyć, oczywiście w sferze gospodarczej i rynkowej, bo nie politycznej, o czym doskonale wiemy, też stanowiła dla władz chińskich poważny dylemat, dobrze ujęty w popularnej frazie: *kaifang tai kuai, jiu luan; kaifang tai man, jiu si* (zbyt daleko idące otwarcie to groźba zawieruchy, natomiast brak reform, to nasza śmierć). Zdawano sobie więc doskonale sprawę z tego, że bez daleko idącej współpracy z Zachodem i światem zewnętrznym postęp nie jest możliwy, równocześnie obawiano się jednak, jak to wpłynie na własny rynek, biznes i przedsiębiorczość. Dlatego obce kapitały masowo wpuszczano, ale równocześnie uważnie śledzono ich napływ i kontrolowano ich strumień, tak co do wielkości, jak tym bardziej co do treści, tzn. branż, do których szły.

Kiedy więc postawiono na włączenie Chin w globalizację, a proces jeszcze bardziej przyspieszono po przystąpieniu ChRL do WTO w grudniu 2001 roku, równocześnie starannie pilnowano, by obcy kapitał nie odgrywał kluczowej roli w żadnej gałęzi gospodarki, o pakiecie kontrolnym w którejkolwiek z nich już nie mówiąc. A w żadnej mierze nie w starannie wyselekcjonowanych „gałęziach strategicznych", do których zaliczono: kosmonautykę, przemysł zbrojeniowy, bankowość, porty morskie i lotnicze, telekomunikację, energetykę, wydobycie ropy i węgla[365]. Raz jeszcze powtórzyła się sekwencja: rynek tak, ale jednak pod kontrolą.

Gdy czwarta generacja przywódców pod przewodnictwem tandemu Hu Jintao i premiera Wen Jiabao dochodziła do władzy na przełomie lat 2002/2003, rezultaty śmiałej i odważnej polityki Zhu Rongji przyniosły wyniki, które po raz pierwszy zwróciły uwagę świata, a samym Chińczykom zaczęły zapierać dech w piersiach. Ograniczając się do danych najważniejszych, pokrótce wyglądało to tak[366]: pod koniec 2002 roku PKB

gospodarki chińskiej było ośmiokrotnie wyższe niż u progu reform w końcu 1978 roku. Dochody na głowę mieszkańca wzrosły o 600 proc., z około 150 dolarów w 1978 do ponad tysiąca w 2003 roku. Poziom urbanizacji zwiększył się w tym czasie z 17 do 39 procent. Pojawili się użytkownicy Internetu i szybko rosła ich liczba: po raz pierwszy odnotowano ich obecność (160 tys.) w roku 1997, a w 2003 było ich już 79 milionów.

Jeszcze inny fenomen, który się właśnie wtedy wyłonił, to masowa turystyka, zarówno w kraju, jak i w postaci wycieczek zagranicznych. Podczas gdy w 1995 roku wyjechało z Chin 4,5 mln osób, to dziesięć lat później liczba ta przekroczyła 30 mln[367], a główne kierunki to oczywiście Hongkong i Tajwan, ale też Korea Południowa, Japonia, Tajlandia, a także – coraz bardziej – Europa i cały świat, na podbój którego Chińczycy ruszyli i jako inwestorzy, i jako turyści. A po kolejnej dekadzie sytuacja zmieniła się jeszcze bardziej radykalnie – szczególnie po, znowu rewolucyjnej, decyzji władz z wiosny 2018 roku, by otworzyć swoim obywatelom granice i dać im paszporty. Poświęcając temu właśnie zagadnieniu specjalny dodatek, renomowany tygodnik „The Economist” po gruntownej kwerendzie podaje, że w trakcie 2017 roku z Chin wyjechało ogółem 130 mln osób (a raczej tyle odnotowano przekroczeń granicy przez nich), a do roku 2020 ta liczba może być wyższa niż 200 mln, co w sposób oczywisty znacząco zmieni otaczającą nas rzeczywistość[368].

To właśnie wtedy zaczęła dawać owoce dalekowzroczna polityka wysyłania najzdolniejszej młodzieży na Zachód. Proces stale pogłębiał się, a liczba zainteresowanych rosła; tym bardziej, że to właśnie wtedy, u progu obecnego stulecia, narodził się fenomen nowy, dotychczas nieznany, a nawet niewyobrażalny – prywatne wyjazdy na te studia, a nie tylko na stypendia rządowe, jak było dotąd. W roku akademickim 2002/03 w samych Stanach Zjednoczonych Ameryki studiowało 64 tys. studentów i doktorantów z ChRL (plus 8 tys. z Hongkongu i ponad 28 tys. z Tajwanu)[369]. Potem, jak wspominałem wcześniej, liczba ta stale rosła i rośnie nadal. Ciekawe jest zestawienie chińskiego Ministerstwa Edukacji z połowy bieżącej dekady, z którego wynika, że 30 proc. wyjeżdżających trafiło do USA, 21 proc. do Wielkiej Brytanii, 13 proc. do Australii, 10 proc. do Kanady, 7 proc. do Hongkongu i 5 proc. do Japonii (pozostali, w tym do Singapuru – 2 proc. – to już drobnica)[370].

Według oficjalnych danych Ministerstwa Szkolnictwa, z około 600 tys. osób, które zostały wysłane z Chin po naukę w okresie 1979–2000, wróciło do kraju ponad 160 tysięcy[371]. Potem ta liczba wzrosła do około 1,5 miliona, według najniższych, oficjalnych danych, obejmujących tylko osoby, które wyjechały na stypendia rządowe, a maksymalna liczba, jaką się podaje w roku 2018, obejmująca także tych, którzy wyjechali prywatnie, sięga nawet 5,2 mln osób. Zjawisko staje się masowe i odczuwamy je nawet na naszych, przecież nie najważniejszych na globie uczelniach[372]: studenci chińscy trafiają bowiem wszędzie, a równocześnie – podkreślmy to raz jeszcze – w coraz większym stopniu wracają. Podczas gdy w 1989 roku traktowali oni Amerykę i Zachód jako nadzieję, kwintesencję bogactwa i wolności, tak dzisiaj nawet ci studiujący w USA wyrażają wątpliwości co do jakości tamtejszej demokracji i rynku, a zarazem zastanawiają się nad jakością rozwiązań stosowanych w ChRL[373].

Większość z tych, którzy do Chin wrócili (w samym tylko roku 2013 było to 353 500 osób)[374] szła do biznesu i szybko rosnącego sektora prywatnego, ale wielu dotarło na uczelnie i do ośrodków badawczych. Szybko zaczęli być nośnikami postępu i nowoczesności, a ponadto to właśnie wtedy, jak wykazuje statystyka, dokonał się przełom: większość z tych, którzy wyjechali, zaczęła wracać, a nie zostawać za granicą, jak było w pierwszym, tym pionierskim okresie zmian, gdy Chiny zdecydowanie były państwem biednym i na dorobku. Wrócę jeszcze do tego zagadnienia, bo będzie ono coraz bardziej dawało o sobie znać.

W początkach XXI stulecia pojawiło się też inne zupełnie nowe zjawisko: masowa turystyka i wielka mobilność Chińczyków w epoce Mao (za wyjątkiem chaosu rewolucji kulturalnej) ograniczona niemal do zera. Tymczasem tylko w 2002 roku aż 16,6 mln Chińczyków ruszyło za granicę. Rósł też sektor prywatny, poprzednio nieistniejący, na koniec 2002 roku sięgający 41 proc. PKB, a udział pracowników w sektorze państwowym spadł w regionach miejskich z ponad 80 do 29 procent. Zwiększyły się też ogromnie obroty handlowe z zagranicą, które – jak podawałem w rozdziale pierwszym – na koniec 1978 roku zamykały się sumą zaledwie 20,6 mld dolarów, a w 2003 roku sięgnęły sumy 840 mld dolarów.

Od tej pory, jak się przekonamy, wszystkie te procesy nie tylko zostały podtrzymane, ale nawet przyspieszone. Liczby napływające z Chin zaczęły przyprawiać o zawrót głowy nie tylko samych ich mieszkańców. To wtedy,

w pierwszych latach XXI stulecia, niektórzy obserwatorzy zachodni zaczęli stawiać niespotykane dotąd tezy. Świetny historyk i pisarz John Gittings stwierdził jednoznacznie, choć nie do końca miał rację, iż „państwowy socjalizm zamienił się w państwowy kapitalizm[375]". Natomiast doświadczony ekonomista i biznesmen Oded Shenkar jako pierwszy postawił śmiałą prognozę, iż nadchodzi „wiek Chin" i wyjaśniał to następująco:

> Dla firm, pracowników i konsumentów pytanie nie dotyczy już tego, czy Chiny nadchodzą, gdyż one już tutaj (tzn. na Zachodzie) są i trzeba się dostosować do tej nowej gospodarki. Wraz z nowymi realiami ekonomicznymi tworzy się nowy ład geopolityczny[…] Mimo wszelkich podobieństw, tysiąclecia chińskiej historii sugerują, że kraj ten będzie podążał własnymi ścieżkami, a jeśli historia jest nauczycielką życia (a ja osobiście uważam, że jest), to Chiny nie będą zadowolone dopóty, dopóki nie osiągną pozycji wybijającej się, jakkolwiek ją zdefiniujemy[376].

Prorocze to były, jak się okazało, słowa, ale w samych Chinach jeszcze wówczas niepodzielane, chociaż naturalnie brane pod uwagę. Ta ostrożność, czy wręcz sceptycyzm, brały się stąd, że niestety, bilans dokonywanych reform i zmian nie był tylko i wyłącznie pozytywny. Koszty społeczne i socjalne tej gwałtownej modernizacji rosły równie szybko, zniszczenie środowiska było już gołym okiem widoczne, liczba kapitalistów, mimo wprowadzenia ich do KPCh w ramach „teorii trzech reprezentacji", też szybko rosła, a pieniądz nadal rządził, chwilami bardziej niż Partia, bowiem szacunki dotyczące kosztów korupcji sięgały od 4 do nawet 15 proc. (liczba niższa pochodziła ze źródeł chińskich, wyższa od obserwatorów zagranicznych).

Lata rządów rzutkiego i odważnego Zhu Rongji, to także – jak już wiemy – okres wielkiej liberalizacji chińskiego rynku i zasad. Na skutek jego odwagi Chiny dość szybko zamieniły się w – jak to nazwano – światową taśmę produkcyjną. To wtedy włączono najskuteczniejszy, jak się okazało, mechanizm: Chiny tanio produkują i sprzedają – gdziekolwiek i cokolwiek się da. Jak jednak udowodniła dobrze znająca tamtejsze realia Alexandra Harney w wartościowej pracy *Chińska cena*, koszty tych sukcesów były niemałe. Realia stojące za tą taśmą były bowiem bardzo dalekie od współczesnych ideałów i standardów. „Pierwotny kapitalizm"– jak słusznie nazwała go autorka – zapanował dosłownie w całych

Chinach[377]. Najpierw niemiłosiernie eksploatowano chińskich chłopów, a następnie – też chłopską z pochodzenia – napływową siłę roboczą.

Podczas gdy niektóre państwa w Europie, jak na przykład Francja, walczyły o 35-godzinny dzień pracy, w ChRL ludzie zatrudnieni przy taśmach i na placach budowy trwali, obrazowo mówiąc, przez okrągłą dobę, na dodatek praktycznie bez urlopów i zabezpieczeń socjalnych. Tak, ta wręcz niewolnicza – patrząc z naszej perspektywy – praca jest jednym z głównych powodów chińskich gospodarczych sukcesów: obok nakręcania koniunktury nowymi inwestycjami (poziom akumulacji sięgał często nawet 50 proc.) czy napływu BIZ.

Kolejna rewolucyjna w swym wymiarze zmiana to odejście od całkowitego państwowego planowania, a przede wszystkim narzucanej odgórnie alokacji środków. Ona też, choć szczątkowo zainicjowana już po 1984 roku, tak naprawdę na wielką skalę została zapoczątkowana w 1993 roku. Wraz z nią dotychczasowy system reglamentacji cen w poszczególnych grupach towarowych stopniowo odchodził do historii. W 2001 roku rząd narzucał jeszcze ceny zaledwie 14 towarów (m.in. benzyny i gazu) oraz 9 rodzajów usług (m.in. dostaw energii elektrycznej, wody oraz usług telekomunikacyjnych i pocztowych). Dziś w Chinach poza rynkiem ustalane są już jedynie ceny ropy naftowej i produktów ropopochodnych.

To dzięki właśnie tym dwóm podstawowym procesom: masowemu odejściu chłopów od upraw rolnych i ich przejściu do usług w latach 80., a następnie rezygnacji z planowania i reglamentacji na rzecz regulacji rynkowej, doszło do bezprecedensowego rozkwitu sektora prywatnego na chińskim rynku. Podczas gdy w 2002 roku w ChRL zarejestrowano 2,6 mln prywatnych przedsiębiorstw, zatrudniających ogółem 32,5 mln osób, to w roku 2012 było już takich przedsiębiorstw 10,9 mln z ogólnym zatrudnieniem 113 mln osób. W tym samym okresie liczba tzw. przedsiębiorstw domowych, a więc prywatnych zakładów rodzinnych, wzrosła z 23,8 mln (47,4 mln osób) do 40,6 mln (86,3 mln zatrudnionych). Co więcej, jak pisał badający wnikliwie to zagadnienie amerykański ekonomista Nicholas R. Lardy, w 2010 roku aż 95 proc. z zarejestrowanych 27,4 mln wiejskich jednostek produkcyjnych stanowiły albo firmy prywatne, albo indywidualne przedsięwzięcia biznesowe, natomiast wśród szacowanej wtedy na 450 mln osób pracujących w sektorach

pozarolniczych i w miastach, aż 55 proc. całej siły roboczej było zatrudnionych w zakładach i przedsiębiorstwach, w których to rynek określał warunki zatrudnienia i zarobków[378].

Równocześnie na tę strategię starannego kontrolowania przepływów kapitałowych (nie mówiąc o kursie juana!) nałożono drugą, jak się okazało, nie mniej skuteczną: świadomego kreowania zasobów finansowych państwa w obcych walutach, którą zainicjował Zhu Rongji. Ta lekcja też wydaje się być pouczająca, albowiem na koniec 1989 roku chińskie rezerwy walutowe, przypomnijmy, nadal były niewielkie i sięgały zaledwie 18 mld dolarów, a po „pekińskiej wiośnie 1989" i traumie placu Tiananmen napływ obcych środków tym bardziej został zamrożony: jeszcze w 1993 roku chińskie rezerwy, według oficjalnych danych, wynosiły zaledwie 22,4 mld dolarów.

Statystyki Centralnego Narodowego Urzędu Statystycznego ChRL jednoznacznie dowodzą, że rewolucja w gromadzeniu rezerw w obcych walutach dokonała się na przełomie XX i XXI stulecia. Rezerwy walutowe ChRL przewyższyły 100 mld dolarów jesienią 1996 roku, a potem jeszcze szybciej rosły i po dziesięciu latach, w październiku 2006 roku, przekroczyły pierwszy bilion dolarów i później – też według oficjalnych danych – osiągnęły maksymalny jak dotąd pułap prawie 4 bilionów pod koniec 2014 roku[379], co potwierdzały oficjalne dane MFW i Banku Światowego. Przy czym, co ważne, ponad jedną trzecią tych olbrzymich sum stanowiły amerykańskie obligacje i papiery wartościowe gwarantowane przez USA, co wzbudzało tam zrozumiałą i zaciętą debatę, jak też – stale powtarzane – oskarżenia o chińskie „manipulacje walutowe" i świadome obniżanie kursu własnej waluty w celu uzyskiwania wysokich nadwyżek eksportowych.

Jaka jest więc prawdziwa przyczyna tego, że chińskie rezerwy walutowe tak gwałtownie wzrosły? Na ten temat nie ma i chyba długo nie będzie zgody, ani wśród specjalistów, ani w mediach i opinii publicznej. Na Zachodzie panuje przekonanie, czemu zdecydowanie dali wyraz dwaj francuscy autorzy, Antoine Brunet i Jean-Paul Guichard w opublikowanym i u nas tomie *Chiny światowym hegemonem?*, że Chińczycy świadomie kumulowali nadwyżki handlowe, by zamienić je później w narzędzie presji politycznej, nie tylko ekonomicznej. W ich ocenie „coraz bardziej arogancka postawa Chin (pisane w 2010 roku – dodam od siebie) wskazuje

jasno na to, że dążą do przejęcia hegemonii od Stanów Zjednoczonych", ale praźródłem tej strategii – co jest już przedmiotem sporu, ale wydaje się być pewnikiem dla tych dwóch francuskich specjalistów – jest nic innego, jak „niedoszacowanie juana"[380].

Wyjaśnienie, że Chiny zawdzięczają swój sukces jedynie manipulacjom kursem walutowym jest jednak, w ocenie wielu innych specjalistów, dalece idącym uproszczeniem. Owszem, Chińczycy stale mieli na uwadze i pamiętali doświadczenia płynące z głośnego porozumienia z Plaza z września 1985 roku, polegającego na wzmocnieniu kursu jena w stosunku do koszyka walut. W Japonii, ale też w światowej literaturze specjalistycznej, uznaje się to za jedną z ważniejszych przyczyn późniejszego (styczeń 1990 roku) japońskiego krachu na giełdach i następnie długotrwałej recesji[381]. Chińczycy nigdy nie chcieli się na coś podobnego zgodzić i twardo trzymali kurs wymiany swej waluty – juana (RMB), dopiero w kilku ostatnich latach stopniowo go podwyższając (nawet o 25 proc.)[382].

Trzeba jednak mieć stale na uwadze jeszcze jeden argument w Chinach używany, a nam przybliżony przez co prawda kontrowersyjnego, ale przez to popularnego autora Song Hongbinga, którego pracę *Wojna o pieniądz* wydano i u nas aż w trzech tomach. Przy okazji autor przyjeżdżał również do naszego kraju, a nawet doradzał polskim władzom, co mają robić, postulując wyjście poza inwestycje zagraniczne i opieranie się w rozwoju na obcych kapitałach[383]. Natomiast jeśli chodzi o rady dla władz chińskich, a nie polskich, jego tezy dotyczące walut i kursów walutowych muszą zastanawiać. Pisze on: „Chiny powinny przede wszystkim dokładnie rozważyć sposób, w jaki mogą zdobyć inicjatywę strategiczną w nadchodzącej światowej wojnie finansowej, by w ostatecznej fazie dokonać aktu stworzenia światowego «postdolarowego systemu», zajmując w nim dominującą pozycję". A jakby jeszcze tego było mało, dodaje: „ten, kto zdobędzie monopol na emisję waluty danego kraju, będzie w stanie osiągać niebotyczne zyski… Jeśli naszym celem jest uniknięcie całkowitej klęski, jedyną receptą staje się wybór: «walczysz tak, jak chcesz, a ja walczę tak, jak ja tego chcę». Nie wolno prowadzić tej walki zgodnie z regułami przeciwnika. To jest, w dosłownym tego słowa znaczeniu, wojna o pieniądz[384]".

Władze w Pekinie naturalnie tak ostrych tez nie stawiają, ale poglądy swych ekonomistów i finansistów doskonale znają. Dlatego priorytet, by rygorystycznie kontrolować własną walutą i jej kurs, nigdy w okresie całej transformacji nie został podważony czy zachwiany. Przez cały ten czas jednak, po wielkim otwarciu na światowe rynki i globalizację, trzymano się jednej zasady: „Chiny są państwem rozwijającym się", nierzadko dodając jeszcze uściślenie: „największym". Pewne zmiany stały się dostrzegalne dopiero po przystąpieniu do WTO, a przekształciły się w nowe podejście (nie tyle co do waluty i obcych kapitałów, ile własnej pozycji na globie) po przyjściu do władzy czwartej generacji przywódców. To ona bowiem przyswoiła na rzecz własnego procesu decyzyjnego, wtedy właśnie ujawnioną i odtąd stale narastającą, wewnątrzchińską debatę nad rolą i znaczeniem Państwa Środka w światowym systemie.

Wszystko zaczęło się od telefonów w początkach 2003 roku, kiedy to dwaj znani eksperci z zakresu spraw międzynarodowych, profesorowie Qian Chengdan i Qi Shiyong, zostali wezwani do siedziby Partii. Pierwszy, z doświadczeniem pobytu na Harwardzie w latach 1982/83, specjalizował się w historii Anglii oraz całej zachodniej cywilizacji, drugi, o mniejszej renomie i doświadczeniu, specjalizował się w gospodarce. Od Biura Politycznego KC KPCh otrzymali zadanie, by przeprowadzić cykl wykładów dla członków najwyższego kierownictwa, jak kształtował się rozwój wielkich mocarstw w najnowszych dziejach ludzkości. Tak powstał dziewięcioodcinkowy cykl, zatytułowany *Historyczne dochodzenie na temat rozwoju wielkich mocarstw od XV stulecia*, jakiego w okresie listopad 2003–luty 2004 wysłuchali wszyscy ówcześni członkowie Politbiura, czyli 24 osoby.

Na tym bynajmniej się nie zakończyło! Najpierw dostarczony przez ekspertów materiał wielokrotnie przerabiano i przeredagowywano tak, że profesor Qi postanowił wycofać swoje nazwisko z wersji ostatecznej, natomiast bardziej spolegliwy profesor Qian otrzymał za swoje wysiłki i prace w 2008 roku prestiżową w ChRL nagrodę literacką Wenjin. Równocześnie całość procesu zdecydowanie wyrwała się spod kontroli pierwotnych autorów. Decyzją Partii producent telewizyjny Ren Xuan „z wielkim entuzjazmem", jak stale podkreślał, wziął się za realizację 12-odcinkowego serialu zatytułowanego *Daguo Jueqi* (Narodziny wielkich mocarstw), który nie tylko w roku 2006 wyemitowano w centralnej

telewizji, ale potem wydano także na DVD, a ponadto opublikowano obszerne, trzytomowe wydawnictwo ze scenariuszem serialu oraz opisami i didaskaliami dotyczącymi tak historii omawianych państw, jak też samej realizacji dokumentu, w tym „zapiskami reżysera" o miejscach, gdzie filmowano, starych budowlach i zabytkach, ale też życiu normalnych ludzi. Co znaczące, nad całością sprawował pieczę ówczesny prezes centralnej telewizji CCTV Zhao Huayong, a o jego intencjach dobrze mówiła inwokacja: „Na rzecz modernizacji Chin i znalezienia przez nie właściwego miejsca w dobie globalizacji". Obok niej, zgodnie z chińskim zwyczajem, zacytowano słowa Hu Jintao z pierwszego posiedzenia członków Politbiura 24 listopada 2003 roku: „Nie tylko chcemy czerpać z naszej długiej historii, ale także z doświadczeń całego świata".

Serial cieszył się dużym zainteresowaniem, bowiem był owocem współpracy chińskich filmowców telewizyjnych oraz zagranicznych fachowców: historyków, politologów, ekonomistów, socjologów, prawników i specjalistów od zagadnień międzynarodowych. Pochwalił go nawet za „otwartość i obiektywizm" najsłynniejszy wówczas chiński dysydent, znany nam z placu Tiananmen i nie tylko, Liu Xiaobo. Zainteresowanie przedsięwzięciem zwiększał fakt, że w dużej części był on filmowany w poszczególnych państwach, będących przedmiotem ciekawości chińskiej ekipy, czyli kolejno w Portugalii, Hiszpanii, Holandii, Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Niemczech, Japonii i Rosji, wraz z epizodem z ZSRR. Szczególnym zainteresowaniem, co w Chinach w pełni zrozumiałe, cieszył się odcinek poświęcony Japonii, w którym ze szczególną uwagą przyjrzano się efektom głośnej restauracji Meiji z 1868 roku i zainicjowanym wówczas reformom. Te, co w filmie mocno wyeksponowano, z jednej strony szybko doprowadziły Japonię do rangi jednego z nowoczesnych mocarstw, ale z drugiej, nieco później, równie szybko przestawiły tamtejszą politykę na kurs militarystyczny, w wyniku czego tak dotkliwie zostali następnie doświadczeni Chińczycy. Natomiast druga kwestia, którą w tym odcinku specjalnie podkreślono, to przyczyny japońskiej modernizacji i sukcesu po II wojnie światowej. Widać było wyraźnie, że chińskich autorów specjalnie interesowało zagadnienie, jak połączyć rynek z planowaniem, ale równie ciekawa dla nich była kwestia, jak tradycyjne wartości uznane w Azji skorelować z zachodnimi instytucjami. Rosło zainteresowanie „modelem wschodnioazjatyckim", jak

go nazwano, gdzie wykorzystywano zachodnie instytucje i stosowane tam mechanizmy, ale osadzano je na rodzimym podglebiu kulturowym. Pierwsza w regionie zrobiła to Japonia – i to właśnie przyciągnęło uwagę chińskiej ekipy.

Poza początkowymi odcinkami, dotyczącymi Hiszpanii i Portugalii, gdzie wyeksponowano rolę potęg morskich, a potem Holandii, gdzie z kolei wskazano na siłę rynku i handlu, wszystkie następne odcinki serialu, począwszy od Francji, mówiły o skutkach Oświecenia i pierwszej rewolucji przemysłowej dla wzrostu potęgi Anglii, a potem USA – i w mniejszym stopniu Rosji. We wszystkich odcinkach zwracano szczególną uwagę na dwa aspekty: rozwiązania instytucjonalne oraz charakter systemu politycznego. Do tego stale i wyraźnie dołączano jeden istotny temat: wagę rozwoju technicznego i technologicznego.

Już we wstępie do części pierwszej, zatytułowanej *Świat dzisiejszy, świat nadziei* Zhao Huayong podkreślił, że nadeszła epoka globalizacji, a więc „era współzależności". W jej ramach natomiast, jak pisał, „Chińczycy sądzą, a nawet mają wręcz takie marzenie, by być wielkim państwem… tym bardziej, że od zarania dziejów takim państwem były". W tym kontekście autor zacytował aforyzm starożytnego mędrca, ojca taoizmu Laozi: „Jeśli wielkie państwo uważa, że jest małym państwem, to będzie małe". Dlatego, dodał od siebie prezes CCTV, „wielkie państwo, to przekonane o swojej wielkości społeczeństwo, to wielka kultura… Do rangi wielkiego państwa trzeba aspirować". Według tej narracji ChRL od początku swego istnienia do takiej roli aspirowała, „nawet przez pierwsze 30 lat", jednakże to dopiero „dzisiejsze Chiny i ich narody rosną w siłę", a ich podstawowe założenie to właśnie „pokojowy rozwój" (*heping jueqi*). To był niejako namacalny dowód, że Chiny chcą „ruszyć z posad bryłę świata".

Nie ma się co dziwić, że do tego doszło właśnie wtedy, w połowie pierwszej dekady tego stulecia, i że taka debata dosłownie wybuchła w ChRL, gdy zestawi się twarde dane i fakty, na które często i chętnie powoływali się już wówczas chińscy eksperci. Na przykład, jeden z głównych strategów gospodarczych, który wkrótce wyrośnie na prawdziwą gwiazdę i także na tych łamach będzie jeszcze wielokrotnie cytowany, Hu Angang, podawał takie oto liczby: w 1978 roku chiński PKB był niższy niż w ZSRR. W roku 1990 był już 1,85 raza wyższy, a w roku

2006 aż 7,1 raza (muszę jednak zwrócić uwagę, że w tym drugim przypadku zrównał były ZSRR z Federacją Rosyjską). Podczas gdy dochody *per capita* w Chinach na początku reform wynosiły tylko 16 proc. ich poziomu notowanego w ZSRR, to w 2006 roku wynosiły już 86 proc. w stosunku do poziomu w Rosji[385]. Przykłady można było mnożyć. Dynamika była wyrazista – i odczuwalna.

Ten szybko rosnący potencjał własnego kraju zmieniał perspektywę – i argumentację. Już wkrótce kwestia ta nabrała innego znaczenia, tym razem na skalę międzynarodową. Inny znany i doświadczony, urodzony w 1932 roku, intelektualista Zheng Bijian z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, w ChRL zwany „chińskim Kissingerem", najpierw zbudował wokół koncepcji *heping jueqi* całą teorię, a następnie wyszedł z nią na arenę międzynarodową. Argumentował następująco: Chiny nie rozpoczną wojny w celu przejmowania zasobów innych państw; nie będą eksportowały żadnej ideologii, podobnie jak modeli rozwojowych dla innych państw; nie będą też prowadziły strategii rozwoju przemysłowego, która powodowałaby nadmierne eksploatowanie zasobów surowcowych w innych regionach; no i wreszcie, co najważniejsze, nie będą próbowały podważać istniejącego porządku światowego, w tym nie zainicjują na wielką skalę emigracji i nie będą budowały czy to baz, czy kolonii na obcych obszarach.

Koncepcja ta wywołała wielką debatę w Chinach, jak też, co naturalne, wzmogła zainteresowanie nią ze strony zagranicy. Dlatego też jesienią 2005 roku w cenionej Brookings Institution w Waszyngtonie wyszedł tom z wystąpieniami i tekstami Zheng Bijiana[386], a niemal równocześnie ukazał się jego artykuł w renomowanym magazynie „Foreign Affairs". Dowodził on, że przez 27 lat reform przeciętny roczny wzrost w Chinach wynosił 9,4 proc., co już wtedy, w połowie pierwszej dekady nowego stulecia (i tysiąclecia), dawało Chinom pozycję trzeciej gospodarki świata, a przecież w nowy wiek wkraczały na pozycji szóstej. Rozpoczęło się więc szybkie pięcie się w górę, także pod względem modernizacji czy rosnących obrotów handlowych. A ten „zmobilizowany potencjał Chin", to przede wszystkim – zdaniem Zhenga – wielka szansa na to, że wysoki wzrost na całym świecie także zostanie utrzymany[387].

To wtedy, po raz pierwszy tak otwarcie, strona chińska, ustami Zheng Bijiana, poinformowała świat zewnętrzny, w tym przede wszystkim USA, iż jej prawdziwym celem jest bezwzględnie „sięgnięcie po status wielkiego

mocarstwa”. Przy czym robiono to jeszcze wtedy niejako w białych rękawiczkach, bowiem w ChRL nadal obowiązywała mantra Deng Xiaopinga spod znaku strategii *taoguang yanghui*, a nikt przecież nie przewidywał, że wkrótce nastąpi aż tak wielki krach na zachodnich rynkach, do jakiego doszło w latach 2007 i (szczególnie) 2008. Dlatego jeszcze w argumentacji Zheng Bijiana znajdowało się tyle zapewnień i zastrzeżeń utrzymujących, że Chiny nie będą eksploatowały innych, że nie wyślą tam na wielką skalę swoich inżynierów i robotników, no i że nie zamierzają tworzyć swoich baz i ekspozytur daleko od granic własnego państwa. Jak się później okaże, wiele z nich po 2012 roku i dojściu do władzy kolejnej generacji przywódców zostało podważonych, choć nikt oficjalnie nie zakwestionował – do chwili pisania tych słów – strategii pokojowego wzrostu i rozwoju.

To wtedy, dokładnie w połowie pierwszej dekady nowego stulecia (i tysiąclecia), kwestia gorąco dotychczas dyskutowana na terenie Chin wreszcie wyszła poza chiński dyskurs wewnętrzny i trafiła do obiegu międzynarodowego, robiąc przy okazji sporo szumu, bo to był pierwszy wyraźny przejaw rosnącej chińskiej asertywności, na którą Zachód zdecydowanie nie był jeszcze należycie przygotowany. Tym bardziej, że władze chińskie przez cały czas przekonywały, jak to zrobił premier Wen Jiabao na dorocznej sesji OZPL w marcu 2004 roku, że „pokojowy wzrost” jest nierozerwalnie związany z polityką otwarcia na świat, *kaifang*, jest ”rozłożony na kilka generacji” i „nie zostanie osiągnięty kosztem jakiegokolwiek innego państwa[388]”.

Chińczycy, już otwarcie mówiący u siebie, że czas wracać do mocarstwowości, na scenie zewnętrznej pozostawali jednak ostrożni. Ponieważ pojęcie „wzrost”, a nawet „szybki wzrost” (*jueqi*), budziło u partnerów zewnętrznych mieszane uczucia, co w Pekinie dość szybko zrozumiano, więc termin ten, po raz pierwszy użyty w chińskiej Białej Księdze z 2005 roku, mówiącej właśnie o „pokojowym rozwoju jako jedynym sposobie skutecznego przeprowadzenia modernizacji[389]”, zastąpiono, jeszcze przed kryzysem 2008 roku, innym pojęciem, odtąd szeroko stosowanym: *heping fazhan*, czyli „pokojowy rozwój”. Użyto go w drugiej Białej Księdze poświęconej zagadnieniu własnego rozwoju, opublikowanej w sześć lat po pierwszej, we wrześniu 2011 roku[390], co zdaje się potwierdzać ocenę, że władze chińskie już wtedy dobrze

rozumiały, iż bezprecedensowy szybki wzrost gospodarki i znaczenia ChRL pociąga za sobą daleko idące skutki, które należałoby w jakiś sposób na arenie międzynarodowej neutralizować.

Dlatego włączono do własnego słownika pojęcie „pokojowego rozwoju" z otwartym przesłaniem: rośniemy szybko, ale nikomu nie zagrażamy, mamy pokojowe intencje. Ta formuła jest stale powtarzana w oficjalnej chińskiej argumentacji i jeszcze pewnie przez jakiś czas będzie utrzymana, a to dlatego, że jest dla współczesnych mandarynów w Pekinie niezmiernie poręczna: ma to być chińskie antidotum na szeroko rozpropagowywane w świecie zachodnim pojęcie, mówiące o chińskim „zagrożeniu" (*China threat*),

Tę wręcz „teorię chińskiego zagrożenia", jak ją w ChRL nazwano (*Zhongguo weixie lun)*, zdefiniowano po raz pierwszy w artykule na łamach „Renmin Ribao" pod koniec 1992 roku[391], gdy rosły napięcia wokół Cieśniny Tajwańskiej, wtedy związane z kolejną sprzedażą amerykańskiego sprzętu wojskowego dla wyspy. Potem pojęcie to w chińskim dyskursie naukowym i publicystycznym nie tylko się przyjęło, ale zrobiło wręcz zawrotną karierę. Dawało bowiem chińskim autorom poręczne narzędzie do kwestionowania stawianych na Zachodzie tez, możliwość pozycjonowania się względem zachodnich argumentów tak często przedstawiających Chiny w negatywnym świetle. Chiny i ich dynamikę wzrostu dostrzeżono, bo trudno już było wtedy tego nie zauważyć, ale albo nimi straszono, albo w ich ostateczny sukces nie wierzono, albo widziano ich przyszłość w ciemnych barwach.

Niektórzy autorzy na Zachodzie, bodaj najbardziej wzięty był Gordon Chang, zapowiadali szybki i nieunikniony upadek Chin pod wypływem pogłębiających się sprzeczności i narosłych problemów, począwszy od niebywałej korupcji. Jego zdaniem, Chiny znalazły się w sytuacji „bez wyjścia", jak nawet ogłosił we wstępie do tej głośnej wtedy pracy. Autor ten przypominał przy tym, że pierwszy znany wielki poeta chiński Qu Yuan utopił się w 278 r. p.n.e. właśnie w proteście przeciwko korupcji, co oznacza, że mamy do czynienia ze zjawiskiem endemicznym i trwałym[392].

Inni, jak przykładowo Joe Studwell, który skądinąd jako pierwszy użył pojęcia „chińskie marzenie"(*China dream*) już w tytule swej pracy, dostrzegał, co prawda, chińskie sukcesy, bo trudno ich było nie dostrzec, ale mocno powątpiewał w to, czy Chinom się uda i będzie się im nadal

powodzić tak dobrze jak dotąd, czyli do połowy pierwszej dekady XXI stulecia. On i mu podobni nie wierzyli ani w to, że Chińczycy stworzą nowoczesne marki czy korporacje, ani tym bardziej w to, że będą w stanie konkurować z Zachodem technologicznie. A to wszystko z jednego podstawowego powodu, jak udowadniał ten autor, że Chiny nie będą potrafiły się wyzwolić z „dysfunkcjonalnej gospodarki i systemu finansowego wewnątrz kraju[393]".

A jeszcze inni, emblematycznym przykładem może tutaj być francuski autor Guy Sorman, chcieli za wszelką cenę upodobnić Chiny do Zachodu, zmusić je do przyjęcia u siebie liberalnej demokracji i robić wszystko, byle tylko podważyć rządy KPCh, albowiem „działa ona skutecznie, ale jej ambicje są przerażające". Sorman pisał, zresztą słusznie, że „obawa przed wojną domową jest wśród Chińczyków silniejsza niż nienawiść do partii", ale zarazem dawał wielokrotnie wyraz swemu chciejstwu, wychodząc od jednego podstawowego argumentu: „Jest bardzo prawdopodobne, że różnice się pogłębią: brak demokratycznej przeciwwagi spowoduje, że bogaci wzbogacą się jeszcze bardziej, a biedni już wkrótce nie będą mieli nic do stracenia[394]".

Innymi słowy, francuski autor spodziewał się kolejnego wielkiego buntu społecznego, natomiast chińscy przywódcy, mający o wiele lepsze rozeznanie społecznych nastrojów niż Sorman i inni podobnie myślący, wyszli z kontrpropozycjami. Najpierw czwarta generacja zaordynowała program *hexie shehui*, harmonijnego społeczeństwa, a gdy ten, jak się później okazało, nie przyniósł oczekiwanych skutków, kolejna generacja z Xi Jinpingiem uderzyła w korupcję i rozwarstwienie w sposób absolutnie bezprecedensowy w całej historii ChRL.

Jak widać, do połowy pierwszej dekady obecnego stulecia mieliśmy jeszcze czas nieskrywanej wyższości Zachodu, patrzenia na Chiny z góry, okres bezustannych prób wywierania na nie nacisku, a jednym z głównych nurtów krytyki stała się właśnie *Zhongguo weixie lun*. Tyle tylko, że wtedy rozumiano to chińskie zagrożenie nieco inaczej niż dzisiaj, pod koniec drugiej dekady tego stulecia. Istotę rzeczy dobrze uchwycili dwaj eksperci, którzy przygotowali specjalną pracę na ten temat, Herbert Yee i Zhu Feng. Wykazali oni, całkiem słusznie, że na tamtym etapie, a więc na przełomie tysiącleci „tzw. chińskie zagrożenie płynie nie tyle z rosnących możliwości militarnych, ile raczej z obaw związanych z szybkim wzrostem ich

potencjału gospodarczego[395]". To podejście na Zachodzie zaczęło się zmieniać dopiero po kryzysie 2008 roku, a szczególnie po przyjściu do władzy piątej generacji przywódców z Xi Jipingiem na czele, czyli po 2012 roku.

Z czego jednak na Zachodzie nie zdawano sobie sprawy, i w dużej mierze do dzisiaj tak jest? Ano z tego, że już wtedy, w pierwszych latach tego stulecia, rozpoczęła się w Chinach wielka intelektualna debata właśnie na temat *Zhongguo jueqi* – chińskiego w istocie gwałtownego wzrostu i jego konsekwencji: dla Chin i dla świata[396]. Nie rozumiano, że Chiny mają swój Wielki Plan, strategię i wizję, by tym razem kraj nie tylko reformować i wyprowadzić z biedy, jak musiał to czynić Deng Xiaoping, lecz wykorzystać prowadzone reformy i notowane w ich ramach sukcesy do uruchomienia kolejnej strategii: przy wykorzystaniu reform powrócić do statusu mocarstwa. Dlatego zainteresowano się statusem i doświadczeniem innych mocarstw w najnowszych dziejach, najpierw tylko w szeregach kierownictwa Partii, potem nawet w serialu telewizyjnym; dlatego zaczęto publikować Białe Księgi, mówiące o „pokojowym wzroście"; dlatego też rozpoczęto na arenie wewnętrznej wielką – i od tej pory stale narastającą – dyskusję nad rolą i znaczeniem Chin na scenie zewnętrznej, a potem globalnej.

Cały ten istotny dyskurs wiązał się z innym kluczowym zagadnieniem – szybko rosnącą rolą własnego państwa na arenie ekonomicznej świata, albowiem przyjęcie ChRL do WTO, ale też atak terrorystyczny na World Trade Center, wzmogły jeszcze jedną, ważną wewnętrzną polemikę – nad globalizacją. Pojęcie to (*quanqiuhua*) stopniowo wchodziło do tamtejszej literatury po 1992 roku, w ramach coraz głębszego otwarcia na świat[397]. Zdaniem chińskich autorów, nie ma żadnych wątpliwości, że „po upadku porządku zimnowojennego świat wkroczył w erę globalizacji[398]". Co więcej – „jeśli nie byłoby globalizacji, to nie byłoby dzisiejszej chińskiej kultury[399]", tzn. Chiny nie zaszłyby na swej drodze reform tak daleko, jak obecnie, a więc nie byłyby traktowane jako wyłaniające się nowe supermocarstwo. Od początku zatem zdawano sobie doskonale sprawę z tego, że ogromny chiński rynek włączony w światowy krwiobieg jest jedną z głównych przyczyn notowanych sukcesów. Pamiętając poprzednią siermiężność okresu autarkii, praktycznie nikt, nawet partyjni ortodoksi, nie

opowiadał się przeciw otwarciu na zachodnie rynki, co jednak nie oznaczało pełnego otwarcia na tamtejsze wartości.

Równocześnie podkreślano, szczególnie dobitnie przez wpływowe środowisko związane z Chińską Akademią Nauk Społecznych, że w ramach procesów globalizacyjnych zdecydowanie rośnie nie tylko znaczenie Chin, ale całej Azji Wschodniej, co tym bardziej wzmagało zainteresowanie wspomnianym „wschodnioazjatyckim modelem rozwojowym" (*dongya moshi*). W ślad za Deng Xiaopingiem dostrzegano bowiem rolę i udział zjawiska *si xiaolong* (czterech małych smoków) w gospodarce[400], zarówno w sensie modelu dla Chin, jak też ich pozycji na szerszej scenie międzynarodowej.

Bardzo istotnym czynnikiem – i argumentem – w tej debacie było naturalnie usunięcie flagi brytyjskiej z Hongkongu w lipcu 1997 roku, potraktowane jako dobry początek procesu wychodzenia z własnego bolesnego upokorzenia, jakiego Chiny doznały z rąk Brytyjczyków w trakcie wojen opiumowych. Dość szybko uznano też, że najlepszym sposobem radzenia sobie z dawnym ciężarem wstydu i upokorzenia jest przede wszystkim powrót Państwa Środka na jego prawowite miejsce w centrum świata[401]. Innymi słowy, siły globalizacji umiejętnie wykorzystywane przez Chiny do własnych celów mają im pomóc w przywróceniu statusu mocarstwowości, utraconego w XIX stuleciu w wyniku presji państw Zachodu. Już w początkach nowego stulecia wielu chińskich autorów było przekonanych co do tego, że ich kraj zaszedł na tej drodze już bardzo daleko, choć większość podkreślała, że ma jeszcze do przebycia równie długą drogę, co kazało im prognozować, że jeszcze przez wiele lat Państwo Środka, kierując się własnymi interesami, będzie globalizację wspierało, choć na swój własny sposób i zgodnie z własnymi koncepcjami.

To właśnie z powyższych względów, w porównaniu do innych państw regionu, podejście do kwestii globalizacji jest w Chinach bardziej ambiwalentne. Są tam bowiem wyraźnie widoczni lewicowi kontestatorzy tego fenomenu, jak Wang Hui, u którego ta ambiwalencja jest bodaj najwyraźniej zaznaczona. Z jednej strony, całkiem słusznie i przenikliwie, definiuje on chiński model rozwojowy przyjęty po 1992 roku jako konfucjański „kapitalizm". I opisuje go następująco:

> Składa się on z trzech podstawowych elementów: po pierwsze, zakłada kompletnie odmienną ścieżkę rozwoju (niż na Zachodzie), wynikającą z różnic kulturowych i historycznych, opartą na konfucjańskiej podstawie kulturowej, do której przykładowo należą Japonia, Korea, Wietnam i Chiny[…], po drugie, konfucjanizm nie jest już traktowany jako przeszkoda na drodze modernizacji, lecz raczej kluczowy element motywacyjny w budowie kapitalizmu[…] po trzecie, konfucjanizm odgrywa tę samą rolę, jaką Weber przypisał protestantyzmowi w rozwoju kapitalistycznej nowoczesności na Zachodzie[…] Owszem, nakłada on na siebie warstwę kulturowego nacjonalizmu, ale w tym rozumieniu „konfucjański kapitalizm" i współczesna ścieżka socjalistycznych reform w Chinach to nic innego, jak dwie strony tej samej monety[402].

Wielu autorów w Chinach ten sprytny – i unikatowy – zabieg połączenia socjalizmu z kapitalizmem wręcz zachwyca, natomiast legitymującego się wyrazistymi lewicowymi poglądami Wang Hui wręcz przeraża. Wyraził to jasno, dodając jeszcze jedną wnikliwą uwagę na temat natury reform i zmian dokonujących się szczególnie po 1992 roku i wielkim otwarciu na globalizację: „Albowiem to, co się dzieje, to tworzenie grup interesów, które wykorzystują swój zasięg władzy w celu przejmowania państwowych zasobów, korzystają z monopolu władzy, by zabiegać o nadzwyczajne dochody i współpracują z transnarodowymi korporacjami oraz rodzimym kapitałem w celu przejęcia zasobów rynkowych[403]". Chodziło mu o to, że zachodził niebywały wprost co do skali i rozmiarów proces uwłaszczenia nomenklatury spod znaku KPCh, którego Wang Hui i wielu innych mocno się obawiało. Uderzali więc zarówno we własny rodzący się kapitał, jak też wszelkie wpływy obcego.

Jednakże zdecydowana większość chińskich autorów przypisała globalizacji znaczenie o wiele bardziej pozytywne. W ich przekonaniu, to właśnie dzięki uruchomionym nowym siłom w ramach globalizacji, „chińska cywilizacja może sięgać po zupełnie nowe rubieże[404]". Jak słusznie zauważył jeden z nich, co prawda w tekście skierowanym do odbiorcy zachodniego, Zheng Yongnian (którego już znamy i który jeszcze nie raz się pojawi): „Kiedy Deng Xiaoping w końcówce lat 1970. otwierał chińskie drzwi, nikt nie spodziewał się tego, że Chiny zintegrują się z resztą świata w tak niewyobrażalnym tempie[405]".

Złożyło się bowiem tak, że chiński program wewnętrznych reform i otwarcia na świat niemal zbiegł się w czasie z najnowszą falą globalizacji. Zauważmy raz jeszcze, że Chiny początkowo, w latach 80. minionego stulecia, dokonywały reform wewnątrzsystemowych podobnych do tych (*głastnost'*, *pierestrojka*), jakie nieco później zainicjował Michał

Gorbaczow w Związku Radzieckim, chociaż w Chinach *głasnost'*, zwana tam *toumingdu*, przyjęła się – i to na ograniczoną skalę – tylko w latach 80. minionego stulecia. Natomiast w wymiarze gospodarczym dopiero po przełomie dokonanym przez Deng Xiaopinga w początkach 1992 roku, oraz – co nie jest bez znaczenia – po upadku ZSRR, Chiny obaliły wiele poprzednich dogmatów i zaczęły budować gospodarkę jak najbardziej kapitalistyczną, swój „konfucjański kapitalizm", przy zachowaniu dotychczasowego systemu politycznego i całego socjalistycznego sztafażu w sferze symbolicznej.

Wybór ten, jak do tej pory, okazał się bardzo skuteczny i jest dokumentowany ogromną ilością danych statystycznych, potwierdzających szybki wzrost gospodarczy, rosnący status i prestiż Państwa Środka na światowych rynkach. Kontrowersje natomiast – tak w Chinach, jak i poza nimi – budzi sam fakt prowadzenia reform gospodarczych bez reform politycznych[406], jak też, tym bardziej, obrana przez Chińczyków droga modernizacji. Niektórzy autorzy twierdzą wręcz, nie bez sporej dozy słuszności, że Chińczycy w gruncie rzeczy przejęli i umiejętnie wykorzystali do swych potrzeb najważniejsze elementy zachodniego nurtu neoliberalnego w gospodarce, stając się – jak dotychczas – jednym z najpoważniejszych beneficjentów tego procesu w skali globalnej. Zwraca się przy tym uwagę na bezprecedensowe, znacznie wyższe niż w innych państwach regionu, otwarcie chińskiej gospodarki na świat zewnętrzny, o czym dobitnie mówią dane na temat udostępnienia rynku dla obcych kapitałów, jak też dotyczące udziału eksportu i importu w kształtowaniu produktu narodowego państwa[407]. Warto jednak dodać, bo powstają na ten temat duże nieporozumienia, że akceptacja neoliberalizmu jest w Chinach warunkowa, a głównym motorem wspierającym globalizację jest samo państwo[408]. Innymi słowy, szczególnie po 1992 roku (bo wcześniej próbowały zmian wewnątrzsystemowych, przy umiejętnym wspieraniu drobnej przedsiębiorczości i wytwórczości na wsi), Chiny zbliżyły się do znanego już modelu wschodnioazjatyckiego i budowały kapitalizm państwowy z dominującą rolą rządu i państwa w procesach gospodarczych i rozwojowych[409].

Jest prawdą, że Chiny, jako najludniejsze państwo świata, stosunkowo biedne, więc rozporządzające tanią siłą roboczą, a równocześnie z przeogromnym i chłonnym rynkiem, na swej drodze modernizacji

i rozwoju postawiły (jednak dopiero po 1992 roku) na uprzystępnienie rynku dla bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Jeszcze bardziej przyspieszyło i pogłębiło ten proces dołączenie tego kraju do WTO w grudniu 2001 roku[410]. Ogólnie jednak można stwierdzić, choć nie bez kontrowersji, że globalizację od początku przyjmowano w Chinach pozytywnie, jako siłę znacząco wspierającą tamtejszy program modernizacji i reform[411], a tym bardziej po przełomie 2008 roku, który okazał się być ważną cezurą również dla Państwa Środka i jego kursu na odrodzenie statusu mocarstwowości.

Chociaż istnieją i są odczuwalne obawy co do możliwości zbyt dużego wpływu państw zachodnich na chińskie sprawy wewnętrzne, to dominuje na terenie ChRL pogląd, że tym razem Chińczycy nie tylko poradzą sobie z tymi wyzwaniami, ale – co więcej – zaproponują światu własną odmianę globalizacji. Jak to ujął jeden z tamtejszych autorów: „podczas gdy Stany Zjednoczone narzucają światu własną coca colę, to Chińczycy z równym powodzeniem narzucają globowi chińską kuchnię[412]”, w wielu krajach i regionach świata nie mniej popularną niż restauracje McDonald’s czy Kentucky Fried Chicken. Chociaż chińska *soft power*[413] (*ruan shili)*, a więc możliwość symbolicznego kulturowego oddziaływania na rzeczywistość globalną jest jeszcze nieporównywalnie mniejsza od amerykańskiej, to jednak – zdaniem wielu chińskich autorów – ogromny potencjał Chin z ich niezwykle bogatą i starą cywilizacją jest pod tym względem wprost nieograniczony i jeszcze słabo eksploatowany. Innymi słowy, na powszechnie kojarzoną z globalizacją westernizację lub amerykanizację może nałożyć się wkrótce sinizacja[414].

Dlatego rola osób takich, jak Wang Hui, który stale podważał zachodni paradygmat neoliberalny, ale zarazem wyrażał obawy o nadmierny zakres biurokratycznego zarządzania w Chinach i otwarcie powątpiewał w „chiński cud”, po 2012 roku w chińskim dyskursie wyraźnie zmalała. Albowiem sytuacja znów dość diametralnie się zmieniła: pod wpływem wielkiego krachu na światowych (czytaj: zachodnich) rynkach, dotychczasowa ortodoksja neoliberalna poszła do lamusa (choć nie wszędzie) nawet na Zachodzie, a po drugie, co ważniejsze, coraz więcej chińskich polityków i ekspertów uświadomiło sobie, na podstawie dostępnych danych i faktów, że prawdziwym zwycięzcą globalizacji stają się Chiny, a nie USA, jak przewidywano. Dlatego też na najwyższych

politycznych szczeblach zaczęto w Chinach globalizację mocno firmować i propagować, nawet na tak renomowanych spotkaniach, jak na Forum Ekonomicznym w Davos[415].

Natomiast nadal w chińskim dyskursie naukowym i politycznym poczesne miejsce utrzymuje koncepcja „pokojowego rozwoju". Prawdziwe intencje chińskiego rozumowania pod tym względem dobrze wyjawił jeden z wysokich urzędników Biura Informacji Rady Państwowej, czyli rządu, Zhao Qicheng, mówiąc: „Pojęcie «pokojowy» jest przeznaczone dla obcokrajowców, natomiast «wzrost» należy do nas[416]". W sedno sprawy trafił wyrastający właśnie na kolejną prawdziwą gwiazdę na chińskim intelektualnym firmamencie profesor Yan Xuetong z szanghajskiego Uniwersytetu Fudan, który stwierdził wówczas: „Chiński wzrost to nie to samo, co wzrost w Kambodży czy jakimś państwie afrykańskim. Ten wzrost zmieni świat zasadniczo i sądzę, że świat powinien być na to przygotowany[417]".

Jak widać, Chiny już w połowie pierwszej dekady nowego tysiąclecia szykowały się do skoku, ale nadal trzymały się przykazań *taoguang yanghui* Deng Xiaopinga, a więc cichego i skrytego kumulowania własnej siły. Perfekcyjnie ujął ich ówczesne podejście tak dobrze Chiny znający i rozumiejący „ojciec" państwa Singapur, Lee Kuan-yew, który w wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel" w sierpniu 2005 roku połączył szybki i wysoki wzrost gospodarczy ChRL z budową prestiżu i potencjału wojskowego państwa. Wyraził to tak: „Wierzę, że chińskie kierownictwo odrobiło lekcję: jeśli będziemy z Amerykanami konkurować w zbrojeniach, przegramy. Doprowadzimy siebie do bankructwa. Tak więc, uciekajmy od wyścigu zbrojeń, spuśćmy nisko głowę, uśmiechajmy się – jeszcze przez 40 lub 50 lat[418]".

Lee Kuan-yew, jak wielokroć w życiu, miał rację. Pomylił się tylko co do jednego – odległości w czasie. Chińskie kierownictwo nie czekało wcale z „podniesieniem głowy" kilku dekad, lecz potrzebowało na to zaledwie kilku lat i stało się to faktem za kadencji piątej generacji przywódców pod wodzą (to właściwy termin) Xi Jinpinga.

Natomiast państwa zachodnie, począwszy od USA, ciągle łudziły się, że chińskie wyzwanie czy zagrożenie nie jest złowróżbne, co dobrze ujęła prof. Susan Shirk, przez kilka lat odpowiedzialna w Departamencie Stanu za sprawy azjatyckie: „Chiny są silniejsze gospodarczo i bardziej

bezpieczne na arenie międzynarodowej niż kiedykolwiek przedtem od XIX stulecia, a jednak, paradoksalnie, ich komunistyczni przywódcy mają głębokie poczucie wewnętrznego braku stabilności. Chiny być może są rosnącym mocarstwem, ale jest to mocarstwo słabowite (*fragile)*[419]". Najbliższe lata pokazały, jak bardzo się mylono, jak uciekano w krainę iluzji, zamiast bez złudzeń dostrzegać, co wysoki chiński wzrost i „pokojowy rozwój" naprawdę ze sobą niosą.

PRÓBY HARMONIZACJI – INTERESÓW I SPRZECZNOŚCI

Na przełomie 2002 i 2003 roku do władzy doszła tzw. czwarta generacja przywódców, kojarzona z tandemem: Hu Jintao–Wen Jiabao. Jako pierwsza objęła stanowiska zgodnie z omówionymi już, a dopracowanymi w ostatniej dekadzie XX wieku zasadami współczesnej merytokracji. Według nich miała pełnić swe kierownicze role przez dwie pełne kadencje, a więc przez dekadę, tę dekadę, w trakcie której – jak się okazało – Chiny wreszcie zaczęły święcić prawdziwe triumfy dzięki dokonywanym reformom i zmianom. Weszły w XXI stulecie na pozycji szóstej gospodarki świata, nawet za Włochami, a skończyły pierwszą dekadę nowego wieku na pozycji drugiej (trzeciej, jeśliby liczyć Unię Europejską jako całość), wyprzedzając Japonię, co dla chińskiego psyche miało symboliczne i historyczne znaczenie o niebywałym wymiarze. Wreszcie rozpoczęło się, długo oczekiwane i wymarzone, zadośćuczynienie za okres poniżenia, zniewag, agresji i dominacji ze strony obcych mocarstw, kojarzony ze „stuleciem narodowego poniżenia" (*bainian guochi*). Od tej chwili Chiny zaczęły świadomie szybko wracać na pozycje mocarstwowe, zgodnie z marzeniami ich przywódców, począwszy od upadku Cesarstwa w 1912 roku.

Wiadomo, skąd wzięła się ta rosnąca pewność siebie i te sukcesy – z niebywałego przyspieszenia reform przez poprzedni tandem, a szczególnie rzutkiego i odważnego premiera Zhu Rongji. Tyle tylko, że tamten okres bezprecedensowej liberalizacji gospodarczej i wielkiego otwarcia na świat po 1992 roku, potem jeszcze zintensyfikowanego po przystąpieniu do WTO, wyłonił też całą paletę komplikacji związanych

z dokonywanymi zmianami, które okazały się trwałymi cechami, a zarazem endemicznymi wręcz problemami dla całego programu transformacji i reform. Ponownie pojawiło się na horyzoncie widmo złowrogiego *luan*, społecznych niepokojów, niesnasek i napięć, tyle tylko, że tym razem rodzących się z zupełnie innych przyczyn. Gdyby spróbować sporządzić krótki **inwentarz trudności i wyzwań**, jakim musiała stawić czoła czwarta generacja przywódców, to należałoby wstawić na tę listę całkiem sporo kwestii, na przykład takich jak:

- Pojawienie się wręcz nowego systemu wartości, czy nowego kultu, który w dużym stopniu zastępował skompromitowany komunizm, a zyskał nazwę *baijinzhuyi*, kult mamony i dominacji pieniądza w życiu.
- Niezrównoważony rozwój kraju, z bogatym wybrzeżem i na ogół biednym, niedoinwestowanym interiorem, zagłębia biedy (np. prowincja Guizhou/Kuejczou czy Qinghai) lub bezrobocia (pas górniczy w Shanxi lub Mandżuria), a równocześnie wyspy nowoczesności i bogactwa, głównie na wybrzeżu i na południu.
- Szybko narastające rozwarstwienie społeczne, którego wiarygodny wskaźnik, tzw. współczynnik Giniego, już w poprzedniej dekadzie przekroczył stan alarmowy 0,4, a w pierwszej dekadzie tego stulecia, nawet według oficjalnych chińskich danych, przekraczał poziom 0,5, co jest już stanem społecznego wrzenia. Z danych Banku Światowego wynikało, że współczynnik ten, który w okresie przed reformami nie zbliżał się nawet do poziomu 0,2, w 1988 roku wynosił 0,382, a w roku 1996 wzrósł do 0,496[420]. Problem stał się na tyle ważki, że zaczęli go dostrzegać i otwarcie o nim mówić także eksperci chińscy[421]. Trudno go było lekceważyć, jeśli dostępne dane wykazywały, że w komunistycznych z nazwy Chinach społeczne rozwarstwienie było wyższe niż w USA, kolebce kapitalizmu i neoliberalizmu. Według ówczesnych ocen, współczynnik Giniego gorszy od Chin miało tylko 29 państw w Afryce i Ameryce Łacińskiej i zaledwie dwa w Azji: Filipiny i Malezja (wysoki współczynnik ma też Hongkong).
- Rozpad systemu świadczeń socjalnych, gdyż powszechnie zaczęto mówić o „biedzie płynącej z choroby” lub „zubożenia wywołanego niewydolnością systemu szkolnictwa”, albowiem obie te kluczowe dziedziny zostały w istocie sprywatyzowane. W połowie pierwszej

dekady XXI stulecia „ponad 80 proc. liczącej ponad miliard ludności Chin nie miało żadnego ubezpieczenia medycznego[422]”.

- Błyskawiczny wzrost „kominów dochodowych”, prowadzący do uwłaszczenia jednych, głównie nomenklatury spod znaku KPCh, oraz zubożenia innych, przede wszystkim ponownie chłopów, ale też inteligencji i właśnie wyłaniającej się klasy średniej, już zaczynającej sarkać i narzekać. Wyjątkowo wnikliwy obserwator chińskiej sceny, znany nam Willy Wo-Lap Lam twierdził nawet, powielając niejako znane tezy Guy Sormana, że ze względu na szybkie i głębokie rozwarstwienie społeczne Chinom grozi „latynoamerykanizacja” i pisał: „legion chłopów, obywateli drugiej kategorii bez praw własności, praw politycznych i osobistych, może wywołać społeczną rewoltę[423]”.
- Niezadowolenie społeczne biorące się stąd, że Chiny właśnie wtedy, na przełomie XX i XXI stulecia, zamieniły się w światową taśmę produkcyjną, nawet w rodzimym słownictwie nazywaną *xuelei gongchang*, czyli „produkcją opartą na krwi i łzach”, a także poważny problem ludności napływowej ze wsi, *liudong renkou*, której liczbę – jak pamiętamy – szacowano nawet na ponad 300 mln osób, pracującej w niewolniczych wręcz warunkach, bez żadnych zabezpieczeń socjalnych czy świadczeń. Jak to wyglądało, można z jednej strony zobaczyć w filmie fabularnym *Zagubieni w Pekinie*, a z drugiej w ponurym dokumencie kanadyjskim *China in color blue* (*Chiny w kolorze blue*). Jak podawali, cytowani już tutaj przeze mnie Chen Guidi i Wu Chuntao, narodził się „jeden kraj z dwoma narodami”, natomiast będąca efektem tego podziału liczba społecznych niepokojów, notowanych przez chińskie MSW, wzrosła z 8700 w roku 1993 do 32 tys. w roku 1997, 74 tys. w roku 2004 i aż 87 tys. w roku 2005[424]. Po czym zaprzestano podawania tych danych, co jedynie wzmogło spekulacje i na koniec dekady wprost mówiono, że ich ilość przekraczała 100 tys. rocznie.
- Ponowny wzrost różnicy w dochodach między miastem a wsią. Dochody ludności, które przyspieszyły w poprzedniej dekadzie, nadal rosły szybko, ale nierówno. Potwierdzały to dobitnie dane z dorocznego raportu o pracach rządu premiera Wen Jiabao: w 2009 roku mieszkańcy miast zarabiali rocznie 15 781 juanów, a wsi – 4761. W dwa lata później było to 21 810 w miastach i 6977 juanów na wsi[425]. Owszem, wieś się

też bogaciła, ale jednak wolniej i to pomimo wysiłków „harmonizacyjnych”.

- Zniszczenie środowiska naturalnego w pogoni za nowymi inwestycjami. Naukowcy chińscy tej rangi, co Hu Angang, wręcz bili na alarm, wskazując na opłakany stan gleb, wód, zagrożonych gatunków, znikających lasów i upraw czy zanieczyszczenia powietrza w miastach[426]. Natomiast eksperci zachodni, w tym autorka najcenniejszego studium w tej dziedzinie Elizabeth C. Economy, udowadniali na wiele sposobów stan dewastacji środowiska naturalnego na terenie Chin, prawdziwej ekologicznej katastrofy płynącej z ekspansywnego kursu szybkiej modernizacji, gdyż – według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) – już w 2002 roku ponad trzy czwarte badanych chińskich miast nie spełniało jej kryteriów dotyczących jakości powietrza i emisji gazów. Ponadto, około 80 proc. wód w rzekach i jeziorach nie nadawało się do użytku, nierzadko nawet przemysłowego, gleby ulegały szybkiej erozji, a koszty płynące z szkód środowiskowych sięgały od 8 do 12 proc. PKB[427].
- Skutki „polityki jednego dziecka w rodzinie”, odwrotne od zamierzonych, co coraz więcej chińskich ekspertów zaczęło sobie uświadamiać, chociaż polityka ta była dotychczas oceniana pozytywnie. Otwarcie zaczęto wyrażać obawy, że w Chinach może się odtworzyć japoński syndrom zwany tam *shashika*, a więc powstanie „społeczeństwo pozbawione dzieci”, a co gorsza, zauważalne już starzenie się ludności może nawet zachwiać całym procesem transformacji i reform. Przenikliwie wyraził to Hu Angang: „W przeciwieństwie do najbardziej rozwiniętych państw na świecie, które zazwyczaj «wyrastały na bogate, zanim się zestarzały», Chiny starzeją się, zanim jeszcze stały się bogate”. A udowadniał tę tezę wieloma danymi, w tym wskaźnikiem, iż na przykład w roku 2000 grupa osób w wieku powyżej 65 lat wynosiła 6,96 proc. społeczeństwa, a w roku 2009 wzrosła już do 8,5 proc., a podczas gdy w roku 2000 jeszcze 9,1 osób pracujących utrzymywało emeryta, do roku 2020 liczba ta może spaść do 5,9, co – jego zdaniem – groziło tym, iż „Chiny będą pierwszym państwem rozwijającym się, które się zestarzało[428]”.
- Zagrożenia związane ze zmianami klimatycznymi, o czym Hu Angang jako pierwszy poważny chiński autor zaczął otwarcie mówić, a przy

okazji stawiać tezę o konieczności budowy „zielonej gospodarki[429]”. Teza ta szybko znalazła poparcie u innych ekspertów, np. Chi Fulina, który uwzględnił w swoich pracach fakt, iż od 2006 roku Chiny zastąpiły USA jako największy emitent gazów cieplarnianych i po raz pierwszy sformułował tezę, by budować w Chinach „gospodarkę bezwęglową”, co było niezwykle śmiałym twierdzeniem w kraju, w którym to właśnie węgiel stanowił wtedy blisko 80 proc. tak zwanego miksu energetycznego państwa[430].

- Kolejne fale społecznego niezadowolenia wywoływane przez pogoń za inwestycjami oraz głód deweloperski, za czym szło bezkompromisowe zajmowanie gruntów pod nowe budownictwo, zniszczenie środowiska czy brutalna eksploatacja słabszych.

Ponownie, jak przed wydarzeniami na Tiananmen wiosną 1989 roku, na porządku dziennym stawały takie kwestie, jak wszechobecna korupcja, uwłaszczenie nomenklatury, zwane w Chinach *guandao*, nieuczciwość urzędników i biurokracji, do czego doszło zjawisko nowe, zwane *taizidang*, czyli wyłonienie się „książątek” – dobrze usytuowanych ludzi biznesu i polityki, wywodzących się z jeszcze lepiej osadzonych komunistycznych klanów. Innymi słowy, chodziło o sukcesję władzy i pieniądza w tej samej linii i to pod egidą KPCh.

Taki „bagaż” sprawił, że KC KPCh desygnowała jednego ze swoich najważniejszych administratorów, Zeng Qinghonga, by w gronie odpowiednich specjalistów opracował nowe programy dla Partii w zmieniającej się rzeczywistości. Po miesiącach narad i przygotowań taki program został przygotowany i ogłoszony podczas plenarnych obrad KC KPCh we wrześniu 2004 roku[431]. Już w tytule mówiono o „podniesieniu kwalifikacji w rządzeniu”, a konkretnie zalecano między innymi: utrzymanie wzrostu gospodarczego i wzrostu dobrobytu obywateli jako absolutnego priorytetu; stałą rotację osób na stanowiskach; wewnątrzpartyjną demokrację; stałe podwyższanie wiedzy i kwalifikacji funkcjonariuszy aparatu; ale też działania na rzecz włączania się w obieg międzynarodowy, przy „aktywnym zwalczaniu wywrotowych podszeptów Zachodu”, w ramach promowanej „koncepcji pokojowej ewolucji”, a „nade wszystko zacieśnienie partyjnej dyscypliny oraz zwalczanie korupcji[432]”.

Te ostatnie zalecenia w żadnej mierze nie były zaskakujące, albowiem w tym czasie w codziennym życiu politycznym i publicznym kraju zdecydowanie dominowały dwa wyraziste zjawiska: głód pieniądza oraz wspomagający go głód deweloperski. Powiązane ze sobą sprawiały, że nadal podstawowym wyzwaniem była korupcja, która – jak pamiętamy – po raz pierwszy tak mocno dała o sobie znać na przełomie wieków. W pierwszej dekadzie XXI stulecia jeszcze bardziej się nasiliła, a niejako symbolem dekady pod tym względem stał się przypadek ministra kolejnictwa Liu Zhijuna, który przejął ten resort, należąc do czwartej generacji przywódców, w początkach 2003 roku i jako pierwszy zaczął rysować, na wzór Sun Yat-sena, śmiałe wizje budowy chińskich kolei, tym razem już tych szybkich – i to na skalę przekraczającą wszystko, czego dokonano dotychczas w tej dziedzinie na całym świecie.

Program Liu Zhijuna zaczęto wprowadzać w życie od 2007 roku, a już na koniec 2017 roku Chiny rzeczywiście mogły się poszczycić najdłuższą na globie siecią linii szybkich kolei, przekraczającą 24 tys. km, a w2025 roku mającą przekroczyć 38 tys. km, co dałoby im pozycję niekwestionowanego światowego lidera[433]. Ten stan rzeczy dowodzi, że niezależnie od ofiar, popełnionych błędów, problemów i trudności wyznaczane cele są skutecznie realizowane. Jak jeden (człowiek, mechanizm, instytucja, a nawet cel) zawiedzie, drugi go zastąpi.

Chełpliwy z natury i mający dostęp do niewyobrażalnych wręcz środków finansowych Liu Zhijun zawiódł mocno. W czasie sprawowania urzędu zaczął działać i zachowywać się niczym przysłowiowy mafioso. Nie zważając na nic, zatrudnił na wysokim stanowisku w resorcie brata, któremu dość szybko, już w 2005 roku postawiono zarzuty korupcyjne. Gdzie tylko mógł, otaczał się totumfackimi. Nepotyzm, kumoterstwo oraz usta pełne frazesów, za co został nazwany „Liu Wielki Skok”, bowiem chętnie posługiwał się publicznie argumentem „dokonamy nowego wielkiego skoku”, nie przeszkadzały jednak władzom, bo cele stawiane przez rzutkiego i ambitnego ministra zdawały się być zbożne – a co najważniejsze – zgodne z polityką i ambicjami Partii.

Kariera „Liu Wielkiego Skoku” zakończyła się jednak gwałtownie po tym, gdy w sobotę 23 lipca 2011 roku pod miejscowością Wenzhou (tą znaną nam z jednego z modeli rozwojowych) doszło do katastrofy kolejowej. Jeden ze składów spadł z wysokiego betonowego wiaduktu.

Zginęło 30 osób, a 195 zostało rannych. Natychmiast do akcji włączył się premier Wen Jiabao i najwyższe władze. Ministra Liu, wokół którego już wcześniej zacieśniała się pętla podejrzeń, wreszcie aresztowano, a podczas – mocno nagłośnionego – procesu wyszły na jaw rzeczy zupełnie niebywałe. Okazało się, że Liu brał po 4 proc. od każdej podpisywanej przez siebie transakcji i że łącznie zebrał ponad 152 mln juanów do prywatnej kieszeni. Co więcej, ale podały to już jedynie gazety w Hongkongu, udowodniono mu nie tylko życie ponad stan, ale także „złe prowadzenie się" w życiu prywatnym, w tym utrzymywanie aż 18 nałożnic.

W tym przypadku do korupcji dodano jeszcze kolejne nowe zjawiska, które coraz bardziej bulwersowały całą ludność w państwie: jawną ostentację w stylu życia, obnoszenie się z nowo zdobytym bogactwem, a także kupowanie kobiet w celu zaspokajania swych potrzeb seksualnych (oraz rzekomego podnoszenia społecznego prestiżu). Udowodniono ministrowi Liu też przyłączenie się do – nagminnego już wtedy – procesu, a raczej procederu, wysyłania za prywatne pieniądze, pozyskane w podejrzanych okolicznościach, swych dzieci (i osób podstawionych) na studia za granicę, co wymagało wydatków daleko wykraczających poza możliwości przeciętnego obywatela ChRL.

Proces „Liu Wielkiego Skoku" ujawnił więc nowe zjawiska i problemy w coraz szybciej, ale mocno nierówno bogacącym się chińskim społeczeństwie. Wcale nie chodziło przy tym o prawdziwe przyczyny katastrofy w Wenzhou, czyli niedoróbki i zaniedbania przy wznoszeniu wiaduktu, czy na przykład kradzież cementu z budowy. To akurat nie zdarzało się często, czego dowodem jedna z wypowiedzi podczas tego głośnego procesu: „Jak wielu ludzi zginęło w Chinach w wypadkach na liniach szybkich kolei w ostatnich czterech latach? Czterdzieści osób. To jest liczba ginących w wypadkach samochodowych w Chinach co pięć, sześć godzin[434]". Chodziło więc nie tyle o stale podwyższającą się jakość wykonawstwa, ale o jakość i styl życia, coraz bardziej ekstrawagancki i w wielu przypadkach wprost „odlotowy". Liu Zhijun został skazany na karę śmierci w zawieszeniu, co praktycznie oznaczało dożywocie. Zgodnie ze starą tradycją – upamiętnioną w jeszcze jednym *chengyu* – „zabito kurczaka, by przestraszyć małpę" (*shaji xiahou*). Wyrok zapadł surowy, bo przykład był jaskrawy i trzeba było „dać nauczkę" nie tylko podsądnemu. Tyle tylko, że – jak się wkrótce okazało – pieniądza i okazji na gwałtownie

rosnącym rynku było tyle, że nawet pojedyncze surowe wyroki nie wystarczyły. Korupcja i ekstrawagancki sposób życia kwitły nadal.

Państwo szybko rosło w siłę, ale jego społeczeństwo wewnętrznie wrzało, było rozedrgane i daleko nie wszyscy jego członkowie mieli poczucie wielkiego sukcesu. Dlatego ceniony, znany mi z autopsji, Instytut Reform i Rozwoju w Haikou na odległej wyspie Hajnan na południu, na czele którego od lat stoi wpływowy Chi Fulin, przy okazji 30-lecia reform jako pierwszy wyszedł z koncepcją, by budowę siły państwa uzupełniać budową siły nabywczej obywatela, a przy tym dbać o zrównoważony rozwój i umożliwić w jego ramach korzystanie z reform całemu społeczeństwu, a nie tylko wybranym czy uprzywilejowanym[435].

Z powyższych względów, czwarta generacja przywódców tuż po dojściu do władzy zrozumiała, że chcąc poradzić sobie z rosnącym w oczach dylematem: szybki wzrost czy społeczna sprawiedliwość, trzeba ponownie zmienić kierunki i azymuty rozwoju. W ten oto sposób tandem Hu Jintao–Wen Jiabao, już w duchu odradzającego się szybko konfucjanizmu, postawił sobie za cel nadrzędny harmonizację społecznych interesów i budowę „harmonijnego społeczeństwa" (*hexie shehui*). Sięgnięto z jednej strony do taoistycznej z natury koncepcji poszukiwania społecznego ładu, nawet kosmicznej harmonii, a nade wszystko do konfucjańskiego pojęcia *hexie*, mówiącego o idealnym społeczeństwie, polegającym na zgraniu i harmonii wartości wyznawanych przez państwo i jego liderów oraz całe społeczeństwo, a przy tym gwarantującego sprawiedliwy rozwój gospodarczy. Wymóg jest jeden: wyznawane wspólne wartości oraz postęp są ze sobą zharmonizowane[436].

O tym, że postawienie na budowę „harmonijnego społeczeństwa" było właściwie bezalternatywne dla władz, świadczy wiele ówczesnych analiz. Wybiorę dwie, trafiające, jak się wydaje, w sedno, dla równowagi jedną ze strony obserwatora zachodniego, a drugą ekspertów wywodzących się z ChRL.

Zajmujący się biznesem i gospodarką Amerykanin James Kynge w ważnej pracy *China Shakes the World* (Chiny trzęsą światem), w której jako jeden z pierwszych przewidywał dalsze ogromne sukcesy Państwa Środka, równocześnie zastrzegał, że żadnych sukcesów nie będzie, jeśli Chiny nie uporządkują sceny wewnętrznej i nie pozbędą się wrzenia i problemów w kraju. Pisał: „Setki milionów Chińczyków zaczęło

prowadzić nowe życie, ale wiele rzeczy, których się domagają – opał, metale, żywność, materiały, jak też wyższy standard życia – po prostu nie są dostępne w wystarczającej ilości wewnątrz granic ich coraz bardziej wyczerpanego środowiska naturalnego… Dwadzieścia lat temu Chiny były największym eksporterem ropy naftowej w Azji Wschodniej, dzisiaj są jej drugim największym importerem na globie”[437].

Zaledwie w kilka lat po napisaniu tych słów, Chiny stały się największym na globie importerem (i są nim do dziś) nie tylko ropy, ale też gazu i surowców energetycznych, poza węglem, którego mają dostatek (choć też go importują, np. z Australii czy Korei Północnej). Tektoniczna zamiana miejsc, z eksportera na importera, nastąpiła w roku 1993, a więc u progu dynamicznych zmian zapoczątkowanych przez Zhu Rongji.

Nieco inaczej rozkładali akcenty eksperci chińscy, Wang Heping i Jiang Caiyun, pisząc: „Chiny znajdują się obecnie w trakcie szybkiego przechodzenia ze społeczeństwa walczącego o wikt i opierunek do poziomu społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu, a także szybko przeobrażają się z tradycyjnego społeczeństwa agrarnego w przemysłowe”. Odbywa się to jednak, jak podkreślali, „kosztem rosnących sprzeczności i problemów dotyczących zatrudnienia, ludności, surowców i środowiska naturalnego”. Dodawali oni przy tym, że: „Rozpiętość dochodowa powiększa się, a zróżnicowanie między regionami miejskimi i wiejskimi staje się groźne. Pojawiły się poważne problemy dotyczące publicznych potrzeb i usług, w tym odnośnie do zatrudnienia, opieki zdrowotnej, obowiązkowego szkolnictwa oraz siatki świadczeń socjalnych[438]”.

Celne uwagi dwóch chińskich specjalistów wymagają pewnych uzupełnień. Po pierwsze, użyli oni terminu „społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu” (*xiaokang shehui*), którym posługiwał się już, choć rzadko, Deng Xiaoping. U progu reform, w grudniu 1979 roku, podczas rozmowy z japońskim premierem Masayoshi Ōhirą wspomniał o programie zwiększenia „dobrobytu rodzin” (*xiaokang zhi jia*), a następnie – w referacie programowym na XII Zjeździe KPCh we wrześniu 1982 roku – podniósł kwestię zwiększenia dobrobytu całego narodu do rangi podstawowej w wewnętrznej strategii państwa[439]. Wychodząc z ówczesnych dochodów *per capita* mieszkańców ChRL, sięgających 250 dolarów, w obydwu przypadkach zapowiadał czterokrotny wzrost tej kwoty, do tysiąca dolarów na głowę mieszkańca do końca XX wieku – i tak

właśnie rozumiał wzrost zamożności oraz pierwowzór *xiaokang shehui*, czyli społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu. Okazało się, że i w tym wypadku nie tylko się nie pomylił, ale nawet nie doszacował tempa rozwoju i wzrostu. Na koniec tysiąclecia przeciętne dochody mieszkańców ChRL przekroczyły ten magiczny tysiąc dolarów, ale społeczeństwo nadal pozostawało biedne, zajmując miejsce w końcu pierwszej setki w zestawieniu globalnym. U progu XXI stulecia przed Chinami i chińskim społeczeństwem była jeszcze długa droga, już wkroczyły w kolejny Długi Marsz, jak komuniści w latach 30., ale znajdowały się jeszcze na początku tej drogi.

Rangę koncepcji „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu" zdecydowanie podniósł Jiang Zemin, zapowiadając na XVI Zjeździe KPCh w listopadzie 2002 roku dwukrotne zwiększenie dochodów wszystkich obywateli w latach 2000–2020 i wiążąc je z kolejną tradycyjną formułą *yi ren wei ben*, czyli „stawiając na ludzi", albo precyzyjniej – „stawiając człowieka w centrum zainteresowania (władz)[440]". Innymi słowy, uświadomiono sobie, że dotychczas prowadzona polityka szybkiego wzrostu gospodarczego i w ślad za tym potęgi państwa nie jest wystarczająca, że trzeba zająć się też szybko zmieniającym się i coraz bogatszym społeczeństwem epoki transformacji i reform. Tyle tylko, że ekipa duetu Hu Jintao–Wen Jiabao zarzuciła termin *xiaokang shehui* na rzecz innego i przez siebie mocno forsowanego, czyli *hexie shehui*, a więc harmonijnego społeczeństwa i równie harmonijnego rozwoju. „Społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu" powróci jednak – i to z pełną mocą – wraz z kolejną ekipą i stanie się dla niej, jak zobaczymy, jednym z kluczowych pojęć w całej strategii państwa.

Druga uwaga jest natomiast taka, że to właśnie w pierwszej dekadzie XXI wieku społeczeństwo chińskie zaczęło się gwałtownie zmieniać. Był to przede wszystkim efekt wielkiego otwarcia, tego z 1992 roku, potem jeszcze zwiększonego po przystąpieniu do WTO. Te zmiany polegały na bezprecedensowym otwarciu na świat i włączeniu się w procesy globalizacyjne z jednej, a szybkim wzroście gospodarczym u siebie z drugiej strony. **W okresie 1978–2012 przeciętny roczny wzrost PKB w Chinach wyniósł… 9,8 proc.,** co jest sukcesem nienotowanym nigdy i nigdzie w dziejach całej ludzkości, a na dodatek osiągniętym w najludniejszym państwie świata, co musiało przynieść skutki i dla tego

państwa, i całego świata. Jak się ocenia, gospodarka chińska w 2006 roku była dziewięciokrotnie większa niż u progu reform pod koniec 1978 roku, a mniej więcej w tym samym okresie około 350–400 mln osób (tu jesteśmy skazani na szacunki, choć tendencja i dane są oczywiste) wyszło z prawdziwej biedy[441], czym władze uzasadniają swoją legitymację.

Święcono więc niebywałe sukcesy, ale święcono je jednak mocno nierównomiernie. Ponownie, jak w chińskiej tradycji, wraz z rynkiem powróciła kultura czerwonych kopert, a więc wręczania sobie nawzajem nie tylko podarków, lecz po prostu żywego pieniądza i jego ekwiwalentów wsadzonych właśnie wprost do czerwonej koperty, co jest zjawiskiem w chińskiej kulturze powszechnym. Równocześnie odżyły klanowe i grupowe powiązania, a z nimi wzajemne wspieranie się i nepotyzm. Nade wszystko odżyła jednak endogeniczna dla chińskiej kultury korupcja, która – według szacunków zachodnich – „zjadała" nawet 13,3 do 16,9 procent PKB[442].

Aby zobaczyć, jak to w praktyce wyglądało, warto sięgnąć po przykłady literackie, na przykład do noblisty Mo Yana, który wskazuje na pewne nowe cechy chińskiego społeczeństwa epoki reform, takie jak szafowanie bogactwem, ostentacyjność, pazerność, rozbuchane ambicje inwestycyjne, brak szacunku dla przyrody, przepisów, ustalonych reguł, a nierzadko nawet partyjnych nakazów z góry. Autor ten tak pisze o tym w wybitnej, niezwykle plastycznej, bogatej poznawczo w warstwie historycznej oraz informacyjnej, choć niezwykle bolesnej powieści *Obfite piersi, krągłe biodra:*

> Dzięki rozwojowi gospodarczemu i wzrostowi zamożności społeczeństwa podniebienia te nie zadowalają się już zwykłym pożywieniem. Ludziom znudziły się kury, kaczki, wołowina i ryby. Oczywiście, mam na myśli tylko niewielki procent – tych, którzy nie muszą sami płacić za to, co zjadają. I właśnie do tych klientów zamierza dotrzeć Wschodnie Centrum Ptaków. Para pawi kosztuje tysiąc dwieście juanów – czy zwykli ludzie mogą sobie na to pozwolić? Nie, ale ci, których mam na myśli – owszem. W zeszłym roku robiłam rozeznanie w prowincji Guangdong i odkryłam tam chłopa, który założył hodowlę aligatorów z Jangcy, jednego z najbardziej zagrożonych gatunków w Chinach. Dzięki przepisowi o ochronie zagrożonych gatunków mógł podnieść ceny. Chcesz skosztować aligatora z Jangcy? Bardzo proszę, ale to gatunek pod państwową ochroną, więc należy się odpowiednio wysoka cena. Dla tych, których na to stać, cena nie stanowi problemu. Ci, których nie stać, i tak nie kupiliby aligatora, nawet gdyby był nieco tańszy. Aligatory z Jangcy sprzedaje się na metry, jedna sztuka może mierzyć nawet sto czterdzieści centymetrów, od głowy do ogona. Centymetr kosztuje osiemdziesiąt juanów, bardzo proszę, ten aligator jest wart jedenaście tysięcy dwieście juanów, ale pan, jako stały klient, może otrzymać zniżkę. Dziesięć tysięcy, i jest pański! Aligatorze mięso podaje się na bankietach, na

których biesiadują same znakomitości wraz z małżonkami. Trudno powiedzieć, czy aligatorze mięso jest smaczniejsze od karpia, ale na karpia stać wszystkich, podczas gdy na aligatora, a zwłaszcza aligatora z Jangcy, nie każdy może sobie pozwolić. Gdy już się zestarzejesz, będziesz mógł z dumą opowiadać wnukom: kiedy dziadek był młody, gościł na wielkim przyjęciu, wydawanym przez ważną osobistość, i jadł tam aligatora z Jangcy! Ten chłop, hodowca aligatorów, naprawdę się obłowił. Sądzę jednak, że powinniśmy patrzeć jeszcze dalej. Nie wolno nam poprzestawać na hodowli rzadkich ptaków z terenu Chin, powinniśmy zająć się egzotycznymi gatunkami z całej kuli ziemskiej. Do dwutysięcznego roku planuję ogrodzenie całych mokradeł, wybudowanie największej na świecie woliery oraz muzeum. Nasze centrum stanie się największą atrakcją turystyczną w rejonie Dalan, będzie przyciągać turystów, inwestorów, smakoszy. Mamy przed sobą wielką przyszłość[443].

Jak widać, promowana odgórnie polityka *hexie shehui* wcale takiej harmonii, jak się spodziewano, nie przyniosła. Wręcz przeciwnie, społeczeństwo coraz bardziej się różnicowało i rozwarstwiało. Raz jeszcze wróciła znana już nam formuła: *shang you zhengce…* – góra mówi co innego, dół robi swoje. W efekcie nawet premier Wen Jiabao przyznał w pewnej głośnej swego czasu wypowiedzi, podczas składania dorocznego raportu o pracach rządu na sesji OZPL w marcu 2007 roku, że społeczeństwo chińskie oraz gospodarka epoki reform stały się „niestabilne, niezrównoważone, nieskoordynowane i niepewne[444]”. Mimo potężnych wysiłków ze strony władz, społeczeństwo chińskie pozostawało rozchwiane i niepewne swych losów, chociaż równocześnie widziało zmiany i uświadamiało sobie doskonale postęp, jakiego jest świadkiem.

I wtedy przyszedł wielki kryzys na światowych, tzn. zachodnich rynkach, który – co powtarzam, bo to niezmiernie ważne – okazał się być wielką cezurą także dla Chin. Tamtejsze władze zrozumiały bowiem, że wyłania się oto bezprecedensowa szansa, by dać kolejny impuls reformatorski, tym razem już jednak ze współudziałem społeczeństwa, a nie tylko przy jego mocnej eksploatacji, jak było dotychczas. Zaczęto więc, dość skutecznie, wbijać ludziom do głów, jakie to niebywałe sukcesy stają się Chin, a więc wszystkich obywateli, udziałem: wyprzedziliśmy Niemców w handlu, pokonaliśmy gospodarczo Japończyków, Rosjanie dostarczają nam surowców, świat staje się uzależniony od chińskich towarów, wysłaliśmy człowieka w kosmos… media i propaganda miały czym się zajmować.

KONSENSUS Z PEKINU?

Chociaż chińskie władze w każdej dekadzie epoki reform dość gruntowanie przeformułowywały założenia i kierunki przeprowadzanych zmian, dostosowując je pragmatycznie do zmieniających się okoliczności tak w kraju, jak za granicą, w istocie można stwierdzić, że ChRL nie tylko przeciwstawiła się w początkach lat 90. ubiegłego stulecia dominującej na rynkach światowych neoliberalnej koncepcji wszechmocy sił rynkowych (tzw. konsensus z Waszyngtonu), ale też z czasem dopracowała się własnego, unikatowego modelu rozwojowego.

To właśnie wtedy, gdy Deng Xiaoping w specjalnych strefach ekonomicznych na południu kraju zostawiał następcom swój polityczny testament, chińscy politycy i eksperci zrozumieli, że chcąc dalej modernizować państwo, nie mogą już kroczyć tą samą drogą reform wewnątrz „realnego socjalizmu", jak w latach 80., gdyż *casus* ZSRR dobitnie uświadomił im, że to droga donikąd. Trzeba było szukać innych rozwiązań. Okazało się, że już wtedy je znaleziono – u swoich „braci" i pobratymców w regionie, czyli u tzw. azjatyckich gospodarczych tygrysów, co na Zachodzie, przekonanym wówczas o tym, że nie ma alternatywy dla liberalnej demokracji i rynkowej ortodoksji (a więc o „końcu historii" w sensie ideowym), nie do końca zrozumiano.

Dopiero po latach ten sam Francis Fukuyama, który „koniec historii" ogłosił, dostrzegł nowy fenomen i patrzył nań ambiwalentnie. Przypominał, że główną spuścizną dynastycznych Chin jest autorytarna władza. Jednakże zarówno jemu, jak i wielu innym specjalistom nie tylko o wspólne dla regionu Azji Wschodniej autorytarne cywilizacyjne korzenie tu chodziło, lecz przede wszystkim o to, że krył się tam jakże inny od zachodniego model rozwoju i modernizacji państwa, wykuty w latach 50. ubiegłego stulecia w Japonii, a powtórzony i zmodyfikowany przez „tygrysy". Już wiemy, że nazwano go w literaturze fachowej „państwem rozwojowym" (*developmental state*). Jego podstawowym wyróżnikiem jest to, że silne państwo, oparte na odpowiedzialności politycznej sprawnych, wysoce wykształconych i opłacanych elit, wchodzi w symbiozę z mechanizmami rynkowymi. Rynek jest niby wszechobecny i kluczowy, ale – jak już o tym

wspominałem – tam, gdzie silne państwo uzna to za stosowne, to bez wahania interweniuje.

Tak to ujął w ważnej pracy na temat „państwa rozwojowego" Andrzej Bolesta: „Główne jego przesłanie jest jednak jasne…, to państwo, a nie wyimaginowane siły rynkowe, jest w stanie efektywnie kierować postępem modernizacyjnym". Po czym autor dodaje z przekonaniem: „Chiny w najbliższym czasie nie zostaną liberalną gospodarką na modłę wykreowaną w USA czy nawet w Europie… albowiem w ich ocenie problemy, które muszą być rozwiązane, mogą być rozważone tylko przez państwo[445]". Silne państwo z silnym rynkiem twierdzono więc na Wschodzie, podczas gdy Zachód od czasów Margaret Thatcher i Ronalda Reagana, a szczególnie w okresie „jednobiegunowej chwili" (*unipolar moment*), jak celnie zauważył Charles Krauthammer, bezwzględnej amerykańskiej dominacji, czyli w latach 1991–2008, forsował koncepcję odmienną: tylko rynek i silny sektor prywatny, a nie państwo i sektor publiczny.

Jako pierwszy podjął kwestię chińskiego modelu rozwojowego wykładający w Chinach Amerykanin Joshua Cooper Ramo, który wiosną 2004 oku wystąpił z koncepcją „konsensusu z Pekinu" (*Beijing Gongshi*). Jej założenia były dość mgliste, jednak podstawowe przesłanie więcej niż jasne: konsensus z Pekinu jest zaprzeczeniem konsensusu z Waszyngtonu. Ten drugi promował m.in. brak barier dla rynku i handlu, prywatyzację i liberalizację gospodarczą oraz relatywnie słabe państwo w sferze gospodarczej, podczas gdy Chińczycy zaproponowali formułę: „niewidzialna ręka rynku" – proszę bardzo, ale tam, gdzie trzeba, do akcji musi wkraczać jak najbardziej widzialna ręka państwa. Innymi słowy, w strategicznych dziedzinach, do których zaliczono sektor wojskowy, bankowość, energetykę, lotnictwo cywilne, telekomunikację, przemysł petrochemiczny i górnictwo oraz porty morskie, miał pozostać interwencjonizm państwowy, a ponadto nie wpuszczano do nich na większą skalę obcych inwestorów. To w tych właśnie dziedzinach najbardziej konsekwentnie stosowano hasło wynalezione jeszcze pod koniec XIX stulecia, a teraz dostosowane do nowych warunków i wymogów, głoszące, że: należy traktować to, co chińskie, za bazowe i wyjściowe, a to, co zachodnie, za wspierające lub wspomagające.

Chińskie elity polityczne i naukowe koncepcję „konsensusu z Pekinu” odrzuciły. Uznały, że jest ona jeszcze jednym wymysłem Zachodu, niekoniecznie dostosowanym do tamtejszych uwarunkowań. Równocześnie jednak ta debata szybko przekształciła się w inną, rozwijającą się z czasem, a następnie wręcz kluczową, na temat „chińskiego modelu rozwojowego” (*Zhongguo moshi*). W niezwykle ożywionej i toczącej się do dziś na ten temat dyskusji, głównie akademickiej, podkreśla się, że pojęcia własnego modelu (*moshi*) używał już Deng Xiaoping, który zdecydowanie opowiadał się też za tym, by Chiny szły własną drogą i nie powielały rozwiązań stosowanych u innych. Stawiał ten cel równie jednoznacznie, jak konieczność przeciwstawiania się wszelkim siłom odśrodkowym lub też mogącym wywołać „wewnętrzną zawieruchę” (*neiluan*), bez względu na to, czy byłyby to siły pochodzące z wewnątrz czy zewnątrz kraju[446].

Równocześnie stale podkreślano w ramach tego dyskursu, że Chiny nie mają swojego własnego modelu rozwojowego, a tym bardziej nie zamierzają go eksportować. Wskazywano natomiast, że pojawiły się ciekawe, odmienne od siebie rozwiązania lokalne i niektóre z nich propagowano na skalę ogólnokrajową. Przypominano więc „model z Sunan” w prowincji Jiangsu[447], oparty na rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, czyli TVE opisanych w poprzednich rozdziałach. Chodziło w nim o współpracę kolektywów i wzajemnie uzupełniających się organizmów (wspólnie z bankami spółdzielczymi, lokalnymi usługami itp.). O tym modelu jeszcze głośniej było wówczas, gdy Bo Xilai, znany polityk i mer 33-milionowego miasta Chongqing, rozwinął go na jeszcze większą skalę i propagował powrót do maoistowskich haseł i kolektywizacji, z czasem przeciwstawiając jeden model drugiemu i oczywiście stawiając Chongqing ponad Sunanem. Często wspominano też w tej debacie o „modelu z Guangzhou” (Kantonu), w którym kluczową rolę odgrywały z kolei inwestycje zagraniczne BIZ, szczególnie te z Hongkongu, ale liczyły się także decyzje władz centralnych i prowincjonalnych, dotyczące alokacji środków napływających z zewnątrz. „Model kantoński” zakładał „selektywną liberalizację”, szczególnie w sferze ochrony środowiska, nauki i techniki, usług komunalnych, a nawet związków zawodowych i dobroczynności[448]. Jako taki był więc wybiórczy i najbliższy duchem „konsensusowi z Pekinu”.

Natomiast ich zaprzeczeniem stał się, bodaj najgłośniejszy, „model z Wenzhou”[449], ostro atakowany po raz pierwszy już w 1986 roku podczas kampanii zwalczania „burżuazyjnej liberalizacji”, a i potem jeszcze wielokrotnie. Ten region, znany również z lokalnej opery i wielu dokonań artystycznych, postanowił bowiem wspierać właśnie inicjatywy oddolne i indywidualną kreatywność, a to daleko nie wszystkim partyjnym ortodoksom się podobało. Tym bardziej, że w ramach akurat tego „modelu rozwojowego” chodziło o nic innego, jak niemal całkowitą prywatyzację, rozwój indywidualnej przedsiębiorczości, z czego z czasem wyłoniły się nawet postulaty polityczne, dotyczące zwiększenia zakresu oddolnej samoorganizacji tysięcy dobrze funkcjonujących tam zakładów.

Promujący gospodarkę prywatną i indywidualną kreatywność „model z Wenzhou”, podobnie jak propagujący korzystanie z obcych kapitałów „model z Guangzhou”, ucierpiały najbardziej dopiero wtedy, gdy w okresie wrzesień–grudzień 2011 roku w miejscowości Wukan na terenie prowincji Guangdong doszło do masowych demonstracji przeciwko korupcji lokalnych urzędników, ale dość szybko pojawiły się w nich żądania nawet o charakterze politycznym, bowiem mieszkańcy zaczęli się domagać, by sami mogli wybrać lokalnych urzędników, a nie otrzymywać „przywożonych w teczkach”. Najpierw krzyczano: „zwróćcie nam wydartą ziemię”, a potem „precz z nasłanymi urzędnikami”. Skończyło się oblężeniem tej miejscowości przez kordony policji i sił specjalnych, a potem przemocą i pacyfikacją ludności przez uzbrojone po zęby oddziały policji, co prasa w pobliskim Hongkongu nazwała „stłumieniem lokalnego powstania”[450].

W roku 2016 doszło tam do powtórki tej sytuacji, tyle że na nieco mniejszą skalę[451]. Cały czas lejtmotywem było to, by nie zabierać chłopom ziemi i by mieli oni nieskrępowaną możność jej uprawiania i korzystania z przywileju jej posiadania czy dzierżawienia. Sprawa stała się głośna na cały kraj, gdy w niekorzystnym świetle przedstawiły ją centralne media. Sygnał z nich płynący był dość wyraźny: „skrajny indywidualizm” nawet w produkcji nie jest mile widziany, nie będzie popłatny…

„Model z Wenzhou” zwrócił uwagę jednego z najlepszych znawców współczesnych Chin w USA, profesora Uniwersytetu w Bostonie Josepha Fewsmitha, który badał go na miejscu i doszedł do jednej podstawowej konkluzji: „prywatna gospodarka w Wenzhou być może wyszła poza

planową, ale nie dała rady państwu partyjnemu… które pozostaje siłą dominującą, podczas gdy inicjatywy publiczne są rozproszone i słabe[452]". Nie widząc szans na demokratyzację, Fewsmith zbadał też jeszcze jeden eksperyment, jaki przeprowadzono w miejscowości Wengling niedaleko Wenzhou, w tej samej prowincji Zhejiang. W 1994 roku kilkanaście społeczności wiejskich i miejskich o łącznej liczbie około miliona mieszkańców postanowiło połączyć wysiłki lokalnych gospodarstw rolnych, działających na zasadach gospodarki rodzinnej czy klanowej – *baochan daohu* – z zakładami pracy z pobliskich miast, produkującymi obuwie i tekstylia, przede wszystkim swetry. Postanowiono wprowadzić wspólne zarządzanie, ale oparte na konsultacjach wszystkich zaangażowanych w eksperyment podmiotów. Tak narodził się „model Wengling", który w literaturze fachowej nazwano „konsultatywnym autorytaryzmem".

Jednakże i ta inicjatywa w roku 2012 upadła, a zaangażowane w nią podmioty znowu się podzieliły. Zdaniem Fewsmitha, była to kolejna inicjatywa władz szczebla lokalnego, które chciały dać wyraz własnemu entuzjazmowi i chęci przeprowadzania reform, ale ich idealizm – paradoksalnie – natrafił na dokładnie tę samą przeszkodę, co rozważana w chińskich kręgach akademickich, a nawet wprowadzana w życie w niektórych miejscowościach w Wuhanie (prowincji) Fujian „demokracja deliberatywna" – musiał ulec odgórnej kontroli[453]. Chińscy eksperci z entuzjazmem wypowiadali się o „modelu Wengling" właśnie jako przejawie „demokracji deliberatywnej"[454], ale rację zdają się mieć raczej zachodni obserwatorzy, mianując go kąśliwie „konsultatywnym autorytaryzmem".

Albowiem z chwilą przyjścia do władzy ekipy Xi Jinpinga, czyli piątej generacji przywódców, ten autorytaryzm zaczął wyraźnie narastać. Utrzymano, co prawda, punkt wyjściowy: Chiny mają poszukiwać własnych rozwiązań, jednakże w wielu podstawowych kwestiach nie ma, jak dotychczas, jednolitego stanowiska i uzgodnionych poglądów. Wraz z dojściem tej ekipy do władzy rozpętała się, trwająca w najlepsze do chwili pisania tych słów, wielka debata już nad ogólnochińskim, a nie lokalnym modelem rozwojowym, wspomnianym *Zhongguo moshi*, w ramach którego o „konsensusie z Pekinu" nie wspominano, a jeśli już – to marginalnie, jako o wymyśle Zachodu. Tymczasem chodziło i chodzi o nie mniej, niż

przyszłość kraju i podstawowe zagadnienie, na czym ma ona być budowana. Ścierają się w trakcie tej debaty różne koncepcje, a nawet „szkoły myślenia", o czym za chwilę.

Jednakże właśnie w tym miejscu, gdy weszliśmy w rozważania nad chińską specyfiką, nad tamtejszą ścieżką rozwojową, wybieranymi tam rozwiązaniami i „modelami", chciałbym pokusić się – indywidualnie – o wskazanie wyłaniających się z tej wielkiej polemiki **podstawowych elementów chińskiego paradygmatu rozwojowego**[455]. W przeciwieństwie do omówionego już w poprzednim rozdziale modelu rozwojowego jest to, w moim rozumieniu, pojęcie szersze, obejmujące nie tylko gospodarkę, lecz praktycznie wszystkie dziedziny życia. W gruncie rzeczy chodzi tu o filozofię rządzenia i zarządzania czy administrowania państwem, tak w wymiarze wewnętrznym, jak też w stosunku do świata zewnętrznego. Jak się wydaje, opiera się ona na następujących założeniach:

- Pragmatyczne, wyzute z ideologii podejście do reform, wywodzące się z kilku prostych maksym/dyrektyw/nakazów: „praktyka jedynym kryterium prawdy", „nieważne czy kot jest biały, czy czarny…", „poszukiwać prawdy w faktach".
- Stopniowe, ostrożne dawkowanie zmian, na znanej już nam zasadzie „przekraczać rzekę, czując kamienie pod stopami", a nie żadna terapia szokowa czy gwałtowne wprowadzanie reform bez należytego przygotowania. To koncepcja gradualizmu i ostrożności w zmaganiach z całą paletą wyzwań, tak z racji wielkiej skali państwa, gdzie jeden drobny błąd mógłby skutkować niewyobrażalnymi wręcz konsekwencjami, jak też z racji pionierskiego w istocie charakteru całej chińskiej transformacji.
- Elastyczność we wprowadzaniu zmian, stałe eksperymentowanie oraz ciągła adaptacja i dostosowywanie się do szybko zmieniających się warunków i okoliczności, tak wewnątrz kraju, jak na rynkach światowych. Tylko nakreślona wizja – odbudowy wielkich Chin – oraz podporządkowane jej interesy są stałe, wszystko inne może, a nawet musi być zmienne. Przy czym punktem wyjścia do realizacji wszystkich programów nie może być żadna ideologia czy oderwane od rzeczywistości fantazmy, lecz konkret, praktyka i twarde fakty.

- Trzeźwa ocena własnych możliwości i szans, połączona z chłodną, pragmatyczną kalkulacją wyłaniających się nowych okoliczności na stale i szybko zmieniającej się arenie międzynarodowej doby globalizacji. Kreowanie własnego wizerunku jako państwa na dorobku, rozwijającego się rynku, podmiotu skromnego i podporządkowującego się ustalonym regułom gry na rynkach światowych i na całej arenie międzynarodowej. Te zasady, jak zobaczymy, też stopniowo, ale jednak zdecydowanie zaczął podważać dopiero Xi Jinping, opowiadając się za Chinami pewnymi swego, asertywnymi i dążącymi już otwarcie, a nie skrycie, do statusu mocarstwowego.
- Prowadzenie procesu rozwojowego przez państwo oraz zachowanie w wybranych, strategicznych dziedzinach interwencjonizmu państwowego przy uwolnionym rynku. Z naszego, zachodniego punktu widzenia, to Trzecia Droga, która wydaje się nam być przysłowiową kwadraturą koła, natomiast patrząc z chińskiej perspektywy – uzupełniających się nawzajem elementów, to optymalne wręcz rozwiązanie.
- Szerokie otwarcie własnego rynku na obcy kapitał w ramach forsowanej od początku reform, a potem stale popieranej polityki *kaifang*, jednakże przy stałym preferowaniu kapitału własnego, na też już znanej nam zasadzie „to co chińskie jest pierwotne i zasadnicze, a to co obce – co najwyżej uzupełniające”.
- Łączenie własnej transformacji z procesami globalizacyjnymi, ale w specyficzny sposób: stawiając na amerykański z ducha indywidualizm i gospodarczą dynamikę, szczególnie w sferze małych i średnich przedsiębiorstw przy zachowaniu kompetencji i płynącego odgórnie wzorca zarządzania, na wzór modelu z Singapuru. Jak w przypadku Trzeciej Drogi, połączenie planu z rynkiem.
- Autorytaryzm i rządy silnej ręki połączone z rynkiem i wolnością gospodarowania, ale przy braku demokracji i pełni swobód obywatelskich. A przy tym kolektywne podejmowanie decyzji (bo chińska historia dowodzi, że niekontrolowana jednostka u władzy może sprowadzić kraj na manowce). Tę zasadę też w dużym stopniu, szczególnie po XIX Zjeździe Partii, zaczął podważać Xi Jinping, do czego wrócę.

- Powrót do chińskich korzeni, a przede wszystkim patriarchalnego i hierarchicznego z ducha konfucjanizmu, szukanie tam rodzimych rozwiązań, bo kraj cały czas idzie własną drogą (*Zhongguo daolu*).
- Stała rotacja rządzących kadr i należyte ich praktyczne przygotowanie, a tym samym nawrót do konfucjańskich z ducha zasad merytokracji. Rządzą starannie dobrane, wykształcone i doświadczone elity, a nie kartka wyborcza.
- Odrzucenie wzorców zachodnich, ale też wskazywanie na demokrację, zarówno zachodnią, jak też na przykład indyjską, bardziej jako na źródło destabilizacji i kłopotów, niż optymalnej polityki rozwojowej, przy równoczesnym wnikliwym obserwowaniu zachodzących na świecie zmian i korzystaniu z tego, co mogłoby być dla Chin pomocne lub przydatne, najchętniej zresztą ze skandynawskiego wzorca państwa dobrobytu i sprawiedliwości społecznej. A stąd koncepcja kolejna: sekwencji trzech etapów rozwojowych – najpierw rośnie w siłę państwo, potem siła nabywcza obywatela, a na końcu przyjdą zmiany instytucjonalne i reforma mechanizmów rządzenia (pewnie jakaś forma demokratyzacji i na pewno liberalizacji, ale niekoniecznie demokracji w rozumieniu zachodnim, czyli w pełni liberalnej; do tej kwestii powrócę na koniec tej pracy).

Do tak opisanego paradygmatu konieczne są jeszcze pewne istotne uzupełnienia. Pierwsze, co wymaga wyraźnego podkreślenia, jest to, że w ramach poszukiwania własnej ścieżki rozwoju i transformacji, w miarę postępu coraz częściej powracano do rodzimej tradycji, do korzeni chińskiej cywilizacji i kultury. Chiny wyraźnie nawiązują do swoich fundamentów, szukają rozwiązań na przyszłość u siebie, a metody, instytucje czy praktyki stosowane na Zachodzie traktują raz jako ciekawe, innym razem ważne, ale zawsze co najwyżej uzupełniające w stosunku do tego, co pochodzi z Chin. Ta formuła wydaje się być niepodważalna w każdej dziedzinie, choć oczywiście jest mocno zróżnicowana właśnie w zależności od dziedziny, bo są przecież takie, w których Zachód zdecydowanie dominował i dominuje, jak chociażby w nauce, zarządzaniu czy wysokich technologiach. W tych ostatnich jednakże, co widać i czuć, Azja Wschodnia, nie tylko Chiny, zaczyna już odgrywać rolę coraz bardziej wiodącą, nierzadko wyprzedzając Zachód.

W przypadkach, gdy były próby postępowania inaczej, gdy niektórzy chińscy intelektualiści próbowali rozwiązań zachodnich i westernizacji, jak Wei Jinsheng z projektem „piątej modernizacji – demokratyzacji", czy później znany już nam z wydarzeń na placu Tianamen Liu Xiaobo z projektem, wzorowanej na niegdysiejszej „Karcie '77" z byłej Czechosłowacji, „Karcie 2008", źle się to dla nich skończyło. Autorzy tego typu pomysłów niemal natychmiast, rzecz charakterystyczna, zostawali dysydentami, podlegali ostracyzmowi, wykluczeniu, a nawet, jak wiemy, trafiali do więzień i tam kończyli swój żywot. Taki los, jak wiadomo, spotkał Liu Xiaobo (mimo pokojowej Nagrody Nobla za jego koncepcje). Ci, którzy najmocniej się ideowo Partii przeciwstawili, najczęściej zamieniali się w banitów, jak Wei Jinsheng lub Xu Wenli albo bohaterowie placu Tiananmen: Chai Ling, Feng Congde, Wuer Kaixi oraz najciekawszy z tej całej grupy, Wang Dan. Pierwsza dwójka przebywa dzisiaj w USA, pozostali dwaj na Tajwanie, a Wang Dan jest tam wykładowcą na uczelni. Mimo wielkiego otwarcia, globalizacji, wysyłania tysiącami swych studentów i naukowców na obce uczelnie, coraz ostrzej stosowano więc przez cały czas twardą formułę: Chiny tak, Zachód nie.

Znamienny pod tym względem jest przypadek jeszcze jednego znanego chińskiego intelektualisty, politologa prof. Yu Kepinga, który właśnie wtedy, w połowie pierwszej dekady obecnego stulecia, zaczął mocno promować, korzystając z dorobku zachodniej politologii (ta jako w miarę samodzielna i coś znacząca nauka zaczęła się wyłaniać dopiero pod koniec lat 90., wcześniej były to, zresztą do dziś istniejące, katedry marksizmu-leninizmu) rozwiązania prawdziwie demokratyczne. Narodziła się z tego jego głośna praca *Demokracja to dobra rzecz*, która szybko została przetłumaczona na angielski i wydana w USA, podobnie jak dwie inne jego ważne prace, wydane w Holandii[456].

Autor ten zaproponował nowatorskie rozwiązanie, by w Chinach zajmować się nie tyle „demokracją deliberatywną", o której w kręgach akademickich, a w mniejszym stopniu także politycznych, od lat debatowano, ile poszukać nowego rozwiązania, nazwanego przez niego „demokracją stopniową" czy stopniowalną lub „stopniowo poszerzającą się" (*zengliang minzhu; jianjin minzhu*). Zgodnie z tą koncepcją[457], społeczeństwo należy edukować i do wymogów demokracji przygotowywać, dlatego reformy powinny być wprowadzane stopniowo

i na ograniczoną skalę, eksperymenty z nią związane należy zaczynać od demokracji wewnątrzpartyjnej i prawdziwie demokratycznych wyborów w KPCh, a obejmować także wybory na szczeblu lokalnym. Punktem wyjścia w jej wprowadzaniu powinna być zasada „człowiek w centrum zainteresowania" (*yi ren wei ben*), a także formuły państwa prawnego (*fazhi*) oraz prawa człowieka (*renquan*)[458]. Stąd zakładała ona także gwarantujące należyty przebieg wyborów zmiany w systemie prawnym, tzn. zdefiniować ordynacje wyborcze oraz instytucje gwarantujące przejrzystość całego procesu. Tylko w ten sposób, zdaniem Yu Kepinga, Chiny mogą zagwarantować sobie „miękkie lądowanie" w ramach niezbędnych w kraju reform politycznych[459].

Yu Keping postanowił wykorzystać do umocnienia i uzasadnienia swojej argumentacji także procesy globalizacyjne. Dowodził, że dawne podejście, znane już od czasu „ruchu 4 maja" z 1919 roku, kiedy to demonstrujący studenci domagali się „prawa i demokracji", przestało być w nowej epoce dla Chin adekwatne, albowiem „tworzy się nowa chińska kultura, która nie jest ani prostym odtworzeniem kultury tradycyjnej, ani prostą kopią zachodnich wartości". W jego ocenie „kultura chińska staje się ważnym elementem głównego nurtu kultury globalnej[460]". Dlatego powinna stanowić integralną część naczyń połączonych na świecie, a nie wyizolowany organizm działający na odmiennych zasadach. Chiny włączyły się w światowy obieg gospodarczy w ramach WTO, czemu nie miałyby tego samego zrobić w innych dziedzinach i stosowanych u siebie rozwiązaniach instytucjonalnych?

Podkreślał on jednak, że taki punkt widzenia nie jest w chińskim dyskursie uniwersalny, toczą się tam na ten temat zacięte debaty, o których pisał tak:

> Obrońcy modernizacji w chińskim stylu budują swoją argumentację na trzech założeniach. Po pierwsze, jak twierdzą, jest możliwe połączenie chińskiej i zachodniej cywilizacji. Po drugie, jak zaznaczają, jest wiele cennych czynników w chińskiej cywilizacji i wiele rzeczy bez wartości w zachodniej cywilizacji, podobnie jak jest wiele cennych wartości w zachodniej cywilizacji, a bezwartościowych w chińskiej. Po trzecie, Chiny legitymują się swoimi uwarunkowaniami, które powinny być uwzględnione w procesie modernizacji[461].

Yu Keping opowiadał się więc za swego rodzaju symbiozą czy konwergencją chińskich i zachodnich wartości, uwzględniając w tych rozważaniach zmiany systemu politycznego i demokratyzację jako warunki

niezbędne, w jego ocenie, do kontynuacji procesu modernizacyjnego. Nie opowiadał się przy tym otwarcie za wprowadzeniem trójpodziału władz i „pełną westernizacją", chciał jedynie zwiększenia praw i obywatelskich swobód oraz większej roli kontrolnej ze strony mediów, co przysparzało mu zwolenników na Zachodzie. Dodawał jednak taki oto opis:

> Trwające debaty w wymiarze kulturowym są niezwykle złożone. Jedni popierają modernizację chińskiej tradycji, podczas gdy drudzy opowiadają się za globalizacją kulturową; jedni apelują o lokalność kultury, a inni krytykują ją jako kulturowy nacjonalizm; jedni koncentrują się na innowacjach tradycyjnej kultury, a inni chcą jej renesansu; jedni martwią się o erozję narodowej tożsamości, a inni są wprost przerażeni wartościami kosmopolitycznymi; jedni oceniają tradycyjną kulturę jako zacofaną, a inni z dumą głoszą, że XXI wiek będzie stuleciem chińskiej kultury[462].

Z wielu powodów są to niezwykle ważne słowa. Po pierwsze, pokazują jak dynamiczny i złożony jest chiński dyskurs naukowy. Po drugie, że wbrew zachodnim stereotypom ścierają się ze sobą w Chinach bardzo różne szkoły myślenia, do czego za chwilę wrócę. Po trzecie, niejako główną osią tych sporów i polemik jest podejście do Zachodu z jednej, a do chińskiej tradycji i spuścizny cywilizacyjnej z drugiej strony.

Wiemy, po której stronie opowiedział się Yu Keping, nie będąc bynajmniej odosobnionym. Chciał jeśli nie westernizacji, to na pewno większego oparcia się i wykorzystania w Chinach rozwiązań stosowanych na Zachodzie. Jednakże w chwili bodaj największych jego intelektualnych wpływów zdarzył się krach na światowych rynkach, a Chiny jeszcze bardziej ruszyły do przodu. Natomiast ich władcy, jak wkrótce miała pokazać piąta generacja przywódców, definitywnie opowiedzieli się za własną ścieżką, której przesłanie jest jednoznaczne: jeszcze więcej silnego państwa! A niekoniecznie oddolnych inicjatyw oraz demokratyzacji.

W tym kontekście, co też istotne i godne podkreślenia, już czwarta generacja przywódców brutalnie potraktowała Liu Xiaobo, otwarcie próbującego promować w Chinach wartości zachodnie, w tym koncepcje trójpodziału władzy, gwarancje ochrony praw człowieka i podstawowych wolności. Albowiem dokładnie w tym czasie, gdy Yu Keping z największym przekonaniem głosił swoje idee, a zachodnie rynki się mocno zachwiały, Liu w grudniu 2008 roku wystąpił ze swoją Kartą '08[463]. Jak wiemy, na Zachodzie przyniosła mu ona Nobla, a w Chinach 11-letni wyrok więzienia za wyznawane poglądy. Wiadomo już też, niestety, że

w trakcie odbywania tego wyroku przyszła do niego w lipcu 2017 roku śmierć, choć liczył sobie tylko 61 lat[464].

„Kartę" poparło zaledwie 303 intelektualistów, miała więc publicznie ograniczony oddźwięk na scenie wewnętrznej, choć, co oczywiste, odbiła się głośnym echem na Zachodzie. Nie jest jednak dziwne, że osoby takie jak Yu Keping i podobnie myślące nie zyskiwały już od tamtej pory takiego jak poprzednio poklasku i znaczenia nawet w chińskim środowisku naukowym, o politycznym czy medialnym nie mówiąc. W tych ostatnich miała natomiast wkrótce zagościć – i odtąd ma się doskonale – zupełnie nowa mantra spod znaku „chińskiego marzenia" oraz „wielkiego renesansu chińskiego narodu". To nie Zachód ma być punktem odniesienia, lecz własna tradycja i chińska bogata kultura.

Z kolei z zasady, że nie przyjmujemy bezkrytycznie, a tym bardziej nigdzie w pełni nie powielamy sposobów, metod i rozwiązań sugerowanych nam, a wcześniej narzucanych przez Zachód, wyłonił się jeszcze drugi kluczowy element chińskiego paradygmatu rozwojowego. Polega on na tym, że od samego początku procesu reform i otwarcia, od powołania pierwszych czterech specjalnych stref gospodarczych w lecie 1979 roku, postanowiono wykorzystać do swych celów doświadczenia Chińczyków zamorskich, a zwłaszcza tych z Hongkongu, Tajwanu, chińskiej diaspory, jak też z Singapuru. Potwierdzają to doskonale dostępne dane na temat napływających i zagospodarowanych na badanym terenie obcych kapitałów i inwestycji (BIZ), w których to zestawieniach (za 2016 rok) bezapelacyjnie króluje Hongkong – 81,47 mld dolarów, na trzecim miejscu jest Singapur – 6,05 mld, na pozycjach od piątej do ósmej znalazły się kolejno Korea Południowa, Japonia, Niemcy i USA, a za nimi Tajwan, sięgający sumy 2 mld dolarów[465].

Jednakże nie tylko o kapitał i handel w tym przypadku chodziło. Po 1992 roku, gdy Chiny jak najbardziej świadomie włączyły się w globalizację, postanowiono wykorzystać i – jak zwykle – zaadaptować do własnych celów wypracowany w Japonii i skutecznie zastosowany u pobliskich „gospodarczych tygrysów", wspominany już wcześniej, ale nie należycie zdefiniowany model państwa rozwojowego – *developmental state*, jak je określił amerykański wybitny znawca współczesnej Japonii, profesor Chalmers Johnson. To on już w pierwszej głośnej pracy na ten temat z 1982 roku opisał podstawowe cechy tego modelu. Zaliczył do nich:

- funkcjonowanie małej, niezbyt kosztownej, ale elitarnej państwowej biurokracji, korzystającej z najlepszych menedżerskich talentów dostępnych w systemie;
- system polityczny, w ramach którego biurokracja ma wystarczające pole manewru, by przejąć inicjatywę i funkcjonować efektywnie;
- uzupełniające rynek metody państwowego interwencjonizmu;
- organizację cały mechanizm pilotującą, czyli wszechmocne w Japonii Ministerstwo Handlu Międzynarodowego i Przemysłu – MITI[466].

Ten model najpierw przejęły „tygrysy", a potem ChRL, oczywiście twórczo adaptując go do własnych uwarunkowań. Dodajmy przy tym, że niezależnie od czynników składowych chińskiego modelu oraz paradygmatu rozwojowego, o których liczbę czy hierarchię można się spierać, należy jeszcze do nich dodać główne strategiczne założenia państwa chińskiego okresu transformacji. Nie do końca są one bowiem tożsame z preferowanymi opcjami własnego, unikatowego modelu rozwojowego. Jest to zagadnienie szczególnie ważne, albowiem wszystko wskazuje na to, iż począwszy od momentu przechodzenia od czwartej do piątej generacji przywódców, zaczęły następować bardzo istotne zmiany pod tym względem. Jest bowiem stwierdzone i udowodnione, że bez względu na wyraźne zmiany preferowanych narzędzi przez poszczególne „generacje przywódców", pewne strategiczne elementy pozostawały trwałe, tworząc filary chińskiej transformacji. Chiny u progu reform postawiły sobie bowiem ambitne zadanie, by ponownie, jak w dawnych wiekach (przypomnijmy, że przed „wojnami opiumowymi", do początków XIX w. Chiny dawały światu 1/3 jego PKB) stać się potęgą (Deng Xiaoping precyzyjnie podał nawet datę: 2049, w stulecie istnienia ChRL), któremu to celowi podporządkowano w trzydziestoleciu 1978–2008 politykę szybkiego wzrostu.

Mniej więcej w okresie, gdy na rynkach zachodnich doszło do kryzysu (2007–2008), władze chińskie zmodyfikowały cel nadrzędny swej transformacji i reform, jakim jest świadome budowanie statusu mocarstwa, optując teraz za szeroko promowanym, już wspomnianym hasłem „renesansu chińskiej nacji" (*Zhonghua minzu weida fuxing*). W opinii władz jest to dopiero trzeci taki „renesans" w całych, długich chińskich dziejach,

po epoce Han (okres przełomu starej i nowej ery) i Tang (VII–X w. n.e.). To najlepiej świadczy o stawianych sobie ambitnych celach i zadaniach.

Godny podkreślenia jest również fakt, iż tym samym przeniesiono punkt ciężkości, jeśli chodzi o adresatów reform, którymi przez trzy dekady byli jedynie obywatele ChRL. Obecnie są nimi wszyscy Chińczycy, gdziekolwiek się znajdują, zarówno ci w ChRL, jak też ci, których siedziby niedawno do macierzy powróciły (Hongkong 1997, Makau/Aomen 1999) oraz ci, którzy znajdują się poza jurysdykcją ChRL (Tajwan i rozległa chińska diaspora, w samej Azji Południowo-Wschodniej szacowana na ponad 35 mln osób). Przy czym hasło „renesansu chińskiej nacji" bezpośrednio łączy się z innym, „świętym zadaniem" władz w Pekinie, a mianowicie koniecznością reunifikacji z Tajwanem. Rozmowy na temat „pokojowego zjednoczenia", na mocy mającego go przygotować dwustronnego porozumienia pokojowego, już się na szczeblu eksperckim rozpoczęły w grudniu 2012 roku, po czym, po powrocie Demokratycznej Partii Postępowej do władzy na Tajwanie w początkach 2016 roku, je zawieszono. Istotny jest jednak fakt, iż społeczeństwo na wyspie, jak wykazują sondaże tamtejszej opinii publicznej, wcale takim zjednoczeniem zachwycone nie jest, mimo że kręgi biznesu już doskonale wiedzą, iż ich dalsze losy – i dobrobyt – w największej mierze są uzależnione od wielkiego rynku na chińskim lądzie. Aż 64 do 75 proc. badanych nie chce zjednoczenia[467], co pokazuje skalę jeszcze jednego wielkiego wyzwania, jakie stawiają przed sobą władze w Pekinie, ani chwili nie wątpiące w to, że kraj ma być – pokojowo! – zjednoczony.

5
Druga reforma

KRYZYS 2008 – CEZURA TAKŻE DLA CHIN

Przypomnijmy, bo to bardzo ważne: przez cały okres fazy szybkiego wzrostu po 1978 roku, gdy przeciętny roczny wzrost PKB do końca pierwszej dekady XXI stulecia sięgał 9,8 proc., a udział Chin w światowym PKB wzrósł w tym okresie z niespełna 5 do 14 proc., władze w Pekinie preferowały hasło, że ChRL jest „największym państwem rozwijającym się na globie". Trzymano się więc koncepcji Mao, mówiącej o „trzech światach" z Chinami odgrywającymi główną rolą wśród państw rozwijających się, a tym bardziej znanej nam strategii *taoguang yanghui* Deng Xiaopinga, nakazującej umiar, rozwagę i powolne, ale skuteczne budowanie własnej potęgi po cichu.

Stały, bardzo wysoki i szybki wzrost, a równocześnie załamanie na światowych rynkach po upadku pokrytego patyną banku Lehman Brothers we wrześniu 2008 roku sprawiły, że pozycja Chin na arenie międzynarodowej niebywale wzrosła, z czego władze w Pekinie natychmiast zdały sobie sprawę. Na poprzedni zestaw niedomogów, problemów i wyzwań, które wymusiły próby budowy „harmonijnego społeczeństwa", nałożyło się bowiem pasmo niebywałych, bezprecedensowych sukcesów, które stale podnosiły rangę i wagę Państwa Środka na arenie globalnej. Dowodziły tego kolejne, istotne komunikaty:

- W 2009 roku Chiny wyprzedziły Niemcy i stały się największym eksporterem na globie, do czego później, w 2013 roku dumnie dodały kolejny tytuł: **największego państwa handlującego na świecie**, a wiec legitymującego się największymi obrotami handlowymi, co było wyczynem tym bardziej zdumiewającym w zestawieniu z pierwotną

liczbą, która już wcześniej się tutaj pojawiła: u progu reform cały handel Chin niewiele przekraczał 20 mld dolarów i zamykał się na poziomie poniżej jednego procenta światowych obrotów. To był dowód, jak bardzo autarkiczne było wówczas to wielkie państwo.

- W roku 2010 **ChRL** wyprzedziła Japonię, stając się **drugą gospodarką świata**, po USA. Był to sukces szczególnie znaczący, bo w roku 1980 gospodarka chińska stanowiła zaledwie 1/5 japońskiej, a jeszcze w roku 2000 jej PKB niewiele przekraczał 1/4 PKB Japonii[469]. Co więcej, pojawiły się realne szanse na bycie pierwszą gospodarką w perspektywie najbliższej dekady, najpierw w sensie siły nabywczej (kurs PPP), a potem nominalnej. Nawet amerykańska Narodowa Rada Wywiadu w specjalnym raporcie z grudnia 2012 roku oceniła, że może to nastąpić w 2022 roku, a przed rokiem 2030 dojdzie do „rozproszenia władzy" (*diffusion of power*), a więc, *inter alia*, Stany Zjednoczone utracą swój dotychczasowy status hegemona[470]. Natomiast wiele innych cenionych ośrodków i ekspertów przewiduje, że może to nastąpić jeszcze wcześniej. Tym bardziej, że nawet instytucja tak ceniona i wiarygodna, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, w 2014 roku przyznała, iż Chiny, licząc po kursie siły nabywczej (*Purchasing Power Parity* – PPP), już są największą gospodarką, chociaż w wymiarze nominalnym pozostają jeszcze nieco w tyle (na koniec 2016 roku dawały 17,5 proc., podczas gdy USA niespełna 24 proc. światowego PKB), a jak wynika z analiz MFW, Banku Światowego oraz Światowego Forum Gospodarczego w Davos, przy założeniu, że nic nadzwyczajnego się nie stanie, prześcigną USA także i pod tym względem najpóźniej do roku 2029[471].
- Chiny stale legitymują się **ogromnymi nadwyżkami handlowymi**. Dla przykładu, jako najbardziej znamienne: nadwyżki handlowe w obrotach z USA wyniosły (w mld dolarów): 2007 – 258,5 przy obrotach 384 mld, 2010 – 273 (obroty 456) i aż blisko 367,2 (obroty niemal 600) w roku 2015, po czym nieco spadły, do 461,119, przy ciągle wysokim ujemnym bilansie rzędu 334,5 mld dolarów w roku 2017[472]. Natomiast w obrotach z UE (w mld euro, druga liczba – całość obrotów): 2007 – 152 (325), 2010 – 169,3 (295,4), a na koniec roku 2016 roku całe obroty wyniosły 507 mld, przy ujemnym saldzie UE w wysokości 175,222 mld euro[473].
- Nic dziwnego, że szybko rosły **chińskie rezerwy walutowe,** które pod koniec 2014 roku osiągnęły sumę 4 bilionów dolarów (dla porównania –

jest to suma ponad 6-krotnie większa od rocznego PKB Polski), podczas gdy pierwszy bilion Chiny zebrały w październiku 2006 roku, po blisko 30 latach reform, w początkach których były, jak pamiętamy, państwem bez rezerw i na progu zadłużenia, a jeszcze w początkach lat 90. minionego stulecia ich rezerwy sięgały… niespełna 20 mld dolarów[474]. Ogromne przyspieszenie pod tym względem nastąpiło za administracji Zhu Rongji, a potem jeszcze narastało – aż w 2015 roku doszło do krachów na giełdach, o czym później.

- Zupełnie nowym, wcześniej nieznanym zjawiskiem stała się – stale narastająca – **ekspansja chińskiego kapitału, wspieranego przez państwo, na zewnątrz.** Wartość inwestycji – według źródeł amerykańskich (chińskie pod tym względem są dość nieprzejrzyste) – zbliżyła już w okresie od 2005 roku (gdy po raz pierwszy na większą skalę je odnotowano, głównie w Afryce) do sumy biliona dolarów, a tylko w samym roku 2016 osiągnęła sumę 225 mld dolarów[475]. W tym kontekście konieczne jest podkreślenie, że w roku 2014 Chiny dokonały przewrotu iście kopernikańskiego, gdyż po raz pierwszy **wartość kapitałów wychodzących z Chin przekroczyła wartość kapitałów do nich przychodzących** (a te ostatnie zawsze przecież były bardzo duże).

Więcej statystyk i zestawień podam na końcu książki. Natomiast pisząc o przełomie pierwszej i drugiej dekady tego stulecia, zwróciłbym jeszcze uwagę na wyraźnie dokonującą się zmianę kierunków geograficznych chińskiego gospodarczego zaangażowania, a w ślad za nią inwestowania: najpierw było to bezpośrednie sąsiedztwo, potem Afryka, a ostatnio Europa i cały świat. Wyjątkowo plastycznie uchwycili to zjawisko dwaj dziennikarze hiszpańscy, dobrze znający Chiny, Pablo Cardenal i Heriberto Araújo. Szczegółowo opisali osobiście odwiedzane chińskie inwestycje na terenie Czarnego Lądu, a nawet ukuli pojęcie „kolonializmu z chińską twarzą", który w ich opisie wygląda tak: „Złe warunki pracy, lekceważenie związków zawodowych i całkowity brak empatii w chińskich firmach oraz tłumienie konfliktów za wszelką cenę i bezduszne zarządzanie z pozycji siły przypomina to, co działo się w Afryce pół wieku wcześniej[476]". Chińczycy idą, inwestują, angażują w nowe budowy swych inżynierów i robotników wszędzie gdzie mogą, szermują hasłem „obopólnych korzyści" (*win-win*), ale widać wyraźnie, iż wszelkie ich działania

podporządkowane są strategii mającej na celu przede wszystkim wzmocnienie siebie. Inni mogą na nowych inwestycjach skorzystać, ale strona chińska do nich nie przystąpi, jeśli nie skorzysta na tym sama.

Zauważalna jest również wyraźna zmiana dziedzin, w których lokowane są chińskie inwestycje. Najpierw była to niemal wyłącznie infrastruktura, natomiast po 2010 roku coraz częściej chodzi o nowe technologie, innowacje, telekomunikację, ochronę środowiska czy alternatywne źródła energii – i to nie tyle w formie rzeczywiście nowych inwestycji budowanych od zera, ile fuzji i przejęć lokalnych firm i zakładów o dużej renomie i marce. Ponieważ temat ten dosłownie rośnie w oczach w przeciągu drugiej dekady tego stulecia, powrócę jeszcze do tej kwestii na koniec tego tomu.

Na wybuch kryzysu 2008 roku Chiny, jak zwykle, odpowiedziały w swoisty sposób: wyasygnowały w kwietniu 2009 roku potężną sumę 586 mld dolarów, czyli 13,4 proc. swojego ówczesnego PKB, przede wszystkim na nowe inwestycje, z czego 173 mld wyasygnował rząd centralny, 180 mld władze lokalne (co świadczy o ich randze i potędze, stale rosnących od czasów reform Zhu Rongji) oraz 233 mld z pożyczek bankowych (ale w kraju, nie za granicą)[477]. To wtedy rozpoczął się kolejny boom inwestycyjny, na masową skalę budowano nowe tunele, porty morskie i lotnicze, autostrady, szybkie koleje, wielkie centra handlowe, ogromne osiedla mieszkaniowe (z których wiele później stało – i stoi do dziś – niezamieszkałych: a wręcz symbolem pod tym względem jest wybudowane na pustyni miasto Ordos). Chiny właśnie wtedy „ruszyły z posad bryłę świata”.

Pisząc o tym newralgicznym zwrocie, trzeba nieco wyjść poza chińskie opłotki, a to z tego podstawowego względu, że lata 2008–2012 należy uznać za kolejną wielką cezurę (po globalizacyjnym przełomie w roku 1992 i wejściu do WTO w roku 2001), kiedy to Chiny ponownie umocniły swoją rolę jako gracz globalny. Warto przypomnieć, że już w roku 2005, dostrzegając rosnące znaczenie Chin w światowej gospodarce, ówczesny prezes Banku Światowego Robert Zoellick zaapelował do przywódców Chin, by byli „odpowiedzialnymi współudziałowcami” (*responsible stakeholders*) na rynkach światowych[478]. Po czterech latach dochodząca do władzy administracja Baracka Obamy wystąpiła natomiast – w styczniu 2009 roku – ze znamienną w swej wymowie, wymyśloną przez znanego

ekonomistę Freda Bergstena, a zawiezioną do Pekinu w imieniu właśnie wchodzącej na scenę administracji osobiście przez Zbigniewa Brzezińskiego **koncepcją G-2**, swego rodzaju duumwiratu czy tandemu amerykańsko-chińskiego, który miałby dyktować warunki na światowych rynkach[479]. Chińczycy – ustami samego premiera Wen Jiabao w maju 2009 roku[480] – koncepcję tę, podobnie jak poprzednio „konsensus z Pekinu", odrzucili, choć przez chwilę rozważali nieco inną: G-3 z udziałem Unii Europejskiej, ale kiedy kryzys trafił i do niej, a międzynarodowy dyskurs zdominowały kwestie kryzysu strefy euro czy Grexitu, a więc możliwości opuszczenia strefy euro przez Grecję, wycofali się także i z tego pomysłu.

Takie apele i inicjatywy same w sobie dowodziły wielkiego wzrostu znaczenia Chin. Tym bardziej uświadamiano to sobie w Pekinie, czego dowodem była znana już nam koncepcja Zheng Bijiana z Centralnej Szkoły Partyjnej, mówiąca o szybkim wzroście znaczenia Państwa Środka na arenie międzynarodowej (*Zhongguo jueqi*), a potem, też wspominane, dwie Białe Księgi na temat pokojowej strategii państwa, w których odwołano się do pięciu zasad pokojowego współistnienia (*pańćaśila*) na arenie międzynarodowej, czyli poszanowania integralności terytorialnej i suwerenności, wzajemnej nieagresji, nieingerencji w sprawy wewnętrzne obcych państw oraz równości i pokojowego współistnienia. Równocześnie Chiny po raz pierwszy opowiedziały się za zwiększeniem swej aktywności w inicjatywach integracyjnych oraz światem wielobiegunowym, bez hegemona (czytaj: dominującej roli USA). Innymi słowy, dały następujący sygnał: jesteśmy otwarci na współpracę, ale hegemonii amerykańskiej na globie się sprzeciwiamy, podobnie jak wszelkim ingerencjom w nasze sprawy wewnętrzne.

Zwiększone znaczenie Chin na arenie międzynarodowej szybko znalazło odzwierciedlenie w chińskiej strategii. Po pierwsze, odstąpiono od koncepcji „szybkiego wzrostu", zastępując ją – używanym do dziś – pojęciem „pokojowego wzrostu" (*heping jueqi*). Co więcej, we wrześniu 2011 roku powtórzono Białą Księgę sprzed ponad pięciu lat, co już samo to jest znaczące, tym razem eksponując w niej właśnie termin „pokojowy wzrost", który od tej pory coraz częściej zaczęto uzupełniać innym terminem – „naukowy rozwój" (*kexue fazhan*). Oba dokumenty wprowadzono do państwowej i partyjnej strategii, a na XVIII Zjeździe KPCh w listopadzie 2012 roku do jej statutu.

Deklaracja stąd płynąca jest taka, iż Chiny nie kierują się w swych zachowaniach przesłankami czy uprzedzeniami ideologicznymi, lecz prowadzą swą politykę opierając się na najnowszych badaniach naukowych, a równocześnie – na tym etapie – nie mają żadnych rewizjonistycznych zamiarów i nie chcą zmieniać istniejącego na świecie porządku. Równocześnie jednak podtrzymują zasady pokojowego współistnienia, preferując politykę nieingerencji w sprawy wewnętrzne innych państw oraz opowiadają się za multilateralizmem, tzn. dają do zrozumienia, że chcą budowy kilku ośrodków siły na scenie globalnej, a same mają oczywiście być jednym z nich. Nad tym wszystkim panuje jednak jedno podstawowe przesłanie, zawarte już w programowym przemówieniu sekretarza generalnego KC KPCh Hu Jintao na wspomnianym XVIII zjeździe, które głosi: „Nasza Partia zakończyła na zawsze nędzę dawnych Chin[481]". Inaczej ujmując, wszelkie kalkulacje są ważne, ale najistotniejsze jest poczucie niebywałego sukcesu, pozwalającego leczyć – Partii i całemu chińskiemu społeczeństwu – głębokie traumy i kompleksy z lat „narodowego poniżenia".

Już sam fakt wydania w krótkim odstępie czasu dwóch Białych Ksiąg na temat pokojowych intencji państwa dowodzi świadomości władz w Pekinie, iż szybki wzrost znaczenia ChRL zaczyna budzić niepokój poza granicami. Równocześnie jednak daje się zauważyć wyraźny rozdźwięk pomiędzy pokojowymi z natury deklaracjami i programami, a prowadzoną polityką i działaniami praktycznymi. Widać to szczególnie w sferze militarnej (szybka modernizacja armii, budowa chińskiej floty morskiej itp.), ale też narastającej ekspansji gospodarczej na obcych rynkach, począwszy od takich zasobnych w surowce regionów, jak Afryka (w 2010 roku zakładano obroty handlowe z tym kontynentem rzędu 100 mld dolarów, podczas gdy przez dekadę stale one rosły, osiągając, jak dotąd, apogeum w roku 2014 – 220 mld – i potem mocno opadając do 140 mld na koniec 2016 roku)[482], czy Azja Centralna, gdzie chińska nowa gospodarcza obecność jest szczególnie mocno zauważalna. Stąd też oceny chińskiej ekspansji (handlowej, inwestycyjnej i innej) na zewnątrz coraz bardziej się polaryzują – i raczej trudno mówić o jednej interpretacji chińskich zachowań na świecie. Kwestia ta pojawi się jeszcze we wnioskach.

Po tym krótkim, ale chyba koniecznym wypadzie na scenę zewnętrzną, chcę powrócić jednak do chińskiego wewnętrznego „kotła", by

doprowadzić tę narrację aż do momentu pisania tych słów. Albowiem największą polaryzację na tamtejszej scenie wewnętrznej budzi jednak nie tyle nowe zaangażowanie na zewnątrz czy świadomość rosnącego znaczenia (a u siebie dobrobytu), lecz inne zagadnienie, które wraca tutaj niczym przysłowiowy bumerang. Chodzi o kult pieniądza (*baijinzhuyi*) i jego pochodne, w tym szczególnie ogromne rozwarstwienie dochodowe i niebywałą korupcję[483]. Ta ostatnia przybrała tak wielkie rozmiary, że Xi Jinping postanowił wydać jej prawdziwą wojnę. W jednym z pierwszych wystąpień w swojej nowej roli pierwszego przywódcy, już w styczniu 2013 roku zapowiedział bezwzględne „polowanie na pchły i tygrysy[484]", czyli skorumpowanych urzędników niskiego i najwyższego szczebla.

Trzeba było reagować, bowiem w niektórych prowincjach – Anhui, Yunnan (Junnan), Fujian, Liaoning czy Guangdong – udowodniona korupcja przybrała rozmiary prawdziwej plagi. Co gorsza, objęła nie tylko powiązanych z Partią biznesmenów, ale także wymiar sprawiedliwości i organy ścigania. Nawet oficjalne dane, na które powołuje się żyjący od lat w USA i mocno krytyczny wobec władz ChRL badacz Minxin Pei, pokazują, że na koniec 2011 roku usunięto aż 197 komendantów lub zastępców komendanta policji w większych miastach i prowincjach. Aż 39 z nich udowodniono powiązania ze światem przestępczym. Nie bardzo pomagały też surowe wyroki, bo aż 14 z tych osób skazano na karę śmierci, 9 otrzymało taki wyrok w zawieszeniu, a 10 skazano na dożywocie. Co ciekawe, po 1998 roku zaprzestano podawania danych dotyczących skazanych sędziów i prokuratorów. Wcześniej, w latach 1987–1992 były 44 takie przypadki, a w okresie 1993–1997 aż 180[485]. Odtąd, co jest pewne, tendencja ta rosła, albowiem do opinii publicznej co chwila przedostawały się szczątkowe informacje na temat korupcyjnych skandali, w które zamieszani byli czy to wysocy rangą przedstawiciele Partii, czy wymiaru sprawiedliwości.

Oto wybrane przykłady:[486]

- Szef zorganizowanego podziemia w prowincji Fujian, Chen Kai, uznawany przez pewien czas za najbogatszego człowieka w regionie, zapłacił ponad 10 mln juanów łapówek w okresie swej największej aktywności na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia, zanim wpadł w 2003 roku. Podczas procesu udowodniono mu hazard, handel

narkotykami, wykorzystywanie prostytucji do celów biznesowych. Wśród aż 91 wyższych rangą funkcjonariuszy znalazło się ponad 50 ze szczebla szefa powiatu i wyższego, w tym tak znaczący, jak wiceszef prowincji i to na dodatek odpowiedzialny za praworządność, wiceburmistrz Fuzhou, stolicy prowincji, oraz szef tamtejszego sekretariatu Partii i szef tamtejszej filii centralnego Banku Chin oraz dwaj kolejni komendanci główni milicji w tym mieście.

- W 2002 roku szef Partii w prowincji Yunnan Gao Yan uciekł z kraju wraz z kochanką. W toczącym się po tej ucieczce śledztwie skazano w roku następnym na karę śmierci w zawieszeniu gubernatora tej prowincji Li Jiatinga za korupcję oraz dzielenie się kochankami z szefem lokalnej mafii. Gao Yana schwytano dopiero w roku 2015 w Australii.
- W skandalu, którym żyła w latach 2002–2005 prowincja Heilongjiang na północy kraju, w Mandżurii, wśród oskarżonych znalazło się aż 265 notabli. Tu też skazano za korupcję byłego gubernatora Tian Fengshana oraz szefa Partii Han Guizhi, a wśród innych uwięzionych znaleźli się najwyżsi rangą lokalni biurokraci.
- W całych Chinach stał się znany przypadek niejakiego Lu Wanli, szefa biura transportu w prowincjonalnym urzędzie w biednej skądinąd prowincji Guizhou, który będąc na urzędzie nazbierał z „wziątek” ponad 60 mln juanów. Był jednak przewidujący i zanim wpadł, wysłał swą żonę i dzieci (bo oczywiście nie miał tylko jednego dziecka) na Fidżi, a wkrótce wykorzystując fałszywy paszport udał się za nimi, zabierając ze sobą blisko 26 mln juanów. Tam jednak, po niespełna dwóch latach, aresztowano go i deportowano do ChRL, gdzie w kwietniu 2004 roku skazano na śmierć i wyrok wykonano[487].

Nic dziwnego, że w języku potocznym pojawiło się zupełnie nowe słownictwo, na przykład takie pojęcia, jak *yibashou*, czyli wszechwładny szef, *maiguan maiguan* – kupowanie stanowisk u wyżej przełożonych czy *chuanan* lub *woan* – zamieszani w korupcję, podejrzane koneksje i transakcje. Podobnie jak nic dziwnego, że w początkach 2017 roku pojawił się aż 52-odcinkowy serial telewizyjny (55 odcinków w wersji DVD) zatytułowany *Renmin de mingyi* (W imieniu ludu), całkowicie poświęcony właśnie korupcji[488], a bestsellerem stała się również książka Zhou Haisena o tym samym tytule, na podstawie której powstał

scenariusz[489]. Serial natychmiast zyskał ogromną popularność, został porównany w mediach (rodzimych, także w Hongkongu i na Tajwanie) do „chińskiej wersji *House of Cards”*, a mieszkańcy ChRL, co sam słyszałem, zaczęli sobie opowiadać poszczególne co pikantniejsze sceny: jak to jeden z nowobogackich wytapetował sobie ściany studolarówkami (na stujuanówki z wizerunkiem Mao się nie zdobył); jak sprowadzano sobie rosyjskie blondynki do uciech cielesnych; jak utrzymywano na boku prawdziwe haremy; jak wysyłano kobiety do Hongkongu i za granicę, by tam rodziły drugie i kolejne dzieci w czasach, gdy jeszcze obowiązywała polityka jednego dziecka; z jakim przepychem urządzono wille; jakimi szybkimi i drogimi samochodami jeździli młodociani potomkowie nowobogackich, o szastaniu pieniędzmi i wystawnych libacjach już nie mówiąc.

Nie byłoby ani takiej książki, ani takiego serialu bez przyzwolenia góry, czyli bez wspomnianej kampanii antykorupcyjnej zainicjowanej przez samego Xi Jinpinga, „wujka Xi” (*Xi dada*), jak go tytułowano w popularnym przeboju, mającym ocieplić jego wizerunek[490]. Najwyższy przywódca od początku urzędowania dbał o społeczny poklask, a polowanie na pchły i tygrysy uznał za odpowiednie narzędzie, zarazem niezbędne z punktu widzenia interesów Partii i chęci pozostania KPCh przy władzy.

Wśród „tygrysów” szczególnego rozgłosu, ale też politycznego wymiaru, nabrała afera wokół Bo Xilaia. To syn Bo Yibo, jednego z bliższych współpracowników Mao Zedonga. Tym samym miał on bodaj jeszcze lepsze listy uwierzytelniające jako „książątko” (*taizidang*) z dobrego komunistycznego klanu, niż sam Xi Jinping. Młody Bo szybko robił karierę. Przez całe lata 90-te trząsł miastem Dalian na północy kraju, najpierw jako zastępca burmistrza, a potem burmistrz. W roku 2001 został gubernatorem prowincji Liaoning, a wraz z czwartą generacją przywódców pod koniec roku następnego wszedł do KC. Zgodnie z wypracowanymi, a znanymi już nam zasadami merytokracji, nadal piął się w górę: na następnym zjeździe Partii wszedł do Biura Politycznego, a niemal równocześnie został burmistrzem najludniejszej chińskiej metropolii, dziś blisko 33-milionowego Chongqingu.

Tam poczuł się tak pewnie, że zaczął z jednej strony podważać rolę ówczesnego premiera Wen Jiabao, a równocześnie wyrastał na głównego rywala Xi Jinpinga do zajęcia na kolejnym zjeździe w 2012 roku

najwyższych stanowisk (mówiono, że jeśli nawet nie pierwszego, to co najmniej trzeciego w hierarchii). Co więcej, w opozycji do centralnych władz zaczął propagować własny model rozwojowy, wspomniany już wcześniej, szybko określony „modelem z Chongqingu", bezpośrednio nawiązujący do lewackich tradycji oraz egalitarystycznych sentymentów w społeczeństwie. Kazał zbiorowo śpiewać pieśni z okresu „rewolucji kulturalnej", na wzór tamtych czasów zaganiał mieszkańców na masowe wiece i do zbiorowych prac, choć niekoniecznie na roli. A temu wszystkiemu towarzyszył ekstrawagancki stylu życia, z którego jeszcze bardziej słynęła jego małżonka Gu Kailai.

Prawdziwa bomba wybuchła 7 lutego 2012 roku, kiedy to w konsulacie generalnym USA w Chengdu, stolicy prowincji Sichuan, w której leży też jako samodzielne miasto Chongqing, pojawił się szef tamtejszej policji, Wang Lijun, prawa ręka mera, który współpracował blisko z Bo Xilaiem już w Dalian. Policjant poprosił o azyl. Nie dostał go, bowiem Amerykanie natychmiast zrozumieli, że pośrednio, a nawet bezpośrednio, chodzi tu o jednego z najważniejszych polityków w kraju, o którym głośno jako o należącym do czołowych przywódców nadchodzącej piątej generacji.

Po krótkich negocjacjach Wang Lijuna wydano władzom chińskim, a te zareagowały błyskawicznie: najpierw aresztowały Gu Kailai, a potem jej męża. Oszczędzono jedynie, krążącego po najlepszych zachodnich uniwersytetach (i najlepszymi samochodami) jedynego syna tej pary, Bo Guagua. Aresztów dokonano, bowiem okazało się, że małżonka burmistrza jest zamieszana w morderstwo jednego ze swych partnerów biznesowych, Brytyjczyka Neila Heywooda. Oprócz polityki na najwyższym szczeblu pojawił się więc prawdziwy kryminał, który szczegółowo opisali dwaj dziennikarze śledczy, żyjący w ChRL Huang Wenguang oraz na Tajwanie – Pin He, w dostępnej i u nas książce *Uderzenie w czerń*, przy okazji dokonując wnikliwej wiwisekcji aktualnej rzeczywistości w Chinach.

Gu Kailai skazano już w sierpniu tegoż 2012 roku. Najpierw otrzymała karę śmierci za sprawstwo w morderstwie Heywooda, a rok później – jak niegdyś w przypadku pani Jiang Qing – zamieniono wyrok na dożywocie oraz przepadek mienia „za korupcję". Jej proces nawet dość mocno nagłośniono w chińskich mediach, co tylko jednoznacznie dowodziło, że sprawa ma jak najbardziej mocny polityczny kontekst.

Mniej tego nagłośnienia było w przypadku procesu samego Bo Xilaia, który odbył się na prowincji, w mieście Jinan w prowincji Shandong, gdzie 23 września 2013 roku wydano wyrok: dożywocie wraz z pozbawieniem praw publicznych i konfiskatą mienia. Tak surowe orzeczenie zapadło mimo tego, że Bo Xilai cały czas konsekwentnie zaprzeczał stawianym mu zarzutom. Jednakże przesłanie płynące z rozprawienia się z aferą było o wiele bardziej znamienne: oto złamano niepisaną dotychczasową zasadę, by najwyżsi rangą przywódcy w państwie nie podlegali ani śledztwom kryminalnym, ani nie ponosili odpowiedzialności karnej. Bo Xilai, mimo sporej popularności w społeczeństwie, nie tylko w Chongqingu, ją poniósł. Jak się szybko okazało, nie był ostatnim. „Wujek Xi" w pogoni za „tygrysami" wkrótce chwycił w sieci postać bodaj jeszcze znaczniejszą, członka Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh, czyli zbiorowego cesarza w poprzednim rozdaniu (w latach 2002–2012), Zhou Yongkanga, który był w nim odpowiedzialny za służby mundurowe i specjalne, w tym za wszechmocną bezpiekę. To już było uderzenie naprawdę silne, bowiem nawet Mao Zedong nigdy nie zdecydował się zaatakować „chińskiego Berii" – Kang Shenga.

Zhou Yongkang, wcześniej otwarcie popierający Bo Xilaia, co nie jest tu faktem bez znaczenia[491], też został skazany na dożywocie w procesie w portowym mieście Tianjin w czerwcu 2015 roku, a cały proces (tym razem z bardziej zrozumiałych względów) trzymano w dużej mierze w ukryciu przed publicznością. Pokazano tylko rozprawę końcową i polityka o włosach białych jak śnieg, tego, który wcześniej publicznie nie pozwolił sobie na pokazanie jednego siwego włosa. Jak wykazano podczas procesu – Zhou utrzymywał wiele kochanek, a z ujawnianych w prasie hongkońskiej przecieków wynikało, że udowodniono mu przywłaszczenie sumy 129 mln juanów (około 20 mln dolarów). Później, w odrębnych procesach skazano najstarszego syna i małżonkę polityka: synowi Zhou Binowi zarzucono wzięcie łapówek na sumę 222 mln juanów (około 34 mln dolarów), a skonfiskowano majątek na sumę jeszcze większą –350 mln juanów (53 mln dolarów). Natomiast małżonka Jia Xiaoyue musiała zapłacić aż miliard juanów (150 mln dolarów) za przyjmowanie wcześniej łapówek. Syn został skazany na 18 lat, a małżonka na 9 lat więzienia[492]. Jak widać, nie było miłosierdzia. A co istotne, wraz z tym ważnym politykiem aresztowano też aż sześciu jego osobistych sekretarzy[493], zwanych *mishu*,

czyli rozbito zarazem sieć jego osobistych powiązań, tak kluczowych w chińskiej rzeczywistości.

Potem przyszła kolej na następne „tygrysy", a wśród nich na Ling Jihua, osobistego sekretarza poprzedniego genseka Hu Jintao. Popadł on w niełaskę po tym, jak jego syna znaleziono martwego po wypadku sportowego ferrari, prowadzonego przez niego z nadmierną prędkością w towarzystwie dwóch roznegliżowanych dam. A sprawa szybko przedostała się do wiadomości publicznej za pomocą Weibo, chińskiego odpowiednika Twittera, w którym pokazano zdjęcia z wypadku. Ling Jihua, długoletni *mishu* przy prezydencie Hu Jintao, został aresztowany, oskarżony o korupcję i wystawny styl życia (w domyśle: nie tylko jego, także syna i rodziny) i skazany na dożywocie w lipcu 2016 roku[494].

On też nie był ostatnim z upolowanych „tygrysów", albowiem znaleźli się wśród nich nawet najwyżej postawieni wojskowi, w tym generałowie: Xu Caihou, w poprzedniej kadencji szef wszechmocnej Komisji Wojskowej KC KPCh (skazany za korupcję, nie dożył wyroku, zmarł w szpitalu na raka trzustki) oraz Guo Boxiong, wiceszef tejże Komisji, którego w lipcu 2016 roku skazano na dożywocie również za korupcję[495]. Akcja w najlepsze trwa nadal, bowiem w początkach 2018 roku aresztowano byłego szefa sztabu generalnego ChALW, gen. Fang Fenghui, którego zatrzymano w związku z podejrzeniami o „problemy ekonomiczne" po tym, jak w listopadzie poprzedniego roku samobójstwo w trakcie toczącego się przeciwko niemu procesu popełnił gen. Zhang Yang, niegdyś najbliższy współpracownika Fanga tak w sztabie generalnym, jak też w potężnej Komisji Wojskowej KC KPCh[496].

Z danych publikowanych przez Centralną Komisję Kontroli, do XIX Zjazdu KPCh trzymaną żelazną ręką przez członka Stałego Komitetu, Wang Qishana, wynika, że w prowadzonej od końca 2012 roku kampanii antykorupcyjnej skazano sześciu „polityków rangi krajowej" i obok czterech wyżej wymienionych: Zhou Yongkanga, Guo Boxionga, Xiu Caihou i Ling Jihua, znaleźli się jeszcze na tej liście: były wiceszef OZPL Su Rong oraz następca Bo Xilaia na stanowisku mera Chongqingu, a także członek Biura Politycznego – Sun Zhengcai, którego też brano pod uwagę jako potencjalnego przywódcę najwyższej rangi po XIX zjeździe. Miast tego w lipcu 2017 roku pozbawiono go stanowisk, a pod koniec września, tuż przed obradami zjazdu Partii, skazano na dożywocie. Na liście

Komisji[497] nie ma, co znamienne, Bo Xilaia, znalazło się natomiast na niej m.in. aż 31 byłych i aktualnych członków KC KPCh, 122 polityków rangi ministerialnej i szczebla szefów lub wiceszefów prowincji oraz aż 36 generałów.

To były „tygrysy", a z materiałów Komisji wynika też, że łącznie ta bezprecedensowa co do skali i zasięgu kampania antykorupcyjna objęła także ponad 1,2 mln złapanych „pcheł", a więc urzędników i biurokratów niższego szczebla. Nic dziwnego, że za granicą coraz częściej zaczęto stawiać pytania, czy to jeszcze o korupcję chodzi, czy może jednak także o czystkę wśród politycznych przeciwników aktualnego genseka oraz członków Stałego Komitetu[498].

To pytanie uzasadnione, ale jeszcze bardziej uzasadnione jest inne: skąd taka skala korupcji? Jakie są jej prawdziwe przyczyny? No i czy Xi Jinpingowi się uda? Odpowiedzi podpowiadane z Zachodu, a nawet chińskiej diaspory, są dość jednoznaczne w wymowie: korupcji w ChRL nie uda się pokonać bez dokonania głębokich reform politycznych, bowiem „Partia jest do cna przeżarta korupcją[499]". Chińscy fachowcy są oczywiście ostrożniejsi: albo nie poruszają tematu w ogóle, albo ograniczają się do analizy „sukcesów Partii" w zwalczaniu udowodnionych przypadków korupcji. Jednakże przykład serialu *W imieniu ludu* dowodzi, że mamy do czynienia ze zjawiskiem wręcz endemicznym i nagminnym. Skąd to się wzięło?

Można oczywiście odpowiadać, że chińska kultura i cywilizacja są korupcjogenne, czego dowodem chociażby rozbudowana tradycja daru, wymiany podarków, wyraźna skłonność do hazardu oraz powszechna, wspominana już wcześniej praktyka wręczania czerwonych kopert[500]. Jednakże przykład „czystego" pod tym względem Singapuru, a ostatnio także Tajwanu, zdaje się temu przeczyć. Dlatego warto się pochylić nad wywodami najbardziej bodaj wnikliwego chińskiego obserwatora tego zagadnienia.

Chodzi o mieszkającego w Pekinie, ale publikującego przede wszystkim na Zachodzie pisarza i eseistę Yu Hua, który pisze: „po krańcowo represyjnej epoce społeczeństwo wchodzi w okres krańcowo swobodny. Przypomina to huśtawkę… Za pomocą jednego olbrzymiego skoku przenieśliśmy się z ery niedostatku do ery ekstrawagancji i marnotrawstwa,

od ery dominacji polityki do ery rządów mamony, od ery tłumiącej instynkty do ery impulsywnego ulegania popędom…[501]”.

Tu, zdaje się, tkwi sedno: zmiany zachodzą zbyt szybko, trudno się do nich mentalnie dostosować. Wiara w Partię zamieniła się w cyniczne dążenie do zrobienia kariery, a ideologiczny żar przeobraził się w wyrachowany chłód relacji międzyludzkich, zdominowanych wyłącznie przez zasobność kiesy, jak świadczy twórczość wielu chińskich pisarzy i artystów, w tym dostępne i u nas filmy fabularne, mocno osadzone w obecnej – zimnej i wyrachowanej – rzeczywistości: *Zagubieni w Pekinie* w reżyserii Li Yu oraz *Szanghajskie sny* Wang Xiaoshuaia. Po traumie Tiananmen pojawiła się ideowa próżnia i moralna pustka, które Partia próbuje coraz mocniej wypełniać „patriotyzmem” (czytaj: nacjonalizmem) oraz odbudową kultu Konfucjusza, jeszcze mocniej eksponowaną za rządów Xi Jinpinga, albowiem, jak mówił on pod koniec 2017 roku na spotkaniu w coraz bardziej cenionym przez władze Towarzystwie Konfucjańskim: „Ideologia i kultura dzisiejszych Chin jest kontynuacją i kwintesencją tradycyjnej chińskiej ideologii i kultury. Chcąc zrozumieć obecne Chiny i dzisiejszych Chińczyków, trzeba zagłębić się w kulturowym krwiobiegu Chin i właściwie oceniać kulturalną glebę dającą żyć Chińczykom[502]”.

Chodzi więc o powrót do, tak mocno rozchwianych szybkimi reformami, wartości. Władze najwyraźniej szukają nowej moralności, bo poprzedni komunistyczny kanon upadł. Xi Jinping, przy pomocy swoich najważniejszych *mishu*, Huang Kunminga, He Yitinga i Li Shulei[503] oraz ważnego ideologa i stratega obecnej generacji, Wang Huninga, próbuje – z jednej strony – odbudować wiarę w idee marksizmu-leninizmu (o maoizmie raczej milczy), ale równocześnie, bo to poręczne i pożyteczne dla autorytarnych władz, sięga do paternalistycznego z ducha i litery konfucjanizmu. Znowu mamy ideową zbitkę (jak przy okazji „socjalizmu o chińskiej specyfice” w gospodarce), łączy się marksizm z konfucjanizmem, bowiem najwyraźniej trzeba szukać nowego budulca i kośćca ideowego. Wiele wskazuje na to, że znaleziono go właśnie u Konfucjusza, działając na znanej i u nas zasadzie „jak trwoga to do Boga”.

Sprawa jest arcypoważna, więc warto raz jeszcze oddać głos wnikliwemu Yu Hua, gdyż ma on wiele racji, pisząc: „Błyskawiczna popularność, jaką

zdobyło słowo «bujda», podobnie jak «podróbka», odzwierciedla, moim zdaniem, załamanie etyki i moralności społeczeństwa i chaos w systemie wartości dzisiejszych Chin. Jest to efekt nierównego rozwoju ostatnich trzydziestu lat, a skala rozpowszechnienia zjawiska bujania w życiu społecznym jest nawet większa niż podrabiania. Powszechna akceptacja bujd oznacza, że żyjemy w nierzetelnym społeczeństwie, albo inaczej mówiąc, mającym zasady za nic[504]". Stąd właśnie tak mocny nacisk obecnych władz w Pekinie na powrót do Konfucjusza i jego moralnych zasad – potrzebnych, bowiem promujących hierarchię i posłuszeństwo wobec tych, co na górze.

Zasady, a raczej ich brak, to jedno, a instytucje i zastosowane rozwiązania to drugie. Najwięcej na ten temat można się dowiedzieć od wspomnianego profesora Minxin Peia. Dokonując głębokiej kwerendy materiałów z ChRL, podkreśla on, że słownictwo związane z korupcją pojawiło się w tamtejszym obiegu dopiero po 1992 roku, a więc po otwarciu na globalizację i po wejściu naprawdę dużych pieniędzy i kapitałów. Lata 1980. były jeszcze pod tym względem siermiężne i podszyte bardziej ideami niż pieniądzem.

Z jego badań wynika, a oceny te są podzielane przez wielu innych analityków i obserwatorów, że u źródeł gwałtownego wzrostu korupcji w ChRL były dwa momenty zwrotne: jesienią 1984 roku, kiedy zdecydowano się rozdzielić odpowiedzialność między Centralę a władze lokalne, a proces ten został jeszcze bardziej pogłębiony po 1992 roku przez Zhu Rongji. W obydwu przypadkach własność pozostała nominalnie państwowa, a zarządzanie przeszło na szczebel prowincjonalny i lokalny – bez odpowiedzialności i należytej kontroli ze strony Centrum. Z jednej strony powodem jest więc brak należytego podziału odpowiedzialności pomiędzy władzami różnych szczebli, a z drugiej – co Minxin Pei mocno podkreśla – stoi za tym wszystkim kwestia instytucjonalnej i prawnej nieprecyzyjności dotyczącej praw własności[505]. Do tego dochodzi brak przejrzystości czy transparentności całego systemu, któremu Minxin Pei, podobnie jak w poprzedniej ważnej pracy poświęconej pułapce i ograniczeniom chińskiej „rozwojowej autokracji[506]", najchętniej narzuciłby zachodni system równowagi i kontroli władz, którego – jak wiemy – władze w Pekinie unikają jak ognia.

Chiny nie zastosują się do wskazań amerykańskiego badacza, nawet jeśli jest on chińskiego pochodzenia. Tamtejsze władze podzielają natomiast jego obawy co do skali i poziomu korupcji, a nawet podzielają pogląd, że główne dziedziny, w jakich najbardziej jaskrawo się ujawniła, to – często nielegalne – górnictwo oraz deweloperka budowlana i ściśle z nim powiązane brutalne przejmowanie ziemi pod nowe inwestycje, zazwyczaj za zgodą lokalnych władz, najczęściej przekupionych. To właśnie górnictwo i deweloperzy tworzą ponad jedną czwartą chińskich miliarderów (w juanach)[507], których – jak wynika z badań (ocenianej jako wiarygodna) agencji Hurun – było na koniec 2017 roku już 647 (licząc w dolarach), o 53 więcej niż przed rokiem i aż 396 więcej niż przed pięciu laty, podczas gdy w początkach tego stulecia nie było ich wcale, a pierwsi pojawili się w połowie pierwszej dekady XXI wieku (zresztą były to osoby wywodzące się z Hongkongu lub z nim powiązane). Według tych samych danych agencji Hurun, najbogatszy Chińczyk, pochodzący z Kantonu, a urodzony (w 1958 roku) w małej wsi w Henanie, Xu Jiayin, jest właśnie deweloperem, a jego majątek szacuje się na 43 mld dolarów[508].

Pojawiły się ogromne pieniądze, wręcz niebotyczne w zestawieniu z początkami reform, a wraz z nimi równie niebotyczne nowe wyzwania i problemy. To dlatego „wujek Xi” nie miał raczej innego wyjścia i przy pomocy wiernego, a bezkompromisowego Wang Qishana, którego w początkach 2018 roku właśnie za to wynagrodził przedłużeniem politycznej kariery (bo Wang przekroczył barierę 68 lat), zaczął łapać pchły i tygrysy. Jeszcze nie wiadomo, czym ostatecznie to polowanie się zakończy. W chwili pisania tych słów widać jedno: atmosfera w kraju stężała, środki na bezpiekę są większe niż na armię, a władza ponownie staje się coraz bardziej autorytarna, choć stale mówi o rynku i otwarcie wspiera globalizację. Co się za tym wszystkim kryje? Oczywiście, nie tylko korupcja. Przede wszystkim bodaj najciekawsza debata w całej historii ChRL, nie tyle pod względem otwartości i spojrzenia na świat, ile pod względem głębokości i spojrzenia na siebie.

Ta teza pojawiła się już tutaj kilkukrotnie – i jest to zabieg jak najbardziej świadomy. Nawet w literaturze fachowej utrzymuje się bowiem dość powszechne przekonanie, iż wielki kryzys na światowych rynkach, który rozpoczął się w USA, mocno zatrząsł Unią Europejską i całym globalnym system gospodarczym, jest także bardzo poważną cezurą na chińskiej scenie

wewnętrznej – tylko, że tam akurat w sensie odwrotnym: Zachód się osłabił, Chiny się wzmocniły. Właśnie wtedy uświadomiono sobie w pełni w Pekinie, że nadszedł czas, gdy – jak to ujął Mark Leonard –„chiński dobrobyt i problemy, jakie wywołuje on na rynkach, przyprawiają (polityków i ekspertów na Zachodzie) o bezsenność[509]". Teraz już wszyscy zdali sobie sprawę z tego, co jeszcze niedawno było wręcz nie do pomyślenia, iż Chiny to nowa, szybko rosnąca potęga, z którą praktycznie w każdym obszarze naszej działalności jesteśmy zmuszeni się liczyć – na całym świecie.

Chiny już przed tym kryzysem zdawały sobie sprawę z tego, że złapały w pułapkę tanich produktów praktycznie cały glob, a nade wszystko kraje wysoko rozwinięte. Cieszyły się z dodatniego salda handlowego, szybko rosnących rezerw finansowych, no i nadal szybkiego wzrostu gospodarczego, który pozwalał im zajmować coraz wyższe pozycje w światowych rankingach. Fakt, że tuż po wybuchu kryzysu udało im się przegonić Niemców w eksporcie (2009), a Japończyków pod względem wielkości całej gospodarki (2010) też nie był bez znaczenia. W powszechnej świadomości, umiejętnie podsycanej i kreowanej przez media i polityków, nadszedł – wreszcie – czas wystawiania rachunków za poprzednie lata „narodowego poniżenia". Podobnie jak rosło przekonanie, że przyjęte przez Chiny rozwiązania w ramach globalizacji, odrzucenie neoliberalnego „konsensusu waszyngtońskiego" i wprowadzenie własnego scenariusza, na wzór „państwa rozwojowego", okazało się skuteczne. Sygnały płynące z zewnątrz były więc na ogół przyjmowane jako dobre lub bardzo dobre dla Chin.

Jednakże patrząc z tamtejszej perspektywy wewnętrznej, a tę staram się w tej pracy jak najwnikliwiej przedstawić, rok 2008 był w Państwie Środka znaczący z kilku innych ważnych powodów. Chodziło bowiem kolejno o: największe od powstania w 1959 roku demonstracje w Lhasie i Tybecie, potężne trzęsienie ziemi w Sichuanie oraz Olimpiadę w Pekinie. Te wydarzenia niczym w kapsułce pokazywały, jak zmieniła się w stosunku do początkowej fazy reform chińska rzeczywistość oraz społeczna mentalność i zachowania ludzi.

Do gwałtownych, a nie bardzo spodziewanych przez władze demonstracji antychińskich w Lhasie doszło w dniach 10–14 marca 2008 roku. Tybetańscy autochtoni zaatakowali chińskie sklepy i ich

napływowych właścicieli. Według oficjalnych komunikatów, zginęło 18 osób, w tym dziesięć spłonęło żywcem[510]. Tybetańska diaspora i rząd Dalajlamy na uchodźstwie w Dharamsali podawały o wiele większą liczbę ofiar. Doszło do protestu, który znakomicie zdefiniowała pisząca po chińsku i żyjąca w Pekinie, ale mająca matkę w Lhasie, pisarka i blogerka Oser (Woeser): „Tybet powoli staje się coraz mniej tybetański[511]", bowiem następuje sinizacja tego obszaru.

Policja szybko demonstracje rozpędziła, a 15 marca Tybetański Region Autonomiczny trzeba było na wiele miesięcy zamknąć przed obcokrajowcami. Potem narodziło się zjawisko, które wstrząsnęło światową opinią publiczną, a przed opinią chińską było starannie ukrywane, dopóki nie zajęła się nim centralna propaganda. Mnisi buddyjscy zainicjowali proces samospaleń, a do pierwszego takiego przypadku doszło w lutym 2009 roku w klasztorze Kirti, gdzie podpalił się mnich imieniem Taope. Jak udokumentowała ta sama Oser, łącznie zginęło w ten straszny sposób 146 osób, mimo głosów nawołujących do powstrzymywania się od tych dramatycznych aktów przez władze klasztorne i wiernych wyznawców buddyzmu, przecież religii z definicji odrzucającej wszelką przemoc – chociaż nie do końca, bo w buddyjskim kanonie znajdą się też akapity wskazujące, że wiara ta dopuszcza jednak przemoc (czego praktyczne dowody dają ostatnio wydarzenia czy to na Sri Lance, czy w Mjanmie – dawnej Birmie).

Nie wchodzimy tu jednak w teologiczne rozważania na temat buddyzmu i jego istoty. Problem tkwi w tym, że rozegrał się (po raz ostatni?) dramat. Oser wyjaśnia sprawę następująco: „Rok 2008 był dla Tybetańczyków punktem zwrotnym. Po bezlitosnej pacyfikacji protestów wrócił pozorny spokój, ale pod powierzchnią kipiała wściekłość, z której zrodził się pokojowy ruch odmowy współpracy, jednoczący naród przeciwko chińskim rządom. «Powstanie z 2008 roku ogarnęło cały kraj. Stanęliśmy ramię w ramię», napisał Gnagkje Drubpa Kjab, którego słowa władza wyceniła na pięć i pół roku więzienia[512]".

Zarówno te dramatyczne wydarzenia w Tybecie, jak w Xinjiangu (Sinciangu) w połowie roku następnego, gdzie też doszło do protestów przeciwko sinizacji tych ziem oraz rozlewu krwi[513], pokazują jednoznacznie, że daleko nie wszystkich przekonuje oficjalna propaganda Pekinu, wykazująca ogromny postęp na tamtych ziemiach. Owszem,

dokumentowany liczbowo proces inwestycyjny jest niekwestionowany, rodzą się nowe drogi, tamy, koleje, zakłady pracy[514], ale zarazem zmieniają się też proporcje ludności – na rzecz coraz silniej napływającej narodowości Han, zamieniającej autochtonów w mniejszości. A ponadto pojęcie „postępu" może być bardzo wieloznaczne, bo na przykład masowo przyjeżdżający do Lhasy szybkimi pociągami chińscy turyści zaśmiecają tamten obszar i niszczą ekosystemy. Znika też – i to błyskawicznie – stare, tradycyjne budownictwo na rzecz monstrualnych nowych centrów handlowych. Masowa turystyka tym odległym i rozległym obszarom oczywiście nie służy.

Dlatego Oser stwierdza brutalnie: „Co dało się ukraść, Chińczycy zrabowali, co można było zamknąć, zlikwidowali, co umieli zniszczyć, zrównali z ziemią[515]". Naturalnie w oficjalnych mediach podobnych ocen nie znajdziemy. Możemy tylko trafić na filmy czy materiały, obwiniające za taki stan rzeczy tybetańską czy ujgurską diasporę, czasem „podżegaczy z Zachodu", a nierzadko też lokalnych mnichów czy nauczycieli. Rdzenni Chińczycy narodowości Han poczucia winy raczej nie mają, natomiast z osobistych doświadczeń wiem, że w stosunku do obcokrajowców tematyki tej starannie unikają. Kwestie mniejszości narodowych to nie jest zagadnienie do roztrząsania z obcymi.

Są zresztą i inne powody, które też wyraźnie ujawniły się w 2008 roku, kiedy to doszło do kilku przypadków zakłócania trasy olimpijskiej pochodni, w tym zrzucenia we Francji osoby niepełnosprawnej z wózka inwalidzkiego, co wywołało prawdziwą furię i kolejne masowe demonstracje, jak te w 1999 przeciwko Amerykanom czy w 2005 roku przeciwko Japończykom. Tym razem wściekłość chińskiej ludności, głównie młodzieży, skierowana była przeciwko Francuzom, doszło do wielu przypadków blokowania sieci sklepów Carrefour i innych firm z udziałem francuskiego kapitału. Ta wściekłość była autentyczna, niepodsycana, bowiem po wielu latach starań Chińczykom wreszcie udało się sięgnąć po organizację najważniejszej imprezy sportowej na świecie, a tu takie niesympatyczne dla nich przypadki. Chiński Internet aż kipiał, a młodzi wyszli na ulice.

O roli i randze Igrzysk w chińskiej świadomości świadczyły, przesiąknięte chińską symboliką, tradycją i kulturą, imprezy otwarcia i zamknięcia Olimpiady, wyreżyserowane przez samego Zhang Yimou

(Steven Spielberg, który miał w tym przedsięwzięciu uczestniczyć, jednak ostatecznie zrezygnował), wielokrotnie pokazywane w chińskiej CCTV, a potem wydane na DVD. Każdy, kto to widowisko widział, musi przyznać, że Zhang Yimou, wybitny reżyser, wykazał się niezwykłym wyczuciem smaku – i chińskiej kultury. Zarazem dokonał jednak znaczącej metamorfozy. Po kilku autentycznie wybitnych filmach o mocnym wydźwięku historyczno-społecznym, jak *Czerwone sorgo* (1987) czy *Zawieście czerwone latarnie* (1991), w tym rozliczeniowych z „rewolucją kulturalną" (*Żyć!*, 1994) lub pokazujących chińskie losy jemu współczesnych (*Ju Dou*, 1990, *Historia Qiu Ju*, 1992 czy *Droga do domu*, 1999)[516], od kolejnego głośnego filmu *Ying Xiong – Hero* z 2002 roku, reżyser ten przeszedł właśnie na piękne w sensie wizualnym wielkie spektakle, a zarazem z kontestatora zamienił się w osobę powiązaną z systemem. Już w *Hero*, poświęconym próbie zamachu na pierwszego cesarza Qin Shihuang, sugerował widzowi, iż zamach na jakąkolwiek władzę jest bezsensowny.

Mamy więc przypadek wybitnego artysty, który – po części za pieniądze, bo otrzymuje wielkie państwowe zamówienia, w tym ceremonie olimpijskie, ale po części i chyba też z przekonania, bo kraj wspaniale rośnie w siłę, a tradycyjna chińska kultura się wyraźnie odradza – opowiada się za Systemem i własnym talentem z pełnym przekonaniem wspiera go. Jest to ścieżka obierana w ostatnich latach przez wielu twórców, choć nie wszyscy mogą się wylegitymować aż takim talentem, jak Zhang Yimou. Drugi, równie wyrazisty, przypadek, to gwiazda hongkońskich, a nawet hollywoodzkich filmów akcji, Jackie Chan (właść. Chan Kong-sang), który podobnie kokietuje Partię i robi wielkie widowiska filmowe na jej zamówienie (bodaj najbardziej znane to *Xinhai geming 1911*, czyli zgodna z linią Partii interpretacja tamtych rewolucyjnych wydarzeń).

Ale bywają też przypadki odwrotne. Tu z kolei najbardziej spektakularne zdają się być losy Ai Weiweia, syna znanego w Chinach poety (więc tym samym kandydata na *taizidanga*), wolnego artysty i architekta, który najpierw przyczynił się do wybudowania „ptasiego gniazda", czyli stadionu olimpijskiego w Pekinie, a potem przeistoczył się w rasowego dysydenta, kontestującego chińską rzeczywistość. Dopóki robił to tylko na swoim blogu, to – podobnie jak Oser – pozwalano mu działać. Kiedy jednak po potężnym trzęsieniu ziemi (o sile 8 stopni w skali Richtera), które 12 maja

2008 roku zatrzęsło najludniejszą chińską prowincją Sichuan, zajął się pomocą i organizowaniem dotkniętej kataklizmem ludności, najpierw zamknięto mu blog[517], potem zakazano wyjazdów zagranicznych, aż wreszcie trafił do domowego aresztu.

To trzęsienie, które przyniosło 87 200 ofiar śmiertelnych i blisko 400 tys. rannych[518], raz jeszcze pokazało zmiany, jakie się w Chinach dokonały. W przeciwieństwie do poprzedniego kataklizmu na tak wielką skalę, czyli trzęsienia ziemi w Tangshan w lecie 1976 roku, o którym zaczęto mówić dopiero po latach, w tym przypadku wszystko odbywało się przed chińskimi kamerami. Natychmiast na miejsce tragedii udał się premier Wen Jiabao, a potem wpuszczono tam nawet ekipy zachodnie. Kiedy jednak Ai Weiwei wyszedł z inicjatywą oddolnego organizowania tamtejszej społeczności, prawdziwej inicjatywy obywatelskiej w postaci specjalnego funduszu dla dotkniętych klęską żywiołową szkół, władze zareagowały w znany sposób: wydały zakaz.

W przypadku szkół chodziło o to, że w katastrofie zginęło 5335 uczniów, bowiem najpierw waliły się postawione niedawno budynki szkolne. Okazało się więc, że oddawano do użytku fuszerki, budową rządził pośpiech, a więc królowała niesolidność. Ale doszło wówczas też do przypadku, z którego śmiały się – mimo tragedii – całe Chiny. Zdarzyło się, że w jednej ze szkół, która się waliła, najpierw na środek boiska z budynku wybiegł nauczyciel, wyprzedzając wszystkie dzieci. Dostał za to przydomek Fan Paopao (‘Fan Szybka Noga’). Gdy go potem pytano, czemu tak postąpił i pozostawił w budynku nieszczęsne dzieci, tłumaczył: „Mam wysokie poczucie samoobrony… Nigdy nie byłem odważnym człowiekiem, a wyróżniam się tym, że dbam jedynie o siebie[519]”. Szczerze. Można się z tego śmiać, choć przez łzy – gdyby tylko przypadek Fana Paopao był odosobniony, a nie jest, raczej potwierdza regułę.

Niestety, okres reform przyniósł ze sobą egoizm, często też hedonizm, kryjący się za kultem pieniądza, „polityką jednego dziecka”, ale też jeszcze jednym zjawiskiem, na które zwrócił uwagę przenikliwy Yu Hua: zbyt szybkich zmian, zbyt gwałtownego skoku z „ery niedostatku do ery ekstrawagancji i marnotrawstwa”, zbytniego skoncentrowania się wyłącznie na sobie i własnych interesach, gdyż „pieniądz rządzi wszystkim”. Dlatego Fan Paopao, choć się z niego śmiano, nie był – i nie jest! – wcale odosobniony. W wymiarze psychologiczno-społecznym stan państwa po

blisko czterech dekadach gwałtownych zmian jest wręcz opłakany, panują egoizm, pustka moralna, rozwodniony system wartości, chaos w głowach, społeczne rozchwianie. Niełatwo to będzie uporządkować, bo chodzi przecież o operację bodaj najtrudniejszą z możliwych, przeprowadzaną, raczej bez znieczulenia, na ludzkich charakterach i umysłach. A jak wiadomo, mentalność, zwyczaje i obyczaje zmieniają się najtrudniej.

A jednak mentalność się zmienia, podobnie jak zmienia się publiczna debata. Jak to wygląda z akademickiego, czyli elitarnego, a nie masowego punktu widzenia? Może warto prześledzić ewolucję, jaka dokonała się w twórczości głównego chińskiego stratega gospodarczego, mającego posłuch we władzach centralnych, znanego już nam prof. Hu Anganga. Już w 1988 roku utworzył on zespół, który od tamtej pory stale się rozrastał i w końcu w roku 2012 zamienił we wpływowe, wyspecjalizowane centrum badań chińskiej tradycji na renomowanym stołecznym Uniwersytecie Qinghua (Tsinghua), na czele którego sam stanął. Nawiązuje ono w swej nazwie do trudno definiowalnego pojęcia *guoqing*, które należałoby odczytywać jako „narodową esencję", chińskie zasoby i potencjały, a nawet wartości. Pracując w tym zespole i wykorzystując pierwszych 18 jego raportów, autor ten, odpowiadając zresztą na apel ówczesnego sekretarza generalnego Partii, Hu Jintao, opublikował w 2003 roku znaczący i pionierski tom zatytułowany *Wielka strategia Chin*. Już na samym wstępie postawił twardą tezę: „Chiny zamienią się w silne państwo na świecie", a nawet dowodził, że „do połowy XXI stulecia Chiny osiągną poziom krajów rozwiniętych i pod względem gospodarczym staną się mocarstwem".

A cały wywód i uzasadnienie tej tezy przeprowadził inaczej, niż to zazwyczaj jest przyjęte na Zachodzie. Wyszedł ze wspomnianej już tutaj przeze mnie koncepcji *zonghe guoli*, a więc rozwiniętej czy **„syntetycznej mocy państwa" (CUP)**, na którą składają się nie tylko wskaźniki natury ekonomicznej, takie jak wzrost PKB, poziom życia mieszkańców czy wielkość obrotów handlowych, ale poniekąd całokształt tych czynników, wpływających na siłę i znaczenie danego kraju. Nie jest to pojęcie do końca sprecyzowane, choć z bogatej chińskiej literatury na ten temat wyłania się obraz, iż składają się na ten wskaźnik: potencjał cywilizacyjny i kulturowy państwa (w tym obowiązujący system wartości i *soft power),* potencjał

ludnościowy, ludzki i materialny, a w ramach tego ostatniego ekonomiczny, surowcowy czy ekologiczny[520].

Nie zaskakuje więc, że wychodząc od takich przesłanek, Hu Angang jako czynniki pierwsze i najważniejsze w ocenie prognozowanej chińskiej mocarstwowości wskazał długotrwałość cywilizacji chińskiej, a następnie „jedność kulturową" chińskiego organizmu państwowego. Dopiero potem dodał „pięć wskaźników rozwoju", do których zaliczył: stabilność polityczną i społeczną, zapewnienie stałego wzrostu gospodarczego, społeczny spokój, stałe podnoszenie poziomu życia mieszkańców oraz – co było postulatem absolutnie pionierskim, a w jego dalszej twórczości stało się wręcz lejtmotywem – zagwarantowanie ochrony środowiska naturalnego. To one, razem wziąwszy, mają zagwarantować zbudowanie „silnego socjalistycznego mocarstwa". Autor użył pojęcia *qiang guo* – silne państwo – ale wyraźnie zaznaczył, iż musi ono być równoznaczne z pojęciem *fu min*, a więc „bogatą ludnością". Dlatego zaproponował podwójną strategię: 1. budowę właśnie *qiang guo*, *fu min*, a więc silnego państwa z bogatą ludnością, a 2. zbudowanie *xiaokang shehui* do roku 2020, „do kiedy Chiny będą jeszcze znajdowały się w fazie szybkiego wzrostu", a więc „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu", czyli używając naszej terminologii, po prostu opartego na klasie średniej. Dodał przy tym, że w tym samym okresie, a więc w latach 2001–2020 poziom CUP USA w stosunku do Chin zmniejszy się z 3:1 do poziomu 2:1[521]. Albowiem, jak u większości chińskich strategów, podstawowym punktem odniesienia były w tych rozważaniach USA, a inne państwa czy mocarstwa, jak Japonia, Indie czy Rosja, jedynie w formie odnośników.

Hu Angang, nadal korzystając z doświadczeń Instytutu Guoqing, powrócił do tematu w kolejnym ważnym dziele *Chińska droga rozwoju*, wydanym w 2007 roku. Zaznaczył w nim, że musi dokonać pewnych korekt, bowiem – jak pisał –„przed dziesięcioma laty teoria szybkiego wzrostu Chin była podzielana przez niewielu ekspertów, ale świat od tamtej pory zmienił się tak bardzo, iż zmienia nasze światopoglądy. Przed dziesięciu laty taka teoria dominowała jedynie na chińskiej scenie wewnętrznej, a teraz jest już ona podzielana na całym świecie[522]". Podkreślmy, że słowa te napisano jeszcze przed kryzysem 2008 roku.

Uczony ten w połowie 2015 roku wydał, oddany do druku dwa lata wcześniej, kolejny tom poświęcony obranej tematyce, ambitnie

zatytułowany *Zhongguo xin zhanlüe* (*Nowa strategia Chin*). Wbrew tytułowi, nie jest to jednak żadna nowa strategia, lecz zbiór jego artykułów z niemalże dwóch dekad, od połowy lat 90. minionego stulecia. Znaczna część zebranych materiałów oraz zakończenie książki dowodzą, że jest to publikacja skierowana przede wszystkim do młodego czytelnika i studentów. Najbardziej zaskakujący w niej jest – może to było powodem jej opóźnienia? – brak jakichkolwiek odniesień do Xi Jinpinga, który już rządził od końca 2012 roku, a w roku następnym wyszedł z pierwszymi geostrategicznymi programami budowy dwóch Jedwabnych Szlaków, lądowego i morskiego, do czego będę tu wracał.

Teraz to przywódca państwa wyszedł ze swoją strategią, ale poza dosłownie dwoma odniesieniami do „chińskiego marzenia", tak mocno promowanego przez nową ekipę, odkąd tylko objęła stery władzy, Hu Angang pozostaje przy swoich koncepcjach. Jest nadal optymistą. Podtrzymuje tezę, że okres od 1978 do 2020 roku to czas szybkiego wzrostu Chin, faza ich błyskawicznego rozwoju, która – jak pisze – powinna sprawić, iż w roku 2030 Chiny będą dawały 23 proc. światowego PKB (mniej więcej tyle, ile dają w chwili pisania tych słów USA), a ich PKB będzie o 1,38 raza większy od USA, 2,25 raza od Indii (które wyrosną już wtedy na trzecią gospodarkę świata, w roku 2050 będą drugą, po chińskiej, a przed USA) i aż 6,59 raza większa od PKB Japonii. Natomiast do roku 2020, w porównaniu do punktu wyjścia reform, czyli roku 1978, nominalne PKB Chin wzrośnie aż 16 razy, a z kolei licząc po kursie siły nabywczej (PPP), Chiny już wyprzedziły USA i w 2015 roku uzyskały wskaźnik 107 do 100, podczas gdy w 1978 roku ich PKB liczone po tym kursie stanowiło 23 proc. PKB USA[523]. Innymi słowy, jakby nie patrzeć, Chiny wręcz skazane są na dalsze sukcesy i szybki rozwój.

Jednakże, co istotne, autor nadal patrzy na chińską rzeczywistość i przyszłość biorąc za punkt wyjścia koncepcję syntetycznej mocy państwa (CUP) i w tym kontekście podkreśla, iż Chiny mają swoje bolączki i słabe punkty, do których zalicza „dużo ludzi, ale mało ziemi (uprawnej), mało wody, mało ropy naftowej i mało lasów". Dlatego proponuje strategię „zielonego rozwoju" i „zielonego uprzemysłowienia" po to, by „czerwone Chiny zamieniły się w Chiny zielone[524]", którą to koncepcję – jak później zobaczymy – jeszcze bardziej rozwinie.

Natomiast z punktu widzenia CUP zauważa, że „XVI Zjazd KPCh (2002) wskazał na konieczność łączenia budowy gospodarki, systemu politycznego i kultury, co nazwano «systemem trzech w jednym», XVII Zjazd (2007) dodał do tego przyspieszenie budowy społeczeństwa [jego siły nabywczej – BG], a Zjazd XVIII (2012) wskazał na niezbędność zbudowania cywilizacji ekologicznej, co razem daje system «pięciu w jednym»[525]". Przy czym, zdaniem Hu Anganga, zbudowanie „cywilizacji ekologicznej" (*shengtai wenming*) nie może być prowadzone w izolacji, a wręcz przeciwnie, z całym światem w ramach globalizacji, bowiem gospodarki stanowią naczynia połączone, a „naszym (ludzkości) wspólnym celem jest ochrona środowiska naturalnego i przyrody, a nie tylko wzrost gospodarczy". Stąd też koncepcja „wspólnego marzenia" (*tong yige mengxiang*), by do roku 2049, kiedy to, zdaniem władz w Pekinie, Chiny mają wyrosnąć na mocarstwo, było to zarazem mocarstwo „zielone, dbające o zasoby, o ziemię i ludzi[526]".

Jak widać, nie ma tu nic o chińskiej ekspansji na zewnątrz, sile militarnej czy układzie sił na świecie. Strategie Hu Anganga są, by tak to nazwać, introwertyczne, skierowane do wewnątrz Chin i sugerujące różne rozwiązania na scenie wewnętrznej, wielokroć kreatywne, ale niekoniecznie podzielane przez władze, chociaż – co jest pewnikiem – jego głos jest słyszany, a jego optymizm podzielany. Kiedy jednak poszedłem na wykład tego profesora z udziałem dwojga chińskich doktorantów, to po wykładzie jeden z nich stwierdził: „To jednak jest nazbyt optymistyczne…".

WIELKA DEBATA O CHIŃSKIM MODELU ROZWOJOWYM

Nowa ekipa „piątej generacji" po raz pierwszy pokazała się w całości w symboliczny sposób: ubrana w tzw. mundurki Mao (w rzeczywistości modę tę narzucił jeszcze Sun Yat-sen) w Chińskim Muzeum Narodowym przy placu Tiananmen, gdzie – co istotne w publicznym przekazie – prezentowano wystawę fotograficzną *Droga do odrodzenia*, przedstawiającą skutki wspominanych już tutaj „stu lat narodowego poniżenia". Przesłanie z niej płynące było oczywiste: Chiny były słabe i zdominowane przez innych, a teraz mają być silne i emanujące potęgą na

świat. To tam, przy tej okazji, 29 listopada 2012 roku Xi Jinping wygłosił pierwsze po XVIII zjeździe partii publiczne wystąpienie[527], które podporządkował jednemu hasłu: państwo wkracza w nową epokę czy erę pod znakiem *Zhongguo meng* – chińskiego snu czy marzenia, a hasło dodatkowych znaczeń nabiera w tłumaczeniu na angielski: *Chinese dream.* Podtekst jest czytelny i jednoznaczny: dotychczas mieliśmy do czynienia z epoką amerykańską – *American dream,* teraz nadchodzi era Chin…

Co istotne, najwyższy chiński przywódca nawiązał tym samym, choć nie powołując się na nią otwarcie, do wydanej w początkach 2010 roku książki (pod tym samym tytułem) pułkownika chińskiej armii Liu Mingfu, która od tej pory znalazła się oczywiście we wszystkich księgarniach i w różnych wydaniach. Gdy wchodziłem do tej największej w Pekinie, przy alei Xidan (tej samej, przy której w 1978 roku była „ściana demokracji"), już *vis-à-vis* głównego wejścia stała wysoka półka pełna rozmaitych omówień oraz analiz tej publikacji, przy wszystkich szerokich alejach rozmieszczono wielkie plakaty, a nad nimi wisiały banery z hasłami afirmującymi „chiński sen". Tak było nie tylko w Pekinie, lecz w całych Chinach. Co więcej, przez ponad rok wszystkie chińskie autorytety i gwiazdy filmu, sportu, mediów czy życia publicznego wypowiadały się w państwowej telewizji w przerwach przeznaczonych na reklamy, każda na swój sposób dowodząc, co rozumie pod pojęciem „chińskiego marzenia" i co ono dlań osobiście znaczy. Wynikało z tego jedno: pomysł już był, ale szukano właściwej dla niego treści.

Tak rozpoczęła się niebywała, trwająca do dziś, debata nad „chińskim modelem rozwojowym" (*Zhongguo moshi*), przy której to, co odnotowałem na ten temat wcześniej, to były zaledwie skromne przedbiegi. Ten dyskurs i spór jest w dużej mierze poza Chinami nieznany, gdyż odbywa się przede wszystkim po chińsku, a nawet najlepsze i najgłośniejsze publikacje w jego ramach, poza wyjątkami, nie są tłumaczone na języki obce. Tymczasem to dopiero on daje prawdziwy wgląd w chińską duszę, w tamtejsze dylematy i poszukiwania, które czasami odwołują się do innych rozwiązań, szczególnie z Azji Wschodniej, rzadziej z Zachodu, ale przede wszystkim są skupione na Chinach, ich transformacji, dotychczasowej ścieżce rozwoju oraz wyzwaniach i problemach, jakie muszą rozwikłać i jakie je jeszcze, to pewne, czekają. Albowiem największym bodaj nieporozumieniem w oglądzie Chin z zewnątrz jest dość powszechne przekonanie, iż jest to

kraj zuniformizowanych obywateli, sztywnych instytucji i jeszcze bardziej sztywnego systemu politycznego. Patrząc z punktu widzenia obecnego życia intelektualnego, nic bardziej mylnego.

Owszem, debaty nad demokracją poszły w cień, zachodniego trójpodziału władzy poza nielicznymi wyjątkami praktycznie nikt nie chce, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, a bierze, losy jego głównego promotora, Liu Xiaobo. Ponadto, co nie błahe, władze bezustannie o tym przypominają. W roku 2011 silnym echem odbiła się publiczna wypowiedź ówczesnego szefa parlamentu, Wu Bangguo, który najpierw odwołał się do „siedmiu zagadnień nie do omawiania" (*qige buyao jiang*), a chodziło mu o: uniwersalne wartości, społeczeństwo obywatelskie, wolność prasy, prawa obywatelskie, błędy popełnione przez Partię, uprzywilejowane warstwy w społeczeństwie oraz niezależność sądów. Na tej podstawie, jak zaznaczył, w Chinach obowiązuje „pięć nie": nie dla systemu wielopartyjnego, nie dla polaryzacji poglądów wewnątrz Partii, nie dla podziału władz, nie dla modelu federacyjnego oraz nie dla prywatyzacji[528]. Wszystko by pasowało, gdyby nie ta ostatnia, bo prywatyzacja jak najbardziej zachodzi, tyle że jest mało przejrzysta i zazwyczaj prowadzona wewnątrz Partii lub wokół niej. Nikt też oczywiście nie opowiada się za neoliberalizmem i nadmiarem rynku, chociaż liberałowie gospodarczy nadal w Chinach są – i trzymają się, co zobaczymy, całkiem dobrze.

Po pięciu latach ożywionej dyskusji, tematyką chińskiego modelu rozwojowego – *Zhongguo moshi* – zajął się znany już nam ekspert chiński, ale z Singapuru, prof. Zheng Yongnian[529]. Uporządkował debatę i sprecyzował temat. Stwierdził, w czym nie był odkrywczy, że w kwestii reform ścierają się na terenie Chin dwa główne nurty myślenia: Nowa Lewica, przeciwna „konsensusowi waszyngtońskiemu" i nadmiernej liberalizacji oraz właśnie liberałowie, zwolennicy globalizacji i otwartych rynków. Zheng doszedł jednak do wniosku, w przeciwieństwie do innych autorów wywodzących się z ChRL, że Państwo Środka wypracowało już swój model rozwojowy. Jest on specyficzny i unikatowy, wywodzi się z koncepcji i praktyki wynalezionej w Japonii, a następnie rozwiniętej w czterech „małych smokach" gospodarczych, szczególnie w Singapurze. Jego cechą wyróżniającą jest połączenie rynku i interwencjonizmu państwowego oraz planowania. Rozwiązanie to prof. Zheng Yongnian nazwał „hybrydowym modelem gospodarczym" (*zonghe jingji moshi*)

i uznał, że jego wartość oraz skuteczność rosła w miarę upływu czasu, a atuty ujawniły się szczególnie dobitnie po kryzysie 2008 roku, który Chin nie objął, za to wywołał w nich wielki ferment intelektualny, każąc się zastanawiać nad tym, co dalej?

Jego zdaniem, kryzys z 2008 roku, stanowiący też punkt wyjścia do rozważań nad chińskim modelem rozwojowym, stanowił nic innego, jak „pożegnanie koncepcji «końca historii» Francisa Fukuyamy[530]" i zmusza wszystkich, a nade wszystko nadal reformujące się Chiny, do zastanowienia nad tym, jak dalej ma przebiegać proces *gaige*, *kaifang*. Zheng stwierdza jednoznacznie, że Chiny nie mogą izolować się od świata, a chiński model to model otwarcia na świat. Przy tym stawia swoją ulubioną tezę, której poświęcił też odrębny tom (o czym dalej), głoszącą, że istnieje sekwencja reform: najpierw (od)budowa potęgi państwa, potem trzeba rozwiązać kwestie społeczne, a na końcu dokonywać reform politycznych, ale w tym opracowaniu poświęcił im jednak stosunkowo mniej uwagi, uznając pewnie, że „jeszcze nie czas". On też, podobnie jak wielu polityków i ekspertów w Chinach, uważa, choć nie odwołuje się bezpośrednio do doświadczeń ZSRR i Michaiła Gorbaczowa, że sekwencja procesu reform jest jasna: najpierw gospodarka i modernizacja ekonomiczna, a dopiero później – do czego panuje na ogół zgoda – nadejdzie czas zwiększonej wolności czy liberalizacji politycznej.

Zheng Yongnian koncentruje się więc teraz na sprawach socjalnych, bowiem twierdzi, że w ramach „hybrydowego modelu" należy się – i to natychmiast – zająć takimi kwestiami, jak opieka społeczna, dostęp do publicznej opieki zdrowotnej, powszechne szkolnictwo itd. To te właśnie kwestie, jego zdaniem, a nie jest w tych poglądach odosobniony, będą w najbliższym czasie decydowały o przyszłości kraju. Owszem, kraj będzie nadal, jak dotąd, kroczył „chińską drogą" (*Zhongguo daolu*), a więc szukał własnych rozwiązań, nawet czasem zapożyczając je od innych, ale treść tych poszukiwań właśnie teraz, w drugiej dekadzie tego stulecia, gruntownie się zmienia: chodzi już nie tylko o odbudowę siły państwa, jak było dotąd, ale także budowę siły (nabywczej) obywatela, bo tylko taki gwarantuje dalszy rozwój państwa. Zheng Yongnian podpisuje się tym samym pod jedną, pragmatyczną szkołą myślenia, jaka się w ramach wielkiej debaty nad tamtejszym modelem rozwojowym wyłoniła, choć jest zarazem przedstawicielem bardziej liberalnego jej skrzydła.

Zaskakujące jest natomiast to, że chociaż Zheng odwołuje się do idei Mao Zedonga i koncepcji Deng Xiaopinga oraz sporo uwagi poświęca – tak dobrze mu znanym z autopsji – doświadczeniom Singapuru, praktycznie nie wspomina ani o „chińskim śnie", ani nie odnosi się do koncepcji Xi Jinpinga, mimo że pracę wydał w początkach 2016 roku. Najwyraźniej „sny o potędze" i wielkomocarstwowe wizje są mu obce. W duchu pragmatycznych haseł Denga z początków reform, proponuje kolejne rozwiązania na „chińskiej drodze" i w ramach „hybrydowego modelu gospodarczego", ale poza gospodarkę i administrację państwa nie wychodzi, analizując co najwyżej takie kwestie, jak gospodarka rolna w nowoczesnym społeczeństwie czy szybka urbanizacja. Nawet wtedy, gdy powraca do kwestii nacjonalizmu, to zastanawia się bardziej nad nacjonalizmem gospodarczym niż innymi jego przejawami, nie pozostawiając jednak złudzeń, że przyszłość Chin tkwi jedynie w naczyniach połączonych gospodarki globalnej, a nie izolacjonizmie czy autarkii.

Godny odnotowania jest jeszcze jeden istotny element jego argumentacji, wieńczący zresztą całe te rozważania: Chiny powinny stale odwoływać się do tradycji „ruchu 4 maja" z 1919 roku, a więc – między wierszami – do intelektualnego zrywu przeciw, a nie za konfucjanizmem! Bo tamten ruch wszedł do chińskiej historii jako ten, którego ideowi promotorzy – jak Chen Duxiu czy Li Dazhao – namawiali chińską inteligencję do otwartych debat, indywidualizmu, wymiany zdań, przejmowania impulsów i idei z zewnątrz[531]. Nie chcieli zasklepionych formuł konfucjańskich, opowiadali się za świeżością, odnową i nowoczesnością, którą rozumieli jako otwarcie na świat.

To jest także i dziś właściwe przesłanie płynące z „ruchu 4 maja". Tym samym Zheng Yongnian powielił myśl znanego już nam Huang Pinga z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, który skutecznie obalił tezę o funkcjonowaniu „konsensusu z Pekinu" na chińskim rynku. On też, podobnie jak całe jego środowisko z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, co wiem z autopsji, ledwie zauważa hasła „chińskiego snu" i zaznacza, że to „oficjalna polityka państwa, w tym Xi Jinpinga".

Znamienne, że chociaż Huang Ping nawet w tytule swej pracy odnosi się do „chińskiego snu", to w całej treści dzieła wydanego w 2015 roku nie poświęca mu praktycznie żadnej uwagi, dając tym samym jasno do

zrozumienia, że jego „sny” są nieco inne, niż oficjalnie propagowane. Promuje on bowiem, podobnie jak Zheng Yongnian, antykonfucjańskie z natury idee płynące z „ducha 4 maja” oraz, jak go nazywa, „model prorozwojowy” (*fazhanzhuyi*), który zresztą uznaje za „trzecią drogę” między modelem zachodnim a wschodnioeuropejskim (a jest jednym z najlepszych w ChRL znawców Europy i UE). Ponadto, trzymając się pragmatycznych zasad Deng Xiaopinga, postuluje budowę „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu” (*xiaokang shehui*).

Huang dodaje też do swojego wywodu, jak wielu innych intelektualistów z Chin kontynentalnych, „oczywisty postulat”, jakim jest „zmierzanie ku zjednoczeniu z Tajwanem”. Tu jego „marzenie” zbiega się z tym oficjalnym o „wielkim renesansie chińskiego narodu” – całego, z Tajwanem włącznie. Autor twierdzi przy tym, jakże słusznie, że ani „chińska droga”, ani reformy po 1978 roku nie będą właściwie zrozumiane, „jeśli nie uwzględni się 30-letniego okresu 1949–1979, a także poprzednich 30 lat, tzn. epoki 1919–1949[532]”. Wszędzie jest tak, że jedno wynika z drugiego, ale w chińskich realiach ta kwestia jest rzeczywiście wyjątkowo ważna. Dlatego podobnej logiki i metodologii trzymam się i ja, celowo nawet pewne kwestie powtarzając, by się Czytelnikowi nieobeznanemu z chińską specyfiką lepiej utrwaliły, a ponadto, by dane zagadnienie oświetlić z wielu różnych stron, gdyż konotacje poszczególnych zjawisk i procesów naprawdę różnią się pomiędzy sobą i są uzależnione od perspektywy.

Tak właśnie jest w przypadku całej szerokiej debaty nad *Zhongguo moshi.* Ona też nie będzie należycie zrozumiana bez wyjaśnienia chińskiego kontekstu oraz historycznego i kulturowego zaplecza. Przede wszystkim od samego zarania debata ta koncentrowała się i koncentruje, bo w chwili pisania tych słów nadal trwa, na gospodarce, zarządzaniu, administracji, funkcjonowaniu państwa w wymiarze ekonomicznym i socjalnym. Co nie znaczy, że przynajmniej niektórzy jej uczestnicy nie wychodzą poza ten kanon. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że nie tyle wracają do marksizmu-leninizmu, nad którym ożywione debaty pożegnano najwyraźniej już w latach 90. minionego stulecia (choć Xi Jinping obecnie częściowo chce je ożywić), ile to, że na porządek dzienny w coraz większym stopniu wchodzi chińska tradycja, a przede wszystkim powrót do konfucjanizmu i jego wartości.

W ten sposób wchodzimy na jeszcze inną, niezmiernie ważną, płaszczyznę debat, toczących się równolegle obok głównego nurtu, jakim jest „chiński model rozwojowy", czyli powolnie narastające i zauważalne rozważania nad chińskim sposobem rządzenia państwem, polityczną merytokracją, „konfucjańską demokracją" (jakkolwiek paradoksalnie by to nie brzmiało), a nawet konfucjańskim porządkiem konstytucyjnym, o jakim zaczął mówić i pisać znany intelektualista Jiang Qing (zbieżność nazwiska z ostatnią małżonką Mao Zedonga jak najbardziej przypadkowa)[533].

W porównaniu do dyskusji na ten temat, które już tu wcześniej przedstawiałem, opisując dyskurs z końca minionego stulecia, trzeba dodać, a nawet podkreślić, że po 2008 roku i ta debata nabrała rozmachu i barw. Co więcej, uważnie ją śledzący, rezydujący od lat i wykładający najpierw w Singapurze, a potem w ChRL, Kanadyjczyk Daniel A. Bell uznał nawet, że również pod tym względem należy mówić o „chińskim modelu" rządzenia i zarządzania państwem. Autor ten broni wypracowanych w ChRL zasad merytokracji, a przy tym samokrytycznie wyznaje: „zachodni czytelnicy mogą skorzystać z poznania chińskiej perspektywy na zagadnienia, o których mają wyraziste poglądy. Ja sam nie napisałbym tej książki bez dziesięcioleci doświadczeń życia i wykładów w Pekinie, a być może nawet sam byłbym zaszokowany własnymi argumentami, gdybym je czytał, powiedzmy, dwadzieścia lat wcześniej[534]".

Bell wskazuje, że wschodnioazjatyckie rozumienie demokracji dotyczy raczej jej treści, a nie kwestii proceduralnych. Podkreśla, że nie zamierza za wszelką cenę bronić politycznej merytokracji jako alternatywy dla demokracji opartej na wolnych wyborach. Stara się jedynie przedstawić najczęściej nierozumiane lub słabo rozumiane na Zachodzie atuty tej pierwszej. Zaznacza, że silną stroną chińskiego podejścia w ramach epoki transformacji i reform jest zasada: demokracja na samym dole, eksperymenty na szczeblu pośrednim i merytokracja na górze – to główna teza jego wywodu. W tym kontekście podnosi on kwestię głębokiego przekonania konfucjanistów, a tym bardziej neokonfucjanistów, o „ignorancji przeciętnego wyborcy", skąd płynie głębokie w chińskim dyskursie przekonanie, że sprawy rządzenia i należytego zarządzania nie leżą w dyspozycji mas, lecz starannie dobranych i jeszcze staranniej wykształconych elit. Inaczej ujmując, to nie kartka wyborcza czy głos większości powinny decydować, lecz ci, którzy do rządzenia są wybrani,

należycie przygotowani czy przeznaczeni. Innymi słowy, polityczna władza powinna być dzielona zgodnie ze zdolnościami i zasługami, a nie na podstawie głosu, najczęściej nierozumiejącego lub słabo zorientowanego w procesie politycznym masowego elektoratu, który nawet może oddać władzę dyletantom albo szaleńcom, czego przykłady w demokracji znamy…

Bell wnikliwie opisuje, znane już nam, zasady chińskiej merytokracji, ale nie przekonuje zachodnich ekspertów. Powątpiewają oni, czy w Chinach istnieje jakakolwiek demokracja, nawet na najniższych szczeblach. Mają też poważne wątpliwości co do zasad doboru merytokratycznego, bo uważają, że dużą rolę odgrywają w nim nadal nieśmiertelne *guanxi*, czyli personalne powiązania i układy, na co przykładów można podać bez liku. Natomiast cały ten system „pachnie autokracją", co najdobitniej wyraził profesor Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, Andrew J. Nathan, zarzucając nawet Bellowi, że „prezentuje Chiny wyobrażone", a nie te prawdziwe. W tej polemice Nathan, ceniony w USA specjalista od spraw Azji Wschodniej i współczesnych Chin, powołuje się w pewnym momencie na „swego kolegę z Uniwersytetu Columbia", Wm. Theodore de Bary'ego, który poświęcił tym zagadnieniom niemal całą karierę naukową, ale i tak doszedł do wniosku, że „konfucjanizm jest ideologią kolektywistyczną, hierarchiczną i autorytarną", co zresztą łączy go z zachodnią tradycją konserwatywną, też pozytywnie odnoszącą się do idei rządów elit i społecznej oraz politycznej hierarchii. Ten system, owszem, mówi o harmonii, ale do demokracji w zachodnim rozumieniu bardzo mu daleko.

Andrew J. Nathan nie wierzy, że pod rządami KPCh Chiny dojdą do prawdziwej merytokracji, docenia wysiłek i efekty badań Daniela A. Bella, ale zarzuca mu „naiwność" i twierdzi, że prawdziwe Chiny, jakie znamy, nijak się mają do tych „wyimaginowanych" przez wykładającego w Pekinie Kanadyjczyka z pochodzenia. Co więcej, cytuje autora pracy o „chińskim modelu" (rządzenia i zarządzania), który sam wylicza obecne bolączki Chin, takie jak: „korupcja, rozpiętości dochodowe między bogatymi i biednymi, zniszczenie środowiska naturalnego, nadużycia władzy przez polityków, twarde środki stosowane wobec politycznych dysydentów, wciąż przeważające państwowe konglomeraty w gospodarce, podważające system gospodarczy, represje wobec przejawów religii w Tybecie i Xinjiangu oraz dyskryminacja kobiet[535]". A do tego dochodzą przecież, też znane i dobrze

zdefiniowane, wady funkcjonowania KPCh, jak walki frakcyjne, nepotyzm i klientelizm, nie mówiąc o krępowaniu swobody wypowiedzi czy dobijaniu targów za zamkniętymi drzwiami, bowiem – jak to ujął jeden z dyskutantów – „władza zamieniła się w pieniądz".

Inny autor, który wziął udział w tej polemice, Thomas Kellog, nawiązał w tym kontekście do głośnej sprawy wybuchu prawdziwego arsenału środków chemicznych w portowym mieście Tianjin 13 sierpnia 2015 roku, w którym zginęły 173 osoby, a setki zostało rannych[536]. Jak się okazało, ten niebezpieczny magazyn, a ostatecznie śmiertelny arsenał, powstał wbrew wszelkim przepisom i środkom ostrożności w samym sercu dużego osiedla mieszkaniowego tylko dzięki temu, że jego właściciele legitymowali się dobrymi *guanxi* z władzami miasta i lokalnej policji. Jak tu mówić o rzetelności czy odpowiedzialności władz?

Innymi słowy, system aktualnie w ChRL funkcjonujący jest daleki od doskonałości, a Daniel A. Bell wdał się w teoretyczne rozważania, miast dokonać wnikliwej jego wiwisekcji. Zachodni eksperci zarzucają temu systemowi kilka podstawowych wad: brak przejrzystości procesu decyzyjnego, cenzurę i ograniczanie przepływu informacji, dominację Partii nad system prawnym, a nawet niedobór konsultacji, z których kiedyś, w czasach Cesarstwa, Chiny wręcz słynęły. Jak stwierdził Kellog, obecny reżim w Pekinie „opiera się na represjach, cenzurze, przymusie i manipulacji", więc trudno, by był przez kogokolwiek z zewnątrz podziwiany.

Daniel Bell odpowiedział swoim polemistom[537], w tym szczególnie Andrew Nathanowi[538]. Raz jeszcze podjął się obrony tego „oświeconego autorytaryzmu", jak go zdefiniowali jego oponenci. W książce o „chińskim modelu" wskazał na jego najważniejsze cechy charakterystyczne, do których zaliczył staranne praktyczne przygotowanie kandydata do pełnienia najwyższych stanowisk oraz niezbywalne atuty merytokracji, począwszy od tego, że „ponad 400 mln ludzi wyciągnięto z prawdziwej biedy", a kraj dzięki właśnie takim rządom i ich skuteczności w błyskawicznym tempie urósł na drugą potęgę gospodarczą świata. Argumentuje, że te fakty trzeba przyjąć do wiadomości i zrozumieć, a nawet… przygotować się na coś więcej.

Na co? Zdaniem Bella, być może na prawdziwe powtórzenie w ChRL „modelu singapurskiego", mimo niebywałych różnic tak w rozmiarach, jak

doświadczeniach tych organizmów państwowych. Albowiem autor ten, znający oba podmioty z autopsji, twierdzi, że mamy do czynienia z, przeoczonym na Zachodzie, „innowacyjnym doświadczeniem i wkładem Singapuru" w rządzenie i zarządzanie państwem, które – jego zdaniem – powinno „budzić teoretyczne i praktycznie zainteresowanie bynajmniej nie ze względu na tworzone przezeń wyzwanie wobec uniwersalnych praw człowieka, ale raczej z powodu uniwersalności demokracji. Przywódcy Singapuru odrzucają dychotomię, dzielącą «dobrą» demokrację od «złych» reżimów autorytarnych". Powołując się na Lee Kuan-yewa twierdzi on, że o wiele bardziej newralgiczna jest kwestia efektywności i sprawności rządów, które „powinny być sprowadzone do 300 kluczowych osób[539]".

Patrząc z tej właśnie perspektywy, Daniel A. Bell zdaje się być przekonany o niezbywalnych atutach chińskiego systemu, nawet z jego wadami i niedomogami, które właściwie rozpoznaje. Dlatego w polemice z oponentami podkreśla, że naprawdę dzielą ideowych oponentów nie tyle fakty, ile systemy wartości. On też opowiedział się za większą otwartością chińskiego systemu politycznego i dodał, że kraj powoli i mozolnie, ale w zauważalny sposób „zmierza ku państwu prawnemu". Ale i tak na koniec wyraził głębokie przekonanie, „żeby być na Zachodzie bardziej otwartymi na alternatywne rozwiązania proponowane przez chińską kulturę".

Co ciekawe, inny intelektualista związany od lat z Singapurem, na którego tak często się powoływałem i jeszcze będę się powoływał, prof. Zheng Yongnian, już przed kilku laty opublikował, tym razem na Zachodzie, dzieło, gdzie już w tytule porównał obecne chińskie władze spod znaku KPCh, a pisał to jeszcze przed erą Xi Jinpinga, do „zorganizowanego Cesarza[540]". Innymi słowy, wyszedł z koncepcją kolektywnych, dobrze skoordynowanych i zorganizowanych rządów, oczywiście wyłanianych przez elity, które jednak – ani co do treści, ani co do formy – nie mają nic wspólnego z zachodnimi partiami politycznymi. Albowiem są przygotowywane, kształcone i dobierane w zupełnie innym celu: służbie państwu, a nie takim czy innym partykularyzmom. Innymi słowy, podporządkowana nadrzędnym interesom państwa merytokracja.

Tyle tylko, że tak jak Zheng zdaje się dość bezkrytycznie chwalić i promować chińskie rozwiązania, tak nieźle znający chińskie realia publicysta Richard McGregor w pracy poświęconej KPCh i jej rządom[541] podziela bodaj tylko jedną opinię chińskiego eksperta

z Singapuru – że jest to „największa machina polityczna na świecie”. Natomiast zarówno jej podstawowa zasada, że „Partia to państwo”, jak i funkcjonowanie, sekretne, mało przejrzyste, skazane na koterie i klikowość, wcale go nie zachwyca, podobnie jak jej zachłanność, by objąć kontrolą praktycznie wszystkie sfery życia. Tak jak prof. Zheng widzi w chińskiej merytokracji światłe rządy, tak Richard McGregor postrzega KPCh nie tyle jako dobrze zorganizowany mechanizm, ile raczej sekretną triadę czy mafię, starannie strzegącą swych wpływów, interesów i spraw, a co gorsza taką, „która znajduje się poza i ponad prawem[542]”. Co jest tym bardziej niepokojące, jak słusznie zauważa, że sektor państwowy powiązano ostatnio tak mocno z biznesem, a przecież obie te dziedziny nadal znajdują się pod kontrolą tejże wszechmocnej i wszędobylskiej Partii[543].

Należałoby jednak dodać jedno ważne zastrzeżenie: tak mocno krytyczny wobec chińskiej Partii Richard McGregor nie dostrzega, jak wielu autorów zachodnich, może poza Davidem Shambaugh, tego, na co – bardzo słusznie – Zheng Yongnian wskazuje jako na bodaj najpoważniejszy atut KPCh, a mianowicie na ogromną zdolność adaptacyjną tej instytucji czy organizmu (bo jednak nie partii w zachodnim rozumieniu) do zmieniających się okoliczności, jak też ogromnego intelektualnego zaplecza z nią związanego, stale zresztą będącego w trwałym starciu i napięciu z interesami władzy tego „zbiorowego Cesarza”, jak go sam konsekwentnie definiuję, czy „nomokracji”, jak chcą niektórzy uczeni.

No dobrze, to jakie wobec tego są teraz chińskie propozycje i ewentualne „alternatywne rozwiązania” wobec tych dominujących w innych częściach świata, w tym na Zachodzie? Co proponują lub mogą jeszcze zaproponować Chiny w wymiarze politycznym, a nie tylko gospodarczym? Tu wchodzimy w warstwę najtrudniejszą, wręcz filozoficzną w swym wymiarze. Rzecz dotyczy bowiem rudymentów chińskiej kultury, w tym politycznej, a ta – jak wiadomo – przez wieki, a nawet prawie dwa tysiąclecia, była przesiąknięta konfucjanizmem i jego wartościami. Ten natomiast, najogólniej ujmując, z jednej strony propagował harmonię i konsensus, ale z drugiej hierarchię i paternalizm. Tak jak system zachodniej demokracji liberalnej wywodzi się z indywidualnych wolności, tak konfucjanizm, co powtarzam, nakazuje powinności wobec państwa i wszystkich wyżej postawionych w hierarchii. Jest to poniekąd, można

rzec, system apodyktyczno-dydaktyczny, który nie tylko bezustannie poucza i moralizuje, ale też chroni władzę, uczy szacunku do niej, każe traktować rządzących z najwyższą rewerencją.

Nic dziwnego, że już w starożytności konfucjaniści skodyfikowali „dziesięć największych występków" czy „obrzydliwości", jakie mogą pojawić się w życiu politycznym i publicznym. To wręcz oczywiste, że na samym czele postawili bunt przeciwko władcy i państwu. A potem znalazły się na tej liście: akcje wywrotowe, zdrady, opór wobec starszych, sianie niezgody, łamanie zasad moralnych oraz brak szacunku i czci dla rodziców, starszych co do wieku czy rangi, a w końcu do państwa[544]. Wszystko to, co skierowane jest przeciwko władzy, stanowi „występek" i podlega karze. Natomiast „właściwe postępowanie" ma być w umysły odgórnie wtłaczane.

Tak więc nie powinno dziwić, że kiedy – jak już wiemy – do zasad konfucjanizmu powróciła ekipa Jiang Zemina, to najpierw zaproponowała wprowadzenie zasad *biaotai*, czyli publicznego wsparcia i popierania polityki władz centralnych. W ślad za nimi zaordynowała kilka masowych kampanii właśnie w duchu konfucjańskim, począwszy od bodaj najgłośniejszej, mówiącej o „cywilizacji duchowej" (*jingshen wenming*). Jej otwarcie głoszonym celem było nic innego, jak zamiana urzędników (i intelektualistów) Partii w „inżynierów ludzkich dusz", po to, by kształtowali w szeregach KPCh „właściwe światopoglądy, odpowiednie filozofie osobiste oraz systemy wartości[545]", w tym także w zwalczaniu „konspiracji ze strony zachodnich mocarstw", mających na celu podważenie rządów KPCh. Innymi słowy, góra narzuca wzory i wymusza ich implementację. Zapomnijcie o oddolnej politycznej kreatywności.

To z takiej właśnie filozofii i takiego podejścia wzięły się kolejne kampanie i pomysły, w tym specjalny „katechizm patriotyczny", zaproponowany w 2006 roku przez ekipę Hu Jintao, w którym wskazano „osiem działań chlubnych i osiem haniebnych". Do pierwszych, co oczywiste, zaliczono umiłowanie Ojczyzny, służenie ludowi, pilną pracę, samopomoc oraz uczciwość, wzajemne zaufanie i zdyscyplinowanie, a jako haniebne podano działania tym wartościom przeciwstawne, podkreślając, że „działanie na szkodę Ojczyzny jest haniebne", podobnie zresztą jak „pysznienie się luksusami czy pogoń za przyjemnościami[546]".

Tu wchodzimy jednak w jeszcze głębszą warstwę chińskiego rozumowania, która mówi o „właściwej" czy słusznej drodze (*dao*), którą

można, a nawet należy, rozumieć też jako „moralny ład”. A stąd z kolei bierze się termin *wangdao*, teraz wyraźnie odrodzony, wspomniany już wcześniej w rozdziale trzecim[547], który można tłumaczyć dosłownie jako „właściwą drogę, którą podąża król” czy władca, ale w istocie chodzi o przykład, w tym przede wszystkim ideowy i moralny, jaki powinien dawać dobry przywódca. Tylko ład, w którym dominuje tak rozumiane *dao*, daje gwarancję właściwych rządów[548], natomiast tam, gdzie go brakuje, państwo schodzi na złą drogę, może ulec ruinie i się rozpaść, zbacza na manowce, wpada w bezład, a nawet grozi mu gangrena i upadek. Dobry (król, władca, przywódca, cesarz) jest wzorem, daje przykład, musi być oświecony, dobrze przygotowany, wiele wiedzący i rozumiejący, w innym przypadku mamy do czynienia z degrengoladą i upadkiem (najpierw wartości i instytucji, potem państwa, a wraz z nim i ludu).

Ciekawe, że do tego wszystkiego dobry znawca stosunków międzynarodowych i świata zewnętrznego, prof. Yan Xuetong ze stołecznego Uniwersytetu Qinghua (Tsinghua), ale wykształcony w Kalifornii, dodaje jeszcze jedno, istotne rozumienie pojęcia *wangdao:* jako kierowanie całym systemem przez mądrego władcę, nie tylko w kraju, ale wszędzie tam, gdzie Chiny narzuciły czy narzucą swój własny porządek i system wartości[549]. W tym rozumieniu ma to być nie tyle władza hegemoniczna, ile władza poprzez właściwy przykład, emanująca cywilizacyjną wyższością, co w jeszcze większym stopniu wyeksponuje inny chiński intelektualista, prof. Zhang Weiwei.

Od starożytności chodziło więc w chińskiej cywilizacji o jakość rządzenia i pozytywne przymioty władcy, a dopiero w drugiej kolejności o jakość systemu, nad którym on panował i sprawował władzę. W cenie były: rozum, rozwaga, wiedza, praktyka, zdrowy rozsądek, a nie bujanie w obłokach, teorie czy ideologie. W ramach tak rozumianego systemu, to właśnie państwo było traktowane jako dobro wspólne i najwyższa wartość: dla rządzących i rządzonych. Kto ten system podważał, był „antypaństwowy” i tym samym skazywał się na ostracyzm, banicję, wykluczenie, a często nawet śmierć. Albowiem surowy system penitencjarny i surowość kar to niejako drugie oblicze chińskiego sytemu rządzenia, tkwiące niejako w jego DNA, choć one akurat wywodziły się nie tyle z konfucjanizmu, ile uzupełniającego go akurat w tej sferze, czyli

w wymiarze sprawiedliwości, legizmu, od zarania dziejów postulującego nic innego, jak tylko system surowych kar.

Legizm, choć też ważny, z punktu widzenia filozofii oraz jakości rządzenia, jest jedynie uzupełnieniem. Nikt nie ma wątpliwości, że w sferze rządzenia (jak też moralnego oblicza władców i narodu) kluczowy jest konfucjanizm. A ten, jak pisze jeden z najwybitniejszych współczesnych jego znawców, prof. Tu Weiming, przedstawia cały katalog nadrzędnych z jego punktu widzenia wartości. Według niego, „konfucjańskie «podstawowe wartości» to: pojmowanie jednostki jako powiązanej relacjami z innymi, a nie odizolowanej od innych osobowości, idea społeczeństwa jako zbiorowości opartej na wzajemnym zaufaniu, a nie tylko systemie konkurencji, a także przekonanie o tym, że jednostka ludzka ma obowiązki wobec rodziny, społeczeństwa i narodu[550]” (czy państwa). To dlatego nie byliśmy i nie jesteśmy w stanie porozumieć się z Chińczykami co do przestrzegania praw człowieka i to dlatego zapewne raczej nie dojdziemy do porozumienia, jak ma wyglądać dobrze funkcjonujący system polityczny. Albowiem, odwrotnie niż w przypadku naszego trwałego sporu o prawa człowieka, my wyjdziemy od zbiorowości i powszechnego głosowania, a oni od jednostki i rządzących elit. W ostatecznym rozrachunku, idąc ku ekstremom, terror większości zderza się z terrorem mniejszości, a wspólnej płaszczyzny i porozumienia brak.

Jakiś punkt zaczepienia pod porozumienie jednak istnieje, bowiem zarówno my, jaki Chińczycy twierdzimy, że wyróżniki państwowości są trzy: terytorium, ludność i władza[551]. Tyle tylko, że w żaden sposób nie możemy się porozumieć co do istoty władzy, jak też sposobów jej funkcjonowania i podejmowania decyzji. Wiadomo, że u nich ma to być silna władza centralna, odgórna i roztropna w działaniu, a u nas jest to władza rozproszona, poszatkowana, podzielona na trzy, a nawet pięć gałęzi w ramach systemu *checks and balances* – równowagi i kontroli – gdzie do klasycznego trójpodziału: na władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą, dodaje się jeszcze niezależne od nich silne społeczeństwo obywatelskie oraz wolne media, co Deng Xiaopingowi, obawiającemu się złowrogiego *luan*, nie mieściło się w głowie, podobnie jak teraz Xi Jipingowi (z podobnych zresztą powodów). To nas dzieli i pewnie dzielić będzie.

Konfucjanizm, który nie jest religią, lecz raczej szkołą filozoficzną, a przede wszystkim kodeksem „właściwego” postępowania[552], ma się jednak w Chinach coraz lepiej, odradza się szybko, a przy tym rodzi nowe pomysły i koncepcje. Z bodaj najciekawszym pośród nich wystąpił, trzymający się poza głównym nurtem medialnym i niezwiązany z rządzącymi w Pekinie, dyrektor założonej przez siebie Akademii Konfucjańskiej w dalekim Guizhou, jednym z najbiedniejszych regionów Chin, wspomniany już wyżej Jiang Qing. Wychodząc od podstawowej koncepcji konfucjańskiej, omówionej wyżej *wangdao,* którą on rozumie jako najwyższy przejaw humanizmu i zarazem światłych rządów, zaproponował, by zmienić nie tyle ustrój polityczny w państwie, co na nowo ukształtować jego porządek konstytucyjny.

Myśliciel ten twierdzi, że istnieją trzy rodzaje legitymizacji władzy: niebiańska, ziemska i ludzka. Dlatego, nawiązując do koncepcji *wangdao,* a więc rządów oświeconych elit, Jiang Qing proponuje utworzenie trójizbowego parlamentu, złożonego z: Izby *Ru*, czyli konfucjanistów (*Tongruyuan*), Izby Ludowej czy Domu Ludu (*Shuminyuan*), reprezentującej legitymację płynącą z ludu, która dbałaby o przestrzeganie podstawowych wartości konfucjańskich, oraz Izby Narodu, zwanej też Izbą Ciągłości Narodowej (*Guotiyuan*), która miałaby „legitymację kulturową”. Pierwsza, pochodząca z boskiego nadania, byłaby dobierana na podstawie rekomendacji i nominacji, kierowałby nią „przez 15 do 20 lat” konfucjanista, ale zasiadali w niej także przedstawiciele innych religii. Byłaby też wspierana przez Akademię Konfucjańską, pozwalającą lepiej zrozumieć klasyków. Druga Izba mogłaby być wybierana „w podobny sposób, jak wybiera się parlamenty na Zachodzie[553]” (choć niekonieczne w systemie wielopartyjnym). Natomiast trzecia, bezpośrednio odnosząca się do „wartości konfucjańskich” – *ru*, powinna być kierowana przez… potomka samego Konfucjusza, który na dodatek „osobiście dobierałby członków tej Izby”. Ten pomysł wydaje się być oderwany od rzeczywistości, ale… nie do końca: sam dobrze znam jednego takiego, który z dumą podkreśla, że jest potomkiem starożytnego mędrca w 73. pokoleniu…

Według tej koncepcji, każda z tych trzech Izb miałaby „realną władzę ustawodawczą, a każda ustawa musiałaby otrzymać akceptację ich wszystkich, a przynajmniej dwóch z nich, by zamienić się w obowiązujące

prawo", z tym, że *Tongruyuan*, jako najwyższa, „miałaby prawo weta". A pomysł powstał z tego względu, że „obecne historyczne uwarunkowania bardzo się zmieniły. Stary system sprawowania władzy w Chinach upadł, a nowy nie został jeszcze ustanowiony. Historia stoi otworem[554]".

Te słowa brzmią niewinnie, ale są rewolucyjne w swej wymowie. Albowiem wspomniany tutaj „stary system rządzenia" to nic innego, jak marksizm-leninizm! Tyle tylko, że Jiang Qing otwarcie tej ideologii nie podważa, prezentując jedynie alternatywne wobec niej koncepcje, a zarazem jeszcze bardziej krytycznie niż wobec KPCh wypowiada się na temat zachodnich wzorców, które uznaje za nieadekwatne do rozwiązywania chińskich problemów. Dokonuje porównań, pisze i postuluje:

> Wystarczy rzucić okiem na współczesny system myślenia w Chinach, by przekonać się, iż Chińczycy stracili zdolność samodzielnego myślenia w kwestiach politycznych […] Dlatego istnieje konieczność powrotu do właściwych wzorców chińskiej kultury, by na niej oprzeć rozwój chińskiej myśli politycznej, a nie po prostu sięgać po zachodnie przykłady, zapominając przy tym o własnych tradycjach[555].

Po tych słowach, brzmiących stosunkowo niewinnie, przychodzą jednak prawdziwe tyrady i pisane z pasją ataki wymierzone w Zachód i propagowane przezeń wartości, które zbyt często i łatwo, zdaniem Jiang Qinga, przedostają się do Chin i podcinają – by tak to ująć – zdrowego ducha narodu. Oto jeden tylko przykład tej ostrej frazeologii:

> W zachodnim konstytucjonalizmie legitymizacja natrafia na duże problemy. Kiedy tylko legitymizację oparto na woli ludu i zyskała ona priorytetową pozycję w polityce Zachodu, sprowadzono tym samym życie do sekularyzacji, modernizacji i przeciętności, wyrażających się w dominacji żądz, wulgaryzmie, wykluczeniu moralności, historii i ekologii, nie mówiąc o innych problemach[556].

Koncepcje Jiang Qinga stały się znane w chińskim środowisku akademickim, a nawet politycznym. Są traktowane jako dojrzała doktryna, ale są też mocno – i to z różnych stron – kontestowane. Większość krytyków uważa, że temu wybitnemu neokonfucjaniście chodzi o nic innego, jak przyznanie konfucjanizmowi ponownie dominującej roli w systemie konstytucjonalnym, politycznym i całym życiu społecznym. Wielu uważa też, że ten uczony proponuje nadanie konfucjanizmowi formy „nowej religii", a nie tylko filozofii rządzenia. Niektórzy uczestnicy tej debaty wskazują[557], że jest to dojrzała próba rysowania alternatywy wobec

zachodniej demokracji liberalnej (że także wobec marksizmu, ze zrozumiałych względów, przemilczają).

Nawet ci jej uczestnicy, którzy wywodzą się z terenu ChRL, przyznają, że Chiny znajdują się w „ideologicznym kryzysie", a ci z chińskiej diaspory uważają, że kraj wymaga reform nie tylko gospodarczych, lecz także społecznych i politycznych, dostrzegając w tym kontekście „pozytywny przykład" samodzielnie myślącego i kreatywnego, ale jednak zbyt mocno przywiązanego do wartości konfucjańskich Jiang Qinga. Taka „nowa religia, jaką proponuje, raczej w dzisiejszych realiach nie będzie mogła być wprowadzona w życie i stanowić prawdziwej alternatywy w realnym życiu", jak mocno podkreśla Joseph Chan z Hongkongu. Natomiast Daniel A. Bell przypomina i dodaje, że przecież Tajwan jest już demokracją. Istnieją więc nawet w „chińskim świecie" różne alternatywne rozwiązania, a nie tylko „konfucjański fundamentalizm", jak nazywa koncepcje Jiang Qinga wywodzący się z Szanghaju profesor filozofii Bai Tongdong.

Panuje jednak zgoda przynajmniej co do jednego: Chiny wracają do tradycji, a tym samym nie unikną – i nie unikają! – powrotu do konfucjanizmu, stanowiącego lwią część tej tradycji. Otwarta pozostaje tylko kwestia, czy pójdą śladem innych państw i obszarów z regionu Azji Wschodniej, Japonii, Korei Południowej czy Tajwanu, gdzie konfucjanizm – w różnym stopniu – utrzymano, ale jednak wybrano rozwiązania demokratyczne, a nie konfucjański paternalizm, mocno dotychczas wyeksponowany tylko w Singapurze.

Warto jednak podkreślić jedno: Jiang Qing w tej ważnej debacie nie odnosi się bezpośrednio do KPCh i jej rządów, natomiast jego propozycja jest niczym innym, jak… całkowitym wyeliminowaniem marksizmu-leninizmu z życia politycznego i publicznego (chyba, że ten nurt zaliczono by do… nowej religii). Może dlatego Partia o nim milczy, choć go nie sekuje i nie zamienia w dysydenta. A to dlatego, że jego koncepcje są jednak bardzo bliskie temu, o co obecnie walczą władze KPCh, a ponadto – co z ich punktu widzenia jest najważniejsze – wywodzą się z prawdziwego ducha cywilizacji chińskiej.

Natomiast same rozwiązania instytucjonalne mogą być różne. Przecież, dodajmy dla przykładu, bo to ważne, parlament w Republice Chińskiej na Tajwanie, gdy pod koniec lat 1980. przeszła ona na system demokratyczny, też jest inny niż na Zachodzie i ma aż pięć Izb, czyli Yuanów:

Wykonawczy, Ustawodawczy, Sądowniczy, Wyborczy/Partii Politycznych oraz Kontrolny. W tym kontekście koncepcja Jiang Qinga wcale nie jest aż taka rewolucyjna, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Największy problem z nią związany, to nadmierna rola przypisywana w systemie konfucjanizmowi i konfucjanistom. Jednak w kraju nadal rządzi, zachowując ciągłość, partia komunistyczna, a nie konfucjańska z nazwy. Chociaż to nie kto inny, a Daniel A. Bell prorokuje, że „Komunistyczna Partia Chin przemianuje się na Konfucjańską Partię Chin[558]". Osobiście nie jestem co do tego aż tak głęboko przekonany, ale kto wie, co by się stało, gdyby doszło do – tak mocno forsowanego przez Pekin – pokojowego zjednoczenia z Tajwanem (do czego jeszcze wrócę). Przecież wiele pomysłów, które wydawałyby się na progu reform nieprawdopodobne, stały się po latach rzeczywistością. Lepiej więc być ostrożnym w prognozowaniu, jak też … być otwartym na przyjmowane w Chinach rozwiązania.

Czy jednak konfucjanizm na pewno ponownie zapanuje w Chinach? Można mieć co do tego spore wątpliwości, bowiem znamy historię. To właśnie ten system, a raczej jego skostnienie, uznano, całkiem słusznie, pod koniec ostatniej dynastii Qing za podstawową przyczynę upadku Cesarstwa. Gdy pierwsza chińska misja dyplomatyczna trafiła do Wielkiej Brytanii w 1876 roku, po przyjrzeniu się rzeczywistości na Brytyjskich Wyspach napisała do kraju: „Konfucjusz i Mencjusz wprowadzili nas w błąd[559]". Uświadomiono sobie, że kraj utkwił w marazmie, potrzebne są reformy, które zresztą w 1898 roku podjęto, tyle że nieudanie.

Natomiast kwestia roli konfucjanizmu w chińskich dziejach z całą mocą powróciła raz jeszcze po upadku Cesarstwa, a szczególnie w ramach zrywu studenckiego 4 maja 1919 roku. To mniej więcej w tym czasie Lu Xun, pisarz wręcz deifikowany w epoce Mao Zedonga, ale szanowany do dziś, w swym głośnym *Pamiętniku szaleńca* (*Kuangren riji*) rozprawił się z konfucjanizmem jako ideologią – i religią – przytłaczającą ludzi, która, w jego ocenie, swą skostniałą moralnością i scholastycznym czy biurokratycznym podejściem do życia zabija człowieczeństwo, innowacyjność i kreatywność. Pisał dosadnie:

> Kiedy czytam historię, na każdej stronie zamiast czasów widzę wyniosłe nazwy konfucjańskich cnót – sprawiedliwość, humanitaryzm, moralność. Czytam do późna. Wreszcie między wierszami znajduję to samo, ale ujęte jednym słowem: kanibalizm. Po czterech tysiącach lat

uprawiania kanibalizmu poczułem się tym niespodziewanie zawstydzony. Jeśli są dzieci, które nie praktykowały kanibalizmu, uratujcie je![560]

Jak widać, daleko nie wszyscy Chińczycy w dziejach byli zachwyceni konfucjanizmem, a tym bardziej nie są nim zachwyceni Chińczycy współcześni. Konfucjanizm, rozumiany przede wszystkim jako kodeks moralny i „regulamin postępowania" w życiu, potrafi zżerać człowieka, nakłada mu różne kagańce i ograniczenia. A jednak się odradza, bo jest aktualnym władcom potrzebny. Jest jednak wielce wątpliwe, czy stanie się na nowo ideologią państwową, a koncepcje Jiang Qinga i innych neokonfucjanistów zostaną wcielone w życie. A jeśli nawet tak, to raczej częściowo niż *expressis verbis* . Dlatego wskazane jest mówienie o „powrocie do chińskiej tradycji" i źródeł tamtejszej cywilizacji, a nie tylko samego konfucjanizmu, który jest tej cywilizacji – fakt, że kluczową i znaczącą – ale jednak częścią, a nie całością.

To są dylematy, które stanęły przed Xi Jinpingiem i jego administracją po 2012 roku. Postawił on, jak wiemy, na „chiński sen", ale dodał jednak do niego jeszcze jeden slogan, który od tej pory stał się najpierw lejtmotywem życia publicznego, a z czasem zamienił się w strategiczny cel całego państwa. Do roku 2049 Chiny – nadal socjalistyczne, bowiem „tylko socjalizm może uratować Chiny"– mają wejść w „wielki renesans narodu chińskiego", którego efektem ma być powrót Chin na światową scenę już jako wielkiego mocarstwa.

Jak widać, jest to zupełnie nowa retoryka i podejście całkowicie odmienne od dotychczasowej strategii trzymania się w cieniu. Teraz Chiny, coraz pewniejsze swej siły, zaczęły zdecydowanie wkraczać na arenę międzynarodową. Oczywiście, Xi Jinping tak ostrych tez jak Liu Mingfu i wielu wspierających go chińskich autorów nie stawia. Ci ostatni, podobnie jak pułkownik chińskiej armii, odnosili się i odnoszą przede wszystkim do USA, to jest dla nich główny punkt odniesienia i najważniejsze wyzwanie. Od tej pory byli oni i pozostają zgodni co do tego, że Chiny wkrótce przegonią Stany Zjednoczone jako mocarstwo gospodarcze i na tej podstawie snują własne koncepcje i wizje, wychodząc z coraz śmielszymi tezami.

TRZY SZKOŁY MYŚLENIA

Rosnącej chińskiej asertywności i pewności siebie po raz pierwszy w takiej formie i na taką skalę dowodził opublikowany w 2009 roku zbiór wypowiedzi pięciu autorów, znacząco zatytułowany *Zhongguo bu gaoxing* (Chiny nie są zadowolone). Został on wydany zarówno w Hongkongu, jak na Tajwanie, a w Chinach kontynentalnych miał kilkanaście edycji. Napisali go ci sami autorzy, którzy już wcześniej, w latach 90., zwrócili na siebie uwagę innym głośnym manifestem *Chiny mogą powiedzieć nie* i za nacjonalistyczną wymowę zostali mocno skarceni przez Liu Xiaobo i innych niezależnie myślących intelektualistów.

Tym razem autorów było aż pięciu, a nie trzech jak poprzednio, i stanowili niezmiernie ciekawą mieszankę[561]. Tylko dwóch z nich miało doświadczenie międzynarodowe. Wang Xiaodong, matematyk z wykształcenia, demiurg tej i poprzedniej publikacji, nawet w Chinach uznawany za „naczelnego nacjonalistę", miał za sobą długi pobyt w Japonii, natomiast dramaturg Huang Jisu przebywał kiedyś w USA. Pozostali trzej, były oficer marynarki wojennej Song Xiaojun, nauczyciel w szkole średniej Song Qiang oraz drugi najważniejszy ideolog tej grupy Liu Yang, były gracz giełdowy i inwestor, nie mieli żadnego podobnego doświadczenia, za to utrwalone poglądy na temat zagranicy.

Autorzy ci uznali, że Chiny nie są zadowolone i nie są szczęśliwe, bowiem Zachód nie tylko ich nie rozumie i próbuje je sobie podporządkować, co twierdzili już w pierwszym tomie, ale także ingeruje w ich sprawy wewnętrzne. Punktem wyjścia tej książki są „wydarzenia w Lhasie 14 marca" 2008 roku, czyli to, co na Zachodzie uznano za powstanie, perturbacje wokół trasy znicza olimpijskiego przed olimpiadą w Pekinie, ale też, mocno wyeksponowane, próby narzucania swej woli przez instytucje systemu Bretton Woods, a więc MFW i Bank Światowy. Szczególnie w tym ostatnim aspekcie Chiny są zawiedzione, bo nie docenia się ich niebywałych sukcesów ostatnich lat, ich dorobku i wzrostu znaczenia na światowych rynkach i w światowych instytucjach, począwszy właśnie od Banku Światowego czy MFW (udział Chin w głosach ważonych w obu tych organizacjach wzrósł po 2008 roku, w BŚ z 2,77 do 4,53,

a w MFW z 3,72 do 6,09, stawiając je w obu przypadkach na pozycji trzeciej, po USA i Japonii)[562].

Publikacja ta stała się swego rodzaju manifestem sił narodowych i państwa szybko rosnącego w siłę. W tym manifeście także punktem wyjścia stała się teza, że przed rokiem 1840 Chiny były bogate, ale właśnie z powodu ingerencji zewnętrznych, a także niestabilności wewnętrznej (jak teraz w Tybecie), tamten dobrobyt utraciły. Teraz jednak wracają do poprzedniego statusu znacznie szybciej niż „Europa po upadku Imperium Rzymskiego, która na powrót do poprzedniego poziomu życia potrzebowała niespełna tysiąca lat". Chiny robią to znacznie szybciej i efektywniej, a ich celem jest przede wszystkim – tu postawiono tę tezę po raz pierwszy tak wyraziście – „wielki renesans narodu chińskiego" (*Zhonghua minzu weida fuxing*)[563].

Niektórzy z nich formułowali tezy jeszcze ostrzejsze. Na przykład Wang Xiaodong uznał, iż wielkie mocarstwa (wymienił kolejno Niemcy, Francję, Wielką Brytanię, USA i Japonię) „nie mają prawa mieszać się w sprawy wewnętrzne Chin", takie jak kwestia Tajwanu czy Tybetu[564]. Natomiast Song Xiaojun z jednej strony nawoływał obywateli ChRL do „aktów bohaterstwa" wobec „napaści" ze strony państw obcych, a z drugiej przekonywał, że „USA nie są papierowym tygrysem", więc walka z nimi – bo taką przewidywał – będzie długa i niełatwa[565].

Jeden ze współautorów tej pracy, Liu Yang, wydał jeszcze w tym czasie odrębny, autorski tom, w którego tytule dowodził, iż *Zhongguo meiyou banyang*, czyli „Chiny nie mają przykładu" (czy wzorca). Podtytuł tej publikacji był jeszcze bardziej znaczący: „Zachód to nie cesarz, a Ameryka nie jest wszechmocna". Zdaniem tego autora, chociaż nikt Chinom niczego nie dyktował i nawet nie podpowiadał, na drodze transformacji i reform mają teraz one tak wielkie osiągnięcia i sukcesy, że świat będzie musiał się z nimi liczyć. Idące własną niepowtarzalną drogą i „nieczekające już na uścisk dłoni Amerykanów" Państwo Środka „pragnie mieć większą podmiotowość, niż dotychczas" (czytaj: mieć coraz więcej do powiedzenia). Świat, który od połowy XIX stulecia narzucał Chinom swoje warunki, musi wreszcie uświadomić sobie, że tamta epoka się nieodwołalnie skończyła. Tu też pojawił się więc, jako wiodący, motyw „stu lat narodowego poniżenia", powiązany jednak z dobitnie wyrażoną

chęcią przeciwstawienia się dominacji USA, będących w tej narracji uosobieniem całego Zachodu i jego niecnych zamiarów wobec Chin.

Chiny nie szukają rozwiązań u nikogo innego, podsuwane z zewnątrz rozwiązania nie są i nie będą skuteczne, dlatego od początku transformacji i reform idą własną drogą, nie oglądając się na innych. Co więcej, uzyskały już na tej drodze taki status i taką moc, że powinny głęboko zastanowić się nad tym, jak samemu wyjść na zewnątrz, jak dokonać ekspansji. Nowością było to, że Liu Yang proponował „iść na morza", co było sprzeczne z dotychczasową chińską tradycją posiadania potęgi jedynie lądowej.

Szkoła pierwsza – marzyciele

I to właśnie wtedy, w takiej atmosferze, wszedł na scenę wspomniany pułkownik Liu Mingfu. Tezy, jakie zaprezentował, zupełnie nie przystawały do tych, jakie dotąd promowano. Dotychczasowy umiar, skromność i ostrożność zastąpiła u niego pewność siebie, asertywność i poczucie rosnącej siły. Zdaniem autora, Chiny ponownie „wstały z kolan", używając tej samej formuły, której użył Mao proklamując ChRL. Przy czym Liu Mingfu, w przeciwieństwie do Hu Anganga i innych intelektualistów, adresował swoje strategiczne wizje owszem, do chińskiego czytelnika, ale w kontekście jak najbardziej międzynarodowym, a nie czysto wewnętrznym. Był to głos szybko odradzającego się mocarstwa, pełnego urazów wyniesionych z przeszłości, ale jeszcze bardziej pewnego swej wielkiej przyszłości: „chińska gospodarka będzie wiodąca na świecie, a na tej podstawie Chiny staną się najsilniejszym państwem na globie… wyprzedzimy Zachód. Kiedy nasz naród będzie gotów, Chiny staną się potężne, bez wątpienia wyprzedzimy ich[566]".

To był prawdziwy manifest siły, a stawiane tezy dotychczas niespotykane i mocne. W wersji chińskiej na samym wstępie pojawiło się stwierdzenie: „Przywództwo na świecie – oto chińskie marzenia od stu lat", a w amerykańskiej, która pojawiła się po pięciu latach, ale nie jest do końca tożsama z chińską, pojawił się zapis: „chińska gospodarka poprowadzi świat, sprawi… że Chiny staną się najsilniejszym państwem na świecie". A całość wywodu dowodziła jednego: niemal całość treści tego tomu poświęcono Stanom Zjednoczonym – jako rywalowi i głównemu punktowi odniesienia. Indie i Rosja pojawiły się tu tylko epizodycznie, Europa wcale,

a jedynym obok USA państwem, któremu pułkownik chińskiej armii ofiarował nieco więcej uwagi, była Japonia, oczywiście przede wszystkim jako źródło przeszłych chińskich nieszczęść.

W przeciwieństwie do innych chińskich strategów i poprzednich tez, przesłanie Liu Mingfu było klarowne: Chiny będą potężne tylko i wyłącznie wtedy, gdy będą miały nie tylko solidną gospodarkę, ale także liczące się siły zbrojne, a więc powrócą do propagowanej już kiedyś, pod koniec dynastii Qing, maksymy „bogatego państwa z silną armią", jak nawet brzmiał jeden z tytułów podrozdziałów. Przy czym „Chiny mają być liderem", a lider to ktoś, kto jest wzorem dla innych. Dotychczas czymś takim były USA, jednak „Ameryka to kraj, od którego należy się uczyć, ale też prześcignąć go" – zapisano w chińskim wydaniu książki[567]. Natomiast w amerykańskim eksponowano tezę, parafrazując regułę starożytnego mędrca Laozi, zgodnie z którą „wielkie państwa są wielkie dlatego, że mają równie wielkie ambicje", a przy tym „strategiczne szanse pojawiają się przed narodami tylko wówczas, gdy mają one właściwą strategię[568]".

Zasady tej strategii były dość proste i jasne: najpierw silna gospodarka, potem silna armia i flota (o lotnictwie i kosmosie nie wspomniano), potem silne państwo i naród, albowiem „nadchodzi stulecie Chin". Przy czym jak dokładnie te wszystkie cele osiągnąć, nie było jasno powiedziane – poza tym, że „taka jest wola narodu". Natomiast w stosunku do świata zewnętrznego wysyłane komunikaty były sprzeczne: z jednej strony zapewnienia, że „nie będziemy hegemonem", a z drugiej co chwila powtarzana myśl, że Chiny chcą być światowym liderem.

Ten głęboko narodowy („patriotyczny") ton wzmacniał jeszcze jeden wyraźny lejtmotyw: Chiny będą stale szły swą własną drogą, nie będą powielały innych modeli, a przede wszystkim tych podsuwanych przez Zachód, albowiem „wielopartyjny system demokratyczny ferowany przez państwa zachodnie nigdy dobrze nie funkcjonował i jest nie do przyjęcie na tak rozległych obszarach (jak Chiny)… Chiny będą zmierzały do własnej formuły demokracji…, a ponadto nie pozwolą na to, by doszło do kolejnego ich upadku". „Chiny – pisał w innym miejscu autor – nie skopiują amerykańskiego systemu politycznego, który na ich terenie nie będzie funkcjonował. Nie powinno być akurat w tej kwestii żadnych iluzji"[569]. Nie mogą sobie pozwolić na powtórkę takiego upadku, jak w końcówce Cesarstwa i następnych dekadach. Podobnie jak nigdy nie pozwolą na to, by

USA kontrolowały Republikę Chińską na Tajwanie, gdyż „Chiny nigdy nie cofną się przed realizacją zamiaru ponownego przejęcia kontroli nad Tajwanem[570]”.

Książka Liu Mingfu, a raczej narodowy manifest, spotkała się z ogromnym oddźwiękiem, zanim jeszcze pewne jej hasła przejęła pod koniec 2012 roku nowa ekipa rządząca. Pojawili się też, co naturalne, naśladowcy. W 2012 roku kolejnym chińskim bestsellerem stała się praca mniej dotychczas znanego autora Ding Jianzhonga, zatytułowana *Zhongguo ping shenme shengchu?* Na okładce nadano jej nośny podtytuł po angielsku: *Why China wins?* – „Dlaczego Chiny wygrywają?”[571]. Jednakże chiński tytuł należałoby raczej precyzyjniej tłumaczyć jako „Przyczyny, z racji których Chiny wygrywają”. Autor ten postuluje, by Chiny jak najszybciej zakończyły reformy gospodarcze (*gaige*), ale uzupełniły je też reformami politycznymi oraz w sferze kultury (*soft power!*) po to, by najpóźniej do 2049 roku (znowu ta data!) „dokończyć dzieła zjednoczenia Ojczyzny”, a więc połączenia obu organizmów państwowych po dwóch stronach Cieśniny Tajwańskiej.

On też nie ma żadnej wątpliwości co do stale rosnącej roli Chin na globie i jest głęboko przekonany o tym, że Chiny czeka jak najlepsza przyszłość. Jak praktycznie wszyscy autorzy chińskiego głównego nurtu, odnosi się w swych rozważaniach niemal wyłącznie do USA jako głównego punktu odniesienia, a stawia przy tym znamienny postulat: chcąc podważyć „amerykański hegemonizm”, trzeba podważyć prymat amerykańskiego dolara na rynkach, ale także jak najszybciej umiędzynarodowić chińskiego juana[572]”. Innymi słowy, „chińskie marzenie” to nic innego, jak podważenie „amerykańskiego marzenia”, bez żadnych podtekstów czy niedopowiedzeń. A przy tym optymizm dotyczący przyszłości Chin aż bije z tych stron, podobnie jak z wielu innych w Chinach teraz wydawanych.

Ponieważ kwestia *Zhongguo meng* stała się po 2012 roku poniekąd oficjalną polityką i ideologią państwa, nic dziwnego, że wkrótce powstał, co oczywiste, specjalny podręcznik dla szkół wyższych na ten temat. Cały wywód rozpoczyna się w nim następująco: Chiny są jedyną ze starożytnych cywilizacji, które przetrwały (pewną ciągłość można jeszcze dostrzec w Egipcie, Indiach oraz w „starożytnym Babilonie”, ale raczej w Iranie niż Iraku), w okresie 1840–1949 przeszły przez okropne doświadczenie „stu lat narodowego poniżenia” (ani słowa o „wielkim skoku” i „rewolucji

kulturalnej”!), a teraz szybko odradzają się, rosną w siłę, a nawet marzą o „zielonej rewolucji[573]”.

Natomiast w innej, autorskiej pracy, wydanej na Uniwersytecie Pedagogicznym w Chongqingu i przeznaczonej już wyłącznie dla studentów uczelni wyższych, akcenty rozłożono podobnie, ale całość wywodu rozpoczęto od zdjęcia najwyższego kierownictwa KPCh właśnie na wystawie fotograficznej pod koniec listopada 2012 roku (o której to wizycie już wspominałem), a potem omówienia wystąpienia czy raczej wizji „chińskiego marzenia” Xi Jinpinga zarysowanej przy tej okazji[574]. Zatopiona w mocnym patriotycznym sosie i naszpikowana opisami chińskich osiągnięć okresu transformacji ostatnich ponad 30 lat, całość sprawia jednak wrażenie pisanego dość pospiesznie zamówienia na temat, jak uzasadnić „nową ideologię Xi Jinpinga” i formułowane już wtedy (książka ukazała się w 2015 roku) przez niego nowe tezy, w tym „dwa cele na stulecie”, którymi zajmę się w następnym rozdziale. Autor tego podręcznika, Wang Rongsheng, dowodzi, że ChRL, opierając się na strategii „pokojowego rozwoju”, sięgnie po swój „nowy renesans”, a jego warunkiem *sine qua non* jest „patriotyczne zjednoczenie” ze współrodakami na Tajwanie[575].

Po wnikliwym przedstawieniu chińskich atutów i osiągnięć z ostatnich trzech dekad, w całym tekście znalazło się wiele odniesień do starożytnych chińskich filozofów, klasycznych dzieł, nie ma natomiast cytatów i odwołań do klasyków marksizmu-leninizmu. Później okazuje się, że „chińskie marzenie” łączy się z dwoma innymi terminami: „socjalizmem o chińskiej specyfice” oraz „chińskim modelem politycznym”, który rozumiany jest jako „specyficzna chińska demokracja” (*Zhongguoshi minzhu*), znajdująca się jeszcze w budowie, ale – jak wynika z kontekstu – mająca rozkwitnąć dopiero po pokojowym zjednoczeniu z Tajwanem. Tak ma wyglądać „droga do renesansu[576]”.

Forsowany odgórnie nowy kurs pod znakiem „chińskiego marzenia”, jego powszechna obecność na niezliczonych plakatach, malowidłach, banerach, na ulicach i murach wszystkich miast, a nawet wsi, jak też dominacja w mediach, sprawiły, że nastąpił prawdziwy wysyp publikacji „do powszechnego użytku”, mających promować tę nową politykę państwa. Porządnego opracowania na ten temat na terenie ChRL jednak nie znalazłem. Z kolei te wywodzące się z Zachodu bardziej analizowały nową

politykę Chin i osobiście Xi Jinpinga, albo – jeszcze częściej – zestawiały sen chiński z amerykańskim (*American dream*)[577].

Prawdziwa treść tej wielkiej publicznej i politycznej kampanii czekała i jeszcze czeka na swojego dziejopisa. Na ile sam osobiście zdążyłem się zorientować, nie pretendując do prezentowania autorytatywnych tez, a tym bardziej jednoznacznych wniosków, we wszystkich tego typu publikacjach występowała podobna sekwencja zdarzeń (choć proporcje rozkładano różnie): najpierw wysoka ocena chińskiej cywilizacji i kultury, potem jej marazm i zapaść w okresie „stu lat narodowego poniżenia", praktyczny brak odniesień do epoki Mao i „lewackiego odchylenia" i potem kolejna pochwała – ostatnich dekad reform i sukcesów na tej drodze odniesionych, no i w tym kontekście „wizja Xi Jinpinga", po raz pierwszy zaprezentowana w listopadzie 2012 roku. Przy czym dość szybko, do czego tu jeszcze powrócę, do koncepcji „chińskiego marzenia" dodano kolejną wizję mocno forsowaną przez lidera piątej generacji przywódców[578], mówiącą o „wielkim odrodzeniu (czy renesansie) chińskiego narodu", a więc tytułowym zagadnieniu także i dla niniejszego tomu.

Jak widać, wspierani przez rząd i najwyższe kierownictwo „chińscy marzyciele" trzymają się mocno, są wielkim optymistami, śnią o potędze, zjednoczeniu z Tajwanem, a ich głównym – i w zasadzie jedynym! – punktem odniesienia są Stany Zjednoczone Ameryki. Do nich mierzą, z nimi się spierają i ścierają. Jedynie USA, nie Japonię, Rosję czy UE uznają za godnego siebie przeciwnika, rywala czy konkurenta(wszystkie te terminy są w użyciu, w zależności od kontekstu).

Szkoła druga – „narodowej esencji"

Ten nurt, może nieco mniej spektakularny, ale równie widoczny jak „marzyciele", stawia inne priorytety. Odwołuje się wprost do koncepcji *guoqing*, a więc narodowego dziedzictwa i bogatej chińskiej spuścizny cywilizacyjnej i kulturowej, tamtejszej odrębności i wyjątkowości. Postuluje poszukiwanie rozwiązań właśnie tu, w chińskiej bogatej historii, a nie w obcych państwach czy w innych kręgach cywilizacyjnych.

Jeden z autorów mocno promujących tę koncepcję, młody (ur. 1963) naukowiec i historyk Xia Chuntao z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, bodaj jako pierwszy doszedł do wniosku w pracy *Zhongguo*

guoqing yu fazhan daolu (Chińska esencja narodowa a ścieżka rozwoju), że właśnie sięganie do własnych bogatych źródeł to najlepszy sposób na dalszą chińską modernizację i rozwój. On też, jako jeden z pierwszych, w tej pracy wydanej w początkach 2010 roku połączył kwestie narodowej esencji i powrotu do źródeł chińskiej cywilizacji z tak mocno forsowaną przez neokonfucjanistów „chińską drogą", co stało się później zabiegiem wręcz nagminnym. Z tym, że on jeszcze bardziej podkreślał odmienność „socjalizmu o chińskiej specyfice" i częściej odnosił się do Mao Zedonga i Deng Xiaopinga, jak też Jiang Zemina i jego teorii „trzech reprezentacji", a mniej do myśli Konfucjusza i konfucjanistów. Choć dodał też specjalne, wnikliwe i pożyteczne studium na temat ruchu tajpingów w połowie XIX stulecia, ze znakomitym przeglądem chińskiej literatury na ten temat. Dowodził jednej podstawowej tezy: brak reform grozi chaosem, a nawet rozlewem krwi i trudnymi do przewidzenia konsekwencjami. Do tego dodawał, że konieczna jest nie tylko silna centralna władza, ale też sensowna polityka w jej wykonaniu, która zostanie zaakceptowana przez lud, a nie kontestowana jak przez ruch tajpingów[579].

Wydaje się, że niewątpliwie najwybitniejszym reprezentantem tej szkoły myślenia jest znany już nam prof. Hu Angang ze stołecznego Uniwersytetu Qinghua, który ostatecznie utworzył specjalne Centrum Badań Esencji Narodowej (*Qinghua Daxue Guoqing Yanjiu Zhongxin*), którym od lat kieruje. Pod koniec 2011 roku pod egidą tego Centrum wydano prognozę rozwoju Chin do 2030 roku, zatytułowaną *Zhongguo 2030. Fangxiang Gongtong Fuyu.* W tym przypadku znaczący jest również podtytuł: „Na drodze do dobrobytu"[580]. Albowiem podstawowe przesłanie płynące z tego tomu brzmi: dotychczas bogaciło się państwo, teraz czas, by zaczęli bogacić się także jego obywatele. Tym bardziej, że – tu drugie najważniejsze założenie i ustalenie – Chiny będą znajdowały się na ścieżce wzrostu co najmniej do początków trzeciej dekady XXI wieku.

Dzieło to, co znaczące, Hu Angang napisał wspólnie z dwoma młodszymi współautorami, oboma legitymującymi się doktoratami z zagranicznych uczelni (jeden w Oksfordzie, drugi w Hongkongu). Jak zwykle w przypadku prac Hu Anganga, specjalizującego się w analizowaniu aktualnej sytuacji ekonomicznej w kraju (politycznej niemal nigdy nie tyka), a przede wszystkim w prognozach, dużo tu zestawień, statystyk, danych i faktów. Z przeprowadzonych przez autorów

wyliczeń wynika, że już w początkach trzeciej dekady tego stulecia Chiny wyprzedzą USA i staną się największą gospodarką świata. Równocześnie wiele uwagi poświęcono innej kwestii, a mianowicie konieczności wzbogacania się obywateli.

Według ich obliczeń i prognoz, dochody *per capita* mieszkańca ChRL w 2015 roku wyniosą około 5 tys. USD (sprawdziło się!), w roku 2020 przekroczą 7 tys. (może się sprawdzić), a w roku 2024 sięgną 10 tys. USD[581] (dla porównania przypomnijmy, że u progu reform chińskie dochody *per capita* nie przekraczały 280 dolarów!). Równocześnie nadal będzie podtrzymany kurs szybkiej urbanizacji, a w roku 2030 liczba mieszkańców miast przekroczy 60 proc. ogółu społeczeństwa (w 2011 roku przekroczyła 50 proc; przypomnijmy, w 1978 roku wynosiła zaledwie 17 proc.!). Tym samym, po raz pierwszy w chińskich dziejach państwo to przestaje być cywilizacją agrarną, lecz zamienia się w kraj nowoczesny, zurbanizowany, industrialny, a nawet postindustrialny i mający zalążki, a tym bardziej ambicje, innowacyjnego społeczeństwa.

Ta ostatnia kwestia wymaga szczególnej uwagi. Według założeń 12. pięciolatki, obejmującej lata 2011–2015, wydatki na badania i rozwój miały wzrosnąć z 1,7 do 2,2 proc. PKB, a więc miały być nadal jeszcze niższe niż w USA – 2,7 proc. PKB, ale w długoterminowym planie budowy społeczeństwa innowacyjnego do 2020 roku mogą przekroczyć nawet 3,5 proc. PKB. Z kolei z założeń przyjętego przez rząd w 2006 roku Średnio- i Długoterminowego Programu Rozwoju Nauki i Techniki na lata 2006–2020 wynika, że w tym czasie wydatki na badania i rozwój przekroczą 2,5 proc. PKB (od tamtej pory te wydatki podwyższono), a przy tym ponad 60 proc. PKB ma być kreowane przez sektory związane z wysokimi technologiami, natomiast zależność gospodarki od importowanych technologii ma być nie większa niż 30 procent.

W przyjętych dokumentach programowych szczególny nacisk kładzie się na takie kwestie, jak wzrost liczby chińskich patentów oraz „rozwój siedmiu kluczowych dziedzin”, w tym alternatywnych źródeł energii, ekspansji technologii użytkowych i rozwoju sektora IT, ochrony środowiska naturalnego, biotechnologii, przemysłu kosmicznego i wreszcie nowoczesnej infrastruktury (szybkie koleje, nowe lotniska, autostrady itp.). Przewiduje się dokonanie „technologicznego przełomu” aż w 27 dziedzinach, począwszy od biotechnologii i technologii informatycznych

po – niezwykle cenne w nowoczesnych technologiach – ziemie rzadkie, czyli te pierwiastki, bez których – jak się przewiduje – nie będzie możliwy dalszy postęp technologiczny, a w których Chiny dominują na globie (mówi się nawet, że kontrolują aż 90 proc. ich wydobycia i obrotu). Otwarcie stawia się też cel budowy światowej klasy instytutów badawczych i uczelni, zdolnych konkurować z najlepszymi ośrodkami na świecie. Szczególnie pielęgnowaną dziedziną jest wreszcie ambitny program podboju kosmosu (obywatel ChRL ma w nieodległej przyszłości lądować na Księżycu).

Konceptualiści „narodowej esencji", niby nawiązujący do chińskiej tradycji i zalecający „powrót do chińskich źródeł", przy każdej możliwej okazji przypominają, iż Chiny były kiedyś w dziejach twórcze i innowacyjne, dały światu wiele odkryć i wynalazków. Ich postulaty po 2010 roku zdają się bezustannie nabierać znaczenia i prestiżu. Za znaczący symbol należy uznać fakt, iż prof. Hu Angang był delegatem na XVIII Zjazd KPCh i na bieżąco komentował niektóre decyzje, często zbieżne z jego postulatami, dla chińskiej telewizji, gdzie był równie częstym komentatorem, co inny przedstawiciel tej szkoły, jednakże znacznie bliższy poglądom „marzycieli", prof. Zhang Weiwei.

Nad nim zatrzymamy się teraz nieco dłużej, bo to jeden z najbardziej wyrazistych i widocznych intelektualistów na obecnej chińskiej scenie. Kiedyś był osobistym tłumaczem Deng Xiaopinga. Jako taki, mając dobre *guanxi*, w latach 90. wyjechał do Szwajcarii, gdzie przebywał ponad dwie dekady i zyskał tytuł profesora w Akademii Dyplomacji w Genewie. Z tym statusem wrócił do Chin i objął szefostwo Instytutu *Guoqing* na renomowanym Uniwersytecie Fudan w Szanghaju. Cały czas dużo jeździ po świecie, podkreśla, że był już w ponad stu krajach, a równocześnie dużo publikuje. Uwagę szerokiej opinii publicznej, nie tylko środowiska akademickiego, zwrócił trylogią wydawaną w latach 2011–2014, w której wyszedł z koncepcją, iż Chiny nie są zwyczajnym państwem narodowym, lecz *wenmingxing guojia*, a więc państwem-cywilizacją czy nawet „państwem cywilizacyjnym[582]". Ostatnio skondensował zawarte w niej treści i wydał jednotomowe dzieło o tym samym tytule, wyraźnie przeznaczone do celów edukacyjnych i na uczelnie[583]. Najwyraźniej jego tezy władzom się podobają.

Jego teoria nie jest całkiem nowa, na Zachodzie promował ją chociażby Lucian W. Pye. O chińskiej „unikatowości" wielokrotnie wspominali Henry

Kissinger, senior amerykańskich badaczy współczesnych Chin John K. Fairbank i inni autorzy. Zhang Weiwei w wersjach angielskich swych prac (daleko odmiennych od tych chińskojęzycznych) też pisze o tym, że „chiński model" jest *sui generis*, samoistny i niepowtarzalny. Jego trylogia stała się prawdziwym przebojem wydawniczym w ChRL, bowiem można ją uznać za prawdziwy pean na rzecz Chin szybko odradzających się i ponownie wielkich, a zarazem samodzielnych i mocno krytycznych wobec Zachodu.

Zhang Weiwei jest głęboko przekonany, że Chiny wypracowały już własny model rozwojowy i zarządzania państwem. Uważa, że jest on bardziej efektywny, sprawny i wydajny niż model zachodni i wyróżnia jego osiem cech specyficznych. Używa terminu *Zhongguo moshi* i uważa, że można go stosować wymiennie z innym: *Zhongguo daolu*, a więc dosłownie: „chińska droga", w domyśle: chińska odmienna specyfika[584]. Uważa, że opierają się one na czterech atutach: wielkiej liczbie ludności, dużym terytorium (bo „Chiny to kontynent"), długiej tradycji („najdłuższej kontynuacji na globie, czerpiącej z własnej mądrości") oraz bogatej kulturze, „wchodzącej teraz w erę renesansu". Do nich autor dodaje cztery cechy unikatowe dla Państwa Środka, jakimi są z kolei: odmienny język, własny system polityczny, samoistne społeczeństwo oraz swoisty system gospodarczy. Z naszego punktu widzenia najciekawsze jest, co ma do powiedzenia w trzech ostatnich kwestiach, bo o wcześniejszych trudno dyskutować poza stwierdzeniem, iż nawet nie powołując się na koncepcję *zonghe guoli*, czyli syntetycznej potęgi państwa (CUP), on też prezentuje podejście holistyczne, a więc jest przekonany, że o sile i odrębności państwa świadczą nie tylko czynniki lub wskaźniki ekonomiczne, wartości materialne, ale także duchowe.

Punktem wyjścia do opisu „unikatowego systemu politycznego" jest u Zhang Weiweia teza, że „gdyby państwo-cywilizacja, takie jak Chiny, zaczęło powielać zachodni model, to w kraju zapanowałby chaos i rozpadłby się on… doszłoby do jego dezintegracji na wzór Związku Radzieckiego czy Jugosławii[585]". Dodaje też, jak to zrobił podczas debaty na uniwersytecie oksfordzkim, że Chiny dokonały eksperymentu z liberalną demokracją tuż po utworzeniu Republiki Chińskiej i upadku Cesarstwa, czyli po 1911 roku, kiedy to próbowano przejąć zachodnie wzorce, a skończyło się to chaosem i przyniosło rozlew krwi i katastrofę[586]. Na

podstawie tych argumentów daje wyraz przekonaniu, iż „jest trudne do wyobrażenia, by Chiny przyjęły tzw. wielopartyjną demokrację[587]”.

Zamiast tego Zhang podaje cechy wyróżniające chińskiego modelu sprawowania władzy. Zaczyna od pojęcia *xuanxian renneng*, czyli doboru utalentowanych ludzi na wysokie stanowiska na zasadach merytokracji. Istotą chińskiego systemu jest mieszanka selekcji i elekcji, ale tej drugiej tylko na najniższych szczeblach. Natomiast legitymizacja systemu politycznego bierze się z koncepcji *minxin xiangbei*, czyli „sięgania do serca i ducha narodu”, a więc umiejętnego przekonywania szerokich mas do prowadzonej przez siebie polityki. Kluczowe w tym systemie są wartości konfucjańskie, w tym zasada harmonii, która pozwoliła na przykład sformułować Deng Xiaopingowi zasadę „jeden kraj, dwa systemy” w celu przejęcia suwerennych praw nad Hongkongiem[588].

W wymiarze politycznym dość szybko staje się jasne: Zhang Weiwei jest oświeconym, nowoczesnym neokonfucjanistą, przekonanym zwolennikiem ładu, porządku, hierarchii i poszanowania dla władz. Podobnie jest w wymiarze socjalnym i społecznym, gdy pisze o chińskim społeczeństwie i wskazuje, że „rodzina i naród to jedno”, no i że te dwa właśnie pojęcia, wzbogacone o poszanowanie dla starszych, a nie indywidualne prawa i swobody, stanowią o sukcesie prowadzonej po 1978 roku transformacji. Co więcej, jest przekonany, że ten właśnie model, oparty na wzajemnym uzupełnianiu się społeczeństwa i państwa, ma lepszą przyszłość niż model zachodni, oparty – jego zdaniem – na konfrontacji państwa i społeczeństwa.

Również w przypadku opisu chińskiego modelu gospodarczego Zhang Weiwei nie jest zbyt oryginalny, gdyż twierdzi, iż jest to „socjalistyczna gospodarka rynkowa”, polegająca na połączeniu rynku z państwowym planem i interwencjonizmem. Przyznaje też, że po 1992 roku ten model wiele skorzystał z doświadczeń Singapuru. Jest jednak oryginalny, gdy kolejno wylicza i opisuje czynniki wyróżniające proces *gaige*, *kaifang*, w efekcie dające „państwo cywilizacyjne”, do których zalicza „osiem cech charakterystycznych[589]”:

- praktyka oparta na trzeźwym osądzie, wiedza biorąca się z rzeczywistości, nie z podręczników, a przy tym zakłada „odrzucanie wszelkiego dogmatyzmu”;

- silne państwo, które „pozwoliło Chinom dokonać największej przemysłowej i społecznej rewolucji w dziejach ludzkości poprzez wyciągnięcie przez trzy dekady 400 mln osób z autentycznej biedy”, a w innym miejscu dodaje: „szybkość budowania bogactwa w Chinach w ostatnich trzech dekadach jest bezprzykładna”;
- stały nacisk kładziony na stabilizację i społeczny spokój;
- prymat dobrobytu ludzi w całej polityce;
- reformy prowadzone stopniowo, gradualnie, na zasadzie „kroczyć przez rzekę czując kamienie pod stopami” (*mozhe shitou guo he*);
- stałe korekty prowadzonej polityki i właściwa sekwencja priorytetów: pierwsze reformy na wsi, potem w mieście; reformy najpierw na wybrzeżu, potem w głębi lądu, najpierw ekonomiczne, potem polityczne;
- „mieszana gospodarka”(*hunhe jingji*), oparta na połączeniu „niewidzialnej ręki rynku” z widzialną ręką państwa;
- szerokie otwarcie na świat, wspomagające proces reform.

Te zasady, „szukanie prawdy w faktach”, „harmonijny rozwój”, „prymat dobrobytu ludu”, gradualizm oparty na zasadzie „próbuj i naprawiaj błędy” i wreszcie „holistyczne podejście” do świata i reform świadczą o chińskiej unikatowej drodze, o odrębności tamtejszego modelu, a zarazem, sądząc po wynikach, o jego skuteczności. To one razem sprawiły, że „Chiny dały światu cud”.

Zhang Weiwei nie ogranicza się jednak do wychwalania chińskich zalet, lecz równocześnie, znając świat, mocno krytykuje to, co tam widzi, szczególnie na Zachodzie, czasami jeszcze ostrzej niż – nacjonalistyczni z przekonań – autorzy tomu *Chiny nie są zadowolone*. Uważa, że zapanował tam „rynkowy fundamentalizm”, wsparty przez „fundamentalizm demokratyczny”. Twierdzi, że „w USA system polityczny został przechwycony przez dobrze zorganizowane i zmobilizowane grupy interesu[590]”. Przywołuje głośną tezę Josepha Stiglitza, który sparafrazował słynne motto Abrahama Lincolna: „demokracja jednego procenta, przez jeden procent, dla jednego procenta”[591], czyli skrytykował tworzenie się plutokracji i niebywałego rozwarstwienia. Co więcej, ukuwa neologizm *moneytalkracy – qianzhu zhengzhi*, oznaczający system polityczny oparty tylko na pieniądzu i w tym kontekście powołuje się na Steina Ringena, emerytowanego profesora z Oksfordu, który uznał, że „demokracja

amerykańska już upadła”, bowiem zaaplikowała sobie „dysfunkcjonalną demokrację”, zbyt mocno uzależnioną właśnie od pieniądza i lobbystów[592]. Zhang cytuje też, w ślad za tygodnikiem „The Economist”, słowa Platona: że demokracja może doprowadzić do tego, iż „będziemy żyli z dnia na dzień, poświęcając się jedynie przyjemnościom chwili[593]”. Często atakuje zachodnią „przegadaną showbiznes-demokrację” oraz demokrację parlamentarną jako system „mało efektywny”. Myśli więc podobnie, jak jego mentor Deng Xiaoping i nie wierzy w trójpodział władzy. Uważa, w książce wydanej w 2012 roku, że „amerykański sen już nie działa”, a Chiny nie tylko doganiają Zachód, ale wkrótce go przegonią. Tym samym wrócą więc do roli, jaką pełniły przez dwa tysiące lat – wielkiego mocarstwa.

Krążąc po Zachodzie, autor dociera do Nowego Jorku i naśmiewa się wręcz z opłakanego stanu tamtejszych lotnisk, każąc je porównywać z tymi w Szanghaju. Jako prawdziwy globtroter dociera też do Polski i jedzie do Gdańska, bo pamięta, ile – krytycznej – uwagi poświęcał ruchowi „Solidarność” Deng Xiaoping. Mówi o tej wizycie – i to na przesłuchaniu w genewskiej Komisji Praw Człowieka ONZ w lutym 2010 roku:

> Cztery lata temu odwiedziłem Polskę. Sprawdziłem sondaże prowadzone przez (amerykańską) agencję Pew, zgodnie z którymi 72 proc. Chińczyków jest zadowolonych z sytuacji we własnym kraju, podczas gdy tylko 13 proc. Polaków było zadowolonych z sytuacji we własnym. Jeśli tak jest, to kto od kogo ma się uczyć? Mam nadzieję, że będziecie mogli odwiedzić Gdańsk, kolebkę Solidarności i Warszawę, a potem Szanghaj, kolebkę chińskiego ruchu robotniczego. Wtedy zrozumiecie, które z tych miejsc reprezentuje przyszłość świata[594].

Ostre jak brzytwa, chwilami traktowane jako kontrowersyjne nawet w Chinach, tezy i poglądy Zhang Weiweia są dość powszechnie znane i akceptowane, zarówno te dotyczące świetlanej, jego zdaniem, przyszłości Chin, jak też, tym bardziej, te mocno krytyczne wobec Zachodu, któremu zarzuca „krótkowzroczność, populizm i nadmierny legalizm”, jak też wobec osób w Chinach z Zachodem związanych. Na przykład o Liu Xiaobo pisze, że ten noblista jest nikim innym, jak „otwartym obrońcą trzystuletniej kolonizacji Chin[595]”, powtarzając tym samym zarzut stosowany wobec zmarłego dysydenta przez władze w Pekinie.

Zhang Weiwei przetłumaczył, a raczej sparafrazował, co sam przyznaje, swoją chińską trylogię i zawarł ją w dwóch tomach wydanych na Zachodzie, udziela się w chińskiej CGTV, także anglojęzycznej i innych

stacjach[596], ale z prawdziwą, otwartą krytyką u siebie jeszcze się nie spotkał. Chociaż wiele jego tez jest łatwych do podważenia, jak chociażby koncepcja *moneytalkracy* przypisywana Zachodowi, a tak przecież bliska chińskiemu pojęciu *baijinzhuyi*, czyli kulcie mamony. Gdyby tej paraleli nie było, to autorzy tacy, jak Minxin Pei nie mieliby stałego zajęcia, a sam Xi Jinping nie łapałby aż tylu pcheł i nie obalił tylu ważnych tygrysów. Zhang cytuje profesora Ringena, ale nie odnosi się do jego dzieła poświęconego Chinom, a raczej coraz bardziej dyktatorskim w swych zapędach rządom ekipy Xi Jinpinga (o czym w następnym rozdziale). Nie do przyjęcia są też jego opinie o Liu Xiaobo, bo to, że kogoś można skazać na wieloletni wyrok więzienia tylko za propagowanie niemiłych władzy poglądów, atutem Systemu na pewno nie jest. Można zrozumieć System, że obala tych, którzy się mu przeciwstawiają, ale skazywanie na długoletnie więzienia kogokolwiek za wyznawane poglądy zdecydowanie kłóci się z zachodnimi wartościami. Tu też trudno o styk i wzajemne zrozumienie.

Nie o krytykę i polemikę mi jednak chodzi, lecz o pokazanie jeszcze innego sposobu myślenia, tak odległego od naszego, a zrazem krytycznego wobec naszej – szkoda, że nie chińskiej – rzeczywistości, do której zdecydowanie bliżej trzeciej, wyróżnionej przeze mnie z chińskiego dyskursu, szkole myślenia, bliskiej oryginalnym założeniom Deng Xiaopinga z początków transformacji.

Trzecia szkoła – realizmu i zrównoważonego rozwoju

Bodaj najbardziej reprezentatywnym ośrodkiem promującym ten nurt myślenia jest – wspominany już i znany mi z autopsji – utworzony w 1991 roku i ulokowany na dalekiej, południowej wyspie Hajnan, Chiński Instytut Reform i Rozwoju (*Zhongguo Gaige Fazhan Yanjiuyuan*). Z jego licznych publikacji, częściowo dostępnych także w języku angielskim, wyłania się po 2010 roku wyraźne przesłanie: pierwsza tura chińskiej transformacji, zwana przez ekspertów tego Instytutu „fazą przetrwania”, już się zakończyła około roku 2009. Przyniosła bezprecedensowe sukcesy, na ogół dobrze znane, ale też coraz bardziej widoczne i odczuwalne w chińskim społeczeństwie nowe bariery i wyzwania.

Szef tego Instytutu, uważnie słuchany przez władze w Pekinie prof. Chi Fulin, definiuje te wzywania na wiele sposobów, chętnie używając

statystyk, tabel, wykresów i liczb, by nie być posądzonym o czarnowidztwo. Wskazuje m.in. na takie kwestie, jak:

- zniszczone środowisko naturalne: ponad 75 proc. chińskich rzek i jezior ma wodę niezdatną do picia, a nawet do użytku;
- straty ponoszone z powodu zanieczyszczeń środowiska sięgają 3–5 proc. PKB, kraj napotyka na poważne bariery surowcowe (kluczowy jest dostęp do wody pitnej, bo Chiny legitymują się zaledwie 25 proc. średniej światowej pod tym względem);
- stale rośnie zapotrzebowanie na surowce energetyczne, a Chiny już od 1993 roku zamieniły się w importera ropy naftowej. Węgiel, jedyny surowiec kopalniany, którego Chiny mają dość (choć jest nie najlepszej jakości i wiele węgla importują, np. z Australii), nie do utrzymania jest notowana tendencja, na mocy której w roku 2000 ChRL zużytkowała energię o wielkości 1,386 mld liczonej w tonach ekwiwalentu węgla, a w roku 2007 więcej niż podwoiła tę sumę – do 2,65 mld ton[597];
- wysoka emisja gazów cieplarnianych, bowiem Chiny od lat 2005/6 wyprzedziły USA jako ich największy emitent. Jest to proces niepokojący nawet w zestawieniu z faktem, że Rada Państwowa, czyli rząd wystąpił z projektem ograniczenia tej emisji o 40–45 proc. do roku 2020, biorąc za punkt wyjścia poziom z roku 2005[598];
- wysokie zużycie surowców przy stosunkowo niskiej wydajności energetycznej (w 2007 roku Chiny, dając światu 6 proc. PKB, potrzebowały na to 54 proc. światowego spożycia cementu, 30 proc. stali i 15 proc. energii)[599];
- rozwarstwienie społeczne (tzw. współczynnik Giniego, bodaj najlepszy miernik tego zjawiska, w 2007 roku osiągnął 0,48, a potem nawet przekroczył poziom 0,5, podczas gdy już wskaźnik ten na poziomie 0,4 uznaje się za granicę zagrożenia społecznymi wybuchami[600]) oraz stratyfikacja regionalna (Hu Angang w jednej z wcześniejszych prac pisał wręcz o „czterech odmiennych Chinach”, z bogatym wybrzeżem na czele).

Co prawda, autorzy tego do końca nie dopowiadali, ale z kontekstu ich rozważań płynęło poważne ostrzeżenie: jeśli kraj nie zmieni dotychczasowych azymutów i postulatów programowych, nadal trzymając

się filarów ścieżki szybkiego wzrostu, grozi mu wykolejenie i społeczny wybuch, który może podważyć dotychczasowe osiągnięcia. Właśnie tu, jak się wydaje, tkwi największa różnica pomiędzy „realistami" a „marzycielami" oraz przede wszystkim zwolennikami „narodowej esencji" i chińskiej wyjątkowości, którzy nadal opowiadają się przede wszystkim za szybkim wzrostem i na tym opierają swe tak optymistyczne na ogół kalkulacje i prognozy.

To realiści pierwsi sformułowali tezę, że nie tylko konieczna jest zmiana modelu rozwojowego w państwie na model oparty na konsumpcji, ale też opowiedzieli się otwarcie za jeszcze większą rolą sektora prywatnego i usług w gospodarce[601]. Ograniczając się do analiz ekonomicznych, Chi Fulin tylko mimochodem wspomina o konieczności dokonania „zmian instytucjonalnych", co należy rozumieć jako synonim reform politycznych, jak też postuluje – podobnie jak wielu innych autorów, najgłośniejszy z nich to prof. Pan Wei z Uniwersytetu Pekińskiego – wprowadzanie w Chinach zasad państwa prawnego. Najciekawsze jest jednak to, że jego zespół, jako jedyny z prezentowanych tu „szkół myślenia", stawia twardą tezę, że jeden etap transformacji został już w Chinach zakończony, a w państwie konieczna jest, jak mówi tytuł jego kluczowej pracy opublikowanej po raz pierwszy w 2010 roku, **„druga reforma"** (*Di er ci gaige*), która miałaby z kolei oznaczać fazę zrównoważonego rozwoju i też trwać około 30 lat, jak pierwsza.

Ta pierwsza, zwana „fazą przetrwania", polegała na tym, by wydźwignąć się z biedy, wzmocnić kraj, przestawić go na właściwe tory. Zresztą na tej ścieżce kraj doszedł do progu, napotkał barierę w postaci „pułapki wzrostu", zwanej na Zachodzie „pułapką średniego dochodu" (*middle income trap*), a w chińskim dyskursie wymiennie nazywanej „sfatygowaniem reform[602]". Wychodzi się więc z przekonania, że dalej tego modelu szybkiej ekspansji ciągnąć już nie można. Trzeba porzucić zasady dotychczas obowiązujące, jak ta mówiąca, że „rozwój gospodarczy jest równoznaczny ze wzrostem", a wszelkie wyliczenia prowadzić tylko na podstawie wskaźnika PKB[603]. Potrzebne jest podejście bardziej holistyczne, wymagające uwzględnienia kwestii socjalnych, ekologicznych, innowacyjnych itd., a także demokratyzacji, przede wszystkim w szeregach KPCh.

Dlatego ta „druga reforma”, zwana fazą wzrostu, będzie bardziej wymagająca i trudniejsza w realizacji. Zmieniająca się rzeczywistość każe bowiem zajmować się zupełnie nowymi zagadnieniami, jak ekologia, zmiany klimatyczne, podnoszenie dobrobytu społeczeństwa, a kluczowym zagadnieniem w ramach jej implementacji będzie „zapewnienie potrójnej równowagi: między rządem centralnym a rynkiem i społeczeństwem”, władzami centralnymi i regionalnymi oraz siłą państwa i siłą nabywczą społeczeństwa[604]. Dotychczas w centrum uwagi władz było państwo i wzrost jego siły, teraz niezbędne jest rozszerzenie palety zainteresowań i działań także na społeczeństwo.

Uważnie wczytując się w te postulaty, można dostrzec, że zdaniem Chi Fulina i innych chińskich pragmatyków, **druga faza transformacji** miałaby odmienne filary od pierwszej, takie jak:

- *Zrównoważony rozwój i sprawiedliwość społeczna*, rozumiane jako odbudowa zniszczonych w latach 90. sieci świadczeń socjalnych (podstawowa opieka zdrowotna, podstawowe szkolnictwo, częściowo system emerytalny);
- Rozbudowany rynek wewnętrzny i *rozwój oparty na wewnętrznej konsumpcji*, a nie na eksporcie, jak dotychczas. Chodzi tu przede wszystkim o konieczność budowy klasy średniej, która, według obliczeń Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, na progu reform praktycznie nie istniała, w 1999 roku sięgała 15 proc. społeczeństwa, w połowie pierwszej dekady tego wieku około 19 proc., a do roku 2020 zamknie się w przedziale 40–50 proc. i do roku 2050 ma sięgać liczby 530 mln ludzi[605];
- *Rozwój usług publicznych* i powszechny do nich dostęp. Poziom usług w PKB ma podnieść się z 43 do 60 proc. w stosunku do PKB do roku 2020[606];
- Dalsza szybka *urbanizacja*, której poziom w 1995 r. wyniósł 29,04 proc., w roku 2005 wzrósł do 42,99 proc, pod koniec dekady wyniósł 45,68 proc.[607], a w 2011 roku przekroczył „magiczną” barierę 51,27 proc. i w chwili pisania tych słów jest szacowany na 58 proc.;
- *Gospodarka innowacyjna* i społeczeństwo oparte na wiedzy, ze szczególnym naciskiem na zwiększenie ilości patentów, w czym Chiny już notują ostatnio szybki postęp. Chiny, które przyjęły prawo patentowe

dopiero w początkach lat 80. ubiegłego wieku i od 2012 roku, gdy złożyły o 50 proc. więcej wniosków o patenty niż USA, stale mają w tej dziedzinie przewagę. Zresztą w tym właśnie celu, by sięgać po przewagi innowacyjne, nakreślono strategiczny plan, mówiący o okresie do roku 2020, by środki na badania i rozwój zwiększyły się z 1,75 proc. PKB w roku 2010 do 2,20 proc. w roku 2015 i 2,80 proc. w roku 2020, a przy okazji – by były wyższe niż w USA;

- „*Zielona gospodarka*”, a nawet „gospodarka bezwęglowa”, co pociąga za sobą konieczność rozwoju alternatywnych źródeł energii.

Słuchając tego typu postulatów, odnosi się wrażenie, jakby formułowali je jacyś skandynawscy socjaldemokraci (zresztą niezwykle uważnie śledzeni przez ośrodek Chi Fulina), a nie chińscy eksperci. Z tych rozważań i stojących za nimi dogłębnych badań wynika, że Chiny zaczynają natykać się na, dobrze rozpoznaną w światowej literaturze ekonomicznej, „pułapkę średniego dochodu” (*middle income trap*), o której zresztą otwarcie piszą i się do niej odnoszą. Eksperci z Hajnanu bodaj najszybciej uświadomili sobie, że Chiny muszą szybko odpowiedzieć na rosnące zapotrzebowania społeczeństwa, a nie tylko koncentrować się, jak dotąd, na szybkim wzroście. Chodzi o to, jak zafundować państwu miękkie lądowanie po długiej, 30-letniej fazie szybkiego wzrostu.

To właśnie jest dylemat, przed którym staje piąta generacja przywódców. Proste rezerwy już się wyczerpały, podobnie jak tanie Chiny. A przed państwem i społeczeństwem wyłania się bodaj najtrudniejszy próg do pokonania: przejście z ilości do jakości. Pod wpływem prowadzonych reform i notowanych sukcesów, realia w kraju mocno się bowiem zmieniły, co na ogół oczywiście cieszy, ale prowadzi – jak widzieliśmy powyżej – do zasadniczo odmiennych wniosków i postulatów.

I to dlatego, opierając się przede wszystkim na ustaleniach i postulatach „realistów”, choć mając na uwadze także argumenty dwóch innych szkół (bo „marzyciele” są promowani przez „piątą generację przywódców”, a „esencjonaliści” też wyraźnie rosną w siłę), stawiam tezę – choć władze chińskie nadal trzymają się mantry, iż „Chiny żadnego modelu nie mają” – że, jak wynika z tych ustaleń, po 2012 roku zaczęły się wyłaniać zręby **drugiego modelu rozwojowego,** wyraźnie odmiennego od pierwszego,

powstałego w latach 90. (zob. rozdział trzeci). Wszystko wskazuje na to, że opiera się on następujących filarach[608]:

- *zrównoważony wzrost/rozwój* (sięgnięto po terminologię ONZ – *sustainable development*), a nie wzrost nade wszystko, jak było poprzednio;
- *konsumpcja i silny, kwitnący rynek wewnętrzny* jako siły napędowe dalszego rozwoju, a nie tylko eksport, jak poprzednio;
- „społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu"– *xiaokang shehui* – w centrum uwagi władz i jako podstawa dalszego normalnego funkcjonowania państwa, co pociąga za sobą takie zadania, jak ograniczenie stopnia akumulacji i poziomu inwestycji, natomiast położenie nacisku na rozwój usług, sektora prywatnego oraz małych i średnich przedsiębiorstw, a przy tym odbudowę rudymentów siatki świadczeń socjalnych w istocie rozbitej w latach 90. minionego stulecia;
- *urbanizacja* jako kolejne koło napędowe rozwoju, obok dotychczasowych inwestycji infrastrukturalnych;
- *zielona, a nawet bezwęglowa gospodarka* z racji katastrofy ekologicznej, w której znalazł się kraj w wyniku „pierwszego etapu rozwoju", fazy ekspansji, a przy tym walka ze zmianami klimatycznymi, co prowadzi do konieczności ograniczenia emisji gazów cieplarnianych;
- *innowacyjne społeczeństwo,* czyli położenie szczególnego nacisku na zaawansowane technologie i postęp techniczny.

Tak oto „druga reforma" nabrała konkretnych kształtów – nowej strategii, czy nawet nowego modelu rozwojowego, który stopniowo, nie bez kontrowersji, po 2012 roku zaczęto wprowadzać w życie. Nie bez kontrowersji, bowiem najwyższe kierownictwo w państwie – a to ono, jak wiemy, o wszystkim decyduje – wychodząc z założeń „marzycieli", postawiło na zupełnie nowy kurs. Ośmielone własnymi sukcesami, jak też skutkami kryzysu 2008 roku, postanowiło odejść od dotychczasowej strategii skromności i powolnego nabierania mocy zgodnie z formułą *taoguang yanghui* na rzecz bardziej asertywnego wyjścia na zewnątrz i wprowadzenia Chin ponownie na wielką scenę już jako liczącego się gracza, a w domyśle – wielkiego mocarstwa. „Druga reforma" pozostała nadrzędnym celem i zadaniem na scenie wewnętrznej, ale na nią nałożyła

się zupełnie nowa dyplomacja Chin, spod znaku *Daguo*, a więc państwa wielkiego i mocarnego, wpływającego już nie tylko, jak było dotąd, na własne losy, ale też w coraz większym stopniu na losy innych.

6
Asertywne rządy Xi Jinpinga

„CHIŃSKIE MARZENIE” I „WIELKI RENESANS”: FUNDAMENTY NOWEJ ASERTYWNOŚCI

Siedmioosobowy skład Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh, najważniejszego gremium decyzyjnego w kraju, „zbiorowego cesarza”, który został wybrany na XVIII zjeździe partii w listopadzie 2012 roku, dowodził, że z jednej strony, zgodnie z postulatami rotacji kierowniczych gremiów, jego członkowie mają za sobą ogromne doświadczenie praktyczne i w zarządzaniu, ale z drugiej, że jest to gremium zdecydowanie konserwatywne. Jedynie osoba nr 2, desygnowany na premiera Li Keqiang, miał cechy nie tyle reformatora, co technokraty (doktorat z ekonomii i zarządzania). Podobny wizerunek miała też osoba nr 7 w tym kierownictwie, dotychczasowy mer Tianjinu, Zhang Gaoli.[609]

Zarówno nowy szef Partii Xi Jinping, jak i premier Li Keqiang mieli największe doświadczenie w kontaktach ze światem zewnętrznym, bowiem obaj byli przez poprzednie pięć lat do swych przyszłych ról głowy państwa i premiera starannie przygotowywani. Obok nich jedynie ulokowany na pozycji szóstej Wang Qishan miał spore doświadczenie zagraniczne, bowiem był np. głównym negocjatorem w rozmowach gospodarczych z Amerykanami czy Unią Europejską. Jednakże w nowym kierownictwie zmienił zakres obowiązków, przypadła mu, raczej niewdzięczna, rola szefa Komisji Dyscypliny Partyjnej. To on wkrótce miał stać się prawdziwą twarzą nowej kampanii, zainicjowanej przez tę ekipę – bezprecedensowej w skali i rozmiarach walki z korupcją, o której już tu pisałem.

Pozostali czterej członkowie Stałego Komitetu, począwszy od umiejscowionego na pozycji nr 3, wykształconego na uczelniach

ekonomicznych w KRL-D Zhang Dejianga, to były osoby zdecydowanie konserwatywne, specjalizujące się w takich kwestiach, jak cenzura, propaganda partyjna (Liu Yunshan) czy – z drugiej strony – programach zbrojeniowych lub rakietach (Yu Zhengsheng). Reformatorów trzeba było szukać dopiero w drugim w kolejności gremium, czyli 25-osobowym Biurze Politycznym. Wśród nich już wtedy najczęściej wymieniano szefa południowej prowincji Guangdong, Wang Yanga, urodzonego w 1955 roku, oraz jego rówieśnika Wang Huninga, prawdziwego intelektualistę w polityce, który wiele lat spędził na cenionym Uniwersytecie Fudan w Szanghaju i walnie przyczynił się do wypracowania dwóch teorii: „trzech reprezentacji" Jiang Zemina oraz „naukowego rozwoju" Hu Jintao. Obaj rzeczywiście mieli wejść do Stałego Komitetu po pięciu latach, za drugiej kadencji Xi Jinpinga i obaj zdają się mieć przed sobą nadal świetną karierę, nawet jeśli znani eksperci zachodni po decyzjach parlamentu (OZPL) i nowelizacji Konstytucji z 1982 roku, dokonanej w marcu 2018 roku, coraz częściej porównują prezydenta Xi do „czerwonego cesarza", a więc uważają go – w prostej linii – za następcę Mao Zedonga[610]. Andrew J. Nathan z nowojorskiego Uniwersytetu Columbia pisze nawet tak: „Xi wyłonił się jako rewanż Mao nad Dengiem. Deng uczynił bowiem to, czego Mao obawiał się, że zrobią jego następcy – zakończył permanentną rewolucję. Natomiast Xi zrobił dokładnie to, czego najbardziej obawiał się po swoich sukcesorach Deng – odnowił jednoosobowe rządy[611]".

Takie ostre oceny są związane z decyzjami najpierw XIX Zjazdu KPCh w październiku 2017 roku, a potem dorocznej sesji OZPL z marca roku następnego, na których zapadły dwie bardzo ważne decyzje, w istotny sposób modyfikujące wypracowany już – i opisany powyżej – system merytokracji. Po pierwsze, Xi Jinping zlikwidował wymóg zasiadania na najwyższych stanowiskach tylko przez dwie kadencje, stąd – niepozbawione podstaw – zarzuty o „powrót cesarza", umocnienie autokracji i jednoosobowych rządów. Po drugie, Wang Qishan, blisko związany z Xi od dekad (co znakomicie udowodnił i opisał ekspert z Brookings Institution w Waszyngtonie, Cheng Li[612]), tak bardzo zasłużył się w prowadzeniu kampanii antykorupcyjnej i wiernym wykonywaniu poleceń Xi, że co prawda ze względu na wiek (ur. 1948) nie wszedł do nowego składu Stałego Komitetu, czyli „zbiorowego Cesarza", ale utworzono dla niego – i bardzo wzmocniono w sensie instytucjonalnym –

pozycję wiceprezydenta. Dopiero czas pokaże, czy będzie on, jak oceniają niektórzy, nawet drugą osobą w państwie, czy też tylko człowiekiem do specjalnych poruczeń i wykonywania woli prezydenta Xi, szczególnie w polityce zagranicznej oraz w newralgicznych kontaktach z USA, w czym ma ogromne doświadczenie[613].

Zgodnie z przyjętymi zasadami merytokracji, data urodzenia ma znaczenie, bowiem w Stałym Komitecie można zasiadać jedynie do wieku 68 lat. Toteż już w chwili wyboru było pewne, że w 2017 roku w tym gremium pozostaną tylko Xi Jinping (ur. 1953) oraz Li Keqiang (ur. 1955) jako jedyni spełniający to kryterium wiekowe. Albowiem zasługi Wang Qishana w zwalczaniu korupcji okazały się tak duże, że na sesji OZPL w marcu 2018 roku wybrano go na stanowisko wiceprzewodniczącego ChRL (wiceprezydenta). Dotychczas było tak, że wiceprezydent niemal automatycznie w następnej kadencji obejmował najwyższe stanowisko, ale Wang Qishan, co oczywiste, nie kandyduje na nie, co zwiększa niepewność i rodzi spekulacje, jak długo jeszcze będzie rządził Xi Jinping?

Jedno jest już pewne: Xi Jinping także po roku 2022 chce i ma pozostać na najwyższym stanowisku, w wyniku rozwiązania oznaczającego trzecią kadencję (i następne) oraz złamanie dotychczasowych zasad. Tak więc mamy do czynienia z pierwszym tego typu naruszeniem wypracowanych wcześniej formuł merytokracji, a zarazem podważeniem wizji i woli Deng Xiaopinga, by rządy były kolektywne. Dlaczego tak się stało? Jakie są motywacje i kalkulacje Xi? Istnieją co najmniej trzy hipotezy[614] na temat tego, dlaczego chce sprawować władzę dłużej. Pierwsza zakłada, że robi to niejako ze strachu – by chronić się przed polityczną zemstą. Sprawując władzę, naruszył interesy różnych wpływowych grup. Wsadził do więzienia wielu generałów i ludzi z wierchuszki partyjnej. Zasłynął niebywałą, jeśli chodzi o skalę, kampanią antykorupcyjną, w ramach której zwalcza się – jak to mówią w Chinach – pchły i tygrysy. Ustrzelonymi przez Xi Jinpinga tygrysami byli politycy tak ważni, jak Bo Xilai czy Zhou Yongkang, niegdyś wszechpotężny szef chińskiej bezpieki. Nawet Mao Zedong nie obalił Kang Shenga, którego nazywano chińskim Berią, a Xi Jinping to zrobił. Zwolennicy innej hipotezy twierdzą, że decyzja o przedłużeniu kadencji wypływa po prostu z chińskiej tradycji silnych przywódców, którzy wcześniej czy później chcą być cesarzami. Ale najbardziej wiarygodna wydaje się być trzecia hipoteza, do której się przychylam.

Zakłada ona, że Xi Jinping chce wdrożyć wielkie reformy i wizje, tak na scenie wewnętrznej („chińskie marzenie” oraz „wielki renesans”) oraz zewnętrznej (tu przede wszystkim dwa Jedwabne Szlaki, ale też relacje z USA i światem zewnętrznym), które zapowiedział i na których realizację potrzebuje więcej niż 10 lat.

Bez względu na intencje, tym samym znów wraca znana z historii sytuacja, że „w Chinach myśli tylko jeden – a reszta wykonuje”. Odkąd Xi Jinping przejął pozycję *primus inter pares* w Stałym Komitecie, stale ją wzmacniał i do tego stopnia mu się to udało, że na XVIII zjeździe KPCh w październiku 2017 roku wyniesiono go do rangi „czołowego przywódcy”, nadając mu status niemalże taki, jaki miał Mao Zedong, a jego „myśli” wprowadzono do obowiązującego kanonu i Statutu Partii. W ten sposób formuła zbiorowego kierownictwa, o którą tak zaciekle zabiegał ponuro doświadczony kultem jednostki Deng Xiaoping, została podważona. Powrócił „syndrom Cesarza”, z jakim od wieków borykała się chińska cywilizacja. A dopiero czas pokaże, czy przypadkiem i pod tymi rządami nie powtórzy się inny znany z przeszłości syndrom, a mianowicie taki, że „Cesarz nigdy nie składa samokrytyki[615]”, jest poza kontrolą.

Nowy najwyższy przywódca po 2012 roku miał dwa podstawowe atuty: znakomite przygotowanie w sferze zarządzania, albowiem zanim został w 2007 roku wiceprezydentem, zarządzał dwiema ważnymi i bogatymi prowincjami: leżącą *vis-à-vis* Tajwanu – Fujian oraz położoną w pobliżu Szanghaju – Zhejiang. Był również przez pewien czas szefem partii w Szanghaju. Drugi „atut” jest jednak bardziej wątpliwy, bowiem Xi Jinping to przedstawiciel pokolenia tzw. książątek (*taizidang*), a więc potomków ważnych kiedyś oficjeli KPCh. Gdy dochodził do władzy, podobny status w najwyższych gremiach miał Bo Xilai, który jednak, jak wiadomo, za rządów Xi wkrótce go utracił.

Szybki wybór Xi Jinpinga na szefa Komisji Wojskowej przy KC KPCh, czyli w gruncie rzeczy głównodowodzącego armią, podczas gdy jego poprzednikowi Hu Jintao zajęło to niemal trzy lata, dowodził z kolei, iż – po pierwsze – rosną wpływy armii, ale – po drugie i ważniejsze – to właśnie z jej szeregów (na przykład Liu Mingfu) wychodzą głosy najbardziej asertywne, a nawet mocno podbudowane chińskim nacjonalizmem. Miał bowiem rację jeden z czołowych sinologów francuskich, Jean-Pierre Cabestan, pisząc: „choć polityka zagraniczna stała się bardziej

wyrafinowana, Chiny nie złagodziły swego nacjonalizmu ani nie zrewidowały wielkomocarstwowych ambicji[616]". Wręcz przeciwnie, za kadencji Xi Jinpinga zdecydowanie je wzmocniły.

Sytuacja międzynarodowa, nowe ambitne plany tego kierownictwa, ale także spory terytorialne z zaangażowaniem Chin na Morzu Południowochińskim oraz o wyspy Senkaku/Diaoyu sprawiały z kolei, że trzymano się nadrzędnej strategii sprawowania mocnej kontroli nad armią, by ponownie nie stała się samodzielnym podmiotem politycznym, jak to się zdarzyło w czasach „rewolucji kulturalnej". Dlatego Xi Jinping mocno chwycił lejce, trzymając na uwięzi nie tylko Partię, ale także armię, w obydwu dokonując sporych czystek i zmian.

Polityka administracji Xi Jinpinga jest nie tylko coraz bardziej asertywna na scenie zewnętrznej, ale przede wszystkim coraz bardziej autorytarna na scenie wewnętrznej. Równocześnie charakteryzuje ją również wyraźny powrót do władzy jednoosobowej (choć trudno jeszcze na tym etapie mówić o prawdziwym kulcie jednostki, mimo rosnących jego przejawów). Nie wiadomo, ku czemu ostatecznie te procesy prowadzą i do czego doprowadzą, ale warto w tym właśnie kontekście przytoczyć przenikliwą opinię Stevena W. Moshera:

> Pierwszy cesarz Chin stworzył pierwsze państwo totalitarne na świecie[…] Stworzony przez Qin autokratyczny system polityczny – z absolutną monarchią, scentralizowaną biurokracją, narzędziem kary w rękach władcy, wzajemną inwigilacją i siatką informatorów, prześladowaniem dysydentów oraz politycznym przymusem i zastraszaniem – zagnieździł się w chińskim kulturowym DNA i przetrwał kolejne stulecia i dynastie[617].

Można się spierać o to, czy obecnie, w czasach globalizacji, otwartych rynków i społeczeństwa sieciowego, odtworzenie totalitaryzmu jest w ogóle możliwe. Nie można natomiast zanegować tego, iż za czasów rządów piątej generacji przywódców system stężał, a istniejąca autokracja umocniła się. Ta konstatacja pozostaje praktycznie poza dyskusją, spory toczą się jedynie o to, jak daleko i głęboko zaszły te zmiany. Analitycy na terenie Chin wychodzą z założenia, że notowane procesy i zjawiska nadal idą w dobrym kierunku, co potwierdzają liczby i osiągnięcia, toteż liczą na to, że dopełni się przepowiednia Deng Xiaopinga, iż na końcu procesu dojdzie do głębszych zmian politycznych, przynoszących liberalizujące zmiany w systemie politycznym. Obserwatorzy z zewnątrz natomiast, jak zwykle, są o wiele bardziej sceptyczni i spodziewają się raczej – jak David

Shambaugh, Willy Wo-Lap Lam czy Minxin Pei – iż system prędzej upadnie, niż się zmieni co do swej natury i charakteru. Dopiero historia oceni, kto miał rację.

W chwili, gdy ekipa Xi Jinpinga, czyli piąta generacja przywódców, wchodziła na scenę, to właśnie David Shambaugh, po kolejnym dłuższym stypendialnym pobycie w ChRL, przedstawił bodaj najwnikliwszą analizę sytuacji wewnętrznej w Chinach, jak też dotyczącą ich roli na scenie zewnętrznej. Już w tytule postawił tezę, że Chiny to jedynie „częściowe mocarstwo", które – jak uzasadniał –„nie ma przyjaciół ani sojuszników", nie będzie w stanie przedstawić żadnego „modelu", który byłby atrakcyjny dla innych, „czeka je jeszcze długa droga, jeśli chcą się stać, o ile to w ogóle jest możliwe, prawdziwym mocarstwem globalnym" i tym samym „nigdy nie będą rządzić światem[618]".

Niczym krajowi specjaliści, Shambaugh dostrzega chińskie atuty czy przejawy mocarstwowości. Wymienia największą na globie populację, ogromne terytorium, własny program kosmiczny, posiadanie lotniskowca (wtedy jednego, dzisiaj już dwóch), największą na świecie elektrownię wodną, drugą co do wielkości gospodarkę na globie, podobnie jak drugą co do wielkości i budżetu armię, najszybszy wzrost w minionych trzech dekadach, największe rezerwy walutowe, status drugiej, po USA, gospodarki przyjmującej najwięcej obcych kapitałów, jak też największego producenta towarów, a nawet państwa potrafiącego się wylegitymować „największą liczbą milionerów i miliarderów". To wszystko, jego zdaniem, jednak nie wystarcza, bowiem „chińska dyplomacja pozostaje zdumiewająco skupiona na obronie wąsko rozumianych narodowych interesów oraz unikająca ryzyka", co razem daje pojęcie zastosowane w podtytule jego pracy: „połowiczne mocarstwo" (*the partial power*)[619].

Nawet osoba tak przenikliwa, tak dużo wiedząca o Chinach i znakomicie je znająca, jak David Shambaugh, najwyraźniej nie dostrzegła głębszych procesów zachodzących w chińskiej zbiorowej mentalności, a przede wszystkim tego, że kryzys 2008 roku uświadomił chińskim przywódcom, iż sytuacja międzynarodowa gruntownie się zmieniła. W ich, jak zwykle trzeźwej, ocenie dotychczasowy hegemon, USA, stracił swój status jedynowładcy, przynajmniej w sensie gospodarczym i finansowym. Świat szybko ponownie stawał się wielobiegunowy, bowiem rosła rola tzw. wschodzących rynków (*emerging markets*), począwszy od Chin, które

jeszcze do tej cezury dość powszechnie określano jednym terminem: Trzeci Świat. Tymczasem po 2008 roku zachodziły naprawdę istotne zmiany. Dotychczasowy Dyrektoriat rządzący światem, by tak go nazwać, czyli grupa G-7 (G-8 z Rosją), skupiająca największe rynki zachodnie i Japonię, pod koniec 2008 roku na szczycie w Waszyngtonie przeobraziła się w G-20, przyjmując w swe szeregi właśnie przedstawicieli „wschodzących rynków", głównie z Azji (Chiny, Indie, Indonezja, Korea Południowa) lub jej obrzeży (Australia, Turcja)[620].

Ponadto już pół roku później w rosyjskim Jekaterynburgu doszło do pierwszego spotkania grupy BRIC, potem szybko – z woli najsilniejszych w niej Chin – przemienionej w BRICS, czyli skupiającej największe wschodzące rynki (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA). W ten sposób ziściła się idea analityka Goldman Sachs, Jima O'Neilla[621], postawiona w początkach tego stulecia (na podstawie zestawienia faktów, liczb i potencjałów), że to państwa BRIC będą rosły w siłę. Jedynie RPA „przyklejona" po to, by mieć w szeregach przedstawiciela Afryki, była tu organizmem słabszym, podczas gdy Chiny legitymowały się w nim PKB i obrotami handlowymi większymi od czterech pozostałych razem wziętych, co najlepiej świadczyło o ich randze i statusie.

Owszem, trzeba przyznać, że Chińczycy długo starali się zapewniać świat, iż choć rozwijają się tak szybko, w tempie dwucyfrowym rocznie (przypomnijmy: za okres 1978–2012 wylegitymowały się przeciętnym rocznym wzrostem w wysokości 9,8 proc.), mają pokojowe intencje i zamiary, czego najlepszym dowodem wspomniane dwie Białe Księgi chińskiego rządu na ten temat, z lat 2005[622] i 2011[623]. Pamiętamy, że nawiązywano w nich do tezy Zheng Bijiana[624], mówiącej o „pokojowym wzroście" (*heping jueqi – peaceful rise*), którą następnie, nie chcąc wzbudzać kontrowersji co do raptownej zwyżki własnego znaczenia, zamieniono na „pokojowy rozwój" (*heping fazhan – peaceful development).*

Wszędzie, także w dokumentach traktowanych jako początek chińskiej strategii budowania swojego „miękkiego oddziaływania" (*ruan shili – soft power*), a nie tylko strategii zewnętrznej, nawiązywano do znanych „pięciu zasad pokojowego współistnienia", ale zarazem podkreślano, iż Chiny sprzeciwiają się wszelkiej hegemonii na arenie międzynarodowej (w podtekście: USA) i dążą do (od)budowy porządku wielobiegunowego. Jednakże fakt wydania w odstępie niespełna sześciu lat dwóch tak ważnych

dokumentów rządowych, świadczył o tym, iż władze w Pekinie doskonale zdawały sobie sprawę z rosnącego zainteresowania, a czasami też niepokojów, na świecie, jakie musi budzić tak intensywny wzrost potęgi i znaczenia chińskiego kolosa.

Trzymano się zatem dość długo umiarkowanej strategii według formuły *taoguang yanghui*. To dlatego Chiny początkowo nie chciały pozytywnie odpowiedzieć na apel byłego szefa Banku Światowego Roberta Zoellicka, by stały się „odpowiedzialnym współudziałowcem" (*responsible stakeholder*) sceny światowej[625]. Nie przystały też, jak już pisałem, na propozycję nowej administracji Baracka Obamy, zaproponowanej Pekinowi przez ekonomistę Freda Bergstena i przywiezionej tam osobiście przez Zbigniewa Brzezińskiego, by utworzyć na świecie swego rodzaju duet czy tandem pod nazwą G-2[626].

Sygnały płynące z wewnątrz, w tym problemy z dotychczasową ekspansją inwestycyjną, a nade wszystko z zewnątrz, gdzie podważono ekonomiczną dominację Zachodu, a Japonia została przez Chiny wyprzedzona, wymusiły jednak daleko idące, istotne zmiany. Piąta generacja przywódców z Xi Jinpingiem jako *primus inter pares*, najwyraźniej postanowiła raz jeszcze, jak wielokrotnie w historii KPCh bywało, dostosować się do zmieniających się okoliczności. Tym razem zdecydowano, by wręcz radykalnie zerwać z dotychczasową strategią skromności i ukrywania swych sił, na rzecz nowej asertywności i jeszcze większej pewności siebie, niż zalecał Deng (formuła: *chenzhuo yingfu*).

Właśnie wtedy tezy stawiane przez Davida Shambaugh podważono, bowiem w Pekinie, nie tylko na szczeblu eksperckim, ale także w najwyższym gremium decyzyjnym, czyli Stałym Komitecie Biura Politycznego KC KPCh, postanowiono dokonać gruntownej zmiany kursu. Rozpoczęła się implementacja zupełnie nowej strategii – jeszcze większego i głębszego pójścia na zewnątrz, niż to było w początkach tego stulecia w ramach mocno promowanej wówczas koncepcji *zou chuqu*, „wychodzenia na zewnątrz". Tamta była odpowiedzią ówczesnych władz (osobiście Zhu Rongji) po pierwsze – na tzw. kryzys azjatycki z 1997 roku, ale po drugie i ważniejsze – zakładała ekspansję handlową i poszukiwanie nowych, intratnych rynków dla coraz większej i coraz lepiej naoliwionej „chińskiej taśmy produkcyjnej"[627]. To był początek wielkiego wejścia na

rynki światowe, jeszcze z towarami często niskiej jakości, za to tanimi i powszechnie dostępnymi.

Reagując na kolejny wielki kryzys (z 2008 roku) Chiny raz jeszcze, zdecydowanie mocniej „wyszły na świat". Tym razem postanowiły pozytywnie odpowiedzieć na propozycje Amerykanów i Zachodu, by – też stopniowo, jak w innych dziedzinach – brać wreszcie odpowiedzialność za sprawy światowe, nie tylko własne. Oczywiście, także i pod tym względem kierują się one przede wszystkim własnym interesem i kalkulacją, a zarazem starają się postępować ostrożnie (nie wszyscy na zewnątrz tak to oceniają) i wybiórczo, np. włączając się aktywnie w misje pokojowe ONZ czy w walkę ze zmianami klimatycznymi.

Dość szybko okazało się, w kraju i za granicą, że mamy do czynienia z nową wizją i strategią, wyraźnie różniącą się od poprzedniej. Przyszła zupełnie inna polityka, jak też zupełnie odmienna retoryka[628]. Oto tylko próbka tez stawianych w obszernym referacie programowym Xi Jinpinga na ostatnim XIX zjeździe KPCh: nadchodzi „nowa, historyczna faza rozwoju Chin", w trakcie której „będą one przesuwać się coraz bliżej ku centrum światowej sceny", a docelowo (czytaj: do 2049 roku, na stulecie ChRL) podstawowym celem stanie się „przekształcenie Chin w wielkie, nowoczesne państwo socjalistyczne, dobrze prosperujące, silne, demokratyczne, kulturalnie rozwinięte, harmonijne i piękne[629]". A nad tym wszystkim zawisła teza postawiona bez żadnych niedomówień: „Chiny zostaną globalnym liderem[630]".

Nastąpiło podejście całkowicie odmienne od dotychczasowej strategii trzymania się w cieniu. Teraz Chiny, kierując się własnymi interesami, pragmatyzmem oraz coraz większą wiedzą (o sobie i świecie), jak też chłodną kalkulacją, a nie ideologicznym ferworem, jako państwo coraz bardziej świadome i pewniejsze swej siły, zaczęły zdecydowanie wkraczać na scenę światową. Oczywiście, Xi Jinping tak ostrych tez, jak Liu Mingfu i wielu wspierających go chińskich autorów, nie stawia. Co charakterystyczne, ci ostatni, podobnie jak pułkownik chińskiej armii, odnosili się przede wszystkim do USA. To od tej pory jest dla nich główny punkt odniesienia i najważniejsze wyzwanie. To jest cel, do którego mierzą. Robili to już wcześniej, ale dopiero od wejścia na scenę piątej generacji przywódców pozostają praktycznie zgodni nawet co do tego, że Chiny wkrótce przegonią Stany Zjednoczone jako mocarstwo gospodarcze, a na

tej podstawie snują kolejne koncepcje i wizje, wychodząc z coraz śmielszymi pomysłami. Zauważalnie, co też należy odnotować i podkreślić, ta pewność znacznie wzrosła po objęciu urzędu prezydenta w styczniu 2017 roku przez Donalda Trumpa. Nie podważa jej ani nieprzewidywalność tego polityka, ani groźby – a nawet czyny – tej administracji, aby doprowadzić do wojny handlowej z Chinami (i światem zewnętrznym, w tym z UE czy sojusznikami w NAFTA, Kanadą i Meksykiem). Może dlatego, że nawet niektórzy eksperci amerykańscy, o ile nie większość, przewidują, że z takiej wojny zwycięsko mogą wyjść Chiny[631], o ile będą jacyś zwycięzcy[632].

Jak to wszystko wygląda z chińskiej perspektywy? Dla przykładu znany ekspert specjalizujący się w strategii Chin, Ye Zicheng, kładzie, jak wszyscy, nacisk na dalsze reformy, ale za punkt wyjścia całej chińskiej strategii uznaje, nie on jeden, pokojowe zjednoczenie z Tajwanem jako warunek *sine qua non* nadchodzącej chińskiej mocarstwowości. Pisze tak: „Chiny będą mogły stać się wielkim mocarstwem w prawdziwym sensie tego słowa dopiero wówczas, kiedy zakończą proces unifikacji[633]". Jego zdaniem, w ramach nowych koncepcji i strategii piątej generacji przywódców, Chiny przyjmą na siebie większą odpowiedzialność za sprawy światowe, przestaną być biernym obserwatorem i zostaną aktywnym graczem, a ich geostrategia będzie polegała na tym, by „stabilizować Zachód, opierać się na Północy [tzn. współpracy z Rosją – B.G.] i współzawodniczyć na południowym-wschodzie[634]", czyli na Morzu Południowochińskim. Wylicza przy tym pięć wielkich wyzwań stojących przed Chinami: spory terytorialne na Morzu Południowochińskim i wokół wysp Diaoyu (używa tylko chińskiej nazwy, nie bardziej znanej japońskiej – Senkaku), zwalczanie separatyzmu w Xjinjiangu oraz niedopuszczenie do niepodległości Tybetu i Tajwanu[635],w czym – co ciekawe – praktycznie w pełni zgadza się z tak krytycznym w podejściu do polityki chińskich władz Davidem Shambaughem[636]. Świadczy to o jednym: żadna z wymienionych kwestii nie jest błaha, a zarazem dowodzi, że sięganie po wielkość wcale nie jest i nie będzie takie łatwe. Trzeba bowiem wejść w nowy model rozwojowy, przejść bodaj najtrudniejszy próg „od ilości ku jakości", o czym wspomniał nawet sam Xi Jinping w referacie programowym na XIX Zjeździe[637], a przy tym radzić sobie z tak poważnymi wyzwaniami, jak powyższe, a przecież ich lista wcale się na nich nie kończy.

Chińscy intelektualiści, zabierający głos w tej debacie, na ogół są jednak niezwykle optymistyczni tak co do pokojowego zjednoczenia z Tajwanem, jak też, tym bardziej, świetnej przyszłości kraju. Tyle tylko, że proponują dość różne rozwiązania. Wybitny politolog, znany też z nacjonalistycznych poglądów Yan Xuetong, niczym przedstawiciele szkoły *guoqing*, szukający rozwiązań na przyszłość w chińskiej przeszłości i tradycji, zaleca własnym przywódcom sięganie do skarbnicy starożytnej chińskiej mądrości. Otwarcie przyznaje, że poprzednia strategia Deng Xiaopinga spokojnego budowania mocy i umiaru w nowych uwarunkowaniach, gdy Chiny są już silniejsze, jest przestarzała. Toteż postuluje, by władze w Pekinie wyszły poza dotychczas praktykowane rozważania ograniczone jedynie do sfery gospodarczej. Jego zdaniem, w czym nie jest na terenie ChRL odosobniony, odradzające się Chiny jako nowa potęga mają całemu światu wiele do zaproponowania, także w sztuce strategii czy rządzenia[638].

Autor ten nie ma wątpliwości, że Chiny „w XXI wieku z sukcesem, a nie porażką przejdą przez historyczny test na swej drodze do statusu supermocarstwa[639]". Dlatego podpowiada, że rosnące teraz szybko w siłę Państwo Środka powinno nie tyle sięgać po hegemonię (*ba*), jak to robiły na przestrzeni ostatnich stuleci zachodnie mocarstwa (włączając w to Rosję), lecz coraz szerzej sięgać do skarbnicy starożytnej chińskiej myśli politycznej i filozofii, w tym czerpać ze – znanej już nam – koncepcji *wangdao*, a więc rządzenia poprzez przykład, narzucania innym własnych cywilizacyjnych wzorców[640].

Termin *wangdao* już dobrze poznaliśmy. Chętnie się nim posługuje profesor Zhang Weiwei, który jeszcze wyostrza tezy Yan Xuetonga. Przypomnijmy, że jego zdaniem Chiny są „państwem–cywilizacją" (*wenmingxing guojia–civilizational state).* I że chętnie eksponuje też przywary zachodniej liberalnej demokracji, wskazując na związane z nią populizm czy myślenie w krótkiej perspektywie[641], ale równocześnie nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że Chiny mają własny model, wynikający z ich bogatej tradycji i cywilizacji, a opierający się na „czterech cechach specyficznych" (*si dute*). Jego zdaniem, Państwo Środka wyróżnia odmienny język, system polityczny, społeczeństwo (w domyśle: konfucjańskie, a więc szanujące hierarchię i wartości wspólne) oraz system gospodarczy[642], łączący rynek z interwencjonizmem państwowym. Będąc takim właśnie państwem–cywilizacją, Chiny oczywiście powinny nadal

kroczyć własną drogą, nie oglądać się na Zachód czy kogokolwiek innego. Jedynym właściwym podejściem i rozwiązaniem, powtarzane jak mantra, jest coraz szersze i głębsze sięganie do bogatej skarbnicy własnych kulturowych i cywilizacyjnych wartości.

Idący w ślad za takimi koncepcjami znany ekspert od spraw amerykańskich, Jin Canrong, też nie pozostawia wątpliwości co do wzrostu znaczenia Państwa Środka na arenie międzynarodowej. On z kolei uważa, że: „Dzisiejszy marsz Chin ku centrum światowej areny to nieunikniona rzeczywistość… Fakt, że Chiny są pchane ku centrum światowych wydarzeń, jest wynikiem raczej obiektywnej sytuacji, a nie naszego subiektywnego projektu[643]". Jak mało kto w Chinach, rozumie on jednak doskonale, że szybki wzrost znaczenia i wagi Państwa Środka na arenie międzynarodowej budzi, bo musi budzić, na świecie, począwszy od USA, mieszane uczucia. Dlatego sięga po argument często przez ekspertów chińskich przytaczany: „Prawdziwym zagrożeniem dla świata byłby nie rozwój chińskiej gospodarki, lecz jej upadek[644]". Innymi słowy: nie mieszajcie się! Chiny mają rozwijać się same, tak jak to było dotychczas, a przy tym oczywiście pozostaną otwarte na świat, na zewnętrzne rynki i impulsy.

Takie jest intelektualne zaplecze dowodzące, że kiedy Xi Jinping i jego kompani dochodzili na przełomie lat 2012/2013 do władzy, Chiny były już świadome swej rosnącej roli, gotowe do zwrotu. Dlatego już w pierwszym wystąpieniu po objęciu stanowiska, pod koniec listopada 2012 roku, nowy przywódca zaapelował do całego narodu, by podporządkował się „chińskiemu marzeniu", a już w marcu roku następnego, na sesji OZPL, która potwierdziła jego wybór na Przewodniczącego ChRL, czyli głowę państwa, jednoznacznie dodawał do tego drugi koronny, jak się szybko okazało, slogan jego rządów, mówiący o potrzebie doprowadzenia do „wielkiego renesansu chińskiego narodu". To wtedy połączył oba te hasła, stwierdzając: „Chiński sen to nic innego, jak wielki renesans chińskiego narodu oznaczający, że stworzymy Chiny prosperujące i silne, odrodzimy naród i damy Chińczykom szczęście[645]".

Zamiast dotychczasowej skromności i cichego budowania potęgi, odezwał się głos odradzającej się mocy, pełen optymizmu, wielkich obietnic na przyszłość, zakładający, że Chiny właśnie wkraczają w erę nowej szczęśliwości, prosperity i Wielkiego Odrodzenia. Fundamenty pod

nową asertywność, tak diametralnie różne od tego, czego się po chińskich władzach spodziewali zachodni eksperci, zostały postawione[646]. A jak wygląda budowa, czy raczej odbudowa chińskiego Kolosa?

„DWA CELE NA STULECIE" I POWRÓT PRAGMATYKÓW

Kiedy Xi Jinping zaczął nakreślać nowe wizje, cele i zadania, początkowo nie było do końca jasne, ani czym ma być wypełnione jego „chińskie marzenie" (poza tym, że większą asertywnością i pewnością siebie, płynącą z rosnącej siły gospodarczej), ani kiedy miałoby być ono osiągnięte. Owszem, już w pierwszym programowym wystąpieniu pod koniec listopada 2012 roku wskazał jako jedną z docelowych datę 1 lipca 2021, a więc stulecie utworzenia KPCh, ale do końca nie było jasne, co do tej pory zostanie zrealizowane.

Sprawę, powoli i stopniowo, wyłożył i sprecyzował on sam. Nawiązując do swego referatu podczas XVIII Zjazdu KPCh, Xi Jinping postawił przed partią i państwem „dwa cele na stulecie" (*liangge yibai nian*)[647]. Także i w tej kwestii dość długo nie było do końca wiadomo, o co mu chodzi. Kwestia została wyjaśniona wtedy, gdy już po opublikowaniu – nagłośnionego mocno w chińskiej propagandzie, ale też ważnego tomu jego prac, co nastąpiło na święto narodowe 1 października 2014 roku[648] – pod koniec listopada tegoż 2014 roku, a więc po dwóch latach rządów, zwołał specjalną konferencję praktycznie wszystkich osób w państwie zajmujących się sprawami zagranicznymi (i bezpieczeństwa). Dopiero tam pojawiły się konkrety: najwyższy przywódca zarysował perspektywę rozwoju kraju do połowy bieżącego stulecia, wypełnił – wreszcie – należytą treścią „chińskie marzenie", a zarazem doprecyzował, jak należy rozumieć „wielki renesans chińskiego narodu[649]".

Cały ten ambitny program, wręcz nową wizję, ubrano w formułę właśnie „dwóch celów na stulecie". Pierwszy z nich ma charakter czysto wewnętrzny i nadrzędny, jest traktowany jako zadanie do wypełnienia w pierwszej kolejności. Chodzi o to, by zbudować w Chinach „społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu" (*xiaokang shehui*), czyli klasę średnią, bez której nie będzie możliwa zmiana modelu rozwojowego

z dotychczas ekstensywnego na model zrównoważonego rozwoju, oparty na silnym rynku wewnętrznym i zwiększonej konsumpcji. Xi nawiązał tu do koncepcji po raz pierwszy wyartykułowanej przez jego poprzednika, Jiang Zemina jeszcze w 2001 roku[650]. Modyfikując nieco założenia Jianga, nowa ekipa postawiła sobie za cel, by od 2012 do 2020 roku przeciętne dochody na głowę każdego mieszkańca ChRL wzrosły dwukrotnie[651] w wymiarze realnym i ma to zostać osiągnięte najpóźniej właśnie do 1 lipca 2021 roku.

W przeciwieństwie do poprzedniej ekipy, która walczyła, nie dość skutecznie, jak się okazało, o „harmonijne społeczeństwo", nowa – zgodnie z postulatami środowisk akademickich, a przede wszystkim „szkoły realistów"– postawiła zdecydowanie na budowę siły nabywczej obywateli, a zarazem odbudowę sieci świadczeń socjalnych. Osiągnięcie pierwszego celu ma sprawić, że nowy model rozwojowy państwa będzie oparty na silnej klasie średniej i kwitnącym rynku wewnętrznym, cel drugi jest forsowany po to, by nie doszło do jakiegoś kolejnego wybuchu społecznego na wielką skalę, wywołanego nierównościami czy społecznym niezadowoleniem.

Większy kłopot był z drugim celem na stulecie, ale Xi Jinping w swym ważnym wystąpieniu 29 listopada 2014 roku przeciął wszelkie spekulacje czy niedomówienia również i na ten temat. Po pierwsze, uświadomił całemu chińskiemu społeczeństwu, że najważniejsze są cele wewnętrzne. One są nadrzędne, wszelka działalność czy ekspansja na zewnątrz jest wtórna. Stało się oczywiste, że reforma i transformacja państwa weszły w nową fazę. Trzeba dokonać kolejnego istotnego zwrotu w prowadzonej strategii, gdyż w jej ramach nic się nie uda, jeśli ambitne zadania na scenie wewnętrznej, począwszy od budowy *xiaokang shehui*, nie zostaną skutecznie zrealizowane[652]. To jest priorytet nadrzędny, wymaga największej uwagi i władz, i społeczeństwa, albowiem dopiero na takiej podstawie będzie można skutecznie walczyć o drugi „cel na stulecie", który – co wreszcie Xi Jinping jasno zdefiniował – ChRL ma osiągnąć do 1 października 2049 roku, czyli na swoje stulecie.

Wtedy też stało się jasne, jaka jest prawdziwa treść głośno promowanego od XVIII Zjazdu, czyli od końca 2012 roku, hasła o „wielkim renesansie narodu chińskiego" (*Zhonghua minzu weida fuxing*)[653]. Według ówczesnych słów Xi, ma ono oznaczać zbudowanie do tego czasu „nowoczesnego socjalistycznego społeczeństwa, dobrze prosperującego

i silnego, a zarazem demokratycznego, kulturowo zaawansowanego i harmonijnego[654]". Dopiero na następnym XIX Zjeździe Partii w październiku 2017 roku do tych dwóch celów na stulecie i dat: rok 2021 oraz 2049 dodano trzecią, pośrednią, rok 2035, do kiedy to, jak się zakłada, ma być zbudowane w Chinach „społeczeństwo innowacyjne[655]".

Wreszcie pułkownik Liu Mingfu i jemu podobni mieli jasność, kiedy chiński naród „będzie gotów". Przy czym, co znaczące, Xi Jinping już w listopadzie 2012 roku połączył hasło o renesansie z chińskim marzeniem. Od tamtej pory obowiązująca do dziś mantra brzmi: „wielki renesans narodu chińskiego to chińskie marzenie". Wreszcie rzucane slogany obudowano konkretnymi datami, a w dużej mierze także konkretną treścią, przynajmniej jeśli chodzi o założenia i plany.

W ślad za tym Xi Jinping i inni chińscy przywódcy zmienili terminologię w stosunku do USA i innych potęg, zaczęli od tej pory otwarcie mówić o „relacjach między wielkimi państwami" (*daguo waijiao guanxi*)[656]. Chiny już są bardziej asertywne i pewne siebie, niż były kilka lat wcześniej. Jasno definiują również swoje zamiary i cele, także na arenie międzynarodowej, oczywiście nie głosząc na niej aż tak śmiałych tez jak u siebie. Szybko stało się jasne, że pod rządami piątej generacji przywódców poprzednio obowiązująca strategia skromności i skrywania swych zamiarów *taoguang yanghui* poszła do lamusa.

Nie będzie jednak spełnienia chińskiego marzenia i żadnego „renesansu", jeśli naród chiński – *Zhonghua minzu*[657] – będzie podzielony: narodowościowo, etnicznie, ideowo, światopoglądowo, ale też materialnie. Nie tyle jednak o społeczną harmonię tu chodzi, o którą walczyła poprzednia ekipa, lecz o świadomość nowych wyzwań i celów, które zapowiadają świetlaną przyszłość i Wielki Renesans czy Odrodzenie. Tylko Chiny zjednoczone i zwarte, skupione wokół celów i zadań stawianych przez obecnych mandarynów, będą wielką potęgą. To jest stawka, o którą teraz toczy się gra. Innymi słowy, pełny renesans będzie możliwy tylko i wyłącznie wówczas, gdy – po pierwsze – do 2021 roku zbuduje się klasę średnią i wzbogaci nie tylko państwo, ale i naród, a po drugie, do roku 2049 dojdzie do pokojowego zjednoczenia z Tajwanem (bo militarne czy siłowe groziłoby poważnymi negatywnymi konsekwencjami). Pod tym względem strategia Pekinu jest więcej niż oczywista, problemem pozostaje natomiast

stosunek władz Republiki Chińskiej na Tajwanie do tego zagadnienia, do czego jeszcze wrócę.

Taką oto nową filozofię po dojściu do władzy zaczął głosić nowy szef partii i prezydent Xi Jinping. W pewnym momencie, w lutym 2015 roku, dodał on jeszcze jedną koncepcję, uzupełniając stawiane wcześniej tezy. Stwierdził, że przed Chinami stoją teraz „cztery całościowe zmiany" (*sige quanmian*)[658]. Pierwsza z nich, przy czym ich kolejność nie jest dowolna, to konieczność „zbudowania społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu" (*xiaokang shehui*), czyli klasy średniej, która ma być podstawą, tak jak od pewnego czasu głosili „realiści", nowego modelu rozwojowego. I dlatego od tej chwili celowo obniża się wzrost gospodarczy, z dwucyfrowego na 6,5–7 proc. w skali rocznej i przeznacza ogromne środki na cele społeczne i socjalne. Xi powtórzył wówczas tezę (czy obietnicę) sformułowaną po raz pierwszy w maju 2013 roku[659]: dochody każdego Chińczyka w okresie 2012–2020 mają wzrosnąć dwukrotnie. Tym razem jednak uściślił ją i uzupełnił, że obywatele ChRL mają być do tej pory objęci systemem emerytalnym i rentowym, bo poprzedni, czego już nie dodał, ten z egalitarnej epoki Mao Zedonga, dawno temu, jeszcze za liberalizacji wprowadzonej przez Zhu Rongji, całkowicie się rozsypał.

Trzy kolejne zapowiadane zmiany są nie mniej ważne. Następna z nich to „całościowa pogłębiona reforma" (*quanmian shenhua gaige*), zakładająca między innymi tak kosztowne zabiegi, jak przechodzenie na innowacyjność i „zieloną gospodarkę". Zakłada ona także – to kolejne dwie zmiany – dochodzenie do państwa prawa (*quanmian yi fa zhi guo)* oraz, co nie jest błahe, utrzymanie dyscypliny partyjnej (*quanmian cong yanzhi dang*).

Jak widać, wszystko ukryto w przysłowiowej chińszczyźnie, a wyjaśnienia zachodnie tej strategii, określanej po angielsku mianem *four comprehensives*, nie do końca, jak się wydaje, oddają prawdziwe intencje i poglądy chińskiego przywódcy. Kładą bowiem nacisk na zwiększoną dyscyplinę partyjną i rygory prawne, a wymienione w tym wystąpieniu reformy zdają się bagatelizować jako „mało oryginalne" w stosunku do tych, które już były dotychczas głoszone[660]. Jednakże te kolejne strategiczne założenia, sformułowane przez Xi, zdecydowanie wymagają dodatkowych wyjaśnień. Są bowiem ukryte w nie do końca przejrzystych chińskich realiach, terminach, symbolach i znakach.

Piąta generacja przywódców chętnie przejęła cel stawiany już kiedyś nieśmiało przez Deng Xiaopinga, a potem znacznie śmielej i poważniej przez Zhu Rongji, by przekształcić Chiny w „drugi Singapur". Władze chińskie mają świadomość, że jednym ze źródeł singapurskich sukcesów była – i pozostaje – przejrzystość życia publicznego i rządy prawa. Problem w tym, że Singapur nie miał za sobą komunistycznego doświadczenia, za to miał brytyjskie rządy. W ten sposób Chińczycy znaleźli się w sytuacji kwadratury koła: chcą mieć państwo prawa, ale też zachować niepodzielną władzę KPCh.

Dlatego, jak do tej pory, stosują klasyczny dla siebie wybieg, jeśli nie wręcz kolejny fortel. Mówią o „państwie prawa", teraz już „pełnym" (*quanmian*), ale używając określenia *yi fa zhi guo*, a to, literalnie rzecz biorąc, nie tyle państwo prawa w naszym rozumieniu, ile „rządy oparte na prawie". Dobrze to brzmi w terminologii anglojęzycznej: to nie są rządy prawa (*rule of law*), lecz rządy oparte na prawie, narzucone przez prawo (*rule by law).* Zresztą, nawet termin „rządy prawa" (*fazhi*) w języku chińskim bardziej oznaczają „system prawny", aniżeli rządy prawa w naszym zachodnim rozumieniu[661]. Stąd wniosek: Xi Jinping zapowiada „rządy prawa", a w istocie chodzi mu o rządy oparte na prawie, które oczywiście dyktuje KPCh. Krótko ujmując: – Partia nadal pozostanie poza i ponad prawem.

A o co chodzi w przypadku czwartej „całościowej zmiany", czyli konieczności wzmocnienia dyscypliny partyjnej? To w zasadzie już wiemy: rezultatem jest bezprecedensowa w wymiarze i skali kampania walki z korupcją, o której już tutaj sporo pisałem, ale nie tylko. Jeszcze istotniejsze w tym rozumieniu jest to, że Partię zamierza się kształtować nie tylko na podstawie ideologii, jak za Mao, czy nawet wzniosłych haseł o „chińskich marzeniach", ale na przepisach, regulaminach i prawie, jakkolwiek – opacznie – by go nie rozumiano. Dano tym samym członkom KPCh wyraźnie do zrozumienia, że bez przestrzegania reguł, bez dyscypliny, bez podporządkowania się woli Centrum nakreślone ambitne cele nie będą mogły być osiągnięte. Z jednej strony, raz jeszcze podważono powszechnie stosowaną, szczególnie na poziomie prowincji i powiatów, znaną nam już „świętą zasadę": *shang you zhengce, xia you duice* – polityka na górze, przeciwdziałanie jej na dole. A z drugiej, dano wyraźnie do zrozumienia prawie 87 mln członkom KPCh, że nie przestrzegając reguł,

nie będą „patriotyczni”. Przesłanie jest oczywiste: mamy przed sobą wielkie zadania i cele, ale sięgniemy po nie jedynie zachowując dyscyplinę, no i podporządkowując się woli naczelnego wodza, a od marca 2018 roku w istocie ponownie Cesarza (z nadania KPCh, nie narodu).

Całość stojących teraz przed Chinami wyzwań i zadań technokratyczny, martwiący się o przyszłość reform premier Li Keqiang określił mianem „tygrysów na drodze” (reform). I zapowiedział na sesji OZPL w marcu 2015 roku, że bez uporządkowania sceny wewnętrznej nie uda się zrealizować dalszych celów. Ogłosił więc, wtedy po raz pierwszy, obniżenie stopy wzrostu, a przy tym wydatków na zbrojenia, do wysokości 10 proc. w 2015 roku, podczas gdy w poprzednim było więcej – 12,5 proc. Tak oto nowa, nakreślona przede wszystkim przez „realistów”, choć uwzględniająca argumenty innych szkól myślenia (przede wszystkim „chiński sen” i „renesans”), bardzo ambitna strategia państwa zaczęła być wprowadzana w życie.

Przede wszystkim zakłada ona implementację „dwóch celów na stulecie”, które muszą być jednak uzupełniane o inne przepisy, a nawet strategie przejściowe, jak chociażby tę o „czterech całościowych zmianach”. Znowu konieczna stała się adaptacja do nowych warunków, w kraju i za granicą. Bez niej ani chiński sen, ani tym bardziej wielki renesans chińskiej nacji nie zostaną zrealizowane, a to one przecież stanowią wizję i rację bytu administracji Xi Jinpinga. Przy czym ten „renesans” to przede wszystkim odwołanie się do woli i świadomości wszystkich Chińczyków, nie tylko tych z obszaru ChRL, ale też Tajwańczyków, by zgodzili się na „pokojowe zjednoczenie”, oczywiście na warunkach Pekinu. Co do tego nikt w stolicy odradzającego się imperium nie ma żadnych wątpliwości, a tym bardziej nie ma ich sam Xi Jinping, który w referacie programowym na XIX zjeździe mówił na ten temat jednoznacznie i dosadnie: „Nigdy nie pozwolimy nikomu, żadnej organizacji czy partii politycznej, w jakimkolwiek czasie czy w jakiejkolwiek postaci, aby oddzielić jakikolwiek kawałek terytorium chińskiego od Chin[662]”.

Chodzi przecież o „wielki renesans”, który, jak sama nazwa wskazuje, ma dotyczyć i obejmować całą nację, a więc i chińską diasporę, i mniejszości narodowe w ChRL, wszystkich, którzy uznają – lub nawet nie – że ośrodek władzy, teraz kreślącej wspaniałe wizje przyszłości, leży

w Pekinie. Ci, którzy podlegają wpływom chińskiej cywilizacji, z rodowodu lub przymusu czy wyroków losu (jak Tybet czy Xinjiang) bezsprzecznie muszą także uczestniczyć w tym wielce ambitnym przedsięwzięciu.

Zanim jednak wyjdziemy na scenę zewnętrzną, trzeba jeszcze dodać jedną celną uwagę, jaka płynie nie tyle z mądrości klasycznych filozofów chińskich, co nieco bardziej nam współczesnych, chociaż już też wiekowych pism Alexisa de Tocqueville'a. Od opublikowania jego pracy *Dawny ustrój i rewolucja*, a więc od pierwszej połowy XIX stulecia, wiemy, iż dla każdego autokratycznego reżimu głębokie reformy to groźba i niebezpieczeństwo, o czym tak spektakularnie przekonał się Michaił Gorbaczow. „Najniebezpieczniejszy dla złego rządu jest zazwyczaj ten moment, kiedy zaczyna się on reformować" – pisał Tocqueville. Przy czym świetny francuski myśliciel dodawał też, że chodzi o zmiany pod hasłem „liberalizować się", przez co rozumiał przede wszystkim oparcie rządów na instytucjach i prawie, a nie – nadal – woli jednostek[663]. Chińczycy to wiedzą, uważnie go czytali. Podobnie wyciągnęli wnioski z eksperymentów Gorbaczowa. A jednak znów poddali się woli jednostki, co wielu intelektualistom (wiem to od niejednego z nich!) na pewno się nie podoba, ale z racji charakteru obowiązującego Systemu nie jest otwarcie kontestowane, przynajmniej na tym etapie. Wszyscy teraz czekają, czy Xi Jinping zrealizuje swe obietnice i zadania.

Jednakże nikt nie siedzi biernie. Eksperci mają pełne ręce roboty, bowiem sytuacja znów się zmienia. Raz jeszcze wracają do mocno nicowanego niegdyś tematu: jak zachować jedność przy tak ambitnych celach? Jak nie popaść w „syndrom ZSRR"? Albowiem już w latach 90. najlepsi eksperci z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, Li Jingjie, Ma Shufang i Li Jingyu, zajmujący się ZSRR i państwami socjalistycznymi, w obszernych, wnikliwych i – jak zwykle w Chinach – holistycznych, a więc multidyscyplinarnych analizach podkreślali, że upadek Gorbaczowa i ZSRR nastąpił z wielu różnych powodów (w jednym z zestawień wymienili aż 72…), a najważniejsze spośród nich były te, że nie koncentrowano się na wzroście gospodarczym i wzroście dobrobytu narodu; że przyjęto „niewłaściwą sekwencję reform", począwszy od przejrzystości i transparentności życia politycznego, a nie gospodarki; że zbyt mocno trzymano się marksistowsko-leninowskiej ortodoksji, „nie

wyzwolono umysłów” i nie włączono odpowiednich mechanizmów adaptacyjnych; że próbowano się uczyć tylko od kapitalizmu i przejmować od niego wzorce „bez należytego odniesienia się do lokalnych uwarunkowań” (co jeszcze bardziej zarzucano Borysowi Jelcynowi); że w zbyt małym stopniu brano pod uwagę opracowania i koncepcje własnych intelektualistów; że niezbyt dobrze zrozumiano, jak skomplikowana jest rzeczywistość i jak trudne są zadania, przed którymi stanął kraj[664].

Chińscy eksperci jak mało kto inny na świecie zbadali przyczyny rozpadu ZSRR. Widywałem w tamtejszych księgarniach całe półki pozycji na ten temat, często w postaci wielotomowych edycji. W połowie drugiej dekady XXI wieku, co znamienne, niektóre z nich przypomniano, a to tylko świadczy, iż istnieje pełna świadomość przed jak poważnymi wewnętrznymi wyzwaniami nadal stoi kraj i co wywołało jeszcze jedną intelektualną debatę nad reformami, ich znaczeniem, przebiegiem i konsekwencjami.

Już w styczniu 2014 roku, a więc – zwróćmy uwagę na sekwencję zdarzeń! – na ponad rok przed „całościowymi reformami” Xi Jinpinga, grono chińskich intelektualistów, głównie ekonomistów, wystąpiło ze swego rodzaju manifestem nawołującym do zmiany modelu rozwojowego w zbiorze artykułów pt. *Dudong Zhongguo gaige* (Czytając i rozumiejąc chińskie reformy), które to przedsięwzięcie szybko nabrało rozmachu – drugi tom ukazał się w październiku 2014 roku, a trzeci w marcu 2015 roku. Zebrano w nich najważniejsze artykuły, analizy i ekspertyzy, jakie przedstawili „pragmatycy”, a także – ciągle obecni w sferze ekonomicznej – liberałowie.

Inicjatorem i pomysłodawcą całego przedsięwzięcia był znany już nam Tajwańczyk z pochodzenia, po doktoracie w Chicago, Justin Yifu Lin. To on napisał wstęp do pierwszego tomu, w którym nakreślił cele tego projektu. Stwierdził, że chcąc wcielić w życie hasła mówiące o „chińskim marzeniu” oraz „wielkim renesansie chińskiego narodu”, tak mocno eksponowane w programie nowej ekipy rządzącej, trzeba dokonać wielu zmian i dalszych reform wewnętrznych, w tym przede wszystkim zająć się kwestią „jak połączyć dobre rządy z efektywnym rynkiem”, a ponadto jak dalej reformować chińską „socjalistyczną gospodarkę rynkową” (przypomniał, że ten termin jest w użyciu od 1993 roku), na dodatek w sytuacji, gdy „po 34 latach reform społeczeństwo chińskie weszło na

poziom państwa o średnich dochodach[665]". Mając doświadczenie z Banku Światowego, którego przez kilka lat był wiceprezesem, nie napisał wprost, że obawia się „pułapki średniego dochodu", ale dla fachowców jego przesłanie było jasne.

Gdy Yifu Lin pisał ten wstęp, już zainteresowały się nim najwyższe władze, a gdy cykl tych publikacji kończono, w marcu 2015 roku wszedł do tzw. Małej Grupy zajmującej się reformami w sferze finansów i gospodarki, a kierowanej przez samego Xi Jinpinga. Jego wysiłek i pomysły doceniono, choć sam w tych trzech tomach studiów pisał niewiele, a ponadto był bodaj jedynym, który bezpośrednio odniósł się do „chińskiego marzenia" i „wielkiego renesansu"! Inni autorzy byli dalecy od marzeń, zaprezentowali niezwykle praktyczne, pragmatyczne i technokratyczne podejście do omawianych przez siebie kwestii, jak dalsze losy rolnictwa, urbanizacja i jej konsekwencje, zarządzanie na poszczególnych szczeblach administracji, bogacenie się społeczeństwa i jego konsekwencje, opłakany stan środowiska naturalnego itp. Faktycznie zajęto się wszystkimi newralgicznymi zagadnieniami, z jakimi borykał się w sferze gospodarczej, socjalnej i administracyjnej kraj. Żadnych marzeń i snów – nagi pragmatyzm.

Doskonale to potwierdzał artykuł otwierający pierwszy tom, autorstwa sędziwego (ur. 1930) prof. Wu Jingliana, tego samego, który w latach 80. sprowadzał do Chin Włodzimierza Brusa i Janosa Kornaia (do dziś się przyjaźnią). Co znamienne, wtedy gdy Chiny dosłownie „odlatywały" w nowe sny i marzenia, on twardo przypomniał trzy zasady zastosowane na samym początku reform: „kroczyć przez rzekę czując kamienie pod stopami", „nieważne, czy kot jest biały czy czarny…", oraz „wyzwolenie umysłów".

Mający w Chinach przydomek Pan Rynek, Wu Jinglian, mimo swych lat wyrósł na jednego z dwóch najaktywniejszych autorów, obok Zheng Yongniana. Znowu zdobył się na kolejny akt niebywałej odwagi, nie zważając na to, że pod koniec pierwszej dekady tego stulecia był atakowany w oficjalnej propagandzie jako „sprzedawczyk" i „eksponent interesów Zachodu", a przede wszystkim „szpieg na usługach globalnych rynków[666]". Wu Jinglian z racji swych liberalnych przekonań do rozwoju rynku nie musiał nikogo przekonywać, inni autorzy, biorący udział w tym projekcie, też nie wątpili w sprawczą rolę rynku. Wu natomiast po kolei wymieniał

najważniejsze wyzwania i zadania stojące przed Chinami, do których zaliczył: reformę wielkich przedsiębiorstw państwowych, ciągle zbyt silnych i hamujących rozwój, rozwinięcie rynku usług, konsekwencje szybkiego bogacenia się, ale jeszcze szybszego rozwarstwienia (zaznaczył, że podczas reform współczynnik Giniego wzrósł z 0,16 do 0,47), a także otwarcie opowiedział się za reformami politycznymi, jak też – zwróćmy na to uwagę w kontekście tego, co rok później powie Xi Jinping – oparcie dalszego rozwoju na przepisach prawnych[667].

Jeszcze ostrzej wypowiedział się Wu Jinglian w drugim tomie tego cyklu, którego był też współredaktorem. Stwierdził, że prowadzone od 1978 roku „reformy znalazły się na nowym rozdrożu", wymagają „nowego myślenia" i innego podejścia oraz kolejnego „wyzwolenia umysłów", szczególnie na poziomie decyzyjnym. Dlatego mocno wyeksponował tezy, iż ukształtowany na podstawie doświadczeń płynących z Azji Wschodniej, odmienny od wzorców zachodnich, europejskich i amerykańskiego, „chiński model rozwojowy" (użył terminu *Zhongguo moshi*) będzie sprawny i efektywny tylko pod warunkiem kierowania nim przez „oświecone rządy", a potem – właśnie wtedy, gdy już zaczęła się rysować perspektywa coraz bardziej jednoosobowych rządów Xi Jinpinga – zdobył się na kolejną niebywałą tezę, pisząc: „źródłem gospodarczych sukcesów Chin nie będzie wyłącznie silny rząd". Co w takim razie w zamian? Zdaniem Wu, prawdziwe wyjście jest jedno: reformy polityczne, począwszy od „klarownego rozdzielenia kompetencji rządu centralnego i władz lokalnych" i oparcie się, co powtórzył, na regułach prawnych i właściwych przepisach[668].

Drugi najaktywniejszy uczestnik tego przedsięwzięcia, ze względu na liczbę zamieszczonych tekstów, Zheng Yongnian, niemal równolegle z tym trzytomowym cyklem, w połowie 2014 roku opublikował jeszcze swoje autorskie dzieło o znamiennym tytule *Buqueding de weilai* (Nieprzesądzona przyszłość). Podobnie jak w zbiorowej serii, zaprezentował własne, widziane z Singapuru (dodał nawet aneks na temat doświadczeń stamtąd płynących) rozumienie chińskich reform na tym etapie. Najciekawsze jego tezy to inicjatywa, by wprowadzić na uniwersyteckie katedry specjalizację dotyczącą reform (*gaigexue*) i by nie ograniczać się tylko do szacunków i ocen płynących z poziomu wzrostu PKB (koncepcji *zonghe guoli* – uniwersalnej mocy państwa – jednak nie użył). Jego zdaniem, coraz

trudniejsze w realizacji i niezmiernie skomplikowane (*feichang fuza*) reformy nie mają alternatywy, nie ma od nich odwrotu, a najbardziej newralgicznym zagadnieniem, obok zwalczania korupcji i nadmiernego rozwarstwienia, jest „relacja między władzami lokalnymi, przedsiębiorstwami i społeczeństwem[669]".

W odróżnieniu od zdecydowanie bardziej liberalnego, chociaż starszego wiekiem, Wu Jingliana, Zheng Yongnian nie postuluje reform politycznych, lecz cały nacisk w swych wywodach koncentruje na właściwym zarządzaniu, głównie na szczeblu lokalnym, a także społeczeństwie i jego problemach, które na wiele sposobów naświetla. Widać wyraźnie, że jego zdaniem chińskie reformy po 2009 roku (tę datę właśnie podaje) weszły w drugi etap, w ramach którego najważniejsze są nie tyle problemy władzy czy wzrostu gospodarczego, lecz problemy społeczeństwa: sieć świadczeń socjalnych, nauka, oświata, służba zdrowia, urbanizacja, zniszczone środowisko naturalne, brak równowagi gospodarczej, szczególnie na linii Centrala – prowincje, brak stabilności społecznej, polityczna korupcja, a nawet wysoki poziom dostępu do Internetu. Potrzebne są zupełnie inne narzędzia i sposoby opisu, aniżeli dotychczas stosowane. Tylko w ten sposób, jak przestrzega, radząc sobie z tymi problemami Chiny nie wkroczą na ścieżkę „latynoamerykanizacji[670]".

Ze zbiorowego wysiłku tej nowej generacji chińskich pragmatyków gospodarczych wyłaniają się dosyć przejrzyste wnioski. Po pierwsze, jest więcej niż oczywiste, że poprzedni, ekstensywny model rozwojowy odszedł do historycznych annałów. Owszem, przyniósł niekwestionowane sukcesy gospodarcze, ale przy okazji zmienił Chiny nie do poznania – i właśnie do tych nowych uwarunkowań, tak wewnętrznych, jak zewnętrznych trzeba się dostosować. Na przykład tanie Chiny się skończyły, podobnie jak nieograniczone wydawałoby się rezerwy taniej siły roboczej.

Tymi właśnie kwestiami zajął się Shaun Rein, Chińczyk z pochodzenia, z mieszanego małżeństwa, wykształcony na amerykańskich uczelniach, założyciel i dyrektor wykonawczy firmy konsultingowej China Market Research Group (CMRG), która specjalizuje się w doradztwie dla międzynarodowych koncernów. Jest on silnie obecny w zachodnich mediach, lecz na stałe osadzony w Chinach, głównie w Szanghaju, gdzie – dzięki żonie ze znanej rodziny chińskich komunistów – ma dostęp do najwyższych kręgów władzy. Jest uosobieniem człowieka sukcesu swego

pokolenia. Na Zachodzie robi nazwisko, w Chinach pieniądze (nie on jeden z paszportem ChRL). Sporo szumu narobił swą pierwszą książką *The End of Cheap China* (Koniec tanich Chin)[671], bowiem zajął się kolejnym naprawdę kluczowym dla dzisiejszych Chin zjawiskiem.

On pierwszy zwrócił uwagę świata na to, o czym chińscy specjaliści wiedzieli już od dawna, rozprawiali o tym, podobnie jak całe chińskie społeczeństwo: problemem jest nie tylko rosnące rozwarstwienie i korupcja, także drożyzna. Owszem, płace rosną. Tylko w roku 2011 aż 21 z 31 chińskich prowincji (i miast wydzielonych) podniosło o 21 proc. płace minimalne, a w prowincji Sichuan w roku poprzednim podniesiono je aż o 44 proc[672]. Tyle tylko, że i statystyki, i powszechne odczucie były inne: ceny rosną znacznie szybciej niż podwyżki płac.

Rein opisuje głośny wtedy przypadek tajwańskiej firmy Foxconn, która – mając na uwadze zyski – nie tylko przeniosła wielką fabrykę (350 tys. zatrudnionych) z coraz droższej prowincji Guangdong do znacznie tańszej Henan, ale podaje też, że doszło w niej do 18 prób samobójstwa, z czego aż 14 zakończyło się śmiercią. I dopiero wtedy, gdy również chińskie media podniosły larum, władze firmy zdecydowały się podwyższyć zarobki o 66 procent[673]. A przy okazji rozpoczęła się kolejna debata nad nieludzkimi często warunkami pracy i brutalną eksploatacja siły roboczej.

A jednak konkluzja Reina jest optymistyczna. Pisze on: „Ludność Chin jest relatywnie zadowolona z kierunku, w którym rząd prowadzi kraj, a sił wewnętrznych, które by chciały zmian, nie widać[674]”. Rzeczywiście, jak wykazuje w swych badaniach ulokowana przy Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie agencja Pew, poziom zadowolenia z rządzących jest w Chinach nieustannie wysoki i od 2006 roku stale przekracza 80 proc.[675], co jest jednym z najwyższych wskaźników na świecie, na dodatek nieporównywalnym ze wskaźnikami notowanymi w krajach Zachodu.

Jednakże chińskie społeczeństwo, na ogół zadowolone, podobnie jak tamtejsi eksperci, doskonale wie, że mankamentów, a nawet poważnych zagrożeń, nie brakuje. Ich synonimami stały się między innymi takie kwestie, jak smog nad Pekinem i innymi chińskimi miastami, szczególnie na północy kraju, zatruta woda, gleba, czy żywność – na przykład mleko w proszku lub mięso.

Kluczowy wniosek pragmatyków jest klarowny: czas przechodzić od ilości do jakości. Jest to jednak – jak wiadomo z dziejów powszechnych –

niemal zawsze jeden z najtrudniejszych egzaminów do przejścia. Chińscy eksperci, uczestniczący w projekcie „Odczytać i zrozumieć reformy”, choć zatroskani, jednak pozostają optymistami. Uważają, że się uda. Stawiają jednak warunki. W ich opinii sukces przyjdzie, jeśli:

- Ukrócone zostaną, niestety powszechne, praktyki ukrytego kredytowania. Albowiem z badań wynika, że lokalne władze, zawsze chętne do inwestowania, gdyż przez dekady był to główny wyznacznik ich ocen w oczach przełożonych, a ponadto, co nie mniej ważne, podstawowe dla nich źródło dochodu, muszą zostać odcięte od wielkich kredytów, przeznaczanych przez nie głównie na często nie do końca przemyślane inwestycje.
- Powstrzyma się nadmiar inwestycji, bowiem Chiny zbudowały infrastrukturalną, a przede wszystkim deweloperską bańkę. Ich poziom, niemal stale wysoki, w roku 2013 osiągnął aż 48 proc. wysokości PKB i dopiero dzięki późniejszym wysiłkom rządu potem zaczął nieznacznie spadać – do 44 proc., a tendencja ta musi być utrzymana[676].
- Zapobiegnie się dalszemu zadłużaniu, także głównie na szczeblu lokalnym.

Można się spierać, czy cały nowy model rozwojowy, taki jak go tutaj pod koniec poprzedniego rozdziału zdefiniowałem, jest już w Chinach wprowadzany w życie. Nie ma natomiast raczej żadnych wątpliwości, że w konsekwencji ogłoszenia „dwóch celów na stulecie” za cel nadrzędny od 2013 roku obrano szybką budowę „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu”, a więc klasy średniej. Pragmatycy trzymali się mocno i przestrzegali, ale nader ambitne władze, pragnące szybko zbudować takie społeczeństwo, poważny błąd jednak popełniły, być może nawet największy na całej dotychczasowej ścieżce transformacji, a więc począwszy od 1978 roku. Kierując się nadmiernym optymizmem, a poniekąd chciejstwem, władze centralne, w tym nawet minister finansów oraz szef Banku Centralnego, otwarcie zaczęły zachęcać Chińczyków, by zainteresowali się giełdą, bo to może być najlepszy sposób inwestowania oraz bogacenia się.

Posiadających w swoich genach żyłkę hazardu Chińczyków nie trzeba było dwukrotnie zapraszać: masowo ruszyli na giełdę. Ocenia się, że w okresie bumu, od czerwca 2014 do 12 czerwca roku następnego, gdy

indeks wywindowano o 150 proc. w stosunku do okresu sprzed tej operacji, otworzono ponad 40 mln nowych rachunków, a liczba indywidualnych inwestorów, bo inwestował każdy, od taksówkarzy po studentów, wzrosła do ponad 90 mln i przewyższyła liczbę członków rządzącej Komunistycznej Partii Chin (około 87 mln).

Obie chińskie giełdy, w Szanghaju i Shenzhen, przez półtora roku pikowały w górę. Szybko napędzano bańkę. Aż 12 czerwca następnego 2015 roku pękła ona z hukiem, a kiedy 8 i 9 lipca indeks w Szanghaju stracił ponad 30 proc., natychmiast wstrzymano obroty akcjami ponad 1400 spółek, czyli ponad połowy firm na niej notowanych. To jednak nie pomogło. Potem do tąpnięcia doszło jeszcze dwukrotnie: 24 sierpnia giełda w Szanghaju raz jeszcze spadła o ponad 8 proc. w ciągu jednego dnia, a jej nieco mniejsza odpowiedniczka w Shenzhen o 7,89 proc, co w efekcie zachwiało giełdami w regionie: w Hongkongu, Tajpej, Singapurze, a nawet w Tokio. Analitycy giełdowi szybko wyliczyli, że obie chińskie giełdy straciły po pierwszych dwóch tąpnięciach ponad 1/3 wartości. Giełda w Szanghaju, kluczowa w kraju, straciła od momentu najwyższych notowań, czyli 12 czerwca, aż 37 proc. (jej indeks spadł z ponad 5 tys. punktów do 2218 w dniu 24 sierpnia), co analitycy amerykańscy porównywali nawet do wielkiego krachu na Wall Street w październiku 1929 r. (wtedy giełdy straciły 50,6 proc.)[677].

A kiedy w styczniu 2016 roku giełdy „odmrożono”, to tylko 7 stycznia, w zaledwie pół godziny po otwarciu, straciły one dalsze 7 proc. Potem, dzięki poważnej interwencji państwa i dodatkowym zastrzykom pieniężnym, indeksy giełdowe stopniowo odbudowano, ale jest udowodnione, że w przeciągu niespełna roku Chińczycy, a przez to i Chiny, stracili niemal bilion dolarów oszczędności. Podczas gdy na koniec 2014 roku notowały najwyższy w historii poziom rezerw walutowych, sięgający granicy 4 bln dolarów, to na koniec roku 2015 miały tych rezerw tylko niewiele ponad 3 bln dolarów[678]. Ktoś te pieniądze stracił! Głównie ci „nuworysze”, którzy bez doświadczenia i wiedzy na giełdy ruszyli. Teraz stracili nie tylko oszczędności, ale jakże często dorobek życia czy cały majątek. W ten sposób kraj „wzbogacił się” o 80–100 mln osób (szacunki są różne) przegranych, sfrustrowanych i przede wszystkim zawiedzionych władzą: jak to, przecież nas do tej gry namawiali…

Jednakże kiedy na giełdach tąpnęło, władze odpowiedziały w jedyny znany sobie sposób: ostrą ingerencją odgórną i administracyjną, a nie rynkową (do czego same wcześniej zachęcały). Zadziałały stare instynkty i nawyki. Pod groźbą kary, a nawet aresztu, wstrzymano otwieranie nowych rachunków przez inwestorów, a banki zmuszono do zaostrzenia linii kredytowych, szybko bowiem okazało się, że znaczna część nowych obrotów na giełdzie w trakcie narastania bańki pochodziła właśnie z kredytów lub też zastawiania własnego majątku w zamian za udział w grze (które to środki teraz stracono). W efekcie, to tutaj właśnie można szukać wyjaśnień, czemu środki w budżecie państwa przeznaczone na bezpieczeństwo są wyższe niż te na armię[679]. Pojawiła się bowiem inna „armia" – rozczarowanych i niezadowolonych z polityki władz, co było pierwszym tak jaskrawym przypadkiem od czasu Pekińskiej Wiosny 1989 roku.

Ten przypadek zmusza do odnotowania jeszcze jednej znaczącej pracy prof. Zheng Yongniana, stale obecnego w chińskim dyskursie naukowym i intelektualnym, a pośrednio także politycznym. Wspólnie z wykształconym w Japonii, ale też pracującym w Singapurze Yang Liqunem, już w tytule przestrzegali, iż Chiny są tak wielkie, a rzeczywistość w kraju tak mocno skomplikowano, że władze „nie mogą sobie pozwolić na błąd"[680]. Nie odnosząc się bezpośrednio do krachu na giełdach (bo były przypadki wymuszonych samokrytyk za „szerzenie defetyzmu", najgłośniejszy dotyczył jednego z dziennikarzy poczytnego magazynu ekonomicznego „Caijing")[681], ale po akademicku eksponując skomplikowaną sytuację wewnętrzną w kraju, autorzy zasugerowali powściągliwość, a nawet powrót do zasad Deng Xiaopinga – *taoguang yanghui*. Przestrzegali przed nadmiernym optymizmem, który akurat wtedy dosłownie wylewał się z rządowej propagandy. Jednoznacznie dawali do zrozumienia, że zanim „dwa cele na stulecie" zostaną osiągnięte, jest jeszcze ogrom „prac domowych" do wykonania.

„Realiści" w środowisku akademickim i pragmatycy w kręgach politycznych mieli poważne powody do zaniepokojenia. Przecież po krachach na giełdzie w sierpniu 2015 roku doszło nawet do dwukrotnej dewaluacji juana, najpierw do 6,229, a potem do 6,19 licząc do dolara, czyli około 2 proc., co odbiło się dużym echem, bo wcześniej takich spektakularnych akcji nie podejmowano. Kurs juana spadł w stosunku do

dolara o 4,4 proc., a ten ruch Banku Centralnego wzmógł trwający od lat spór: czy chodzi o wzmocnienie własnego rynku, jak argumentują władze, a wtóruje im m.in. IMF, czy też jest to jeszcze jeden przykład machinacji finansowych, o które Chiny były od dawna podejrzewane?

Jednakże i ten zabieg, jak widać, nie zahamował ani spadku, ani wahań i kołysania się giełdowych kursów. Sytuacja nadal była bardzo dynamiczna i niepewna, chociaż w stosunku do pierwszego tąpnięcia i sytuacji z początków lipca 2015 roku jedno stało się jasne: to nie była tylko korekta nadmuchanej bańki, jak pierwotnie przypuszczano, lecz jak najbardziej prawdziwy krach. Dopiero po nim, niejako w odpowiedzi na przestrogi już dość dawno formułowane przez specjalistów, banki wstrzymały, hojną dotychczas, działalność kredytową, co przez moment wręcz sparaliżowało jednego z głównych, obok budżetu centralnego, inwestorów w państwie, jakim są zadłużone władze lokalne. Według danych centralnego urzędu audytowego ChRL, ich zadłużenie pod koniec 2010 roku wynosiło 26 proc. PKB kraju, a w połowie 2013 – 32 proc. One też włączyły się w poprzednią giełdową hossę, jeszcze bardziej nakręcając inną bańkę – na rynku deweloperskim. Nic dziwnego, że ze specjalnej analizy sporządzonej przez Chińską Akademię Nauk Społecznych wynika, że na koniec 2014 roku ich zadłużenie wzrosło do 47,5 proc. krajowego PKB. Oczywiście, pracujący na rzecz rządu eksperci uspakajali, że „sytuacja jest pod kontrolą[682]", jednak lokalni notable byli wielce niezadowoleni, bowiem urwało im się tak szczodre dotychczas i łatwe w obsłudze źródło dochodu. Pojawiła się więc następna grupa sfrustrowanych, obok tych, którzy przegrali na giełdzie.

Niestety, w odpowiedzi na rosnące napięcia i przejawy niezadowolenia władze centralne raz jeszcze sięgnęły do starych nawyków, mocno zaostrzając cenzurę i dusząc w zarodku wszelkie przejawy niesubordynacji. Od tamtej pory aresztuje się i zatrzymuje nie tylko dysydentów, ale nawet prawników ich broniących, a kancelarie prawnicze specjalizujące się w obserwacji tego zjawiska wyraźnie wskazują na lipiec 2015 roku jako jego początek[683]. Na scenie wewnętrznej wszystko to razem prowadzi do jednej konkluzji: władza chciała szybko społeczeństwo wzbogacić, a miast tego osiągnęła skutek dokładnie odwrotny – jeszcze bardziej podważyła jego zaufanie do siebie, do swych zapewnień i działań.

Zawirowania i spadek na giełdach oraz częste katastrofy ekologiczne i przemysłowe, w tym wspominana już w środku osiedla w Tianjinie, która

akurat nałożyła się na giełdowe krachy, wzmocniły – we władzach i społeczeństwie – atmosferę niepewności i nawet napięcia, co niektórych krytycznych analityków z zewnątrz, jak Willy Wo-Lap Lama, prowadziło do otwartego wyrażania niepokoju o dalsze losy reform. Cytuje on jednego ze swoich rozmówców, historyka Ma Yonga, który stwierdził: „Wszyscy rozprawiają o reformach, a w istocie wszyscy się reform obawiają[684]". Przy czym, jak zwykle w Chinach, nowe środki ostrożności i wzmocnione patrole oraz aktywność sił bezpieczeństwa mocno dały się odczuć w wielkich miastach, począwszy od Pekinu, natomiast prowincja żyła jakby nigdy nic – oczywiście, poza tymi, którzy poszli na giełdę.

Krach, a raczej sekwencja głębokich spadków na giełdzie, sprawił, że Lin Yifu, należący już do wąskiego grona najbliższych doradców Xi Jinpinga, teraz szybko trafił do Małej Grupy Kierowniczej na rzecz Reform kierowanej przez odpowiedzialnego za program gospodarczy państwa, premiera Li Keqianga. Jako członek tej grupy, zamówił kolejne ekspertyzy i analizy ze swego kręgu ekspertów, które szybko przedkłada najwyższemu kierownictwu. Nie jest jednak pewne, czy pragmatycy pokonali marzycieli. Starcie racji, a nawet wizji przyszłości Chin nadal w najlepsze się toczy. Urzędowy optymizm ściera się z realizmem, a marzenia są konfrontowane z praktyką i realiami.

Biorąc pod uwagę praktykę, a nie teorię, można – jak dotąd – zauważyć jedno: władze w Pekinie nadal przede wszystkim liberalizują gospodarkę, jeszcze bardziej otwierają ją na świat, ale systemu politycznego, poza – czasami głęboką – kosmetyką, jednak nie ruszają, nawet jeśli niektórzy eksperci, jak Wu Jinglian, otwarcie to postulują. O demokracji – w przyszłości – owszem nawet otwarcie mówią, ale swoiście ją rozumieją: nadal, jak w konfucjanizmie, powinności wobec państwa mają dominować nad indywidualnymi wolnościami, czyli ma być tak, jak zawsze w długich dziejach Chin było.

Dlaczego tak jest, że w stosunkach ze światem zewnętrznym Chiny pozują na kraj liberalny, otwarty na zewnątrz i będący zwolennikiem nieskrępowanych rynków, a na scenie wewnętrznej władze przykręcają śrubę, nie pozwalając na jakiekolwiek przejawy (politycznej) liberalizacji? Sporo wyjaśnił pod tym względem chińsko-amerykański ekspert z Waszyngtonu, wspominany już Cheng Li. W swej niezwykle drobiazgowej i wnikliwej wiwisekcji obecnego przywództwa w ChRL

(cywilnego i wojskowego, bez innych służb mundurowych) udowodnił on, że najbliżsi współpracownicy Xi Jinpinga w sferze gospodarczej, wicepremier Liu He, nowy prezes Banku Centralnego Yi Gang, wpływowy Lin Yifu, a nawet wiceprezydent Wang Qishan to w istocie rzeczy liberałowie, na dodatek wykształceni na najlepszych zachodnich uczelniach lub dobrze Zachód znający. Natomiast politycy i eksperci doradzający Xi na scenie wewnętrznej są niemal bez wyjątku konserwatywni i albo opowiadają się za powrotem do marksizmu (ideolog, piszący też przemówienia prezydentowi, He Yiting), albo chcą powrotu do konfucjanizmu i rządów twardej ręki (Huang Kunming, Li Shulei)[685]. Stąd rodzą się pomysły, by utrzymać marksizm jako oficjalną ideologię, a przy tym – przypomnijmy, bo to ważne – nie wprowadzać do oficjalnego dyskursu w kraju „siedmiu wrażliwych zagadnień", czyli nie prowadzić rozważań na temat: uniwersalnych wartości, wolności prasy, społeczeństwa obywatelskiego, wolności obywatelskich, nawiązań do dawnych błędów KPCh (od „wielkiego skoku" po Pekińską Wiosnę 1989), kapitalizmu kolesiów oraz niezależności sądownictwa[686]. Tak oto Chiny otwarte na zewnątrz i promujące otwarte rynki zderzają się z Chinami coraz bardziej zamkniętymi i konserwatywnymi wewnątrz kraju. Czy, jako takie, zdołają dokonać przewidywanego przełomu i zbudować innowacyjne społeczeństwo, oparte przecież na wolności i kreatywności? Czy przekonają do swoich racji i swym przykładem mieszkańców Tajwanu do pokojowego zjednoczenia? To tylko pierwsze z rzędu, bardzo ważne pytanie, jakie się przy okazji tej dychotomii ujawniają.

DWA JEDWABNE SZLAKI, CZYLI GEOSTRATEGIA

Wymieniane tutaj wszystkie „tygrysy" czy „sny" mają w większym lub mniejszym stopniu wewnątrzchińską konotację. Trzeba jednak wskazać, że Xi Jinping po roku sprawowania władzy postawił także dwa wielce ambitne cele na scenie zewnętrznej. To koncepcja budowy dwóch Nowych Jedwabnych Szlaków. Po chińsku projekt nazwano *yidai yilu*, co oznacza: Pas i Szlak. Koncepcję pierwszego ogłosił 7 września 2013 roku w Astanie[687]. Budowę drugiego zapowiedział 3 października tegoż roku na indonezyjskiej wyspie Bali[688]. Pierwszy lądowy Pas, jak w starożytności,

ma prowadzić na Zachód, zarówno do Afganistanu i Iranu, jak, tym bardziej – przez Azję Centralną i Rosję – do Europy. Drugi – Morski Jedwabny Szlak XXI wieku – jest jednak czymś zupełnie nowym, bo to nic innego, jak zapowiedź, że Chiny – w istocie po raz pierwszy w dziejach (bowiem nie licząc wielkich eskapad admirała Zheng He z początków XVI stulecia nigdy potęgą morską nie były) – chcą realizować swoje sny także na morzach i oceanach.

W wersji anglojęzycznej, dzisiaj wszędzie używanej, nawet w Chinach, najpierw użyto akronimu OBOR (*One Belt, One Road*), a potem, nie zmieniając chińskiego oryginału, zamieniono na BRI (*Belt and Road Initiative*). Ta druga nazwa wypiera pierwszą, ale pewne zamieszanie powstało. A jeszcze większe zamieszanie wybuchło w chińskich ośrodkach analitycznych i akademickich, bowiem…nikt nie wiedział, jak te inicjatywy interpretować, nikt się takimi projektami dotąd nie zajmował. Było jak w powiedzeniu: ja rzucam pomysł, wy go łapcie.

Nic dziwnego, że wkrótce specjalne katedry i ośrodki badań nad BRI rodziły się praktycznie na każdym kampusie i w każdym ośrodku badawczym zajmującym się ekonomią czy strategią. Aż wreszcie, przed pierwszym szczytem BRI, do jakiego doszło w maju 2017 roku w Pekinie, powołano do życia specjalną Akademię Jedwabnego Szlaku (*The Silk Road Academy*, SRA). Jednakże jej pierwsza publikacja w języku angielskim[689] nadal dowodziła, iż prace koncepcyjne nad BRI są dopiero w stadium początkowym. Tym nie mniej w niektórych przypadkach bywają zaawansowane, a w bodajże najczęściej przeze mnie wymienianej Chińskiej Akademii Nauk Społecznych wydano już na ten temat cały szereg publikacji po chińsku i angielsku, niektórych na wysokim poziomie i o sporej warstwie faktograficznej[690].

Pierwotnie władze przeznaczyły na ten cel 40 mld dolarów i utworzyły specjalny Fundusz BRI. Od początku zaznaczały jednak, że gotowe są dać więcej. Szybko dodały do tego nową oprawę instytucjonalną, powołując Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB), „azjatycki” z nazwy, a chiński z racji kiesy i siedziby w Pekinie. Jego kapitał założycielski to sto miliardów dolarów, a pierwszy poważny kredyt na przedsięwzięcia w ramach Jedwabnych Szlaków, na sumę 10,5 mld dolarów, przeznaczono na szybką kolej chińską prowadzącą przez całe terytorium Tajlandii (docelowo ma zmierzać do Singapuru).

Dość szybko okazało się jednak, że środki na te cele mogą być zdecydowanie większe. Przy okazji pierwszego szczytu BRI w Pekinie w maju 2017 roku wymieniono sumę 1,3 biliona dolarów. Wzięło w nim udział 57 przedstawicieli państw na szczeblu rządowym, w tym premier Polski[691], a oficjalna strona chińska poświęcona tej inicjatywie podaje, że w projekcie uczestniczy już 70 państw[692], poza Chinami. Z programowego wystąpienia Xi Jinpinga na pierwszym szycie BRI 14 maja 2017 roku wynika, że chińskie cele i zamiary są krojone szeroko, obejmują nie tylko projekty nowych inwestycji, ale także – przykładowo – aż 10 tys. stypendiów dla osób z zainteresowanych i zaangażowanych w BRI krajów, podobnie jak specjalne staże i szkolenia dla obcych specjalistów. Utworzonych ma być nawet „50 wspólnych laboratoriów”[693].

Nic dziwnego, że znajdują się chętni, działający na zasadzie: jeśli znajdują się środki, to trzeba je zagospodarować. Tym bardziej, że chodzi o sumy ogromne, bowiem szacuje się, że licząc po dzisiejszym kursie dolara, słynny kiedyś Plan Marshalla przeznaczył dla Europy po II wojnie światowej sumy rzędu 110–140 mld dolarów (oryginalnie 13 mld ówczesnych dolarów)[694]. Widać więc, że sumy, które chcą wyasygnować Chiny, są kilkunastokrotnie większe. Nie będzie nic dziwnego, gdy na kolejnym szczycie BRI, który ma się odbywać co dwa lata, uczestników pojawi się jeszcze więcej – i zapewne na jeszcze wyższym szczeblu.

Pierwsze projekty, sponsorowane przez AIIB, dowodzą, iż chociaż oba Jedwabne Szlaki zmierzają ku Europie, to pierwsze podpisane i realizowane kontrakty dotyczą Azji, obok wspomnianej wyżej kolei w Tajlandii, na terenie Indonezji, Kirgistanu, Indii, Bangladeszu, a lista zatwierdzonych kontraktów w chwili pisania tych słów sięga 30, wszystkie w tej części świata (jeśli nie liczyć Omanu i Egiptu)[695]. W pojawiających się coraz częściej opracowaniach widać wyraźną dychotomię: zachodnie oceny są na ogół krytyczne[696], podczas gdy chińskie – entuzjastyczne[697]. Zgodność zdaje się panować co do jednej kwestii: jest to geostrategiczny projekt, jakiego dawno nie widziano, o ile widziano kiedykolwiek jemu podobny, a po jego wprowadzeniu w życie „świat może zmienić się nie do poznania”– jak napisano w raporcie firmy doradczej McKinsey na ten temat.

Strona chińska stale utrzymuje i podkreśla, że udział w tym programie będzie prowadził do wzajemnych korzyści (formuła *win–win*), którą jednak

obserwatorzy na Zachodzie dość często przemianowują na „podwójne zwycięstwo” – w wydaniu Chin. Pewne jest, że śmiały, bezprecedensowy geostrategiczny projekt dwóch Jedwabnych Szlaków zmienia dotychczasowe reguły gry. Od tej pory Chiny nie będą mogły stosować poprzedniego argumentu, że są krajem na dorobku i w przypadku niepowodzenia ich reform, zagrożenie dla świata może być większe niż chińskie sukcesy[698]. Chiny teraz naprawdę „wyszły na świat” – i muszą się liczyć z konsekwencjami swego nowego kursu.

Co oczywiste, zewnętrzna percepcja tak ambitnego partnera musiała się zmienić. Dlatego godna odnotowania jest uwaga jednego z przenikliwych obserwatorów z Singapuru, niechętnego władzom w Pekinie Simona Taya, który słusznie stwierdził: „Nikt w Azji nie chce żyć w świecie zdominowanym przez Chiny. Nie ma tam ludzi, którzy chcieliby podzielać chińskie marzenie[699]”. Teraz tym bardziej Chiny muszą liczyć się z tym, przed czym przestrzegał wpływowy amerykański strateg ze szkoły realizmu politycznego John Mearsheimer, stwierdzając: „większość sąsiadów Chin, włączając w to Indie, Japonię, Singapur, Koreę Południową, Rosję, Wietnam, a nawet Australię, połączy swe siły z USA, chcąc powstrzymać chińską moc[700]”.

Można się spierać, ile w tym amerykańskiego chciejstwa, a ile realizmu, ale fakt jest niezaprzeczalny: po ogłoszeniu ambitnych planów BRI trzeba spojrzeć na Chiny inaczej niż dotąd i twardo skalkulować, co w kontaktach z nimi się nam opłaci, a co nie. Jest wątpliwe, czy inni uwierzą w chińskie zapewnienia, mówiące o obopólnych korzyściach. Tym bardziej, że praktycznie wszyscy partnerzy Chin zapewne podzielą opinię Davida Shambaugha o ich biznesowym podejściu: „Chińczycy stale szukają wyraźnych osobistych korzyści w każdej wymianie i transakcji[701]”. Tyle tylko, dodam od siebie, że nigdy od samego początku nie licytują o wysoką stawkę, potrafią być cierpliwi i dochodzą do sukcesu krok po kroku. Nigdy na samym wstępie nie maksymalizują zysków. Zawsze chętnie zaoferują partnerowi na wstępie „ofensywę uroku” – jak to ujął w cennej pracy Joshua Kurlantzick[702].

O tym warto pamiętać w chwili, gdy Chiny wchodzą na globalną scenę. Nie wiadomo, czas pokaże, czy rację ma Shambaugh, twierdząc stanowczo, że „Chiny nie są gotowe do globalnego przywództwa[703]”, czy może jednak chińscy specjaliści, nader optymistyczni również i w tej kwestii. Wystarczy

wymienić tytuły najnowszych prac znanych nam tamtejszych ekspertów. Hu Angang pisze o „wchodzeniu Chin w centrum światowej sceny", a Jin Canrong cieszy się z tego, że Chiny weszły na tę scenę jako mocarstwo. Pierwszy traktuje BRI jako „chińską wielką strategię" i „prawdziwe wejście Państwa Środka w globalizację", oparte na formule wzajemnych korzyści (*gongyingzhuyi*)[704]. Drugi natomiast uważa, dokładnie odwrotnie niż Shambaugh, że „szybki wzrost pociąga za sobą zobowiązania płynące z roli mocarstwa[705]". Jest oczywiste, że wraz z Jedwabnymi Szlakami rozpoczęła się nowa geostrategiczna gra. Wydaje się jednak, że ma rację jeden z najważniejszych ośrodków badań nad Chinami, australijski Lowy Institute, gdy stwierdza: „Jest jeszcze za wcześnie, by wydawać osąd, czy OBOR będzie sukcesem czy porażką".

Na razie widać chiński rozmach. Inwestycje w ramach BRI wykraczają poza te finansowane przez AIIB, idą też w różnych kierunkach – od 62 mld dolarów przeznaczonych na ścieżkę czy odnogę tego Pasa, łączącą pakistański Gwadar z chińskim Xinjiangiem (Sinciangiem), po ponad miliard dolarów przeznaczonych na budowę portu morskiego na Sri Lance i niemal równie wielkich sum na budowę szybkich kolei w Indonezji i na Filipinach[706], a przecież oba te kraje trudno znaleźć na nakreślonych – ale ciągle jeszcze się zmieniających – mapach tych szlaków i ścieżek, którymi ostatecznie będą biegły (najlepsze mapy dał inny renomowany ośrodek badań nad Chinami, berliński Mercator)[707].

Nie ma jednak wśród specjalistów sporu na temat przyczyn tego ambitnego projektu: Chiny od 2014 roku mają już nadwyżki kapitałowe i muszą wychodzić inwestycyjnie poza własny kraj. Jak bowiem słusznie napisano w jednej z ekspertyz Instytutu Lowy'ego: „Chiński rząd chce wykorzystać OBOR jako platformę służącą radzeniu sobie z gromadzącymi się w kraju zapasami[708]". Pozostaje jednak kwestią otwartą teza innego eksperta tego samego Instytutu: „Ta inicjatywa całkowicie zmieni geografię ekonomiczną Azji, zwiąże współpracujące w jej ramach państwa z Chinami, pomoże w odtworzeniu sino-centrycznego porządku w Azji, jak też jest najważniejszym wyzwaniem dla zachodniego globalnego przywództwa od czasu ustanowienia «porządku westfalskiego»" (czyli od 1648 roku)[709].

Osobiście nie przesądzałbym, czy tak jest, a tym bardziej, czy tak dokładnie będzie. Warto jednak wziąć pod uwagę, że tego typu tezy

pojawiają się w jednym z najbardziej renomowanych ośrodków analitycznych i badawczych. Raczej znając chińskie zamiary pod tym względem, jak też doceniając tamtejszy potencjał (nie tylko ekonomiczny, także strategiczny i intelektualny), radziłbym się nad tego typu odważnymi stwierdzeniami głęboko pochylić. Albowiem dotychczasowa polityka chińska ostatnich 40 lat, tu opisana, dowodzi, że poza małymi wyjątkami, to, co sobie władze w Pekinie założyły, było na ogół potem realizowane. Dlaczego w przypadku *yidai yilu* miałoby być inaczej?

Do tego dochodzi jeszcze jedna kwestia, bardzo ważna z naszego, polskiego punktu widzenia. Oba Jedwabne Szlaki zmierzają ku Europie, a ten lądowy jest wręcz wytyczony przez Polskę. Stąd debata o chińskim ośrodku komunikacyjnym w Łodzi czy chińskich szybkich kolejach łączących Budapeszt z Belgradem. Patrząc z perspektywy chińskiej, sprawa jest oczywista: Polska leży w samym środku kontynentu, w naturalny sposób jest swego rodzaju zwornikiem, podczas gdy wskazane byłoby też jakieś połączenie Pasa lądowego i morskiego, czyli Łodzi z greckim Pireusem, już należącym do chińskiego udziałowca (firmy COSCO). Skąd to chińskie parcie? Z oczywistych względów. Wprost napisał to prof. Wang Yiwei z Uniwersytetu Renmin, jeden z najgłośniejszych chwalców inicjatywy BRI (jak też „myśli Xi Jinpinga", jest nawet szefem sporego Instytutu tym się zajmującego), stale obecny w chińskich mediach i obiegu intelektualnym. Twierdzi on jednoznacznie: „Państwo Środka zmienia się zatem z uczestnika globalizacji w kraj, który nadaje jej ton […] w pełni wykorzysta wielowymiarowe przewagi komparatywne na polu zasobów ludzkich, materialnych i finansowych…, a «chiński sen» stanie się «snem globalnym»". A potem dodaje bez ogródek: „Ci, którzy mają Europę, mają świat[710]". Natomiast w swojej ostatniej jak dotąd, mającej w Chinach status bestsellera, książce dowodzi, że „Jeden pas i jedna droga" oraz wiązane z tym chińskie zaangażowanie kapitałowe, innowacyjność i przedsiębiorczość nie tylko udowodnią, że Chiny urosły w siłę, ale też gruntownie zmienią światowy układ sił. Co więcej, jako państwo „odrodzone" (*zaizao*) i wiodące mocarstwo, co do czego autor nie pozostawia już żadnych wątpliwości, weźmie na siebie odpowiedzialność również w wymiarze kulturowym, nie tylko gospodarczym[711].

Nawet jeśli nie podzielimy tego optymizmu, to trudno się z takimi tezami nie zgodzić, o ile tylko chińskie ambitne plany zostaną wprowadzone życie,

bo tu mogą i będą pojawiać się wątpliwości tak w samych Chinach, jak też, tym bardziej, poza nimi. Albowiem to właśnie inicjatywa BRI spowodowała, że „obudziły się" nie tylko Stany Zjednoczone Ameryki, ale także Europa i Unia Europejska. Jak dowodzą dwie niezwykle przejrzyste, wnikliwe, szczegółowe i ważne ekspertyzy, jedna przygotowana przez François Godementa, a druga przez berliński think tank, wspominany już tutaj MERICS, przy współpracy ekspertów z Hiszpanii i Francji, a nawet całej UE[712], mamy do czynienia z zupełnie nową sytuacją, „Chinami u naszych drzwi", jak głosi tytuł opracowania Godementa[713]. Po kilku latach implementacji projektu już wiemy nie tylko to, że Chiny do nas przychodzą, ale także to, iż stawiają u nas nie tyle na wielkie projekty infrastrukturalne, jak w Azji, w tym te pod egidą i sponsoringiem AIIB, lecz raczej na fuzje i przejęcia firm i marek, które coś ze sobą wnoszą do postępu naukowo-technicznego. Swego rodzaju pobudką, czy raczej dzwonkiem alarmowym, było przejęcie w 2016 roku za niebagatelną sumę 4,5 mld euro niemieckiego konglomeratu Kuka, specjalizującego się w produkcji robotów przemysłowych. A jeszcze większe wrażenie zrobiło przejęcie, aż za 43 mld dolarów, szwajcarskiego producenta chemicznego Syngenta. Co prawda producent nie jest niemiecki i spoza UE, ale wrażenie zrobiła przede wszystkim suma wyasygnowana przez chiński konglomerat ChemChina[714]. Od tej chwili również w Niemczech, dotychczas kraju najbardziej w Europie zaangażowanym we współpracę z Chinami, rozpoczęła się otwarta debata na temat: komu to bardziej służy?

W tej debacie wyłania się jeszcze jedna niebagatelna kwestia: od przełomu 2014/15 chińskie inwestycje wychodzące są większe niż obce inwestycje do Chin przychodzące, które po 1992 roku stale były wysokie. W przypadku UE w roku 2016 liczby mówią same za siebie: z Chin trafiło do nas (głównie do największych państw: Niemiec, Francji, Wlk. Brytanii i Włoch) ponad 35 mld euro chińskich kapitałów, podczas gdy z UE trafiło do Państwa Środka tylko 7,7 mld. Ogólnie Chiny zainwestowały w 2016 roku ponad 200 mld dolarów, co daje około 11 proc. wszystkich inwestycji na globie[715]. Te liczby muszą robić wrażenie i zmuszać do myślenia. Tym bardziej, że chińskie inwestycje w Unii Europejskiej w roku 2010 wynosiły zaledwie… 1,6 mld euro. Przyspieszenie – i to dziesięciokrotne – nastąpiło więc w ostatnich kilku latach. Tymczasem państwa Unii Europejskiej jak nie miały strategii wobec Chin, tak nadal jej nie mają (może za wyjątkiem

Niemiec, które też po 2017 roku przewartościowują swoje podejście do tego partnera, wyraźnie odchodząc od poprzedniego mocnego zaangażowania). W tym kontekście nic dziwnego, że Komisja Europejska we wrześniu 2017 roku wystąpiła z projektem screeningu chińskich inwestycji na kontynencie, a obroty nieco spowolniły.

Eksperci MERICS dochodzą jednak do wniosku, że wypracowanie koherentnego i wspólnego podejścia państw członkowskich UE do nowego chińskiego wyzwania „na poziomie ogólnoeuropejskim będzie trudne", natomiast Godement cytuje słowa Sigmara Gabriela, który mówił jako szef niemieckiej dyplomacji: „jeśli nie uda nam się wypracować jednej strategii wobec Chin, to wówczas uda się im podzielić Europę[716]". Z jednej strony mamy szanse, bo pojawiły się nowe, ogromne kapitały, ale z drugiej wyzwanie i nawet groźbę, bo tego nowego gracza nie znamy, nie wiemy, jak działa, no i oczywiście ma inne interesy od naszych, choć stale szermuje hasłem „obopólnych korzyści". To najlepszy, kolejny zresztą, dowód, iż czas zająć się Chinami poważniej, a nie tkwić względem nich w stereotypach, uprzedzeniach i własnych projekcjach. Oni już tutaj przybyli, na dobre lub złe (ocena zależy od perspektywy i indywidualnego podejścia).

CZĘŚĆ II

Konsekwencje

7
Inwentarz transformacji: scena wewnętrzna

W kapsułce wygląda to tak: w ciągu czterech dekad reform, przyspieszanych trzykrotnie – po włączeniu się do globalizacji w 1992 roku, po przystąpieniu do WTO w grudniu 2001 roku i w odpowiedzi na wielki kryzys na światowych (czytaj: zachodnich) rynkach po 2008 roku – Chiny zmieniły się nie do poznania. Stały się jednym ogromnym placem budowy. Postawiły nowoczesne porty lotnicze, wymieniły całą flotę komunikacji lotniczej, wieżowce stawiają w każdym większym mieście, zbudowały sieć autostrad dłuższą już niż w USA, a sieć kolejową mają najszybszą na świecie.

Jeszcze w latach 80. amerykański globtroter Paul Theroux jeździł po Państwie Środka „żelaznym kogutem", czyli składami pociągów ciągnionymi przez lokomotywy i parowozy[717]. Miało to swój urok, bo sam wielokrotnie z „żelaznym kogutem" miałem do czynienia i doskonale pamiętam, że jazda nim z Pekinu do Kantonu zajmowała niemal dwie doby. Teraz z Szanghaju do Nankinu, czego doświadczyłem niedawno, jedzie się godzinę, a dwie trzecie mijanej z szybkością 300 km na godzinę trasy to jedno wielkie megalopolis, z tak ważnymi miastami po drodze, jak stare Suzhou, zamienionymi w stacje lokalne. Jeżdżąc dzisiaj *bullet train* po całych Chinach, czyta się reportaże Theroux sprzed ponad 30 lat niczym opowieści z dawnych zamierzchłych epok, bo nawet do Tybetu w 2006 roku oddano szybką kolej po najwyższym na globie terenie (niektórzy w fazie końcowej przed Lhasą muszą korzystać z dostępnych w wagonach masek tlenowych, bo najwyższy jej punkt znajduje się na wysokości 5072 m n.p.m., a liczący 1956 km odcinek tej trasy przebiega na terenach powyżej 2 tys. m n.p.m.)[718].

TECHNOLOGICZNE WYZWANIE

Przypomnijmy, że program budowy szybkich kolei ruszył w 2007 roku. Pozwalają one na poruszanie się z przeciętną szybkością rzędu 250–300 km/h (choć eksperymenty trwają nad składami, które mogą pędzić nawet do 600 km/h)[719]. Na koniec 2016 roku ChRL legitymowała się już siecią tych kolei o długości 22 tys. km, a ambitne plany mówią o 38 tys. km w roku 2025 i 45 tys. w trzeciej dekadzie obecnego stulecia[720]. Podkreśla się przy tym, że jest to najdłuższa sieć takich kolei na globie (same Chiny mają ich 3/4)[721], a USA posiadają dotychczas tylko jeden odcinek łączący Waszyngton z Bostonem (ekspres Acela).

W ten sposób zostały przyćmione skalą i zasięgiem tak głośne poprzednio projekty, jak japoński Shinkansen (przejechał się nim w 1978 roku Deng Xiaoping z Tokio do Kioto i wzdychał, jak to byłoby dobrze takie koleje mieć w Chinach…), francuski TGV, o włoskim Pendolino nie wspominając. A od połowy drugiej dekady XXI stulecia forsuje się pomysły, by to właśnie szybkie koleje były programem flagowym wielkiej wizji nowego Jedwabnego Szlaku. Już buduje się takie w Tajlandii (jest plan połączenia nimi Chin z Singapurem) i w Pakistanie, a planuje się budowę w Rosji (odcinek Moskwa–Kazań oraz połączenie Chin z Władywostokiem), a nawet w Europie (połączenie Belgradu z Budapesztem).

Na budowę właśnie szybkich kolei położono szczególny nacisk w ramach specjalnego pakietu interwencyjnego państwa w odpowiedzi na światowy kryzys w 2008 roku. Chiny przeznaczyły niemal całą wyasygnowaną ogromną sumę rzędu 586 mld dolarów właśnie na budowę nowoczesnej infrastruktury, a przede wszystkim szybkich kolei, autostrad, nowoczesnych portów morskich i lotniczych[722]. Nic dziwnego, że chińskie źródła podają, iż w okresie 2010–2015 Chiny zużyły więcej cementu i betonu niż Stany Zjednoczone w całym XX stuleciu[723]. Mniejsza o precyzję tych danych, liczy się fenomen, a ten jest jednoznaczny w wymowie: po 1992 roku zamieniono ChRL w jeden wielki plac budowy, a proces ten przyspieszono po 2001 roku, gdy Chiny przystąpiły do WTO i jeszcze bardziej się zglobalizowały, a następnie po 2008 roku, gdy

zrozumiały, iż staje przed nimi geostrategiczna szansa powrotu do statusu mocarstwa.

Beton lano nie tylko na mosty, tunele czy podkłady pod szybkie koleje, ale w niemniejszym stopniu także na drogi szybkiego ruchu i autostrady, bo pod tym względem zmiany są nie mniej spektakularne. Pierwszą autostradę w ChRL w ogóle, liczącą niewiele ponad 17 km i łączącą Szanghaj z pobliskim miastem Jiading, oddano do użytku dopiero w 1988 roku. Wielkim impulsem do ich szybkiego rozwoju była polityczna wola Zhu Rongji i przywołana przez niego mantra „kto buduje drogi, ten jest bogaty". Nic dziwnego, że ich budowa na ogromną skalę ruszyła właśnie w latach 90. ubiegłego wieku. W efekcie już od 2011 roku chińskie autostrady były dłuższe niż w USA, dając Chinom pierwsze miejsce na świecie pod tym względem. Na koniec 2016 roku ich długość przekroczyła 131 tys. km, a ogólne koszty budowy szacuje się na sumy przekraczające 2 biliony juanów (ponad 300 mld dolarów)[724]. Dokładnych danych co do kosztów jednak nie ma i raczej nigdy ich nie poznamy, bowiem wiele z autostrad budowanych jest nie tylko z budżetu centralnego, ale również ze środków prowincjonalnych, a te – o czym wiadomo – od dawna są nietransparentne, a ponadto nie do końca przez Centralę kontrolowane.

W naturalny sposób zmienia się nie tylko oblicze fizyczne kraju, ale także mentalność i zachowania społeczeństwa, coraz bardziej mobilnego, bogatszego, wiedzącego więcej o świecie. Można te zmiany interpretować tak, jak to robią chińscy obywatele, którzy nadal powiadają, że tak jak w poprzednich dekadach, ich celem jest zdobycie „trzech cennych rzeczy". Na początku były to „trzy rzeczy, które się ruszają": zegarek na rękę, maszyna do szycia i rower. Potem w latach 70. ubiegłego wieku były to lodówka, kolorowy telewizor i pralka, w latach 80. wentylator, komputer i odtwarzacz wideo, a od końca lat 90. są nimi własność (zarówno apartament, jak i działka z willą), samochód i „kupa forsy"[725].

Praktycznie wszyscy obserwatorzy i analitycy w Chinach i nawet poza nimi zgadzają się co do tego, że jeśli ktoś nie wejdzie na ścieżkę konfliktu z władzą i nie zamieni się w dysydenta, to wolność osobista, jaką posiadają obecnie obywatele ChRL nie ma precedensu w całej długiej chińskiej historii. Chłopów zaczyna się uwalniać od odwiecznego przywiązania do ziemi, ostatnio liberalizując nawet reżim *hukou*, czyli system meldunku, ściśle wiążący miejsce pobytu ze świadczeniami socjalnymi, który dopiero

teraz zaczyna iść za obywatelem i nie będzie trzymać go stale, jak dotąd, w miejscu zamieszkania. Tymczasem kwestia dotyczy 277 mln osób, bo na tyle szacowano na początku 2017 roku wielkość ludności napływowej, wspominanej tu nie raz *liudong renkou*. Do końca 2016 roku tylko niespełna 30 mln z nich wydano *hukou* w miastach, gdzie pracują[726]. A jednak prof. Chi Fulin stawia nawet jako jeden z nadrzędnych celów 13. pięciolatki (2016–2020) „zamianę wiejskiej siły migracyjnej w historię[727]". Ten nabrzmiały i bolesny problem ma być szybko rozwiązany. Chodzi o to, by w kraju już przestała istnieć grupa obywateli drugiej kategorii, a takimi ludność napływowa niewątpliwie była.

Co w żaden sposób nie hamuje jednak nadal bardzo wysokiego tempa urbanizacji, której poziom na koniec 2015 roku wyniósł 56,1 proc.[728] i nadal rośnie, zgodnie z planami władz. Według specjalnego raportu think tanku Mc Kinsey z 2009 roku, ludność miejska w ChRL zwiększy się z 604 mln w roku 2008 do 926 mln w roku 2025, a w tym ostatnim Chiny będą miały 221 miast z ludnością ponad jeden milion mieszkańców, podczas gdy Europa w chwili przygotowywania tego raportu miała ich 35[729]. Rosną więc miasta i równie szybko rośnie klasa średnia, która ma już zupełnie inne odruchy i zachowania niż poprzednie pokolenia. Podstawowy problem z nią jest taki, że trudno ją dokładnie policzyć. W chwili pisania tych słów szacuje się ją już nawet na 300–360 mln osób, choć sposoby liczenia bywają różne. Wiadomo, że pierwszy poważne badania nad tą klasą w ChRL podjął socjolog Lu Xueyi, który oszacował jej liczbę w 2009 roku na 243 mln i wskazał, że było to 23 proc. całego społeczeństwa, podczas gdy w roku 2001 obejmowała ona tylko 15 procent[730]. Kiedy prezydent Xi Jinping w 2015 roku udawał się do USA, mówiąc o chińskiej klasie średniej podawał liczbę 300 milionów[731]. W tym przedziale, między 250 a 300 mln, szacuje też wielkość chińskiej klasy średniej w połowie drugiej dekady obecnego stulecia najwnikliwszy jej badacz zachodni, Bruce J. Dickson, spodziewający się nawet, iż wkrótce jej liczebność może wzrosnąć nawet do 50 proc. całego społeczeństwa[732]. Jak ją jednak liczyć, według jakich kryteriów? Wspomniany McKinsey w innym, cenionym wśród fachowców, raporcie z 2013 roku podaje, że ten przedział powinien obejmować dochody roczne rzędu 60 do 229 tys. juanów (9 do 34 tys. dolarów), co odpowiadałoby poziomowi klasy średniej, powiedzmy, w Brazylii czy we Włoszech. Podczas gdy w Chinach

w roku 2004 do takiej kategorii można było zaliczyć zaledwie 4 proc. ludności, to w roku 2012 było już jej 68 proc, ale w dolnych poziomach, a w roku 2022 będzie jej 75 proc. – i to w górnym pułapie, bowiem, jak napisano, „przewiduje się, że w okresie 2012–2022 dochody mieszkańców podwoją się[733]".

Wzbogacenie Chińczyków jest zauważalne w wymiarze statystycznym, a w nie mniejszym stopniu można się o tym przekonać naocznie. To fakt niepodważalny. Chodzi nie tylko o wolność handlu i gospodarowania, widoczne wszędzie, ale też o inne zachowania. Nawet autor tak wobec chińskiej rzeczywistości krytyczny, jak Evan Osnos, który spędził jako korespondent w ChRL ponad osiem lat, pisze: „Chiny nigdy nie były bardziej pluralistyczne, zurbanizowane i prosperujące", chociaż natychmiast dodaje, iż „jest to jedyne państwo na świecie, gdzie zdobywca pokojowej nagrody Nobla siedzi w więzieniu" (pisane w 2014 roku, a Liu Xiaobo, o którego chodzi, zmarł w lipcu 2017 roku, wypuszczony z więzienia dwa miesiące wcześniej w stanie agonalnym). Ale drugie spostrzeżenie Osnosa jest jeszcze ciekawsze: „Im dłużej żyłem w Chinach, tym bardziej dochodziłem do przekonania, że Chińczycy wyszli poza system polityczny, który umożliwił im wzrost i postęp. Partia uruchomiła największy ludzki potencjał w dziejach powszechnych – i spowodowała tym samym być może największe zagrożenia dla swego przetrwania[734]".

Ten styk: Partia – społeczeństwo jest w chwili pisania tych słów prawdopodobnie najbardziej newralgiczną kwestią polityczną i społeczną w Chinach. Są bowiem do pokonania bodaj najtrudniejsze progi na całej dotychczasowej ścieżce transformacji. Pierwszy z nich, to konieczność przejścia od ilości do jakości, co jest zawsze bolesne. Druga kwestia, to formułowana już przez rząd i władze, nie tylko ekspertów, konieczność podnoszenia siły (nabywczej) obywatela, a nie tylko państwa, jak było dotąd. A trzecia, to świadomość, iż chcąc spełnić swe mocarstwowe cele, wypełnić treścią „chińskie marzenie" i skutecznie wprowadzić w życie „wielki renesans", trzeba pokonać jeszcze jeden próg – mentalny, czyli przejść od bezrefleksyjnego zapamiętywania płynących z góry, w formie nakazów, formuł i reguł, jak zawsze w chińskiej cywilizacji (i systemie szkolnictwa!) było, do innowacyjności i kreatywności. Czy to się uda? Helen H. Wang, która poświęciła całą książkę kształtowaniu się chińskiej klasy średniej, ten właśnie fenomen nazywając „chińskim marzeniem",

pisze twardo: „Chińskie szkoły i uniwersytety nie przyjęły modelu, który by wspierał kreatywność i innowacyjność. Studenci notują wykłady i zapamiętują treść tego, co dyktują im nauczyciele i profesorowie bez dyskusji i niezależnego myślenia[735]". Każdy, kto chiński system szkolnictwa zna, zgodzi się z tą opinią. Czy ci, którzy wykształcili się poza granicami kraju i wrócili, wystarczą? Czy Partia ponownie nie zderzy się, jak niejednokroć bywało, z rosnącymi społecznymi aspiracjami? Nie wiemy, ale takie pytanie nawet w chińskim dyskursie są otwarcie stawiane. Prawdziwy egzamin przychodzi bowiem nie wtedy, kiedy gospodarka (szybko) rośnie, ale kiedy się kurczy…

Czego dowodem głośna swego czasu polemika między bodaj dwoma najpopularniejszymi blogerami w kraju, do jakiej doszło u progu drugiej dekady obecnego stulecia. „Poszukiwacz prawdy", jak sam się określił, Fang Zhouzi (biochemik z dyplomem Uniwersytetu Michigan) otwarcie zaatakował jako „fałszywego idola" młodzieży bodaj najbardziej rozpoznawalną postać w chińskim Internecie, Han Hana (ur. 1982), słynącego zarówno z częstych i błyskotliwych wpisów na niezmiernie popularnym blogu (ponad półtora miliona śledzących), jak równie szybkiej jazdy jeszcze szybszymi samochodami (z wyścigowymi włącznie, bo jedna z ról, którą odgrywa, to kierowca rajdowy).

Według jednej z ocen, doszło wtedy do „największego wybuchu wzajemnej nienawiści pomiędzy chińskimi intelektualistami, jakiego nie widziano od czasów «rewolucji kulturalnej»[736]". Fang Zhouzi podważał bowiem jedną z podstawowych tez Han Hana, zgodnie z którą: „Życie, jakie znam, oznacza robienie tego, co lubię oraz zajmowanie się sobą i własną rodziną[737]". Fang nie zgadzał się z takim minimalistycznym programem, podzielanym zresztą przez większość rówieśników Han Hana, zwanych potocznie „pokoleniem (po) Tiananmen", skupionych na sobie, swoich zachciankach i prywatnych marzeniach. Chodziło mu o to, czym jeszcze się zajmować, jakimi treściami wypełniać wpisy na blogu, a tym samym własne życie: szybkim wzrostem i jego konsekwencjami, jak chciałaby oficjalna propaganda, czy też faktycznymi zmianami społecznymi, korupcją, przejawami ekstrawagancji, bezmyślnością w podejmowaniu niektórych decyzji, w tym, na przykład inwestycyjnych, skażonym powietrzem, czy nawet skażonymi przez szybkie zmiany umysłami. Oczywiście, do porozumienia i pojednania nie doszło, ale sam

fakt świadczył o jednym: nie tylko zapierające dech w piersiach statystyki, nie tylko promowane przez Partię programy i wizje, nie tylko suche fakty się liczą. Za tym wszystkim stoją jeszcze ludzie, a ci także się zmieniają.

Co nie zmienia głównego przesłania, opartego właśnie na danych i faktach, z którymi już każdy powinien się liczyć, a przynajmniej mieć tego świadomość: w Chinach w trakcie transformacji dokonała się prawdziwa rewolucja w wymiarze fizycznym i co naturalne, pociąga ona za sobą daleko idące zmiany w życiu i zachowaniach społeczeństwa. Nie może być inaczej w sytuacji, gdy chyba do rangi symbolu urasta fakt i podana liczba: **PKB ChRL w okresie 2008–2014 podwoił się** z około 4,5 biliona dolarów w 2008 do niemal 10 bilionów w roku 2014. Są to już sumy niebotyczne, bowiem – jak podkreślał Hu Angang – nawet nie mając wzrostu rzędu 10 procent, a jedynie 7,5, Chiny corocznie mogą rosnąć o wielkość… gospodarki Arabii Saudyjskiej. To przy okazji powinno nam dać wiele do myślenia na temat rzekomego chińskiego spowolnienia wzrostu. Owszem, nie może on już być często dwucyfrowy, jak w poprzednich dekadach, ale przecież podstawa tego wzrostu jest teraz zupełnie inna niż była dekadę czy dwie temu. Mówimy bowiem o zupełnie innych wartościach liczbowych.

Na to wszystko nakłada się jeszcze jeden newralgiczny czynnik: nowe technologie. W maju 2015 roku, po kilku latach przygotowań i dwóch latach intensywnych badań liczącego ponad 200 osób grona specjalistów Rada Państwowa, czyli rząd ChRL, wystąpił z ambitnym projektem innowacyjnym *Made in China 2025*[738], który nawiązuje do podobnie ambitnych założeń niemieckich zawartych w projekcie *Przemysł 4.0* i otwarcie zakłada wyprowadzenie Chin na pozycję czołowego mocarstwa także w sferze nowoczesnych technologii[739]. W ślad za już istniejącymi wyzwaniami w gospodarce czy finansach, państwa zachodnie muszą więc liczyć się także z chińskim wyzwaniem technologicznym.

Zgodnie z nazwą, głównym celem tej strategii jest zmiana priorytetów: zamiast dotychczasowego „zmontowano w Chinach” ma być „wyprodukowano w Chinach” – i to na podstawie własnych patentów, wynalazków i pomysłów, a nie tylko sprowadzonych z zewnątrz i umiejętnie zaadaptowanych. Po to właśnie są tworzone nowe Centra Innowacji Przemysłowej (ma ich powstać 15 do 2020 roku i aż 40 do 2025 roku).

Przewiduje się też zwiększenie udziału komponentów krajowych w produkcji do 40 proc. do roku 2020 i nawet 70 proc. do roku 2025. Innymi słowy, wspomagani będą wszyscy ci, którzy stawiają na innowacje i mogą wylegitymować się nowymi rozwiązaniami lub patentami. Efekt jest taki, że za okres 2000–2012 Chiny odnotowały wzrost o 65 proc. liczby wniosków patentowych na świecie, podczas gdy USA w tym czasie zwiększyły ilość swoich patentów tylko o 25 procent. Przewiduje się również zaostrzenie przepisów dotyczących praw własności, także dla małych i średnich przedsiębiorstw, które dotychczas zbyt często zajmowały się kopiowaniem lub jedynie udoskonalaniem pomysłów przejętych od innych, głównie zza granicy. Ma być więc nie tylko nowocześniej, ale też zgodnie z obowiązującymi na świecie prawidłami i przepisami, co po dziesięcioleciach nieco innych doświadczeń nie będzie wcale łatwe do przeprowadzenia.

W zapisach strategii mówi się dużo o produkcji krajowej, a zdecydowanie mniej o działalności transnarodowych korporacji i współpracy z nimi na terenie Chin, podczas gdy dotąd to one właśnie były ważnym nośnikiem innowacyjności w Państwie Środka. Na razie stawia się wyraźnie na rozwiązania stosowane u siebie, a relacje ze światem zewnętrznym są w dokumentach niedopracowane i jakby lekceważone. Wielu ekspertów, np. Scott Kennedy, wicedyrektor ośrodka badań nad Chinami w cenionym amerykańskim Centrum Badań Strategicznych i Międzynarodowych, tu właśnie doszukuje się głównej słabości tej strategii (w czym nie jest odosobniony), wyraźnie podkreślając jednak jej wagę i znaczenie dla Chin i dla świata. Już w 2015 roku dostrzegł on fenomen, który od tej pory szybko narastał: Chińczycy ruszą w świat w poszukiwaniu nowych technologii i nowych rozwiązań z nimi związanych[740].

Zachód oczywiście szybko się nowymi, ambitnymi chińskimi projektami zainteresował i poddał je analizie. Europejska Izba Handlowa w specjalnym raporcie na ten temat dała wyraz zaniepokojeniu, czy przypadkiem nowa strategia chińska nie będzie sprzyjała własnym producentom, a pochodzących z zewnątrz gnębiła, chociażby przez – praktykowane często – ograniczenia dostępu do własnego rynku. W krytycznej ocenie Izby: „projekt 2025 jest w rzeczywistości zakrojonym na wielką skalę planem substytucji, zmierzającym do nacjonalizacji kluczowych gałęzi

przemysłowych, a przynajmniej poważnego ograniczenia w nich pozycji obcego biznesu[741]".

Z kolei Amerykańska Izba Handlowa w swoim opracowaniu już w tytule dała do zrozumienia, czym jest zaniepokojona najbardziej. Uznała, że chińskie „globalne ambicje będą wspierane przez lokalny protekcjonizm". W jej ocenie, najbardziej niepokojące – dla USA i innych partnerów – jest to, że cały projekt *Made in China 2025* jest ściśle kontrolowany przez chiński rząd, podporządkowuje całą tę strategię państwu, niewiele pozostawiając mechanizmom rynkowym. Jak to ujęto: „«Wyprodukowane w Chinach» zakłada podniesienie rangi państwa, by miało wpływ na konkurencyjną dynamikę na globalnych rynkach w tych dziedzinach przemysłu, które są kluczowe dla wszelkiej konkurencyjności". Dodano też, że nowe, ściśle kontrolowane przez rząd, mechanizmy regulacyjne, mające na celu kontrolę przepływu wysokich technologii i informacji na ten temat „stanowią poważne zagrożenie dla globalnej łączności[742]".

Natomiast w bodaj najlepszym dotychczasowym opracowaniu na ten temat, przygotowanym przez utworzony niedawno, w 2012 roku, berliński think tank Instytut Badań nad Chinami Mercator (*Mercator Institute for China Studies*, czyli wspominany już wcześniej MERICS) napisano wprost, też już w tytule ekspertyzy, że władzom w Pekinie chodzi o „zbudowanie supermocarstwa technologicznego", co będzie miało ogromne konsekwencje dla państw uprzemysłowionych. Dla piątki autorów tego raportu inny zamiar władz chińskich też jest oczywisty: „chodzi o stopniowe zastąpienie technologii obcej własną", co oczywiście nie będzie łatwe do osiągnięcia przez Chiny, ale trudne do przełknięcia przez Zachód. Dla przykładu podają oni, że według założeń tej strategii Chiny do 2025 będą produkowały u siebie aż 70 proc. robotów przemysłowych i 80 proc. samochodów napędzanych alternatywnymi źródłami energii, głównie elektrycznych[743]. Zwracałbym uwagę na ten ostatni element, bowiem według źródeł chińskich dynamika jest ogromna: w roku 2012, gdy po raz pierwszy pojawiła się ta statystyka, sprzedano w Chinach 13 tys. samochodów o napędzie elektrycznym, w roku 2014 – 75 tys., a w roku 2015 – 330 tysięcy[744]. Sam wielokrotnie w tamtejszych miastach widywałem samochody, a nawet autobusy parkujące przy stacjach ładowania baterii – nie jest to widok z filmu *science fiction.*

Jak poprzednio, teraz tym bardziej władze chińskie nie oglądają się na innych i nie zważają na krytykę. Zdaniem nadzorującego cały ten program premiera Li Keqianga, obecnie na rzecz tej strategii działa aż 20 departamentów w podległej mu Radzie Państwowej, czyli rządzie. Nie wyklucza się, że wkrótce powstanie, zgodnie z chińskim zwyczajem, mała wiodąca grupa złożona z wysoko postawionych polityków i wybitnych ekspertów, zajmująca się wyłącznie tym zagadnieniem. Albowiem w dorocznym „Raporcie o pracach rządu" w marcu 2017 roku premier Li porównał tę strategię do „nowej rewolucji przemysłowej[745]".

Co obejmie ta strategia? Chińskie założenia i cele są publicznie dostępne. Większych tajemnic nie ma. Dziedziny szczególnego zainteresowania są w tej strategii otwarcie wymienione i obejmują dziesięć priorytetowych obszarów:

- wysoko zaawansowane technologie informatyczne,
- roboty przemysłowe i ich komputerowe oporządzenie,
- kosmonautyka i aeronautyka,
- nowoczesny transport kolejowy,
- sprzęt marynistyczny, obudowane i rozwinięte technologicznie statki morskie i wysokie technologie w gospodarce morskiej,
- pojazdy wykorzystujące alternatywne źródła energii,
- nowe technologie w rolnictwie,
- energetyka,
- ziemie rzadkie i nowe materiały,
- bioprodukcja i medycyna.

Dodano do tego jeszcze 11 szczegółowych wytycznych sporządzonych przez ekspertów Rady Państwowej, które zaczynają się od pierwszej, najistotniejszej, ale zarazem najtrudniejszej do wprowadzenia w życie – przejścia z ilości do jakości. Kolejne mówią o stałym podnoszeniu standardów, produkcji odpowiadającej potrzebom rynku, przechodzeniu od tradycyjnego przemysłu do nasyconego technologiami (konkretnie wskazuje się na rozwój big data, Internetu, technologii 3D, a nawet sztucznej inteligencji).

Zadbano też o odpowiednie przepisy zapewniające finansowanie nowych inwestycji i ambitnych planów. Jak wynika z wnikliwej analizy banku

Mizuho[746], który połączył założenia trzynastej pięciolatki z koncepcją „Wyprodukowane w Chinach 2025", dzieje się tak przez utworzenie specjalnych funduszy rządowych, ulgi podatkowe i ułatwienia dla kooperacji wielkich konglomeratów państwowych z sektorem prywatnym oraz MŚP. Oprócz tego ogromne środki przeznaczono na specjalistyczne szkolenia oraz rozwój zasobów ludzkich (włączając w to specjalne wyjazdy stypendialne i staże w najlepszych uczelniach, ośrodkach badawczych i przemysłowych na świecie).

Tego już doświadczamy także i my (duży ośrodek współpracy z Chinami w dziedzinie wysokich technologii powstał w Poznaniu), bo studenci chińscy wydają się być teraz dosłownie wszędzie. Jak widać, w rzeczywistości chodzi o innowacyjność całej gospodarki, a nie tylko niewielu wybranych dziedzin. Tym samym trzeba nie tylko poszukiwać nowych technologii za pomocą fuzji i przejęć za granicą (w tym w Europie), co jest, jak dotąd, bodaj najczęściej dostrzeganą praktyką. Władze chińskie nade wszystko pragną zmieniać metody kształcenia oraz zwiększać nakłady na badania i rozwój. Jak wykazują statystki, te założenia są spełniane. Według oficjalnych danych chińskich, środki na te cele (B&R) wzrosły od 1 proc. w roku 2005 do 2,1 proc. PKB w roku 2016[747], stale rosną i mają rosnąć – nawet do 3,5 proc. PKB (dane międzynarodowe szacują te liczby nieco niżej i mówią o wydatkach rzędu 2,1–2,2 proc. PKB, które wciąż wskazują na wysoką dynamikę wzrostu)[748].

Fakty i dane, które z Chin napływają, zaczynają potwierdzać, że ambitne projekty i wizje rozwoju dotyczące wysokich technologii są nie tylko nakreślane czy omawiane, lecz szybko wprowadzane w życie. Dla przykładu, bo całe zagadnienie wymagałoby odrębnego opracowania (jak najbardziej pożądanego!), według danych tamtejszego ministerstwa przemysłu i technologii informatycznych, w roku 2016 kraj wyprodukował 72 400 robotów przemysłowych – o 43,3 proc. więcej niż w roku poprzednim, a przy tym Chiny zamieniły się już w największego ich sprzedawcę na globie (plany mówią o dorocznym wzroście eksportu tych robotów o 15–20 proc. w latach 2018–2020)[749]. Wysoko ocenia się ekspansję firmy Huawei na rynkach światowych. Według międzynarodowych ocen i statystyk, udział tej firmy w globalnej produkcji smartfonów sięga 10–11 procent[750]. Ostatnio nawet na rynku polskim zdobyła ona pierwsze miejsce, wyprzedzając w 2018 roku

dotychczasowego lidera, koreańskiego Samsunga. Według danych ulokowanego w Manili Azjatyckiego Banku Rozwoju, chiński eksport towarów wysokich technologii wzrósł z 9,4 proc. całości eksportu w roku 2000 do 43,7 w roku 2014 i 48,5 w roku 2015[751]. Chińskie media w ostatnim roku wielokrotnie podkreślały, że produkty chińskiej masowej technologii użytkowej pobiły konkurentów z Japonii i Korei Południowej[752].

W 2015 roku Chiny mogły pochwalić się produkcją aż 90 proc. telefonów komórkowych, 80 proc. komputerów i 60 proc. telewizorów na świecie (fakt, że znaczną część z nich pod obcymi, najczęściej japońskimi, koreańskimi czy niemieckimi markami). Tyle tylko, że zdaniem fachowców, podobnie jak samochody typu Audi lub BMW, daleko nie wszystkie z nich spełniały światowe standardy. Władze chińskie zdają sobie z tego doskonale sprawę. Dlatego wyszły z nową strategią.

Już jest się czym pochwalić, a prawdziwa ekspansja – jeśli wierzyć chińskim deklaracjom – dopiero nadchodzi. Jak wynika ze wspomnianego raportu banku Mizuho, po 2010 roku tempo wzrostu przemysłu wysokich technologii wyniosło 15,8 proc. rocznie, a sprawujący nad strategią *Made in China 2025* wyjątkową pieczę premier Li Keqiang daje do zrozumienia, że należy spodziewać się jeszcze większego przyspieszenia.

Ze wspomnianej wyżej oceny think tanku Mercator wynika[753], że ta strategia będzie miała ogromny wpływ na sytuację wewnętrzną w samych Chinach, jak też na rynki międzynarodowe. Zarówno niemieccy, jak i inni fachowcy spodziewają się, że w jej ramach Chiny będą miały przynajmniej pojedyncze ośrodki zdolne konkurować w poszczególnych branżach z najlepszymi w świecie. Pytanie tylko (na które na razie nikt nie zna odpowiedzi), jak daleko i jak szeroko pójdą. Ograniczą się tylko do wybranych ośrodków, jak zakłada obecna strategia, czy też zdecydują się na głęboką modernizację i innowacyjność w całej gospodarce. To na razie nie jest jeszcze jasne.

Formalnie strategia mówi o całym przemyśle wytwórczym, a więc również o tradycyjnych jego gałęziach, a nie tylko przemyśle wysokich technologii. Jednak dotychczasowa implementacja i szczegółowe zapisy wskazują bardziej na coś w rodzaju projektów pilotażowych w starannie dobranych dziedzinach (pierwsze 50 zainicjowano już w 2015 roku; łącznie

stref przemysłu wysokich technologii otwarto do końca 2016 roku aż 156)[754], które jak można przypuszczać, dopiero potem będą poszerzane.

Poniekąd wynika to z bodaj największej bariery, jaką władze chińskie napotykają w implementacji tej strategii. Jest nią brak wystarczającej liczby fachowców – techników i inżynierów, doświadczonych, ale też otwartych na eksperymenty praktyków, zdolnych do podjęcia nowych zadań i wyzwań. Stąd tak wysoki nacisk i ogromne środki na szkolenia, staże i rozwój kapitału ludzkiego. Jednych szkoli się u siebie, drugich wysyła za granicę – a wszystko na masową skalę. Albowiem ambicje i plany są, mapa drogowa jest narysowana, ale ciągle brakuje ludzi.

Naturalnie, można znaleźć jeszcze wiele innych takich barier. Począwszy od ciągle głębokiego rozwarstwienia dochodowego społeczeństwa, mimo bezprecedensowej kampanii antykorupcyjnej, rozpętanej przez Xi Jinpinga. Według wyliczeń znanego ekonomisty, prof. Zhang Juna z renomowanego Uniwersytetu Fudan w Szanghaju, w roku 2014 jedna czwarta najbiedniejszych gospodarstw w państwie mogła poszczycić się zaledwie 2 proc. ogółu dochodów w kraju, podczas gdy jeden procent najbogatszych ma ich niemal jedną trzecią. Współczynnik Giniego, dobry miernik rozwarstwienia, którym się już tutaj posługiwałem, nawet według oficjalnych chińskich danych błyskawicznie rósł po roku 2010 i w pewnym momencie, jak dowodził poczytny i wpływowy magazyn ekonomiczny „Caijing", przekroczył nawet poziom 0,60, a więc był znacznie wyższy, niż mówią oficjalne dane: 0,481 w 2010 i 0,465 w 2016 roku[755].

Stąd wniosek: obecne władze chińskie nawet nie kryją, że mają jeszcze jedno marzenie – o dominacji na świecie w dziedzinie wysokich technologii, a nawet ostro wprowadzają swe plany w życie. Przede wszystkim muszą jednak pamiętać, że pod względem dochodowego i regionalnego (czasami branżowego) rozwarstwienia Chiny cały czas przypominają imbryk z podskakującą pokrywką.

W tym kontekście warto odnotować kolejny ważny tom Shauna Reina, tego samego, który pierwszy ogłosił zewnętrznemu światu, że „tanie Chiny się skończyły". W 2014 roku wydał on pracę o równie znamiennym tytule *The End of Copycat China*, a więc „Koniec Chin opartych na podróbkach". Znowu trafił w sedno. Przygotowując ją, wykorzystał około 50 tys. kwestionariuszy z badań prowadzonych przez swoją ulokowaną w Szanghaju firmę China Market Research Group. Sam też przeprowadził

wiele wywiadów, z których część zamieścił w książce. Rozmawiał przede wszystkim z szefami najważniejszych i najbardziej kreatywnych chińskich firm oraz ludźmi ze środowiska biznesowego, które przecież doskonale zna, bo z niego żyje. Istotę jego projektu wyjaśnił podtytuł – *Wzrost kreatywności, innowacyjności i indywidualizmu w Azji* (pisze o „Azji", ale oczywiście chodziło mu o Chiny)[756].

Zdaniem autora, Chiny przeszły już przez pierwszy etap innowacyjności, czyli okres podróbek i kopiowania zachodnich wzorów. Teraz są już na etapie drugim, na którym „źródła innowacyjności pochodzą głównie z wewnątrz". A wkrótce – jego zdaniem – należy spodziewać się etapu trzeciego, gdy Chiny ruszą z innowacyjną ekspansją na świat, czego znamiona już dostrzegamy[757]. Rein pomija bodaj najgłośniejszy na świecie przypadek firmy Lenovo, bo w istocie została przejęta od IBM i Hewlett Packard, natomiast szczególnie wnikliwie przypatrzył się trzem firmom, a zarazem swego rodzaju fenomenom: Alibaba, Tencent i Xiaomi, które – nie tylko w jego opinii – najlepiej dowodzą chińskiej kreatywności w dziedzinie technologii informatycznych[758].

Wywodzący się z Hangzhou koncern Alibaba – dzieło filigranowego Jacka Ma – z rozgłosem wszedł na nowojorską giełdę i szybko stał się największą firmą na tej giełdzie kontrolowaną przez jednego człowieka[759]. W jego ramach funkcjonuje zarazem pierwsza i największa w Chinach firma handlu internetowego, występująca pod nazwą Taobao. Przebiła ona obrotami, choć nie zasięgiem, słynny amerykański Amazon. Alibaba to także Alipay, czyli system elektronicznych usług bankowych na wzór zachodniego PayPal. To też jest żyła złota, bowiem Chińczycy w dużych miastach unikają wizyt w banku, co do niedawna było traumatycznym doświadczeniem, wolą korzystać z rozwiązań elektronicznych. Oprócz tego Alibaba uruchomił cieszący się coraz większą renomą (a to z powodu uzasadnionych obaw o jakość) system bezpośredniego elektronicznego zakupu towaru u producenta, zwany Tmall. Dzięki temu klient wiąże się z daną firmą i tak rodzi się – lub nie – zaufanie, towar wciąż chyba najbardziej deficytowy na rynku.

Ponieważ Chińczycy odrzucili u siebie amerykański system nawigacji GPS, tłumacząc to względami bezpieczeństwa, Alibaba zareagował szybko, kupując za 1,5 mld dol. system nawigacji samochodowej AutoNaviHoldings i budując na jego podstawie własny system

elektronicznego prowadzenia pojazdów. Dominuje on już na chińskim rynku wewnętrznym.

Tym samym wchodzimy w tematykę głębszą i szerszą: kwestię chińskich odpowiedników zachodnich systemów. Chińczycy używają własnego Twittera – Weibo. Korzystają też z dwóch odpowiedników YouTube – Tudou i Youku. Mają też własny odpowiednik przeglądarki internetowej Google zwanej Baidu. Ponadto, co nie mniej ważne, służy on też jako odpowiednik Wikipedii. Ponieważ sam z niego często korzystam, mogę zaświadczyć o wysokiej jakości merytorycznej zamieszczanych w niej materiałów (oczywiście chodzi o podawane informacje, używaną ikonografię i dokumentację, a nie interpretacje, bowiem cenzura jak najbardziej jest odczuwalna).

Z kolei pochodząca z Shenzhenu grupa Tencent może się pochwalić, obok Weibo, chyba najnowszym na chińskim rynku elektronicznym sukcesem, jakim jest system WeChat (tak jest nazywamy na Zachodzie, chińska nazwa to Weixin). Na początku chodziło o prosty komunikator zastępujący popularne SMS-y. Dziś system ma wiele funkcji: tekstową, głosową, rozmów audio i wideo, przesyłu plików, własnego profilu i albumu quasi-Facebook, a nawet zintegrowane systemy płatności. Podbija on już nie tylko ChRL, lecz również chińskojęzyczny Tajwan, a nawet państwa Azji Południowo-Wschodniej, a ostatnio coraz szybciej dociera także do Polski. Tencent uruchomił też własny odpowiednik systemu Tmall, zwany JD.com, którego popularność zauważalnie rośnie.

Shaun Rein jest naprawdę odkrywczy w prezentacji imponujących już osiągnięć chińskiej elektroniki użytkowej. Niestety, praktycznie do prezentacji tylko tej dziedziny się ogranicza. Próbuje jeszcze penetrować, ale już w mniejszym zakresie, chińskie biotechnologie oraz działania na rzecz czystej i bezpiecznej żywności, co z racji tamtejszych zanieczyszczeń i nieuczciwości producentów stało się wręcz obsesją grupy, której sam jest reprezentantem – ludzi na styku władzy i pieniądza, wykształconych na najlepszych zachodnich uczelniach i teraz zbierających ogromne profity po powrocie do Chin. Oni walczą już o lepszą jakość i stają się nosicielami zupełnie innych wartości niż te, które były cenione dotychczas. Bezpardonowa walka o ilość i wzrost powoli, lecz zauważalnie zamienia się w nie mniej zacięty bój o lepszą jakość, co wymaga obalenia wielu dotychczasowych nawyków, pojęć, stereotypów i projekcji.

Ponadto autor prezentuje, co jest drugą silną i odkrywczą stroną tej relacji, swego rodzaju socjologiczną wiwisekcję zupełnie nowej warstwy chińskich przedsiębiorców i eksperymentatorów działających na rzecz innowacyjności. W zasadzie wszyscy interlokutorzy Reina podzielają pogląd: nie będzie w Chinach innowacyjnego przełomu, co jest tak wyraźnie zaznaczaną intencją tamtejszych władz, jeśli nie dokona się gruntownej zmiany rodzimego systemu kształcenia. Tradycja chińska, jak już wiemy, polega bowiem na pamięciowym opanowywaniu materiału i powielaniu tak nabytej wiedzy, co jest zaprzeczeniem kreatywności i podstawową dla niej barierą. A trudno przecież liczyć na prawdziwy przełom, gdy wszyscy najbardziej kreatywni będą – jak dotąd – w całości lub częściowo absolwentami zachodnich uczelni.

To sprawa zasadnicza. Autor pisze na ten temat tak: „Kiedy po raz pierwszy zacząłem dzielić się pomysłami na tę książkę, wielu mi ją odradzało. Byli przekonani, że chińskie firmy nie są zdolne do innowacji. Wskazywali na powszechne piractwo, brak kreatywności w systemie kształcenia i twardo egzekwowane odgórne regulacje hamujące innowacyjność. Jedna z osób ostrzegła mnie nawet: «Stracisz wiarygodność, pisząc na temat innowacji w Chinach». Inna z kolei twierdziła, że jestem w kompletnym błędzie, albowiem w chińskiej kulturze jest coś takiego, co naturalnie hamuje innowacje[760]”.

To skostnienie i brak elastyczności doprowadziło swego czasu, po wojnach opiumowych, do przegranej Chin z Zachodem, o czym tu wiele pisałem, bo to w chińskim dyskursie rzecz absolutnie podstawowa. Jednakże teraz, o czym Shaun Rein – i nie tylko on – jest głęboko przekonany i co udowadnia na wiele sposobów, tendencje odwracają się, co prowadzi go do konkluzji: „chińskie firmy… z całą pewnością są na drodze odejścia od prostego kopiowania amerykańskich i europejskich modeli biznesowych w nowoczesnych technologiach[761]”.

Wydaje się, że akurat ta teza jest stawiana nieco na wyrost, bowiem wyraźnie widać, że Chińczycy ruszyli teraz w kierunku Zachodu, przede wszystkim Europy. Jednakże, tak jak poprzednio w Afryce czy Ameryce Łacińskiej szukali surowców, tak u nas szukają przede wszystkim właśnie nowych rozwiązań i technologii. Forsują fuzje i przejęcia, kupują znane firmy i marki, a zupełnie nie są zainteresowani budową nowych inwestycji od podstaw. Dlatego warto czytać cenne reporterskie relacje, wręcz

wnikliwe analizy wspominanych już tutaj przeze mnie Hiszpanów, Pablo Cardenala i Heriberto Araújo, którzy postawili sobie za cel zbadanie, jak wygląda „podbój świata po chińsku”.

A jeszcze bardziej brać pod uwagę opinie niektórych z ich zachodnich rozmówców, którzy po dłuższym kontakcie u siebie z chińskimi firmami mówią: „Chiny prawdopodobnie weszły do sieci wszystkich ważnych firm na świecie. Większość z tych przedsiębiorstw nie wie, co robić. […] Tamci (tzn. Chińczycy) kradną całą własność intelektualną, a nasza gospodarka opiera się właśnie na tym – na wiedzy. Straciliśmy już całą produkcję na rzecz Chin i to nigdy nie wróci. Jeżeli nasza gospodarka straci też przewagę, jaką ma dzięki ludzkiej wiedzy, co nam pozostanie? Skończymy wszyscy jako pracownicy McDonalda[762]”. Nie ma żadnych wątpliwości, że oto na naszych oczach wyłania się w stosunkach Chin z Zachodem kolejny front – już nie tylko gospodarczy i handlowy, ale też technologiczny.

W ciekawej pracy Shauna Reina, między innymi obalającej wspomniane zachodnie mity i stereotypy o Chinach (nieuczciwi, złodzieje, producenci podróbek…), poruszona została jeszcze jedna ważna kwestia. Autor, jak każdy żyjący w Chinach, jest nie tylko ostrożny i nie krytykuje tamtejszych władz, ale, co też znamienne i nagminne, idzie w ślad za ich obecnymi wskazaniami i pokazuje złe praktyki występujące także w tych najlepszych firmach, związane z kultem mamony i powszechną korupcją. Dowodzi więc tym samym, że praktycznie żaden sektor nie jest od tych bolączek wolny, a największe problemy spotyka się w firmach-konglomeratach podwiązanych pod państwo, w tym tak ważnych i wpływowych, jak na przykład Huawei (Alibaba to przede wszystkim przedsięwzięcie prywatne).

Rein niby nie jest zbyt krytyczny, ale niejako przy okazji pokazuje uczciwie czytelnikowi dylematy jego pokolenia oraz wcale niemałej już teraz w ChRL liczby osób podobnych jemu z biografii, wykształconych za granicą i znających tamtejsze realia biznesmenów. To właśnie oni, ale też chińska masowa turystyka, jako zupełnie nowy fenomen, zaczynają kształtować oblicze Chin. Do niedawna zamknięci w swoim kokonie Chińczycy poznają teraz świat zewnętrzny, od Tajlandii, Korei Południowej, Singapuru i Japonii, po Nowy Jork, Paryż i Rzym (to ulubione kierunki ich eskapad). Widzą różnice, dlatego buntują się przeciwko podróbkom i towarom złej jakości. A ponieważ mają coraz więcej pieniędzy, zmieniają się w koneserów – często, jak to nuworysze –

najlepszych towarów i firm, najlepszych zegarków, telefonów czy win. To oni też są pionierami zupełnie innych wartości w życiu, są na tyle bogaci, że nie chcą już produktów zastępczych, stają się nosicielami innowacyjności. Jako ludzie majętni, wykształceni i obyci w świecie nie godzą się również na niebywałe zanieczyszczenie środowiska: produktów żywnościowych, wód, ziem, a nade wszystko powietrza.

Autor przeprowadza wiele wywiadów z szefami i pracownikami wielkich firm, którzy oświadczają wprost: wyjedziemy stąd, jeśli w ekologii nie nastąpi przełom. Statystyka pokazuje główne kierunki przenosin: Australia i Nowa Zelandia. To od konsekwencji i zdecydowania chińskich władz zależy, czy rodząca się – i to szybko – innowacyjność w Chinach pozostanie, czy jednak wyemigruje. To jeszcze jeden wymiar chińskich dylematów epoki zmiany modelu rozwojowego i przechodzenia z ekspansji na zrównoważony rozwój, a więc zarazem z ilości na jakość.

Pablo Cardenal i Heriberto Araújo podsumowują: ”Po naszych doświadczeniach i badaniach w ponad 40 krajach w ciągu niemal 5 lat nie jesteśmy optymistami: ani Chiny nie starają się zmienić, ani Zachód nie ma realnych możliwości, by na nie wywrzeć jakikolwiek wpływ. Chiny uważają się za głównego aktora na międzynarodowej scenie, trzeba więc teraz uważnie obserwować, co nam przyniesie przyszłość, skoro pozwoliliśmy złemu dżinowi wydostać się z lampy i nie potrafimy go zmusić, żeby wcisnął się tam z powrotem[763]”.

Nie jesteśmy na tę nową dla nas chińską obecność przygotowani, ani mentalnie, ani instytucjonalnie, ani politycznie czy ekonomicznie. Jesteśmy zaskoczeni, nasza nieufność narasta, podobnie jak podziały na temat tego, co z Chinami zrobić. A nad tym wszystkim unosi się zjawisko bodaj najbardziej powszechne: ignorancja, a na pewno brak wiedzy. Nie tylko u nas w Polsce czy wewnątrz Unii Europejskiej, także na najwyższych szczeblach władzy w skądinąd najlepiej poinformowanych USA. Warto odnotować, że jeszcze w maju 2014 roku amerykański wiceprezydent Joe Biden deklarował w wystąpieniu do kadetów szkoły morskiej: „Wzywam was, wskażcie mi chociaż jeden innowacyjny projekt, innowacyjną zmianę czy innowacyjny produkt, który wywodzi się z Chin[764]”.

Trzeba uważać z takimi deklaracjami, bowiem, jak widać, Chiny ostatnio postawiły właśnie na innowacyjność, a przynajmniej w dziedzinie elektroniki użytkowej stają się już jednym z niekwestionowanych

globalnych liderów. Z jednej strony są dla nas wyzwaniem i zagrożeniem, z drugiej szansą. Czas wybierać, czy iść z nimi, czy przeciwko nim, co staje się coraz częściej dylematem stojącym przed władzami i ekspertami. Chcąc im sprostać, trzeba jednak o dzisiejszych Chinach zdecydowanie więcej wiedzieć. Przede wszystkim po to, by podejmować korzystne dla naszych interesów decyzje.

Albowiem o Chinach można powiedzieć jedno: zawsze i wszędzie kierują się własnym interesem, opierają się na własnych kalkulacjach, kształtują własne rozwiązania i wzorce, budują własny niejako alternatywny świat także w dziedzinie wysokich technologii. Tą ostatnią kwestią wnikliwie zajął się ulokowany w Hongkongu Edward Tse, konsultant wielkich firm działających na rynku chińskim oraz na styku Chiny–Zachód, posiadający też własną firmę konsultingową Gao Feng. W innej ważnej książce, zatytułowanej *China's Disruptors* (co można tłumaczyć, jako „Chińczycy łamiący reguły gry"), opisał, jak chińskie firmy, głównie elektroniczne, zmieniają reguły rządzące na światowym ryku. On też, podobnie jak Shaun Rein, wykorzystał swoje duże doświadczenie i znajomości, sięga po własne obserwacje, jak też rozmawia z liderami chińskiego biznesu podkreślając, że niemal wszystkich zna osobiście. Jako Chińczyk z krwi i osoba uzależniona od tamtejszego rynku nie jest w swych opiniach zbyt krytyczny wobec władz w Pekinie, ale zarazem zbyt apologetyczny wobec zachodzących w Chinach zmian.

Po krachach na chińskich giełdach pojawiło się na Zachodzie wiele analiz i spekulacji, zgodnie z którymi kraj wszedł w „pułapkę średniego dochodu" i może sobie z nią nie poradzić, co stwierdził nawet – i to na Forum Ekonomicznym w Davos – znany filantrop i gracz giełdowy George Soros, który zaniepokoił się też wzrostem chińskiego zadłużenia, szczególnie na poziomie lokalnym[765]. W odpowiedzi na to ekspert z Hongkongu wskazał na fenomen, który autentycznie nasila się: „Tak jak wiele osób na Zachodzie oczekuje nieuniknionej chwili, gdy Chiny utoną w nieoptymalnej biurokracji, opartej na nakazach i kontroli, tak wielu Chińczyków przyjmuje za pewnik, iż Stany Zjednoczone i inne (zachodnie) państwa zamienią się w impotentne pod presją kakofonii i niewydajności[766]".

Innymi słowy, obie strony, Chiny i Zachód (czytaj: USA), są przekonane, że to one mają rację i to one idą właściwą drogą. Jaką więc idą Chiny

i tamtejsze firmy? Jakie opcje przyjmują? Przede wszystkim: chociaż firmy są prywatne, żyją w symbiozie z państwem, a nie w opozycji do niego. Autor cytuje biznesową mantrę dyrektora wykonawczego (CEO) wielkiej grupy Wanda, Wang Jianlina: „Bądź blisko rządu, ale z dala od polityki[767]". A już dawno temu, jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku, ukuto tam pojęcie, że chcąc działać w biznesie, trzeba mieć „czerwony kapelusz" (*hong maozi*)", a więc – przychylność i kuratelę władz. Bez tego w Chinach się nie przetrwa.

Po drugie, chiński biznes działa „w środowisku ultrakompetencji i bezustannych zmian", a nawet „musi operować w mrocznym środowisku, gdzie nie ma stałych zasad". W takich okolicznościach jedyny sposób przetrwania, to ucieczka do przodu i umiejętność dostosowania się do szybko zachodzących zmian, ale też przysłowiowa „jazda po bandzie", gdy często trzeba iść na całość, a nierzadko naginać rzeczywistość do swoich potrzeb na granicy prawa, czy też nie do końca określonych zasad. W chińskim biznesie podstawą sukcesu są giętkość i umiejętność poruszania się między zmiennymi przepisami, a czającym się za każdym rogiem regulacyjnym chaosem. Do tego dochodzą: jednoosobowe zarządzanie, szybka zmienność oferty, cięcie kosztów i operowanie niskim zyskiem na rynku, metodyczne wyszukiwanie zarządzających talentów (także za granicą) oraz „kluczowy z czynników, czyli czas". Nie będziesz miał sukcesu, jeśli nie wykorzystasz nadarzającej się chwili, poniesiesz klęskę, jeśli się spóźnisz.

Chińskie firmy prywatne nie mają szans, jeśli umiejętnie nie wykorzystają czterech podstawowych czynników: rozległej skali rynku, otwartości na świat i innowacje, rozwoju technologicznego, ale też oficjalnego poparcia ze strony władz. Jedni, co nie jest rzadkie, lądują w objęciach korupcji, inni budują fortuny, choć nawet u tych największych – co Tse mocno podkreśla – jutro wcale nie jest pewne, trzeba stale o nie walczyć. Kto sobie w tych trudnych i wymagających warunkach brutalnej konkurencji poradził? Autor wymienił ponad 30 firm, ale skoncentrował się na analizie tylko branży elektronicznej, a nie na przykład samochodowej, gdzie występują m.in. Geely (która w 2010 roku przejęła Volvo), Cherry, Dadi czy specjalizujące się w produkcji samochodów elektrycznych Kandi i BYD (ten ostatni w 2018 roku wyrósł już na

światowego lidera)[768]. Natomiast niezmiernie ważna lista firm dostarczających alternatywne źródła energii kompletnie mu umyka.

Najwnikliwiej analizuje przypadki firm istniejących już „cztery pokolenia", to znaczy sięgających swymi korzeniami jeszcze lat 80. i 90. ubiegłego stulecia, oczywiście tylko tych zakładów, które przetrwały. Zajmuje się głębiej Lenovo i Haier (obie utworzone w 1984 roku) oraz Huawei (1988). Dodaje do nich „drugą generację", wielkie firmy deweloperskie i konglomeraty przemysłowe (w tym wspomniana wyżej Wanda). Potem przyszło „trzecie pokolenie", gdyż elektronika wróciła wielką falą na chiński rynek wewnętrzny u progu XXI stulecia i w jego początkach, gdy narodziły się m.in. Tencent (1998), Alibaba (1999), Baidu (2000) i Youku (2006). Z kolei najważniejsze sukcesy najnowszej, czwartej generacji to największy aktualnie chiński sklep internetowy Yihaodian (2008) oraz specjalizująca się w technologii mobilnej spółka Xiaomi (2011), od pewnego czasu obecna również na europejskim i polskim rynku.

Ich historie opowiedziane w tej pracy to niemal wyłącznie scenariusze na dobre dreszczowce czy thrillery. Nikt w chińskim biznesie, zalegalizowanym formalnie dopiero ustawą z 1988 roku o sektorze prywatnym, nie żył spokojnie. To już wiemy. Ale jest też inny kluczowy wniosek: historia tych przedsięwzięć to zazwyczaj historia wybitnej jednostki – wszystkie wielkie chińskie firmy mają ojca sukcesu.

Trend wyznaczyli już twórcy pierwszych firm: Zhang Ruimin, z dziś już wielkiego i międzynarodowego konsorcjum Heier, specjalizującego się w produkcji sprzętu AGD, gospodarstwa domowego (ostatnio także elektroniki użytkowej) oraz Ren Zhengfei, twórca wywodzącego się z Shenzhen i obecnie znanego nawet i u nas Huawei (ma biuro w Warszawie), specjalizującego się teraz w tabletach, smartfonach i ruterach. Obaj przetrwali do dziś, a zarazem przeszli do historii. Zhang Ruimin wszedł do biznesu przebojem. Gdy przejął fabrykę psujących się i rdzewiejących lodówek, zebrał załogę i zapytał ją, co zrobić ze słabej jakości towarem. „Reperować" – powiadali jedni. „Wymienić podzespoły" – proponowali drudzy. On jednak zdumiał wszystkich, bowiem wyjął młotek i osobiście rozbił jeden z egzemplarzy, prosząc, by inni zrobili to samo z pozostałymi 75 zgromadzonymi na sali. Dziś ten młotek umieszczono w muzeum, a o tym przypadku dzieci uczą się w szkołach. Drugi krok, jaki zrobił Zhang, też był rewolucyjny na ówczesne chińskie

realia. Podpisał umowę *joint venture* z niemieckim gigantem w branży Liebherr. Później ten model nagminnie w Chinach powielano: łączyć się z obcym, zazwyczaj lepiej zaawansowanym technologicznie partnerem. W efekcie Heier w 2017 roku zamknął obroty sumą 37,2 mld dolarów i legitymuje się dochodami rzędu 2 mld, czyli więcej niż amerykański Whirpool i europejski Elektrolux razem wzięte. Od kilkunastu lat dynamicznie się rozwija, a jego dochody w 2017 roku wzrosły o 20 procent[769].

Wywodzący się z armii i do dziś z nią powiązany Ren Zhengfei jest w Chinach znany jako osoba skromna i niemal zupełnie niewidoczna publicznie. Oczywiście, jest jednym z najbogatszych Chińczyków (majątek szacowany na ponad pół miliarda dolarów), ale w pierwszej 500 najbogatszych się nie mieści, bowiem ma zaledwie 1,4 proc. udziałów swej firmy, za co zyskał wielki społeczny poklask.

Kompletnym zaprzeczeniem wycofanego Rena Zhengfei jest niezwykle aktywny publicznie i medialnie, maleńkiej postury, ale ogromnie błyskotliwy intelektualnie i sprawny twórca serwisu Alibaba, Jackie Ma – dzisiaj chyba najbardziej rozpoznawalny chiński biznesmen w świecie, występujący na scenach wspólnie z prezydentem Barackiem Obamą i największymi ekonomicznymi autorytetami, brylujący w dyskusjach panelowych na Forum w Davos czy na jego chińskim odpowiedniku Boao Forum. Wszedł do historii we wrześniu 2014 roku, wprowadzając na nowojorską giełdę swoją firmę z największym w dziejach tej giełdy pakietem inicjującym, wielkości 26 mld dolarów. Dzisiaj Alibaba to największy (obok konkurencyjnego Yihaodian) sklep internetowy w Chinach, który stworzył specjalną sieć operacji internetowych zwaną Taobao. Z czasem zmodernizował go i utworzył kolejny portal, zwany Alipay, dzisiaj dzielący niemal po połowie chiński rynek transakcji internetowych z Tenpay, stworzonym przez konglomerat Tencent.

Pochodzący z Shenzhen, podobnie jak Huawei, holding Tencent to dzieło też jednego człowieka, Pony Ma (Ma Huateng). Ten przed 17 laty zaczynał już inaczej niż pionierzy. Po pierwsze, korzystał z obcych kapitałów, z Hongkongu, a nie rodzimych. Po drugie, większość operacji ulokował na Kajmanach i w innych rajach podatkowych. Po trzecie, być może najważniejsze, gdy wchodził do biznesu, miał już w nim doświadczenie w pracy poza granicami kraju i w obcych firmach. Gdy dodamy do tego

jeszcze, ostatnio coraz częstsze, wykształcenie na obcych, zazwyczaj amerykańskich uczelniach, to okazuje się, że są to cechy wspólne dla niemal wszystkich założycieli najważniejszych firm elektronicznych w Chinach, które wchodziły na rynek już w 21 stuleciu.

Bodaj największym sukcesem rynkowym pośród nich może się pochwalić twórca chińskiej odmiany iPadów, dziś specjalizujący się smartfonach (dostępnych również na polskim rynku), czyli firmy Xiaomi. Jest nim, w chwili pisania tych słów, zaledwie 45-letni Lei Jun, zwany „chińskim Stevem Jobsem". Jego przypadek mówi, że mamy do czynienia z naprawdę nową generacją menedżerów. Nie są to już tylko biznesmeni zorientowani na zysk, lecz także innowatorzy spoglądający w przyszłość. Chcąc przetrwać w brutalnej konkurencji chińskiego biznesu, trzeba stale patrzeć w przód. Efekty są znane: zaczynamy mieć konkurenta w niektórych dziedzinach nastawionego na dalszy horyzont niż my.

„JEDEN KRAJ, DWA SYSTEMY"

Stałym problemem i poważną bolączką władz są ciągle jeszcze wielkie przedsiębiorstwa państwowe, mimo ogromnych wysiłków ze strony Zhu Rongji, by nad nimi zapanować, co jednak później zostało mocno zaniedbane przez jego następców. Prowadzi to do niezwykle ożywionej debaty wewnętrznej na temat udziału rynku w gospodarce. W 2013 roku sam Xi Jinping uznał, że „chociaż jest z natury chaotyczny", to „rynek powinien być siłą wiodącą w gospodarce" i "powinien odgrywać decydującą rolę w alokacji środków[770]". Jednakże późniejsze jego decyzje i działania, głównie będące reakcją na giełdowe krachy, zaczęły pokazywać coś zupełnie przeciwnego: rosnącą asertywność władz także w sferze ekonomicznej, a nawet ponowną centralizację i ręczne sterowanie. Nie ma wątpliwości, że przedłużenie kadencji Xi jeszcze bardziej wzmocniło fenomen, z którym przychodzi nam – Chinom i ich partnerom – się borykać: jak radzić sobie z wyraźnie odczuwalnym i widocznym chińskim nacjonalizmem gospodarczym? No i znowu: ile jest w Chinach państwa, a ile rynku?

Kwestią gospodarki rynkowej w ChRL zajął się jeden z lepszych amerykańskich znawców gospodarki chińskiej Nicholas Lardy w pracy

Markets over Mao (Rynki ponad Mao)[771]. Potwierdza on, że po pierwotnym prorynkowym impulsie pod koniec 1978 roku druga, rewolucyjna wręcz zmiana pod tym względem dokonała się za rządów Zhu Rongji. Od 1993 roku dotychczasowy system narzucanej odgórnie alokacji środków i reglamentacji stopniowo odchodził do historycznych annałów. W efekcie, w 2001 roku rząd narzucał ceny zaledwie 14 towarów (m.in. benzyny i gazu) oraz 9 rodzajów usług (m.in. dostaw energii elektrycznej, wody oraz usług telekomunikacyjnych i pocztowych), a potem w Chinach poza rynkiem ustalane są już jedynie ceny ropy i towarów ropopochodnych.

Bazując na oficjalnych danych statystycznych pochodzących z ChRl oraz konfrontując je z danymi Banku Światowego, Lardy odnotowuje dynamiczny wzrost „indywidualnego zatrudnienia" (bo pojęcie „gospodarki prywatnej" długo pozostawało w Chinach tematem tabu, a i dziś nie jest przez wszystkich stosowane) od 4,5 mln osób w roku 1985 do 56 mln w roku 2012. Podczas gdy w 2002 roku w ChRL zarejestrowano 2,6 mln prywatnych przedsiębiorstw, zatrudniających ogółem 32,5 mln osób, to w roku 2012 było już takich przedsiębiorstw 10,9 mln z ogólnym zatrudnieniem 113 mln osób. W tym samym okresie ilość tzw. przedsiębiorstw domowych, a więc prywatnych zakładów rodzinnych wzrosła od 23,8 mln (47,4 mln osób) do 40,6 mln (86,3 mln zatrudnionych). Co więcej, „do 2010 r. aż 95 proc. z zarejestrowanych 27,4 mln wiejskich jednostek produkcyjnych stanowią albo firmy prywatne, albo indywidualne przedsięwzięcia biznesowe[772]".

Książka Lardy'ego na samym wstępie eksponuje fakt, iż w porównaniu do roku 1978 gospodarka chińska urosła do końca 2013 roku aż 25-krotnie, w tym w ogromnej mierze dzięki rozwojowi indywidualnej przedsiębiorczości. Wydana została we wrześniu 2014 roku, od tego czasu możemy odnotować kolejne zmiany. Według oficjalnej agencji prasowej Xinhua, w połowie 2017 roku aż 60 proc. PKB pochodzi z sektora prywatnego, sektor ten daje 50 proc. dochodów podatkowych państwa, 70 proc. innowacji i aż 80 proc. zatrudnienia, natomiast państwowe dotacje, subsydia i środki nań przeznaczone stanowią tylko 40 proc. całości środków na ten cel przeznaczanych[773]. A to oznacza, że nadal preferuje się przedsiębiorstwa podlegające państwu, a małe i średnie przedsięwzięcia są zazwyczaj skazane na siebie, własną kreatywność i zaradność.

Jednakże prywatyzacja, kapitał, silne rynki, to – jak wiemy – od samego początku polityki reform i powołania „czterech specjalnych stref gospodarczych” w lecie 1979 roku, były zjawiska ściśle powiązane z *huaqiao*, „Chińczykami zamorskimi”, począwszy od tych w Hongkongu. To oni byli nośnikami nowych rozwiązań, to oni przynosili do ChRL – kierując się własnym interesem, bo ogromny rynek! – swoje kapitały. W ten sposób wchodzimy w kolejną kwestię o strategicznym znaczeniu: (od) budowy Wielkich Chin.

Gdyby szukać samej istoty chińskiej megastrategii, sprowadzałaby się ona, jak to zdefiniowano już w czasach Jiang Zemina, do prostej mantry: (pokojowo) odzyskać Tajwan, zneutralizować Japonię i wypędzić z regionu Amerykanów[774]. Dla Deng Xiaopinga i jego ekipy celem nadrzędnym i punktem wyjścia wszelkich kalkulacji w wymiarze strategicznym było wprowadzenie w życie tego właśnie scenariusza: (od)budowy Wielkich Chin. A to wymagało ułożenia się z Zachodem, z Amerykanami, jeśli chodzi o Tajwan (sprawa niedokończona) oraz Brytyjczykami, jeśli chodzi o Hongkong.

Ten ostatni w oczach decydentów w Pekinie był nie tylko otwartą raną i wspomnieniem „nierównoprawnych traktatów” z okresu „stu lat poniżenia”, ale też, co nie mniej ważne – wielkim źródłem kapitałów i wszelkiej inspiracji. Deng Xiaoping doskonale wiedział, że nie będzie reform i podniesienia prestiżu państwa bez rozwiązania „kwestii Hongkongu”.

Od czasu wojen opiumowych był on brytyjską kolonią, ale specyficzną, bo zbudowaną niejako z kilku integralnych części. Po dwóch wojnach (1839–1842 i 1856–1860) Brytyjczycy najpierw przejęli „na wieczność” maleńką wyspę Xianggang (Pachnący Port), czyli Hongkong, o powierzchni zaledwie 80,68 km², a potem, na tych samych zasadach, jeszcze mniejszy pobliski półwysep Jiulong (Dziewięć Smoków), znany bardziej jako Kowloon o powierzchni 46,94 km². Potem, gdy nacisk państw obcych na chwiejące się Cesarstwo wzrósł, w 1898 roku Wielka Brytania zajęła, ale już jako dzierżawę na 99 lat, tzw. Nowe Terytoria, które jednak stanowiły aż 95 proc. całego obszaru kolonii, liczącego od tej pory 1103 km², a potem, po wyrwaniu nieco powierzchni morzu, 1105,62 km². Widać więc, że tak naprawdę rozmach i nieco przestrzeni dały kolonii dopiero Nowe Terytoria. Dotychczasowy ośrodek miejski zwany Wiktorią,

rozpostarty najpierw na samej wyspie Hongkong, a potem coraz bardziej na Kowloonie, był za mały, ale od końca XIX wieku można już było mówić o „kurze znoszącej złote jaja” Brytyjskiej Koronie.

Reformatorskie władze w Pekinie uchwyciły się stanu faktycznego, tzn. tego, że zdecydowana większość obszaru kolonii stanowi dzierżawę. Zawsze chłodno kalkulujący, pragmatyczny Deng Xiaoping szybko zwietrzył okazję. Chcąc przejąć całość kolonii, już w początkach lat 80. wyszedł z kolejną prawdziwie innowacyjną koncepcją „jeden kraj, dwa systemy” (*yige guojia, liangzhang zhidu*). Wynikało z niej, że Hongkong po upływie dzierżawy Nowych Terytoriów w całości wróci do Chin, ale „przez 50 lat” pozostanie kapitalistyczną enklawą wewnątrz komunistycznego kolosa. Na tej podstawie doszło do dwustronnych negocjacji, zakończonych wizytą w Pekinie premier Margaret Thatcher w grudniu 1984 roku i podpisaniem dwustronnej deklaracji, na mocy której datę „powrotu Hongkongu do macierzy” wskazano na 1 lipca 1997 roku[775].

Dokument ten stał się jednym z dwóch podstawowych zapisów, na mocy których nowy Specjalny Autonomiczny Region (SAR) ChRL, jak go oficjalnie nazwano, miał funkcjonować. Jak świadczą wspomnienia byłego brytyjskiego negocjatora Percy’ego Cradocka, dla Brytyjczyków negocjacje na ogół nie były łatwe, bo w istocie rzeczy Pekin prowadził je niejako z pozycji siły, a na pewno moralnej wyższości. W jego ocenie, podczas rozmów „Chińczycy byli zawsze trudni, a po 1989 roku stali się jeszcze bardziej antagonistyczni i wychodzący z żądaniami”. Łatwo nie było, ale Brytyjczycy nie mieli w ręku silnych kart, o czym wytrawny gracz Deng Xiaoping doskonale wiedział[776].

Drugi podstawowy dokument prawny, na mocy którego Hongkong po 1997 roku funkcjonuje, to przyjęta przez władze ChRL Konstytucja Specjalnego Autonomicznego Regionu – SAR (*Basic Law)*, uchwalona 4 kwietnia 1990 roku. Ona właśnie oraz „wspólna deklaracja” z Brytyjczykami z grudnia 1984 roku do dziś stanowią podstawy prawne funkcjonowania SAR Hongkongu w ramach ChRL. Na ich mocy ChRL wprowadziła do Hongkongu jednostki ChAL-W i utworzyła tam własny garnizon wojskowy oraz odpowiada za politykę zagraniczną enklawy. W specjalnych załącznikach do Ustawy zasadniczej wprowadzono ustalenia dotyczące symboli narodowych, flagi, hymnu i świąt narodowych, a przede

wszystkim zasady regulujące wybór szefa administracji SAR, który zastąpił dawnego brytyjskiego gubernatora[777].

Kwestia ta już dwukrotnie, w 2003 i 2014 roku, stała się przedmiotem poważnych kontrowersji i masowych demonstracji, bowiem mieszkańcy Hongkongu, a przede wszystkim tamtejsza elita intelektualna i studenci, chcieliby demokratycznego wyboru tego ważnego urzędnika, a tymczasem Pekin narzuca im osobę pochodzącą co prawda z Hongkongu, ale jednak zaufaną i przez siebie zatwierdzoną. Pekin nie odpuścił nawet podczas „rewolucji parasolkowej"[778], jak ją nazwano, bowiem Hongkong po przejęciu nad nim kontroli stał się oczkiem w głowie KPCh.

W wymiarze gospodarczym Chiny nie potwierdziły obaw mieszkańców enklawy, które znakomicie uchwycił przebywający tam wówczas znakomity reporter Tiziano Terzani. Okazało się, że rację miał jeden z ówczesnych rozmówców Włocha, który stwierdził: „Ideologia umarła, nawet komunistów interesuje dziś tylko robienie pieniędzy. A do tego celu Hongkong nadaje się najlepiej na świecie. Chiny gwarantują Hongkongowi autonomię w myśl zasady «jeden kraj, dwa systemy», ale w rzeczywistości system jest tylko jeden: kapitalistyczny[779]".

Sprawdziło się! Chiny nie tylko wolności gospodarczej Hongkongowi nie odebrały, lecz jeszcze ją pogłębiły, działając zgodnie z wizjonerską formułą Deng Xiaopinga „jeden kraj, dwa systemy". Spodziewana ucieczka kapitałów z byłej kolonii nie nastąpiła. Zamiast tego zachodzi proces dokładnie odwrotny: w sensie gospodarczym to nie Hongkong się komunizuje, lecz można powiedzieć, że dochodzi do hongkongizacji Chin. To komunistyczne z nazwy Chiny grają według kapitalistycznych reguł, chociaż ciągle zachowują sobie prawo do państwowego interwencjonizmu, a na oficjalnych konwentyklach promują marksizm i uroczyście obchodzą rocznice urodzin samego Marksa.

Zupełnie inaczej jest w przypadku systemu politycznego. Chcąc najkrócej scharakteryzować dzisiejszą rzeczywistość w dawnej kolonii, można ująć to tak: powolne usztywnianie systemu i brak zgody Pekinu na jakąkolwiek liberalizację polityczną połączone zostały z bezprecedensowym rozkwitem gospodarczym.

Mający obecnie około 7,4 mln mieszkańców Hongkong, liczył się w świecie jako ważne centrum finansów i bankowości już wtedy, gdy był przejmowany przez Chiny 1 lipca 1997 roku. W początkach bieżącego

stulecia wyrósł na drugie źródło kapitałów w całym regionie Azji Wschodniej, po Japonii, a najwięcej z nich – aż 45 proc. w okresie 1979–2002 – kierował do ChRL. W pewnym sensie były to więc już naczynia połączone jeszcze przed przejęciem kolonii od Brytyjczyków.

Potem nastąpiło większe przyspieszenie, jak też skorelowanie obu tych organizmów gospodarczych. Po podpisaniu specjalnej umowy o bliskim partnerstwie gospodarczym (*Closer Economic Partnership Arrangement*, CEPA) i kilku porozumień ją uzupełniających, Hongkong w chwili pisania tych słów jest największym inwestorem na terenie ChRL, w okresie 1979–2016 zainwestował tam ponad 930 mld dolarów w ponad 380 tys. różnych przedsięwzięć, co daje 44,7 proc. ogółu obcych inwestycji w Chinach[780]. Poniekąd obie strony są zadowolone, a na pewno zadowoleni są urzędujący w Hongkongu biznesmeni, czemu zresztą w czasie „rewolucji parasolkowej" dawali otwarcie wyraz, przeciwstawiając się demonstrującym studentom i inteligencji.

Jednakże ogół mieszkańców ma uczucia ambiwalentne: z jednej strony Hongkong gospodarczo kwitnie jak nigdy dotąd, ale z drugiej ponownie boi się o swoją przyszłość – że straci swoje kluczowe znaczenie. Powodem tych obaw jest jeden fakt: jeszcze w 1993 roku jego PKB sięgał 27 proc. PKB miliardowych Chin! W chwili przejmowania enklawy przez ChRL jej PKB stanowił 16 proc. dochodów całych Chin, a dzisiaj zaledwie przekracza 3 procent[781]. Innymi słowy, relatywne znaczenie Hongkongu dla całych Chin wyraźnie, wręcz dramatycznie maleje, niejako z dnia na dzień traci on swój wyjątkowy status.

Wymienione powyżej liczby mówią same za siebie. To nie tyle Hongkong zubożał, ile Chiny szybko się ostatnio wzbogaciły (zresztą w dużej mierze dzięki pośrednictwu mieszkańców Hongkongu). Pozornie wszystko jest w najlepszym porządku. Hongkong, przez dekady symbol leseferyzmu, do dziś wygrywa w prestiżowym zestawieniu najbardziej wolnych gospodarek na świecie, sporządzanym przez fundację Heritage, wyprzedzając Singapur, Nową Zelandię i Szwajcarię[782]. Dochody mieszkańców były i są wysokie. Według danych Banku Światowego, sięgają – w zależności od liczenia po kursie nominalnym czy siły nabywczej – od 42 320 do 54 722 dolarów (według kursu dolara z 2010 roku), co daje obszarowi 10-12 pozycję na świecie[783], podczas gdy ChRL

lokuje się pod tym względem gdzieś na przełomie ósmej i dziewiątej dziesiątki[784].

Obie strony są dumne, bo gospodarczo Hongkong kwitnie. Udział handlu w PKB, zawsze wysoki, jest teraz jednym z najwyższych na globie – wzrósł z 252 proc. w początkach bieżącego stulecia do ponad 400 proc. obecnie, co w cenionym ranking World Economic Forum daje trzecią pozycję na świecie, po Singapurze i Holandii, wśród organizmów najbardziej otwartych na handel[785]. Nawet jako SAR Hongkong pozostaje otwarty i liberalny gospodarczo.

Tamtejsza giełda też jest wysoko ceniona. Została założona przez Brytyjczyków w 1891 roku, jeszcze przed zajęciem przez nich Nowych Terytoriów. Na koniec 2016 roku notowała blisko 2 tys. firm, z czego 989 z ChRL, co jest kolejnym dowodem ścisłego zintegrowania[786]. Nie objęły jej turbulencje, które wstrząsały w połowie 2015 roku i na początku 2016 roku dwoma giełdami w ChRL, ale pewność graczy i inwestorów została jednak wtedy lekko podminowana. Obawy rodzą się w związku z coraz częściej spotykanymi spekulacjami, że prawdziwe centrum chińskiej giełdy przeniesie się do Szanghaju.

Mieszkańcom Hongkongu pozostaje więc karta, która była i jest ich najmocniejszą: tworzą ośrodek usług, małych i średnich przedsiębiorstw, innowacji i biznesu. W przeciwieństwie do Chin nie ma tu aż tak wysokiej korupcji. W najnowszym indeksie percepcji korupcji, sporządzanym przez *Transparency International*, Hongkong znalazł się na 15 pozycji w świecie, podczas gdy Chiny – mimo bezprecedensowych wysiłków administracji Xi Jinpinga – są dopiero na pozycji 79, wraz z Indiami, za Bułgarią, Rumunią czy Białorusią, a tuż przed Albanią[787].

Mieszkańcy strefy kontynuują też w pełni dawne brytyjskie tradycje pod jednym względem: są kreatywni. Stawiają nie tylko na innowacje, jak całe Chiny, ale też na sztukę, kulturę i wzornictwo (*design)*, w czym nadal zdają się być niepokonani. To centrum mody, filmu, wspaniałych galerii i wystaw artystycznych, a przy okazji dystrybutor najlepszych w całej Azji win. Legitymuje się też jednym z najwyższych wskaźników poziomu wykształcenia pracowników i relatywnie niskim poziomem bezrobocia. Po przejęciu go od Brytyjczyków w 1998 roku stopa bezrobocia wynosiła 6,2 proc., a w połowie 2017 roku – tylko 3,2 procent.

To dlatego, wskazując na duży poziom społecznego zadowolenia i notowanego statystyczne dobrobytu, wielu obserwatorów i analityków podtrzymuje tezę, iż gdyby nawet, z racji coraz bardziej asertywnych także w stosunku do niego władz w Pekinie, doszło do jakiejś kolejnej rewolty młodzieży i inteligencji, czym w istocie była wspomniana „rewolucja parasolkowa", społeczeństwo tej specjalnej enklawy znowu mocno się podzieli, a klasa średnia i biznes opowiedzą się i za *status quo*, i za wolą Pekinu. Jednakże wielu mieszkańców tej byłej brytyjskiej kolonii, głównie tamtejsza inteligencja i młodzież, nadal nie kryje niepokoju i obaw. Daleko nie wszystkim podoba się mantra Pekinu (i Xi Jinpinga osobiście), że Hongkong ma być integralną częścią „chińskiego marzenia". Podobnie jak nie podoba się im, że tę właśnie formułę potwierdza obecna szefowa tamtejszej administracji Carrie Lam (objęła urząd w 2017 roku), która też godzi się na zwiększenie w szkołach dawnej kolonii „lekcji patriotyzmu", narzucanych przez Pekin z obawy powtórki „parasolkowej rewolucji".

Obserwatorzy międzynarodowi nadal chwalą Hongkong za niezależne sądownictwo, efektywny reżim antykorupcyjny, stabilną walutę, znakomity i otwarty na świat system kształcenia (dwu- lub nawet trójjęzyczny, z angielskim, mandaryńskim i kantońskim włącznie), pulsujący i kreatywny biznes, jak też firmy deweloperskie i rynek kapitałowy o najwyższym światowym poziomie. Hongkong jako SAR nadal więc, po ponad dwóch dekadach funkcjonowania w ramach organizmu o nazwie ChRL, zbiera wielce pozytywne oceny na światowych rynkach i wśród gospodarczych ekspertów (eksperci od ustrojów politycznych uważają inaczej).

Główne siły napędowe Hongkongu też pozostają takie same, jakie były za rządów Brytyjczyków: usługi, handel, centrum bankowości, silna giełda, otwarty port. Tyle tylko, że w jeszcze większym stopniu stanowią bramę do wstępu na wielki i szybko rosnący rynek Chin kontynentalnych. Hongkong na tym korzysta, ale także relatywnie traci. Zobaczymy, jaka będzie jego ostateczna rola, gdy spełni się nowy plan władz w Pekinie i zacznie funkcjonować wielkie megalopolis w dorzeczu Rzeki Perłowej. Zanim jednak do tego przejdziemy, musimy skierować się na chwilę w innym kierunku – ku wyspie Tajwan.

Mandaryni w Pekinie doceniają wartość rynku Hongkongu i tamtejszych kapitałów, albowiem wiedzą doskonale, że to one właśnie znacząco przyczyniły się do gospodarczego rozkwitu całych Chin kontynentalnych

w okresie reform. Jednakże na większą autonomię nie pozwalają, a ostatnio nawet wręcz przykręcają śrubę, w obawie przed nadmierną liberalizacją pozagospodarczą. Pewnie przyciskaliby jeszcze bardziej, gdyby nie jeden fakt: Chiny są nadal podzielone, po drugiej stronie Cieśniny funkcjonuje, też całkiem nieźle, twór o nazwie Republika Chińska na Tajwanie. Sondaże opinii publicznej potwierdzają, że ponad 23 mln mieszkańców wyspy uważnie śledzą, co władze w Pekinie robią w Hongkongu. To dla nich papierek lakmusowy, czego ewentualnie mogą się spodziewać u siebie, gdyby przyszło i im „wrócić do macierzy".

Wszyscy w świecie chińskim doskonale zdają sobie sprawę z tego, że nie będzie żadnego „wielkiego renesansu" i spełnienia marzenia o Wielkich Chinach bez pokojowego rozwiązania trudnej i nabrzmiałej „kwestii tajwańskiej". Tajwan jest oczywiście o wiele ważniejszy dla przywódców w Pekinie niż Hongkong. Wystarczy spojrzeć na mapę i porównać potencjały. Nic dziwnego, że znalazł się w centrum uwagi reformatorów w Pekinie już u początków tworzenia nowego programu. Pierwszą, symboliczną salwę oddali oni natychmiast po dojściu do władzy, już 1 stycznia 1979 roku tuż po kluczowych obradach trzeciego plenum KC KPCh, w postaci tzw. Odezwy do rodaków na Tajwanie (*Gao Taiwan tongbao shu*), wygłoszonej przez ówczesną głowę państwa, marszałka Ye Jianyinga[788].

Od tej chwili reformatorskie Chiny nigdy nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że nadrzędnym celem ich dyplomacji, „głównym zadaniem narodowym" jest „ponowne zjednoczenie Ojczyzny", chociaż środki i metody, jak do tego miałoby dojść, były zmieniane: raz sięgano po militarne, zwiększając liczbę dział wymierzonych w wyspę, innym razem i w miarę upływu czasu coraz częściej, po środki polityczne i naciski ekonomiczne, handlowe i dyplomatyczne[789].

Przez długie lata, a nawet dekady, w „stosunkach przez Cieśninę", jak się w Chinach popularnie mówi, nie tyle nic się nie działo, co trwał nasilający się lub opadający stan wojny (przynajmniej werbalnej)[790]. Do pierwszego od rozłamu państwa spotkania przedstawicieli obu organizmów chińskich doszło w listopadzie 1992 roku na terenie trzecim, właśnie w Hongkongu. Podczas rozmów dwóch wyspecjalizowanych instytucji: chińskiego Stowarzyszenia Stosunków przez Cieśninę Tajwańską (*Haixia Liang'an Guanxi Xiehui – Association for Relations Across the Taiwan Straits*,

ARATS) oraz tajwańskiej Fundacji Wymiany przez Cieśninę (*Haixia Jiaoliu Jijinhui – Strait Exchange Foundation*, SEF) wypracowano wówczas formułę tzw. konsensusu 1992, zgodnie z którą obie strony zgadzają się co do tego, że istnieją tylko jedne Chiny, ale pozostają przy odmiennych interpretacjach tej jedności[791].

W roku 1995 doszło w tych stosunkach do poważnego kryzysu, włącznie z ruchami wojsk i floty, także amerykańskiej[792], ale prawdziwy kryzys nastąpił po roku 2000, gdy w ramach demokratycznych już struktur na Tajwanie doszła do władzy opozycja z Demokratycznej Partii Postępowej (DPP) pod wodzą Chen Shui-biana, który został prezydentem. Począł on głosić śmiałe hasła, mówiące o „suwerenności Tajwanu", a jako krok pierwszy w tym kierunku wymienił przystąpienie Republiki Chińskiej na Tajwanie do agend ONZ, na co pryncypialny Pekin absolutnie się nie godził. Ostatecznie skończyło się na tym, że władze chińskie pod wypływem tego wyzwania w początkach 2005 roku uchwaliły specjalną Ustawę antysecesyjną[793], na mocy której zastrzegły sobie zastosowanie wszelkich środków, z militarnymi włącznie, w przypadku, gdyby Tajwan próbował ogłosić suwerenność.

Wtedy jednak, paradoksalnie, sytuacja odwróciła się o przysłowiowe 180 stopni. W kwietniu tegoż 2005 roku ChRL przyjęła jednego z najważniejszych i najbardziej doświadczonych polityków Guomindangu (GMD), wtedy już jej honorowego przewodniczącego Lien Chana (Lian Zhana). Była to pierwsza tego typu wizyta od podziału w 1949 roku. Akurat byłem wtedy w Chinach i obserwowałem ją z bliska. Traktowano gościa niemal jak cesarza. A program rozpoczęto – w Chinach zawsze symbolika jest ważna – od wizyty na grobach jego przodków. Skończyło się natomiast dwustronnymi rozmowami z ówczesnym sekretarzem generalnym Partii, Hu Jintao[794]. Lody zostały przełamane.

Kiedy więc w maju 2008 roku GMD ponownie doszedł do władzy, grunt był już należycie przygotowany i w tzw. stosunkach przez Cieśninę doszło do zmian iście tektonicznych. W latach 2008–2016, gdy u władzy na wyspie był GMD, najwyraźniej przekonany, że Chiny szybko wyrastają na nową potęgę (czego sam doświadczałem podczas rozmów z elitami na wyspie), doszło pomiędzy oboma chińskimi podmiotami do bezprecedensowego zbliżenia. Dwa poprzednio całkowicie od siebie odizolowane organizmy podpisały w tym czasie ponad 20 porozumień

dwustronnych, w tym kluczową Umowę ramową o współpracy gospodarczej (*Economic Cooperation Framework Agreement*, ECFA), w istocie prowadzącą do połączeniu gospodarek obu stron[795].

Kiedy jednak władze spod znaku GMD chciały podpisać z Pekinem umowę uzupełniającą ECFA, wprowadzając jej zapisy do tak delikatnych dziedzin, jak usługi, prawa autorskie czy autonomia uczelni i mediów, w ramach wynegocjowanej już Umowy handlowej w dziedzinie usług przez Cieśninę (*Cross-Strait Service Trade Agreement*, CSSTA), tajwańska młodzież i tamtejsza inteligencja się zbuntowały. Doszło do pierwszych na taką skalę od utworzenia tego organizmu w 1949 roku masowych rozruchów, nazwanych „ruchem słonecznikowym" (*taiyanghua xueyun*)[796], które uniemożliwiły jej podpisanie.

Chociaż ostatecznie doszło do pokojowego rozwiązania konfliktu, to skutki tego bezprecedensowego wystąpienia ludności były poważne. CSSTA do dziś nie podpisano i nie wprowadzono w życie. Natomiast podważone zaufanie do władz GMD i prezydenta Ma Ying-jeou sprawiło, że w wyborach w styczniu 2016 roku stracili oni władzę, ponownie na rzecz największej siły opozycyjnej – DPP. Przedstawiciele tej partii, podobnie jak desygnowana przez nią pani prezydent Tsai Ing-wen, nie są aż tak wielkimi zwolennikami szybkiego zbliżenia z Pekinem jak poprzednicy[797].

Ponownie jako jedna z podstawowych wróciła kwestia większej samodzielności, choć nie suwerenności, Tajwanu na arenie międzynarodowej. Odchodząca administracja, reagując na sondaże opinii publicznej, które jednoznacznie wskazywały na ponowne zwycięstwo DPP (w grudniu 2014 roku władzę utracił reprezentujący Guomindang mer Tajpej, co było znamienne), zdobyła się na jeszcze jeden ważki, a zarazem wielce symboliczny gest – 8 listopada 2015 roku w Singapurze, a więc znowu „na terenie neutralnym", doszło do pierwszego od podziału w 1949 roku spotkania przywódców obu chińskich organizmów, tytułujących się „panami" Xi Jinpinga i Ma Ying-jeou. Kilka minut uścisku dłoni przed kamerami mówiło więcej niż wydawane komunikaty, których zresztą przy tej okazji nie było[798]. Jednoznacznie chodziło o to, by wywrzeć nacisk na następną administrację tajwańską, by nawet nie próbowała powracać do haseł Chen Shui-biana i szukania większej samodzielności na arenie międzynarodowej. GMD, chociaż tego wyraźnie nie mówi, zdaje się już podzielać stanowisko Pekinu, że zjednoczenie obu chińskich organizmów

jest nieuniknione, a niepewne jest tylko to, kiedy i na jakich warunkach nastąpi. Dlatego też Pekin bezustannie próbuje wywrzeć nacisk na DPP i panią prezydent Tsai Ing-wen, by zdecydowali się otwarcie poprzeć formułę „konsensusu 1992", a władze w Tajpej stanowczo się temu przeciwstawiają. Mamy znowu kryzys „w stosunkach przez Cieśninę[799]".

Jak długo on potrwa, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że władze w Pekinie już stosują sprawdzoną taktyczną zasadę, czyli wywierają ekonomiczny nacisk na wyspę (która od 2017 roku odczuwa coraz większe problemy, a popularność pani Tsai Ing-wen szybko spada)[800], natomiast jest pewne, że od ważnego strategicznie ponownego zjednoczenia nie odstąpią. Nie godziły się na podział na samym początku procesu reform, a tym bardziej teraz, gdy głoszą hasła „wielkiego renesansu". Jaki to renesans, gdy naród jest podzielony? Władze w Tajpej mają więc nad czym myśleć, bo intencje i zamiary Pekinu były i są jasne. Wygląda na to, że ponownie swego rodzaju papierkiem lakmusowym w tej strategii (od)budowy Wielkich Chin będzie „kwestia Hongkongu". Co prawda nie ulega wątpliwości, że wobec Tajwanu, ze względu na jego rozmiary i wagę, nie zastosuje się poprzedniej formuły „jeden kraj, dwa systemy", mówi się nawet o „federalizacji', ale może znajdą się inne rozwiązania? Albowiem takie zaproponowano już Hongkongowi.

Chodzi o wspomniany już projekt budowy „największego na globie megalopolis" w dorzeczu Rzeki Perłowej, jeden z najambitniejszych projektów inżynierii (prawdziwej, ale także społecznej), jakie się gdziekolwiek pojawiły[801]. Cały ten projekt, liczony w miliardach dolarów (dokładnych danych nikt nie przedłożył), polega na scaleniu dziewięciu organizmów miejskich położonych w dorzeczu Rzeki Perłowej na obszarze prowincji Guangdong. Łączna liczba ich mieszkańców w 2016 roku wynosiła 68 mln, a ich dochody szacowane są na 1,17 bln dolarów. Chodzi o twór mający połączyć Hongkong (7,4 mln mieszkańców) z pobliskimi Shenzhenem (11,4 mln) i Zhuhai (1,6), a także ze stosunkowo małym, liczącym tylko 600 tys. mieszkańców Makau (w Chinach nazywanym Aomen) oraz nieodległymi Kantonem (13,5 mln) i Foshan (7,4 mln). Ma je spoić sieć podmorskich tuneli, nadmorskich mostów, a także wiążących cały ten obszar linii metra.

Pierwszym symbolem tego projektu jest najdłuższy most nad powierzchnią morza, przypominający kształtem literę Y, liczący niemal 50

km i łączący Hongkong, Makau i Zhuhai. Został on uroczyście otwarty 1 lipca 2017 roku przez samego Xi Jinpinga, który przybył do byłej brytyjskiej kolonii na 20-lecie jej „powrotu do macierzy". A potem most był oddawany sukcesywnie do użytku. Nie będzie on najdłuższy w świecie, bo ten tytuł przypada innej konstrukcji w Chinach – liczącemu aż 164 km kompleksowi Danyang-Kunshan (mosty, tunele, wiadukty) na trasie szybkiej kolei łączącej Pekin z Szanghajem, jest natomiast największy wśród tych, które biegną nad falami morskimi.

W ten sposób w dorzeczu Rzeki Perłowej ma powstać największe na globie megalopolis, większe od dotychczas największych, jak Tokio, Jokohama, Dżakarta, Delhi, Seul czy Meksyk. Jak wynika z oficjalnych chińskich danych, to właśnie ta prowincja – Guangdong – przez osiem ostatnich lat prowadzi na liście najbogatszych w kraju, a wzrost w niej notowany zazwyczaj przewyższa średnią krajową (7,5 proc. w 2016 roku), choć nie jest najwyższy w kraju (PKB megalopolis Chongqing urosło w 2017 roku o 10,7 procent). Jest też stwierdzone i udowodnione, statystycznie i naukowo, że tereny na obszarze prowincji Guangdong ogromnie skorzystały z wolnorynkowych enklaw, jakimi były i pozostają Hongkong i Makau, oraz bezpośrednio sąsiadujące z nimi Shenzhen i Zhuhai, utworzone na samym progu reform właśnie po to, by się szybciej niż inne ośrodki i obszary w ChRL bogaciły. Nadal założenie jest takie, by korzystać jak dotąd, tylko na jeszcze większą skalę, z tamtejszych zasobów bankowych, kapitałowych i linii dostawczych. Podobnie jak rozwiązania podatkowe i procedury handlowe, by lepiej sprostać ostrym wymogom globalnych rynków.

Sieć szybkiego transportu (bo mosty i tunele są częścią szybkich kolei i autostrad) ma być zaczynem kolejnego wielkiego projektu, a zarazem ucieleśnieniem planu wdrażanego właśnie w Chinach w życie – szybkiej urbanizacji. Gdy przed niemal 40 laty siermiężna wówczas ChRL do modernizacji ruszała, była jeszcze – jak zawsze w historii – krajem agrarnym i cywilizacją rolniczą. Pamiętamy, że 1978 roku jeszcze 83 proc. ludności żyło na wsiach. Dzisiaj już jest zupełnie inaczej. Przypomnijmy, że premier Li Keqiang już zapowiedział, że do 2030 roku poziom urbanizacji w kraju może sięgnąć nawet 70 procent[802]. To jest kontekst, w którym należy rozpatrywać wielkie infrastrukturalne zmiany w dorzeczu Rzeki Perłowej (podobnie jak inny wielki projekt – budowy

„inteligentnego” miasta, czyli *smart city*, w trójkącie Pekin–Tianjin–prowincja Hebei, do czego jeszcze wrócę na zakończenie).

To dorzecze zajmuje co prawda tylko ok. 1 proc. chińskiego terytorium i zamieszkuje je 5 proc. populacji, ale za to daje ponad 10 proc. PKB i niemal jedną czwartą całego eksportu. Skutecznie konkuruje ono z dwoma innymi największymi ośrodkami gospodarczymi Chin – dorzeczem rzeki Jangcy z Szanghajem oraz stołecznym Pekinem i jego okolicami. To tutaj także trafiła jedna czwarta obcych inwestycji do Chin skierowanych, chociaż o precyzyjne dane pod tym względem trudno, bo część trafia najpierw do Hongkongu, a potem często idzie dalej. A potem trudno rozstrzygnąć, co przychodzi ze świata, a co z Hongkongu, jak też, co tak naprawdę pochodzi jeszcze z dawnej brytyjskiej kolonii, a co z kontynentalnych Chin.

Po co planowane megalopolis powstaje? Cel wydaje się być oczywisty: całkowite wkomponowanie dawnych kolonii w chiński organizm gospodarczy i ujednolicenie go. W ten sposób straci sens utrzymywanie specjalnego statusu, jaki na mocy podpisanych porozumień i ustaleń jeszcze posiadają Hongkong (do 2047 roku) i Makau (do 2049 roku). Nie będzie już specjalnych regionów autonomicznych, powstanie wielka i nowoczesna metropolia. Chińskim zwyczajem nadal jednak zostanie utrzymana specjalizacja poszczególnych ośrodków: zepchnięte nieco na bok w mojej relacji, kiedyś świetne portugalskie (od połowy XVI wieku) Makau/Aomen będzie ciągle centrum rozrywki, turystyki, hazardu i wyścigów Formuły 1, Hongkong pozostanie siedzibą bankowości, finansów i usług, Shenzhen ma utrzymać już zdobyty status ośrodka innowacji (miasto przeznacza powyżej 4 proc. swego PKB na badania i rozwój, co jest najwyższym wskaźnikiem w kraju), Kanton pozostanie centrum handlu, wymiany i targów, a Foshan – ośrodkiem przedsiębiorczości i drobnego wytwórstwa (to jeden z najważniejszych w Chinach ośrodków produkcji porcelany).

Najwyraźniej kluczowe role mają odgrywać w tym wielkim projekcie mocno zinternacjonalizowany Hongkong oraz sąsiadujący z nim Shenzhen, niedawno wnikliwie opisany przez wielonarodowy zespół autorski w ważnym opracowaniu dotyczącym nauk płynących z przypadku Shenzhenu, a wydanym przez uniwersytet w Chicago[803]. Zaznaczono w nim wyraźnie, że może to być jeden z najciekawszych przypadków w ramach coraz popularniejszych – i ważniejszych – studiów nad

modernizacją, zrównoważonym rozwojem oraz wielkimi aglomeracjami (megamiastami). Wniosek z tych lektur jest jednoznaczny – Shenzhen w ostatnich dekadach szybko upodobnił się do bogatego sąsiada, a nie odwrotnie. Poniekąd ten proces „hongkongizacji" Chin widać też w innym aspekcie. Jeszcze w 2002 roku dochody na głowę mieszkańca Hongkongu dziesięciokrotnie przekraczały dochody w Guangdong. Dzisiaj dochody mieszkańców tej prowincji są już trzykrotnie wyższe niż przeciętna w ChRL i powoli, ale wyraźnie zbliżają się do tych w byłej brytyjskiej kolonii.

Zachodzi więc proces, który znawca globalizacji i transnarodowych rynków Richard Baldwin w niedawno wydanej książce nazwał wielką konwergencją[804]. Według niego, po wcześniejszej fazie globalizacji, która dzieliła i wzmagała konkurencję, przychodzi faza następna – unifikacji rynków, działań i przedsięwzięć, czyli właśnie wielka konwergencja. Paradoks zdaje się polegać na tym, że te koncepcje amerykańskiego profesora z Genewy, a zarazem szefa renomowanego Centrum Badań nad Polityką Gospodarczą (CEPR) w Londynie, najszybciej zdają się wcielać w życie właśnie Chińczycy. Proces ten widać również w jeszcze innej dziedzinie: Guangdong i dorzecze Rzeki Perłowej to prawdziwa kolebka chińskiej prywatnej przedsiębiorczości, a coraz częściej także innowacyjności. To tutaj przecież narodziły się i mają swoje siedziby dwie firmy elektroniczne, które powoli, ale wyraźnie zyskują światową renomę: opisywane już wyżej Huawei oraz Tencent.

Osadzony w tym miejscu tajwański z rodowodu gigant elektroniki użytkowej i podzespołów komputerowych Foxconn, mimo głośnych swego czasu sporów o zarobki i niewolnicze warunki pracy, nadal zatrudnia tutaj ponad milion osób. Nic dziwnego, że dzisiejsze dochody z produkcji sprzedanej mieszkańców Guangdongu już przekraczają sumy dochodów tego sektora w Hongkongu, przecież od dawna symbolu leseferyzmu i wolnorynkowej wolności. Oczywiście ten nowy kolos ma być zarazem miastem inteligentnym (*smart city*), a więc opartym na nowych technologiach oraz inwestycjach w kapitał ludzki i wiedzę. Ale punkt wyjścia jest jeden: sieć nowoczesnych połączeń infrastrukturalnych oraz szerokopasmowego Internetu, co już jest wcielane w życie.

Właśnie oddawana do użytku sieć szybkich połączeń komunikacyjnych ma być dowodem, że to projekt na miarę XXI stulecia, no i oczywiście

kolejne potwierdzenie rosnącej potęgi Chin. Ale to nie wszystko. Planuje się nie tylko połączenie tej sieci z wszystkimi w dorzeczu portami lotniczymi (są w Hongkongu, Makau, Kantonie i Shenzhen), ale też ich powiększenie i dalszą modernizację, mimo że i dzisiaj na stare nie wyglądają. A do wszystkich ma prowadzić albo metro, albo szybka kolej naziemna. Szybka kolej łącząca Hongkong z Kantonem już jest budowana i ma skrócić czas podróży o ponad połowę – do 48 minut. Tymczasem Kanton wprowadza w życie pięcioletni plan przewidujący transport w jedną godzinę, tzn. umożliwiający szybkie połączenia właśnie w ciągu godziny w całym dorzeczu, co nie wydaje się mrzonką w zestawieniu z faktem, iż właśnie Kanton oraz Shenzhen już posiadają jedne z najgęstszych sieci metra na globie. W Kantonie, gdzie pierwsza linia metra ruszyła 20 lat temu, 28 czerwca 1997 roku, jest już dzisiaj 8 linii i 144 stacje (łączna długość linii to 306,8 km). Podobnie jest w Shenzhen (też 8 linii, 166 stacji, 268 km), gdzie ruszyło ono jeszcze później, bo w grudniu 2004 roku.

Tymczasem ośrodek ten powstał dosłownie z niczego. Sam pamiętam jak w 1979 roku na tamtejszych kanałach chłopi ujeżdżali bawoły wodne. Dlatego nie dziwi, że oficjalne statystyki mówią o prawdziwym rekordzie, nawet na chińską skalę: w okresie 1980–2016 realne dochody i PKB tego miasta rosły w tempie 22 proc. rocznie. To wszystko dowodzi, że obecne plany nie są żadnymi zamkami budowanymi na piasku, lecz stanowią raczej kontynuację od dawna wdrażanych w życie wcześniejszych planów. Warto się im przyglądać, bo – niezwykle szybko – zmieniają oblicze Chin, czyli kraju, który w ostatnich czterech dziesięcioleciach, a tak naprawdę ostatnich dwóch, wyrósł na drugiego najważniejszego gospodarczego i finansowego gracza na globie, z pretensjami (nawet nieukrywanymi) do bycia pierwszym. Projekty dotyczące rozwoju dorzecza Rzeki Perłowej są tylko kolejnym dowodem na realizację tych ambicji, w Chinach otwarcie i wymiennie nazywanych albo chińskim marzeniem (*China dream*), albo wielkim renesansem chińskiego narodu. Jak widać, ten renesans ma też być dowodem postępu, no i przywództwa na skalę daleko wykraczającą poza Państwo Środka.

Hongkong uznawano kiedyś za perłę w brytyjskiej koronie. Wszystko wskazuje na to, że władze w Pekinie postanowiły, iż będą miały jeszcze większa perłę – w dorzeczu rzeki o tej samej nazwie. Choć wielu powiada, że chodzi raczej o Głowę Smoka, który właśnie wylazł z pieczary i ruszył

w świat. Pamiętajmy jednak, że Pekin gra niejako na dwóch fortepianach. Nie tylko stale rozbudowuje i wzmacnia sąsiadujący z Hongkongiem Shenzhen, co w kontekście planowanego megalopolis sprawia, iż dawna kolonia traci na znaczeniu, lecz stale rozbudowuje konkurencyjny wobec Hongkongu Szanghaj[805], a szczególnie jego region specjalny – i zarazem wizytówkę nowoczesnych Chin – dzielnicę Pudong[806]. Ten akurat jest mocno przez władze centralne wspomagany. Hongkong i jego biznes musi radzić sobie sam.

8
Inwentarz transformacji: Chiny na scenie globalnej

Podstawowy problem, którego doświadczamy w relacjach Chin ze światem zewnętrznym, polega u nas – szeroko rozumianym Zachodzie – na tym, że nadal tkwimy w stereotypach i uprzedzeniach, zimnowojennej mentalności, traktując dzisiejsze Państwo Środka jako komunistycznego mastodonta czy kraj rozwijający się. Nadal nie do końca uświadamiamy sobie metamorfozę, która dokonała się tam w minionych czterech dekadach[807].

Dlatego trzeba mocno podkreślić: nie da się Chin i zmian w nich zachodzących należycie zrozumieć bez uwzględnienia czynników kulturowych. Same narzędzia ekonomiczne czy politologiczne, na które najczęściej jesteśmy skazani, nie wystarczą. Trzeba mieć jasność, że Chiny to odrębna, samoistna cywilizacja, świat sam w sobie, całkowicie, nawet w ramach komunizmu, posługujący się własnymi wartościami i kategoriami, co w ostatnim czasie – jak widzimy z tego opisu – wręcz kaskadowo narasta. Przecież, patrząc z chińskiej perspektywy, nawet marksizm-leninizm, a szczególnie pierwsza jego część, to, jakby nie było, zachodni wynalazek. Tymczasem po dekadzie funkcjonowania na chińskiej scenie zamienił się w rodzimy maoizm. Podobnie jest w przypadku unikatowego, niepowtarzalnego „socjalizmu o chińskiej specyfice", w ramach którego od lat 90. ubiegłego wieku połączono „realny socjalizm" z konfucjanizmem (merytokracja), a wcześniej uruchomiono oryginalną koncepcję w celu inkorporacji Hongkongu, czyli „jeden kraj, dwa systemy". Dlatego też tak łatwo było im pogodzić rynek z państwowym interwencjonizmem, gdyż faktycznie omawiany tutaj model „państwa rozwojowego", polegającego właśnie na tym połączeniu, narodził się nie

gdzie indziej, a w chińskim kręgu kulturowym (choć pierwotnie w Japonii). My rozpatrujemy świat zero-jedynkowo: ja wygram, ty przegrasz lub odwrotnie, a oni łączą ze sobą sprzeczności i światy na zasadzie synkretyzmu i synergii spod znaków *yin* i *yang*, dwóch wzajemnie uzupełniających się pierwiastków.

Dlatego to, co Zachodowi wydaje się niemożliwe, jakaś trzecia droga na przykład, w Chinach zamienia się w oczywistość. A na dodatek mają one swego rodzaju „przewagi konkurencyjne", jak holistyczne, a więc wiążące jedno z drugim, całościowe i pragmatyczne myślenie, długofalową strategię, dalekowzroczność, cierpliwość i wyobraźnię, konsekwencję w myśleniu i działaniu, przeciwstawione zachodniemu indywidualizmowi oraz doraźności myślenia czy szybkości w działaniu. Podobnie jak w chińskiej tradycyjnej medycynie, gdzie rozpatruje się całe ciało i nawet osobowość czy psychikę pacjenta, a nie ingeruje bezzwłocznie i punktowo, jak w medycynie zachodniej. Chińska długoterminowość i walka o stabilność *versus* zachodnia krótkowzroczność i swoiste rozedrganie, to sedno tego zagadnienia, nad którym należałoby się u nas mocno pochylić. My myślimy o sondażach lub co najwyżej następnych wyborach, oni o następnych pokoleniach. Dlatego mogli wyjść z tak śmiałą wizją, jak dwa Jedwabne Szlaki, zawierające w sobie wielkie geostrategiczne przesłanie: Zachód już nie dominuje i nie dyktuje swoich warunków.

TIANXIA I STOSUNKI BILATERALNE

To Konfucjusz, do którego nauk teraz się nagminnie wraca, nawet (a może przede wszystkim) na kursach partyjnych, podpowiadał, że punktem wyjścia przy kumulacji wiedzy i doświadczenia powinna być samoświadomość dotycząca własnych wad, uchybień, braku wiedzy. Do tego dochodzi taoistyczna, a trochę i buddyjska z natury koncepcja, mówiąca o zmiennych kolejach losu: jak dzisiaj się nie wiedzie, to potem musi być czas sukcesów i prosperity, czyli dokładnie tak, jak w przypadku króla Goujiana, o którym tu pisałem: fortuna kołem się toczy. Jeśli więc Chiny, z powodu własnych przewinień i skostnienia systemu, skrupulatnie wykorzystanych przez obce mocarstwa, popadły w „sto lat narodowego poniżenia", tak ważne w obecnym dyskursie politycznym, publicznym

i naukowym, to teraz, jak widzimy, Xi Jinping i jego akolici postanowili ambitnie przekuć tamte niepowodzenia i klęski w „wielki renesans chińskiego narodu". Czy to się uda, oczywiście nie wiemy, ale sam fakt, że o tym się otwarcie mówi, co tak dobitnie udowodniły obrady XIX Zjazdu KPCh w październiku 2017 roku, powinien nam dawać wiele do myślenia, bowiem strategiczne cele Chin zostały tam, a precyzyjniej w programowym wystąpieniu Xi Jinpinga[808], dokładnie nakreślone:

- do 2021 roku Chiny mają uformować „społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu", a więc klasę średnią i na niej oraz wywodzącym się z niej silnym rynku wewnętrznym oprzeć dalszy rozwój;
- do 2035 roku społeczeństwo chińskie ma zmienić się w nowoczesne i innowacyjne, a zatem stać się wyzwaniem dla świata zachodniego także w wymiarze technologicznym, a nie tylko ekonomicznym i finansowym, jak to już trwa od 2008 roku;
- do 2049 roku zbudować silne i nowoczesne mocarstwo, posiadające nie tylko silną gospodarkę, usługi, przemysł i technologie, ale też efektywny i mający być przykładem dla świata system polityczny, wywodzący się ze znacznie silniejszej do tej pory chińskiej kultury miękkiego oddziaływania (*soft power*).

Całość tego programu, czy raczej wizji, sprawia, że eksperci z USA, zapewne słusznie, postrzegają go właściwie jak precyzyjnie napisany program (od)budowy mocarstwa oraz globalnego przywództwa[809], naturalnie w opozycji do dotychczasowego hegemona, czyli USA oraz w opozycji do dotychczasowego ładu światowego, zdominowanego przez liberalny Zachód[810]. W tych ocenach szybko zmieniające się i rosnące w siłę Chiny są bowiem wyzwaniem nie tylko w wymiarze ekonomicznym, politycznym czy geostrategicznym, ale także w sensie wyznawanych i postulowanych wartości. Ich system i ich idee są bowiem całkowicie odmienne od tego, co proponował i proponuje Zachód.

Tymczasem, dodałbym od siebie, głębi i sensu niektórych chińskich postulatów jeszcze się na Zachodzie należycie nie dostrzega lub poświęca im niewystarczająco dużo uwagi. Albowiem znając tamtejszy dyskurs intelektualny oraz debatę strategiczną, należy mocno wyeksponować fakt, iż niejako nadrzędnym celem Chin i ich obecnych władz jest nic innego, jak

powrót do roli cywilizacji emanującej na cały świat, co tak mocno eksponuje w swoich pracach profesor Zhang Weiwei, a tym samym – *inter alia* – do koncepcji *tianxia*, tradycyjnego spojrzenia na świat, zgodnie z którym cywilizacja chińska jest największa, najbardziej rozwinięta i o najwyższym poziomie, a reszta to albo barbarzyńcy, albo cywilizacje o niższym wobec chińskiej statusie. Dlatego powinny one Chiny szanować, liczyć się z nimi, a nawet składać im hołd w formie trybutu. Ma być tak, jak w Rodzinie: jest opiekuńcza i miłościwa Głowa oraz posłuszni lojalni synowie i kuzyni. Jedni, jak Zhang Weiwei, widzą w niej najwyższą wartość i cel, do którego warto wracać, inni, jak niepokorny Liu Xiaobo, uważają, że *tianxia* to była „egocentryczna, narcystyczna i arogancka koncepcja Chin jako centrum świata”[811]. Natomiast wywodzący się z Indii – kolejny Hindus krytycznie patrzący na Chiny – Amitav Acharya wyszedł z ciekawą teorią zglobalizowanego świata, porównanego do kinowego multipleksu, w którym „żaden reżyser czy producent nie zmonopolizuje uwagi widowni i jej lojalności”[812]. Te słowa nabierają jeszcze dodatkowych, ważnych znaczeń w kontekście „koronowania się” Xi Jinpinga w marcu 2018 roku na „nowego Cesarza”.

W taki oto sposób rozpoczyna się wyżej wspomniana „walka o wartości” w chińskim dyskursie publicznym i politycznym. Zacznijmy od *tianxia*, bo z wielu – podstawowych – względów nad tą koncepcją warto się na chwilę zatrzymać. *Tianxia* to tożsamość budowana kulturowo i cywilizacyjnie, a nie etnicznie czy nawet państwowo. To z tego właśnie powodu pojęcie państwa narodowego przyszło do Chin późno, z modernizującej się już Japonii pod koniec XIX wieku. *Tianxia* z natury rzeczy ma płynne granice i rozchodzi się falami, od centrum cywilizacyjnego, w którym oczywiście znajdowały się – i teraz ponownie powinny się znajdować – Chiny. Koncepcja powrotu do tego tradycyjnego systemu, mówiącego o cywilizacji chińskiej jako centrum „wszystkiego tego, co pod sklepieniem Niebios” (*tianxia*) jest mocno forsowana przez chińskiego filozofa Zhao Dingyanga z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych[813], choć inni chińscy eksperci są pod tym względem albo bardziej wstrzemięźliwi, albo – jak Yan Xuetong, Jin Canrong czy Zhang Weiwei – nieco inaczej rozkładają akcenty. Mówią nie tyle o *tianxia* jako takiej, lecz o „powrocie do chińskiej myśli starożytnej”, co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi.

Koncepcja *tianxia* jest jednak w obecnym chińskim dyskursie stale obecna, otwarcie lub w sensie domyślnym, jako podtekst i punkt odniesienia. W przenikliwej i ważnej pracy na temat chińskiego nacjonalizmu wykładający w New Jersey, Zheng Wang, ujmuje to tak:

> *Tianxia* to system odmawiający uznania zasady formalnie równych państw. Jednym z kluczowych elementów koncepcji *tianxia* jest przekonanie, że to Chiny były jedyną prawdziwą cywilizacją, a ich kulturowa wyższość jest niepodważalna […] W przeciwieństwie do zachodniego systemu stosunków międzynarodowych, system *tianxia* koncentrował się na miękkim oddziaływaniu w postaci kultury, moralności i harmonii, z przywiązywaniem mniejszej roli do czynników ekonomicznych i wojskowych, utrzymujących światowy porządek[814].

Poza tym wszystko to – w wymiarze materialnym i niematerialnym, pod względem geograficznym i duchowym – co nie znajduje się pod sklepieniem Niebios i nawet powierzchownie nie podlega *tianxia*, to ziemie obce, barbarzyńskie i nieokrzesane. Ponadto teraz, gdy w tak wielu wymiarach wraca tradycja, trzeba pamiętać, że w Chinach kierunków jest pięć, a nie cztery: północ, południe, wschód, zachód i… środek, a w środku są Chiny…

Takie koncepcje się odradzają, co obserwatorów z zewnątrz powinno skłonić do myślenia. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę i to, że tym razem, gorzko doświadczeni podczas „stu lat narodowego poniżenia" Chińczycy przywiązują równie wielką wagę do *soft power*, co do potencjału ekonomicznego i wojskowego własnego państwa. Dlatego mówią o CUP – *zonghe guoli* – syntetycznej mocy czy potędze państwa, rozumianej nie tylko w sensie materialnym, ale i duchowym.

Właśnie *tianxia* poświęcił ważną książkę dobrze znający ten region dziennikarz Howard W. French. Słusznie zwraca uwagę na przewijający się ostatnio coraz wyraźniej w chińskim dyskursie publicznym i politycznym ton wyższości kulturowej, a przy tym odwołuje się do tamtejszych pojęć hierarchii i harmonii i na tej podstawie analizuje politykę Pekinu wobec najbliższego sąsiedztwa, gdzie to poczucie wyższości widać najbardziej. Podobnie jak wielu innych autorów zachodnich, zwraca uwagę, że to stąd właśnie, z głębokiego przekonania o posiadaniu prawa do dyktowania swej woli sąsiadom, biorą się dwa najbardziej newralgiczne punkty zapalne na chińskich granicach, jakimi są sytuacja na Półwyspie Koreańskim, który Chiny ze strategicznych względów chciałyby mieć podzielony (a już na

pewno nie zjednoczony i w sojuszu z USA!)[815], na co już dawno temu zwracał uwagę Henry Kissinger, a jeszcze bardziej na Morzu Południowochińskim, gdzie pojawiły się otwarte spory terytorialne. Przy czym Korea, o której w latach 2017/18 zrobiło się głośno, najpierw z racji północnokoreańskich eksperymentów z bronią jądrową i pociskami balistycznymi, a potem bezprecedensowych akcji dyplomatycznych tamtejszego wodza, Kim Dzong Una, każe stawiać otwarcie pytanie, czy przypadkiem Chiny nie chcą sobie podporządkować Półwyspu, właśnie na zasadach *tianxia*, czyli spolegliwości, a może nawet uległości, byleby tylko wyrwać obie Koree (może też Koreę zjednoczoną) spod nadzoru i wpływów niechętnej Korei Japonii i szczególnie USA, sprawujących dotąd kuratelę przynajmniej na połową tego terytorium. Ta Wielka Gra najwyraźniej się rozpoczęła, choć nie wiadomo dokąd ostatecznie doprowadzi; tym bardziej z graczem tak nieprzewidywalnym, jak Donald Trump.

Jest w zasadzie pewne, że to właśnie bezpośrednie sąsiedztwo sprawia, że trzy zagadnienia stanowią poważne wyzwania dla dalszej ścieżki chińskiej transformacji: nieprzewidywalna Korea Północna pod wodzą Kim Dzong Una, który najpierw najwyraźniej wyrwał się spod chińskiej kurateli[816], ale potem – gdy Chiny aktywnie włączyły się do sankcji ONZ – szybko wrócił do swej tradycyjnej roli petenta, jeśli nie wasala Pekinu[817], jaką pełnili jego ojciec i dziadek; otwarty spór z Japonią o wyspy Senkaku/Diaoyudao, które prezydent Barack Obama objął amerykańskim parasolem wojskowy, w tym atomowym[818] oraz spory na Morzu Południowochińskim o rozproszone na wielkim obszarze wyspy Spratly (po chińsku Nansha) oraz archipelag Wysp Paracelskich (Xisha). Każde z tych zagadnień z osobna może ambitne chińskie cele podważyć, a nawet storpedować. Każde z nich zawiera bowiem w sobie potencjał i możliwość wybuchu otwartego konfliktu, nawet zbrojnego.

Najbardziej newralgiczny jest ten ostatni, na Morzach Południowych (*Nanhai)*, jak zwą je Chińczycy. Ma on bezpośrednie przełożenie na ambitne geostrategiczne plany piątej generacji przywódców. Jest bowiem więcej niż jasne, że nie będzie żadnego morskiego Jedwabnego Szlaku, jeśli kontrolę nad tym akwenem będą sprawować tak jak dotąd Amerykanie, czasami przy wsparciu Japończyków. To otwarty spór i prawdziwe ognisko zapalne. Słusznie zauważa Graham Allison: „Jeśli wydarzenia na Morzu

Południowochińskim będą zmierzały ogólnie w kierunku pożądanym przez Chiny, to użycie sił zbrojnych wydaje się być niemożliwe. Jeśli jednak układ sił będzie dla nich niekorzystny, a szczególnie w przypadku jakiejś wewnętrznej niestabilności, to Chiny mogą zainicjować konflikt zbrojny o ograniczonym charakterze[819]".

Chińska strategia od zarania dziejów polegała na unikaniu wojny, a raczej sięganiu po rozwiązania zbrojne w ostateczności. Trzeba jednak dodać, że nie zawsze tak było – tak w starożytności (wystarczy obejrzeć, wspominane wcześniej przeze mnie, trzy filmy chińskie o pierwszym cesarzu Qin Shihuangu, a szczególnie ten w reżyserii Zhou Xiaowena), jak i we współczesności (inny film, z udziałem Jeta Li, prawdziwej gwiazdy: *The Warlords – Tou Ming Tuan* o powstaniu tajpingów) i czasach najnowszych. Mówiąc wprost: tam, gdzie najważniejsze są interesy, mogą one podyktować różne rozwiązania, także o charakterze militarnym i z użyciem przemocy (ot, chociażby jak w przypadku podboju Tybetu).

Przypomnijmy też, że na mocy ustawy antysecesyjnej z 2005 roku nie wykluczono użycia siły nawet w stosunkach z Tajwanem, a tym bardziej nie można jej wykluczyć na Morzu Południowochińskim, gdzie Chiny, posługując się nakreśloną jeszcze w drugiej połowie lat 40. minionego stulecia przez reżim Guomindangu tzw. linią dziewięciu kresek (ang. *nine dash line* – chiń. *jiuduanxian;* początkowo było ich nawet 11), na mocy której ponad 90 proc. jego obszaru należy do Chin, zdecydowały się na bezprecedensowe przedsięwzięcia[820].

Najpierw w małej wiosce Sansha, która do tej chwili liczyła niespełna 500 mieszkańców, utworzyły odrębną prefekturę obejmującą cały ten rozległy obszar (niemal 2 mln km²), a równocześnie nasiliły swoją obecność na nim, mocno inwestując w budowę sztucznych wysp, lądowisk, stacji radarowych czy stacji nasłuchu elektronicznego, pozwalających na monitorowanie przepływu jednostek podwodnych. Istniejące już wcześniej napięcia, głównie z Wietnamem i Filipinami (stronami sporu w mniejszym stopniu są też Malezja i Brunei, natomiast Tajwan, co znamienne, utrzymuje w tej sprawie stanowisko niemal zbieżne z postawą władz w Pekinie), spowodowały skierowanie przez Filipiny całej sprawy do Stałego Trybunału Arbitrażowego w Hadze. Ten, w lipcu 2016 roku, wydał orzeczenie idące niemal całkowicie po myśli Filipin[821], a przeciwko chińskim roszczeniom[822]. Tyle tylko, że prezydent Republiki Filipin

Rodrigo Duterte, wcześniej wojowniczy względem Chin, po objęciu urzędu całkowicie zmienił front – udał się do Pekinu i otwarcie liczy na wielkie chińskie inwestycje w swym kraju[823].

To jednak w żadnej mierze nie zdejmuje tej kwestii z porządku dnia. Albowiem to jest właśnie ten punkt, gdzie bezpośrednio zderzają się interesy i wpływy dwóch wielkich: dotychczasowego hegemona USA i pretendenta – Chin. Amerykanie po II wojnie światowej kontrolowali morza i oceny, także akwen Morza Południowochińskiego. Chiny – stawiając na Jedwabne Szlaki, budując nowe obiekty, a nawet przeprowadzając na tym akwenie manewry wojskowe – zdecydowanie wkraczają w tę domenę. Mamy poważny punkt zapalny, spór terytorialny, zarzewie konfliktu.

Tak o tym pisze badający te kwestie Jacek Bartosiak:

> Chińczycy zdają się podejrzewać, że Amerykanie celowo prowokują napięcia na Morzu Południowochińskim.[…] zarzucają Waszyngtonowi, że jeśli chodzi o rozumienie polityki między wielkimi mocarstwami, Ameryka jest „ślepa" i cierpi na „supermocarstwowy autyzm" lub „egoizm", którego nabrała w wyniku „jednobiegunowej chwili" i ciągłego funkcjonowania własnego prymatu w systemie światowym, co doprowadziło ją do nadmiernej pewności siebie. […] Pekin uważa najwyraźniej, że świat stał się wielobiegunowy i USA nie są już w stanie narzucać agendy i biegu oraz kierunku spraw, tak jak to było kiedyś[824].

Co znamienne, uważa tak nie tylko Pekin. Oto jeden z najlepszych znawców spraw międzynarodowych w USA, Charles A. Kupchan, pisze w ciekawym studium, mówiącym o losach liberalnego ładu światowego w „postzachodnim świecie": „Patrząc w długiej perspektywie, materialna i ideologiczna dominacja Zachodu zdaje się zmierzać ku końcowi… Wspólna siła krajów rozwijających się przekroczyła moc rozwiniętego Zachodu". I dodaje jeszcze: „Zachód także cierpi na wyraźny kryzys gospodarczy, połączony z bezprecedensową polaryzacją i brakiem funkcjonalności. W konsekwencji zachodni model stracił swój blask… Dla przykładu, jeśli chodzi o kwestie zatrudnienia lub gospodarczego wzrostu w USA i Europie, to decyzje podejmowane w Pekinie mogą okazać się bardziej ważące niż podejmowane w Waszyngtonie czy Brukseli"[825]. A Amitav Acharya w książce pod znamiennym tytułem *The End of American World Order* (Koniec amerykańskiego ładu światowego) dodaje: „W nowym globalnym koncercie (mocarstw) USA będą zmuszone dzielić się władzą i autorytetem ze wschodzącymi mocarstwami"[826], do których –

powołując się na wiele danych i statystyk – zalicza przede wszystkim Chiny i Indie, ale też Indonezję czy Turcję.

W ten sposób wkraczamy w sferę „najważniejszych stosunków bilateralnych na globie", jak często określa się w chińskiej literaturze stosunki z USA. Pamiętamy, że narodziły się one w okresie, wydawałoby się, najmniej sprzyjającym, tzn. niemal w samym środku „rewolucji kulturalnej", choć już po jej najbardziej ekstremalnej fazie. Wiadomo jednak, po co latem 1971 roku Henry Kissinger udał się z tajną misją do Chin: przygotować pierwszą w dziejach wizytę amerykańskiego prezydenta w Państwie Środka. A po co udał się tam Richard Nixon? Też wiadomo: zawiązać nieformalny, za to faktyczny geostrategiczny sojusz, wymierzony w głównego ówczesnego rywala obu stron – ZSRR, w USA traktowanego jako największe wyzwanie, a w ChRL jako „największa siła rewizjonistyczna" w obozie socjalistycznym, w którym „prawdziwy socjalizm" miał prezentować rewolucyjny Pekin, a nie „socjalimperialistyczna" Moskwa.

Dopiero po latach okazało się, że nie była to wcale tylko i wyłącznie maestria mistrza *Realpolitik*, Henry'ego Kissingera, lecz obopólna gra strategiczna. Chcieli dokuczyć ZSRR Amerykanie i chcieli Chińczycy, w tym czterech zaawansowanych wiekowo marszałków, Chen Yi, Nie Rongzhen, Xu Xiangqian i znany nam już Ye Jianying, którzy wyciągnęli wnioski z rosnących napięć, a nawet starć granicznych z ZSRR, do jakich dwukrotnie doszło w 1969 roku, z najpoważniejszym incydentem nad rzeką Ussuri. Ci czterej seniorzy zaproponowali Mao Zedongowi wyciągnięcie ręki do Waszyngtonu, a ten, przy walnym wsparciu premiera Zhou Enlaia, natychmiast propozycję skalkulował i podjął geostrategiczną grę. Przy czym, co ważne, doświadczony Ye Jianying nawiązał do chińskiej tradycji i znanej maksymy wspomnianego już przeze mnie mędrca Zhuge Lianga, który zalecał: „Zawrzyj przymierze z Wu na wschodzie, by przeciwstawić się Wei na północy[827]". Uwielbiającemu starożytne chińskie dzieła i mądrości Mao nie trzeba było tego powtarzać… Zdarzyło się bowiem, że akurat „dwoje chciało naraz".

Tak narodził się strategiczny trójkąt i dokonał się istotny zwrot na arenie międzynarodowej okresu zimnowojennego. Ponownie i w spektakularny sposób świat zrozumiał wtedy znaczenie takich – przestarzałych, wydawałoby się – pojęć, jak równowaga sił czy koncert mocarstw, którym

dyrygowanie Amerykanie przypisali wyłącznie sobie. Dopiero później zrozumieli, jak bardzo zaangażowane były obie strony, a ostatnio, że już wówczas rozpoczęła się długookresowa – i stale rozwijająca się – wielka gra. Strona chińska, bez względu na aktualnie rządzącą ekipę, jest bowiem cierpliwa, przewidująca i nierzadko myśli kategoriami pokoleń, a nie lat, miesięcy czy dni.

Udowodnił to Michael Pillsbury w książce *The Hundred-Year Marathon* (Stuletni maraton), której podtytuł jest jeszcze bardziej wymowny: „Chińska tajna strategia zastąpienia Ameryki jako globalnego supermocarstwa[828]". Brzmi jak kryminał, a jego autor też jest nietuzinkowy. Jak sam przyznaje, jeszcze w końcu lat 60. minionego wieku, gdy był początkującym urzędnikiem w agendach ONZ, zwerbowała go CIA, chcąc przed wizytami Kissingera i Nixona w ChRL pozyskać specjalistów, których wówczas w USA przy całkowitej izolacji obu państw, co oczywiste, brakowało. Pillsbury zajął się Chinami. Jak to bywa w przypadku Państwa Środka, a sam jestem tego dobrym przykładem, na całe życie. Szybko wysłano go na dwa lata intensywnego kursu języka chińskiego na Tajwan. Dziś może po chińsku poprowadzić wykład, nie mówiąc już o czytaniu w oryginale tamtejszych materiałów. A do Chin oczywiście regularnie i niemal przez cały ten okres jeździł, więc zna je także z autopsji i częstych debat z chińskimi ekspertami, głównie wojskowymi i od wywiadu, co w tej cennej pracy opisał.

Przez ponad 40 lat Pillsbury, w chwili pisania tych słów będący dyrektorem Ośrodka Strategii Chin w znanym Hudson Institute, analizował i śledził Pekin pracując w CIA, FBI, Pentagonie czy RAND Corporation. Pracował dla ośmiu ekip rządzących i od samego początku, jak dziś samokrytycznie i w ostrych słowach przyznaje, był gorącym zwolennikiem zacieśniania współpracy z ChRL, także wojskowej i strategicznej. Grał w „czerwonej drużynie" tych fachowców, skupionych wokół amerykańskich administracji, którzy stale naciskali na strategiczną współpracę z Chinami, nie zważając na sygnały i przeciwności losu, nawet tak istotne, jak trauma placu Tiananmen, poważny kryzys w Cieśnienie Tajwańskiej w połowie lat 90. i jeszcze poważniejszy (wcześniej opisywany) w 1999 roku, a związany z amerykańską interwencją w Kosowie i ponowny kryzys dwa lata później, gdy Amerykanom przyszło przepraszać za incydent z samolotem rozpoznawczym EP-E Aries,

zmuszonym do lądowania na wyspie Hajnan po wcześniejszym zderzeniu z chińskim myśliwcem „broniącym swych wód". 24-osobową amerykańską załogę w końcu wypuszczono po złożeniu „wyrazów ubolewania" (w Chinach przetłumaczonych jako „przeprosiny") ze strony Waszyngtonu[829]. Oczywiście, w tzw. międzyczasie dokładnie zbadano i zinfiltrowano posadzony u siebie amerykański samolot, by poznać, jakie nowinki i rozwiązania techniczne kryje.

Dość długo nie zdawano sobie również w USA sprawy z tego, jak głęboki zwrot mentalny stopniowo, ale konsekwentnie następował w chińskich elitach. Najpierw dokonał się on po upadku ZSRR (pierwsza cezura). Potem po atakach terrorystycznych na World Trade Center (druga cezura: „Amerykanie nie są już nietykalni"…), a następnie po przyjęciu do WTO (trzecia cezura i drugi impuls po „podróży na południe" Deng Xiaopinga, by włączyć się w globalizację) i przede wszystkim po 2008 roku (czwarta cezura, najważniejsza), gdy władze w Pekinie uświadomiły sobie, że w sensie rozwojowym to one miały rację, bo nie prorynkowy „konsensus z Waszyngtonu" okazał się zwycięski, lecz prorozwojowy model *developmental state*. A kiedy Chiny wyprzedziły gospodarczo Japonię w 2010 roku (piąta cezura, najważniejsza z punktu widzenia chińskiego samopoczucia i zbiorowego psyche: „wreszcie pobiliśmy Japończyków", którzy przecież tak bardzo nam dokuczyli w najnowszej historii), były już fizycznie i mentalnie, gospodarczo i politycznie, gotowe do tego, by dokonać geostrategicznego w swej wymowie przełomu, jaki ostatecznie nastąpił po dojściu do władzy Xi Jinpinga: zamieniamy skromność i ciche budowanie swej mocy spod znaku strategii Denga *taoguang yanghui* na śmiałą i asertywną politykę w ramach „dwóch celów na stulecie" oraz wizji nowych Jedwabnych Szlaków.

To dokładnie stąd bierze się – odnotowana i analizowana w tej książce, a stanowczo zbyt słabo rozumiana i uświadamiana na Zachodzie – **sekwencja zmian w chińskiej polityce zagranicznej:**

- „teoria trzech światów" Mao Zedonga, w praktyce obowiązująca do końca lat 80. ubiegłego wieku (do wizyty Gorbaczowa w Pekinie: 1974–1989);
- filozofia skromności i cichego, powolnego budowania swej siły Deng Xiaopinga, zgodnie z formułą *taoguang yanghui* (1991–2008);

- koncepcja „pokojowego wzrostu” (*heping jueqi*) Zheng Bijiana dowodząca, że Chiny już się budzą (2003–2012);
- asertywna strategia Xi Jinpinga, mówiąca o „nowym modelu relacji między mocarstwami” (*Xining daguo guanxi*), promująca nowe Jedwabne Szlaki i nowe rozwiązania instytucjonalne na arenie międzynarodowej: *The Asian Infrastructure Investment Bank*, AIIB (Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych), rozwinięta strefa wolnego handlu w regionie Azji i Pacyfiku – *Regional Comprehensive Economic Partnership*, RCEP (Regionalne Rozwinięte Partnerstwo Gospodarcze) czy konferencja budowy środków zaufania w tym regionie – *Conference on Interaction and Confidence-Building Measures in Asia*, CICA (Konferencja na temat współdziałania i budowy środków zaufania w Azji) itd.[830]

Oczywiście, nie wiemy, co będzie dalej. Czy ma to być *tianxia*, porządek narzucany przez Chiny? Obecnie, nie wdając się w spekulacje, można stwierdzić jedynie tyle, iż po rozpadzie ZSRR i „traumie Tiananmen” w latach 90. Chiny odeszły co prawda od wcześniejszej wręcz euforii, towarzyszącej otwarciu na Zachód, szczególnie silnie zaznaczonej po normalizacji stosunków z USA i Japonią (z którą w 1978 roku podpisano układ pokojowy), a tak brutalnie przerwanej nocą z 3 na 4 czerwca 1989 roku, a równocześnie zaczęły powątpiewać w sens daleko idącego zbliżenia z Zachodem. Jednakże, co warto podkreślić, bliskich relacji z nim nie zerwały, mając na uwadze przede wszystkim kalkulacje gospodarcze i modernizacyjne, tak mocno uwidocznione w implementacji strategii zaproponowanych przez Zhu Rongji. W tym samym czasie jednak, z czego po stronie zachodniej nie do końca zdawano sobie sprawę, w Pekinie uświadamiano sobie coraz bardziej, iż Chiny szybko rosną w siłę i coraz więcej znaczą. Jaskrawym przykładem tego nowego podejścia była, mocno nagłośniona w partyjnej propagandzie, praca z 1996 roku *Chiny mogą powiedzieć nie* trzech nacjonalistycznie nastawionych autorów: Song Qianga, Zhang Zangzanga i Qiao Biana. Pojawił się prawdziwy antyamerykanizm o charakterze[831], który później, a szczególnie po cezurze 2008 roku, jak podawałem wyżej, zdecydowanie wzrósł.

Dopóki trwał porządek zimnowojenny, było to jasne i w pełni zrozumiałe: wyzwaniem i wrogiem dla obu stron był ZSRR. Natomiast

w latach następnych, po jego rozpadzie, Amerykanie, jak wykazuje obszerna literatura, uwierzyli w inny pewnik: ponieważ Chiny włączyły się na wielką skalę w globalizację i otworzyły na światowe rynki, to tym samym należy się liczyć z tym, iż wcześniej czy później dokona się tam liberalizacja nie tylko systemu gospodarczego, ale także politycznego. Ponadto, jak wykazują prace Pillsbury'ego, Kissingera, czy Paulsona, amerykańscy prezydenci – od przychylnego Chinom George'a Busha seniora (który miał sentyment do tego kraju, gdyż był pierwszym szefem nieoficjalnej misji łącznikowej w Pekinie po wizycie Nixona), przez Billa Clintona, po George'a Busha juniora – dawali się przekonać wielkim korporacjom, że współpraca z tym kolosem, teraz otwartym na globalne rynki, jest materialnie, handlowo i politycznie pożyteczna dla USA. Owszem, sukcesy były: dwustronne obroty handlowe wręcz katapultowały – od 8 mld dolarów w roku 1986 do 578 mld w roku 2016. Równocześnie jednak nawet tak dobrze poinformowane osoby, jak Kurt M. Campbell, odpowiedzialny w Departamencie Stanu w latach 2009–2013 za region Azji i Pacyfiku, mocno uderzają się teraz w pierś. Przyznają, że Ameryka „zbyt mocno uwierzyła w swą moc kształtowania chińskiej trajektorii", a polityka oparta na tej logice „przegrała". Chiny nie tylko nie upodobniły się do liberalnej demokracji i nie zbliżyły do Zachodu, lecz – ustami Xi Jinpinga – mówią, że «stanęły na nogach, chcą być bogate i silne», co sprawia, iż „Waszyngton natrafia teraz na najbardziej dynamicznego i niebywałego konkurenta w nowoczesnej historii[832]".

Dopiero teraz dociera do Amerykanów, że źle skalkulowali, jak też zbyt często ulegali pokusom zdobycia wielkiego chińskiego rynku. Kierowali się bardziej doraźnym interesem niż strategiczną wyobraźnią. Jak pisze Thomas J. Christensen, wyjątkowo dobrze zorientowany, bowiem przez lata odpowiedzialny w Departamencie Stanu za sprawy Azji Wschodniej, nawet jego na początku kariery, jeszcze w połowie pierwszej dekady obecnego stulecia, „zdumiewały" oficjalne dokumenty amerykańskie, w których głoszono: „Życzymy Chinom dobrze i chcemy im pomóc w utrzymywaniu fantastycznego, dwucyfrowego wzrostu gospodarczego, albowiem ten chiński wzrost jest dobry dla każdego. Jedyne, co nas martwi, to to, że nie robicie wszystkiego, by ten wzrost podtrzymać". Inaczej ujmując, Chiny jako „fabryka świata", tani eksporter i chłonny rynek mocno – i długo –

Amerykanom, a szczególnie tamtejszym wielkim korporacjom i biznesowi, się podobały.

Toteż Christensen stawia tezę jeszcze śmielszą i chyba słuszną: „Od początku chińskich reform w 1978 roku żaden aktor globalny nie zrobił więcej dla wzrostu Chin, niż Stany Zjednoczone[833]". Jedynie Japonia i do pewnego stopnia Niemcy, dodam od siebie, mogłyby toczyć spór o to, czy ta teza nie jest zafałszowana. Bo to te trzy kraje najbardziej zaangażowały się biznesowo i kapitałowo w rozwój Chin, oczywiście wychodząc z własnych przecież, a nie chińskich interesów. I to one teraz najmocniej uderzają się w pierś, dokonują rachunku sumienia, choć nastroje dobrze oddał w specjalnym materiale z marca 2018 roku poczytny i wpływowy „The Economist", publikując raport o znamiennym tytule *How the West got China wrong* (Jak Zachód źle zrozumiał Chiny), a w nim postawił kilka jednoznacznych tez, począwszy od tej: „Było założenie, że Chiny pójdą w kierunku demokracji i gospodarki rynkowej. Ta hazardowa zagrywka skończyła się przegraną", a „dekady optymizmu związane z chińskim wzrostem zakończyły się[834]". Błędne były zarówno założenia, że zwiększony handel i reformy gospodarcze przyniosą Chinom liberalizację, jak też tym bardziej takie, które pokładały nadzieję w rzekomo podminowanym reżimie politycznym, ścierającym się z ponoć niezadowolonym społeczeństwem[835]. Twierdzono tak bardzo długo, mimo że amerykański ośrodek badania opinii publicznej Pew od lat w swoich sondażach dowodził, że poparcie społeczne dla władz jest w Chinach bardzo wysokie, jedno z najwyższych na świecie i w ogóle nieporównywalne z niskim na ogół w państwach zachodnich. Podczas gdy w Chinach w ostatniej dekadzie przekracza ono 80 proc., to w USA zazwyczaj nie sięga 40 procent[836].

Tym samym odchodzą do lamusa wcześniejsze opinie wspomnianych wytrawnych ekspertów od Chin, jak trochę samozwańczy w tej akurat dziedzinie, ale mający kontakty na najwyższych chińskich szczeblach Kissinger, ciągle entuzjastyczny dla tej współpracy były sekretarz skarbu Henry Paulson (zawsze chętnie przyjmowany przez najwyższe władze w Pekinie), a nawet wiele wiedzący Michael Pillsbury i jego wywiadowczo-eksperckie otoczenie. Ich poprzednie zaangażowanie w budowę dobrych relacji z Chinami podlega szybkiemu przewartościowaniu, ale przecież trudno zaprzeczyć, że przez lata, a nawet

dekady ten nurt był bardzo silny. Ci eksperci nie tylko widzieli w bliskich kontaktach z Chinami korzyści dla siebie (wyjazdy, zamówienia, kontrakty itp.), ale też dla państwa. Nadal, mimo geopolitycznych zmian po rozpadzie ZSRR, grano w Waszyngtonie w „czerwonej drużynie", czyli koalicji chętnych na rzecz zwiększania i umacniania więzi z Państwem Środka. Uznawano, że to Amerykanie, jako silniejsi, będą dyktować reguły gry. Po 2008, a szczególnie 2012 roku, gdy do władzy doszła asertywna ekipa Xi Jinpinga, okazało się, że było inaczej, co w USA wywołało zrozumiałą konsternację, a w chwili, gdy Xi Jinping ogłosił w istocie powrót do jednoosobowych rządów, wręcz szok.

Dopiero wtedy dostrzeżono, że Chińczycy stopniowo, ale wyraźnie podnoszą głowę i zaczynają otwarcie mówić o „chińskim marzeniu" jako kontrpropozycji dla dotychczasowego *American dream*. A potem jeszcze dodali do tego, mglistą w szczegółach, ale jednoznaczną w geostrategicznym przesłaniu, koncepcję dwóch nowych Jedwabnych Szlaków oraz instytucji i banków (AIIB, Bank Rozwoju BRICS, strefa RECP) mających być otwartym wyzwaniem dla dominacji amerykańskiego dolara oraz zdominowanego przez USA systemu Bretton Woods.

Dlatego opinie Pillsbury'ego, który – jak sam wyznaje – wyszedł z „czerwonej drużyny" dopiero po 2009 roku (*sic*!), są wręcz brutalne w swej wymowie, ale zarazem znamienne i ważne. „Chiny nie spełniły niemal żadnego z naszych (Amerykanów) radosnych oczekiwań", a treść jego książki ma służyć „ujawnieniu najbardziej systematycznej, znaczącej i groźnej porażki wywiadu w amerykańskiej historii". Wszystko po to, by „uznać, że mamy oto w chińskim wydaniu być może największe wyzwanie w całej historii naszego narodu[837]".

Uderzając w tak mocne i tak odmienne od preferowanych poprzednio tony, Pillsbury sięga do starożytnych podręczników chińskiej strategii i – trzeba przyznać, że z dużą klasą i wiedzą – wyjaśnia tamtejszy sposób myślenia. Przekonująco udowodnia, że Chiny, ogłaszając „dwa cele na stulecie" Xi Jinpinga, postawiły na rywalizację z USA i Zachodem oraz „stuletni maraton". Albowiem władze w Pekinie już nawet teraz nie kryją, że dokładnie na stulecie ChRL, a więc do października 2049 roku, chcą w pełni przejąć pałeczkę lidera od USA – w każdym możliwym wymiarze.

Co na to Amerykanie, poza tym, że nie mogą być taką perspektywą zachwyceni? Pillsbury w swej niezwykle bogatej w treści (jak też

w odniesienia źródłowe) pracy proponuje na koniec aż dziewięć wskazań dla obecnej i kolejnych amerykańskich administracji, jak sobie radzić z „rosnącą chińska asertywnością”. Postuluje m.in. przejmowanie chińskich metod, a więc ukrywanie swych możliwości i potencjałów (o wiele trudniejsze w demokracji niż w autokracji), próby przechytrzania przeciwnika, a nade wszystko budowę – i to szybko – sojuszy z państwami równie zaniepokojonymi szybkim wzrostem Chin, ich możliwości i trwałych ambicji. To stąd bierze się, preferowana obecnie coraz mocniej, choć jeszcze dość mglista, koncepcja ścisłej współpracy z zaprzyjaźnionymi lub gotowymi do współpracy z USA państwami Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku, czyli tzw. Indo-Pacyfiku.

Te propozycje najwyraźniej zaczynają być implementowane. Już sekretarz obrony w administracji Baracka Obamy, Ashton Carter udał się pod koniec swej kadencji w tamten region i włączył w spory terytorialne na Morzu Południowochińskim, reagując na to, że Chińczycy wybudowali ostatnio na tamtejszych bezludnych wysepkach aż siedem większych obiektów, w tym trzy lądowiska oraz trzy latarnie morskie i radarowe. Z powodu tej podróży, jego planowany pobyt w Pekinie odwołano, przedłużono natomiast jego pobyt w Indiach, gdzie trafił najpierw do Goa, a potem do Delhi. A tam m.in. podpisano nowe porozumienie logistyczne, gwarantujące dalsze dostawy amerykańskiego sprzętu wojskowego dla Indii. Co więcej, przyspieszono prace nad wsparciem indyjskiej inicjatywy w dziedzinie rozwoju technologii wojskowej i handlu, zaproponowanej przez Amerykanów już w 2012 roku[838]. Tym samym najwyraźniej postanowiono nie tylko kontynuować stare sojusze z Japonią czy Koreą Południową, ale też postawić na nowych partnerów, począwszy od Indii, a włączając do tej współpracy chociażby Wietnam, Mjanmę (dawniej Birma) czy nawet cały blok państw ASEAN, co już jest jednak znacznie trudniejsze z racji mocno zaznaczonych na tym obszarze interesów chińskich.

W grudniu 2017 roku USA przyjęły nową strategię bezpieczeństwa państwa, w której wyraźnie podkreślono, że Chiny to „siła rewizjonistyczna”, a więc zmierzająca do zmiany istniejącego ładu. Dowodzą tego „próby wypchnięcia USA z obszaru Indo-Pacyfiku”, a szczególnie ich asertywność, gospodarcze plany i przedsięwzięcia na Morzu Południowochińskim, stające się teraz najważniejszym wyzwaniem

dla Ameryki w sferze bezpieczeństwa[839]. Natomiast słowa Donalda Trumpa przy okazji prezentacji tego dokumentu mówią same za siebie i warte są przytoczenia: „Przez dziesięciolecia amerykańska strategia była zakorzeniona w przekonaniu, że popieranie chińskiego wzrostu i integracja z powojenny ładem międzynarodowym doprowadzi do liberalizacji Chin. Odwrotnie do naszych oczekiwań, Chiny rosną w siłę na niekorzyść suwerenności innych (państw)[840]".

Wychodząc z geostrategicznych kalkulacji, w nowej strategii włącza się do współpracy Filipiny, Wietnam, a nawet Mjanmę (do niedawna pariasa), nie mówiąc o Australii czy Indiach, przecież państwach demokratycznych. Co więcej, pojawiła się koncepcja budowy współpracy indo-pacyficznej, a więc łącznie na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim, której eksperci w Pekinie przyglądają się szczególnie uważnie, bowiem dostrzegają w niej „amerykański naszyjnik nakładany na chiński sznur pereł" ChRL otaczających. Czy jednak w ramach implementacji tej strategii stanie się dokładnie tak, jak chcą Amerykanie i o co w niedawnym tekście na ten temat zapytał tygodnik „The Economist": Czy Indie staną się „wygodnym chłopcem" na posyłki w amerykańskich koncepcjach i kalkulacjach?[841].

Indie stają się ostatnio w amerykańskich planach nie mniej ważne niż Japonia, od dekad traktowana jako „najważniejszy sojusznik w Azji", co prezydent Donald Trump podczas tournée po krajach regionu, mając też na uwadze nuklearne zagrożenia ze strony reżimu w KRL-D, jeszcze mocniej podkreślił[842]. Japonia doskonale wie, że w istocie nie ma innego wyjścia, jak utrzymać sojusz z USA, co premier – od grudnia 2012, wcześniej był już też premierem przez rok – Shinzo Abe bezustannie podkreśla i wciela tę strategię w życie[843]. Z punktu widzenia Tokio, wcześniej tak mocno chińskie reformy wspierającego, jest jasne, że po 2010 roku, gdy Chiny zajęły miejsce Japonii jako druga gospodarka świata, zaszła istotna zmiana. Trafnie, jak zwykle, ujął istotę rzeczy Lee Kuan-yew w popularnym *talk-show* Charliego Rossa, mówiąc: „Światowy przywódca musi dominować na Pacyfiku". A wobec jednej z odwiedzających go delegacji amerykańskich był bardziej dosadny: „Chiny mówią nam, że kraje małe i duże są równe, a one nie są hegemonem. Ale jeśli zrobisz cokolwiek, co im się nie spodoba, to od razu twierdzą, że czyni to ich 1,3 mld mieszkańców nieszczęśliwymi. Więc zważajcie proszę na swoje miejsce w szeregu[844]".

Japonia jak najbardziej zdaje się je znać. A na pewno bierze sobie do serca różne uwagi i przesłania płynące z Pekinu. Jak na przykład wypowiedź już nam znanego prof. Yan Xuetonga: „Prawda jest nie tylko taka, że to Chiny zmieniły *status quo* stając się silne, ale również USA i Japonia zmieniają to *status quo* stając się słabe[845]". A wtóruje mu inny znany chiński ekspert od spraw amerykańskich, prof. Jin Canrong: „Dzisiejszy marsz Chin ku centrum światowej areny to nieunikniona rzeczywistość[846]". Kto jak kto, ale Japończycy doskonale te rozważania znają i rozumieją. Świetnie wiedzą, że chińskie interesy stały się globalne[847], że nie mają już do czynienia z potęgą regionalną, jak długo w Tokio utrzymywano, wspierając zresztą kapitałowo chińskie reformy.

Zdecydowanie mniej wiemy natomiast, jak na wzrost Chin zapatruje się kontynent (subkontynent) indyjski. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że Indie także będą prowadziły swoją własną strategiczną grę. Tamtejszy znany geostrateg Madhav Das Nalapat już od dawna głosi tezę, iż nie ma dla władz w New Delhi większego zadania niż „uwolnienie się z form i formuł kolonializmu" – tak w myśleniu, jak i działaniu. Ponadto, Delhi coraz rzadziej mówi o tak mocno przez siebie kiedyś (w okresie zimnej wojny) promowanej koncepcji niezaangażowania, zastępując ją nowym pomysłem: swej własnej „strategicznej autonomii" w świecie stanowiącym „jedną rodzinę" (z sanskrytu: *wasudhaiwakutumbakam*). Tamtejsze poczucie siły i geostrategicznego znaczenia stale rośnie i nawet premierzy oraz wysocy rangą politycy zaznaczają, że „czas Indii już nadszedł".

Indie[848] mają jednak wobec Chin kompleks przegrywającego konkurenta, czego nawet za bardzo nie ukrywają. Potwierdzają też, że to zainicjowane w końcu 1978 roku reformy Deng Xiaopinga i ich sukcesy sprawiły, że ówczesny indyjski minister finansów, a później długoletni premier Manmohan Singh wystąpił w początkach lat 90. ubiegłego stulecia z pakietem reform liberalizujących gospodarkę i pozwalających na odejście od niemal realnego socjalizmu, narzuconego niegdyś państwu przez jego „ojca" Jawaharlala Nehru. To chiński impuls modernizacyjny i płynące w ślad za nim chińskie wyzwanie wyrwały polityków Indii z letargu i zmusiły do zainicjowania własnych prorynkowych reform.

Tym bardziej, że już w końcu XX stulecia tendencje stały się jasne: Chiny rosły przez dwie dekady w tempie ponad 7 procent rocznie, a Indie tylko niewiele ponad 2 procent. Udział Chin w światowym handlu wzrósł

do 3,3 proc., podczas gdy Indie dawały tylko 0,7 proc., a w usługach proporcje wynosiły 2,1 do 1.2. Co najbardziej martwiło, ale też zmusiło do myślenia decydentów w Delhi, to fakt, iż podczas gdy w początkach lat 50. efektywność indyjska w przemyśle była na poziomie 71 proc. notowanej w Chinach, to pod koniec wieku spadła do 37 proc., a podobnie zastanawiające było to, że bieda w Indiach była nadal w niektórych regionach endemiczna, podczas gdy Chiny coraz częściej chwaliły się tym, ile milionów osób z niej wyciągnęły[849]. Gdziekolwiek nie spojrzeć, Indie odstawały i działo się tak jeszcze na długo przed wielką cezurą kryzysu na światowych rynkach w 2008 roku, gdy – jak wiemy – chińskie procesy inwestycyjne i modernizacyjne jeszcze przyspieszyły. Toteż nic dziwnego, że najbardziej krytyczne oceny chińskich osiągnięć ostatnich dekad można spotkać nie tylko na Zachodzie, ale właśnie w Indiach. Czuć w tamtejszych ocenach ambiwalencję, mieszane uczucia – zazdrość, niechęć, ale też ukryty lub otwarty podziw. To Chiny są dla Indii główną miarą swych własnych dokonań, ale „chińskie marzenie" nie jest podzielane przez Indie. Parafrazując znane chińskie powiedzenie: nie tylko nie mają wspólnych snów, ale – jak się wydaje – także wspólnego łóżka (mimo że łączą je grupa BRICS czy G-20)[850].

Obserwując Chiny od początków lat 90. ubiegłego stulecia, Indie też gospodarczo przyspieszyły. Jak jednak dowodzą chociażby przenikliwe opisy Rany Dasgupty czy Williama Dalrymple'a we wnikliwych i ważnych książkach o życiu w Delhi[851] (wydanych po polsku) mają chroniczne problemy: wszechobecną korupcję, ekstrawagancję bogaczy i wąskich elit, niesprawną a dokuczliwą biurokrację, bijącą w oczy biedę i powszechną wobec niej znieczulicę, miliony osób żyjących w slumsach i prowizorycznych legowiskach, a traktowanych przez władze „jak duchy" (Rana Dasgupta).

Odstawanie od Chin pod względem PKB (oba kraje miały podobne PKB w chwili ruszenia Chin do reform, dziś chiński jest ponad 5-krotnie większy)[852], handlu (deficyt Indii w 2015 roku wyniósł 48,4 mld dolarów przy obrotach rzędu 72,3 mld, a w latach 2016-2017 wzrósł do nieco ponad 50 mld)[853], infrastrukturze, modernizacji i wielu innych dziedzinach sprawia, że hinduscy intelektualiści i stratedzy coraz częściej i głośniej zastanawiają się nad tym: co robić? Jak przeciwstawić się chińskiemu wyzwaniu? Jak Chiny dogonić? Tym bardziej po ogłoszeniu jesienią 2013

roku chińskich projektów budowy nowych Jedwabnych Szlaków czy wspierających je nowych instytucji, jak specjalny fundusz tych szlaków czy azjatycki z nazwy, a chiński z pomysłu i kapitału AIIB.

Indyjskim strategom daje też wiele do myślenia chiński „sznur pereł" na Oceanie Indyjskim, jak go zdefiniował Robert Kaplan[854], i akwenach newralgicznych dla subkontynentu indyjskiego, czego dowodem są chińskie inwestycje („przystanki") w portach Gwadar w Pakistanie, Hambantota na Sri Lance (w grudniu 2017 roku oddany Chinom w dzierżawę na 99 lat), Kyaukpyu koło Sittwe w Mjanmie, Chittagong w Bangladeszu oraz zwiększona obecność Pekinu na Malediwach, Andamanach czy Seszelach. Nie jest im też w smak, że pod koniec listopada 2017 roku Chiny podpisały drugą, po Pakistanie, umowę o wolnym handlu w regionie z Malediwami. Mniejsza o to, że to obszar liczący zaledwie 400 tys. mieszkańców. Podobnie jak w przypadku dzierżawy portu na Sri Lance oraz rosnącej obecności Chin w Nepalu, niepokoi coraz większa obecność Chin w hinduskiej strefie wpływów[855]. Wymienione wyżej „przystanki" na przyszłym morskim Jedwabnym Szlaku w żadnej mierze nie są w Indiach przyjmowane z zachwytem, budząc raczej niepewność i poczucie zagrożenia.

Klasyczne wręcz pięty achillesowe we wzajemnych stosunkach Delhi i Pekinu to kwestia Tybetu oraz delimitacji liczącej ponad 4 tys. kilometrów wspólnej granicy z Arunaćal Pradeś i Kaszmirem włącznie. Niestety, rozmowy na ten temat, prowadzone z przerwami od 1981 roku, nie posunęły się naprzód, poza uznaniem w 2005 roku Sikkimu za domenę Indii. Znamienny jest fakt, iż w lecie 2017 roku właśnie w Himalajach, w regionie miejscowości Doklam (Donglang), w obszarze, do którego roszczenia zgłaszają ChRL i Bhutan, doszło do otwartego sporu terytorialnego i ruchów wojsk, a ich działania były zauważalne przez ponad dwa miesiące[856], co tylko raz jeszcze dowodzi poważnych napięć w stosunkach dwustronnych i w całym regionie.

Na porządku dziennym stale pozostaje też odmienne podejście obu stron do Pakistanu, a tym bardziej konfliktu zbrojnego między Chinami a Indiami z 1962 roku, wyjątkowo źle wspominanego po stronie hinduskiej, bowiem sromotnie przez Indie przegranego[857]. Teraz natomiast dochodzą do poprzednich zupełnie nowe wyzwania: chiński szybki rozwój, tamtejsza infrastruktura, prowadzony przez Państwo Środka program zbrojeń oraz

kosmiczny, a także inwestycyjna i handlowa obecność u sąsiadów Indii, tradycyjnie traktowanych przez nie jako ważni partnerzy (poza Pakistanem, z którym konflikt interesów wydaje się być trwały), takich jak Sri Lanka, Bangladesz czy Mjanma.

Ze względu na różnicujące się potencjały obu tych państw-kontynentów na niekorzyść Indii, szybko odszedł do lamusa pomysł indyjskiego ekonomisty i polityka Jairama Ramesha z pierwszej dekady obecnego stulecia, mówiący o „Chindia" (zbitka słów Chiny i Indie)[858]. Potem został on powielony i mocno nagłośniony przez historyka Nialla Fergusona, nadającego mu nieco inną formułę i formę – „Chimerica", tzn. połączenia USA i Chin[859]. Oba te pomysły dość szybko spaliły na panewce, nie wzięto bowiem pod uwagę chińskich uwarunkowań i tamtejszego punktu widzenia.

Zgodnie z tezami Ramesha, po rozpadzie porządku zimnowojennego na scenie międzynarodowej pojawił się swego rodzaju tandem dwóch starożytnych azjatyckich cywilizacji, teraz obu w fazie renesansu, które miałyby wspólnie występować przeciwko Zachodowi. Potem z kolei u Fergusona, a następnie w oficjalnych koncepcjach amerykańskich, narodził się pomysł jeszcze inny: G-2, a więc dwóch światowych policjantów, mających dyktować innym swoje warunki. Ten wspominany już tutaj pomysł, wywodzący się od znanego ekonomisty Freda Bergstena, przejęty w jej początkach przez administrację Baracka Obamy, a zawieziony – przypomnijmy – do Pekinu przez Zbigniewa Brzezińskiego[860], też nie chwycił. Z obu tych pomysłów, najpierw indyjskiego, a potem zachodniego nic nie wyszło, bo nie mogło wyjść z uwagi na chińską cywilizację. Jak mówi popularne porzekadło, „jest miejsce tylko na jedno słońce na nieboskłonie". Jak widać, w chińskich trzeźwych koncepcjach już od starożytności, która teraz wyraźnie powraca nawet do codziennego życia, nie ma miejsca na dwa słońca, na dwóch wodzów czy szeryfów, co sugerowały podsuwane Pekinowi z zewnątrz koncepcje.

Hindusom oczywiście pomysł G-2 nie mógł się podobać, natomiast przypomniał im raz jeszcze o stale rosnącej roli i znaczeniu Chin. Dlatego tamtejsi stratedzy (m.in. Subhash Kapila) zaczynają otwarcie mówić o „asymetrycznych relacjach" z Chinami i wzniecają – ożywioną teraz – debatę na temat nowego strategicznego trójkąta: USA–Chiny–Indie, który w najbliższym czasie, ich zdaniem, może wyprzeć z agendy i hierarchii

ważności inny trójkąt, zainicjowany w 2011 roku w Waszyngtonie: USA–Indie–Japonia, będący zaczynem, dodajmy od siebie, pojawiającej się teraz coraz częściej w Waszyngtonie koncepcji Indo-Pacyfiku, coraz rzadziej zresztą kwestionowanej w New Delhi.

Hindusi powołują się, co ciekawe, na głośny swego czasu i strategicznie ważny artykuł ówczesnej amerykańskiej sekretarz stanu Hillary Clinton z listopada 2011 roku, gdzie zapowiedziała ona „zwrot" (*pivot*) ku Azji[861], wspominając tam właśnie te trzy podmioty jako „newralgiczne i kluczowe". Ich zdaniem, przed Indiami pojawiły się „strategiczne dylematy": czy „nieść głowę wysoko i stać w odosobnieniu", czy może jednak przyłączyć się do którejś ze stron tego trójkąta, raczej do USA, bowiem, „Indie i Amerykę łączą wartości", oparte na „wieloetnicznej demokracji" i rządach prawa.

Hinduscy autorzy przypominają przy tym, że Indie w czerwcu 2010 roku nawiązały z USA „strategiczny dialog" (jakiego brak z Chinami, bo grupa BRICS żadnym formalnym sojuszem nie jest), prezydent Obama składał w Delhi bezprecedensowe wizyty (2010 i 2015), a w ich trakcie zapewniał, iż Indie są dla Stanów Zjednoczonych „niezastąpionym partnerem" w Azji i poza nią.

Ceniony strateg Subhash Kapila z jednej strony przewiduje, że w przypadku konfliktu Chiny–Indie, którego nie wyklucza, „USA nie mogą pozostać bierne". Zarazem ostrzega jednak licznych zwolenników zbliżenia z USA, pisząc: „Stany Zjednoczone nigdy nie staną po stronie Indii, gdyby w przyszłości doszło do zbrojnego konfliktu między nimi a Chinami[862]". Na co inny uczestnik tej ważnej debaty odpowiada wprost: „Indie nadal potrzebują amerykańskiego globalnego przywództwa". Jednakże większość jej uczestników otwarcie opowiada się nie tyle za wzmocnieniem BRICS (tu wskazuje się na „wspólnotę interesów" w takich kwestiach, jak zmiany klimatyczne czy zagrożenia ekologiczne), ile włączenie się do sugerowanego w amerykańskich dokumentach strategicznych innego „naszyjnika", tym razem wokół Chin, do którego miałyby wejść: Japonia, Filipiny, Wietnam, Australia i Indie, a nawet zmieniająca się szybko wewnętrznie, choć ciągle kontrowersyjna Mjanma.

Hinduscy stratedzy mają świadomość, że próby budowania przez USA sojuszy wymierzonych w Chiny (w 2007 roku ówczesny wiceprezydent Dick Cheney próbował forsować jeszcze inny trójkąt stowarzyszonych

z USA: Australia, Japonia i Indie) są budowane na grząskim terenie. Toteż jeszcze inny ekspert, Rajiv Sikri, przestrzega: historia pokazuje, że wszystkie państwa, które nawiązały strategiczne relacje z USA, nie mogły liczyć na równe partnerstwo.

Waszyngton bardzo pozytywnie ocenia zawiązane formalnie 20 grudnia 2012 roku w Nowym Delhi „strategiczne partnerstwo" Indii z państwami ASEAN (Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej), forsowane w odpowiedzi na wyraźnie rosnące chińskie zaangażowanie na Morzu Południowochińskim. Hindusi rozumieją bowiem potęgę mórz. Jak to ujął indyjski admirał i były głównodowodzący tamtejszą flotą Sushil Kumar: „Jeśli nie chcemy przegrać, nie doceniając mórz, jak to uczynili Aleksander Wielki, Napoleon i Hitler, to tym razem musimy w Indiach zrozumieć znaczenie sił morskich[863]".

To z tego właśnie względu w Indiach z wielką uwagą śledzi się obecnie nieortodoksyjne i coraz bardziej antyamerykańskie w tonie wypowiedzi nowego prezydenta Filipin, Rodrigo Duterte, przyjmowane raczej z niepokojem czy trwogą, niż akceptacją. Przy czym obawy wyraża się raczej co do tego, że – mimo wspominanego orzeczenia Trybunału Arbitrażowego w Hadze z lipca 2016 roku – doprowadzi on do dwustronnego dialogu z Chinami i wprowadzi na teren Filipin chińskie inwestycje. Zdaniem Hindusów, byłoby to kolejnym ważnym krokiem ku uruchomieniu morskiego Jedwabnego Szlaku, od samego początku przyjmowanego w Delhi z dużą podejrzliwością i niepokojem.

Indie doskonale pamiętają swą kolonialną przeszłość: nie chcą pouczeń czy dyktatu Zachodu w jakiejkolwiek konfiguracji, co mocno podkreśla w swej twórczości indyjski akademik i publicysta Madhav D. Nalapat. Są one po prostu zbyt wielkie i bogate w tradycję, by ponownie stać się narzędziem w rękach innych. Tamtejsi stratedzy doskonale znają przykazania starożytnego myśliciela Kautilji, który podkreślał: żaden sojusz nie jest trwały, a nadrzędnym celem każdego państwa, bez względu na jego potencjał, jest „podejmować takie działania, które zwiększą jego władzę[864]". Również w centrum zainteresowania tego mędrca, podobnie jak starożytnych Chińczyków, znajdowało się państwo i sprawne nim administrowanie, rozumiane zresztą przede wszystkim jako odpowiednie zarządzanie gospodarką oraz posiadanymi zasobami. Cnotą był „dobry

król” i jego zasoby, reszta, począwszy od sojuszy, była kwestią umowy i zimnej gry interesów[865].

Zgodnie z tą filozofią, sojuszników trzeba szukać umiejętnie, bez względu na etykę czy moralność. Chodziło o to, jak podbijać i powiększać swe wpływy, niekoniecznie od razu tworząc nowy ład, a jeśli już miałby to być nowy ład, to tylko jako harmonijna społeczność wyłącznie pod naszym nadzorem i kontrolą. Podobnie jak pierwszy cesarz Qin Shihuang, ulubieniec Mao, Kautilja radził, by podstawowym celem strategii państwa był podbój, a nie prowadzenie do równowagi, dlatego też podpowiadał szukanie sojuszy wśród swoich sąsiadów. W polityce liczy się potencjał, siła, zasoby, jak też dobra strategia.

W takim kontekście elity hinduskie postrzegają obecne zamieszanie na Zachodzie. One też, podobnie jak te w Pekinie, uważają, że oto nadszedł czas kontrnatarcia wobec dotychczasowych elit – czy to w Waszyngtonie, czy w Unii Europejskiej, która zresztą, przyznajmy to otwarcie, nie jest przez Delhi traktowana jako kluczowy partner, co odczułem osobiście, kilkakrotnie wyjeżdżając z wykładami na tamtejsze różne uczelnie. Tym samym elity chińskie i hinduskie łączy wspólna niechęć do dotychczas dominującego Zachodu, choć oczywiście argumentacja w obu państwach jest inna…

W jednym z raportów CIA z początków bieżącego stulecia trafnie nazwano Indie „najważniejszym państwem obrotowym (*swing state*) w całym systemie międzynarodowym[866]”. Hindusi, podobnie jak Chińczycy, widzą, że Zachód ostatnio wyraźnie słabnie. Dlatego kierują swą uwagę już nie tyle w stronę grupy BRICS i wszystkich „rynków wschodzących”, lecz patrzą szerzej – na cały glob. A na nim kalkulują tak, jak to ujął wspomniany Rana Dasgupta: „Gdyby ośrodek światowej władzy miał się przemieścić do Azji, a amerykańska hegemonia – stracić na znaczeniu, Indie stanowiłyby gwarancję, że amerykańskie wartości nadal będą respektowane[867]”. Przy czym, zgodnie z twardą, wręcz cyniczną logiką Kautilji, nie tyle nawet o wartości tu będzie chodziło, co o własne interesy i ich pojmowanie w rysującej się właśnie nowej globalnej konfiguracji, gdy Zachód nieco słabnie, Chiny rosną, Rosja tupie i straszy, a kolonizująca niegdyś świat Europa traci na znaczeniu.

Kiedyś w minionej dekadzie dowódca hinduskiej floty Arun Prakash zdobył się na uwagę: „Region Azji i Pacyfiku będzie kabiną pilotów

w walce o władzę i wpływy co najmniej przez następne 50 lat". To tam ma rozgrywać się ich, ale także i nasza, przyszłość. Natomiast dalece niepewne jest, czy dojdzie w tamtym, tak zróżnicowanym regionie do nowej wersji „koncertu mocarstw", znanego z europejskiej historii (i prac wspomnianego Kissingera), jak też koncepcji australijskiego stratega Hugha White'a[868].

Zamiast harmonii, mamy raczej wzmagającą się rywalizację, a błyskawicznie nabierające siły i asertywności Chiny budzą w Delhi niepokój i podejrzliwość, tym bardziej, że szybko się militaryzują. Tymczasem, jak to ujął inny ekspert, Indu Singh: „To Indie komplikują chińskie wielkie plany, by być supermocarstwem w Azji". W tym przypadku po raz kolejny „państwem obrotowym" mogą stać się Indie, które równie dobrze mogą kontynuować swoją dotychczasową strategię pod nazwą „patrz na Wschód" (*Look East)*, jak też – zgodnie ze swoimi interesami i kalkulacją – zamienić ją na inną: „zwrócić się ku Zachodowi" (*Return to the West*). Ponadto mają one swoje niebagatelne strategiczne atuty, zbyt często na świecie przeoczane: trzecią co do liczebności armię, piąty co do wielkości budżet wojskowy, siódmą co do wielkości gospodarkę, a w takich dziedzinach, jak na przykład zmiany klimatu, czysta energia czy badania kosmiczne wyraźnie zaznaczają już swoją globalną rolę[869]. Dlatego wszelkie komunikaty płynące z Delhi są teraz ważne, a mogą być wkrótce jeszcze ważniejsze. Z kim się Indie się zjednoczą, kogo będą popierać?

Pod jednym względem mamy absolutną nowość: chyba po raz pierwszy w dziejach mamy w Azji równocześnie trzy mocarstwa – Chiny, Indie i Japonię[870]. Oczywiście, ich potencjał jest nierówny, ale jest faktem, że każde z nich (Japonia ze wsparciem USA) czuje się teraz silne – i ma rzeczywisty wpływ na sprawy światowe. Jeszcze nie wiemy, co z tej nowej geostrategicznej układanki się wyłoni, bo nie jest ona przetestowana, chociaż dziś najbardziej prawdopodobny staje się scenariusz: Chiny wobec Indo-Pacyfiku.

Przy czym do tej układanki konieczny jest jeszcze jeden istotny gracz: Rosja. Kraje tak ważne, jak Japonia, Indonezja, Wietnam, Mjanma (Birma) czy Korea Południowa można jeszcze w tej geostrategicznej układance jakoś pominąć, ale Rosji z jej wielkim jądrowym i znaczącym wojskowym potencjałem oraz ogromnymi zasobami surowcowymi i największym na globie terytorium, na pewno nie. Wystarczy zajrzeć do ostatnich prac

amerykańskich strategów, jak Henry Kissinger, Zbigniew Brzeziński, Robert Kagan, Charles A. Kupchan czy Edward N. Luttwak, by się o tym dobitnie przekonać. Rosja jak najbardziej pozostaje w grze. A w co gra?

Odkąd rządzi tam Władimir W. Putin, sprawa wydaje się jasna: wraz z Chinami, BRICS, Indiami, a przeciwko USA i Zachodowi. To więcej niż oczywiste. Jak jednak układa się Rosji z Chinami?[871]. Tworzy nowy Strategiczny Trójkąt wymierzony w USA, tak jak kiedyś Amerykanie wraz z Chińczykami sprzeciwiali się ZSRR? Chyba nie do końca, bowiem w ostatnich niespełna trzech dziesięcioleciach zaszła jedna zasadnicza zmiana: począwszy jeszcze od traktatu w Nerczyńsku z 1689 roku, w chińskiej historiografii traktowanego jako pierwszy z „nierównorzędnych traktatów" narzuconych im z zewnątrz, chociaż akurat tam wygrali i jeszcze przez pewien czas utrzymali przewagę (w ramach tzw. ładu nerczyńsko-kiachtańskiego)[872], aż po rozpad ZSRR to Moskwa i jej imperium było Wielkim Bratem dla Chin. A obecnie jest odwrotnie: to Chiny są silniejsze, a Rosja zmienia się dla nich coraz bardziej w zaplecze surowcowe, co polski badacz młodszego pokolenia Michał Lubina dobrze ujął w dwóch książkach, najpierw po polsku, a potem po angielsku: w tych wzajemnych relacjach mamy do czynienia z „małżeństwem z rozsądku", bo obie strony za bardzo sobie nie ufają, jednakże za tą fasadą rosyjski niedźwiedź coraz bardziej pogrąża się w cieniu chińskiego smoka.

Jak długo to będzie trwało? Oczywiście nie wiemy. Wiemy natomiast i jest to bogato statystycznie udokumentowane, iż stosunki chińsko-rosyjskie są obecnie znacznie lepsze i bogatsze w treści niż za czasów formalnego sojuszu w latach 50. Kontakty na najwyższym szczeblu i wymiana handlowa kwitną, więzi są utrzymywane praktycznie we wszystkich dziedzinach, włącznie z najbardziej delikatnymi, jak wspólne manewry wojskowe czy energia jądrowa (ale już nie przemysł kosmiczny i chyba nie do końca współpraca wywiadów). Michał Lubina ma jednak sporo racji, gdy stawia takie oto, ostre w wymowie tezy: „używając porównania bokserskiego, Moskwa i Pekin to zupełnie inne wagi… proces przewagi chińskiej nabrał wyraźnych barw po kryzysie ekonomicznym 2008 roku, a od tego czasu tylko się pogłębił… Dowodem na to jest sfera ekonomiczna, w której Chiny stopniowo i konsekwentnie spychają Rosję do roli zaplecza dla gospodarki chińskiej… Chiny stają się partnerem silniejszym, i to pod każdym względem".

Kolejne, jeszcze mocniejsze tezy tego badacza też raczej nie budzą sprzeciwu. A pisze on tak: „Chiny mimo wizerunkowego doceniania Rosji, tak naprawdę nie traktują jej poważnie: uznają ją za upadłe mocarstwo, które dało się pokonać Zachodowi (choć jednocześnie szanują Putina jako tego, który usiłuje «przywrócić Rosji należne miejsce»). Z perspektywy chińskiej, Rosja to kraj zacofany, źle zorganizowany, niecywilizowany i mało atrakcyjny[873]". Autorzy chińscy oczywiście aż tak mocnych tez otwarcie nie stawiają, ale swoje myślą i wiedzą. Mają przecież w pamięci, a nawet na swoich półkach, wiele prac, w których jednoznacznie podkreśla się – i zaznacza na mapach – jak dużo chińskich i podległych Chinom terytoriów zagarnęła carska Rosja[874]. Z aktualnych przyczyn strategicznych i geopolitycznych ta historia została na razie odłożona do lamusa, ale kto wie, kiedy będzie ponownie z niego wyciągnięta.

Naturalnie, mocno wpłynęła na te dwustronne stosunki rosyjska aneksja Krymu i ingerencja na Ukrainie, jak też związane z tym trwałe napięcie z krajami Zachodu. W tej sytuacji w końcówce drugiej dekady XXI stulecia w dwustronnych relacjach Chin i Rosji jest dokładnie tak, jak pisze inny polski ekspert młodego pokolenia, ale już o pewnej międzynarodowej renomie, Marcin Kaczmarski:

> Stosunki między Rosją a Chinami przypominają relacje między schodzącym a wschodzącym mocarstwem […] Rosyjskie pole manewru w polityce międzynarodowej zwiększyło się w stosunku do Zachodu, ale uległo zmniejszeniu, jeśli chodzi o Chiny. Moskwa stała się bardziej uzależniona od Pekinu w wielu dziedzinach, włączając do nich eksport energii czy rozwój rosyjskiego Dalekiego Wschodu. Chińskie wsparcie jest niezbędne dla Rosji, by uniknąć międzynarodowej izolacji w okresie zwiększonego napięcia z państwami Zachodu. Pozycja Chin poprawiła się zarówno względem Rosji, jak Zachodu, co umożliwia im zajmowanie bardziej asertywnego stanowiska tak wobec ich azjatyckich sąsiadów, jak USA[875].

Tak dokładnie jest. Podczas gdy w Polsce Rosja niemal całkowicie wypełnia nam pojęcie Wschód, w wymiarze globalnym to nie ona jest teraz głównym rozgrywającym. Geostrategiczne pytanie brzmi: z kim ostatecznie pójdzie? Z kim się zjednoczy? To drugie, po Indiach, *swing state*, nawet jeśli do tego aktualnie się nie przyznaje i pod administracją Władimira Putina wyraźnie staje po stronie Chin, a przeciwko Zachodowi. Dzisiaj łączą je nie tyle wspólne wartości, a nawet strategiczne wizje, lecz interesy. Obserwatorzy i analitycy podkreślają, że brak w tych stosunkach wzajemnego zaufania, na co często tutaj cytowany Minxin Pei ukuł

poręczny termin *frenemies* – połączenie przyjaciół i wrogów. „Stosunki Chin i Rosji pozostaną silne” – pisze we wstępie do angielskiego wydania swej pracy Michał Lubina. W krótkiej perspektywie – na pewno, ale czy tak będzie nadal i jak długo, jeśli notowany w ostatnich dekadach nierówny rozkład potencjałów stale wzmacnia Chiny? I na jak długo Rosja zechce być w tym związku juniorem, dostawcą surowców i stroną słabszą?

NOWY ŁAD GLOBALNY?

Tak oto otwiera się przed nami kolejna wielka geostrategiczna gra z udziałem USA, Chin, Rosji (w tej właśnie kolejności), a także Indii, Japonii i kilku innych ważnych partnerów w regionie. Co dla nas w Europie jest trudne do uchwycenia i pojęcia, to właśnie to, że oto otwiera się nowy rozdział z Pacyfikiem i Oceanem Indyjskim w epicentrum nowej geopolitycznej rozgrywki. Badający to zagadnienie Robert D. Kaplan pisze wprost o „przesunięciu geopolitycznego środka ciężkości” i ujmuje to tak: „Od jakiegoś czasu strategicznym centrum morskiego świata nie jest już północny Atlantyk, lecz zachodni Pacyfik i basen Oceanu Indyjskiego[876]”. Wtóruje mu inny wnikliwy obserwator azjatyckiej i światowej sceny, Bill Emmott: „Kierunek jest jasny: Azja będzie bogatsza i silniejsza, prawdopodobnie przez długi czas… To zmieni relatywny układ sił na świecie. Ani Ameryka, ani Europa nie będą w stanie dominować na światowej scenie w ten sposób, do jakiego się przyzwyczaiły[877]”. Wiedzą już o tym amerykańscy, chińscy, australijscy, a nawet hinduscy specjaliści. Czas, by ta wiedza dotarła także i do nas.

Nowy Strategiczny Trójkąt może połączyć lub oddzielić USA od Chin i Indii, ale raczej będzie to rozgrywka w czworokącie USA–Chiny–Rosja–Indie, z tymi dwoma pierwszymi mocarstwami w roli głównych rozgrywających, jak to już zdaje się wykazywać nabrzmiały problem związany z programem jądrowym reżimu Kim Dzong Una w Korei Północnej, który w chwili pisania tych słów przyciąga uwagę wielkich mocarstw oraz budzi niepokój światowej opinii publicznej. Szybko rozwijająca się i dynamiczna Azja Wschodnia to bowiem także obszar potencjalnych konfliktów i otwartych sporów terytorialnych, a więc ognisk zapalnych.

Mamy do czynienia z szybko zmieniającą się konfiguracją sił na świecie, którego cechą wyróżniającą jest relatywny zmierzch dotychczasowego hegemona, po 1991 roku „jedynego supermocarstwa", naprzeciwko którego szybko wyrasta nowy pretendent do statusu supermocarstwa, jeśli nie hegemonii, czyli ChRL. Ta zmiana jest dramatyczna co do tempa, zakresu i charakteru. Dowodem fakt, że kiedy Bank Światowy po raz pierwszy w 1993 roku zajął się fenomenem szybkiego wzrostu państw i regionów Azji Wschodniej, co nawet nazwał „wschodnioazjatyckim cudem", to wtedy jeszcze w ogóle nie objął swymi rozważaniami Chin[878]. Kiedy powtórzył ten eksperyment w roku 2007, musiał się tłumaczyć. Wyjaśniał, że chodzi o model mało rozpoznany, niepowtarzalny, unikatowy, *sui generis*[879]. Jak widać, Zachód miał – i ma do dzisiaj – ogromny problem z tym, by uświadomić sobie w pełni najpierw to, co się w Chinach działo i dzieje, a po drugie – co z tego wynika. A coraz bardziej oczywiste staje się to, że oto na naszych oczach rodzi się nowy ład i nowy światowy porządek, właśnie z Chinami i innymi „wschodzącymi rynkami" w roli rozgrywających, obok dotychczas przez dziesięciolecia, a nawet stulecia dominującego, liberalnego Zachodu.

Ten nowy świat dobrze zdefiniował w początkach 2015 roku sędziwy badacz Graham Allison z Uniwersytetu Harvarda, który wykazał, iż mamy obecnie ponownie do czynienia z tzw. pułapką Tukidydesa. Czyli z sytuacją ze starożytnej Grecji, kiedy to pretendent do hegemonii, Ateny, starły się z dotychczasowym hegemonem – Spartą. Dzisiaj Spartą są USA, a Atenami – szybko rosnące w siłę Chiny. Znamienne jest to, że zebrani przez Allisona eksperci zbadali pod tym kątem okres lat 1500–2010 i wyszło im, że takich przypadków było ogółem 16, z czego aż 12 skończyło się zbrojnym konfliktem i wojną[880]. O tym zagadnieniu wiedzą też, jak najbardziej, chińscy uczeni i najwyraźniej szukają sposobów wyjścia z tej pułapki[881].

Jeśli śledzi się uważnie obecny chiński dyskurs polityczny, a nawet akademicki, wręcz uderza fakt, że we wszystkich tamtejszych koncepcjach strategicznych i geostrategicznych, a najbardziej w nurcie marzycielskim, w zasadzie wyłącznym punktem odniesienia są Stany Zjednoczone, dotychczas jedyne supermocarstwo. Poniekąd potwierdza to więc chińskie pretensje do odgrywania pierwszoplanowej roli na świecie i to nie tylko

w gospodarce, ale także innych dziedzinach, czego dowodem ostatnia pogoń za innowacjami, a także intensywne zbrojenia.

Jeśli chodzi o gospodarkę, to – jak wynika z dostępnych danych i statystyk – głównymi parterami gospodarczymi i handlowymi Chin są UE i USA. W obydwu przypadkach mamy ten sam problem: potężny deficyt handlowy zachodnich partnerów w kontaktach z Chinami. W przypadku USA narasta on już od lat. Problem w tym, że amerykańskie wysokie ujemne saldo handlowe, które pojawiło się już w połowie pierwszej dekady tego stulecia, w następnych latach jeszcze wzrosło i wynosiło (w mld dolarów): 2012 – 315,1; 2013 – 318,7; 2014 – 344,8; 2015 –367,3; 2016 – 347, 2017 – 375,2[882]. Te dane robią jeszcze większe wrażenie, jeśli zestawimy je z wielkością amerykańskiego eksportu do Chin, który w drugiej dekadzie tego stulecia przedstawiał się następująco: 2011 – 104,1; 2012 – 110,5; 2013 – 121,8; 2014 – 123,7; 2015 – 115,9; 2016 – 115,6, 2017 – 130,4[883].

Mamy więc do czynienia z tendencja stałą, czyli praktycznie stagnacją amerykańskiego eksportu i stanowczo zbyt wysokim importem z Chin, który, co nie dziwi, mocno zaniepokoił prezydenta-biznesmena Donalda Trumpa. Już jako kandydat, zapowiadał on, że „zrobi porządek" w handlu i relacjach z Chinami, uznał sięgający nawet 500 mld dolarów roczny deficyt za „największą kradzież w historii[884]", ale po dojściu do władzy, jak w wielu innych przypadkach, mocno zaskoczył obserwatorów – i spotkał się w swojej letniej rezydencji Mar-a-Lago na Florydzie z chińskim prezydentem o wiele szybciej niż z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem, co też zapowiadał i czego się bardziej spodziewano.

Spotkanie na Florydzie niby wyszło poza „słodkie nic", jak to ujął poczytny dziennik z Hongkongu „South China Morning Post"[885] i przyniosło jedno faktyczne ustalenie: obie strony dały sobie sto dni, zaledwie sto dni, chciałoby się powiedzieć, na uporządkowanie dwustronnych kwestii we wzajemnych relacjach gospodarczych i handlowych. Bardzo szybko okazało się jednak, że jest to termin stanowczo zbyt krótki, a wzajemne powiązania zbyt skomplikowane, by przeciąć nabrzmiałe problemy w jeden, zdecydowany sposób. Nie przyniosło też przełomu drugie w ciągu roku bilateralne spotkanie obu przywódców i iście cesarskie przyjęcie państwa Trumpów w Chinach, dla których ustanowiono nawet specjalny ceremoniał w ramach, faktycznie

nieistniejącej w protokole, „wizyty państwowej plus[886]”. Co więcej, uzgodniono nawet specjalny pakiet wspólnych kontraktów, opiewający na sumę 250 mld dolarów. Tyle tylko, że późniejsze rozmowy eksperckie, a przede wszystkim decyzja prezydenta Trumpa o wprowadzeniu specjalnych ceł na stal i aluminium, stawiają nie tylko te porozumienia, ale całą dwustronną współpracę i wymianę handlową pod znakiem zapytania[887]. Potem bowiem, nie zważając na wcześniejsze spotkania i późniejsze konsekwencje, Donald Trump zagroził wojną handlową, która wprowadziła pewne turbulencje na rynki i giełdy światowe i coraz więcej wskazuje na to, że z werbalnej zamieni się w wojnę prawdziwą[888].

Jednakże w stosunkach Chiny–USA dialog na najwyższym szczeblu jest podtrzymywany, rozmowy ekspertów stale się toczą, mechanizmy konsultacyjne funkcjonują, za to nieufność istnieje, a nawet narasta, albowiem problem we wzajemnym handlu ma charakter strukturalny, a więc w miarę trwały i trudny do zmiany. Także dlatego, że duży import z Chin jest ciągle dla Stanów Zjednoczonych opłacalny, jak wynika również z eksperckich raportów[889].

Tym samym kwestia ewentualnej długotrwałej wojny handlowej między dwoma największymi organizmami gospodarczymi nadal nie jest wykluczona (co bardziej krewcy twierdzą nawet, że jest już przez USA przegrana)[890], podobnie jak wojna w ogóle, szczególnie wokół Morza Południowochińskiego[891]. W sferze gospodarczo-handlowej bardziej niezadowolona strona amerykańska uzasadnia swe stanowisko rozbudowaną argumentacją. Chodzi o: status oraz kurs wymiany dolara i juana, taryfy i protekcjonistyczne bariery lub ograniczenia dostępu do chińskiego rynku, naruszanie przez Chiny własności intelektualnej oraz zakrojoną na szeroką skalę strategię tamtejszych władz pozyskiwania i przechwytywania nowoczesnych technologii. Co więcej, administracja Donalda Trumpa w styczniu 2018 roku wykonała pierwszy krok, nakładając dodatkowe obciążenia na 23 kategorie importowanych towarów, począwszy od anten solarnych i pralek, co uderzyło przede wszystkim w eksport z Chin i Korei Południowej[892]. Potem przyszły wspomniane aluminium i stal. A jeśli wierzyć zapewnieniom amerykańskiego prezydenta, można spodziewać się dalszych tego typu kroków, w różnych branżach i dziedzinach, w tym także w dziedzinie wysokich technologii, o czym

świadczy głośny przypadek ograniczeń na amerykańskim rynku dla chińskiego konglomeratu ZTE.

Problem deficytu w handlu jest stary i zadawniony, a szczególnie niepokoi stronę amerykańską państwowa strategia ChRL znana już nam jako *Made in China 2025*. Jak wiemy, przewiduje ona, że do roku 2025 Chiny mają się stać globalnym liderem w tak istotnych sektorach, jak: półprzewodniki, sztuczna inteligencja, robotyka, samochody elektryczne, biotechnologia czy zaawansowany technologicznie sprzęt medyczny. Strategia ta jest jednak mocno protekcjonistyczna: przewiduje duże państwowe wsparcie finansowe dla spółek angażujących się w tworzenie nowoczesnych technologii, a zarazem ich ochronę przed międzynarodową konkurencją. Chińskie władze domagają się również od amerykańskich spółek obniżania opłat licencyjnych za wykorzystywanie ich patentów, a gdy spółki te chcą wchodzić na chiński rynek, są naciskane, by tworzyły firmy *joint venture* z chińskimi partnerami. Administracja Trumpa rozważa więc rozpoczęcie procedury z artykułu 301 ustawy o handlu z 1974 roku. Dochodzenie wszczęłoby biuro przedstawiciela Stanów Zjednoczonych ds. handlu. Przez co najmniej kilka miesięcy badałoby, czy praktyki chińskich władz naruszają zasady wolnego handlu. Jeśli wynikiem dochodzenia byłoby uznanie winy Chin, to rząd USA mógłby podjąć działania karne, np. podwyższyć cła na chińskie produkty lub odebrać spółkom z Państwa Środka część licencji opartych na amerykańskich patentach[893].

Donald Trump zapowiadał w trakcie kampanii wyborczej ostrą politykę handlową wobec Chin. Wskazywał na wysoki deficyt w handlu USA z ChRL jako jedną z przyczyn kryzysu i dezindustrializacji amerykańskiej prowincji. Oskarżał Pekin o protekcjonistyczną politykę i zapowiadał, że może nałożyć karne cła na chińskie produkty. „Chiny nie są gospodarką rynkową. Nie grały one według reguł i nadszedł czas, by zaczęły to robić" – ostrzegał Trump w trakcie kampanii wyborczej[894]. Kiedy już został prezydentem, ku zaskoczeniu wielu, relacje z Chinami – na chwilę? – się ociepliły. Do rozmów doszło, ale przełomu brak. W trakcie negocjacji Chiny poszły na ustępstwa i zgodziły się m.in. dopuścić na swój rynek amerykańską wołowinę, operatorów kart kredytowych, a także firmy ratingowe. Nieco poluzowały dostęp do rynku obligacji i obiecały, że będą poszerzać inwestorom zagranicznym dojście do swoich rynków kapitałowych. Padały również obietnice większych chińskich inwestycji

w USA, mających tworzyć tam nowe miejsca pracy. Władze Stanów Zjednoczonych sygnalizowały zaś, że nie będą przeszkadzać Chinom w projekcie nowych Jedwabnych Szlaków. Chińskie obietnice nie przełożyły się jednak na konkretne posunięcia. 19 lipca 2017 roku w Waszyngtonie spotkali się oficjele z Chin i USA na konferencji Wszechstronny Dialog Ekonomiczny. Rezultaty rozmów były rozczarowujące. Nie doszło do podpisania nowych umów gospodarczych, a Chińczycy ograniczyli się do obietnic ustępstw, które już proponowali administracji Obamy. Pospiesznie anulowano konferencję prasową po tym spotkaniu[895].

Amerykanie nie chcą też nadal zgodzić się na nadanie Chinom statusu gospodarki rynkowej (*Market Economy Status*, MES). To kwestia ważna, a dla Chin prestiżowa, albowiem zgodnie z zapisami umowy o przystąpieniu do WTO z grudnia 2001 roku, po 15 latach taki status powinien być przyznany Chinom automatycznie. Tymczasem do grudnia 2016 roku przewidziany w umowie termin minął, a Kongres amerykański i w ślad za nim administracja, nie zważając na ewentualne negatywne konsekwencje dla dwustronnego handlu, jednoznacznie stwierdziły, że statusu MES gospodarce chińskiej nie nadadzą[896], co Chiny przyjęły jako utratę twarzy i policzek[897].

Przez cały czas od chwili objęcia władzy przez administracje Donalda Trumpa w amerykańskim dyskursie łączy się możliwy spór, a nawet wojnę handlową wymierzoną w Chiny z traktowanym jako kolejne bardzo poważne zagrożenie i niosącym możliwość wybuchu konfliktu wojennego (innego niż na Morzu Południowochińskim) – kryzysem na Półwyspie Koreańskim[898]. W wyniku kolejnych północnokoreańskich eksperymentów z rakietami balistycznymi i wybuchów jądrowych w roku 2017 „The Economist” opublikował nawet, co znamienne, raport specjalny poświęcony „przyszłej wojnie”. Zajął się też kwestią ewentualnego konfliktu między wielkimi mocarstwami, wskazując przede wszystkim na USA, Chiny i Rosję (Indie gdzieś zniknęły), a jako potencjalnych sprawców wskazując Koreę Północną i Iran. To one mogą wywołać „pełnowymiarowy konflikt między Zachodem a Rosją lub Chinami” – stwierdził, a potem dodał specjalna mapkę z terytoriami spornymi na obszarze Azji i Pacyfiku. Na tej podstawie zacytował słowa wspomnianego Grahama Allisona, w którego opinii: „wojna między USA a Chinami w nadchodzących

dekadach jest nie tylko możliwa, ale bardziej prawdopodobna, niż to się nam dzisiaj wydaje". A potem dodał od siebie: „Wielkie mocarstwa zdają się mieć mały apetyt na pełnowymiarową wojnę, ale istnieje obszar na błędne kalkulacje[899]". Sytuacja, nie tylko wokół KRL-D, jest tak nabrzmiała, że konflikt może wybuchnąć nie tyle z powodu złej woli czy zadawnionej wrogości, ile ze względu na błąd lub złą ocenę sytuacji. Napięcie jest przecież niekwestionowane, choć w przypadku KRL-D podlega ostatnio znacznym wahaniom, a sytuacja jest dynamiczna i trudno przewidywalna.

Kiedy po wielu perturbacjach doszło do zupełnie niespodziewanego jeszcze kilka miesięcy wcześniej szczytu Trump–Kim Dzong Un w Singapurze, Donald Trump, który wcześniej stale twierdził, że Chiny robią w tej sprawie zbyt mało, sam podziękował „za wsparcie" Xi Jinpingowi94. Szczegółów nie znamy, bo są ukryte w szyfrogramach i za dyplomatyczną zasłoną, jednak wygląda na to, że Trump rzeczywiście skłania się wreszcie ku podpisaniu porozumienia pokojowego z Kimem (od 1953 roku trwa zawieszenie broni), na co ten otwarcie nalega. A strona chińska jest całemu procesowi przychylna, jak też, najwyraźniej, aktywna. Co jeszcze historia – i grający w niej główne role politycy – w tym pełnym dramatycznych zwrotów serialu napisze, nie wiemy. Jest natomiast więcej niż pewne, że dużo scen w tym dramacie jest zaaranżowanych przez Chiny i zgodnych z ich wolą, mimo że pozornie to Donald Trump i Kim Dzong Un są głównymi bohaterami, grającymi swe role w świetle jupiterów.

Czy na Półwyspie dojdzie do pokoju, czy raczej nastąpi powrót do ostrej retoryki i dalszych zbrojeń, nie wiemy, za to o wiele bardziej prawdopodobna niż otwarty konflikt jest wojna handlowa pomiędzy Stanami a Państwem Środka, w której Półwysep Koreański stanie się tylko jednym z narzędzi nacisku. Sfrustrowany prezydent Donald Trump napisał 29 lipca 2017 roku na Twitterze[901]: „Jestem bardzo rozczarowany Chinami. Nasi niemądrzy poprzedni przywódcy pozwolili im zarabiać setki miliardów dolarów rocznie na handlu z nami, a mimo to nie zrobiły one nic dla nas w kwestii Korei Północnej, poza gadaniem. Nie pozwolimy tego kontynuować. Chiny mogą łatwo rozwiązać ten problem!" Trudno powiedzieć, na ile Trump szczerze pragnie aktywnej roli Pekinu w procesie denuklearyzacji KRL-D, jednak w przekazie zewnętrznym łączy jedno

z drugim, grożąc Xi specjalnym dochodzeniem w Kongresie w sprawie praktyk handlowych Chin, jeśli te nie rozpoczną realnych działań prowadzących do rozładowania kryzysu wokół programu nuklearnego Korei Północnej[902]. Gdy piszę te słowa, ta wielka gra w najlepsze się toczy.

Kolejna istotna kwestia, tym razem już nie tylko w stosunkach bilateralnych USA–Chiny, lecz w znacznie szerszym wymiarze, to wyprowadzenie Stanów Zjednoczonych Ameryki na samym początku urzędowania Donalda Trumpa z inicjatywy Transpacyficznego Partnerstwa (*Trans-Pacific Partnership*, TPP)[903], które było przysłowiowym oczkiem w głowie poprzedniej administracji Baracka Obamy i zakładało utworzenie wielkiej strefy wolnego handlu na Pacyfiku. Kiedy Donald Trump podjął tę decyzję, „The Economist" pisał: „TPP jest martwe. Wraz ze zwycięstwem Donalda Trumpa Ameryka porzuciła TPP, w istocie zabijając umowę handlową, której przygotowanie zajęło dekadę wysiłków i która była już prawie gotowa"[904]. Po paru miesiącach okazało się jednak, że niekoniecznie tak być musi. Donald Trump spełnił co prawda wyborczą obietnicę i z TPP się wycofał, ale pozostali partnerzy (jest ich łącznie 11), pod wodzą bodaj najbardziej rozczarowanej Japonii, w listopadzie 2017 roku podczas szczytu Azji Wschodniej w wietnamskim porcie Da Nang doprowadzili do spotkania na szczycie i zapowiedzieli kontynuowanie prac pod hasłem „TPP 2.0[905]".

Aktywność Japończyków jest zrozumiała, bowiem wydaje się, że wycofanie się USA z TPP sprawia, iż największym wygranym takiego obrotu spraw mogą być Chiny, w które co prawda nie otwarcie, za to dość jednoznacznie idea TPP była wymierzona. Jedenaście państw, które 4 lutego 2016 roku w Atlancie z wielkimi fanfarami umowę zawarły, najwyraźniej, mimo wycofania się USA, chce jednak to przedsięwzięcie kontynuować. A Japończycy jako pierwsi przeprowadzili skutecznie procedurę ratyfikacyjną. Zareagował też Singapur, wprowadzając u siebie zapisy umożliwiające utrzymanie TPP przy życiu nawet bez USA. Jak ostatecznie zakończy się ta rozgrywka o wolny handel na Pacyfiku, obecnie trudno jeszcze przesądzić, bo scenariuszy jest wiele, w tym nawet koncepcja… powrotu USA do TPP (chociaż niezbyt szybko)[906].

Wbrew wcześniejszym obawom, nie tyle przyszłość TPP staje pod znakiem zapytania, co jej dalsza forma i treść. Pamiętajmy, że ta pierwotna idea Nowej Zelandii z 2005 roku, poparta przez sułtanat Brunei oraz Chile

i Singapur, prawdziwie globalnego znaczenia nabrała dopiero wówczas, gdy – w odpowiedzi na rosnące chińskie wyzwanie na Pacyfiku – w styczniu 2009 roku do rozmów nad TPP włączyły się USA. Pociągnęły one za sobą najpierw Koreę Południową, a potem Japonię i innych, co dało ostatecznie dwunastkę. To wtedy właśnie rozpoczął się głośny amerykański „zwrot na Pacyfik" (*pivot to Asia–Pacific*), zastępując w dużej mierze poprzednie zaangażowanie w „wojnę z terrorem". Nie do końca sobie uświadamiamy, tu w Europie, że ten ruch był wymuszony jednym podstawowym czynnikiem: szybkim wzrostem gospodarczego znaczenia Chin.

Kwestia jest jak najbardziej strategiczna i geostrategiczna, nie tylko gospodarcza czy handlowa. Wolny handel w regionie Azji i Pacyfiku narodził się w 1989 roku wraz z implementacją australijsko-japońskiego pomysłu, zwanego APEC (*Asia-Pacfic Economic Cooperation*). Chodziło o nawiązanie współpracy, a raczej dialogu pomiędzy gospodarkami całego tego ogromnego regionu. Do dziś corocznie w listopadzie odbywają się szczyty tej grupy. Nadal utrzymywany jest w ramach APEC swego rodzaju mit, że na tych szczytach są reprezentowane nie państwa, lecz gospodarki, choć udział niemal od początku biorą w nich prezydenci i przywódcy państw, a nie szefowie resortów gospodarczych. Chodziło o to, by obok pariasa, jakim była i pozostaje Korea Północna, reprezentacja wszystkich innych państw była jak najszersza. Takim sposobem na szczytach APEC Chiny w istocie występują, by tak obrazowo to ująć, aż w trzech kapeluszach: jako ChRL, Hongkong i Tajwan.

I to Chiny właśnie 19 listopada 2006 roku na szczycie APEC w Wietnamie przeforsowały ideę wzmocnienia wolnego handlu w regionie Azji i Pacyfiku, co przybrało nazwę Strefy Wolnego Handlu w Azji i na Pacyfiku (*Free Trade Area of Asia-Pacific*, FTAAP)[907]. Jest to proste nawiązanie do idei APEC, ale zarazem jej mocne pogłębienie. Chodzi o to, by wyłączając słabe gospodarczo państwa indochińskie – Laos, Kambodżę i Wietnam – oraz zrujnowaną przez wojskową juntę Mjanmę, forsować tym razem już nie tylko bardziej lub mniej nieformalne rozmowy, ale także wprowadzać w życie ideę wolnego handlu. I to na najszerszą możliwą skalę – od państw Azji Wschodniej, przez reprezentantów Ameryki Łacińskiej (Chile, Meksyk i Peru), aż po Kanadę i USA. Pewien problem – i szkopuł – był taki, że w tej koncepcji Chiny nadal występowały w trzech

kapeluszach, a przecież ani Hongkong, ani nawet Tajwan w sensie instytucjonalno-prawnym nie są prawdziwymi państwami (chociaż Tajwan zdaje się spełniać wszelkie kryteria, to jednak do ONZ i innych organizacji nie należy).

Idea wolnego handlu w Azji i na Pacyfiku nie była ani nowa, ani tym bardziej chińska z natury. Chińczycy w Hanoi w listopadzie 2006 roku postanowili jedynie nawiązać do koncepcji APEC z Bogor w Indonezji, jeszcze z 1994 roku, gdzie pomysł utworzenia strefy wolnego handlu w regionie po raz pierwszy formalnie się pojawił. Jak dotąd obok mniej lub bardziej pustych deklaracji na temat konieczności wdrożenia FTAAP, największym sukcesem uczestników zdaje się być przygotowana na szczycie APEC w Pekinie w listopadzie 2014 roku mapa drogowa, rysująca ścieżki dojścia do tej strefy. Wyznacza ona tzw. celom z Bogor konkretne ramy czasowe, zapowiadające wprowadzenie strefy wolnego handlu nie tylko towarami, ale i inwestycjami do 2020 roku[908], przynajmniej w wykonaniu najbardziej zindustrializowanych państw regionu.

Dotychczas przeprowadzone na podstawie mapy drogowej z Pekinu dwa doroczne przeglądy celów z Bogor świadczą jednak, że rozmowy i negocjacje idą jak po grudzie, a całemu pomysłowi, chociaż forsowanemu przez Chiny, najwyraźniej brakuje i spójności, i woli jego szybkiej implementacji. Owszem, cały czas zapowiada się dalszą liberalizację obrotów handlowych, także w sferze wymiany usług i inwestycji, ale konkretów brak.

Zapewne to z tych właśnie powodów (choć nieodosobnione są głosy mówiące o przyczynie w postaci relatywnego osłabienia gospodarki USA) pragmatyczni do bólu Chińczycy postanowili uruchomić jeszcze jedną ścieżkę dochodzenia do wolnego handlu w regionie Azji i Pacyfiku. Nawiązali do rozwijanych już od pewnego czasu, także pod ich egidą, koncepcji rozszerzenia współpracy z państwami założonego już w 1967 roku (ale długo w istocie martwego) Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej – ASEAN, jak chociażby ASEAN+3 (ChRL, Korea Płd. i Japonia) czy ASEAN+5 (wspomniana trójka plus Australia i Nowa Zelandia). Po części korzystając z nieobecności Amerykanów w tej formule (jak też obradującego równolegle Szczytu Azji Wschodniej), na kolejnym szczycie ASEAN+3 w listopadzie 2011 roku na wyspie Bali w Indonezji przeforsowali ideę powołania do życia Regionalnego

Rozwiniętego Partnerstwa Gospodarczego (*Regional Comprehensive Economic Partnership*, RCEP)[909] w regionie Azji i Pacyfiku. W tym kontekście nic dziwnego, że rok później na Szczycie Azji Wschodniej w stolicy Kambodży Phnom Penh pojawił się – po raz pierwszy – amerykański prezydent Barack Obama, dając tym samym raz jeszcze dowód na to, że dochodzi do głośnego „przeosiowania" (*pivot*) interesów amerykańskich z Atlantyku i wojny z terrorem na Pacyfik.

Tyle tylko, że jeśli chodzi o wolny handel, to szeroka koncepcja FTAAP najwyraźniej dryfuje, natomiast w strefie RCEP Amerykanie (i inne państwa Zachodu, poza ściśle z nim związaną Japonią i „grającą na dwa fortepiany" Australią) są nieobecni. Nikt nie ma wątpliwości, że w ramach tej akurat inicjatywy, główną rolę odgrywa Pekin. Dzięki jego naciskom niemal natychmiast rozpoczęto prawdziwe negocjacje nad wprowadzeniem strefy w życie. Ich pierwsza runda odbyła się w maju 2013 roku w Brunei. Dotychczas przeprowadzono ich kilkanaście. Widać wyraźnie, że 16 państw uczestniczących w tym przedsięwzięciu ma wolę, by iść naprzód. Ma też wyraźnego przewodnika i siłę sprawczą, czyli Chiny. Poza Japonią i Koreą Płd., które (a szczególnie ta pierwsza), co zrozumiałe, ambiwalentnie patrzą na rosnącą asertywność Chin, nie ma w tym projekcie wyraźnych hamulcowych. Są natomiast państwa zdecydowanie niedorównujące poziomem życia i stopniem zaawansowania gospodarki pozostałym członkom przedsięwzięcia, ale one – z wyjątkiem Wietnamu – stawiają na Chiny, a tym samym wolny handel.

Co ważne, bogata agenda w ramach negocjacji nad RCEP obejmuje nie tylko wolny handel, ale też – podobnie jak było z forsowaną przez Stany Zjednoczone Ameryki TPP – tak istotne zagadnienia, jak: konkurencja, własność intelektualna, rozstrzyganie sporów, kwestie fitosanitarne, współpraca naukowo-techniczna oraz w zakresie wysokich technologii, by wymienić te najważniejsze, chociaż daleko nie wszystkie. Tu najwyraźniej chodzi nie tylko o handel, ale o prawdziwe zbliżenie gospodarek. A co więcej, coraz bardziej – pod wpływem rosnącej roli Chin – rośnie polityczne zainteresowanie tym projektem, czego dowodem pierwsze spotkanie na szczycie w ramach tej ciągle jeszcze budowanej struktury, do jakiego doszło przy okazji szczytu APEC w wietnamskim Da Nang w listopadzie 2017 roku[910]. Odbywało się ono, niejako symbolicznie, podczas gdy w sąsiedniej sali prezydent Donald Trump uczestniczył

w obradach APEC. Co wielu obserwatorów, podobnie jak całą podróż Trumpa po pięciu krajach regionu (Japonia, Korea Płd., Chiny, Wietnam i Filipiny), uznało za „początek nowego ładu w Azji, gdzie Stany Zjednoczone nie odgrywają już roli numeru pierwszego[911]".

Tak oto wraz z nadejściem forsującego politykę izolacjonizmu i zamkniętych rynków Donalda Trumpa pojawiła się paradoksalna, za to jakże symboliczna, sytuacja: kolebka kapitalizmu, gospodarczej wolności i wolnego handlu – Stany Zjednoczone Ameryki – idee te ograniczają, zapowiadając nawet budowanie murów (z Meksykiem dosłownie, a w kontaktach z UE czy Chinami w sensie handlowym czy celnym), natomiast komunistyczne z nazwy (i ducha tamtejszego systemu politycznego) Chiny wolny handel i otwartość rynków forsują, co w sposób bodaj najbardziej spektakularny zaprezentował Xi Jinping podczas głośnego wystąpienia na Forum Gospodarczym w Davos w początkach 2017 roku. Co znamienne, chwalił tam globalizację, otwarte rynki i wolny handel. W świetnie przygotowanym przemówieniu, pełnym odniesień do cywilizacyjnych i literackich symboli, mówił m.in.:

> Globalizacja gospodarcza była kiedyś postrzegana jako skarb znaleziony w jaskini przez Ali Babę z „krainy tysiąca i jednej nocy", a teraz w oczach wielu stała się puszką Pandory […] Punkt, na który dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę, jest taki, że globalizacja gospodarcza nie jest powodem jednego z wielu problemów, które dzisiaj rozważamy […] Patrząc z historycznej perspektywy, globalizacja gospodarcza przyniosła wzrost społecznej wydajności i jest naturalnym rezultatem rozwoju naukowego i technologicznego, a nie czymś stworzonym przez jednostki czy pojedyncze kraje. Globalizacja gospodarcza zwiększyła światowy wzrost i ułatwiła swobodny przepływ towarów i kapitałów, postęp naukowy, technologiczny i cywilizacyjny oraz zwiększyła wymianę między ludźmi […] Był czas, gdy Chiny także miały wątpliwości związane z gospodarczą globalizacją i nie były pewne, czy mają wstąpić do Światowej Organizacji Handlu – WTO. Doszliśmy jednak do wniosku, że integracja gospodarki światowej jest historyczną tendencją. Chcąc, by ich gospodarka rosła, Chiny musiały mieć odwagę pływania po szerokich wodach globalnych rynków. Jeśli ktoś ciągle obawia się nadchodzących sztormów i penetracji nowego świata, to wcześniej czy później utonie w oceanie. Dlatego Chiny zrobiły odważny krok włączając się w światowe rynki. Mieliśmy właściwą miarkę do oceny poziomu wody w basenie oraz wysokości fal, no i nauczyliśmy się pływać w tych okolicznościach. Okazało się, że był to właściwy, strategiczny wybór[912].

Xi Jinping otwarcie pochwalił strategiczny wybór Deng Xiaopinga z dużą konsekwencją wprowadzany w życie przez Zhu Rongji, ale równocześnie dał w Davos jasno do zrozumienia, że Chiny nadal chcą utrzymać się na tej drodze, albowiem – czego nie dopowiedział, ale co jest jasne z dostępnych danych – to Chiny, a niekoniecznie Stany Zjednoczone

stały się jak dotąd największym beneficjentem procesów globalizacyjnych. Dlatego dalej forsują koncepcje globalizacji i wolnych rynków, gdyż to się im opłaci. Pytanie tylko, co dalej? Czyżby dochodziło do prawdziwej zamiany miejsc między dwoma kolosami, USA i Chinami, o czym coraz głośniej w świecie? Należy się temu procesowi uważnie przyglądać. Albowiem poza wszelką dyskusją pozostaje fakt, że nie tylko Chiny w epoce reform wzmocniły swoją pozycję, ale także cały region Azji i Pacyfiku nabrał znaczenia.

Jest jednak więcej niż oczywiste, że taka ewentualna zamiana miejsc na szczycie, czy nawet zmiana hegemona, jak chcą niektórzy, na pewno nie odbędzie się bez turbulencji, napięć i problemów, a może i otwartych konfliktów. Historia nie zna przypadków dobrowolnego oddawania miejsca lidera. Dlatego Henry Kissinger przestrzega, że świat znajduje się dzisiaj w sytuacji podobnej do tej sprzed wybuchu I wojny światowej, przypominając błyskotliwe memorandum urzędnika ówczesnego brytyjskiego MSZ Eyre'ego Crowe'a, który przestrzegał, że szybki wzrost Niemiec prowadzi do konfliktu. Podobnie jest dzisiaj w przypadku Chin, a Kissinger dodaje od siebie: „Ponieważ oba społeczeństwa różnie definiują wyjątkowość, droga do współpracy jest trudna[913]". Natomiast w innej ważnej pracy na temat ładu światowego dodaje jeszcze jedną uwagę: ostatnie ćwierćwiecze triumfu rynków i globalizacji (wydawałoby się, pod wodzą i kontrolą USA) „podało w wątpliwość optymistyczne oczekiwania żywione bezpośrednio po zakończeniu zimnej wojny, że rozszerzenie demokracji i wolnych rynków automatycznie uczyni świat sprawiedliwym, pokojowym i tolerancyjnym[914]". A wtóruje mu Robert Kagan, pisząc dosadnie:

> Na początku lat 90. XX wieku optymizm był zrozumiały i całkiem powszechny. Upadek imperium komunistycznego i pozorne przyjęcie demokracji przez Rosję zdawało się wróżyć erę globalnej konwergencji […] Większość Amerykanów i Europejczyków wierzyła, że Chiny i Rosja są na drodze ku liberalizmowi […] Taki determinizm był charakterystyczny dla myślenia okresu pozimnowojennego[915].

Jak wiemy, po kilkunastu latach złudzeń przyszło się zachodnim elitom mocno rozczarować: ani Chiny, ani Rosja nie poszły ku liberalizmowi; wręcz przeciwnie, są teraz bardziej autorytarne niż były. A z racji wysokiej dynamiki Chin, narodziła się inna, zupełnie nowa sytuacja o geostrategicznym znaczeniu: triumfujący jeszcze niedawno Zachód,

począwszy od „jedynego supermocarstwa” – USA, znalazł się w odwrocie, a Chiny szybko wychodzą na pozycję lidera (nie tylko gospodarczego).

To dlatego wspomniany Graham Allison podpowiada, że oba mocarstwa znalazły się w „pułapce Tukidydesa” i też powołuje się na przypadek I wojny światowej, wywołanej – jego zdaniem – przez nabrzmiałą sytuację i napięcie, „bardziej przez błędne kalkulacje, niż ignorancję”. Dlatego, jak Kissinger, zaleca roztropność, by świat, tak jak wtedy, „nie znalazł się w ruinach[916]”. Błędne kalkulacje, nieufność, eskalacja napięć w tak nabrzmiałej sytuacji, w jakiej znalazły się obecnie USA i Chiny, na co u nas zwraca uwagę Jacek Bartosiak, mogą – niestety – doprowadzić do wojny[917]. A istnieją autorzy, którzy są o tym wręcz przekonani. Na przykład ekspert z Brukseli Jonathan Holslag, zarzucający Chinom wszelkie możliwe grzechy, uznaje je za „mocarstwo rewizjonistyczne”, tzn. świadomie zmierzające do podważenia istniejącego światowego ładu i – w jego ocenie –„pragnące zastąpić zachodnią anarchiczną logikę polityki międzynarodowej własnymi tradycjami trybutarnymi[918]”. Dlatego jest przekonany, że Chiny wywołają wojnę w Azji, a ich ekspansja morska na Pacyfiku doprowadzi do napięć, a być może konfliktu z USA, od którego bynajmniej, dodam od siebie, Europa (UE) i cały świat nie ucieknie, bo trudno byłoby od niego uciec, gdyby zderzyły się – już stojące na krawędzi konfrontacji – dwa najsilniejsze organizmy gospodarcze na globie. Wkroczyliśmy w epokę strategicznej niepewności, napięć, nowego układania się mocarstw i porządku między nimi; czas ciekawy, ale bardzo niebezpieczny, niestety.

ZIELONA PRZYSZŁOŚĆ?

„Historia ludzkości nie zna socjoekonomicznej zmiany o takiej skali” – napisał, jakże słusznie, Dali Yang, oceniając w 2017 roku dotychczasowe osiągnięcia chińskich reform[919]. Ten autor nie jest odosobniony. Dostępne dane i statystyki potwierdzają, że chińska transformacja ostatnich czterech dekad to nie tylko bezprecedensowy w dziejach ludzkości wzrost – i to na dodatek odnotowany w najludniejszym państwie świata – ale też jeden z najważniejszych procesów na globie, zmieniających dotychczasowy układ sił. Poniekąd ten niebywały wzrost potęgi Chin, a raczej – jak uważają

tamtejsi władcy i mieszkańcy – powrót do świetności chińskiej cywilizacji, ma charakter jeszcze jednego wyzwania w wymiarze globalnym: ekologicznego i klimatycznego, a przy okazji technologicznego.

Albowiem skala Chin, w istocie kontynentu, a nie zwykłego państwa narodowego, sprawia, że to, co się na ich terenie stało i dzieje, ma wymiar ogólnoludzki, wpływa i będzie wpływać na światowy układ sił, jak też realia życia na planecie. Przecież to Chiny od przełomu lat 2006/7 są największym emitentem dwutlenku węgla[920] i gazów cieplarnianych. Już w roku 2010 odpowiadały za emisję 35 proc. światowego zanieczyszczenia powietrza dwutlenkiem siarki, 25 proc. tlenkiem azotu oraz 35 proc pyłami PM 2.5[921], czyli podstawowym źródłem smogu nad miastami i obszarami zurbanizowanymi. Chińscy specjaliści, a w ślad za nimi tamtejsze władze, doskonale to widzą i wiedzą. Na przykład często tutaj cytowany prof. Chi Fulin pisze w jednej z najnowszych prac: „Ekstensywny model rozwojowy nie tylko jest wielkim ciężarem dla chińskiej energii i zasobów surowcowych, ale stał się również przyczyną wielkiego smogu, poważnych zanieczyszczeń wody i gleby oraz innych problemów ekologicznych, które stają się wielką barierą w budowie cywilizacji ekologicznej[922]".

Kluczowe tutaj jest pojęcie ostatnie, „cywilizacja ekologiczna", o której coraz częściej po 2010 roku zaczęli mówić chińscy specjaliści. Praktycznie rzecz biorąc nie mieli wyjścia, bowiem poza dobrze udokumentowaną i widoczną dewastacją środowiska naturalnego, nawet w polskiej literaturze wnikliwie opisaną przez Łukasza Gacka, doszły problemy nie mniej ważne, jak przede wszystkim fakt, iż w roku 2010 Chiny wyprzedziły USA jako największy konsument energii na globie, a w roku 2014 zużywały jej już 23 proc. w skali całej planety[923]. To właśnie wysoka i szybko rosnąca energochłonność gospodarki, przy braku surowców naturalnych (poza węglem) oraz bezprecedensowym zniszczeniu środowiska naturalnego, jest powodem – jak się szacuje – 350–500 tys. przypadków przedwczesnej śmierci w ciągu roku. Albowiem z dostępnych danych wynika, iż w 2013 roku aż 92 proc. chińskich miast nie spełniało nawet krajowych norm dotyczących czystości powietrza, nie mówiąc o wymogach Światowej Organizacji Zdrowia (WHO)[924], a aż 75 proc. rzek i jezior oraz 90 proc. wód gruntowych w miastach jest mocno zanieczyszczonych[925]. Powodów do niepokoju i problemów do rozwiązania jest zatem nieskończona ilość.

Te ogromne zanieczyszczenia na terenie Chin są odczuwalne nie tylko u sąsiadów, ale w atmosferze są nawet wykrywane przez czujniki na Alasce lub w Kalifornii. Mamy problem, który niestety stale narasta, bowiem towary *Made in China*, najpierw wątpliwej jakości i często podróbki, ale ostatnio coraz częściej technika użytkowa (ta z kolei coraz lepszej jakości), są dostępne wszędzie i transportowane często przez pół globu. Ambitne projekty nowych Jedwabnych Szlaków też trzeba brać pod uwagę, nie tylko pod względem ekonomicznym, co robimy stale, ale też ekologicznym, czego nie robimy niemal wcale. Tymczasem mogą one w konsekwencji zmienić oblicze świata: na dobre lub złe.

Trudno Chińczykom, czy dajmy na to równie licznym Hindusom, zabronić, by rośli w siłę i żyli dostatniej, a nawet chcieli mieć u siebie amerykański styl życia: wielkie domy, wielkie samochody, wielkie plany, wielkie sny i marzenia. Tyle tylko, że nasza planeta jest na tak szeroko zakrojone plany po prostu za mała: za dużo ścieków, za dużo odpadów, za dużo spalin. Jest nas, gatunku ludzkiego, zbyt dużo – już ponad 7,5 mld – i zbyt mocno ingerujemy w naturę i przyrodę. To fakt powszechnie znany i akceptowany nie tylko przez zwolenników ruchów ekologicznych czy partii zielonych. Nawet polityk tak wpływowy, jak Wang Qishan, w pierwszej kadencji rządów ekipy Xi Jinpinga członek Stałego Komitetu Biura Politycznego, a przy tym bezpośredni wykonawca bezpardonowej polityki zwalczania korupcji, wcześniej odpowiedzialny za finanse państwa, w pewnym momencie powiedział swojemu głównemu amerykańskiemu partnerowi, sekretarzowi skarbu Henry'emu M. Paulsonowi: „Ten świat ma po prostu zbyt mało surowców, by sprostać życzeniom miliarda Chińczyków pragnących amerykańskiego stylu życia. Musimy znaleźć nowy model[926]", przez co rozumiał zmianę dotychczasowych form zarówno kapitalizmu na globie, jak goniącego za wzrostem i zyskiem „socjalizmu o chińskiej specyfice". Natomiast badająca szybki, wręcz błyskawiczny rozwój chińskiej klasy średniej, żyjąca od ponad 20 lat w USA Helen H. Wang, dodaje: „Jeśli setki milionów Chińczyków z klasy średniej będą w stanie jeździć samochodami, posiadać własne domy z nowoczesnym wyposażeniem, to przyniesie zgubne skutki dla środowiska naturalnego[927]".

Czy nam się podoba, czy nie, fenomen „wschodzących rynków" sprawił, że świat jeszcze gwałtowniej przyspieszył, a efekty – klimatyczne,

ekologiczne, wymiany towarowej, osobowej czy masowej turystyki – widać nawet gołym okiem. Jak zapewnić Chinom (Indiom, Indonezji, Turcji, Brazylii itd.) dobrobyt, by przy okazji nie zniszczyć planety? – oto pytanie stanowiące sedno tego nowego wyzwania globalnego, o którym tu mowa. Dawniej żyliśmy wyzwaniami indywidualnymi, lokalnymi – naszej wioski czy gminy, potem państwowymi i narodowymi, a tylko rzadko kontynentalnymi czy międzykontynentalnymi. Dzisiaj mamy już na porządku dnia wyzwania jak najbardziej globalne, czyli takie, które wskazują, że przyszłość naszej planety i życia na niej staje pod znakiem zapytania, a fenomen szybkiego wzrostu Chin i podążających w ich ślady innych „wschodzących rynków" tylko tę kwestię wyostrzył i każe zajmować się nią poważnie.

Dowodem na to są dwa istotne ostrzeżenia ze strony wybitnych autorytetów naukowych, w tym wielu noblistów, głównie wywodzących się ze świata zachodniego, choć nie tylko. W pierwszym „Ostrzeżeniu dla Ludzkości" z 1992 roku głos zabrało ponad 1700 autorytetów naukowych z różnych dziedzin przestrzegając, iż żyjemy ponad stan i na kursie kolizyjnym z naturą. W drugim tego typu ostrzeżeniu, z listopada 2017 roku, apel podpisało już ponad 15 364 naukowców ze 184 państw świata[928]. Potępiają oni naszą grabieżczą postawę wobec Matki Ziemi, brutalną eksploatację surowców, pogoń za zyskiem i życie ponad stan kosztem przyszłych pokoleń. Ostrzegają przed zbyt wysokim przyrostem naturalnym, głównie w państwach słabo rozwiniętych oraz coraz groźniejszymi zmianami klimatycznymi, które powodują, że klimat na całym świecie staje się coraz mniej przewidywalny. A największą troskę wyrażają nad ziemskim ekosystemem: nadmiernym stężeniem gazów cieplarnianych, zatrutym powietrzem i wodą, szybkim gromadzeniem śmieci, nierzadko toksycznych, ginięciem gatunków w morzach i oceanach, a także wycinanych lasach. A głównym trucicielem są – i mają pozostać minimum do roku 2030, jak się zakłada – Chiny, za którymi niepokojąco podąża drugi gigant, czyli Indie. A „wielkim trującym" cały czas są też USA, w dodatku – dzięki decyzji Donalda Trumpa – negujące porozumienia klimatyczne. Na szczęście, wśród sygnatariuszy tego ważnego dokumentu są specjaliści chińscy, zarówno z ChRL, jak też rozległej naukowej diaspory.

Eksperci zalecają całą paletę środków zaradczych, w tym m.in.: wybór powiązanych ze sobą i dobrze finansowanych obszarów, pozwalających na zachowanie naturalnych zasobów czystej i pitnej wody, czystego powietrza i ziemi; powiększanie obszarów zalecanych jako parki narodowe, z ograniczonym dostępem masowego turysty i specjalnymi przepisami obowiązującymi na ich terenie; ponowne zalesianie; wprowadzanie gatunków roślin i zwierząt tam, gdzie już wyginęły po to, by utrzymać równowagę i stan naturalny w przyrodzie; efektywniejsze zagospodarowanie odpadów żywnościowych poprzez edukację i nakłady inwestycyjne; wprowadzanie polityki świadomego macierzyństwa i ograniczenia urodzin; promowanie nowych, zielonych technologii.

Zarówno z tego ważnego dokumentu, jak szerszej literatury[929] wynika, że przypadku ekologii, klimatu, zasobów surowcowych, dostępu do wody pitnej czy czystego powietrza możemy już mówić o stanie wręcz alarmowym – i to naprawdę dobrze, że można dostrzec i stwierdzić rosnące i poważne zainteresowanie tymi właśnie zagadnieniami chińskiego środowiska naukowego, które – chociażby przez forsowaną od połowy pierwszej dekady tego stulecia koncepcję „naukowego rozwoju” (*kexue fazhan*) – na szczęście mają przełożenie na tamtejsze kręgi decyzyjne.

To z tego podejścia, jak też lansowanej przez Chi Fulina i innych „drugiej reformy”, jak już wiemy, wyłoniła się koncepcja „zielonego rozwoju” w Chinach, którą stopniowo zaczęto wdrażać jako politykę państwa. We wrześniu 2013 Rada Państwowa, czyli rząd ChRL, przyjął specjalny Plan Akcji dotyczący ochrony środowiska, a konkretnie dochodzenia do czystego powietrza w okresie 2013–2017, a wyasygnowano na jego implementację niebagatelną sumę 277 mld dolarów[930]. W ślad za nim, w początkach 2018 roku przyjęto kolejny ambitny plan na okres 2018–2020, który zakłada m.in. obniżenie w tym okresie aż o 25 proc. wskaźnika PM2.5 w największych chińskich miastach[931]. Na przełomie lat 2017/18 wysiłki te zdają się już przynosić konkretne rezultaty, przynajmniej jeśli chodzi o stołeczny Pekin, gdzie jakość powietrza wyraźnie się poprawiła[932].

Bardzo rozbudowane i bezustannie nowelizowane ustawodawstwo ChRL dotyczące ochrony środowiska nie tylko robi wrażenie swym rozmachem i szczegółowością zapisów, ale też zwraca uwagę na coraz ostrzejsze wymogi z nim związane. Od stycznia 2018 roku wprowadzono nawet przepisy upoważniające lokalne władze do pobierania specjalnych

podatków w czterech kategoriach: zanieczyszczenie powietrza i wody oraz zaśmiecanie i hałas. Wprowadzono też nowe przepisy dotyczące czystości wody[933]. Potwierdzono w nich filozofię przyjętą w nowej ustawie o ochronie środowiska, która obowiązuje od stycznia 2015 roku, by karać tych, którzy niszczą środowisko. Najpierw nakładało je, utworzone w marcu 2008 roku, Ministerstwo Ochrony Środowiska[934], a teraz, jak widzimy, włącza się do tego także władze lokalne, nie tylko centralne.

Kwestia ochrony środowiska nadal pozostaje poważnym problemem i wyzwaniem polityczno-społecznym. Obok przymusowego zagarniania gruntów jest drugim najpoważniejszym źródłem społecznych wybuchów niezadowolenia na terenie ChRL. Jak wynika z prowadzonych w połowie drugiej dekady tego stulecia sondaży, 80,9 proc. badanych było zaniepokojonych stanem środowiska, a aż 99,5 proc. wskazało na wysokie zainteresowanie tym problemem. 90,3 proc. mówiło o obawach dotyczących smogu, 86,6 proc. o bezpieczeństwie wody pitnej oraz żywności, a 69,4 proc. o zanieczyszczeniach radioaktywnych[935].

Owszem, chińskie elity polityczne i intelektualne mają świadomość zarówno szybkich zmian, jak ich konsekwencji. Dlatego stają na czele państw walczących ze zmianami klimatycznymi. Jak wyliczył Greenpeace, w roku 2015 Chiny przeciętnie instalowały nową turbinę wiatrową co godzinę, a każdego dnia pokrywały dwa tuziny boisk piłkarskich nowymi stanowiskami baterii solarnych. Już zapowiedziano, że do roku 2030 Chiny przeznaczą aż 732 mld dolarów na rozwój energii solarnej i wiatrowej[936]. W obydwu tych dziedzinach firmy chińskie dominują wśród największych na globie producentów: sześć z dziesięciu największych firm produkujących baterie solarne wywodzi się z Chin, a w przypadku producentów turbin wiatrowych trzy: Goldwind, Guodian i Ming Yang[937].

Jeśli chodzi o energię solarną, Chiny stały się już prawdziwym światowym liderem w tej dziedzinie. Tylko w roku 2016 dodały do swego miksu energetycznego dodatkowe 30–34 GW energii solarnej, a w roku 2017 planuje dodać kolejne 24–26 GW[938]. Od roku 2013 Chiny stały się największym producentem baterii fotowoltaicznych (PV), wyprzedzając Niemcy (nie obyło się zresztą bez turbulencji, bo w 2015 roku doszło w tej kwestii do prawdziwej wojny handlowej)[939]. Szacuje się, że aktualnie Chiny mają ponad 400 firm produkujących ten sprzęt, a łączna moc produkowanej energii solarnej sięgnęła na koniec 2016 r. 77,4 GW[940], jest

więc już większa od mocy energii jądrowej. Nakłady na ochronę środowiska są w Chinach większe niż w USA, gdzie w początkach administracji Donalda Trumpa zostały jeszcze zmniejszone[941], i sięgają poziomu dotychczasowego lidera, czyli państw Unii Europejskiej.

Nie wszystko jednak wygląda tak znakomicie i w zielonym kolorze nadziei. Jak przyznała w maju 2017 roku sekretarz generalna chińskiego Towarzystwa Energii Odnawialnych Lu Fang, co po blisko trzech miesiącach przedostało się do mediów[942], niezwykle ambitne plany, by Chiny, które już w 2016 roku wyprodukowały blisko 80 GW energii z baterii solarnych, do roku 2034 zebrały stary sprzęt o mocy ponad 70 GW energii (ponad trzy razy tyle, co ze słynnej zapory wodnej Trzech Przełomów), a to oznacza, że do połowy obecnego stulecia będzie ponad 20 mln ton (dwa tysiące wieży Eiffela) porzuconych i wyeksploatowanych już baterii słonecznych, a więc klasycznego złomu, z którym nie bardzo wiadomo, co zrobić. Oznacza to, że nawet energia solarna, uznawana dość powszechnie za „przyjazną" ekologii, też niesie za sobą pewne zagrożenia.

Co gorsza, zaczynają się potwierdzać przewidywania specjalistów, iż w szybkim tempie zaczyna nam znikać wieczny lądolód, głównie na Syberii[943], co grozi ludzkości nie tylko kolejną szybką emisją dodatkowych porcji dwutlenku węgla, ale także o wiele bardziej niebezpiecznego metanu. Chiny, a w ślad za nimi inne „wschodzące rynki", szybko ruszyły do przodu, cały świat od lat 90. minionego stulecia mocno przyspieszył w ramach globalizacji, ale zarazem kroi nam zupełnie nowe i potężne zagrożenia, z którymi szybko trzeba jakoś sobie radzić.

Przy czym chińskie władze, formalnie opowiadające się za zrównoważonym rozwojem, w praktyce często potwierdzają, a nierzadko szokują nowymi pomysłami i inwestycjami, które jego założeniom przeczą. W drugiej połowie 2017 roku głośno stało się o, ponoć już rozpoczętych, pracach nad budową liczącego tysiąc kilometrów tunelu, który miałby połączyć Tybet z Xinjiangiem (Sinciangiem)[944]. Chodzi o to, by przejmować nadmiar wody z topniejących lodowców na terenie Himalajów i otaczających je gór i kierować do spragnionego wody, pustynnego regionu zamieszkałego przez Ujgurów, chociaż coraz bardziej schińszczanego Xinjiangu. Drugi projekt, o którym stało się głośno, jest jeszcze bardziej kontrowersyjny. Zakłada świadome topienie wiecznego lądolodu przy wykorzystaniu – mocnej w wysokich górach – energii solarnej i … sadzenie

na nim lasów w tybetańskim regionie Nagqu, a projekt ten ma wyraźne poparcie samego Xi Jinpinga, który przed laty tamte tereny odwiedził[945].

Tybet, poza wysokogórskimi lodowcami będący w dużej mierze regionem chronicznie pozbawionym wody (zaledwie 10 cm opadów w ciągu roku), staje się też aktualnie świadkiem jeszcze jednego, wielkiego eksperymentu. Oto na obszarze około 1,6 mln km² (czyli pięć terytoriów Polski!) ustawiane są specjalne stacje – w chwili pisania tych słów postawiono ich ponad 500 – których zadaniem jest produkcja jodku srebra, kierowanego do atmosfery po to, by scalać chmury i tym samym powodować sztuczne opady deszczu lub śniegu, zależnie od pory roku i temperatury. Zdalnie sterowane i obudowane siecią 30 małych pogodowych stacji kosmicznych podlegają państwowej i potężnej Chińskiej Korporacji Nauki i Technologii Kosmicznych, znanej z bardzo bogatego budżetu. Technologia ta ma wojskowy rodowód, stosowana była przez Amerykanów i Rosjan, ale zawsze na małą skalę. Nikt dotąd nie kreślił tak śmiałego projektu, który już – w środowiskach eksperckich Hongkongu czy Tajwanu, jak też na amerykańskich uczelniach – wzbudza kontrowersje, czy tak daleko idąca ingerencja w naturę nie spowoduje suszy w innych regionach kontynentu[946].

Mniej kontrowersji budzi natomiast przypadek wysokiej na sto metrów wieży, wybudowanej w starożytnej stolicy Xi’an, tej od terakotowej armii, która co sekundę wypuszcza ponad 8 m³ świeżego powietrza do atmosfery. Jest to napędzany elektrycznie wynalazek rodzimej uczelni Tsinghua, chociaż szczegóły konstrukcji objęte są tajemnicą. Chodzi o to, by usunąć smog i poprawić jakość powietrza w tym mieście. Dotychczasowe wyniki, jak też opinie mieszkańców, są pozytywne. Dlatego nie wyklucza się, że wkrótce podobne oczyszczalnie powietrza powstaną także w innych wielkich chińskich miastach[947]. Co chwila mamy więc przypadki nieprawdopodobnej wręcz inżynierii, gdzie dech zapiera rozmach i wizja, jak też środki na te cele przeznaczane, natomiast niepokoją, a nierzadko przerażają skutki ekologiczne niektórych planowanych lub już wdrażanych wielkich przedsięwzięć i projektów.

Elity chińskie mają pełną świadomość ogromnego zniszczenia własnego środowiska naturalnego w dobie obowiązywania pierwszego „ekspansywnego” modelu rozwojowego. W ocenie autorytetu tej miary, co prof. Chi Fulin, z którego zdaniem liczą się władze w Pekinie: „Częste

przypadki smogu nie tylko stanowią zegar pobudzający do działania na rzecz ochrony środowiska, ale dają priorytet w dążeniu do zmiany charakteru gospodarczego modelu rozwojowego[948]".

W takim kontekście nie powinno więc być wielkim zaskoczeniem, że to właśnie w Chinach rodzą się już koncepcje i pomysły, jak sobie z tymi nowymi wyzwaniami radzić. Wśród nich znalazła się też tak poważna, jak doprowadzenie do „czwartej, zielonej rewolucji przemysłowej". Chodzi w niej o to, by dokonywała się ona już w dużej mierze poza surowcami spalanymi, poza węglem, ropą i gazem, i została oparta na alternatywnych źródłach energii, włączając w to także energię atomową, która rozwija się w ChRL niemal równie szybko, jak solarna i wiatrowa. W połowie 2017 roku ChRL miała już 37 elektrowni atomowych, a dalsze 20 znajduje się w budowie. Po zbudowaniu tych ostatnich ich planowana posiadana moc powinna sięgać 58 GW (o 70 proc. więcej niż aktualnie), a plany są takie, by łączna moc elektrowni jądrowych w 2030 roku sięgała 150 GW[949]. Jak widać, Chiny nie przestraszyły się, jak Niemcy, konsekwencji katastrofy elektrowni w japońskiej Fukushimie i nadal dynamicznie rozwijają sektor jądrowy.

Z koncepcją „czwartej, zielonej rewolucji" wystąpił znany nam strateg gospodarczy Hu Angang, który tym razem pojawił się nie tylko jako promotor *guoqing*, chińskich wartości i tradycji, ale jako wizjoner, myślący o przyszłości Chin i całego świata[950]. Nadaje on swoim wywodom nie tylko strategiczny, ale wprost globalny rozmach. Jego zdaniem dzieje ludzkości można podzielić na trzy etapy:

- w pierwszym – do rewolucji przemysłowej – człowiek był niewolnikiem przyrody, podporządkowanym jej ogromnym siłom;
- w drugim – obejmującym złoty wiek industrializacji, urbanizacji i modernizacji – było odwrotnie: to człowiek próbował narzucić przyrodzie swą wolę i wizję, prowadząc do tego, co należałoby nazwać czarną rewolucją przemysłową;
- a teraz ma, a nawet musi, nadejść etap trzeci, w którym „ludzkość nie jest już panem przyrody, lecz jej przyjacielem".

Na ten podział nakładają się cztery etapy rewolucji przemysłowej. Autor, jak to w Chinach bywa, nie powołuje się na to, iż z taką koncepcją wyszedł

inny chiński ekspert Shi Bo[951]. Traktuje ją jak własną i dzieli rewolucję przemysłową na: fazę pierwszą – wprowadzenie silnika parowego (1760–1840), fazę drugą – elektryczności (1840–1950), fazę trzecią – erę informatyczną (1950–2000), a obecnie mamy już do czynienia z fazą czwartą, czyli zieloną rewolucją przemysłową (Shi Bo mówił o „rewolucji w dziedzinie energii"), której istotą ma być, zgodnie z koncepcjami Konfucjusza i innych starożytnych chińskich myślicieli, harmonia człowieka i przyrody, ku czemu, jak już wiemy, zmierzała czwarta generacja przywódców z Hu Jintao na czele.

Zarówno podawane przez Hu Anganga daty, jak cała periodyzacja, mogą być na Zachodzie i przez innych fachowców kwestionowane. Są jednak na pewno warte debaty i głębszego zastanowienia się. Najważniejsze w jego wywodzie zdaje się być wyraźne przesłanie płynące z przedstawionego podziału na etapy dotychczasowej rewolucji przemysłowej. Wynika stąd dość oczywisty, a niepodważalny wniosek: zapoczątkowana w epoce Oświecenia (to nasza zachodnia terminologia) ekspansja człowieka, wychodząca z założenia, że mamy naszemu gatunkowi podporządkować siły przyrody, właśnie się kończy. Chińczycy, powołując się na swoją filozofię i cywilizację, podpowiadają nam, że czas najwyższy postawić na harmonię człowieka i natury. Utrzymanie dotychczasowej ekspansji i ingerencji w siły przyrody zaczyna bowiem zagrażać naszemu gatunkowi i całemu życiu na naszej planecie, co potwierdzają coraz to nowe ekspertyzy, analizy i badania. Jedni mówią o groźbach płynących z biotechnologii, sztucznej inteligencji czy nanotechnologii[952], inni, znacznie częściej, wskazują na potężne zagrożenia dla ekosystemów, klimatu czy nawet całego życia na Ziemi[953]. Światli Chińczycy, mający pełną świadomość dewastacji własnego środowiska naturalnego oraz deficytu ekologicznego, jak go nazywają, martwią się o siebie i zaczynają martwić się o świat, albowiem, jak podkreśla Hu Angang: „Konsumpcja zasobów przez nasz gatunek przekracza obecnie trzykrotnie poziom, z jakim Ziemia może sama sobie poradzić[954]".

Przy czym autor ten dodaje: „Jeśli ludzkość będzie dalej podążać drogą tradycyjnego rozwoju, to wkrótce próg wytrzymałości systemów naturalnych może zostać przekroczony. Przyniesie to niewyobrażalną katastrofę, która dotknie wszystkich ludzi i całą planetę. Tylko podążając drogą zielonego rozwoju, możemy uniknąć tej tragedii[955]". Opierając się na

takich założeniach, Hu Angang przechodzi do bodaj najbardziej kreatywnej – i godnej głębszej refleksji – fazy swoich dociekań. Powiada on, że dzieje ludzkości można podzielić jeszcze inaczej. Najpierw był okres prymitywnej cywilizacji rolniczej, gdy potrzeby względem przyrody, zwane deficytem ekologicznym, rosły wolno. Później, w epoce cywilizacji industrialnej, ten deficyt rósł bardzo szybko. W trzecim etapie, co jest tezą raczej sporną, deficyt ten zaczyna być stopniowo redukowany, a „czynienie zła nawzajem przez człowieka i przyrodę zostało przełamane", co w świetle dostępnych danych płynących z Chin (częstokroć przytaczanych również w tej pracy) i z całego świata wydaje się być niestety przejawem chciejstwa lub tezą postawioną na wyrost. Bardzo pozytywnie natomiast należy ocenić postulat, by przejść – i to jak najszybciej – do etapu czwartego, w ramach którego „deficyt ekologiczny zamienia się w nadwyżkę".

Jak to zrobić? Autor postuluje na przykład, by około 20-milionowy Pekin, dziś potężnie zanieczyszczony i pogrążony w smogu, do 2030 roku stał się miastem z największą powierzchnią terenów zielonych na świecie. Ponadto – co jest już pomysłem niebywałym – kreśli on śmiałą wizję przekształcenia odległej od rozwiniętego wybrzeża i jednej z najbardziej zacofanych prowincji Qinghai, położonej między Tybetem a Xinjiangiem, w prowincję ekologiczną, która na dodatek „powinna przyjąć na siebie funkcję bariery ekologicznej", czyli powinna pełnić rolę swego rodzaju dodatkowych płuc dla całych Chin.

Ale to nie wszystko! Hu Angang, stojący na czele ważnego – i znanego już nam – Centrum Guoqing na Uniwersytecie Tsinghua, całymi garściami korzysta z jego dorobku. Na podstawie tych badań stawia śmiałą tezę, że odwoływanie się do tak mocno ostatnio forsowanej koncepcji zrównoważonego rozwoju (*sustainable development*) jest już przebrzmiałe i nieadekwatne do potrzeb i zagrożeń. Albowiem – jak pisze Hu – „cały ekosystem jest na krawędzi upadku", mając na myśli cały glob, a nie tylko – wyjątkowo zanieczyszczone – Chiny.

Dlatego chiński uczony proponuje gruntowną zmianę naszego myślenia i stylu życia, której podstawą ma być założenie, że liczy się nie tylko bogactwo gospodarcze, ale także bogactwo społeczne i ekologiczne. Stąd też wychodzi z bodaj najbardziej kreatywną myślą zawartą w tej ważnej pracy, mówiącą o tym, że trzeba wyjść poza liczenie postępu tylko na podstawie wzrostu PKB (bo opisuje on tylko bogactwo gospodarcze),

a nawet poza ceniony w wielu środowiskach (a wypracowany w ONZ-owskiej agendzie UNDP) wskaźnik rozwoju społecznego HDI (*Human Development Index*) obejmujący m.in. takie czynniki, jak standard i długość oraz jakość życia, edukacja i wiedza czy dochody na głowę mieszkańca.

Nawiązując do swej ulubionej koncepcji, czyli syntetycznej mocy państwa – CUP, Hu Angang postuluje zastąpienie PKB i HDI nowymi koncepcjami. Pierwsza, to „całkowity majątek ludzki", który powinien stanowić sumę „stale gromadzonego bogactwa w procesach rozwoju gospodarki, społeczeństwa i przyrody". Drugi natomiast to „zielony PKB" ujęty przez niego w zwięzłej definicji, ale wymagający krótkiego opisu, gdyż składa się nań kilka istotnych elementów.

Zgodnie z przedstawioną koncepcją, „zielony PKB" to nominalny PKB, taki jaki dotąd znamy i jakim się powszechnie posługujemy, skorelowany jednak z innymi ważkimi wskaźnikami. Po pierwsze, powinien on być pomniejszony o straty w przyrodzie (zużycie energii, lasów, minerałów, emisje pyłów, w tym CO^2) i te spowodowane katastrofami naturalnymi. Z drugiej strony natomiast, powinien on być powiększony o inwestycje w kapitał ludzki (czyli wydatki na edukację, zdrowie oraz badania i rozwój), na co kładzie się w tej koncepcji ogromny nacisk, a także uzupełniony o inwestycje w ochronę środowiska naturalnego, jak ekobudownictwo czy oszczędzanie energii, też niezbędne do właściwego wprowadzenia w życie koncepcji zielonego PKB.

Oczywiście, można toczyć spór, jak to wszystko mierzyć i czy proponowany wskaźnik nie jest zbyt skomplikowany lub wewnętrznie sprzeczny. Ponownie należałoby jednak stwierdzić: mniej ważne są szczegóły, arcyważny jest natomiast sposób myślenia i podejście do badanych zagadnień. W świetle narastających wyzwań globalnych, w tym ekologicznych i klimatycznych, trzeba jak najszybciej wyjść poza utarte schematy, bo sytuacja jest poważna, a zagrożenia (dla gatunku ludzkiego i ekosystemu) – wręcz egzystencjalne. Ciekawe, a może znamienne, jest natomiast to, że z takimi śmiałymi koncepcjami wychodzi intelektualista wywodzący się z Chin, a nie z Zachodu. Najpierw Chiny w trakcie opisywanych tu reform swój system ekologiczny gruntownie zniszczyły, a teraz będą stały w awangardzie naprawy? Wiele na to wskazuje.

Chińskie zmiany i transformacja dokonują się na tyle szybko i wielowymiarowo, że świat zewnętrzny za nimi nie nadąża. Zaskoczeniem

dla nas są zarówno głębokość tych zmian, ich skala i zasięg, jak też – co intryguje nas bodaj najbardziej – tak szybki powrót do znanej z długich chińskich dziejów roli mocarstwa. A jeśli chodzi o dalszą przyszłość, pojawiają się nawet wizje tak dramatyczne, jak stawiana przez doświadczonego ekonomistę hinduskiego Arvinda Subramaniana, który wiele lat spędził w renomowanym Instytucie Gospodarki Światowej Petersona w Waszyngtonie. W książce z 2011 roku pod znamiennym tytułem *Eclipse. Living in the Shadow of China's Economic Dominance* (Zmierzch. Życie w cieniu chińskiej dominacji gospodarczej) rysuje on czytelnikowi scenariusz z roku 2021, kiedy to – w jego wizji – prezydent Stanów Zjednoczonych prosi o pożyczkę od… chińskiego szefa Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a sam autor nie pozostawia wątpliwość co do tego, że tytułowa ekonomiczna dominacja Chin na świecie jest „nieunikniona[956]".

Raz jeszcze potwierdza się teza sformułowana wcześniej: chcąc znaleźć udokumentowaną krytykę Chin, szukajcie jej w Indiach. Nawet trudno być zaskoczonym w przypadku kraju, który w chwili, gdy Chiny do reform ruszały, był mniej więcej na tym samym poziomie gospodarczej biedy, natomiast w roku 2015 PKB ChRL przekraczał PKB Indii aż pięciokrotnie w wymiarze nominalnym oraz 2,5-krotnie w sensie siły nabywczej (sic!)[957]. Tymczasem Indie w ostatnich latach także legitymują się bardzo wysokim wzrostem i nie mniejszymi niż Chiny wyzwaniami ekologicznymi. Jednakże Indie nadal bez wątpienia należą do biednego Południa, podczas gdy w przypadku Chin coraz częściej wyrażane są już co do tego poważne wątpliwości.

W zaistniałej sytuacji nawet nie dziwi i nie zaskakuje fakt, iż obserwatorzy z zewnątrz, a szczególnie na Zachodzie, nie tylko w bardzo zaniepokojonych Indiach, których siermiężna rzeczywistość coraz bardziej od chińskiej odstaje (co miałem możność stwierdzać naocznie w ciągu kilku ostatnich lat), ale także mocno zdezorientowanych tym szybkim chińskim pościgiem USA, są tak bardzo podzieleni w ocenach tego, co naprawdę teraz się w Chinach dzieje i co z tego wynika. Nikt nie ma jasności, jak ten fenomen interpretować i na którą półkę go włożyć. Jedni dostrzegają w Chinach szansę, drudzy zagrożenie, trzeci wyzwanie, czwarci prawdziwego wroga lub antagonistę, natomiast niemal wszyscy są zgodni co do tego, że Chiny są poważnym konkurentem i już zmieniły oraz nadal

zmieniają reguły światowej gry, bez względu na dziedzinę czy specjalizację danego kraju, instytucji czy osoby. Wrócę do tej kwestii we wnioskach.

Wydaje się, że dobrą optykę patrzenia na dzisiejsze Państwo Środka obrał świetny znawca tamtego obszaru i regionu, francuski dziennikarz i analityk Gabriel Grésillon, który w książce wydanej również u nas proponuje: „Zamiast potępiać system chiński na płaszczyźnie moralnej, lepiej więc przeanalizować jego racje bytu i ograniczenia". Po czym, pisząc w roku 2015, kreśli takie oto słowa:

> Filozofia chińska, która o tyleż lepiej niż nasza przyswoiła sobie ideę cyklicznej ewolucji wszystkich rzeczy, doskonale wie, że żaden system nie zyskuje stabilności na zawsze. I że trzeba umieć zrezygnować z doszlifowanego mechanizmu, kiedy ten zaczyna buksować. Ewidentnie tu właśnie kryje się wyzwanie dla współczesnych Chin i muszą one w końcu zdecydować się na porzucenie systemu, który wszak dokonał cudów. Nikt już nie ma wątpliwości, że trzeba zaprowadzić równowagę w gospodarce chińskiej, trzeba bezwzględnie zahamować inwestycje i pozwolić na wzrost konsumpcji – a nic z tego nie dokona się bez zniesienia, przynajmniej częściowo, przywilejów, na których zbudowane jest chińskie społeczeństwo. Aby móc podążać ścieżką rozwoju, państwo musi za wszelką cenę pożegnać się ze światem, który stworzył jego bogaczy, protegowanych i wykluczonych. Unieważnić interesy grupowe. Zachwiać kastami, których przedstawiciele jeżdżą dziś samochodami, jakich przeciętny robotnik nie mógłby sobie nigdy kupić, nawet gdyby zgromadził swoje stuletnie zarobki. A wszystko po to, by pozwolić w końcu gospodarstwom domowym wejść do gry. W kraju, w którym ich zarobki odpowiadają jedynie połowie PKB i utrzymują się nagminnie na niskim poziomie, to kwestia wspólnego przeżycia. Władze doskonale o tym wiedzą i od lat bezustannie obiecują reformę na tym polu. Lecz stanowiąc jedność z beneficjentami systemu, zwlekają. Problem polega na tym, że teraz to już sprawa niesłychanie pilna. I tym razem, jeśli za bardzo będą się ociągały, będą miały do czynienia już nie ze spowolnieniem, ale wybuchem[958].

Z przeprowadzonej w tej książce analizy też widać, iż francuski autor ma sporo racji: zarówno chińscy analitycy, jak tamtejsze władze mówią o „drugiej reformie" wewnątrz kraju i jeszcze większym otwarciu na świat w ramach globalizacji, którą otwarcie wspierają, niczym najpierw Brytyjczycy, a później Amerykanie, gdy z rozpędem wkraczali na światową scenę. Zarówno wyzwania, jak problemy są dość dobrze w Pekinie zdefiniowane. Problem w tym, jak sobie z nimi radzić. Premier Li Keqiang, a nawet *primus inter pares* obecnych władz Xi Jinping, w początkach swej administracji zdawali się stawiać na dalszą liberalizację, a potem, po pierwszej kadencji ich rządów okazało się, że owszem, na scenie zewnętrznej chcą otwartych rynków, ale scenę wewnętrzną jeszcze bardziej zamknięto, narzucając znane formy autorytaryzmu i w coraz większym stopniu jednoosobowych rządów Xi Jinpinga. Miast spodziewanej

liberalizacji mamy przykręcanie śruby. Czy to jest właściwy sposób na wprowadzenie „drugiej reformy”, opartej na klasie średniej i kwitnącym rynku wewnętrznym? Pozornie, patrząc z naszej perspektywy, zakrawa to na sprzeczność, ale może Chińczycy, jak tylekroć w minionych dekadach, wiedzą coś więcej i lepiej?

Jednakże wyraźne odwracanie się od wskazań i zaleceń wizjonera ostatnich reform, ciężko doświadczonego życiem Deng Xiaopinga, każe otwarcie pytać: Czy piąta generacja chińskich przywódców pod rządami coraz bardziej asertywnego i „cesarskiego” w zachowaniach Xi Jinpinga skutecznie sięgnie po swe szczytne cele „na dwa stulecia”? Nie mamy pewności. Za to możemy mieć pewność, że gdyby nadal skutecznie zmierzały tą samą ścieżką – przypomnijmy, obowiązująca od 1978, a tym bardziej 1992 roku – to Chiny będą jeszcze silniejsze niż są. To jest argument i motor ich zachowań, których nie możemy negować. Oni doskonale wiedzą, o co grają – o „wielki renesans” i związany z tym prymat. Dlatego wiele gotowi są poświęcić i wiele jeszcze zmienić, byleby tylko wytyczone przez władze w Pekinie cele zostały osiągnięte, a wypatrzone szczyty zdobyte.

9
Chiny a Zachód

WYMIAR PRAKTYCZNY

Czas na podsumowania. W tym celu najpierw spróbuję sporządzić swego rodzaju **inwentarz chińskiego dorobku okresu transformacji,** by plastyczniej, w liczbach i porównaniach, pokazać zjawisko, o jakim z całą pewnością będziemy jeszcze długo mówili. Chodzi o (szybko) rosnące znaczenie Chin na arenie globalnej. Natomiast jako podtytuł, choć to dyskusyjne, można by dodać: jak Chiny wchodzą w miejsce dominującego dotychczas Zachodu, w jakim są względem niego położeniu – i co z tego wynika: dla obu stron.

Na samym początku przypomnijmy badania Angusa Maddisona z OECD, do których odwoływałem się na wstępie. Z jego badań wynikały dwie kluczowe konstatacje: w całej nowoczesnej erze, od czasów Chrystusa aż po wojny napoleońskie, to Chiny były największą gospodarką świata, choć nierzadko były wyprzedzane przez Indie[959], dając w początkach XIX stulecia jedną trzecią światowego PKB. Równocześnie do pierwszej rewolucji przemysłowej, a więc też do mniej więcej tego samego czasu, były wiodącą cywilizacją także w sensie technicznym, o czym doskonale świadczy list cesarza Qianlonga do króla Jerzego w Wielkiej Brytanii, wręczony pierwszemu posłowi tego kraju George'owi MacCartneyowi w październiku 1793 roku. Pisał on:

> Co do twojej prośby, by jeden z twoich rodaków został akredytowany przy Niebiańskim Dworze i nadzorował handel twojego kraju z Chinami – jest ona sprzeczna ze zwyczajami i nie może żadną miarą być spełniona […] Osobliwe i kosztowne przedmioty mnie nie interesują. Jeżeli rozkazałem, by dary przysłane przez ciebie, o Królu, jako danina, zostały przyjęte, to stało się tak tylko ze względu na ducha, który skłonił cię do przysłania ich z tak daleka […] Mamy wszystko [podkreślenie BG], o czym na własne oczy mógł się przekonać twój ambasador[960].

Widać emanujące z tej korespondencji, która później stała się słynna i emblematyczna, przekonanie o własnej wyższości, pewności siebie, ale też odmienności kultury i cywilizacji, która czuła się na tyle silna, by nie interesować się innymi. Niestety, to właśnie własna pycha i zadufanie w sobie ją zgubiło, bo Wielka Brytania wkraczała już w rewolucję przemysłową. Chiny nie interesowały się światem zewnętrznym, ale to świat zewnętrzny zainteresował się nimi. To nikt inny, jak właśnie Brytyjczycy wywołali poprzez wojny opiumowe pierwsze nieszczęście z całej serii, którą potem Chińczycy zdefiniowali jako *bainian guochi* – sto lat narodowego poniżenia.

Chiński dwór i jego urzędnicy do końca nie wierzyli, że ktoś może ich pokonać. Jak świadczy zebrana przez znakomitego tłumacza klasyki chińskiej Arthura Waleya chińska dokumentacja okresu wybuchu pierwszej wojny opiumowej (1839–1842), osobisty wysłannik cesarza Daoguanga na południe, gdzie brytyjskie statki handlowały opium, komisarz Lin Zexu – naturalnie za zgodą cesarza – nie tylko kazał niszczyć przywieziony towar, ale też stosować, ujęte w mandżurskim kodeksie karnym, tortury wobec jeńców, wzniecając tym samym otwarty konflikt.

Przetłumaczony przez Waleya dziennik Lin Zexu, który po przegranych starciach natychmiast utracił zaufanie cesarza i został skazany na banicję, dowodzi nadal niebywałego poczucia wyższości wobec przybyłych z daleka „barbarzyńców”. Słysząc o pierwszych starciach, cesarz tak oto strofował swego namiestnika: „Piszesz o zahamowaniu obcego handlu, ale chwilę potem przyznajesz, że trwa on nadal. Mówisz, że poradziłeś sobie z przestępcami łamiącymi prawa dotyczące opium, ale przyznajesz, że znajdują się oni na wolności. Wszystko to razem sprawia wrażenie, że chcesz wprowadzić mnie w błąd, co zatyka mi dech w piersiach. Zamiast zrobić cokolwiek dobrego, jedynie sprowokowałeś szereg dalszych komplikacji. Już sama myśl o tym doprowadza mnie do furii[961]”. Przerażająca perspektywa, by obce wojska, wysłane przez „barbarzyńców”, miały pokonać Chińczyków, była dla cesarza nie do przyjęcia. Naturalnie, Lin stracił stanowisko i został zesłany do odległego Xinjiangu, ale to nie uchroniło Cesarstwa od klęski. 29 sierpnia 1842 roku Chiny zostały zmuszone do podpisania traktatu w Nankinie, pierwszego z serii „nierównoprawnych traktatów” (według tamtejszej terminologii), jakie im narzucono, i oddania „na wieczność” małej wyspy Hongkong.

Tak rozpoczęło się „krojenie chińskiego melona”, jak to barwnie ujął po latach Sun Yat-sen, okres destabilizacji, niepokojów, wewnętrznych walk, obcych agresji, permanentny *luan* pod znakiem „stu lat narodowego poniżenia”, zakończony – w opinii KPCh – z chwilą, gdy Mao Zedong w bramie Tiananmen proklamował ChRL, od czego zacząłem te rozważania. Przez ten okres, a więc lata 1839–1949 – według danych tegoż Maddisona – udział chińskiego PKB w światowym spadł do zaledwie 3,5 proc., był więc dziesięciokrotnie mniejszy niż u progu *bainian guochi,* co najlepiej świadczy o skali dewastacji, nieszczęść i zniszczeń, jakie w tamtej epoce Chiny spotkały. A potem, jak wiemy, przyszły następne nieszczęścia w okresie „lewackiego odchylenia”, czego już jednak KPCh tak bardzo nie eksponuje, nadal trzymając się ocen postawionych i podyktowanych przez Deng Xiaopinga jeszcze w 1982 roku. Tymczasem, czego się w oficjalnych chińskich dokumentach i publikacjach też naturalnie nie podaje, pod koniec epoki Mao udział Chin w światowym PKB wzrósł naprawdę niewiele i wyniósł 4,5 proc. Pewnie wyniósłby więcej, bo oficjalne statystyki mówią o fazach wzrostu, szczególnie jeśli chodzi na przykład o rozwój przemysłu ciężkiego, chemicznego czy wydobywczego, ale konsumował go wtedy wysoki przyrost naturalny. W chwili odejścia Mao, Chińczyków było niemal miliard, o połowę więcej niż w dniu proklamowania ChRL. Epoka Mao żadnym przełomem gospodarczym więc nie była, a pogrążone w wyniku „lewackiego odchylenia” w autarkii Chiny bardziej gospodarczo dryfowały, niż się rozwijały. O jakimkolwiek „rozwoju” politycznym czy społecznym już nie mówiąc.

To jest kontekst, w Chinach oczywisty, ale poza nimi nie do końca rozpoznany i uświadamiany, postrzegania reform po 1978 roku. Albowiem w wyniku polityki *gaige, kaifang* na koniec 2017 roku ChRL może się wylegitymować udziałem w światowym PKB rzędu 17,5 proc. Znajduje się więc na najlepszej drodze, by pokonać w krótkim czasie największe mocarstwo, USA, z wkładem około 22–23 procent. Co prawda jednej trzeciej całego światowego udziału, po który kiedyś sięgano, to nie daje, ale już samo zajęcie pozycji gospodarki numer jeden na świecie powinno obecnych mandarynów w Pekinie zadowolić; tak jak zadowala ich fakt, iż nawet instytucje systemu Bretton Woods podają, że co najmniej od roku 2014 Chiny już i tak są największą gospodarką świata, licząc po kursie siły nabywczej – PPP (*Purchasing Power Parity*). A ten przez wielu

ekonomistów jest nawet uznawany za bardziej wiarygodny, niż kurs nominalny. Chodzi w nim przecież o to, by ceny tych samych dóbr nie odbiegały od siebie w różnych krajach, by porównywać je i ustalać w stosunku do lokalnych uwarunkowań[962].Licząc w ten sposób (w 2017 roku, w mld dolarów), pierwsze są Chiny 23 120, drugie USA 19 360, a potem w dużym odstępie trzecie Indie 9447, czwarta Japonia 5405, a piąte Niemcy 4150[963].

Mamy więc do czynienia z szybkim dościganiem dotychczasowego hegemona, jak też świadomą próbą przegonienia go. Dla Chińczyków, z ich historią i doświadczeniem, to „powrót do stanu naturalnego", natomiast dla Zachodu – autentyczny szok. Dlatego „obudził się" Michael Pillsbury, a prestiżowe „Foreign Affairs" czy „The Economist" poszły w jego ślady z tezą, jak to Stany Zjednoczone Ameryki źle skalkulowały i „przeliczyły się" w stosunku do Chin. Trzeba jednak także i u nas uświadomić sobie, że w chińskiej psyche, w tamtejszej świadomości ostatnie dwieście lat, gdy dominował Zachód, to nic innego, jak pewna aberracja, odchylenie od normy. W ich mniemaniu i odczuciu, Chiny zawsze były mocarstwem, tyle że przez pewien czas „miały kłopoty". Dzisiaj nadchodzi czas „wyrównywania rachunków krzywd". W początkowych dekadach reform, ze względu na swoją słabość i niski próg wyjścia, nawet bano się o tym myśleć, natomiast w ostatniej, a szczególnie po cezurach 2008 roku na świecie i 2012 roku u siebie, mówi się już o tym otwarcie: „Chiny wracają do centrum światowej sceny", jak mówi tytuł ostatniej książki prof. Hu Anganga.

Czy takie przekonanie istnieje tylko w Chinach? Oczywiście, że nie. Oto Ian Morris, brytyjski archeolog i historyk od lat wykładający w Stanach Zjednoczonych (na Uniwersytecie Stanforda), w książce pod znamiennym tytułem *Dlaczego Zachód rządzi – na razie*, na podstawie ogromnego historycznego materiału dochodzi do wniosku: „przesunięcie bogactwa i władzy z Zachodu na Wschód jest nieuniknione. XIX-wieczna transformacja dawnego ośrodka wschodniego w peryferie Zachodu pozwoliła Wschodowi odkryć korzyści ze swego zacofania i obecnie Państwo Środka odcina kupony od największej z tych korzyści – włączenia gigantycznej i ubogiej chińskiej siły roboczej do globalnej gospodarki kapitalistycznej[964]".

Przekształcenie G-7 (G-8 licząc z Rosją) w 2008 roku w G-20, gdzie właśnie Chiny i Indie weszły do światowego Dyrektoriatu, potem powołanie grupy BRICS jako symbolu odradzających się i szybko rosnących „wschodzących rynków", a następnie inne inicjatywy z udziałem Chin prowadzą do jednego, dość oczywistego wniosku, uzasadnionego na wiele sposobów w statystykach i zestawieniach: wyrosły nam na świecie nowe ośrodki siły i to poza dominującym dotychczas Zachodem. W zasadzie mamy już co do tego jakieś rozeznanie i poczucie, jednakże słabiej uświadamiamy sobie, że prognozy na przyszłość eksponują ten element jeszcze bardziej. Jakby nie patrzeć, w najbliższych dekadach najsilniejszymi organizmami gospodarczymi na globie będą Chiny, a w ślad za nimi Indie, podczas gdy rola USA będzie relatywnie słabła. Według specjalnego raportu cenionej firmy PwC z 2016 roku, mówiącego o długoterminowych prognozach dotyczących światowego ładu gospodarczego, licząc po kursie PPP w roku 2035 pierwszą gospodarką na świecie, z dużą przewagą nad innymi, pozostaną Chiny, a za nimi w niewielkiej odległości od siebie, znajdą się USA i Indie. Natomiast w roku 2050 pierwsza piątka będzie wyglądać następująco: Chiny, Indie, USA, Indonezja i Brazylia[965]– co tylko potwierdza relatywny „zmierzch Zachodu" i wypieranie go przez „wschodzące rynki".

Nie są to bynajmniej oceny jedyne. Wspomniany wyżej Ian Morris, na podstawie ogromnej historycznej kwerendy, dochodzi bowiem do takiego oto wniosku: „Rządy Zachodu: 1773–2103 R.I.P". Rysuje więc nam, Zachodowi, epitafium i nagrobek, a potem dodaje: „2103 rok to najprawdopodobniej najpóźniejsza data zakończenia epoki Zachodu[966]", gdyż tak mu wychodzi z historycznych tablic, statystyk i zestawień. Skąd ten determinizm? A chociażby stąd: „W 1913 roku udział Zachodu w ludności świata wynosił 33 proc., w 2003 roku – 17 proc., a w 2050 roku wyniesie około 12 proc, czyli znacznie mniej niż około 1700 roku. O schodzeniu się trendów demograficznych i gospodarczych świadczą następujące dane: udział Zachodu w globalnym produkcie świata wynosił w 1950 roku 68 proc., w 2003 roku – 47 proc., a w 2050 roku spadnie poniżej 30 proc., to znaczy mniej niż w 1820 roku[967]".

Tendencje są dość wyraźne i oczywiste, przy czym najbardziej newralgiczne dotyczą relacji najważniejszych, tych pomiędzy USA, dotychczasowym hegemonem, a szybko rosnącym pretendentem, czyli

Chinami. Jak konkretnie wygląda to doganianie i wyprzedzanie Amerykanów? Dobrego zestawienia dokonał Graham Allison, podając dane za rok 1980 i 2015. W tym zestawieniu, gdzie USA potraktowano jako udział równy stu procentom, udział Chin w poziomie PKB wynosił 7 proc. na wejściu i 61 proc. na wyjściu, w przypadku importu wzrósł przez ten czas z 8 do 73 proc., eksportu z 8 do 151 proc., a w rezerwach walutowych z 16 do 3140 procent[968]. Jakby na to nie patrzeć, proces szybkiego doganiania zachodzi, jest ujmowany statystycznie i może być udowodniony na naprawdę wiele sposobów.

Zróbmy więc teraz ten zapowiadany Inwentarz. Jakie są **chińskie atuty** w pogoni za statusem mocarstwa i ewentualnie supermocarstwa? Ponieważ to kwestia umowna i sporna, od razu zaznaczam, że chodzi o wybór nieco dowolny, gdyż trudno o obiektywny, łatwy do przyjęcia przez wszystkich zestaw, jako że można stosować przy takiej układance dość odmienne kryteria. Te stosunkowo najmniej sporne dane układają się w całym badanym tutaj 40-letnim okresie transformacji (1978–2018) następująco:

- **PKB w wymiarze nominalnym:** wzrost z 4,5 do 15,1 lub 17,5 proc. **i z pozycji 22 na 2 na świecie, po USA** (ich udział to 23,2 lub 24,9) procent[969].
- **PKB pod względem siły nabywczej:** w 2017 Chiny pierwsze – 23122 miliarda dolarów, USA pozycja 2 – 19362, Indie pozycja 3 – 9447[970]. Na początku reform w trzeciej, a nawet czwartej dziesiątce.
- **Obroty handlu zagranicznego:** od niewiele ponad 20 mld dolarów pod koniec 1978 roku do 3,38 bln dolarów. Od 2009 roku największy eksporter na globie (2,06 bln), drugi importer na globie po USA (1,32 bln) i od 2014 roku największe państwo handlujące na globie, przed USA. Największy eksporter na globie komputerów, głównie laptopów (za 136 mld dolarów, 6,6 proc. całego eksportu), druga pozycja w eksporcie urządzeń radiowych i nadawczych (115 mld; 5,6 proc.), trzecia – telefonów komórkowych i smartfonów (84,2 mld; 4,1 proc.)[971]. Całość dowodzi, że jest to już przede wszystkim eksport nowoczesnych technologii i towarów wysoko przetworzonych.
- **Infrastruktura.** Pisałem już, że Chiny legitymują się najlepszą i największą na świecie siecią szybkich kolei, mają też najdłuższą na świecie sieć autostrad, wyprzedzając nawet USA. Do tego legitymują się:

pięcioma nowoczesnymi lotniskami wśród 30 największych na globie (Pekin pozycja 2., Hong Kong – 8., Szanghaj, Pudong – 9., Kanton/Guangzhou – 15. i Chengdu – 27.)[972]. Mają też najdłuższe na świecie mosty – aż 7 w pierwszej piętnastce najdłuższych na świecie, w tym najdłuższy: Danyang–Kunshan (164,8 km) i trzeci na globie – Tianjin Grand Bridge (113,7 km), do których dochodzi teraz najdłuższy most nadmorski łączący Hongkong z Zhuhai i Makau, jeszcze dłuższy od znajdującego się na pozycji 11. na globie mostu nad zatoką Jiaozhou (42,6 km, z czego 25,9 km nad wodą)[973]. Jak widać, filozofia „kto buduje najpierw drogi i mosty, staje się bogaty", jest wdrażana w życie. Żadnego z tych obiektów nie było w roku 1978. A plany są jeszcze ambitniejsze. Opisywałem tu budowę nowego megalopolis na południu kraju, wokół Hongkongu, nie opisałem natomiast, „zostawiając na deser", jeszcze jednego projektu infrastrukturalnego, jakim jest, jak trąbią chińskie media, „wielka strategia zakrojona na tysiąc lat". Chodzi o Specjalną Strefę Xiong'an, położoną w prowincji Hebei, w ekonomicznym trójkącie, jak się go już oficjalnie nazywa: Pekin–Tianjin–Hebei. Według dziennika „South China Morning Post" jest to „prawdopodobnie największy projekt robót publicznych, jakiego kiedykolwiek podjęły się Chiny", przy okazji nazywając go „innowacyjną stolicą z dekretu[974]". Morgan Stanley, który mu się uważnie przyjrzał, szacuje tamtejsze inwestycje na sumę 290 mld dolarów w okresie 15 lat. Samym sercem tego projektu jest nowy międzynarodowy port lotniczy Daxing, którego budowę zainicjowano w grudniu 2014 roku. Jego stawianie ma trwać do września roku 2019 roku, a więc ma on zostać skończony dość szybko. W tym samym czasie, jak się zakłada, powstanie też szybka kolej z tego lotniska do Pekinu i nadmorskiego portu oraz otwartej strefy Tianjin. Szacowane koszty budowy samego lotniska: 12 mld dolarów. W projekt włączono londyńskie City jako inwestora wspierającego. Chodzi przede wszystkim o zbudowanie ultranowoczesnego *smart city* najnowszej generacji, z rozwiniętymi usługami, modelem publicznego budownictwa mieszkalnego wzorowanym na tym z Singapuru (uznawanym za jeden z najlepszych na świecie) i troską o środowisko naturalne (czego nie można było powiedzieć przy budowie poprzedniej największej modelowej strefy, czyli Shenzhenu). Na przykład cała komunikacja oparta będzie na alternatywnych źródłach energii. Specjalizacją Xiong'an

ma być biotechnologia, nowe energie oraz sztuczna inteligencja, na rozwój której koncern Alibaba przeznaczył środki szacowane na ponad miliard dolarów. Ponieważ projekt ten osobiście zainicjował i poparł prezydent Xi Jinping, jeszcze podczas inspekcji na miejscu kreśląc te ambitne plany w szczerym polu, jak zaświadcza chińska dokumentacja, to należy się spodziewać, że będzie on oczkiem w głowie obecnych władz.

- **Wydatki na badania i rozwój** (2,07 proc.) w 2017 roku nie są tak wysokie, jak w Korei Południowej (4,23) czy Japonii (3,29), ale bliskie Francji (2,22), Niemcom (2,93) czy Australii (2,11)[975]. Plany w ramach opisywanej strategii *Made in China 2025* zakładają jednak, by szybko dojść do poziomu Japonii. A wszystko na rzecz nowego celu – **innowacji.** O znaczeniu tej dziedziny w kalkulacjach najwyższych władz niech świadczy fakt, że Xi Jinping praktycznie rozpoczął swój referat sprawozdawczy na XIX Zjeździe KPCh od wymienienia największych chińskich osiągnięć w tej dziedzinie, do których zaliczył: umieszczenie na orbicie laboratorium kosmicznego *Taigong-2*, zdolną do pływania na dużych głębokościach łódź podwodną *Jiaolong*, wielki teleskop o średnicy 500 metrów (FAST) o nazwie *Tianyan*, naukowego satelitę kwantowego *Mozi* oraz próby własnego samolotu pasażerskiego C1919[976] (dotychczas importowano wyłącznie boeingi lub airbusy). Poszukiwania, jak wiemy, idą dalej. Oto w mieście Sanya, znanym kurorcie na samym końcu południowej wyspy Hajnan, w 2015 rozpoczęto budowę całego systemu geoinżynieryjnego podwójnego użytkowania, tzn. do celów cywilnych i wojskowych, którego istota polega na wystrzeliwaniu do jonosfery specjalnych impulsów energetycznych (całość jest bardziej skomplikowana, wymaga specjalistycznej terminologii) po to, by – podobnie jak w Tybecie – manipulować pogodą, w tym nawet wywoływać huragany nad, spornym przecież, Morzem Południowochińskim. Pisząc o tym niebywałym projekcie wspomniany wyżej „South China Morning Post” stawia w tytule relacji uzasadnione chyba pytanie: „Czy chiński system radarowy może być faktycznie użyty do odgrywania roli Boga w pogodzie?[977]”. Ten i inne przykłady chińskiej, daleko posuniętej inżynierii z jednej strony budzą podziw rozmachem i wizją, ale z drugiej

wywołują mieszane uczucia: jak daleko można dojść w manipulacji Matką Naturą?

- **Monopol na ziemie rzadkie** (*rare earths*). Chodzi o grupę 17 pierwiastków, głównie metali, bez których – jak się powszechnie ocenia w nauce – nie jest możliwy dalszy postęp w rozwoju wysokich technologii. Według dostępnych danych i ocen, Chiny posiadają praktycznie wszystkie z nich, kontrolują aktualnie około 95 proc. eksportu tymi pierwiastkami[978], w tym do USA[979], a raz już – w stosunku do Japonii – zastosowały zakaz ich eksportu jako narzędzie nacisku ekonomicznego i politycznego[980]. Patrząc w przyszłość, widzimy, że to potężne narzędzie przetargowe.
- **Szybko rosnąca pozycja czołowego producenta i eksportera alternatywnych źródeł energii.** Według najnowszych danych, Chiny produkują już 258 GW tej energii w postaci solarnej, co jest wynikiem prawie dwukrotnie wyższym niż w przypadku USA (145 GW), zdecydowanie wyprzedzając innego czołowego jej producenta – Niemcy (98 GW)[981]. Według danych amerykańskiego Departamentu Energii, od 2008 roku Chiny wydały na te cele 47 mld dolarów, a według planów do roku 2040 mają wydać ponad 6 bilionów dolarów na rozwój tego sektora. Jak się ocenia, chińska masowa produkcja spowodowała obniżenie kosztów paneli słonecznych o 80 proc. w stosunku do ceny wyjściowej[982]. Aktualnie Chiny czerpią już 24 proc. swego miksu energetycznego z alternatywnych źródeł, podczas gdy USA 15. Ponadto prowadzą już na świecie w produkcji solarnej, wiatrowej i hydroelektrowniach[983], a wśród dziesięciu największych producentów baterii solarnych na świecie aż siedmiu (plus jeden z Hongkongu) jest z Chin[984], podobnie jak trzej wśród największych producentów turbin wiatrowych (chociaż pięciu pierwszych nie wywodzi się z Chin) z pozycją numer jeden i 37 proc. udziałem w światowej produkcji tego rodzaju energii (drugie USA i Niemcy po 13 proc.)[985].
- **Rosnący potencjał innowacyjny,** płynący z szeroko zakrojonych (a umykających tej analizie) badań nad rozwojem programów kosmicznych oraz zbrojeniowych. W sferze „cywilnej” bodaj najbardziej spektakularny postęp widać w produkcji samochodów elektrycznych, gdzie 6 z 10 największych ich producentów znajduje się w Chinach, w tym największa na globie firma BYD[986]. W chwili pisania tych słów

Chiny legitymują się milionem takich wehikułów na drogach, co staje się już zauważalne i co sam tam obserwowałem. To prawie dwa razy tyle, co mają dzisiaj USA, a chińskie ambitne plany mówią o 5 mln do roku 2020 i rysują perspektywę dojścia do 100 mln pojazdów o napędzie elektrycznym w roku 2040[987].

- **Projekt OBOR/BRI (*Yidai yilu*) –** o ile będzie skuteczny. To największa geostrategiczna inicjatywa, jaką znamy. Potężne źródło *outsourcingu*, zbytu własnych nadwyżek kapitałowych oraz nakręcania koniunktury. Jak dotąd nikt inny nie wyszedł z projektem o szacunkowym budżecie 1,4 bln dolarów i więcej. Chiny wykroczyły poza Wielki Mur. Warto to sobie uświadomić i wyciągnąć z tego należyte wnioski. Ponieważ temat omówiłem odrębnie, tu nie wchodzę w szczegóły.
- **Wydatki na zbrojenia.** Według, traktowanych jako bodaj najbardziej wiarygodne, danych SIPRI (*Stockholm International Peace Research Institute*), jeszcze w latach 90. ubiegłego stulecia Chiny były pod tym względem na pozycjach 8–10 na świecie i wydawały ułamek tego, co USA, rzędu jedna ósma, jedna dziesiąta. Od roku 2012 są na pozycji drugiej, po USA i w roku 2016 wydawały na te cele 144 mld dol., podczas gdy USA – około 611 mld.[988] Natomiast z *Raportu o pracach rządu* premiera Li Keqianga wynika, że w roku 2018 nakłady wzrosną o dalsze 8,1 proc. do sumy 175 mld dolarów[989], co po raz kolejny dowodzi umacniania się na pozycji mocarstwa numer dwa oraz szybkiego doganiania lidera – USA. Promowana po 2012 roku formuła jest oczywista: wielkie mocarstwo potrzebuje silnej armii. Bez niedomówień i niejasności.

Władze chińskie listę tę pomnażają, dodając do tego na przykład szybko rosnący udział usług w PKB (przekroczyły już 40 proc.)[990], opisywane w pracy szybkie tempo urbanizacji (już 56 proc., a w 1978 r. było 17 proc.), równie szybko rosnącą liczbę chińskich turystów udających się za granicę (107 mln w 2014 roku[991], 130 mln w roku 2017)[992] czy szybko rosnącą liczebność klasy średniej, o czym już szerzej pisałem. Naturalnie, listę można jeszcze znacznie rozszerzyć.

Na to wszystko nakłada się jednak niemała liczba **mankamentów i problemów do rozwiązania,** przed jakimi stoją obecne władze w Pekinie. Należałoby do nich zaliczyć przede wszystkim:

- Stanowczo zbyt wysoki **poziom rozwarstwienia społecznego,** ze współczynnikiem Giniego przekraczającym 0,5, a w poszczególnych przypadkach sięgającym nawet 0,6, podczas gdy u progu reform przekraczał on zaledwie 0,2.
- **Bardzo wysoki poziom korupcji,** z którym od początku rządów tak zaciekle walczy Xi Jinping i jego administracja. Problem jest jednak chroniczny, a kryzys strukturalny, wykraczający poza stosowane metody surowego karania sprawców, sięga samego sedna systemu i sprawowanych rządów.
- **Dochody *per capita* (na głowę mieszkańca):** w 2017 roku pozycja 74. na globie, wysokość 8481 dolarów, między Nauru a Libią (dla porównania: Polska pozycja 60 – 12722, pierwszy na liście Luksemburg 101 715, ósme USA – 59 659). Prognoza dla Chin na rok 2022: pozycja 71. i dochody rzędu 12363. Pod względem siły nabywczej Chiny w 2017 roku były na pozycji 81. z dochodami 16 667[993]. Postęp jest, ale Chiny jeszcze odstają – i to też jest jedno z podstawowych uzasadnień do przyjęcie nowej strategii budowy „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu".
- **Wysoka energochłonność oraz niespożyty apetyt na ropę i surowce energetyczne.** Prof. Chi Fulin praktycznie we wszystkich swoich ostatnich pracach zwraca uwagę na wysoką energochłonność chińskiej gospodarki, którą na połowę drugiej dekady tego stulecia wycenia na 36,4 proc. (o ponad 10 proc. więcej niż w krajach wysoko rozwiniętych). Licząc wydatki na energię w stosunku do PKB, są one w Chinach 2,5-krotnie wyższe niż przeciętnie na świecie, 3,3-krotnie wyższe niż w USA, jak też wyższe od notowanych w Brazylii czy Meksyku i wielu innych państwach rozwijających się[994]. Jest kogo doganiać i czym się zajmować.
- **Nadal stanowczo zbyt wysoki udział tradycyjnych surowców w miksie energetycznym oraz bardzo wysoki ich import.** Chiny ciągle są bardzo mocno uzależnione od produkcji i konsumpcji węgla kamiennego (66 proc. w roku 2015, 64,5 proc. w 2017)[995], co pociąga za sobą wysokie koszty klimatyczne i ekologiczne. Jak wspominałem, Państwo Środka od 1993 roku stało się importerem ropy naftowej i tendencja jest nadal wzrostowa. Na koniec 2017 roku Chiny importowały już 70 proc. spożywanej u siebie ropy, a do roku 2030

liczba ta ma wzrosnąć do 80 procent[996]. Dopiero po tej dacie ma nastąpić odwrót od tej tendencji, czyli ogromnego oparcia na imporcie surowców energetycznych. Nadal około 80 proc. chińskich elektrowni działa spalając węgiel (tylko 4 proc. wykorzystuje energię wiatrową i solarną, a pozostała część to zapory wodne i hydroelektrownie). W okresie 2010–2015 zużycie energii rosło o 5 proc. rocznie[997], co dowodzi, że mamy do czynienia z prawdziwie nienasyconym smokiem.

- **Dewastacja środowiska naturalnego,** zwłaszcza w wielu miastach, głównie na północy kraju, jak Xingtai, Baoding czy Shijiazhuang (należą do najbardziej zanieczyszczonych na globie[998]), wody w rzekach i jeziorach nienadające się nie tylko do picia, ale nawet użytku przemysłowego bez oczyszczania, jak też mocno skażone gleby i ogromne zaśmiecenie środowiska, o czym była tutaj niejednokrotnie mowa. Już w 2007 roku Bank Światowy w specjalnym studium poświęconym kosztom ekologicznym chińskich reform, przygotowanym przy współudziale tamtejszych instytucji, oszacował je na rząd 3,8 proc. PKB[999]. Z innych i opublikowanych później źródeł wynika, że są one jednak znacznie wyższe, same koszty płynące z zanieczyszczenia wód i powietrza szacuje się na 5,8 proc. PKB, a związane z tym wydatki na ochronę zdrowia na kolejne 1,9 proc. PKB[1000]. Nic dziwnego, że na okres 2018–2020 wyasygnowano dodatkowe 138 mld juanów (około 20,3 mld dolarów) na kolejne inwestycje związane z poprawą jakości wody i powietrza[1001]. Jednakże dosłownie wszyscy analitycy i obserwatorzy twierdzą, że jest to „zbyt mało i zbyt późno”. Ekologiczna bomba ciągle wisi w powietrzu. Dlatego w 2017 roku zapowiedziano likwidację 103 elektrowni węglowych, a w styczniu 2018 roku wprowadzono zakaz importu wyrobów plastikowych (już wcześniej wycofując torebki plastikowe z powszechnego obiegu w handlu)[1002]. Dobrze, że wyraźnie rodzi się w chińskim społeczeństwie świadomość ekologiczna, a ogromną rolę w tym procesie odegrał, zrobiony za własne pieniądze, film dokumentalny z 2015 roku pani Chai Jing *Qingding zhi xia – Under the Dome*[1003], przenikliwie, jeśli nie wręcz przeraźliwie, dokumentujący ekologiczną dewastację i jej społeczne koszty, który w Chinach wywołał konsternację i furorę, ale nie został jednak przez władze zakazany. Świadomość ekologicznej katastrofy jest powszechna: w społeczeństwie, w elitach i we władzach.

- **Zmiany demograficzne, będące efektem „polityki jednego dziecka”,** a przede wszystkim zachwianie proporcji pomiędzy płciami oraz szybkie starzenie społeczeństwa, o czym była tutaj mowa.

To są czynniki, które wskażą ekonomiści czy demografowie. Politologowie i inni specjaliści argumentują inaczej. Biorą pod uwagę nie tyle wskaźniki fizyczne, ile kwestie rządzenia i zarządzania, stanu społecznej świadomości czy aktywności społecznej. A tu, jak wynika z zawartej w tej książce analizy, rozdźwięk między opiniami ekspertów z ChRL a tymi z Zachodu jest jeszcze większy. David Shambaugh pisze wprost o „powrocie twardego autorytaryzmu” w epoce Xi Jinpinga[1004], François Godement traktuje jego ambitne plany i powrót do jednoosobowych rządów za „anachroniczne”[1005], Willy Wo-Lap Lam traktuje nowe, coraz bardziej autorytarne rządy Xi Jinpinga jako „potencjalnie wysoce niestabilne[1006]”, a Bruce Dickson w najnowszej książce uważa, że dotychczasowa strategia opierania legitymacji KPCh na wysokim wzroście gospodarczym staje się niewystarczająca i wymaga daleko idących zmian[1007]. To on jednak daje *iunctim* do intelektualistów chińskich, wskazując na rosnący potencjał i możliwości Państwa Środka. Daleko mu jednak do optymistycznych tez Hu Anganga, Chi Fulina, Zhang Weiweia czy Wang Yiweia, którzy kreślą, tak jak władze, ambitne plany i wspaniałe perspektywy Chin jako nowego mocarstwa, które wkroczyło do centrum światowej sceny.

Przy czym decyzja z marca 2018 roku o przedłużeniu mandatu rządów Xi Jinpinga (a także Wang Qishana)[1008], każe stawiać pytania bardziej kardynalne, z którymi kiedyś zmagał się znany francuski sinolog węgierskiego podchodzenia Étienne Balázs: jak chińskie państwo, z ducha totalitarne, a potem autorytarne, ma się do kwestii wolności?[1009] Jak rządy scentralizowane i jednoosobowe, a przy tym dominacja Partii nad systemem oświaty oraz sądownictwa, mogą wpłynąć na procesy modernizacyjne? Ile władzy, ile kontroli, ile wolności – oto trylemat, by tak go nazwać, stojący teraz przed Chinami. Xi Jinping, zdaje się, rozstrzygnął: więcej władzy – dla siebie, dla Partii, dla (zawsze w Chinach mocnego lub wszechmocnego) państwa. Jednakże Balázs, na podstawie bogatej kwerendy i wnikliwej znajomości historii Chin, dowodził:

> Pomysłowość i inwencja Chińczyków, którym ludzkość tak wiele zawdzięcza – że wymienimy tylko jedwab, herbatę, porcelanę i druk – z pewnością jeszcze bardziej wzbogaciłaby ich kraj i być może doprowadziła go na próg ery nowoczesnego przemysłu, gdyby nie ta dławiąca kontrola państwa. To państwo zabija w Chinach postęp techniczny, i to nie tylko niszcząc w zarodku wszystko, co jest albo wydaje się sprzeczne z jego interesami, ale i za pomocą obyczajów narzuconych raz na zawsze przez rację stanu. Atmosfera rutyny, tradycjonalizmu, bezruchu, w której każda innowacja, każda inicjatywa nienakazana i nieusankcjonowana z góry staje się podejrzana, nie sprzyja swobodnym poszukiwaniom[1010].

Oto słowa, jakie należy przytoczyć dzisiejszym władcom Chin jako swoiste *memento*, bo z jednej strony mówią oni o „innowacyjnym społeczeństwie", „zielonej gospodarce" i „wielkim renesansie", a z drugiej – mocno zaciskają pętlę i powróz państwa. Czy to się da na długą metę pogodzić?

WYMIAR IDEOWY I TEORETYCZNY[1011]

Dobrą uwagę poczynił autor popularnej historii ChRL John Gittings, pisząc: „Głównym determinantem wizerunku Chin na Zachodzie jest sam Zachód… chociaż wiele najlepszych pozycji akademickich i reportaży dotyczących Chin wywodzi się z USA, to jednak znaczna ich część została świadomie lub w inny sposób zniekształcona poprzez podejście zimnowojenne i antykomunistyczne[1012]". Słusznie. Zbyt rzadko zdajemy sobie sprawę, w jak wielkim stopniu jesteśmy zasklepieni we własnych skorupach, wręcz zniewoleni poprzez narzucone nam stereotypy, uprzedzenia czy ideologiczne kagańce. Właśnie problematyka chińskiej transformacji ostatnich 40 lat pokazuje to wyjątkowo plastycznie, albowiem Chińczycy najpierw, na apel Deng Xiaopinga, „wyzwolili swoje umysły", uciekli od wielu – choć nie wszystkich – dogmatów marksizmu-leninizmu i maoizmu, a potem obalili wiele dogmatów obowiązujących na Zachodzie, w tym nawet w środowiskach akademickich, jak na przykład taki, że klasa średnia jest nośnikiem liberalizacji i demokratyzacji lub że otwarcie się na światowe rynki wymusi zmiany oraz liberalizację systemu politycznego i upodobni Chiny do demokratycznego i liberalnego Zachodu.

Jak widzimy z przedstawionej tu analizy, nic takiego nie nastąpiło. Chiny, jak zawsze, poszły własną drogą i teraz wprost już głoszą, że nawet nie mają zamiaru powielać zachodnich rozwiązań. Albowiem zgodnie

z ich – stale umacniającym się, jak dotąd – przekonaniem, popartym zresztą całym zestawem danych, faktów i liczb, stosowane przez nich rozwiązania okazały się skuteczniejsze i bardziej efektywne od proponowanych przez Zachód. Dlatego tyle uwagi starałem się poświęcić ich sposobowi myślenia i argumentacji, stale konfrontując je z obowiązującymi u nas i na całym Zachodzie. Był to zabieg z mojej strony świadomy, choć bez prób wartościowania. To do Czytelnika należy, co uzna za lepsze czy gorsze rozwiązania. Akurat w tym przypadku wybór ma wprost niesamowity, jak starałem się to tutaj wykazać.

Jedną generalną uwagę muszę jednak poczynić, narażając się nawet swojemu akademickiemu środowisku. Otóż chińska transformacja, a przynajmniej jej początki jednoznacznie dowodzą, iż dla dokonywania głębokich, nawet rewolucyjnych w swym wymiarze reform i zmian wcale nie są potrzebne wyraziste teorie i starannie nakreślone plany. Czasami potrzebna jest ideologia i wizja, czasami – jak dowodzi chiński przypadek ostatnich czterech dekad – wystarczy chłodna kalkulacja i umiejętność zręcznej adaptacji do zmieniających się warunków i okoliczności.

Badane tutaj cztery dekady chińskiej transformacji i reform mówią, że czasami do wielkiego sukcesu (czy Renesansu) wystarczą: trzeźwość, ostrożność, rozsądek, wiara w sukces, a nade wszystko determinacja w dążeniu do wyznaczonych celów, pod warunkiem jednak, że wszystko będzie odarte z personalnych animozji czy partykularnych interesów. Na samym wejściu wskazana jest wizja – czego chcemy, do czego dążymy. Ale równie niezbędne są: szybkie reagowanie na zachodzące zmiany i bezustanna adaptacja – bo świat się zmienia, my się zmieniamy, okoliczności się zmieniają. Ponadto, to druga lekcja, każda wielka wizja może być wprowadzana w życie tylko zespołowo (a nie jednoosobowo), co tak mocno forsował Deng Xiaopinga a o czym zdaje się zapominać ostatnio Xi Jinping. Przy czym z chińskiego doświadczenia i tamtejszych eksperymentów płynie jeszcze jedna konkluzja: nie ma prawd stałych i niepodważalnych – to główna nauka płynąca z chińskiej transformacji po 1978, a szczególnie po 1992 roku (w mniejszym stopniu po 2012 roku, albowiem ta dotyczy już bardziej spraw globalnych i ładu światowego, niż zmian wewnętrznych *sensu stricto*).

Z aktualnego punktu widzenia niepokoi natomiast jedno – narastająca pewność siebie, silnie już zaznaczona asertywność władz, a przy tym gra na

nacjonalistycznych nutach i prawdziwy populizm w krzewieniu zasad „chińskiego marzenia” w wykonaniu piątej generacji przywódców z Xi Jinpingiem na czele. Zdają się one, niestety, potwierdzać tę oto przenikliwą uwagę Francisa Fukuyamy w jego monumentalnym dziele *Ład polityczny i polityczny regres*: „(Chiński) system może wydać charyzmatycznego przywódcę, który wykorzysta populistyczne nastroje, by zyskać zwolenników i z ich pomocą zniszczyć wzajemne porozumienie, jakie charakteryzowało postmaoistowskie przywództwo[1013]”. Wiele wskazuje na to, że to swego rodzaju proroctwo w roku 2018 właśnie się spełniło. Doprawdy nie wiadomo, co ze sobą przyniesie – poza kolejnym pożegnaniem dorobku i dziedzictwa Deng Xiaopinga, tym razem w postaci kolektywnych rządów. Na krótką metę to rozwiązanie może nawet okazać się skuteczne, ale na długą, jak dowodzą doświadczenia historii powszechnej, a nierzadko także chińskiej, jednoosobowe rządy mogą prowadzić do katastrofy. Albowiem, jak słusznie przekonywał lord John Acton, „absolutna władza korumpuje absolutnie”.

Mamy więc niebywałe sukcesy, ale też niebywałe wyzwania – i niepewność stąd płynącą. Dlatego, zanim przejdę do podsumowania i zakończenia mówiącego o tym, co wyłaniający się na horyzoncie, kreowany i zapowiadany Chiński Renesans ewentualnie przyniesie światu, chciałbym tutaj raz jeszcze w skrótowej formie podać **najważniejsze wnioski płynące z procesu *gaige*, *kaifang*, patrząc z chińskiej perspektywy wewnętrznej**. Albowiem tak gwałtowny wzrost i głębokie zmiany nie były zwykłym procesem linearnym, zarysowały się na tej ścieżce mniej lub bardziej wyraziste tendencje i nurty, zmieniało się myślenie politycznych i akademickich elit (w Chinach trudno to oddzielić, a kolejność też nie jest przypadkowa), a w ślad za nim publiczny dyskurs, nastroje społeczne i mentalność obywateli.

Wygląda na to, że jak wynika z przeprowadzonych tu badań, proces ten kształtował się następująco:

- W latach 1980. ChRL oderwała się od poprzednich rewolucyjnych teorii i zerwała z „lewackim odchyleniem”, które okazało się być tak kosztowne. **Zamiast rewolucji „kluczowym ogniwem” w strategii państwa stał się wzrost gospodarczy**, a poprzedni ideologiczny żar zastąpiła chłodna kalkulacja płynąca z maksymy ostrożnego kroczenia

przez rzekę tak, by czuć grunt pod stopami i nie stracić ponownie równowagi czy zagrozić swej przyszłości, jak w latach „rewolucji kulturalnej". Nadal jednak, jak słusznie twierdzi Wang Chaohua, „życie akademickie w latach 80. było ciągle zdominowane przez dyscyplinujące tradycje lat 50. i 60."[1014] Innymi słowy, nadal podstawowym punktem odniesienia był marksizm i maoizm, a dopiero w 1987 roku zdefiniowano nowy ustrój państwa, obowiązujący do dziś, jako „socjalizm o chińskiej specyfice". Ciekawe i znaczące, że „przed 1989 rokiem większość chińskich intelektualistów wierzyła w to, że kraj będzie zmuszony iść w kierunku zachodnich modeli, zdecydować się na wielopartyjne wybory, oddzielić Partię od państwa i wprowadzić podział władz[1015]" – jak słusznie zauważa Mark Leonard. Równie słuszna jest uwaga Geremie Barmé: „Jak można przypuszczać, czerwiec 1989 roku stanowił koniec liberalnej polityki kulturalnej i powrót do twardej ideologicznej kontroli[1016]". Jak już dzisiaj wiemy, ostatecznie zwyciężyły bowiem „cztery podstawowe zasady" Deng Xiaopinga i jego otwarta nieufność co do trójpodziału władzy oraz obawa o powrót *luan*, z którym Chiny, ponosząc tak wiele ofiar, przez dekady się borykały. Logika chińskiego systemu, nigdy niezachwiana („syndrom Cesarza"), sprawiła, że zwyciężyła wola nadrzędnego wodza, a więc Denga, a nie akademickie czy intelektualne inklinacje.

- Inflacja i inne niezdrowe zjawiska pierwszej dekady reform, które doprowadziły do traumy i przełomu Tiananmen, uzupełnione przez „fenomen Gorbaczowa", a nade wszystko upadek ZSRR oraz chwilowe odrodzenie się marksistowskich dogmatów na scenie wewnętrznej, wywołały potężny wstrząs i najbardziej gruntowną zmianę we wszystkich praktycznie aspektach chińskiego życia wewnętrznego. Z woli trzeźwego wizjonera tych reform, Deng Xiaopinga, skutecznie wcielonej w życie przez wybitnego administratora Zhu Rongji, w latach 1990. ChRL przestała reformować komunizm czy nawet socjalizm, włączyła się w globalizację na wzór sąsiadów z regionu, głównie Singapuru, rozpoczęła budowę „państwa rozwojowego", zarazem coraz bardziej odsuwając się od popularnego w elitach w poprzedniej dekadzie odwoływania się do wzorców zachodnich. To wtedy, wiedząc, że żar komunistycznej wiary wypalił się pod gąsienicami czołgów i transporterów opancerzonych, znaleziono nowe źródła mobilizacji mas.

Świadomie skierowano dyskurs w kierunku powrotu do konfucjanizmu (w październiku 1994 roku powołano do życia Międzynarodowe Stowarzyszenie Konfucjańskie, licząc najbardziej na elity z „czterech małych smoków"), **konfucjańska moralność zaczęła zastępować idee Marksa i Mao**. Za tym poszedł powrót do chińskiej tradycji (odtąd nurtu stale narastającego), przy wykorzystaniu poprzedniej traumy „stu lat narodowego poniżenia" (jednakże z publicznym tabu dotyczącym „wielkiego skoku", rewolucji kulturalnej oraz wydarzeń na Tiananmen), a równocześnie (od)budowie narodowej dumy z racji szybkiego wzrostu oraz przejęcia Hongkongu (1997) i Makau (1999). Największa zmiana dokonana po 1992 roku polegała jednak na tym, że **ideologię zastąpiły interesy jako podstawa legitymizacji rządów KPCh**. Partia poprzednio rewolucyjna uwierzyła w rynek. Partię i jej interesy połączono z żywiołową prywatną gospodarką[1017], nie dając jednak tej ostatniej pakietu kontrolnego, jak to zrobiono na Zachodzie. Nie zważano przy tym na nic, „ani demokratyzację życia politycznego, ani środowisko naturalne, ani normy etyczne, ani edukację kulturalną społeczeństwa" – jak słusznie zauważył szanghajski profesor Wang Xiaoming[1018]. Wszystko to razem doprowadziło do „teorii trzech reprezentacji" Jiang Zemina, a więc wprowadzenia kapitalistów z zasobów kieszeni i konta w szeregi KPCh, ale wywołało też niebywały ferment intelektualny. Pojawiła się Nowa Lewica (Wang Hui, Wang Shaoguang, filozof Zhu Xueqin), przeciwna dominacji rynków, „konsensusowi z Waszyngtonu", a nawet globalizacji, no i coraz powszechniejszej komercjalizacji. Równocześnie wyraźnie zaznaczali swoją obecność liberałowie (Wu Jinglian, głośna w tym czasie autorka He Qinglian, ale też doradcy skupieni wokół Zhu Rongji). Przedmiotem kontrowersji między tymi szkołami myślenia były: „szerzenie się skrajnych nierówności, rozległa korupcja, rozmontowanie systemów publicznej opieki zdrowotnej i szkolnictwa oraz powszechna obojętność w kwestii opieki społecznej[1019]". Co więcej, pierwsi traktowali rynek i prywatną własność jako złodziejstwo, a drudzy – w tym nawet socjolog z Uniwersytetu Qinghua, profesor Sun Liping, promotor pracy doktorskiej Xi Jinpinga – widzieli ich przyczyny w nadmiernie rozbudowanym sektorze państwowym[1020].

- To debata, która stale zwiększała swój zasięg. Albowiem przedmiotem politycznych i publicznych, nie tylko akademickich, sporów stały się takie poprzednio niedostrzegane i nierozważane kwestie, jak: losy gospodarki wiejskiej i cywilizacji agrarnej, szybka urbanizacja, gospodarczy nacjonalizm, kryzysy finansowe (to w kontekście kryzysu 1997 roku), triada: nacjonalizm–suwerenność–globalizacja, ale też stosunek do prawa i regulacji prawnych (to w kontekście wchodzenia do WTO) czy nawet feminizm, liberalizm lub etyka w życiu politycznym i publicznym[1021]. W tak szeroko zakreślonych ramach oczywiście trudno było znaleźć wspólne stanowisko, co zmusiło czwartą generację przywódców (2002–2012) do rozpoczęcia kampanii mającej na celu **budowę „harmonijnego społeczeństwa", którą jednak prowadzono przy utrzymaniu poprzedniego ekstensywnego modelu rozwojowego**, a więc stałego nacisku na wysoki wzrost i ekspansję. Dlatego forsowana przez władze kampania poszukiwania harmonijnego rozwoju była nieudana, a problemy i sprzeczności narastały. Równocześnie jednak, bezustannie podsycany nowymi sukcesami gospodarczymi i osiąganymi wskaźnikami, utrwalał się kurs, zrodzony pod koniec XX wieku, i głoszący, że Chiny rosną w siłę i mają coraz większe ambicje. Najjaskrawszym przejawem tego nowego podejścia było – stale zwiększające się – zainteresowanie rolą wielkich mocarstw w dziejach. Potem doszła do tego koncepcja „pokojowego wzrostu", a prawdziwy przełom w myśleniu o swojej (nowej) roli na świecie przyniósł wielki krach na światowych (czytaj: zachodnich) rynkach. Tyle tylko, że te wielkie sukcesy, które stale wzmacniały nurty nacjonalistyczne (zaczęto nawet mówić o „syndromie sukcesu" lub „pułapce sukcesu'"), nie niwelowały bynajmniej problemów wyraźnie zaznaczonych już w poprzedniej dekadzie: szybko narastających dysproporcji dochodowych, rozwarstwienia, korupcji, uwłaszczenia nomenklatury, dewastacji środowiska naturalnego itd. – mimo oficjalnie prowadzonej polityki nawołującej do „harmonizacji interesów, norm i zachowań". Stąd na koniec dekady **pojawiła się koncepcja „drugiej reformy"** (Chi Fulin) oraz kolejna konieczność zmiany modelu rozwojowego z ekspansywnego na intensywny i bolesny, z niebywale trudnym progiem do przebycia: **od ilości ku jakości.**

- Druga dekada XXI stulecia, a precyzyjniej nadejście ery Xi Jinpinga i piątej generacji przywódców, którym poświęcono w tej pracy stosunkowo najwięcej uwagi, przyniosła ze sobą **kolejny po 1992 roku zasadniczy zwrot w chińskim zachowaniu i myśleniu.** Najpierw poszła w cień poprzednia, dość powszechna w kręgach intelektualnych, wiara, że „demokracja to dobra rzecz" (Yu Keping). Zamiast tego przekonano się, że ważniejszy jest wzrost, dobrobyt, stabilność oraz społeczny ład i spokój[1022]. Poniekąd było tak z racji wyraźnie widocznych własnych sukcesów, a zarazem kryzysu na (zachodnich) rynkach, ale w jeszcze większym stopniu wynikało to z natury Systemu, który nastał po 1992 roku. **Partia przeniknęła dosłownie wszędzie, ponownie utożsamiła się z (zawsze mocnym) państwem i przybiera znamiona Boga,** którego nie widać, ale – co dobrze ujął bankowiec Chen Yuan, syn znanego nam z tych łam partyjnego bossa gospodarczego Chen Yuna –wyrażający kwestię jasno: „To my jesteśmy partią komunistyczną i to my definiujemy, co to jest komunizm[1023]", nawet jeśli efektem tego definiowania okazuje się być… kapitalizm, jak już wiemy. Ekipa Xi Jinpinga doprowadziła do perfekcji stosowaną już w latach 90. minionego stulecia prostą w wymowie wewnętrzną dyrektywę rządów KPCh: „W sprawach gospodarczych – rozluźniać kontrolę, w sprawach politycznych – zacieśniać kontrolę[1024]". W ślad za tym zniknęła poprzednia strategia cichej budowy potęgi i chowania się w cieniu, **przyszła era nowej asertywności**, nowych inicjatyw i rozwiązań instytucjonalnych (BRI, AIIB, CICA, RCEP itd.) oraz Chin jako wielkiego gracza i mocarstwa (*daguo*) na scenie globalnej, z wyraźnie zarysowanymi celami na przyszłość – do 2021 i nawet 2049 roku. Wszystko to nie odbywa się bez kontrowersji i sporów. Popularni, szczególnie w służbach mundurowych oraz resortach siłowych, ale też wśród młodzieży, są „marzyciele" mówiący otwarcie o chińskiej potędze. Wzmocniła się szkoła głosząca powrót do źródeł chińskiej cywilizacji i kultury, tam – nie na Zachodzie, jak przed 1989, ani nawet wśród „azjatyckich tygrysów", jak po 1992 roku – szukająca źródeł inspiracji na przyszłość. A w jej ramach zaznacza coraz bardziej swoją obecność neokonfucjanizm (Jiang Qing). Dopiero w ślad za nimi idą pragmatycy i realiści, którzy odcisnęli tak ogromne piętno na całym dotychczasowym procesie reform. Jeszcze nie poszli w odstawkę, ale nowe ambitne cele

piątej generacji przywódców, jak też zupełnie nowe „patriotyczne" nastroje społeczne, czego dowodem niebywały sukces filmu *Wojownik Wilk II* (*Zhan Lang II*) z 2017 roku[1025], który pobił w chińskich kinach takie hollywoodzkie przeboje, jak *Avatar* czy *Titanic*, każą otwarcie pytać, co też przyniesie ze sobą chińska potęga i odradzająca się moc? A jeszcze więcej znaków zapytania rodzi się wokół powrotu Xi Jinpinga do jednoosobowych rządów, a tym samym podważenia testamentu Deng Xiaopinga, nakazującego rządy zbiorowe. Natomiast jedno jest pewne i oczywiste: **zamiast spodziewanej liberalizacji odnawia się – i wzmacnia – autokracja.** Tymczasem doświadczenia nadmiernego czy skrajnego autorytaryzmu, tak w chińskim, jak powszechnym wydaniu, nie są, mówiąc oględnie, najlepsze.

Co z tego wszystkiego wyniknie, nie wiedzieliśmy poprzednio i tym bardziej nie wiemy teraz. Dlatego też, pokazując niejako rewers tej samej monety, można powiedzieć, że w **podejściu do Chin, tamtejszej transformacji i reform, na szeroko rozumianym Zachodzie, głównie w USA, wyłoniło się kilka odmiennych podejść i szkół myślenia.** W tym przypadku dynamika i głębokość zmian jest mniejsza niż notowana w samych Chinach, a zmieniają się jedynie proporcje – oraz znaczenie – nurtu w danej chwili dominującego. Ogólnie można powiedzieć tak, że w początkach reform rosło zaciekawienie i otwartość na procesy zachodzące w Chinach, które po 1992 roku wzmogło się oczywiście przede wszystkim w kręgach biznesowych i ekonomicznych, a nie prawniczych, politologicznych czy ogólnie humanistycznych. Od tamtej pory mamy też, wyraźnie widoczne, zdecydowanie inne podejście do Chin ze strony ekonomistów i biznesmenów (więcej pozytywnego zaangażowania), aniżeli politologów, socjologów czy znawców kultury. U tych ostatnich coraz więcej sceptycyzmu, co dobrze ujął Bruce J. Dickson: „chińscy specjaliści od dawna byli mocno krytykowani (na Zachodzie) za to, że nie wznoszą zbyt wiele do teorii politologicznych[1026]". Tak niewątpliwie było, ale opisane w tym tomie modele rozwojowe, koncepcja merytokracji, a nawet chińskiego modelu politycznego (Daniel A. Bell), nie mówiąc o poszukiwaniach neokonfucjanistów (Jiang Qing, do pewnego stopnia Zhang Weiwei czy Yan Xuetong) każą domniemywać, że Chińczycy coś już jednak do powszechnego myślenia, także tego politologicznego, wnoszą,

a w przypadku poszukiwań ekologicznych (Hu Angang, Chi Fulin) ich wnioski i analizy są godne naszego najwyższego, jeśli nawet krytycznego, zainteresowania.

Oczywiście, stan faktyczny, czyli coraz poważniejsza rola Chin jako mocarstwa, szczególnie mocno zaznaczona po roku 2012, zauważalnie zarówno wzmaga zainteresowanie, bo ranga i znaczenie Chin błyskawicznie rosną, jak też rodzi nowe obawy, spory czy nawet konsternację w zachodnich kręgach intelektualnych. Nie wiemy bowiem, co też to nowo wyłaniające się, czy też raczej odradzające się, mocarstwo sobie i światu zaproponuje, jak wpłynie na cały glob, na jego rzeczywistość i nasze myślenie.

To powiedziawszy można stwierdzić, że **w podejściu do chińskiej transformacji na Zachodzie należałoby wyłonić następujące nurty myślenia** (w nawiasach nazwiska lub ośrodki symbole, bo w każdym przypadku chodzi o zjawisko szersze):

- **Chiny jako „ustrojowa hybryda**[1027] **” wcześniej czy później są skazane na klęskę, upadną** (Gordon Chang, James R. Gorrie, Minxin Pei), a upadek ten był im wróżony, z różnych powodów, co kilka lat – od Tiananmen począwszy. Warto je jednak skonfrontować z – ostrą jak zwykle – opinią znanego nam z tych łam prof. Zhang Weiweia:

  > Jak wszyscy wiemy, wzrost Chin jest na Zachodzie – z takiego czy innego powodu – tematem kontrowersyjnym […] Niektórzy na Zachodzie wierzą nawet, że Chiny to dawne wschodnie Niemcy lub Białoruś w powiększeniu i oczekują wybuchu jakiejś „kolorowej rewolucji”. Takie opinie sprawiają, że wielu ekspertów od spraw chińskich na Zachodzie poufnie przepowiada Chinom różne tragiczne scenariusze. Przewidywali oni, że Chiny upadną w konsekwencji zajść na placu Tiananmen w 1989 roku. Wierzyli w rozpad Chin po rozwiązaniu Związku Radzieckiego. Zapowiadali masowe zamieszki po śmierci Deng Xiaopinga. Kiedy Hongkong powrócił do macierzy, wieszczyli koniec jego *prosperity.* Kiedy Chiny wstąpiły do Światowej Organizacji Handlu, przewidywali, że zaczną chylić się ku upadkowi. Po wybuchu międzynarodowego kryzysu finansowego w 2008 roku głosili, że Chiny pogrążą się w chaosie. Wszystkie te przewidywania okazały się jednak błędne. Chiny nie upadły, upadły natomiast „teorie upadku Chin”[1028].

- **Chiny są zagrożeniem dla świata zachodniego,** czyli teoria znana jako *China threat–Zhongguo weixie lun* (Jontahan Holslag, Nicholas D. Kristof, Richard Bernstein i Ross H. Munro, Peter Navarro). Ten nurt się pogłębia, aż po roku 2015 przybrał formę „pułapki Tukidydesa”

(Allison Graham), a więc obaw, że pomiędzy USA i ChRL, schodzącym i wschodzącym mocarstwem oraz pierwszą i drugą gospodarką świata może dojść do otwartego konfliktu. Istnieje coraz więcej danych, wskaźników i oznak, iż takich analiz będzie także coraz więcej.

- **Chiny i ich rozwój są szansą dla świata,** a przynajmniej wzbogacają go, rozszerzają perspektywę (Henry Kissinger, Henry M. Paulson, przez lata też Zbigniew Brzeziński czy Michael Pillsbury, który ostatnio „zmienił front"). Ten nurt, co oczywiste, jest szczególnie mocno widoczny wśród ekspertów i profesorów amerykańskich na stałe związanych z Chinami, karierą i pieniądzem, a liczba tych osób stale rośnie (Daniel W. Bell, Robert Lawrence Kuhn, Martin Jacques, John Naisbitt).
- **Niepewność i nieprzewidywalność chińskiej przyszłości.** Nurt stale obecny, silny, lecz falujący co do rangi i znaczenia. Ostatnio przyłączyli się do niego tak wybitni znawcy, jak François Godement czy David Shambaugh. Obawy te wyraźnie wzrosły w świetle zauważalnie rosnącej asertywności Chin. W opinii Godementa: „Ambicja Xi Jinpinga wobec Chin jest fascynująca, ale w ostateczności może okazać się anachronizmem. Pod względem politycznym usiłuje odtworzyć zmilitaryzowaną partię-państwo jako skutecznego budowniczego suwerenności narodowej. Pod względem gospodarczym usiłuje rozwijać Chiny odgórnie, zamiast tworzyć indywidualistyczne i innowacyjne społeczeństwo oparte na zrównoważonych instytucjach działających na podstawie zasad legitymacji[1029]". Natomiast zdaniem Davida Shambaugha, Chiny pod administracją Xi wkroczyły ponownie w fazę „twardego autorytaryzmu" i „znalazły się na krytycznym rozdrożu w sensie ekonomicznym, społecznym, politycznym, z zakresu środowiska naturalnego, technologii i rozwoju intelektualnego". Innymi słowy, same znaki zapytania i niepewność, tak bardzo kontrastująca z pewnością siebie emanującą z głównego nurtu chińskiego dyskursu po 2012 roku.
- **Chiny godne są naszego zaangażowania** (*engagement*), bowiem dysponują ogromnym rynkiem, a ostatnio wychodzą z nowymi inicjatywami współpracy i stwarzają świeże możliwości. To nurt wyraźnie widoczny w państwach Azji Południowo-Wschodniej czy w Rosji i na innych obszarach, mniej widoczny, choć w świetle chociażby inicjatywy Pasa i Szlaku – BRI, dość wyraźny także w wielu

kręgach, przede wszystkim biznesowych, na Zachodzie, w tym Europie Środkowej i Wschodniej (z jednej strony intelektualiści tej miary, co Kishore Mahbubani, a z drugiej politycy naszego regionu, tacy jak Viktor Orbán czy Milosz Zeman).

- **Paradygmat liberalny w podejściu do Chin (i całego świata),** jaki zapanował na globie w ramach „jednobiegunowej chwili" (Charles Krauthammer) amerykańskiej bezwzględnej dominacji, który został podminowany po 2008 roku. Ten nurt, zainicjowany głośną tezą mówiącą o „końcu historii" Francisa Fukuyamy, mocno podtrzymywany przez francuskich intelektualistów i sinologów (Guy Sorman, Jean-Pierre Cabestan) i stale obecny w polskim dyskursie (do dziś, a dominujący do początków drugiej dekady tego wieku)[1030] nie zostawiał na Chinach i ich Systemie przysłowiowej suchej nitki. Było to podejście skrajnie ideologiczne, by nie rzec – mesjanistyczne, odwołujące się do formuły: „my was nauczymy tego, co jest dobre". Ten nurt po 2008 roku znalazł się w odwrocie, choć w wielu środowiskach nadal ma się dobrze, no bo przecież Chiny stają się coraz bardziej autorytarne, a nie liberalne i demokratyczne, czego oczekiwano.

Jak to w demokracji, nie mamy i zapewne nie będziemy mieli ani jednego sposobu myślenia, ani jednego podejścia czy polityki wobec tak bardzo zmieniających się i tak szybko rosnących w siłę, chociaż też ostatnio coraz bardziej autorytarnych Chin. Ich ranga i znaczenie są już jednak takie, by przestać wreszcie posługiwać się względem nich naszymi wizjami, uproszczeniami, stereotypami czy chciejstwem, a nie twardą wiedzą. Im więcej będziemy o Chinach wiedzieli, tym lepiej: dla nich i dla nas.

Zakończenie

ŚWIAT CHIŃSKI CZY ŚWIAT Z CHINAMI?

Fenomen chińskiego wzrostu, a raczej powrotu chińskiej potęgi, jest jednym z najważniejszych wydarzeń i procesów na globie przełomu XX i XXI stulecia. Należy go wymieniać obok tak istotnych kwestii, jak dominacja potęgi amerykańskiej w okresie bezpośrednio postzimnowojennym w geostrategii, globalizacja i jej skutki w technologii, ekologii, zmianach klimatycznych czy wyłonieniu się „społeczeństwa sieciowego" (Manuel Castells) w naszym życiu codziennym oraz porządku międzynarodowym. Badając fenomen chińskiej transformacji po 1978 roku, nie należy się więc ograniczać tylko do najczęściej wymienianych i najbardziej widocznych wskaźników ekonomicznych, jak spektakularny wzrost PKB, obrotów handlowych czy ostatnio kapitałowych. Same reformy gospodarcze, o których się najczęściej mówi, to zbytnie zawężenie tematu.

W istocie rzeczy chodzi bowiem o kolosa, którego same rozmiary sprawiają, że to, co się obecnie w Chinach dzieje, ma szersze niż tylko tamtejsze wewnątrzpolityczne znaczenie. Podstawowy wniosek jest taki: gdy Państwo Środka do reform ruszało i transformację inicjowało, było zapyziałym, trzecioświatowym, agrarnym organizmem, już ważnym w kalkulacjach geostrategicznych Henry'ego Kissingera czy Rosjan lub Japończyków, ale w gruncie rzeczy mało ważącym na innych sprawach świata, takich jak handel, wymiana, produkcja, postęp czy modernizacja. Dziś, po czterech dekadach reform, które są głównym przedmiotem niniejszego studium, doskonale widać, że dokonał się tam w tym czasie przewrót iście kopernikański: Chiny wróciły, a to, co się w nich dzieje, ma już teraz w pełni globalny wymiar – i znaczenie dla nas wszystkich,

gdziekolwiek się znajdujemy. Nawet gdybyśmy chcieli, od Chin nie uciekniemy.

Przed pół wiekiem czy czterdziestu laty mówiliśmy o kraju komunistycznym, rewolucyjnym, dziwnym, niezmiernie zacofanym, potwornie biednym, nieznanym i niedostępnym, autarkicznym, odizolowanym, wrogo i nieufnie odnoszącym się do zewnętrznego świata, ale też tak naprawdę nie za wiele znaczącym w kalkulacjach wielkich ówczesnego świata (czytaj: USA lub szerzej – Zachodu). Ortodoksyjnie komunistyczne Chiny w Waszyngtonie wyciągnięto z kapelusza i wciągnięto do Strategicznego Trójkąta tylko w jednym celu: żeby wspólnie przeciwstawić się największemu wrogowi – ZSRR, czego dowodzą dokumenty chińskie, jak też wspomnienia Henry'ego Kissingera czy Zbigniewa Brzezińskiego. Tyle tylko, o czym zbyt często zapominamy, że to nie tylko Henry Kissinger i Richard Nixon dokonali w początkach lat 70. ubiegłego stulecia tego geostrategicznego „przeosiowania", słynnego później za administracji Baracka Obamy *pivotu*, lecz że równocześnie zrobiło to kilku starych chińskich marszałków, przekonując do koncepcji zbliżenia z USA wodza kluczowego, czyli Mao Zedonga. Dzisiaj natomiast, po czterech dekadach transformacji i reform, Chiny to druga gospodarka świata otwarcie – i nie bez przesady czy uzasadnionych podstaw – pretendująca do miana lidera. Obecne Państwo Środka nie tylko się liczy, lecz stało się po prostu ważne dla świata i zaczyna mieć coraz większe znaczenie dla naszej globalnej przyszłości gospodarczej, handlowej, ale też technologicznej, ekologicznej czy klimatycznej, a wkrótce najwyraźniej też w sferze nowego ładu światowego, miękkiego (*soft power*) czy twardego (*hard power*) oddziaływania w postaci posiadanych arsenałów militarnych, jądrowych czy kosmicznych.

Jak to się stało? W jaki sposób dokonano tego „kopernikańskiego przewrotu"? O tym dokładnie traktuje ten tom. Płynie stąd kilka istotnych nauk i przesłań.

- Po pierwsze, Chiny zawsze szły swą drogą, a w miarę rozwoju reform coraz bardziej zwracały się ku źródłom własnej bogatej cywilizacji, tam szukając inspiracji i rozwiązań, a nie sugerując się programami, poduszczeniami czy podszeptami z zewnątrz, a szczególnie ze strony państw rozwiniętego Zachodu. Przy czym dynamika zmian jest taka, iż

Chiny dzisiejsze bardziej przypominają te tradycyjne, z Cesarzem włącznie, aniżeli Chiny bezpośrednio je poprzedzające, autarkiczne gospodarczo i zaprzężone do rewolucji i bezustannej walki politycznej okresu maoistowskiego.

- Po drugie, Chiny, w przeciwieństwie do Rosji po rozpadzie ZSRR, nie zdecydowały się na przyjęcie sugerowanego im wówczas z Waszyngtonu i instytucji zdominowanego przez Amerykanów systemu Bretton Woods neoliberalnego „konsensusu z Waszyngtonu", a liberalnej demokracji nikt z tamtejszych przywódców, począwszy od wizjonera tych reform Deng Xiaopinga, poważnie nie brał pod uwagę jako rzeczywistej alternatywy. Dlaczego? Istotnej odpowiedzi udzielił znanemu brytyjskiemu ekspertowi Markowi Leonardowi, prezentowany i na tych łamach chiński badacz Pan Wei. Stwierdził: „«Demokracja» wywołuje u Chińczyków trzy bardzo nieprzyjemne skojarzenia: z upadkiem byłego Związku Radzieckiego, który nastąpił po liberalizacji przeprowadzonej przez Gorbaczowa; z tzw. demokracją ludową w Chinach w czasie rewolucji kulturalnej; z ryzykiem uzyskania niepodległości przez Tajwan[1031]". Warto wziąć te argumenty pod uwagę, jak też dodać jeszcze jeden, który przewijał się tu niczym lejtmotyw: w opinii nowych mandarynów w Pekinie demokracja liberalna pachnie chaosem lub jest wręcz z nim równoznaczna.
- Po trzecie, ogromne znaczenie w chińskim wewnętrznym dyskursie miało „stulecie narodowego poniżenia", czyli czas destabilizacji, niepokojów, walk wewnętrznych i obcej agresji w okresie od wojen opiumowych do zakończenia wojny domowej między KPCh a GMD w 1949 roku. Cywilizacja niegdyś tak kwitnąca i bogata niemal rozsypała się, zeszła na obrzeża i peryferie wielkiego świata, stając się na dodatek polem rozgrywek dla obcych: najpierw Anglików i Francuzów, potem także Rosjan, a następnie zmodernizowanych Japończyków i wreszcie, dominujących na globie po upadku ładu zimnowojennego, Amerykanów. To jest podstawowy punkt odniesienia w dzisiejszym powszechnym w ChRL dyskursie politycznym i publicznym, ale także akademickim i fachowym.
- Postawione przed sobą (i światem) ambitne cele nie będą jednakże osiągnięte – to po czwarte – jeśli proces transformacji i reform nie zostanie dokończony, bo jeszcze nie został, z czego władze w Pekinie

doskonale zdają sobie sprawę. Dlatego od 2012 roku wprowadzają kolejne ambitne programy „drugiej reformy" (*di er ci gaige*) i „drugiego otwarcia na świat" (*di er ci kaifang*)[1032], a wszystko w ramach wizji spełnienia „chińskiego marzenia", jakim docelowo ma być kolejny „wielki renesans chińskiego narodu".

Gdzie więc Chiny zmierzają? Jakie są scenariusze ich przyszłości, a ze względu na ich rosnącą wagę i rangę niejako nas wszystkich? Tym zagadnieniom w 2015 roku poświęcił uwagę w jednym z numerów prestiżowy amerykański magazyn, kilkakrotnie tutaj przeze mnie cytowany „Foreign Affairs"[1033]. Powołując się na anonimowego, ukrytego pod pseudonimem „eksperta ulokowanego w Chinach" nakreślił cztery scenariusze:

- „Singapur na sterydach", jak to określili niezależnie od siebie amerykańscy eksperci Arthur Kroeber[1034] i Elizabeth Economy, czyli sprawny, wydajny, nowoczesny na skalę całej ChRL, co wymaga jednak skutecznego dokończenia wielkiej kampanii antykorupcyjnej i dokumentnego przeobrażenia charakteru i zasad działania KPCh, na co się nie zanosi.
- Kontynuacja *status quo,* czyli utrzymywanie formuły „socjalizmu o chińskiej specyfice", gospodarki rynkowej z dużą dozą państwowego interwencjonizmu i pełnej dominacji KPCh, co może być jednak trudne w świetle obaw o „twarde lądowanie" w gospodarce i przy istniejących napięciach społecznych i etnicznych (Xinjiang, Tybet) oraz zagrożeniach ekologicznych i starzejącym się społeczeństwie.
- „Demokratyzacja wywołana przez kryzys", czyli nowy wybuch społeczny na skalę jeszcze większą niż na Tiananmen, czego najbardziej obawiają się obecne władze w Pekinie, stawiając nadal na bezpieczeństwo i stabilność systemu jako swój nadrzędny priorytet.
- „Kontrolowana, stopniowo wprowadzana demokratyzacja", którą jednak „ekspert ulokowany w Chinach" traktuje jako „na nieszczęście niemożliwą do wprowadzenia w życie", a to dlatego, że – „wymagałaby utworzenia proreformatorskiej koalicji polityków w najwyższym kierownictwie, której obecnie nie ma i nie zanosi się na nią w najbliższym czasie".

Władze chińskie, jak zwykle, mają zupełnie inną wizję. Jest ona wyraźnie narysowana i przejrzysta: do połowy 2021 roku budowa „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu", a więc wprowadzenie nowego modelu rozwojowego, opartego już nie tylko na eksporcie i wielkich inwestycjach, ale na rozbudowanej klasie średniej o dużej sile nabywczej i tym samym bogatym i dynamicznym rynku wewnętrznym. Przy czym nie będzie to wcale zmiana łatwa, bowiem – jak podkreślają tacy eksperci, jak Hu Angang czy Chi Fulin – ta „druga reforma" to w istocie nic innego, jak „przechodzenie od ilości do jakości", więc być może najtrudniejszy próg do przebycia. A dopiero potem, do października 2049 roku będzie można sięgać po drugi z nakreślonych „celów na stulecie", czyli utworzenie jednolitego organizmu chińskiego w ramach opisywanego na łamach tej pracy, tytułowego „wielkiego renesansu chińskiej nacji".

Są to wizje przedstawione przez samego Xi Jinpinga i tym samym mają rangę oficjalnej strategii polityki państwowej, co tak mocno wyeksponowano w dokumentach XIX Zjazdu KPCh w październiku 2017 roku, gdzie „idee Xi Jinpinga" włączono do obowiązującego kanonu, a nową rzeczywistość określono mianem „nowego etapu socjalizmu o chińskiej specyfice". A potem, w marcu 2018 roku, dodano do tego nowe rozwiązania, w istocie podminowując opisany tu system merytokracji i zbiorowego kierownictwa na rzecz jednoosobowych i nieograniczonych w czasie rządów Xi Jinpinga, co oczywiście budzi mieszane uczucia i raczej mało pozytywne oceny – nie tylko zresztą na Zachodzie, bo w Hongkongu, na Tajwanie i w chińskiej diasporze też (na terenie ChRL jest to temat niepodlegający publicznemu dyskursowi, choć tamtejsi intelektualiści, pamiętający epokę Mao, tymi najnowszymi decyzjami z pewnością nie są zachwyceni)[1035].

Jak w takich okolicznościach patrzą na swą przyszłość chińscy eksperci? Sporo na ich temat pisałem, ale tu – jako znamienną – przytoczę opinię wspominanego kilkakrotnie, wywodzącego się z Chin kontynentalnych, ale już od ponad dwóch dekad pracującego w Singapurze Zheng Yongniana, który w pracy opublikowanej po chińsku i na terenie ChRL *Gaige san bu zou* (Reforma w trzech etapach), nawiązując zresztą wprost do tak samo brzmiącego programu Deng Xiaopinga z początków lat 80. minionego stulecia[1036], przedstawił taką wizję:

- lata od 1978 do końca pierwszej dekady XXI wieku: budowa silnego państwa, nawet bez oglądania się na skutki uboczne i koszty;
- od roku 2010 „być może przez trzy kolejne dekady” budowa *xiaokang shehui*, a więc „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu”, a nie tylko, jak było dotąd, wzmacnianie jedynie roli państwa bez względu na koszty. Oczywiście, chodzi przede wszystkim o siłę nabywczą społeczeństwa, a niekoniecznie, jak byśmy chcieli, rozwój „społeczeństwa obywatelskiego” w rozumieniu zachodnim, czyli stosunkowo samodzielnego wobec władz. Co – dodajmy od siebie – obecne władze już po części wprowadzają, akcentując znaną maksymę „człowiek (czy obywatel) nade wszystko” (*yi ren wei ben)*;
- i dopiero po trzech następnych dekadach, a więc gdzieś około roku 2030–2035 rozpoczęcie „trzeciego etapu reform” – politycznych, które też jednak, jak można przewidywać, będą szły własną trajektorią, czego dowodzą chociażby wspominane tutaj wizje „demokracji deliberatywnej” Yu Kepinga czy „demokracji konfucjańskiej” Jiang Qinga. Nadal będzie to chiński, a nie zachodni model i raczej na pewno nie liberalna demokracja, oparta na podziale władz, na który rządzący w Pekinie najwyraźniej są uczuleni.

Co ostatecznie się stanie? – nie wiadomo. Warto jednak i takie, a nie tylko zachodnie opinie na temat przyszłości Chin brać pod uwagę. Tym bardziej, że przez kilka minionych dekad udowodniły one, że jeśli chodzi i przyszłość własnego kraju, to władze i eksperci chińscy, a nie politycy i eksperci zachodni, co chwila wieszczący Chinom „upadek”, okazali się mieć więcej racji. Czy nadal tak będzie?

Niewątpliwie klucz tkwi w samych Chinach, a oprócz determinacji do wprowadzania celów składających się na „chińskie marzenie” (*Zhongguo meng*) i procesów na scenie wewnętrznej, drugi najważniejszy proces to pokojowe łączenie wszystkich chińskich ziem. Albowiem mimo przejęcia Hongkongu w 1997 roku oraz Makau/Aomen w dwa lata później, nie został jeszcze zakończony, a jest pewne, że nie będzie żadnego „renesansu”, jeśli po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej będę istniały, jak dziś, dwa organizmy z „Chinami” w nazwie: Chińska Republika Ludowa oraz Republika Chińska na Tajwanie.

Jednak tym bardziej nie będzie tego „renesansu”, jeśli Chiny nie zakończą nakreślonego przez władze piątej generacji przywódców procesu reform wewnętrznych, nie wdrożą skutecznie kolejnego już modelu rozwojowego, o którym tutaj szeroko pisałem, a przy okazji nie nadadzą większej podmiotowości swoim coraz bardziej świadomym własnych praw i mocy obywatelom. Nie będzie też dalszych sukcesów, jeśli współcześni mandaryni w Pekinie nie wprowadzą innych kluczowych zmian, jakie są podstawą działania tak skutecznego dotąd modelu „państwa rozwojowego”, bo tylko takie działanie daje szansę na wdrożenie u siebie „modelu singapurskiego”, o którym tak chętnie mówią i który od dawna otwarcie stawiają sobie za wzór. Jeśli nie doprowadzą do końca zainicjowanych już reform, to tym samym nie zbudują wspomnianego „Singapuru na sterydach”.

A czym jest w wymiarze realnym ten „model singapurski”? Wiemy o nim sporo, a przede wszystkim to, że opiera się tak naprawdę na zaledwie trzech filarach: oświeconych, znakomicie wykształconych i dobrze opłacanych elitach; transparentności procedur i reguł, bez korupcji i niejasnych powiązań; pragmatycznym podejściu do zmian. Kilka z tych cech, jak merytokracja czy chłodno kalkulowany pragmatyzm, władze w Pekinie posiadły, ale nadal mają przed sobą minimum dwa przeogromne wyzwania: jak uciec od korupcji, gdy mamy do czynienia z systemową hybrydą, a więc niejasnością wręcz z programowego nadania, o nazwie „socjalizmu o chińskiej specyfice”, a po drugie – jak rozwiązać kwadraturę koła wywodzącą się z nadrzędnego dylematu: państwo prawa czy prawo Partii?

Do tego eksperci zachodni, ale już nie chińscy, a przynajmniej ci na terenie ChRL, dodają jeszcze „dylemat dobrego Cesarza”, a więc kwestię niepewności związanych – z tak mocnymi i tak dobrze znanymi z chińskiej historii – przejawami jedynowładztwa czy nawet kultu jednostki, z czym mocno walczył wizjoner chińskich reform Deng Xiaoping, a jednak w postaci Xi Jinpinga kwestia znów powróciła na porządek dnia, co zdaje się wskazywać, że mamy pod tym względem do czynienia z przyczynami głębszymi, wręcz cywilizacyjnymi, a nie tylko strukturalnymi czy systemowymi rozwiązaniami.

Jeśli chodzi o podważanie wypracowanych zasad nowej merytokracji przez Xi Jinpinga to można ten proces wyjaśniać w trojaki sposób:

- W ramach bezpardonowej walki z korupcja naruszył on tyle jednostkowych i grupowych interesów, że w przypadku oddania władzy jego pozycja mogłaby być zagrożona. Rodzi się obawa uruchomienia mechanizmu: on wsadzał, a w końcu i jego wsadzono…
- Chiny wracają do tradycji i źródeł swej cywilizacji, a w samym jej środku tkwi przecież Cesarz, jedyny wódz, traktowany przez stulecia jako Syn Niebios. Xi Jinping jako „nowy cesarz" to kolejny przejaw tego powrotu.
- Chiński przywódca nakreślił tak ambitne plany na scenie wewnętrznej („dwa cele na stulecie"), jak zewnętrznej (OBOR-BRI i jego obudowanie instytucjonalne, począwszy od AIIB), że – po pierwsze – chce je doprowadzić do końca i wcielić w życie sam, bo są „autorskie", a ponadto, to po drugie, wprowadził Chiny na tak wyboistą drogę, że ktoś musi to kontrolować.

Z chińskiej historii płynie pewna lekcja: rządy najczęściej były w tym państwie autorytarne, a zarazem jednoosobowe. Tak było za Mao Zedonga, ale wcześniej także Czang Kaj-szeka (zarówno w Chinach republikańskich, jak i na Tajwanie po 1949 roku), a jeszcze wcześniej za cesarzowej-wdowy Cixi. Tym samym, rządy jednoosobowe są Chinom znane, a nawet pisane, ale nie zawsze były one udane. Bodaj ostatni udani cesarze to Kangxi (1662–1722) oraz Qianlong (1735–1796) z ostatniej dynastii Qing. Bo przecież Mao miał swoje katastrofalne dwie dekady „lewackiego odchylenia", a Czang Kaj-szek „przegrał Chiny" i musiał uciekać na wyspę. Czy jest do czego wracać? I to w kontekście zapowiadanych innowacji?

Podczas czterech dekad transformacji Chiny przestały być totalitarne, jak za Mao, gdzie rządził strach, terror i wola jednostki, ale nadal są – gdy trzeba, to mocno, ostatnio coraz mocniej – autorytarne. Tym samym do „trzeciego kroku" transformacji i reform, zapowiadanego przez Zheng Yongniana, czyli do prawdziwych zmian politycznych i ewentualnej „demokracji o chińskiej specyfice" jeszcze daleko, bo najpierw przez blisko trzy dekady zajmowano się wzmacnianiem i odrodzeniem państwa, a teraz być może równie długo trzeba zająć się wzmacnianiem (siły nabywczej) obywatela. Oczywiście, ponownie ostrożnie i eksperymentalnie; tak, by przy okazji nie wywrócić ponad miliardowego kolosa, bo o błąd nietrudno, a jego skutki mogą być właśnie kolosalne.

Jednakże doskonale wiemy, o co teraz Chiny pod wodzą piątej generacji przywódców i charyzmatycznego, choć z pozoru niedźwiedziowatego Xi Jinpinga grają. Po tej lekturze wiadomo: przede wszystkim o chodzi im o „dwa cele na stulecie", a więc we wszystkich swoich kalkulacjach strategicznych i geostrategicznych wychodzą, jak najbardziej słusznie, z sytuacji wewnętrznej. Najpierw, do połowy 2021 roku, chcą mieć silną klasę średnią, gospodarkę pobudzaną przez rozbuchany rynek wewnętrzny oraz nowy model rozwojowy, oparty już nie tylko na eksporcie i ekspansji, lecz jakości, innowacjach i większej skuteczności. Natomiast do końca 2049 roku chcą zakończyć – pokojowo – proces jednoczenia chińskich ziem i budowy Wielkich Chin.

Czy osiągną te wewnętrzne (Tajwan też tak traktują) cele, stawiane teraz jako nadrzędne? Wybitni eksperci zewnętrzni – David Shambaugh, François Godement, Jonathan Holslag, Willy Wo-Lap Lam, Michael Pillsbury – wątpią w to. Natomiast wspierający władze w Pekinie intelektualiści – Zhang Weiwei, Zheng Yongnian, Pan Wei, Wang Hui, Hu Angang, Yan Xuetong, Chi Fulin, Justin Yifu Lin – żadnych wątpliwości nie mają, chociaż dostrzegają zagrożenia i wyzwania na dalszej drodze transformacji. Raz jeszcze, jak wielokrotnie w ostatnich dekadach bywało, spojrzenie na Chiny i zmiany w nich zachodzące bardzo się różnią między sobą: Zachód jest sceptyczny i pełen rezerwy, jeżeli chodzi o dalsze sukcesy Państwa Środka, spodziewając się, że wcześniej czy później tamtejsza „nadmuchana bańka", jak ją niejednokroć określają, pęknie z wielkim hukiem. Politycy i eksperci chińscy natomiast bez wahania przewidują „renesans" i jasną przyszłość; tym bardziej, że czują się uzbrojeni w doświadczenia i niebywałe, bezprecedensowe sukcesy ostatnich czterech dekad.

Ciekawa w tym kontekście jest polemika, jaka miała miejsce – też na łamach „Foreign Affairs" – między intelektualistami wywodzącymi się z Chin, a na stałe ulokowanymi w amerykańskim środowisku akademickim, o których tutaj pisałem jako o odrębnej, ciekawej kategorii. Minxin Pei uważa, że Chiny ugną się pod naporem wszechobecnej korupcji i przegrają, Dali Yang z kolei twierdzi, że wytyczone przez władze cele są tak wzniosłe i oparte na tak szerokim społecznym konsensusie, że chińskie marzenie w postaci Wielkiego Renesansu chińskiej nacji może być osiągnięte[1037]. Który z nich ma rację? Historia oceni. Obaj sięgają po szeroki zestaw uzasadnionych argumentów, co tylko dowodzi, że proces chińskiej

transformacji, główny temat tutejszych rozważań, nie został jeszcze bynajmniej zakończony, a na jego drodze jest jeszcze wiele znaków zapytania.

Cel tej książki był jasny: próbować zrozumieć, szczegółowo opisać, podać jak najwięcej faktów i danych, lecz rzadko oceniać i ferować wyroki, a tym bardziej stygmatyzować czy wygłaszać kazania i pouczenia, co niestety w literaturze zachodniej poświęconej Chinom jest dość częste, a nawet czasami dominujące. Brak tu jednak zarazem, a przynajmniej taka była moja intencja, bałwochwalstwa i ślepego zachwytu dla dokonujących się w Chinach zmian. Efekty tamtejszych reform mówią same za siebie, nie trzeba ich dodatkowo wychwalać, ale ich skutki, w takich dziedzinach, jak urbanizacja, ekologia czy klimat, a także system polityczny czy prawny, mogą być – a nawet są – dość odmienne od na ogół przyjętych formuł i zasad i często wcale nie tak pozytywne, jak się pierwotnie spodziewano.

Stała kontrowersja między Zachodem a władzami chińskimi polega – i polegać będzie – na tym, że już chiński model rządzenia wypracowany w starożytności, począwszy od pierwszego cesarza Qin Shihuanga, był autorytarny, oparty na terrorze, a postęp i rozwój budowano na przemocy, podobnie jak – nie otwarty do dziś, choć znany – grobowiec tego cesarza[1038]. Tym samym niejako w chińskim DNA wpisano u podwładnych szacunek dla władzy i jej siły, a pokusę stosowania siły u władców, z czym demokratyczny Zachód sobie poradził. To stąd też bierze się bodaj najgłośniejsza i najpoważniejsza kontrowersja w stosunkach Chin z Zachodem wokół odmiennego rozumienia praw człowieka. Jest powszechnie znana i nie wymaga dodatkowych komentarzy, poza jednym, podstawowym stwierdzeniem: różnimy się. My, ludzie Zachodu, stawiamy na indywidualne wolności, procedury i reguły prawne, oni na hierarchię, porządek oraz zbiorowe i indywidualne zobowiązania – wobec przełożonych, państwa, tych postawionych wyżej w hierarchii. My stawiamy na wolności, oni na powinności. My podważamy autorytety, oni stawiają na patriarchalizm. Żadna ze stron ani zamierza ustąpić ze swoich pryncypiów, a jeśli już, to bardziej Zachód w wydaniu Donalda Trumpa, aniżeli Chiny uosabiane przez Xi Jinpinga.

Nic nie wskazuje na to, żeby głębokie reformy i zmiany, które tak mocno przeorały chińską rzeczywistość, przeorały ją również pod względem obowiązującego tam, już od starożytności i od Konfucjusza, systemu

wartości. Jest nawet do pewnego stopnia odwrotnie: pod wypływem – głównie gospodarczych i skutecznych reform, bardziej mamy tam do czynienia z renesansem starożytności i powrotem do jej reguł i zasad, niż pożegnaniem z tym, co kiedyś było. Znów nastąpił odwrót od tego, co tak intensywnie starał się dokonać za całego swojego życia Mao Zedong, stawiający na głęboki społeczny, klasowy i polityczny przewrót, na zmiecenie starych zwyczajów, obyczajów, norm i zasad, na nieprzerwaną i stałą rewolucję oraz bezpardonową walkę klasową, na skokowy rozwój i militaryzm, na wojnę z wszelkimi – prawdziwymi i wyimaginowanymi – przeciwnikami, tak w Partii, jak w kraju czy za granicą. A teraz, jak widzimy, pod wypływem reform i zmian ostatnich czterech dekad, Chiny przestały być rewolucyjne, przestały wierzyć tylko w siłę, bunt, przemoc i konfrontację, lecz stały się bardziej wyważone, roztropne i zarazem stają się, to paradoks, coraz bardziej tradycyjne, czy wręcz tradycjonalistyczne, a nie komunistyczne z formy i treści, chociaż nadal z nazwy takimi pozostają – o ile tylko wyraźnie narastająca wiara w siebie, własną moc sprawczą i w rządy jednostki w wydaniu Xi Jinpinga nie podważą tych tez, co należy teraz bacznie śledzić.

Dlatego właśnie próbowałem na tych łamach sporządzić swego rodzaju inwentarz chińskich reform, transformacji i zmian, bowiem opisywany tu proces ze wszelkich miar na to zasługuje. Państwo Środka przeszło bowiem w minionych czterech dekadach szereg nakładających się na siebie, głębokich transformacji: od cywilizacji rolniczej do przemysłowej i dalej postindustrialnej; od cywilizacji wiejskiej do miejskiej w ramach błyskawicznej urbanizacji; od gospodarki zamkniętej i autarkicznej ku gospodarce otwartej i (częściowo) zglobalizowanej; od państwa ograniczonego tylko do sektora publicznego ku gospodarce mieszanej, z rosnącą rolą rynku i prywatnej własności; a teraz, jak widzimy, tamtejsze władze proponują jeszcze przejście do gospodarki zielonej, nawet bezwęglowej, a równocześnie innowacyjnej. Chiny początku reform i Chiny dzisiejsze to nie tyle dwie całkowicie odmienne rzeczywistości, co dwie odległe planety.

Do Czytelnika należy ocena, gdzie poszło dobrze, a gdzie źle, co tam zrobiono właściwie, a co nie. Dlaczego Chinom w tak wielu dziedzinach się udało, ale zarazem – co niosą za sobą te tektoniczne wręcz w swojej skali zmiany? Podstawowy problem polega bowiem na tym, że w ramach tych

zmian Chiny zanegowały zachodni model, poszły własną drogą, odrzuciły liberalizm z jego koncepcjami nieograniczonego rynku, liberalnej demokracji (a więc szeroko rozumianego podziału władz) czy praw człowieka i wolności, na rzecz modelu autorytarnego, nieliberalnego, będącego odmianą wypracowanego w tamtym regionie modelu państwa prorozwojowego (*developmental state*), a zarazem opartego na własnym systemie politycznym, zwanym merytokracją, czyli rządami dobrze przygotowanych i światłych elit, a nie powszechnej demokracji.

Do Chin bardzo pasuje słynna formuła Winstona Churchilla użyta niegdyś, w 1939 roku, wobec ZSRR, jakoby była to „zagadka owiana tajemnicą z enigmą w środku". Stąd tyle całkowicie odmiennych opinii i ocen na temat tego, co się w Chinach stało i dzieje, szczególnie w świecie zachodnim, zarówno politycznym, jak medialnym, a nawet w środowisku akademickim. Zmieniające się błyskawicznie Chiny podważyły bowiem swoim rozwojem wiele twardych praw i tez wypracowanych na Zachodzie, które wydawały się niepodważalne, co tym bardziej budzi emocje. A jeszcze bardziej budzi je wyraźnie rosnąca chińska asertywność, mocno zaznaczona w epoce Xi Jinpinga, a będąca niczym innym, jak chińską odpowiedzią na wielki kryzys gospodarczy na świecie (zachodnim) z lat 2007/8 i załamanie wiary najpierw w neoliberalizm, przez wielu zwany nawet fundamentalizmem rynkowym, a potem w liberalną demokrację, czego przejawami stały się „fenomen" Donalda Trumpa w USA czy nagminne wręcz trudności i rosnące tendencje odśrodkowe na terenie Unii Europejskiej.

Również na Zachodzie wraca teraz wiara w państwo, które tak mocno od samego początku stawiały na piedestale reformujące się Chiny. Tyle tylko, że teraz, po dekadach bezwzględnego, choć ukrytego za radą przenikliwego Deng Xiaopinga budowania jego mocy, niejako znów wbrew Zachodowi, zaczynają budować już nie tylko siłę państwa, ale także siłę – przede wszystkim nabywczą – obywatela, chcąc opierać swój nowy model na silnym rynku wewnętrznym i kwitnącej klasie średniej. Tym samym, Chiny dla obserwatorów z Zachodu pojawiają się jak ten – partner? rywal? konkurent? wróg? – który co chwila zaskakuje, zastawia na nas pułapkę, stawia nowe wyzwania. Nic nie wskazuje, żeby cokolwiek pod tym względem w najbliższym czasie mogło się zmienić. Albowiem, patrząc z naszej, zachodniej perspektywy, chińskie wyzwania rosną.

Kluczowa jest jednak taka oto konstatacja: Chiny na drodze reform i transformacji, jak zawsze, szły swoją własną drogą i trajektorią. Tak było od początku również na ścieżce *gaige*, *kaifang*. Chociaż zapraszały do siebie zachodnich specjalistów, chociaż garściami pożyczały, podrabiały, a nawet kradły obce rozwiązania i pomysły, zawsze trzymały się jednego azymutu, sformułowanego przez Zhang Zhidonga pod koniec XIX stulecia w ówczesnej próbie reform chylącego się ku upadkowi Cesarstwa: *zhongxue wei ti, xixue wei yong* (chińskie rozwiązania jako podstawa, zachodnia nauka jako zastosowanie). W miarę upływu czasu, jak próbowałem to pokazać i wyjaśnić, ten kurs na powrót do korzeni, do źródeł swej cywilizacji jeszcze się umocnił.

Władcy i kolejne pokolenia przywódców w Pekinie uznali bowiem, że pójdą własną drogą i nie będą korzystać z żadnych podpowiedzi, a tym bardziej dyktatu Zachodu. Ponieważ takie podejście okazało się zaskakująco skuteczne i efektywne, dziś tym bardziej trzymają się własnych unikatowych rozwiązań, nawet jeśli na tamtejszej scenie wewnętrznej toczy się ożywiona – i opisana tutaj jedynie w zarysach – zaciekła walka o programy i modele dalszego rozwoju, w ramach wielkiej debaty nad *Zhongguo moshi*, czyli tamtejszym modelem rozwojowym, raczej nie do podrobienia w innym kręgu cywilizacyjnym, chociaż niewątpliwie wartym krytycznego spojrzenia i ewentualnego wykorzystania przynajmniej w szczegółach także poza granicami Chin. Jednakże chiński model w całości, zresztą ewoluujący i zmieniający się po drodze, nie jest – w moim głębokim przekonaniu – do zastosowania w innym kręgu cywilizacyjnym. Trudno gdzie indziej, poza Chinami, wyobrazić sobie na przykład „politykę jednego dziecka”, trudno pogodzić się z twardą i asertywną polityką wobec Tybetu czy dysydentów, a tamtejsze podejście do praw człowieka, zgodnie z którym najważniejszy jest wikt i opierunek oraz zbiorowe prawa i powinności, a nie indywidualne wolności, jak na Zachodzie, od lat, jeśli nie dziesięcioleci stanowi stały punkt sporny na forach ONZ i innych organizacji.

Warto przy tej okazji odnotować przenikliwą i celną uwagę, jaką poczynił twórca Europejskiej Rady ds. Stosunków Międzynarodowych (ECFR), Mark Leonard: „Chińczycy mówią o sukcesie gradualizmu i «harmonijnym społeczeństwie». Tam gdzie USA prezentują się jako państwo wojownicze, chińscy politycy mówią o pokoju. Podczas gdy

dyplomaci amerykańscy mówią o zmianie dyktatorskich reżimów, dyplomaci chińscy mówią o poszanowaniu suwerenności i różnicach cywilizacyjnych. Tam gdzie Amerykanie posługują się w polityce zagranicznej sankcjami i izolowaniem państw, by osiągnąć cele polityczne, Chińczycy oferują pomoc i wymianę handlową, nie wymagając spełnienia żadnych warunków[1039]".

Wspólnego języka znaleźć nie możemy i być może nie znajdziemy. Dlatego na koniec stawiam otwarcie pytanie, które coraz częściej pojawia się też na światowych salonach i uniwersyteckich katedrach: czy możliwy jest świat urządzony na modłę chińską, czy zanosi się na *Pax Sinica*? Bo przecież niektórzy politycy, biznesmeni czy nawet eksperci, szczególnie w Afryce czy Azji, z podziwem i zazdrością patrzą na niebywałe chińskie sukcesy i często o takich rozwiązaniach u siebie przebąkują. To jednak wydaje się być fałszywie postawiona kwestia. Albowiem wniosek jest jeden – i to dość oczywisty: Chin i tamtejszej cywilizacji nie da się podrobić i powielić!

Owszem, z obudzonym ponownie chińskim smokiem trzeba się liczyć – i pamiętać, że jeszcze w połowie XVIII stulecia same Chiny, jak się szacuje, wydały i opublikowały więcej ksiąg, niż cały świat wzięty razem![1040]. Mamy do czynienia z odradzającą się szybko starą cywilizacją, bogatą, dumną i zawsze odmienną od innych. Chiny nie będą powielały Zachodu chociażby dlatego, że nigdy nie były tak antropocentryczne jak on, czego dowodem chociażby wielkie pejzaże tradycyjnego chińskiego malarstwa, gdzie człowiek jest często tylko małym punkcikiem, a nie znajduje się w centrum zainteresowania artysty, jak u nas. Dlatego należy całkowicie się zgodzić z oceną Francisa Fukuyamy z jego klasycznego już dzieła *Ład polityczny i polityczny regres*: „Uważam, że państwo, które wyłoniło się w Chinach w okresie od początku reform w roku 1978, jest bardziej podobne do tego klasycznego, chińskiego państwa sprzed dwóch tysięcy lat niż do maoistowskiego, które je poprzedzało[1041]".

Tezę tę w pełni zdaje się potwierdzać wywód przeprowadzony w niniejszym tomie: po maoistowskich eksperymentach, terrorze i trwodze, Chiny świadomie wracają do swych tradycji i źródeł cywilizacji, łącząc je jednak – z racji interesów Partii władzy – z jej własnymi ideowymi źródłami legitymizacji, za które obecnie uznaje się: marksizm-leninizm, maoizm (te bardziej w formie rytualnych zaklęć), idee i koncepcje Deng

Xiaopinga (bo trzeźwość i pragmatyzm są ciągle w cenie), „teorię trzech reprezentacji” Jiang Zemina (bo w szeregach KPCh pojawili się prawdziwi kapitaliści), a ostatnio również „idee Xi Jinpinga” (bo otwarcie rysuje powrót do chińskiej mocarstwowości).

Ważne i istotne jest jednak i to, że od XVII Zjazdu KC KPCh w 2007 roku dodaje się do tego zestawu także koncepcję naukowego rozwoju (*kexue fazhan*), co ma oznaczać ni mniej ni więcej, że to nie żadne ideologie, doktryny czy wyspekulowane idee są punktem wyjścia w budowie, czy raczej odbudowie, tego kolosa i jego przewidywanym renesansie, lecz twarda rzeczywistość, praktyka i pragmatyzm, czyli dokładnie tak, jak było od zarania tych reform, narzuconych przez ciężko doświadczonego życiem, ale zawsze trzeźwego Deng Xiaopinga. Chiny już od Sun Yat-sena, od upadku Cesarstwa marzyły o powrocie do potęgi, ale dopiero w erze Denga dopięły swego, albowiem – jak wykazuje analiza zawarta w tym tomie – od początku reform władze w Pekinie stawiały przed sobą, najpierw skrycie, a od Xi Jinpinga otwarcie, jeden cel: świadomy powrót do własnej mocarstwowości, budowany przy tym, to druga ważna konkluzja, na specyficznej zasadzie: stałego ostrożnego eksperymentowania, wyciągania wniosków z własnych błędów, uwzględniania i badania własnych słabości, surowej krytyki własnych dotychczasowych poczynań.

Dlatego tamtejszy system, jak widzimy, praktycznie w każdej dekadzie ewoluował: w latach 80. ubiegłego stulecia reformowano komunizm/”realny socjalizm”, na podobnych zasadach, choć z inaczej ustawionymi priorytetami, jak później próbował to robić Michaił Gorbaczowa w ZSRR. W latach 90., wyciągając wnioski z upadku ZSRR, włączono Chiny w globalizację, jeszcze szerzej otwarto drzwi na świat (*di er ci kaifang*), a przy tym wypracowano własny model rozwojowy i upodobniono go do znanego już wcześniej wschodnioazjatyckiego „państwa rozwojowego”. W pierwszej dekadzie tego stulecia dano kolejny impuls w otwarciu na świat poprzez przystąpienie do WTO pod koniec 2001 roku, a jeszcze większej śmiałości nabrano po kryzysie 2008 roku jednoznacznie tam odebranym jako klęska „fundamentalizmu rynkowego” (Joseph Stiglitz) i ultraliberalnego „konsensusu z Waszyngtonu”. Uznano go zarazem za triumf własnego modelu, na Zachodzie, choć nie w Chinach, nazwanego alternatywnie „konsensusem z Pekinu”. Równocześnie coraz

więcej uwagi poświęcano „harmonizacji” (rozwoju, interesów, dochodów itp.) na szybko się zmieniającej scenie wewnętrznej. I wreszcie po 2012 roku, gdy doszła do władzy piąta generacja przywódców z Xi Jinpingiem na czele, zagrano wreszcie w otwarte karty, stawiając dwa ambitne „cele na stulecie” z jednej strony, a wychodząc na świat zewnętrzny z własnymi nowymi pomysłami, od dwóch nowych Jedwabnych Szlaków poczynając.

Całość chińskiego programu transformacji i reform powoduje, że poniekąd przewrócił się dogmat i aksjomat z początków okresu pozimnowojennego, jakoby triumf Zachodu, demokracji liberalnej i otwartych rynków był niepodważalny. Wyrósł bowiem rywal budowany na zupełnie odmiennych, autorytarnych zasadach (za Xi Jinpinga jeszcze wzmocnionych), a globalizacja przestała być utożsamiana z amerykanizacją, albowiem dostępne statystyki wykazują, że jej dotychczasowym największym beneficjentem stały się właśnie Chiny.

Dlatego też ten chiński autorytarny model należy traktować jako poważnego rywala liberalnej demokracji. Jak widzimy, programowa alternatywa pojawiła się i istnieje, tyle tylko, że raczej nic nie wskazuje na to, by była uniwersalna, bowiem – jak starałem się tutaj na wiele sposobów dowieść – obecny chiński model zarządzania, transformacji i modernizacji oraz rozwoju państwa jest raczej *sui generis*, samoistny i trudny do podrobienia w innym kręgu cywilizacyjnym (między bajki włożyłbym stawiane gdzieniegdzie tezy, jakoby miał być przetransferowany do Afryki, a państwa latynoskie nawet takich prób nie podejmują).

Nasza, Chin i Zachodu, kontrowersja rysuje się jako trwała, bowiem w nieliberalnych Chinach mamy do czynienia z silnym państwem i brakiem rządów prawa, natomiast na liberalnym Zachodzie ostoją są instytucje i system prawny właśnie, natomiast państwo było świadomie w liberalnej ortodoksji osłabiane. Zwracali na to uwagę, czując zagrożenie, czy to filozof polityki Francis Fukuyama[1042], czy to ekonomista Joseph Stiglitz, który przy okazji przekonująco dowodził, iż nadmiar rynku też prowadzi do koncentracji władzy, a przy okazji wywołuje inny kluczowy problem: rozwarstwienie[1043].

Jak się okazało, ich przestrogi poszły na marne, czego dowodem wydarzenia ostatnich lat w USA („fenomen Trumpa”) czy w UE (w tym na Węgrzech i w Polsce). To istna kwadratura koła, bowiem zbyt silne państwo, to prosta droga do autokracji i przemocy, natomiast państwo zbyt

słabe, to jego rozpad, rozprzężenie i brak ładu, czego do końca życia najbardziej się obawiał Deng Xiaoping, który tego nieładu niejednokrotnie na własnej skórze doświadczył.

Po raz pierwszy od końca XVIII stulecia wyłania się realna możliwość, że najsilniejszą gospodarką świata będzie dysponować państwo, w którym nie mówi się po angielsku, nie będzie ono przywiązane do demokracji, a nawet nie będzie częścią Zachodu. Oczywiście, nie musi się tak stać, nie ma żadnego determinizmu, ale wszystkie dotychczasowe procesy, zjawiska i dane zdają się potwierdzać: Chiny, a za nimi Indie, wracają na pozycje liderów, zajmowane kiedyś przed wiekami. To dlatego trzeba się już teraz nimi bardziej niż poprzednio interesować, zdecydowanie lepiej je znać, jak też traktować jako ważny punkt odniesienia. Czy nam się to podoba, czy nie, trzeba – i to coraz umiejętniej – potrafić z Chinami żyć, bo zaczynają być wszechobecne i mieć wpływ na dzieje świata, a nie tylko własne, jak było u progu reform. To jest właśnie największy sukces, jaki chińskie władze w minionych czterech dekadach odniosły. Dlatego o tamtejszych zmianach trzeba wiedzieć więcej – i po to właśnie ta książka została napisana.

GLOSARIUSZ

Baijinzhuyi (拜金主义) – „mamonizm”, kult pieniądza, widoczny szczególnie od początku lat 90.

Bainian guochi (百年国耻) – „sto lat narodowego poniżenia”, czyli wewnętrznego rozprzężenia oraz zdominowania Chin przez obce mocarstwa, począwszy od wojen opiumowych aż po proklamowanie ChRL. Jedno z głównych haseł chińskich władz w kontekście obecnego „renesansu”.

Baochan daohu (包产到户) – najbardziej popularna wersja programu indywidualnej odpowiedzialności za pracę; system kontraktów nakładanych na rodzinę/klan.

Chengyu (成语) – tradycyjne powiedzenie, przysłowie, aforyzm czy sentencja, chętnie używane przez wykształcone elity.

Danwei (单位) – podstawowa komórka organizacyjna społeczeństwa, najczęściej na szczeblu partyjnym, przez co może być uosabiana z Podstawową Organizacją Partyjną (POP) w dawnym PRL, a więc ekspozyturą rządzącej Partii w miejscu pracy lub zamieszkania, przy czym chińska *Danwei* miała, szczególnie w epoce Mao, nieporównywalnie większe pełnomocnictwa i wpływy niż jakakolwiek POP w PRL.

Da yuejin (大跃进) – „wielki skok”, eksperyment gospodarczy Mao w ramach „polityki trzech czerwonych sztandarów” z lat 1958–1960, zakończony gospodarczą katastrofą i masowym głodem.

Fanshi pai (凡是派) – frakcja „cokolwiek” (powiedział Mao, jest słuszne) Hua Guogfenga, która rządziła w latach 1976–78.

Gaige, kaifang (改革开放) – polityka reform i otwarcia na świat prowadzona od 1979 roku.

Geti hu (个体户) – pierwsze formy i przejawy gospodarki prywatnej, przedsięwzięcia, na ogół rodzinne, gdzie formalnie nie mogło być zatrudnionych więcej niż siedem osób, które działały już poza planem i państwem.

Heping fazhan (和平发展) – „pokojowy rozwój”, zmodyfikowana, „zmiękczona” wersja pojęcia *heping jueqi*, obowiązująca do dziś jako strategia państwa.

Heping jueqi (和平崛起) – „pokojowy wzrost”, koncepcja Zheng Bijiana z pierwszej dekady bieżącego stulecia, która została przyjęta jako polityka państwa.

Hong weibing (红卫兵), hunwejbini – Czerwona Gwardia, młodzież wykorzystywana przez Mao i Partię do spełniania ich celów podczas „rewolucji kulturalnej”. Jest to jedno z nielicznych pojęć czysto chińskich, które trafiło do obcych języków, w tym także do polskiego: „ty hunwejbinie jeden…”. Oznacza lewaka, ekstremistę, bojowca.

Huaqiao (华侨) – „Chińczycy zamorscy”, emigracja. Subkategorią wśród nich są w oficjalnej terminologii stosowanej w ChRL *tongbao* (同胞) – rodacy lub współrodacy z Hongkongu lub Tajwanu.

Luan (乱) – zamieszanie, chaos, zawierucha, niepokoje społeczne. Czarny scenariusz i czarny sen w poglądach Deng Xiaopinga.

Liudong renkou (流动人口) – „ludność napływowa”, migranci ze wsi, którzy przybyli do miast, by pracować na wielkich budowach.

Hexie shehui (和谐社会) – „harmonijne społeczeństwo”, polityka państwa forsowana przez czwartą generację przywódców (2002–12).

Hukou (户口) – wprowadzony w połowie lat 50. XX wieku system rejestracji ludności, który faktycznie przywiązywał na stałe do miejsca zamieszkania, uniemożliwiając mobilność ludzi, bowiem były z nim związane też wszelkie świadczenia socjalne. W latach 90. mieszkańcy wsi masowo ruszyli do miast jako *liudong renkou*, ale tracili tym samym uprawnienia płynące z *hukou*, co natychmiast zamieniało ich w obywateli drugiej kategorii. Dopiero w ostatnich latach system jest luzowany, a *hukou* zaczyna iść za obywatelem, gdziekolwiek się on znajdzie.

Mao Zedong sixiang (毛泽东思想) – idee Mao Zedonga, maoizm, chińska wersja marksizmu-leninizmu.

Mishu (秘书) – sekretarz, najczęściej osobisty sekretarz (wyższego rangą). Niezwykle istotny etap w karierze każdego chińskiego polityka.

Mozhe shitou guo he (摸着石头过河) – „kroczyć przez rzekę, czując kamienie pod stopami". Przypisywane Deng Xiaopingowi, ale faktycznie ukute przez Chen Yuna powiedzenie, które stało się synonimem początkowej fazy reform stopniowych i eksperymentalnych.

Renmin Gongshe (人民公社) – komuny ludowe. Jeden z „trzech czerwonych sztandarów" Mao, obok „wielkiego skoku" – *da yuejin* (大跃进) oraz tzw. generalnej linii. Zapoczątkowana w 1958 r. polityka komunizacji wsi chińskiej, zarzucona na początku ery reform.

San ge daibiao (三个代表) – ogłoszona w 2001 r. przez Jiang Zemina „teoria trzech reprezentacji", której uzasadnienie jest dość mętne, ale jasne główne przesłanie: kapitaliści czy też ludzie o wysokich dochodach mogą wstępować w szeregi KPCh. Partia komunistyczna z nazwy zamieniła się w Partię Władzy.

Shang you zhengce, xia you duice (上有政策, 下有对策) – „góra rozkazuje, dół kontratakuje", popularne powiedzenie, a tym bardziej praktyka społeczna, obalająca stereotyp, jakoby Chińczycy słuchali jedynie nakazów z góry.

Qingming (清明节) – chińskie święto zmarłych przypadające dorocznie w początkach kwietnia.

Taizidang (太子党) – „książątko", osoba na kierowniczych stanowiskach wywodząca się z komunistycznego klanu, o „dobrym rodowodzie" wewnątrz KPCh.

Taoguang yanghui (韬光养晦) – „ukrywaj własne możliwości i zamiary". Wywodzący się jeszcze z epoki Han *chengyu*. Synonim strategii Deng Xiaopinga podyktowanej w 1990 r. następcom w ramach tzw. strategii (Konstytucji) 28 chińskich znaków.

Tianxia (天下) – „wszystko pod sklepieniem Niebios", chiński ład międzynarodowy.

Wangdao (王道) – niejednoznaczny termin, bardzo ważny dla chińskiej cywilizacji, a teraz wyraźnie się odradzający. Dosłownie mówi o dobrym przykładzie, jaki daje król czy władca podczas rządzenia. Chodzi więc o „królewski przykład", „mędrca króla" itp.

Weida de lingxiu (伟大的领袖) – „wielki wódz", termin zarezerwowany w chińskiej propagandzie dla Mao Zedonga, pojawia się ponownie przy Xi Jinpingu.

Wending pai (稳定排) – „ugrupowanie dbające o stabilność i stabilizację", potoczna nazwa pragmatyków w chińskim kierownictwie.

Wenming xing guojia (文明型国家) – forsowana przez prof. Zhang Weiwei i coraz popularniejsza w chińskim dyskursie intelektualnym teza, zgodnie z którą Chiny to „państwo – cywilizacja", albo „państwo cywilizacyjne", dające przykład innym, jak postępować.

Wuchanjieji wenhua da geming (无产阶级文化大革命) – „wielka proletariacka rewolucja kulturalna", częściej zwana „rewolucją kulturalną"; drugi, obok „wielkiego skoku", masowy eksperyment ideologiczny Mao Zedonga w ramach „lewackiego odchylenia". W oficjalnej historiografii obejmuje okres 1966–1976, do śmierci Mao.

Xiaokang shehui (小康社会) – „społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu", termin „xiaokang" po raz pierwszy użyty już w *Księdze Pieśni* z VI w p.n.e., zwrot chętnie stosowany przez Deng Xiaopinga (po raz pierwszy w rozmowie z japońskim premierem Masayoshi Ohirą w grudniu 1979

r.), a przez piątą generację przywódców i Xi Jinpinga wyniesiony do rangi strategii państwowej. Najbliższym jego zachodnim odpowiednikiem jest pojęcie klasy średniej.

Zhongguo daolu (中国道路) – „chińska droga", rozumiana jako chińska odrębność, własny model; mocno ostatnio promowana przez władze.

Zhongguo moshi (中国模式) – chiński model rozwojowy.

Zhonghua minzu weida fuxing (中华民族伟大复兴) – „wielki renesans narodu chińskiego". Drugi, obok „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu", nadrzędny strategiczny „cel na stulecie" Xi Jinpinga i piątej generacji przywódców, do realizacji na stulecie ChRL.

Zhongxue wei ti, xixue wei yong (中学为体西学为用) – „chińskie rozwiązania jako podstawa, zachodnia nauka jako zastosowanie". Wynaleziona pod koniec XIX stulecia przez ówczesnego reformatora i stratega Zhang Zhidonga koncepcja, ponownie obecnie stosowana w ChRL w okresie otwarcia na świat i reform.

Zhongguo weixie lun (中国威胁论) – „chińskie zagrożenie", popularna teoria na Zachodzie, znana jako *China threat*, często używana w chińskim dyskursie politycznym, a nawet naukowym, jako argument lub kontrargument w stosunku do „błędnych" teorii zachodnich.

Zhuada fangxiao (抓大放小) – „objąć opieką wielkich, puścić wolno małych", forsowana przez Zhu Rongji strategia z jednej strony wspierania wielkich firm po to, by tworzyć z nich chińskie marki (jak Lenovo, Huawei, Heier), a w gruncie rzeczy prywatyzować małe i średnie przedsiębiorstwa.

Zonghe guoli (综合国力) – syntetyczna lub uniwersalna siła (moc) państwa. Wypracowany i stosowany przez chińskich intelektualistów, głównie ekonomistów i strategów, miernik wagi danego państwa, odrzucający takie wskaźniki, jak PKB czy dochody i uwzględniający czynniki nie tylko ekonomiczne, ale też inne (geografia, historia), w tym duchowe, a więc wartość danej cywilizacji czy kultury. Wskaźnik nieco subiektywny, ale w Chinach dość często stosowany.

BIBLIOGRAFIA

Dokumenty, pamiętniki i teksty źródłowe

30 Years of China's Reform. Through Chinese and International Scholars' Eyes, Compiled by the China (Hainan) Institute for Reform and Development, Foreign Languages Press, Beijing 2008.

Annual Report to Congress; Military and Security Developments Involving the People's Republic of China 2017, Washington DC, May 15, 2017: https://www.defense.gov/Portals/1/Documents/pubs/2017_China_Military_Power_Report.PDF

Anti-Secession Law Explained http://www.chinadaily.com.cn/english/doc/2005-03/08/content_422875.htm

Bayer, Jerzy; Dziak, Waldemar J. *Historia polityczna Chin 1839–2014*, t. 1 *Kronika najważniejszych wydarzeń*, t. 2 *Konspekt analityczny*, Instytut Studiów Politycznych PAN Warszawa 2015 i 2016.

Brzeziński, Zbigniew *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia Doradcy do Spraw Bezpieczeństwa Państwa 1977–1981*, tł. Zdzisław Dziekoński, Polonia Books, Warszawa 1990.

Carter, Ashton *Indian Counterpart Champion Growing Trade, Technology, Security Ties* https://www.defense.gov/News/Article/Article/1025095/carter-indian-counterpart-champion-growing-trade-technology-security-ties/

Chen Yun Wenxuan: Di san juan (Dzieła wybrane Chen Yuna, t. 3), Renmin Chubanshe, Beijing 1995.

China's Peaceful Development. Pełny tekst: http://english1.english.gov.cn/official/2011-09/06/content_1941354.htm

China's Peaceful Development Road – White Paper, December 2005. Pełny tekst: http://www.china.org.cn/english/2005/Dec/152669.htm

China's R&D Spending Estimated to Reach 2,1 Pct of GDP in 2016, http://english.cas.cn/newsroom/china_research/201701/t20170111_173322.shtml

China Reader. The Reform Era, O. Schell, D. Shambaugh (eds.), Vintage Books, New York 1999 i nast. wydania.

Chiny, Stany Zjednoczone i świat w oczach wielkiego mistrza Lee Kuan Yewa, oprac. G. Allison, R.D. Blackwill, A. Wyne, tł. Halina Bińczak, Kurhaus Publ., Warszawa 2012.

Clinton, Hillary *America's Pacific Century*, „Foreign Policy", October 11, 2011: http://foreignpolicy.com/2011/10/11/americas-pacific-century/

Cost of Pollution in China. Economic Estimates of Physical Damages, World Bank, Washington DC, February 2007.

Cradock, Percy *Experiences of China*, John Murray, London 1994.

Deng Rong *Deng Xiaoping and the Cultural Revolution. A Daughter Recalls the Critical Years*, Foreign Languages Press, Beijing 2012.

Deng Rong (Maomao) *Deng Xiaoping, My Father*, Basic Books, New York 1995.

Deng Xiaoping *Chińska droga do socjalizmu. Wybór prac z lat 1956– 1987*, z chińskiego tł. Zdzisław Góralczyk et al., Książka i Wiedza, Warszawa 1988.

Deng Xiaoping, Fallaci Oriana (rozmowa) *Cleaning Up Mao's Mistakes*: http://digitalcollections.library.cmu.edu/awweb/awarchive?type=file&item=472059
Deng Xiaoping nianpu (Kronika życia Deng Xiaopinga), t. 1–2, Zhongyang Wenxian Chubanshe, Beijing 2007.
Deng Xiaoping Wenxuan, t. 3, Renmin Chubanshe, Beijing 1993.
Documents of the First Session of the Fifth National People's Congress of the People's Republic of China, Foreign Languages Press, Beijing 1978.
Dziak, Waldemar J., Rowiński, Jan *Polska–Chiny 1956. Zbiór dokumentów*, ISP PAN, Warszawa 2016.
East Asian miracle: economic growth and public policy. Main Report, World Bank, Washington DC, 26 September 1993: http://documents.worldbank.org/curated/en/975081468244550798/Main-report Fang Lizhi *Bringing Down the Great Wall. Writings on Science, Culture, and Democracy in China*, W.W. Norton & Co., New York – London 1992.
Fang Lizhi *The Most Wanted Man in China. My Journey from Scientist to Enemy of the State*, Henry Holt and Company, New York 2016.
Gao Taiwan tongbao shu: http://baike.baidu.com/item/告台湾同胞书/5211856?fr=aladdin
Global Trends 2030: Alternative Worlds. A publication of the National Intelligence Council, Washington DC, December 2012: https://cgsr.llnl.gov/content/assets/docs/Global_Trends_2030-NIC-S-Dec12.pdf
Hu Jintao *Wystąpienie na XVIII Kongresie KPCh*, tł. Zbigniew Wiktor i zespół, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2013.
Hu Yaobang *Create A New Situation In All Fields Of Socialist Modernization*, [in:] The Twelfth National Congress Of The CPC (September 1982), Foreign Languages Press, Beijing 1982.
IMF Survey: China's Difficult Rebalancing Act 2007, www.imf.org/en/News/Articles/2015/09/28/04/53/socar0912a
India as a „Global Swing State": A New Framework for a U.S. Engagement with India, The National Bureau of Asian Research, July 22, 2013, http://nbr.org/research/activity.aspx?id=354
Industrial and Regional Policies Future Directions for the Development of China's Strategic Emerging Industries and its Hopes for Expanded Technical Collaboration with International Partners within the Timeframe of the Latest Five-Year Plan. Mizuho China, March 2017: https://www.mizuhobank.com/fin_info/cndb/economics/monthly/pdf/R512-0090-XF-0105.pdf
In the Matter of South China Sea Arbitration, The Arbitral Tribunal, Hague, PCA Case No 213-19, 12 July 2016: https://pca-cpa.org/wp-content/uploads/sites/175/2016/07/PH-CN-20160712-Award.pdf
Jiang Zemin Wenxuan (Dzieła wybrane…), t. 1–3, Renmin Chubanshe, Beijing 2006.
Kissinger, Henry *The White House Years*, Little, Brown and Company, Boston–Toronto 1979.
Kornai, János *Siła idei. Zapiski z intelektualnej podróży,* tł. Jan Okuniewski i Sebastian Szymański, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.
Li Changping *Wo xiang zongli shuo shihua*, (Mój list skierowany do premiera), Zhongguo Caifu Chubanshe, Beijing 2002.
Li Keqiang *Government Work Report – Highlights* (i pełny tekst po chińsku): https://qz.com/1221438/china-premier-li-keqiangs-2018-government-work-report-in-four-charts/
Li Keqiang *Report of the Work of the Government. Delivered at the Fifth Session of the 12th National People's Congress of the People's Republic of China on March 5, 2017*: http://online.wsj.com/public/resources/documents/NPC2017_WorkReport_English.pdf
Li Zhisui *Prywatne życie Przewodniczącego Mao*, tłum. Zygmunt Zaczyn, Philip Wilson, Warszawa 1996.
Liu Binyan *A Higher Kind of Loyalty*, Pantheon, New York 1990.

Mao Zedong Xuanji (Dzieła wybrane…), t. 5, Renmin Chubanshe, Beijing 1977.
New Ghosts, Old Dreams. Chinese Rebel Voices, Geremie Barmé, Linda Jaivin (eds.), Times Books, New York 1992.
Peng Sen, Chen Li *Reformując Chiny. Główne wydarzenia*, t. 1 (1978–1991), tł. Krzysztof Gil, Karolina Kukowska, Dorota Arendt-Mendoza, t. 2 (1992–2004), tł. Marek Ciecierski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2013– 2014.
Renewables 2017. Global status Report, s. 34. http://www.ren21.net/wp-content/uploads/2017/06/17-8399_GSR_2017_Full_Report_0621_Opt.pdf
Resolution on CPC History (1949–82), Foreign Languages Press, Beijing 1981.
Selected Works of Deng Xiaoping, t. 2, Foreign Languages Press, Beijing 1984, t. 3, Beijing 1994.
Shijian shi jianyan zhenli de weiyi biaozhun (Praktyka jest jedynym kryterium prawdy), „Guangming Ribao" 11 maja 1978, także na stronie: http://focus.kankanews.com/c/2014-05-11/0044520271.shtml
Sino-British Negotiations and Sino-British Joint Declaration: http://www.basiclaw.gov.hk/en/publications/book/15anniversary_reunification_ch1_2.pdf
Su Xiaokang *A Memoir of Misfortune*, Vintage, Penguin, New York 2002.
The East Asian miracle: economic growth and public policy: http://documents.worldbank.org/curated/en/827061468246367853/Summary
The Five Biggest Threats to Human Existence: http://www.iflscience.com/plants-and-animals/five-biggest-threats-human-existence/
The world's top economy: the US vs. China in five charts: https://www.weforum.org/agenda/2016/12/the-world-s-top-economy-the-us-vs-china-in-five-charts/
Supporting China's Infrastructure Stimulus Under the INFRA Platform, World Bank, 2009: http://siteresources.worldbank.org/INTSDNET/Resources/5944695-247775731647/INFRA_China_Newsletter.pdf
Thirty-Six Stratagems: https://en.wikipedia.org/wiki/Thirty-Six_Stratagems
Tiananmen Papers. The Chinese Leadership's Decision To Use Force Against Their Own People – In Their Own Words, A. J. Nathan, P. Link (eds.), Public Affairs, New York 2001.
Tibet. Facts and Figures – roczniki publikowane przez tygodnik „Beijing Review".
Wei Jingsheng *The Courage to Stand Alone. Letters from Prison and Other Writings*, Penguin Books 1997.
Wen Jiabao *Report on the Work of the Government (2010)*: http://english1.english.gov.cn/official/2010-03/15/content_1556124.htm
World Scientists Warning to Humanity: A Second Notice, *Bio Science*: https://academic.oup.com/bioscience/advance-article/doi/10.1093/biosci/bix125/4605229
Why is the 1992 Consensus so Important to Beijing and Taipei?: http://www.slate.com/blogs/quora/2014/12/26/_1992_consensus_why_is_the_agreement_important_to_beijing_and_taipei.html
World Investment Report, www.unctad.org
Wu Jinglian, Ma Guochuan (rozmowa) *Whither China? Restarting the Reform Agenda*, Oxford University Press 2016.
Xi Jinping, *Chińskie marzenie*, tł. z j. ang. Sylwester Szafarz, Wydawnictwo „Kto jest Kim", Warszawa 2018.
Xi Jinping *Innowacyjne Chiny*, tł. z j. ang. Sylwester Szafarz, Wydawnictwo „Kto jest kim", Warszawa 2015.
Xi Jinping *Referat sprawozdawczy XVIII KC KPCH wygłoszony przez sekretarza generalnego, prezydenta Xi Jinpinga*, XIX Krajowy Zjazd Komunistycznej Partii Chin, 18–24 października

2017 roku, tł. z j. ang. Sylwester Szafarz, Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2018. Wersja ang.: *Xi Jinping's report at 19th CPC National Congress*: http://news.xinhuanet.com/english/special/2017-11/03/c_136725942.htm

Xi Jinping *Si ge quanmian* (Cztery gruntowne zmiany), „Renmin Ribao” 24 luty 2015: http://politics.people.com.cn/n/2015/0224/c1001-26591248.html

Xi Jinping's Speech at the World Economic Forum. Pełny tekst: https://america.cgtn.com/2017/01/17/full-text-of-xi-jinping-keynote-at-the-world-economic-forum

Xi Jinping *The Governance of China*, Foreign Languages Press, Beijing 2014.

Yang Jiechi Gives Interview to State Media on the So-called Award by the Arbitral Tribunal for the South China Sea Arbitration: http://www.fmprc.gov.cn/mfa_eng/wjdt_665385/zyjh_665391/t1381740.shtml

Zhao Ziyang *Prisoner of State. The Secret Journal of Premier Zhao Ziyang*, Simon & Schuster, New York 2009.

Zhonggong Zhongyang guanyu jiaqing dang de zhizheng nengli de jueding (Rezolucja dotycząca podniesienia kwalifikacji do rządzenia wśród członków partii), Xuexi Chubanshe, Beijing 2004.

Zhongguo Tongji Nianjian (Rocznik Statystyczny ChRL) – oficjalne wydawnictwo Centralnego Urzędu Statystycznego ChRL (za cały badany okres).

Zoellick, Robert *Responsible Stakeholder Speech*: https://www.ncuscr.org/content/robert-zoellicks-responsible-stakeholder-speech

Zhu Rongji da jizhe wen (Zhu Rongji odpowiada na pytania dziennikarzy), Renmin Chubanshe, Beijing 2009.

Zhu Rongji jianghua shilu, (Oficjalna dokumentacja…), t. 1–4, Renmin Chubanshe, Beijing 2011.

Zhu Rongji meets the press, People's Publishing House, Beijing 2012.

Zhu Rongji on the Record, Foreign Languages Press 2013, t. 1: 1991–1997, t. 2: 1998–2003, Foreign Languages Press 2013.

W języku chińskim

Chen Yun zhuan (Biografia Chen Yuna), Zhongyang Wenxian Chubanshe, Beijing 2005.

Chi Fulin *Di er ci gaige. Zhongguo weilai 30 nian de qiangguo zhi lu* (Druga reforma. Chińska droga do silnego państwa w następnych 30 latach), Zhongguo Jingji Chubanshe, Beijing 2011.

Chi Fulin (red.) *Di er ci kaifang. Quanqiuhua shizilukou de Zhongguo xuanze* (Drugie otwarcie na świat. Chińskie wybory na rozdrożach globalizacji), Zhongguo Gongren Chubanshe, Beijing 2017.

Daguo jueqi (Wzrost wielkich mocarstw), t. 1–3, CCTV – Zhongguo Minzhu Fazhi Chubanshe, Beijing 2007.

Ding Zhigang *Quanqiuhua dui Woguo zhengzhi jiazhi de tiaozhan yu duice yanjiu* (Studia nad kontrposunięciami i wyzwaniami związanymi z wpływem globalizacji na politykę mojego państwa), Zhonguo Shehui Kexue Chubanshe, Beijing 2006.

Dudong Zhongguo Gaige (Zrozumieć chińską reformę), Zhongxin Chubanshe, Beijing 2014 (t. 1–2.) i 2015 (t. 3).

Gao Zhiguo, Jia Bingbing, *Lun Nanhai jiuduanxian de lishi, diwei he zuoyong/The Nine-Dash Line in the South China Sea: History, Status and Implications*, Haiyang Chubanshe, Beijing 2014.

Guo Dajun, Geng Xiangdong (red.) *Zhongguo dangdai shi (1949–2007)* (Historia Chin współczesnych – podręcznik dla szkół), Beijing Shifan Daxue Chuban, Beijing 2010.

Guo Wanchao *Zhongguo jueqi. Yige dongfang daguo de chengzhang zhi lu* (Chiński wzrost. Ścieżka wzrostu wielkiego mocarstwa na Wschodzie), Jiangxi Renmin Chubanshe, Nanchang 2004.

Ha Zhongkun *Zhongguo bushi yibajiujiu* (To nie są Chiny 1899), „Renmin Ribao”, 12 maja 1999.

Hu Angang *Zhongguo da zhanlüe* (Wielka strategia Chin), Zhejiang Renmin Chubanshe, Hangzhou 2003.
Hu Angang *Zhongguo jueqi zhi lu* (Chińska ścieżka wzrostu), Beijing Daxue Chubanshe 2007.
Hu Angang, Yan Yilong, Wei Xing *2030 Zhongguo. Fangxiang gongtong fuyu* (Chiny 2030. W kierunku dobrobytu), Zhongguo Renmin Daxue Chubanshe, Beijing 2011.
Hu Angang *Zhongguo xin zhanlüe* (Nowa strategia Chin), Chunxian Chuban Jituan, Beijing 2015.
Hu Angang, Yan Yilong, Wei Xing *2030 Zhongguo. Fangxiang gongtong fuyu* (Chiny 2030. W kierunku dobrobytu), Zhongguo Renmin Daxue Chubanshe, Beijing 2011.
Hu Angang *Zhongguo jinru shijie wutai zhongxing* (Chiny wkroczyły do centrum światowej sceny), Zhejiang Renmin Chubanshe, Hangzhou 2017.
Huilai Tiananmen (Powrót na Tiananmen), „Renmin Ribao" 8 czerwca 1989.
Jiang Guishi, Yao Daxue, Tai Zhu *Quangqiuhua yu Yazhou xiandaihua* (Globalizacja i modernizacja Azji), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2005.
Jin Canrong *Daguo lai le* (Pojawiło się mocarstwo), Zhongguo Chuban Jituan Gongsi, Beijing 2017.
Ke'ernai Januoshe (János Kornai) *Duanque jingjixue* (Gospodarka niedoboru), Jingji Kexue Chubanshe, Beijing 1986.
Li Fenxiang (red.) *„Heshang" baimiu* (Krytycznie o *Elegii rzeki*), Zhongguo Wenlian Chuban Gongsi, Beijing 1990.
Li Huibin *Quanqiuhua: Zhongguo daolu* (Chińska droga globalizacji), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2003.
Lin Yifu, Cai Fang, Li Zhou *Zhongguo de qiji: fazhan zhanlüe he jingji gaige* (Chiński cud: strategia rozwojowa i reformy gospodarcze), Shanghai, Sanlian Shudian 1994.
Liu Mingfu *Zhongguo Meng. Hou Meiguo shidai de daguo siwei yu zhanl*üe (Chiński sen. Pozycja i strategia wielkich mocarstw w epoce postamerykańskiej), Renmin Chubanshe, Beijing 2010.
Liu Xiangchen *Mao yihou de Zhongguo 1976–1983* (Chiny po Mao…), Shijie Tushu Chuban Gongsi, Beijing 2011.
Liu Yang *Zhongguo meiyou banyang* (Chiny nie mają przykładu), „Renmin Ribao" Chubanshe, Beijing 2009.
Lu Xueyi *Dangdai Zhongguo shehui jiegou* (Struktura socjalna współczesnych Chin), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2010.
Mao Zedong zhuan 1949–1976 (Biografia Mao…), Zhongyang Wenxian Chubanshe, Beijing 2003.
Men Honghua *Zhongguo: Daguo jueqi* (Chiny: narodziny mocarstwa), Zhejiang Renmin Chubanshe, Hangzhou 2004.
Rongsheng Wang *Zhongguo meng. Daxuesheng duben* (Chińskie marzenie. Podręcznik akademicki), Xinan Shifan Daxue Chubanshe, Chongqing 2016.
Shahuang Eguo qinlüe kuozhan (Agresywna ekspansja carskiej Rosji), Lanzhou Daxue Lishi Xi, Lanzhou 1978.
She Wei, Wu Zhifei *Deng Xiaoping de zuihou ershi nian* (Ostatnie dwadzieścia lat Deng Xiaopinga), Xinhua Chubanshe, Beijing 2008.
Song Xiaojun, Wang Xiaodong, Huang Jisu, Song Qiang, Liu Yang *Zhongguo bu gaoxing* (Chiny nie są zadowolone), Jiangsu Renmin Chubanshe, Nanjing 2009.
Wang Yiwei *Zaizao Zhongguo. Lingdaoxing guojia de wenming dandang* (Odrodzone Chiny. Kulturowa odpowiedzialność państwa wiodącego), Shanghai Renmin Chubanshe, Shanghai 2017.
Xia Chuntao *Zhongguo quoqing yu fazhan daolu* (Chińska esencja narodowa a ścieżka rozwoju), Zhongguo Shehui Kexue Chubanshe, Beijing 2010.
Yan Jiaqi *Wenhua da geming shi nian shi* (Dziesięć lat rewolucji kulturalnej), Tianjin Renmin Chubanshe, Tianjin 1986.

Yu Keping *Quanqiuhua yu zhengzhi fazhan* (Globalizacja a rozwój polityczny), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2005.
Zhang Jianjing *Zhongguo jueqi. Tongxiang daguo zhi lu de Zhongguo ze* (Chiński wzrost. Polityka Chin na drodze ku statusowi wielkiego mocarstwa), Xinhua Chubanshe Beijing 2005.
Zhang Weiwei, trylogia: *Zhongguo zhenhan* (Chiński wstrząs), *Zhongguo chudong* (Chińskie poruszenie) i *Zhongguo zhaoyue* (Chiński horyzont), Shiji Chuban Jituan, Szanghaj 2011, 2012 i 2014.
Zhao Dingyan *Tianxia de dangdaixing* (Współczesność systemu Tianxia), Chuxian Chubanshe, Beijing 2016.
Zhao Yang *Gong zhu „Zhongguo meng" – Shixian Zhonghua minzu de weida fuxing* (Wspólnie zbudować „chińskie marzenie" – wprowadzić w życie wielki renesans chińskiego narodu), Yanjiu Chubanshe, Beijing 2013.
Zheng Yongnian *Bu jueding de weilai. Ruhe jiang gaige jinxing xiaqu* (Nieprzesądzona przyszłość. Jak kontynuować reformy), Zhongxin Chubanshe, Beijing 2014.
Zheng Yongnian *Zhongguo moshi. Jingyan yu tiaozhan* (Chiński model rozwojowy. Doświadczenia i wyzwania), Zhongxian Chuban Jituan, Beijing 2016.
Zheng Yongnian, Yang Liqun *Zhongguo jueqi buke chengshou zhi cuo* (Chiny na ścieżce wzrostu nie mogą sobie pozwolić na błąd), Zhingxin Chubanshe, Bejing 2016.
Zhongguo meng xuexiduben (Podręcznik „chińskiego marzenia"), red. Wang Yinghai i Wang Pujin, Guojia Jinzheng Xueyuan Chuban, Beijing 2013.
Zhongguo weixie lun keyi zhuyi (Można skończyć z teorią chińskiego zagrożenia), „Renmin Ribao", 10 października 1992.
Zhou Enlai xuanji (Dzieła wybrane…), t. 2., Renmin Chubanshe, Beijing 1984.
Zhou Meisen, *Renmin de mingyi* (W imieniu ludu), Beijing Shiyue Wenyi Chubanshe 2017.

W języku angielskim

Acharya, Amitav *The End of American World Order*, Polity, Cambridge 2014.
Ai Weiwei's Blog. Writings, Interviews, and Digital Rants, 2006–2009, The MI Press, Cambridge, Massachusetts–London 2011.
Allison, Graham *Destined for War. Can America And China Escape Thucydides's Trap?* Houghton Mifflin Harcourt, Boston–New York 2017.
„Asian Survey" – cały badany okres.
Bahl, Ragav *Superpower? The Amazing Race Between China's Hare And India's Tortoise*, Portfolio, New Delhi 2012.
Balázs, Etienne *Chinese Civilization and Bureaucracy*, Yale University Press, New Haven 1967.
Baldwin, Richard *The Great Convergence. Information Technology and the New Globalization*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2016.
Barmé, Geremie R. *In the Red. On Contemporary Chinese Culture*, Columbia University Press, New York 2000.
Barmé, Geremie R.; Jaivin, Linda *New Ghosts, Old Dreams: Chinese Rebel Voices*, Times Book, London 1992.
Beardson, Timothy *Stumbling Giant. The Threats to China's Future*, Yale University Press, New Heaven and London 2013.
Bell, Daniel A. *The China Model, Political Meritocracy and the Limits of Democracy*, Princeton University Press 2015.
Bendini, Robert *Exceptional measures: The Shanghai stock market crash and the future of the Chinese economy:*

http://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/IDAN/2015/549067EXPO_IDA(2015)549067_EN.pdf
Bergsten, Fred C., Gill, Bates, Lardy, Nicholas R.; Mitchell, Derek *China: The Balance Sheet. What the World Needs to Know Now About the Emerging Superpower,* Public Affairs, New York 2006.
Bernstein, Richard *From the Center of the Earth,* Little, Brown and Company, Boston–Toronto 1982.
Bolesta, Andrzej *China and Post-Socialist Development,* Policy Press, Bristol 2015.
Bonavia, David *Verdict in Peking. The Trial of the Gang of Four,* G.P. Putnam's Sons, New York 1984.
Bush, Robert C. *The United States and China: A G-2 in the Making?*, Brookings, October 11, 2011: https://www.brookings.edu/articles/the-united-states-and-china-a-g-2-in-the-making/
Chan, Anita; Rosen, Stanley; Unger, Jonathan *On Socialist Democracy and Socialist Legal System: The Li Yizhe Debates*, Routledge, London 2016.
Chang, Gordon *The Coming Collapse of China*, Arrow–Random House, London 2002.
Cassidy, John *Why China Is Winning the Trade War*, „The New Yorker", May 23, 2018: https://www.newyorker.com/news/our-columnists/why-china-is-winning-the-trade-war
Chen Guidi, Wu Chuntao, *Will the Boat Sink the Water? The Life of China's Peasants,* Public Affairs, New York 2006.
Chen Xin (Ed.) *How Hungary Perceives the Belt and Road Initiative and China–CEEC Cooperation*, China Social Sciences Press, Beijing 2017.
Chi Fulin (ed.) *Breakthroughs in Transformation. The 13th Five-Years Plan Period: Historical Challenges for Structural Reform,* China Intercontinental Press, Beijing 2016.
Chi Fulin (ed.) *Change of China's Development Models at the Crossroads*, China Intercontinental Press, Beijing 2010.
Chi Fulin (ed.) *Consumption-led Growth. Strategy for China's Transformation of Development Models*, China Intercontinental Press, Beijing 2012.
Chi Fulin (ed.) *The Road to China's Prosperity in the Next Three Decades*, China Intercontinental Press, Beijing 2010.
China Manufacturing 2025: Putting Industrial Policy Ahead of Market Forces, European Union Chamber of Commerce, March 2017: www.europeanchamber.com.cn/en/china-manufacturing-2025
„China Quarterly" – cały badany okres.
Chinese Investment in Europe: Country-Level Approach: https://www.merics.org/en/about-us/programs/ecpu/etnc/chinese-investment-in-europe
Christensen, Thomas J. *China's Decision for War with India in 1962*, [w:] A.I. Johnston, R.S. Ross (eds.), *New Directions in the Study of China's Foreign Policy,* Stanford University Press, Stanford 2006.
Christensen, Thomas J. *The China Challenge. Shaping the Choices of a Rising Power,* W.W. Norton & Co., New York–London 2015.
Collected Works of Ma Hong, Routledge, London 2013.
Collected Works of Xue Muqiao, Routledge, London 2010.
Confucianism and Human Rights, Theodore De Bary, Tu Weiming (eds.), Columbia University Press, New York 1999.
Debating Political Reform in China. Rule of Law vs. Democratization, ed. Suisheng Zhao, M.E. Sharpe, New York–London 2006.
Decoding Xi Jinping's „Four Comprehensives": The Decision for Discipline (and Law?): http://www.chinadaily.com.cn/opinion/2017-07/10/content_30050292.htm
Dickson, Bruce J. *The Dictator's Dilemma. The Chinese Communist Party Strategy for Survival,* Oxford University Press 2016.

Dickson, Bruce J. *Red Capitalist in China. The Party, Private Entrepreneurs and Prospects for Political Change*, Cambridge University Press 2003.
Dickson, Bruce J. *Wealth into Power. The Communist Party's Embrace of China's Private Sector*, Cambridge University Press 2008.
Economy, Elizabeth C. *The River Runs Black. The Environmental Challenge to China's Future*, Council On Foreign Relations Book, Cornell University Press, Ithaca and London 2004.
Economy, Elizabeth C. *The Third Revolution. Xi Jinping and the New Chinese State*, Oxford University Press 2018.
Fairbank, John K. *The United States and China. Third Edition*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, 1971.
Ferguson, Niall *„Chimerica" is Headed for Divorce*: http://www.niallferguson.com/journalism/finance-economics/chimerica-is-headed-for-divorce
Fewsmith, James *The Logic and Limits of Political Reform in China*, Cambridge University Press 2013.
French, Howard W. *Everything Under the Heavens. How the Past Helps Shape China's Push for Global Power,* A. Knopf, New York 2017.
„Foreign Affairs" – od roku 2008 (i wcześniejsze, wybrane numery).
„Foreign Policy" – od roku 2010.
Four Comprehensives' light up the future, „China Daily", 10 lipca 2017: http://www.chinadaily.com.cn/opinion/2017-07/10/content_30050292.htm
Gálik, Marián *The Genesis of Modern Chinese Literary Criticism*, Curzon Press, London, Veda Publishing House Bratislava 1980.
Fridberg, Aaron L. *A Contest for Supremacy. China, America, and the Struggle for Mastery in Asia,* W.W. Norton& Co., New York – London 2011.
Gao Wenqin *Zhou Enlai. The Last Perfect Revolutionary,* Public Affairs, New York 2007.
Garside, Roger *Coming Alive. China After Mao*, McGraw-Hill, New York 1981.
Gewirtz, Julian *Unlikely Partners. Chinese Reformers, Western Economists, and the Making of Global China,* Harward University Press 2017.
Gittings, John *The Changing Face of China. From Mao to Market,* Oxford University Press 2006.
Godement, François; Vasselier, Abigaël *China at the Gate: A New Power Audit of EU–China Relations*: http://www.ecfr.eu/publications/summary/china_eu_power_audit7242
Goldman, Merle *Literary Dissent in Communist China,* Harvard University Press, New York 1971.
Goldstein, Avery *Rising to the Challenge. China's Grand Strategy and International Security,* Stanford University Press 2005.
Gorrie, James R. *The China's Crisis. How China's Economic Collapse Will Lead to a Global Depression*, John Wiley&Sons, Hoboken, New Jersey 2013.
Gries, Peter H. *China's New Nationalism. Pride, Politics, and Diplomacy,* University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 2004.
Halper, Stefan *The Beijing Consensus. How China's Authoritarian Model Will Dominate the Twenty-First Century,* Basic Books, New York 2010.
Harding, Harry *China's Second Revolution. Reform After Mao*, Brookings Institution Press, Washington 1987.
Heath, Timothy R. *China's Endgame: The Path Towards Global Leadership*: https://lawfareblog.com/chinas-endgame-path-towards-global-leadership
He Qinglian *On Systemic Corruption in China and its Influence*: http://hqlenglish.blogspot.com/2011/06/on-systemic-corruption-in-china-and-its.html
Hitchcock, David *Asian Values and the United States. How Much Conflict?*, Center for Strategic & International Studies, Washington, November 1994.

Holslag, Jonathan *China's Coming War With Asia*, Polity. Cambridge 2015.
Hsia Chang, Maria *Falun Gong. The End of Days*, Yale University Press, New Haeven–London 2004.
Hu Angang *China in 2020. A New Type of Superpower*, Brookings Institution Press, Washington DC 2011.
Huang, Yasheng *Capitalism With Chinese Characteristics. Entrepreneurship and the State*, Cambridge University Press 2008.
Huang, Yasheng *Selling China. Foreign Direct Investment During the Reform Era*, Cambridge University Press 2003.
Huang, Yukon *Cracking The China Conundrum. Why Conventional Economic Wisdom Is Wrong*, Oxford University Press 2017.
Hutton, William *The Writing on the Wall. China and the West in the 21st Century*, Little, Brown and Co., New York 2006.
Jacques, Martin *When China Rules the World. The End of the Western World and the Birth of a New Global Order*, The Penguin Press, New York 2009.
Johnson, Chalmers *MITI and the Japanese Miracle. The Growth of Industrial Policy 1925–1975*, Stanford University Press, Stanford 1982.
Kaczmarski, Marcin *Russia–China Relations in The Post-Crisis International Order*, Routledge, London–New York 2015.
Kapila, Subhash *China–India Military Confrontation. 21st Century Perspectives*, Patridge India, New Delhi 2015.
Kennedy, Scott *Made in China 2025*, Center for Strategic and International Studies, Washington DC, June 1, 2015: https://www.csis.org/analysis/made-china-2025
Kerckhove, Gilbert Van *Toxic Capitalism. The orgy of consumerism and waste: Are we the last generation on earth? A view from China*, Author's House, Bloomington, Indiana 2012.
Kondapalli, Srikanth; Mifune, Emi (eds.) *China and its Neighbours*, Pentagon Press, New Delhi 2010.
Kornberg, Judith F.; Faust, John R. *China World Politics. Policies, Processes, Prospects*, Lynne Rienner Publishers - UBC Press, Vancouver –Toronto 2005.
Kroeber, Arthur R. *China's Economy: What Everyone Needs to Know?*, Oxford University Press 2016.
Kuhn, Robert L. *How China's Leaders Think. The Inside Story of China's Reform and What This Means for the Future*, John Wiley&Sons, Singapore 2010.
Kuhn, Robert L. *The Man Who Changed China. The Life and Legacy of Jiang Zemin*, Crown, New York 2005.
Kurlantzick, Joshua *Charm Offensive. How China's Soft Power is Transforming the World*, Yale University Press, New Haven and London 2007.
Kynge, James *China Shakes the World: A Titan's Rise and Troubled Future – and the Challenge for America*, Mariner Books, New York 2006.
Lam Wo-Lap, Willy *China After Deng Xiaoping*, John Wiley and Sons, Singapore–New York 1995.
Lam Wo-Lap, Willy *Chinese Politics in the Era of Xi Jinping, Renaissance, Reform, or Retrogression*, Routledge, London 2015.
Lam Wo-Lap, Willy *Growing CCDI Power Brings Questions of Politically-Motivated Purge*: https://jamestown.org/program/growing-ccdi-power-brings-questions-of-politically-motivated-purge/#.VN_Z5VPF9sB
Lam Wo-Lap, Willy *The Era of Jiang Zemin*, Prentice Hall, Singapore–New York 1999.
Lam Wo-Lap, Willy *The Era of Zhao Ziyang. Power Struggle in China, 1986–88*, A.B. Books, Hongkong 1989.

Lardy, Nicolas R. *Markets Over Mao. The Rise of Private Business in China*, Peterson Institute For International Economics, Washington DC 2014.
Learning from Shenzhen. China's Post-Mao Experiment From Special Zone to Model City, M.A. O'Donnell, W. Wong, J. Bach (eds.), The University Press of Chicago 2016.
Leib, Ethan; He Baogang (eds.) *The Search for Deliberative Democracy in China*, Palgrave, London 2006.
Leonard, Mark (ed.) *China 3.0*, European Council on Foreign Relations, London November 2012.
Leys, Simon *Chinese Shadows*, New York Review of Books, New York 1977.
Leys, Simon (Pierre Rickmans) *The Hall Of Uselessness. Collected Essays*, New York Review Books, New York 2013.
Li Cheng (ed.) *China's Changing Political Landscape. Prospects for Democracy*, Brookings Institution Press, Washington DC 2008.
Li Cheng *Chinese Politics in the Xi Jinping Era. Reassessing Collective Leadership*, Brookings Institution Press, Washington D.C. 2016.
Li Lanqing *Breaking Through. The Birth of China's Opening-up Policy*, Oxford University Press 2009.
Li Lu *Moving The Mountain. My Life in China. From the Cultural Revolution to Tiananmen Square*, Macmillan, London 1990.
Liberal Order in a Post-Western World, The Transatlantic Academy, Washington DC, May 2014.
Liu Binyan, Ruan Ming, Xu Gang *„Tell the World". What Happened in China and Why*, Pantheon, New York 1989.
Liu Mingfu *The China Dream. Great Power Thinking and Great Power Posture in the Post-American Era*, CN Times Books, New York 2015.
Liu Zuokui *Europe and the Belt and Road Initiative: Responses and Risks*, China Social Sciences Press, Beijing 2017.
Lo Bobo *A Wary Embrace*, Lowy Institute Paper, Penguin Australia Sydney 2017.
Lo Bobo *Russia and the New World Disorder*, Brookings Institution Press–Chatham House, Washington–London 2015.
Looney, Kristen; Rithmire, Meg *Urbanization with Chinese Characteristics? China's Gamble for Modernization*: http://www.hbs.edu/faculty/Publication Files/UrbanizationChina_RithmireLooney_notes_055bd268-913f-4c1c-8bb0-8c14c8855b83.pdf
Lubina, Michał *Russia and China: Political Marriage of Convenience – Stable and Successful*, B. Budrich Publishers, New York 2017.
Luttwak, Edward N. *The Rise of China vs. The Logic of Strategy*, The Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge, Masachusetts and London 2012.
MacFarquhar, Roderick *The Origins of the Cultural Revolution.* vol. 3: *The Coming of the Cataclysm 1961–1966*, Columbia and Oxford University Press, New York 1997.
MacFarquhar, Roderick *The Red Emperor*, „The New York Review of Books", January 18, 2018: http://www.chinafile.com/library/nyrb-china-archive/red-emperor
MacFarquhar, Roderick; Schoenhals, Michael *Mao's Last Revolution*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts–London 2006.
Maddison, Angus *Chinese Economic Performance in the Long Run*, 2nd Edition, Revised and Updated 960–2030 AD, OECD, Paris 2007.
Made in China 2025: Global Ambitions Built on Local Protections, U. S. Chamber of Commerce, Washington DC 2017: https://www.uschamber.com/sites/default/files/final_made_in_china_2025_report_full.pdf
Made in China 2025: The making of a high-tech superpower and consequences for industrial countries, MERICS, December 2016: https://www.merics.org/sites/default/files/2017-

09/MPOC_No.2_MadeinChina2025.pdf
Mahbubani, Kishore *The New Asian Hemisphere. The Irresistible Shift of Global Power to the East,* Public Affairs, New York 2008.
Mahtaney, Piya *India, China and Globalization. The Emerging Superpowers and the Future of Economic Development,* Palgrave –Macmillan, New York 2014.
McGregor, Richard *Asian's Reckoning. China, Japan, and the Fate of U.S. Power in the Pacific Century,* Viking, New York 2017.
Miles, James *The Legacy of Tiananmen. China in Disarray,* The University of Michigan Press, Ann Arbor 1996.
Naisbitt, John and Doris *China's Megatrends: The 8 Pillars of a New Society,* Harper Business, New York 2010.
Naughton, Barry *Growing Out of the Plan. Chinese Economic Reform 1978–1993,* Cambridge University Press 1995.
Naughton, Barry *The Chinese Economy: The Transitions and Growth,* Massachusetts Institute of Technology Press, 2007.
Nautiyal, Annpurna; Mahapatra, Chintamani (eds.) *India–China Relations in the Contemporary Era. Opportunities, Obstacles and Outlooks,* Kalfaz Publ., New Delhi 2015.
Navarro, Peter; Autry, Greg *Death by China. Confronting the Dragon – A Global Call to Action,* Prentice Hall. New Jersey 2011.
Nye Jr., Joseph S. *Is American Century Over?* Polity, Cambridge 2015.
Nye Jr., Joseph S. *Soft Power. The Means to Success in World Politics,* Public Affairs, New York 2004
One China, Many Paths, ed. Chaohua Wang, Verso, London–New York 2003.
Opening the Gates – Special Report: China in the World, „The Economist", May 19th, 2018.
Osnos, Evan *Age of Ambition. Chasing Fortune, Truth, and Faith in the New China*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2014.
Ownby, David *Falun Gong and the future of China*, Oxford University Press, 2008.
Panitchpakdi, Supachai; Clifford, Mark L. *China and the WTO. Changing China, Changing World Trade*, John Wiley and Sons, Singapore 2002.
Pantsov, Alexander V.; Levine, Steven I. *Deng Xiaoping. A Revolutionary Life,* Oxford University Press, Oxford 2015.
Pantsov, Alexander V.; Levine, Steven I. *Mao: The Real Story,* Simon&Schuster, New York 2013.
Paulson, Henry M. *Dealing with China. An Insider Unmasks the New Economic Superpower,* Twelve, New York– Boston 2015.
Peerenboom, Randall *China's Long March toward Rule of Law,* Cambridge University Press 2002.
Pei, Minxin *China's Crony Capitalism,* Harvard University Press 2016.
Pei, Minxin *China's Trapped Transition. The Limits of Developmental Autocracy,* Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2006.
Pillsbury, Michael *The Hundred-Year Marathon. China's Secret Strategy to Replace America as the Global Superpower,* St. Marton's Griffin, New York 2016.
Pye, Lucian W. *China. An Introduction. Third Edition*, Little, Brown and Company, Boston Toronto 1984.
Qing, Jiang *A Confucian Constitutional Order. How China's Ancient Past Can Shape Its Political Future,* Princeton University Press 2013.
Rachman, Gideon *Easternization. Asia's Rise and America's Decline. From Obama to Trump and Beyond*, Other Press, New York 2016.
Ramo, Joshua C. *The Beijing Consensus,* The Foreign Policy Centre, London 2004, http://fpc.org.uk

Rein, Shaun *The End of Cheap China. Economic and Cultural Trends That Will Disrupt the World*, John Wiley & Sons, Hoboken, New Jersey 2012.
Rein, Shaun *The End of Copycat China. The Rise of Creativity, Innovation, and Individualism in Asia*, John Wiley & Sons, Hoboken, New Jersey 2014.
Ringen, Stein *Nation of Devils. Democratic Leadership and the Problem of Obedience*, Yale University Press, New Haven 2013.
Ringen, Stein *The Perfect Dictatorship. China in the 21st Century*, Hongkong University Press 2016.
Robots: China breaks historic record in automation, International Federation of Robotics, August 16, 2017: https://ifr.org/ifr-press-releases/news/robots-china-breaks-historic-records-in-automation
Ross, Robert S.; Bekkevold, Jo Inge (eds.) *China in the Era of Xi Jinping. Domestic and Foreign Policy Challenges*, Georgetown University Press, Washington DC 2016.
Shambaugh, David L. *China Goes Global. The Partial Power*, Oxford University Press 2013.
Shambaugh, David L. *China's Communist Party. Atrophy and Adaptation*, University of California Press, Berkeley – Los Angeles 2008.
Shambaugh, David L. *China's Future*, Polity, Cambridge 2016.
Shambaugh, David L. (ed.) *Power Shift. China and Asia's New Dynamics*, University of California Press, Berkeley and Los Angeles 2005.
Shankar Jha, Prem *Managed Chaos. The Fragility of the Chinese Miracle*, Sage, New Delhi 2009.
Schell, Orville; Delury, John *Wealth and Power. China's Long March to the Twenty-First Century*, Random House, New York 2013.
Shenkar, Oded *The Chinese Century. The Rising Chinese Economy and Its Impact on the Global Economy, the Balance of Power, and Your Job*, Wharton School Publishing, New York 2005.
Shepperd, Taryn *Sino–US Relations and the Role of Emotions in State Action*, Palgrave-Macmillan, New York–London 2013.
Shirk, Susan *China. Fragile Superpower*, Oxford University Press 2007.
Schram, Stuart *The Thought of Mao Tse-tung*, Cambridge University Press, Cambridge 1989.
Stiglitz, Joseph E. *The EURO. How Common Currency Threatens the Future of Europe*, W.W. Norton & Co, New York–London 2016.
Stiglitz, Joseph E. *The Great Divide*, Penguin Books 2015.
Stiglitz, Joseph E. *The Roaring Nineties. Seeds of Destruction*, Alen Lane – Penguin, New York–London 2002.
Studwell, Joseph *The China Dream. The Elusive Quest for the Greatest Untapped Market on Earth*, Profile Books, London 2005.
Subramanian, Arvind *Eclipse. Living in the Shadow of China's Economic Dominance*, Peterson Institute of International Economy, Washington DC 2011.
Suettinger, Robert L. *The Rise and Descent of „Peaceful Rise"*, „China Leadership Monitor", no 12. Dostępny na: http://media.hoover.org/sites/default/files/documents/clm12_rs.pdf
Swaine, Michael D. *Xi Jinping on Chinese Foreign Relations*: *The Governance of China and Chinese Commentary*: https://www.hoover.org/sites/default/files/research/docs/clm48ms.pdf
Swaine, Michael D. *Xi Jinping's Address to the Central Conference on Work Relating to Foreign Affairs: Assessing and Advancing Major – Power Diplomacy with Chinese Characteristics*: http://carnegieendowment.org/files/Michael_Swaine_CLM_46.pdf
Tálas, Barna *Economic Reforms and Political Reform Attempts in China 1979–1989*, Springer Verlag, Berlin-Heidelberg-New York 1991.
Tan, Sor-Hoon *Confucian Democracy. A Deweyan Reconstruction*, State University of New York Press, New York 2004.
Tang Wenfang *Public Opinion and Political Change in China*, Stanford University Press, Stanford 2005.

The Belt and Road towards Win-Win Cooperation, ed. by Wang Lei, Wang Liqiang, Social Sciences Academic Press, Beijing 2017.
The China Model: A Dialogue between Francis Fukuyama and Zhang Weiwei: http://www.digitalnpq.org/archive/2011_fall/13_fukuyamaweiwei.html
The East Asian Challenge for Democracy. Political Democracy in Comparative Perspective, Daniel A. Bell, Chenynag Li (eds.), Cambridge University Press 2013.
„The Economist" – 2001–2017.
The Impact of an Appreciation of the Chinese Yuan on the Global trade, https://www.gtap.agecon.purdue.edu/resources/download/6488.pdf
The Paradox of China's Post-Mao Reforms, M. Goldman, R. MacFarquhar (eds.), Harvard University Press, Cambridge, Masachustes, London 1999.
Tsai, Kellee S. *Capitalism without Democracy: The Private Sector in Contemporary China*, Cornell University Press, Ithaca 2007.
Tse, Edward *China's Disruptors. How Alibaba, Xiaomi, Tencent And Other Companies Are Changing The Rules of The Business*, Portfolio-Penguin, New York–London 2015.
Vogel, Ezra F. *Deng Xiaoping ad the Transformation of China*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts–London 2011.
Waley, Arthur *The Opium War Through Chinese Eyes*, Stanford University Press, Stanford 1958
Wang, Helen H. *The Chinese Dream. The Rise of the World's Largest Middle Class and What It Means For You*, Bestseller Press, New York 2012.
Wang Heping, Jiang Caiyun *Government Transformation and Construction of Harmonious Society*, Foreign Languages Press, Beijing 2006.
Wang Hui *China's New Order. Society, Politics, and Economy in Transition*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2003.
Wang Hui *The End of the Revolution. China and its Limits of Modernity*, Verso, London– New York 2009.
Wang Zheng *Never Forget National Humiliation. Historical Memory In Chinese Politics and Foreign Relations*, Columbia University Press, New York 2012.
Wei, Y. D. *Beyond the Sunan Model: trajectory and underlying factors of development in Kunshan, China*, Environment and Planning, 2002, vol. 34. Na stronie: https://pdfs.semanticscholar.org/1ff1/c446abdb7e8447bdc739e0adb4eb7d420ccf.pdf
What's gone wrong with democracy?, „The Economist", March 1, 2013. http://www.economist.com/news/essays/21596796-democracy-was-most-successful-political-idea-20th-century-why-has-it-run-trouble-and-what-can-be-do
White, Lynn T. III *Unstately Power*, t. 1: *Local Causes of China's Economic Reforms*, M.E. Sharpe, New York 1998, t. 2: *Local Causes of China's Intellectual, Legal and Governmental Reforms*, M.E. Sharpe, New York 1999.
Xie Guping *The Story of Pudong. A Dream Come True*, New World Press, Beijing 2015.
Xue Muqiao *China's Socialist Economy*, Foreign Languages Press, Beijing 1981.
Yan Xuetong *Ancient Chinese Thought, Modern Chinese Power*, Princeton University Press 2011.
Yang, Dali L. *Remaking the Chinese Leviathan. Market Transition and the Politics of Governance in China*, Stanford University Press 2004.
Yang Jisheng *Tombstone. The Great Chinese Famine 1958–1962*, Penguin Books, New York 2013.
Ye Zicheng *Inside China's Grand Strategy. The Perspective from The People's Republic*, The University Press of Kentucky, Lexington 2011.
Yee, Herbert; Storey, Ian (eds.) *The China Threat: Perceptions, Myths And Realities*, Routledge, London 2004.

Yelery, Aravind *China's „Going Out" Policy: Sub-National Economic Trajectories*, Institute of Chinese Studies Analysis, No 24, December 2014, New Delhi: http://www.icsin.org/uploads/2015/04/12/e50f1e532774c4c354b24885fcb327c5.pdf
Yu Keping *Democracy is a Good Thing. Essays on Politics, Society, and Culture in Contemporary China*, Brookings Institution Press, Washington DC 2009.
Yu Keping (ed.) *Democracy and Rule of Law in China*, Brill, Hague–Leiden 2010.
Yu Keping *Globalization and Changes in China's Governance*, Brill, Hague–Leiden 2008.
Zhang Weiwei *The China Horizon. Glory and Dream of a Civilizational State*, World Century, New York 2016.
Zhang Weiwei *The China Wave. Rise of Civilizational State*, World Century, New York 2011.
Zhao Dingxin *The Power of Tiananmen. State-Society Relations and the 1989 Beijing Student Movement*, The University of Chicago Press, Chicago–London 2001.
Zhao Wei *The Biography of Zhao Ziyang*, Educational and Cultural Press Ltd, Hong Kong 1989.
Zheng Bijian *China's Peaceful Rise: Speeches of Zheng Bijian 1997–2004*: https://www.brookings.edu/wp-content/uploads/2012/04/20050616bijianlunch.pdf
Zheng Yongnian *Discovering Chinese Nationalism in China. Modernization, Identity, and International Relations*, Cambridge University Press 1999.
Zheng Yongnian *Globalization and State Transformation in China*, Cambridge University Press 2004.
Zheng Yongnian *The Chinese Communist Party as Organizational Emperor: Culture, reproduction, and transformation*, Routledge, London 2010.

Po polsku

Attané, Isabel *Tam gdzie dzieci są luksusem. Chiny wobec katastrofy demograficznej*, tł. Andrzej Bilik, Studia Emka, Warszawa 2012.
Bartosiak, Jacek *Pacyfik i Eurazja. O wojnie*, Biblioteka Jedwabnego Szlaku, Warszawa 2016.
Bayer, Jerzy, Dziak Waldemar J. *Historia polityczna Chin 1839–2014. Kronika najważniejszych wydarzeń*, Warszawa 2015.
Białoskórski, Robert; Kobryński, Robert; Sułek, Mirosław *Potęga państw 2017. Międzynarodowy układ sił w procesie zmian. Raport potęgometryczny*, ASPRA-JR, Warszawa 2017.
Brunet, Antoine; Guichard, Jean-Paul *Chiny światowym hegemonem? Imperializm ekonomiczny Państwa Środka*, tł. Andrzej Bilik, Studio Emka, Warszawa 2011.
Cabestan, Jean-Paul *Polityka zagraniczna Chin*, tł. Elżbieta Brzozowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013.
Cavelius, Alexandra; Kadir, Rebiya *Szturmując Niebo. Opowieść o życiu chińskiego wroga numer jeden*, tł. Urszula Poprawska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
Chang, Iris *Rzeź Nankinu*, tł. Konrad Godlewski, Wielka Litera, Warszawa 2013.
Chang, Jung *Cesarzowa wdowa Cixi*, tł. Anna Gralak, Znak, Kraków 2015.
Chang, Jung, Halliday, John *Mao*, tł. Piotr Amsterdamski, Albatros, Warszawa 2007.
Cardenal, Pablo; Araújo, Heriberto *Nieuchronny podbój świata po chińsku*, tł. Ewa Morycińska-Dzius, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2016.
Cardenal, Pablo; Araújo, Heriberto *Podbój świata po chińsku*, tł. Ewa Morycińska-Dzius, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2012.
Cieślik, Ewa *Rozwój gospodarki chińskiej w okresie realnego socjalizmu – analiza podstawowych wskaźników makroekonomicznych*, „Gdańskie Studia Azji Wschodniej", zeszyt 11/2017.
Cowie, Jonathan *Zmiany klimatyczne. Przyczyny, przebieg i skutki dla człowieka*, tł. Joanna Wibig, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2009.

Dalrymple, William *Miasto dżinów. Rok w Delhi*, tł. Berenika A. Janczarska, Noir sur Blanc, Warszawa 2016.
Dasgupta, Rana *Delhi. Stolica ze złota i snu*, tł. Barbara Kopeć-Umiastowska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2016.
Dikötter, Frank *Tragedia wzywolenia. Historia rewolucji chińskiej 1945–1957*, tł. Barbara Gadomska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.
Dikötter, Frank *Wielki Głód. Tragiczne skutki polityki Mao 1958–1962*, tł. Barbara Gadomska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2013
Dmochowski, Tadeusz *Radziecko-chińskie stosunki polityczne po śmierci Mao Zedonga,* Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009.
Dziak, Waldemar J, Bayer, Jerzy *Mao Zedong. Ontologia władzy,* ISP PAN, Warszawa 2017.
Dziak, Waldemar J., Bayer, Jerzy *Mao. Zwycięstwa, nadzieje, klęski*, ISP PAN, Warszawa 2007.
Dziak, Waldemar J.; Sajewski, Krzysztof *Korea Północna. Wewnętrzne wektory trwania*, ISP PAN, Warszawa 2016.
Dziak, Waldemar J., Strnad, Grażyna *Republika Korei. Zarys ewolucji systemu politycznego,* ISP PAN–Collegium Civitas, Warszawa 2011.
Fairbank, John K. *Historia Chin. Nowe spojrzenie*, tł. Teresa Lechowska, Zbigniew Słupski, Marabut, Gdansk 1996.
Fenby, Jonathan *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, tł. Jan Wąsiński, Jerzy Wołk-Łaniewski, Znak, Kraków 2009.
Fukuyama, Francis *Historia ładu politycznego. Od czasów przedludzkich do rewolucji francuskiej,* tł. Norbert Radomski, Rebis, Poznań 2012.
Fukuyama, Francis *Ład polityczny i polityczny regres. Od rewolucji przemysłowej do globalizacji demokracji*, tł. Jan Pyka, Rebis, Poznań 2015.
Gacek, Łukasz *Bezpieczeństwo energetyczne Chin,* Księgarnia Akademicka, Kraków 2012.
Gacek, Łukasz *Zielona energia w Chinach. Zrównoważony rozwój, ochrona środowiska, gospodarka niskoemisyjna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015.
Gawlikowski, Krzysztof *Konfucjański model państwa w Chinach,* ISP PAN, Warszawa 2009.
Gawlikowski, Krzysztof *Nowa batalia o Konfucjusza,* Wyd. MON, Warszawa 1976.
Godement, François *Czego chcą Chiny*?, tł. Katarzyna Sarek, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016.
Grésillon, Gabriel *Chiny. Wielki skok w mgłę,* tł. Elżbieta Brzozowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016.
Grosse, Tomasz G. *W poszukiwaniu geoekonomii w Europie,* Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2014.
Harney, Alexandra *Chińska cena. Prawdziwy koszt chińskiej przewagi konkurencyjnej*, tł. Jacek Mikołajczyk, Wyd. Sonia Draga, Katowice 2009.
Helman, Alicja *Odcienie czerwieni. Twórczość filmowa Zhanga Yimou*, Wydawnictwo słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2010.
Helman, Alicja *Ścieżka utraconego czasu. Twórczość filmowa Chena Kaige*, Wydawnictwo słowa/obraz/terytoria, Gdańsk 2012.
Ho, Pin; Huang, Wenguang *Uderzenie w czerń. Morderstwo, pieniądze i walka o władzę w Chinach,* tł. Dominika Cieśla-Szymańska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.
Hu Angang, *Chiny. Innowacyjny zielony rozwój,* Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2017.
Hu Angang, *Chińska prezydencja kolektywna,* Time Marszałek Group, Toruń 2017.
Hua Yu *Chiny w dziesięciu słowach,* tł. Katarzyna Sarek, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013.

Iwanek, Krzysztof; Burakowski, Adam *Indie. Od kolonii do mocarstwa 1857–2013*, PWN Warszawa 2013.
Jelonek, Adam *W stronę nieliberalnej demokracji*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2002.
Jin Canrong, *Odpowiedzialność wielkiego mocarstwa. Chińska perspektywa*, tł. Marek Ciecierski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012.
Jin Canrong, *Przyszłość Chin*, tł. Jakub Kułaczkowski, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2013.
Kaplan, Robert D. *Monsun. Ocean indyjski i przyszłość amerykańskiej dominacji*, tł. Janusz Ruszkowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012.
Kardaszewicz, Krzysztof *Młode Chiny*, Oficyna Wydawnicza Homini, Kraków–Łódź 2010.
Kissinger, Henry *O Chinach*, tł. Magdalena Komorowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014
Kissinger Henry *Porządek światowy*, tł. Maciej Antosiewicz, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016
Kołakowski, Leszek *Główne nurty marksizmu*, t. 3, Aneks, Warszawa 1989.
Kołodko, Grzegorz W. *Czy Chiny zbawią świat?*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2018.
Kryzys 2008 a pozycja międzynarodowa Zachodu, (red. nauk.) Roman Kuźniar, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011.
Landes, David S. *Bogactwo i nędza narodów*, tł. Hanna Jankowska, MUZA SA, Warszawa 2000.
Leonard, Mark *Zrozumieć Chiny*, wstęp i redakcja Andrzej Kostarczyk, tł. Witold Falkowski, Nadir-Media Lazar, Warszawa 2009.
Levi, Nicolas *Nic nie wiem o Korei Północnej*, Wydawnictwo Asian Century, Warszawa 2018.
Li Hongyan, Gong Yun, Song Qifa, *Chińska droga*, tł. Karolina Kukowska, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2014.
Liu Xiaobo *Nie mam wrogów*, tł. Piotr Dubicki, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2017.
Liu Xiaohong *Chińscy ambasadorzy. Wzrost profesjonalizmu chińskiej dyplomacji od roku 1949*, tł. Teresa Białogórska, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2005.
Lubina, Michał *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja–Chiny 1991–2004*, Księgarnia Akademicka Kraków 2014.
Lüthi, Lorenz *Chiny–ZSRR, Zimna wojna w świecie komunistycznym*, tł. Józef Pawłowski, Katarzyna Urban-Pawłowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2011.
Mahathir bin Mohamad, *Rozważania o wartościach azjatyckich*, „Azja – Pacyfik", nr 2/1999.
Makowski, Krzysztof *Świat według Mao Zedonga: doktrynalne podstawy chińskiej polityki zagranicznej (1949–1976)*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2005.
McGregor, Richard *Partia. Sekretny świat komunistycznych władców Chin*, tłum. Marek Król, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.
Mierzejewski, Dominik *Między pragmatyzmem a konfucjańską moralnością. Dezideologizacja retoryki chińskiej polityki zagranicznej w okresie reform*, Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013.
Morris, Ian *Dlaczego Zachód rządzi – na razie*, tł. Tomasz Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2015.
Mosher, Steven W. *Hegemon. Droga Chin do dominacji*, tł. Małgorzata Kowalczyk, Sprawy Polityczne, Warszawa 2007.
Mroziewicz, Krzysztof *Indie. Sztuka władzy*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2017.
Mysak, Ludwik *Chiński proces stulecia*, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1990.
N'Diaye, Tidane *Żółte i czarne. Historia chińskiej obecności w Afryce*, tł. Elżbieta Brzozowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016.
O'Neill, Jim *Mapa wzrostu. Szanse gospodarcze dla państw grupy BRICS*, tł. Justyna Jannasz, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2013.
Oser (Wueser) *Niewidoczny Tybet*, tł. Adam Kozieł, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013.
Oser (Wueser) *Tybet płonie*, tł. Adam Kozieł, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016.

Pan, Philip P. *Z cienia Mao. Walka o duszę nowych Chin*, tł. Aleksandra Amal El-Maaytah, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009 (wykorzystano też oryginał: *Out of Mao's Shadow. The Struggle for the Soul of a New China*, Picador, New York 2008).

Pawłowski, Józef *„Państwo" we wczesnej filozofii konfucjańskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.

Pawłowski, Józef *Przeszłość w ideologii Komunistycznej Partii Chin*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013.

Pietrewicz, Oskar *Krewetka między wielorybami. Półwysep Koreański w polityce mocarstw*, Wydawnictwo Asian Century, Warszawa 2016.

Plebaniak, Piotr *36 forteli. Chińska sztuka podstępu, układania planów i skutecznego działania*, Zysk i S-ka, Poznań 2017.

Pomfret, John *Lekcje chińskiego. Dzieci rewolucji kulturalnej i dzisiejsze Chiny*, tł. Jan Halbersztat, Ushuaia.pl, Warszawa 2010.

Polit, Jakub *Chiny 1946–1949*, Bellona, Warszawa 2010.

Polit, Jakub *Gorzki Triumf. Wojna chińsko-japońska 1937–1945*, Avalon, Kraków 2013.

Polit, Jakub *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Arcana, Kraków 2008.

Rodziński, Witold *Historia Chin*, Ossolineum, Wrocław 1974.

Rowiński, Jan, Jakóbiec, Wojciech *System konstytucyjny i przedstawicielski Specjalnego Autonomicznego Regionu ChRL–Hongkongu*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2012.

Song, Hongbing *Wojna o pieniądz. Prawdziwe źródła kryzysów finansowych*, tł. Tytus Sierakowski, t. 1–3, Wydawnictwo Wektory, Wrocław 2011.

Sorman, Guy *Rok koguta. O Chinach, rewolucji i demokracji*, tł. Wojciech Nowicki, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006.

Spory terytorialne na zachodnim wybrzeżu Pacyfiku, Le Thanh Hai, Artur Kościański (red.), Azja-Polska, Warszawa 2013.

Sprawiedliwe wyroki sędziego Baogonga, tł. Tadeusz Żbikowski, Iskry, Warszawa 2008.

Terrill, Ross *Mao. Biografia*, tł Jan M. Głogoczowski, Iskry, Warszawa 2001.

Terzani, Tiziano *W Azji*, tł. Joanna Wajs, Wydawnictwo W.A.B. Warszawa 2009.

Theroux, Paul *Jechałem Żelaznym Kogutem. Pociągiem przez Chiny*, tł. Michał Szczubiałka, Wyd. Czarne, Wołowiec 2015.

Tuszyński, Rafał *Polityczny i ekonomiczny wymiar Economic Cooperation Framework Agreement – jego znaczenie na drodze do zjednoczenia obu części Chin*, Dom Wydawniczy Duet, Toruń 2013.

Walicki, Andrzej *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996.

Wang Yiwei *Inicjatywa „jeden pas i jedna droga". Co rozwój Chin oznacza dla świata*, tł. z j. ang. Jakub Kułaczkowski, Jan Beszczyński, Marek Ciecierski, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2016.

Wardęga, Joanna *Chiński nacjonalizm. Rekonstruowanie narodu w Chińskiej Republice Ludowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.

Wielkie przemiany w Chinach. Próba bilansu reform Deng Xiaopinga, red. Krzysztof Gawlikowski, Marta Ławacz, SWPS, Warszawa 2012.

Yao, Xinzhong *Konfucjanizm. Wprowadzenie*, tł. Justyn Hunia, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

Zajdler, Ewa (red.), *Zrozumieć Chińczyków. Kulturowe kody społeczności chińskich*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2011.

Zhang Baijia, *Spojrzenie na chińską politykę reform i otwarcia na świat*, tł. Karolina Kasprzak, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2017.

Zhao Qizheng, Shao Yudong, *Cud szanghajskiego Pudongu. Studium przypadku dynamicznej chińskiej gospodarki*, tł. Mariusz Popławski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2010.

Prace w innych językach

Inotai András Juhász Ottó (red.) *A valtozó Kina* (Zmieniające się Chiny) Akadémiai Kiadó, Budapest 2009.

Inotai, András; Juhász, Ottó (red.) *Kina és a válság* (Chiny i światowy kryzys), Akadémiai Kiadó, Budapest 2010.

Jordán, Gyula *Kina XX-századi története* (Historia XX-wiecznych Chin), L'Harmattan, Budapest 2016.

Usow, Wiktor N. *Den Siaopin i jego vremia*, Institut Dal'nego Vostoka, Rosijskaja Akademia Nauk – Stilservis, Moskwa 2009.

Vasil'ev, Leonid S; Lapina, Z.G; Meliksetov, A.V.; Pisarev, A.A. *Istorija Kitaja*, Izdatielstvo Onyks, Moskwa 2014.

Ważniejsze prace i analizy autora

China's interests in Central and Eastern Europe: enter the dragon, „European View", vol. 16/June 2017.

Chiny a nowy ład gospodarczy w świecie, [w:] *Chiny w XXI wieku. Perspektywy rozwoju*, red. Waldemar J. Dziak, Krzysztof Gawlikowski, Marta Ławacz, ISP PAN, Warszawa 2012.

Chiny. Czwarta, zielona rewolucja przemysłowa: https://www.obserwatorfinansowy.pl/forma/rotator/chiny-zielona-rewolucja-przemyslowa/

Chiny wybrały innowacyjność, „Obserwator Finansowy" 23 maja 2015: https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/chiny-wybraly-innowacyjnosc/

Chiński Feniks. Paradoksy wschodzącego mocarstwa, Wydawnictwo Rambler, Warszawa 2010.

Czy Chiny zdominują świat?, [w:] *Perspektywy nowego ładu światowego*, red. Longin Pastusiak, Akademia Finansów i Biznesu Vistula, Warszawa 2013.

Ewolucja międzynarodowej strategii Chin (1985–2015), [w:] *Region Azji i Pacyfiku w latach 1985–2015*, red. Aleksandra Jarczewska, Jakub Zajączkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2016.

Gdzie dwóch się bije, tam nikt nie skorzysta, „Obserwator Finansowy", 12 kwietnia 2018: https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/gdzie-tych-dwoch-sie-bije-tam-nikt-nie-skorzysta/

Geostrategiczne dylematy Indii: Z Chinami przeciw Zachodowi czy z Zachodem przeciw Chinom? https://wiadomosci.wp.pl/geostrategiczne-dylematy-indii-z-chinami-przeciw-zachodowi-czy-z-zachodem-przeciw-chinom-6047488884302465a

Globus made in China – z prof. Bogdanem Góralczykiem rozmawia Ewa Wilk, „Niezbędnik Współczesny" tygodnika „Polityka", lato 2018.

Hungarian and Polish Sinology – Parallel Lives, [w:] Chih Yu-shih, Peizhong He, Lei Tang (eds.) *From Sinology To Post-Chineseness: Intellectual Histories of China, Chinese People, and Chinese Civilization*, Zhongguo Shehui Kexue Chubanshe, Beijing 2017.

Miejsce Polski w strategii gospodarczej i polityce zagranicznej Chin po przekazaniu władzy na XVIII Zjeździe KPCh – grudzień 2012 : http://www.gochina.gov.pl/ekspertyzy_gochina

Pekińska Wiosna 1989. Początki ruchu demokratycznego w Chinach, Familia, Warszawa 1999.

Polish Sinology: Reflections on Individualized Trajectories, [w:] *Sinology in Post-Communist States. Views from the Czech Republic, Mongolia, Poland and Russia*, ed. Chih-yu Shih, The Chinese

University Press, Hongkong 2016.
Polska–Chiny. Wczoraj, dziś, jutro, Bogdan Góralczyk (red.), Wydawnictwo A,. Marszałek, Toruń 2009, rozszerzona wersja angielska: Miao Huashou, Bogdan Góralczyk (eds.) *Poland–China: Yesterday, Today, Tomorrow*, Toruń 2014.
Przebudzenie smoka. Powrót Chin na scenę globalną, Wydawnictwo Rambler, Warszawa 2012.
Shanghai: The First Megalopolis on the Globe? [w:] Jerzy Kleer, Katarzyna A. Nawrot (Eds.), *The Rise of Megacities. Challenges, Opportunities and Unique Characteristics*, World Scientific, London–New York 2018.
Sun Yat-sen. Misjonarz rewolucji, Wydawnictwo Rambler, Warszawa 2013.
Tygrysy na chińskiej drodze: Nowa strategia Państwa Środka: http://wiadomosci.wp.pl/kat,1027191,title,Tygrysy-na-chinskiej-drodze-Nowa-strategia-Panstwa-Srodka,wid,17313374,wiadomosc.html
W poszukiwaniu chińskiego modelu rozwojowego, „Sprawy międzynarodowe", rok LXIX nr 1/2016.
Wschodnioazjatycki model rozwojowy – państwo rozwojowe [w:] J. Yifu Lin, A. Z. Nowak (eds.) *New Structural Economics for Less Advanced Countries; Nowa Ekonomia Strukturalna wobec krajów mniej zaawansowanych*, Wydawnictwo Wydziału Zarządzania UW, Warszawa 2017.
Wujek Xi poluje na pchły i tygrysy, „Gazeta Wyborcza", 20–21 maja 2017.

Wykorzystane prace literackie

Gu Hua, *Miasteczko Hibiskus*, tł. Bogdan Góralczyk, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989.
Kautilja, *The Arthashastra*, Penguin Books 1992.
Li Cunxin, *Ostatni tancerz Mao*, tł. Małgorzta Hesko-Kołodzińska, Piotr Budkiewicz, Muza, Warszawa 2004.
Liao Yiwu *Bóg jest czerwony. Opowieść o tym, jak chrześcijaństwo przetrwało i rozkwitło w komunistycznych Chinach*, tł. Barbara Gadomska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
Liao Yiwu, *Pociski i opium. Historie życia i śmierci z czasów masakry na placu Tiananmen*, tł. Anna Włodarczyk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.
Ma Jian, *Pekińska koma*, tł. Jerzy Łoziński, Zysk i S-ka, Poznań 2010.
Mo Yan, *Obfite piersi, pełne biodra*, tł. Katarzyna Kulpa, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007.
Mo Yan, *Żaby*, tł. Małgorzata Religa, WAB, Warszawa 2009.

Filmy dokumentalne i fabularne

Aftershock; Da Dizhen, reż. Feng Xiaogang, Chiny 2010.
Amazing China; *Lihai le, wode guo*, reż. Wei Tie, dokument CCTV 2018, promujący nową potęgę „ery Xi Jinpinga", na podstawie 5-odcinkowego serialu z 2017 roku. https://www.youtube.com/watch?v=FaiahGY9mgw
Blind Mountain: Mang Shan (w Polsce pt. Ślepa góra, *Przeklęta góra*), reż Li Yang, Chiny 2007.
China – Zhongguo (*Chung Kuo, Cina*), reż. Michelangelo Antonioni, Włochy 1971. www.youtube.com/watch?v=Z9tAd_-2AoM
Daguo jueqi; *The Rise of the Great Powers* (Wzrost wielkich mocarstw), reż. Ren Xuean, 12-odcinkowy serial dokumentalny, CCTV 2007.
Economy, Elizabeth C. *The Third Revolution: Xi Jinping and the New Chinese State*: a meeting/lecture at the International Peace Institute: https://www.youtube.com/watch?v=ZTHTGXqCae8
Hero; *Yingxiong*, reż. Zhang Yimou, Chiny, Hongkong 2002.
Mao Zedong proklamujący utworzenie ChRL: https://www.youtube.com/watch?v=TJcol3SJ6ww

Mao's Last Dancer – reż. Bruce Beresford, Australia 2009.

Oblicza Chin: *W górę Jangcy* (reż. Yung Chang), *Sfabrykowany krajobraz* (reż. Jennifer Baichwal), *Chiny w kolorze blue* (reż. Micha X. Peled), Kolekcja Planete Doc Review, zestaw, 3 dyski DVD, Warszawa : Against Gravity, [2011].

Pierwszy Cesarz. Człowiek, który stworzył Chiny, reż. Nic Young, Wielka Brytania 2006, film emitowany w TVP i dostępny tutaj: https://www.youtube.com/watch?v=PkFfKtQDSe8

Red Cliff; *Chi Bi* (w Polsce wyświetlany pt. *Trzy królestwa*), reż. John Woo, Chiny 2008.

Renmin de mingyi (W imieniu ludu), reż. Li Lu, 52-odcinkowy serial CCTV 2017.

River Elegy; *Heshang*, 6-odcinkowy serial dokumentalny, CCTV 1988: https://www.youtube.com/watch?v=39j4ViRxcS8

Sekrety cesarskiego grobowca, National Geographic Channel: https://www.cda.pl/video/1066701fb

The Emperor and Assassin; Jingke ci Qin Wang (Cesarz i zabójca), reż. Chen Kaige, Chiny 1998.

The Emperor's Shadow; Qin Song (Cień cesarza), reż. Zhou Xiaowen, Chiny, Hongkong 1996.

The Gate of Heavenly Peace – Tiananmen, film dokumentalny, reż. Richard Gordon i Carma Hinton, USA 1995, https://www.youtube.com/watch?v=1Gtt2JxmQtg

Under the Dome; Qiongding zhi xia, reż. Chai Jing, Chiny 2015: https://www.youtube.com/watch?v=V5bHb3ljjbc

Zhan Lang 2 (Wolf Warrior 2), reż. Wu Jing, Chiny 2017.

Zhang Weiwei, *The China Wave. The Rise of Civilizational State*, Talk to Al Jazeera: https://www.youtube.com/watchv=sIeGNq681Xw

Zhang Weiwei *Western liberal democracy will be wrong for China*: https://www.youtube.com/watch?v=EwM9CuGcBgI

Ważniejsze strony internetowe

www.360doc.com (istotny zestaw dokumentów)
www.abc.net.au
www.aqicn.org/city/beijing *(aktualny wskaźnik zanieczyszczeń w Pekinie)*
www.as.ucpress.edu *(„Asian Survey")*
www.aiib.org (oficjalna strona Banku AIIB)
www.allchinareview.com
www.apec.org
www.asianews.it
www.asia.nikkei.com
www.baike.baidu.com
www.bbc.com
www.bjreview.com.cn (tygodnik „Beijing Review")
www.bloomberg.com
www. business-humanrights.org (ciekawe spojrzenie na prawa człowieka w Chinach)
www.caixin.com (najlepszy chiński magazyn ekonomiczny)
www.cambridge.org/core/journals/china-quarterly
www.census.gov/foreign-trade/balance
www.chinadialogue.net
www.chinafile.com (jeden z najlepszych zachodnich portali analitycznych ds. Chin)
www.china-highway.com (autostrady w Chinach)
www.chinaknowledge.de
www.china.org.cn
www.cleantechnica.com (samochody elektryczne)

www.chinaspeakersbureau.info
www.china-trade-research.hktdc.com
www.cnn.com
www.cpc.people.com.cn (oficjalna strona KPCh w języku chińskim)
www.cpj.org (istotny portal informacyjny)
www.dangshi.people.com.cn (dokumenty i materiały z historii KPCh)
www.data.worldbank.org
www.digitalcollections.library.cmu.edu
www.ecfr.eu (European Council on Foreign Relations)
www.ecns.cn (szybkie koleje w Chinach)
www.eldis.org (zanieczyszczenie środowiska)
www.en.people.cn („People's Daily" online)
www.english.cas.cn (Chińska Akademia Nauk Społecznych)
www.english.sohu.com (ważny portal informacyjny)
www.fmprc.gov.cn (MSZ ChRL)
www.forbes.com
www.foreignaffairs.com
www.foreignpolicy.org
www.ft.com („Financial Times")
www.geopolitics.co
www.globaltimes.cn („*Global Times" online – dziennik reprezentatywny dla chińskiej armii i resortów siłowych*)
www.gov.cn/english (oficjalna strona rządu chińskiego po angielsku)
www.gwec.net (energia wiatrowa)
www.hongkongfp.com (perspektywa Hongkongu w spojrzeniu na ChRL)
www.hrichina.org (Human Rights China)
www.huffingtonpost.com
www.hurun.net (najważniejszy chiński portal poświęcony rozwarstwieniu)
www.imf.org
www.indexmundi.com (różne zestawienia gospodarek świata)
www.indiatimes.com (perspektywa indyjska)
www.infogram.com (zestawienie PKB w dziejach)
www.japantimes.co.jp
www.lowyinstitute.org (najlepszy australijski ośrodek zajmujący się Chinami)
www.marxists.org (zawiera dużo cytatów z Mao i historii KPCh)
www.mckinsey.com
www.media.hoover.org (cenny „China Leadership Monitor")
www.merics.org (najważniejszy niemiecki ośrodek analityczny ds. Chin)
www.mfiles.pl/pl/index.php/Parytet_siły_nabywczej
www.mining.com (ziemie rzadkie w Chinach)
www.mizuhobank.com (znakomite materiały analityczne dot. gospodarki ChRL)
www.nationalinterest.org
www.news.cri.cn (ważny portal informacyjny)
www.newyorker.com
www.npc.gov.cn (oficjalna strona OZPL, chińskiego parlamentu)
www.nytimes.com
www.obserwatorfinansowy.pl
www.osw.waw.pl (Ośrodek Studiów Wschodnich)

www.people.com.cn („Renmin Ribao”)
www.pewglobal.org (źródło niezwykle ważnych zestawień w stosunku do Chin)
www.pism.pl
www.project-syndicate.org (kluczowe komentarze i analizy)
www.pwc.com
www.ren21.net (energia solarna)
www.reuters.com
www.rmbtheory.com/chinese-foreign-investments
www.rp.pl
www.sais-cari.org/data-china-africa-trade/
www.scmp.com („South China Morning Post”)
www.shanghairanking.com (tzw. lista szanghajska najlepszych uniwersytetów na świecie)
www.shangxueba.com (strona przeznaczona dla chińskich studentów, wyjaśniająca podstawowe terminy i pojęcia z zakresu nauk humanistycznych)
www.socialismtoday.org (materiały dotyczące historii i działalności KPCh)
www.standoffattiananmen.com (dokumentacja wydarzeń na placu Tiananmen)
www.statista.com (podstawowe statystyki dotyczące inwestycji i handlu ChRL)
www.stats.gov.cn (strona Głównego Urzędu Statystycznego ChRL)
www.straitstimes.com (perspektywa Singapuru)
www.taipeitimes.com (perspektywa tajwańska)
www.trade.ec.europa.eu (dane statystyczne Eurostat)
www.tradingeconomics.com (najlepsza strona dotycząca chińskich rezerw walutowych)
www.theasanforum.org
www.thebalance.com (statystyki amerykańskie)
www.thediplomat.com
www.theguardian.com
www.time.com
www.timeshighereducation.com (lista rankingowa uniwersytetów)
www.topuniversities.com (ranking najlepszych uniwersytetów świata)
www.transparency.org/news/feature/corruption_perceptions_index
www.tsquare.tv/chronology (strona poświęcona wydarzeniom na Tiananmen)
www.unctad.org (porozumienia handlowe, w tym TPP, RECP)
www.understandingsociety.blogspot.com (materiały o chińskim społeczeństwie)
www.uschina.org (US–China Chamber of Commerce)
www.xinhuanet.com
en.xfafinance.com (ważny portal biznesowy)
www.washingtonpost.com
www.weforum.org
www.worldometers.info/world-population/china-population
www.world-nuclear.org (energia nuklearna w ChRL)
www.wsj.com

1 Do obejrzenia w wersji chińskiej na YouTube: https://www.youtube.com/watch?v=TJcol3SJ6ww Tekst tego wystąpienia i jego omówienie: *Mao Zedong zhuan 1949–1976* (Biografia Mao…), Zhongyang Wenxian Chubanshe, Beijing 2003, s. 1–7.

2 Mamy znakomite, wnikliwe studium na ten temat: J. Polit, *Gorzki Triumf. Wojna chińsko-japońska 1937–1945*, Avalon, Kraków 2013.

3 J. Polit, *Chiny 1946–1949*, Bellona, Warszawa 2010.

4 Wg oficjalnych danych w roku 1950 ludność ChRL liczyła 552 mln. Dane na stronie: http://www.tradingeconomics.com/china/population Pierwszy spis powszechny w 1955 r,. dał liczbę 598, 574 mln osób, czyli ok. 23,7 proc. ogółu ludności na globie. Szczegóły: http://www.worldometers.info/world-population/china-population/

5 http://www.chinaknowledge.de/History/PRC/prc-event-sinosoviettreaty.html

6 Dane za: J. Bayer, W. J. Dziak, *Historia polityczna Chin 1839–2014. Kronika najważniejszych wydarzeń*, Warszawa 2015, s. 186; B. Tálas, *Economic Reforms and Political Reform Attempts in China 1979–1989*, Springer Verlag, Berlin–Heidelberg–New York 1991, s. 24.

7 Zob. moja biografia tego polityka: B. Góralczyk, *Sun Yat-sen. Misjonarz rewolucji*, Wydawnictwo Rambler, Warszawa 2013.

8 Znakomita biografia: J. Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Arcana, Kraków 2008.

9 S. Schram, *The Thought of Mao Tse-tung*, Cambridge 1989, s. 190, 191.

10 Na podstawie wyliczeń Volodymira Holubnychego: J. Pawłowski, *Przeszłość w ideologii Komunistycznej Partii Chin*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 153.

11 F. Dikötter, *Tragedia wyzwolenia. Historia rewolucji chińskiej 1945–1957*, *tł.* B. Gadomska, Wołowiec 2016, s. 217.

12 A.V. Pantsov, S. I. Levine, *Mao: The Real Story*, Simon&Schuster, New York 2013, s. 335–337.

13 Fang Lizhi, *The Most Wanted Man in China. My Journey from Scientist to Enemy of the State*, New York 2016, s. 117.

14 W. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong. Ontologia władzy*, ISP PAN, Warszawa 2017, s. 143.

15 A. V. Pantsov, S. V. Levine, *Mao*…, op. cit., s. 435.

16 W. Dziak, J. Rowiński, *Polska–Chiny 1956. Zbiór dokumentów*, ISP PAN, Warszawa 2016, s. 89.

17 Jak pisano w liście KC PZPR do KC KPCh z 14 września 1960 r.: „Głęboko ubolewamy nad tym, że KC KPCh poleciła swym przedstawicielom w Bukareszcie złożyć takie oświadczenie, którego myślą przewodnią jest sprzeczna z leninowskimi normami życia międzypartyjnego próba przeciwstawienia osoby towarzysza Chruszczowa, I Sekretarza KC KZR, własnej partii i całemu międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu". Ibidem, s. 379.

18 W.J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit.; pewnego razu Mao nawet sam nazwał się „chińskim Gomułką", s. 145.

19 A. Pantsov, S.V. Levine, *Mao*…, op. cit., s. 425.

20 *Guanyu zhishifenzi wenti de baogao* (Referat w kwestii intelektualistów), [w:] *Zhou Enlai Xuanji* (Dzieła wybrane…), t. 2., Beijing 1984, s. 158–189.

21 Dobry, wnikliwy opis tych kampanii: M. Goldman, *Literary Dissent in Communist China*, New York 1971, o „stu kwiatach" s. 158–202.

22 Fang Lizhi, *The Most Wanted*…, op. cit., s. 78.

23 F. Dikötter, *Tragedia wyzwolenia*…, op. cit., s. 335.

24 „Guanyu zhengque chuli renmin neibu maodun de wenti", [w:] *Mao Deng Xuanji*, t. 5, Beijing 1977, s. 363–402.

25 L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 3, Warszawa 1989, s. 183 i 189.

26 A. Pantsov, S.V. Levine, *Mao*…, op. cit., s. 442. W. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit., s. 110.
27 https://baike.baidu.com/item/三面红旗/7046831?fr=aladdin
28 F. Dikötter, *Wielki głód. Tragiczne skutki polityki Mao 1958–1962*, tł. B. Gadomska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2013, s. 100.
29 W. J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit., s. 206.
30 Zob. specjalna wkładka dokumentacyjna na ten temat w tomie: W.J. Dziak, J. Bayer, *Mao. Zwycięstwa, nadzieje, klęski*, ISP PAN, Warszawa 2007, s. 334–378.
31 Yang Jisheng, *Tombstone. The Great Chinese Famine 1958–1962*, Penguin Books, New York 2013, s. 635.
32 F. Dikötter, *Wielki głód*…, op. cit., s. 11.
33 W. Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Era of Xi Jinping, Renaissance, Reform, or Retrogression*, Routledge, London 2015, s. 285.
34 Gu Hua, *Miasteczko Hibiskus*, tł. z chińskiego B. Góralczyk, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 11, 12.
35 Liao Yiwu, *Bóg jest czerwony. Opowieść o tym, jak chrześcijaństwo przetrwało i rozkwitło w komunistycznych Chinach*, tł. Huang Wenhuang, B. Gadomska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 41.
36 Ibidem, s. 136.
37 Li Cunxin, *Ostatni tancerz Mao*, tł. M. Hesko-Kołodzińska, P. Budkiewicz, Warszawa 2004, s. 23. Na podstawie tych pamiętników w 2009 r. powstał, nie najlepszy, film Bruce'a Beresforda pod tym samym tytułem *Mao's Last Dancer.*
38 R. MacFarquhar, M. Schoenhals, *Mao's Last Revolution*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts–London 2006, s. 326.
39 „Fazhan guomin jingji de zhuyao renwu" (Najważniejsze zadania gospodarczego rozwoju państwa), [w:] *Zhou Enlai Xuənji*…, op. cit., s. 439; z czasem zyskał on miano „programu czterech modernizacji" (*si ge xiandaihua*).
40 Bodaj najlepsza biografia: Gao Wenqin, *Zhou Enlai. The Last Perfect Revolutionary*, Public Affairs, New York 2007. Ten wnikliwy i krytyczny autor tak pisze o służalczym stosunku Zhou do Mao, który do dziś intryguje biografów i ekspertów: „Zhou był głęboko osadzony w chińskiej filozofii i był po prostu charakterologicznie niezdolny do podważenia maoistowskiego poczucia «lojalności», zgodnie z którym «nawet jeśli cesarz się myli, to i tak jego minister musi być lojalny»", s. 299. Wybitny erudyta i sinolog Simon Leys (Pierre Ryckmans) w krótkim, bardzo krytycznym eseju nt. Zhou nie zostawia na nim przysłowiowej suchej nitki, właśnie za służalczość i niebywałą giętkość charakteru, w tym znoszenia poniżeń, ale nawet on podkreśla, że Zhou „był tym człowiekiem, który wspaniałomyślnie poświęcił całą swą duszę i ciało służbie Chin" – a więc w duchu jak najbardziej konfucjańskim, za co tak bardzo jest w Chinach ceniony. S. Leys, *The Wake of an Empty Boat: Zhou Enlai*, [w:] *The Hall of Uselessness. Collected Essays*, New York Review Books, New York 2013, s. 379–382.
41 W. J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit., s. 337.
42 Deng Rong, *Deng Xiaoping and the Cultural Revolution. A Daughter Recalls the Critical Years*, Foreign Languages Press, Beijing 2012, s. 179 i 237.
43 Ibidem, s. 244–247.
44 Li Zhisui, *Prywatne życie Przewodniczącego Mao*, tł. Z. Zaczyn, Philip Wilson, Warszawa 1996, s. 549.
45 Jest dobra praca po polsku na ten temat: K. Gawlikowski, *Nowa batalia o Konfucjusza*, Wyd. MON, Warszawa 1976.
46 R. Garside, *Coming Alive. China After Mao*, McGraw-Hill, New York 1981, s. 70.

47 E.F. Vogel, *Deng Xiaoping and the Transformation of China*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts–London 2011, 140.

48 *Resolution on CPC History (1949–81)*, Foreign Languages Press, Beijing 1981, s. 95. Wersja polska: W. J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit., aneksy, s. 711, 712.

49 O. Fallaci, *Cleaning Up Mao's Mistakes*, na stronie: http://digitalcollections.library.cmu.edu/awweb/awarchive?type=file&item=472059

50 R. Terrill, *Mao. Biografia*, tł. J. M. Głogoczowski, Iskry, Warszawa 2001, s. 474.

51 W. J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit., s. 439.

52 Wnikliwą polską analizę tej teorii można znaleźć w pracy: K. Makowski, *Świat według Mao Zedonga – doktrynalne podstawy chińskiej polityki zagranicznej (1949–1976)*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2005, s. 150–220.

53 R. McGregor, *Partia. Sekretny świat komunistycznych władców Chin*, tł. M. Król, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, s. 273.

54 W. J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong*…, op. cit., s. 209.

55 Najlepsza jego książka o „systemie Mao" to *China Shadows*, New York 1977; zob. też jego esej o Mao [w:] S. Leys, *The Hall of Uselessness*, op. cit., s. 383–388.

56 O tym cesarzu traktują trzy wybitne filmy równie wybitnych reżyserów: utrzymany w nieco baśniowej scenerii i poetyce filmów kung fu Bohater *Hero – Yingxiong* Zhanga Yimou z 2002 r., *Cesarz i zabójca* (*The Emperor and Assassin – Jingke ci Qin Wang)* Chena Kaige z 1998 r. oraz *The Emperor's Shadow (Qin Song*) Zhou Xiaowena z 1996 roku. O dwóch pierwszych reżyserach, uznawanych za najwybitniejszych przedstawicieli nowego chińskiego kina, które narodziło się dopiero w „erze reform" (po 1984 r.) zob. dwie ważne książki Alicji Helman: *Odcienie czerwieni. Twórczość filmowa Zhanga Yimou*, Gdańsk 2010 oraz *Ścieżka utraconego czasu. Twórczość filmowa Chena Kaige* Gdańsk 2012, obie wydane przez Wydawnictwo słowo/obraz/terytoria.

57 R. Bernstein, *From the Center of the Earth*, Little, Brown and Company, Boston–Toronto 1982, s. 118.

58 W. Wo-Lap Lam, *China After Deng Xiaoping*, John Wiley and Sons, Singapore-New York 1995, s. 1. Książka o „rewolucji", o której mowa, została opublikowana w 1986 r.: *Wenhua Da Geming Shi Nian Shi* (Dziesięć lat rewolucji kulturalnej). W dziesięć lat później wydano ją w Hongkongu pt. *Turbulent Decade*. Zob. hasło o Yan Jiaqi w encyklopedii Baidu: http://baike.baidu.com/link?url=7PIhBFUut6AalE_I1JIMS54LsyHvopj_E_e_ToZbnhe5BVw_WekqHatIrjvIHkwIWfIHHM2dD3595pJ1cA_Y9

59 Ibidem, s. 494.

60 J. Chang, J. Halliday, *Mao*, tł. P. Amsterdamski, Albatros, Warszawa 2007.

61 A. Maddison, *Chinese Economic Performance in the Long Run. Second Edition. Revised and Updated 960–2030 AD*, OECD, Paris 2007, s. 44.

62 E. Cieślik, *Rozwój gospodarki chińskiej w okresie realnego socjalizmu – analiza podstawowych wskaźników makroekonomicznych*, „Gdańskie Studia Azji Wschodniej", zeszyt 11/2017, s. 70. Autorka korzystała przede wszystkim z wyników prac A. Maddisona. Podaje ona, że chińskie PKB liczone na głowę mieszkańca tylko nieznacznie wzrosło w „epoce Mao" – z 21 proc. średniej światowej w 1950 do 22,1 proc. w 1978 roku, s. 71.

63 http://www.worldometers.info/world-population/china-population/

64 http://www.gov.cn/english/official/2011-12/07/content_2014019_2.htm

65 L.W. Pye, *China. An Introduction. Third Edition*, Little, Brown and Company, Boston–Toronto 1984, s. 187.

66 https://www.ctbto.org/specials/testing-times/17-june-1967-chinas-first-thermonuclear-test

67 Ten niezmiernie ważny jako kontekst do dzisiejszych zmian film można obejrzeć tutaj: https://www.youtube.com/watch?v=Z9tAd_-2AoM

68 „Quotations from Mao Zedong”, na stronie: https://www.marxists.org/reference/archive/mao/works/red-book/ch03.htm
69 Li Hongyan, Gong Yun, Song Qifa, *Chińska droga*, tł. z ang. K. Kukowska, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2014. s. 123.
70 R. Garside, *Coming Alive*…, op. cit., s. 115.
71 Ibidem, s. 133.
72 Deng Rong, *Deng Xiaoping and the Cultural Revolution*…, op. cit., s. 358 i 407.
73 https://baike.baidu.com/item/你办事���我放心/2110665
74 A.V. Pantsov, S.I. Levine, *Deng Xiaoping. A Revolutionary Life*, Oxford University Press 2015, s. 305.
75 L. Mysak, *Chiński proces stulecia*, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1990.
76 D. Bonavia, *Verdict in Peking. The Trial of the Gang of Four*, G.P. Putnam’s Sons, New York 1984.
77 L. Mysak, op. cit., s. 67.
78 http://www.chinafile.com/library/nyrb-china-archive/end-chinese-revolution
79 L.W. Pye, *China. An Introduction*, op. cit., s. 335.
80 Wszystkie szczegóły z życiorysu: Zhao Wei, *The Biography of Zhao Ziyang*, Educational and Cultural Press Ltd, Hong Kong 1989, s. 177–196.
81 Dokumenty sesji OZPL wraz z tekstem wystąpienia Hua: *Documents of the First Session of the Fifth National People’s Congress of the People’s Republic of China*, Foreign Languages Press, Beijing 1978.
82 H. Harding, *China’s Second Revolution. Reform After Mao*…, s. 71.
83 B. Naughton, *Growing Out of the Plan. Chinese Economic Reform 1978–1993*, Cambridge University Press 1995, s. 62.
84 http://www.tradingeconomics.com/china/foreign-exchange-reserves
85 *Shijian shi jianyan zhenli de weiyi biaozhun* (Praktyka jest jedynym kryterium prawdy), „Guangming Ribao” 11 maja 1978. Faksymile na stronie: http://focus.kankanews.com/c/2014-05-11/0044520271.shtml Zobacz też: http://history.04007.cn/en.php/HisMain/4598.html
86 Zhang Baijia, *Spojrzenie na chińską politykę reform i otwarcia na świat*, tł. z ang. K. Kasprzak, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2017, s. 58
87 Liu Xiangchen, *Mao yihou de Zhongguo 1976–1983* (Chiny po Mao…), Shijie Tushu Chuban Gongsi, Beijing 2011.
88 A. Chan, S. Rosen, J. Unger, *On Socialist Democracy and Socialist Legal System: The Li Yizhe Debates*, Routledge, London 2016.
89 Jego twórczość zebrano w tomie: Wei Jingsheng, *The Courage to Stand Alone. Letters from Prison and Other Writings*, Penguin Books 1997. Pełny tekst „gazetki” o demokratyzacji s. 201–212.
90 Cheng Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era. Reassessing Collective Leadership*, Brookings Institution Press, Washington D.C. 2016, s. 125.
91 E.F. Vogel, *Deng Xiaoping.*…, op. cit., s. 218.
92 R. Garside, *Coming Alive.*…, op. cit., s. 203.
93 Pełny tekst komunikatu plenum w języku chińskim: http://cpc.people.com.cn/GB/64162/64168/64563/65371/4441902.html W języku angielskim: http://www.bjreview.com.cn/nation/txt/2009-05/26/content_197538.htm
94 A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 477.
95 Podstawowe źródła chińskie do badania życiorysu Denga, to *Deng Xiaoping nianpu* (Kronika życia Deng Xiaopinga), sporządzona skrupulatnie, dzień po dniu, a nawet godzina po godzinie,

przez partyjnych archiwistów. Korzystam tylko z dwóch tomów części drugiej, obejmującej lata 1975–1997, Zhongyang Wenxian Chubanshe, Beijing 2007. Do tego należy dodać *Dzieła wybrane* Denga, a konkretnie ich część drugą i trzecią, obejmującą kluczowe dla reform lata, najpierw 1975–1982, a potem okres 1982–1992: wersja chińska *Deng Xiaoping Wenxuan*, Renmin Chubanshe, Beijing 1993, wersja angielska *Selected Works of Deng Xiaoping*. t. 2, Foreign Languages Press, Beijing 1984, t. 3, Beijing 1994. Istnieje również, okrojona w treści i w czasie, wersja polska: Deng Xiaoping, *Chińska droga do socjalizmu. Wybór prac z lat 1956–1987*, Książka i Wiedza, Warszawa 1988. Niezmiernie istotne i ważne są dwie biografie Denga, sporządzone przez jego córkę Deng Rong (Maomao), *Deng Xiaoping My Father*, Basic Books, New York 1995 oraz jej przejmująca relacja z okresu „rewolucji kulturalnej": *Deng Xiaoping and the Cultural Revolution. A Daughter Recalls the Critical Years*, Foreign Languages Press, Beijing 2012. Ważna jest również praca dwojga chińskich historyków młodego pokolenia She Wei i Wu Zhifei, *Deng Xiaoping de zuihou ershi nian* (Ostatnie dwadzieścia lat Deng Xiaopinga), Xinhua Chubanshe, Beijing 2008. Korzystam z dwóch wnikliwych i ważnych zachodnich biografii Denga: Ezra F. Vogel, *Deng Xiaoping and the Transformation of China*, Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts–London 2011 (ta ukazała się również po chińsku) i Alexander V. Pantsov, Steven I. Levine, *Deng Xiaoping. A Revolutionary Life*, Oxford University Press 2015. Bardzo cenna jest biografia Wiktora N. Usowa, *Den Siaopin i jego vremia*, Institut Dal'nego Vostoka, Rosiijskaja Akademia Nauk – Stilservis, Moskwa 2009. Godna uwagi jest również relacja i analiza Willy Wo-Lap Lama, *China After Deng Xiaoping*, John Wiley and Sons, Singapore-New York 1995. W literaturze polskiej: *Wielkie przemiany w Chinach. Próba bilansu reform Deng Xiaopinga*, red. K. Gawlikowski, M. Ławacz, SWPS, Warszawa 2012.

96 Który po raz pierwszy użył tego określenia 16 grudnia 1980 r. Zob. *Chen Yun Wenxuan: Di san juan* (Dzieła wybrane Chen Yuna, t. 3), Renmin Chubanshe, Beijing 1995, s. 279.

97 Wei Jingsheng, *The Courage…*, op. cit., s. 210, 211.

98 *Dakai chuanghu, xinxian kongqi he cangying jiu hui yiqi jinlai.* Powiedzenie to weszło do chińskiego dyskursu publicznego. Zob. wyjaśnienia jego znaczeń na stronie przeznaczonej dla uczniów i studentów: http://www.shangxueba.com/ask/8365690.html

99 Deng Xiaoping, *Chińska droga…*, s. 106.

100 Ibidem, s. 237.

101 Zob. analiza M. Dillona: http://www.allchinareview.com/opening-china-to-the-world-deng-xiaoping-the-democracy-wall-and-the-four-cardinal-principles/

102 Deng Xiaoping, *Chińska droga…*, op. cit., s. 340.

103 Liu Mingfu, *Zhongguo Meng. Hou Meiguo shidai de daguo siwei yu zhanlüe* (Chiński sen. Pozycja i strategia wielkich mocarstw w epoce postamerykańskiej), Renmin Chubanshe, Beijing 2010, s. 2.

104 B. Góralczyk, *Sun Yat-sen…*, op. cit., s. 147.

105 J. Polit, *Pod wiatr…*, op. cit., s. 699.

106 Z. Brzeziński, *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia*, tł. Z. Dziekoński Polonia Books, Warszawa 1990, s. 21, 22.

107 H. Kissinger, *O Chinach*, tł. M. Komorowska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2014, s. 336.

108 E. F. Vogel, *Deng Xiaoping…*, op. cit., s. 423.

109 *Chiny, Stany Zjednoczone i świat w oczach wielkiego mistrza Lee Kuan Yewa*, oprac. G. Allison, R.D. Blackwill, A. Wyne, tł. H. Bińczak, Kurhaus Publ., Warszawa 2012, s. 41.

110 Od tej chwili rozpoczyna się główny nurt tych rozważań, będący próbą analizy, oceny i opisu chińskiego procesu transformacji i reform. Stąd też, począwszy od tego momentu, na początku każdego podrozdziału znajdzie się krótki opis wykorzystanej i najważniejszej w danym segmencie

literatury. Ponieważ chodzi o indywidualne podejście do zagadnienia, będzie pisany w imieniu własnym autora – i na jego odpowiedzialność.

Podobnie jak w całej pracy, o początkach reform należy szukać wiedzy w oficjalnych dokumentach z posiedzeń plenarnych oraz zjazdów KPCh, dostępnych w języku chińskim w specjalnych wydawnictwach – tomikach w języku chińskim, wydawanym przez oficjalną oficynę Renmin Chubanshe w stolicy kraju, a potem tłumaczonych i wydawanych przez Foreign Languages Press, też w Pekinie. Za lata 80. posiadam własne archiwum z tych posiedzeń. Później coraz częściej korzystam z Internetu, np. oficjalnych stron chińskiego rządu (www.gov.cn) lub Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych – OZPL (Parlamentu – www. npc.gov.pl). Można, a nawet należy, uzupełniać te dokumenty kroniką wydarzeń zamieszczaną w kwartalniku „The China Quarterly". Kluczowe dla zrozumienia i analizy tego okresu, początkowej fazy reform, są opracowania chińskich ekonomistów, bezpośrednich uczestników tamtych wydarzeń, np. wydanych w ramach cennej serii Wydawnictwa Routledge *Chinese Economists on Economic Reform: Collected Works of Ma Hong*, London 2013, czy *Collected Works of Xue Muqiao.* Niezbędne są oczywiście, wspomniane i wykorzystywane w poprzednim rozdziale (i w całej pracy) *Dzieła wybrane* Deng Xiaopinga, jak też najważniejszego wówczas stratega gospodarczego – Chen Yuna: *Chen Yun Zhuan*, Zhongyang Wenxian Chubanshe, Beijing 2005. Wręcz newralgiczne dla zrozumienia owego okresu są wspomnienia innego aktywnego uczestnika tamtych wydarzeń, cenionego – do chwili pisania tych słów – ekonomisty Wu Jingliana w rozmowie z dziennikarzem ekonomicznym Ma Guochuanem, *Whither China? Restarting the Reform Agenda*, Oxford University Press 2016, a także jego ważny tom: Wu Jinglian, *Understanding and Interpreting Chinese Economic Reform*, Thomson: South Western, Singapore 2005. Niezwykle cenna jest, wydana ostatnio, praca młodego eksperta ds. chińskich: Julian Gewirtz, *Unlikely Partners. Chinese Reformers, Western Economists and the Making of Global China*, Harvard University Press 2017, pokazująca m.in. poważną rolę ekonomistów polskich, lub wywodzących się z Polski, jak Włodzimierz Brus, czy węgierskich, w tym przede wszystkim János Kornai, którego wspomnienia, w tym z ówczesnych wypadów do Chin, są dostępne również po polsku: János Kornai, *Siła idei. Zapiski z intelektualnej podróży*, tł. J. Okuniewski i S. Szymański, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008. Z kolei inny ekonomista, ekspert i dyplomata węgierski Barna Tálas, z którym pod koniec życia (ur. 1928) nawiązałem bezpośredni kontakt z racji projektu sinologicznego zainicjowanego przez National Taiwan University (w ramach którego dokonywałem porównania dorobku sinologii polskiej i węgierskiej) przedstawił ważny tom nt. początków chińskich reform: Barna Tálas, *Economic Reforms and Political Reform Attempts in China 1979–1989*, Springer-Verlag, Berlin–NewYork–Tokyo 1991. Jego analizy warto zestawić z dwoma dziełami nt. chińskich reform gospodarczych ze strony Barry'ego Naughtona, bodaj najwybitniejszego ekonomisty amerykańskiego zajmującego się współczesnymi Chinami i ich reformami: B. Naughton, *Growing Out of the Plan: Chinese Economic Reform, 1978–1993*, New York: Cambridge University Press 1995 oraz *The Chinese Economy: The Transitions and Growth*, Massachusetts Institute of Technology Press, 2007. Do tego należy dodać niezmiernie wnikliwą analizę gospodarki chińskiej lat 80. i 90. minionego stulecia: Huang Yasheng, *Capitalism with Chinese Characteristics. Entrepreneurship and the State*, Cambridge University Press 2008. Jeśli chodzi o same źródła reform, godny uwagi jest również tom: Li Hongyan, Gong Yun, Song Qifa, *Chińska droga*, A. Marszałek, Toruń 2014, podobnie jak dwie cenne prace: Lynn T. White III *Unstately Power*; t. 1 *Local Causes of China's Economic Reforms*, M.E. Sharpe, New York 1998 oraz t. 2 *Local Causes of China's Intellectual, Legal and Governmental Reforms*, M.E. Sharpe, New York 1999. W tym podrozdziale, podobnie jak w całej pracy, materiałem referencyjnym swą dwa tomy: Jerzy Bayer i Waldemar J. Dziak,

Historia polityczna Chin 1839–2014, t. 1 *Kronika najważniejszych wydarzeń* oraz t. 2 *Konspekt analityczny*, Instytut Studiów Politycznych PAN 2015 i 2016.

Naturalnie, wszędzie będę dodawał też inne opracowania, szczególnie dostępne w Internecie, ale odnośniki będę ograniczał po wstępnym eseju nt. literatury do niezbędnego minimum, tzn. stosował je tylko tam, gdzie są cytaty, ważne liczby lub też skorzystałem z innego, cennego źródła, niewymienionego we wstępnym opisie, mającym być zarazem przewodnikiem po literaturze dotyczącej danego szczegółowego zagadnienie.

111 J. Fenby, *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, tłum. J. Wąsiński, J. Wołk-Łaniewski, Znak, Kraków 2009, s. 717.

112 W. Wo-Lap Lam, *The Era of Zhao Ziyang. Power Struggle in China, 1986–88*, A.B. Books, Hongkong 1989, s. 11.

113 B. Tálas, *Economic Reforms*…, op. cit., s. 92.

114 R. MacFarquhar, *The Origins of the Cultural Revolution.* t. 3 *The Coming of the Cataclysm 1961–1966*, Columbia and Oxford University Press, New York 1997, s. 188–199.

115 Wu Jinliang, *Understanding*…, op. cit., s. 361 i 461. B. Tálas, *Economic Reforms*…, op. cit., s. 75.

116 B. Naughton, *The Chinese Economy. Transitions and Growth*, The MIT Press, Cambridge-Massachusetts, 2006, s. 241.

117 A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 137–145.

118 Xue Muqiao, *China's Socialist Economy,* Forein Languages Press, Beijing 1981, Author's Preface.

119 J. Gewirtz, *Unlikely Parners*…, op. cit., s. 68.

120 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny. Główne wydarzenia (1978–1991)*, tł. z ang. K. Gil., K. Kukowska, D. Arendt-Mendoza, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2014, s. 220–223.

121 Gewirtz, op. cit., s. 95 i 97.

122 Januoshe Ke'ernai (J. Kornai), *Duanque jingji xue* ('Gospodarka niedoboru', w Polsce mylnie tłumaczona jako *Niedobór w gospodarce*), Jingji Kexue Chubanshe, Beijing 1986.

123 Wu Jinglian, Ma Guochuan, *Whither China? Restarting*…, op. cit., s. 71–73.

124 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny*…, op. cit., s. 371.

125 Wu Jinglian, *Understanding*…, op. cit., s. 447.

126 J. Kornai, *Siła idei…* op. cit., s. 369 (oba cytaty).

127 Li Hongyan, Gong Yun, Song Qifa, *Chińska droga.*…, op. cit., s. 145.

128 Szerzej o tym: http://www.china.org.cn/china/features/content_11778487.htm, jak również na chińskiej encyklopedii Baidu i na specjalnej stronie tej wsi dziś poświęconej: http://news.163.com/special/000142S0/shenhao.html

129 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny.*…, op. cit., s. 50.

130 Istniała też druga wersja tego powiedzenia: *Yao chi liang, zhao Ziyang* (Jeśli chcesz jeść zboże, tzn. ryż, to poszukaj Ziyanga). „The Economist" z 22 stycznia 2005, s. 80 w nekrologu po śmierci Zhao Ziyanga.

131 Zhao Wei, tłumacz Chen Shibian, *The Biography of Zhao Ziyang*, Educational and Cultural Cultural Press Ltd, Hongkong 1989, s. 20 i 235. Książka ta, dziś zapomniana, a w ChRL wyklęta, jest specyficzna i wymaga kilku słów komentarza. Była to pierwsza próba przedstawienia, opartej na oficjalnych dokumentach, biografii popularnego w społeczeństwie premiera całemu chińskiemu światu, włącznie z diasporą (tak ważną ze względu na dostarczane do macierzy kapitały). Niestety, wyszła w marcu 1989 r., na dwa miesiące przed politycznym upadkiem Zhao, chyba jednak przewidywanym, bo widać na niej piętno pośpiechu w postaci zaledwie szkicowanej w niektórych fragmentach treści czy niedoróbkach redaktorskich.

132 B. Tálas, *Economic Reforms…*, op. cit., s. 71.
133 J. Wu, *Understanding…*, op. cit., s. 112.
134 Minxin Pei, *China's Crony Capitalism*, Harvard University Press 2016. Do tej ważnej pracy będę tu jeszcze wielokrotnie powracał.
135 W. J. Dziak, J. Bayer, *Historia polityczna Chin 1839–2014. Kronika najważniejszych wydarzeń*, ISP PAN, Warszawa 2015, s. 343.
136 B. Zhang, *Spojrzenie…*, op. cit., s. 62.
137 X. Deng, *On questions of Rural Policy*, [w:] *Selected Works of Deng Xiaoping (1975–1982)*, Foreign Languages Press, Beijing 1984, s. 298.
138 J. Wu, *Understanding…*, op. cit., s. 115 oraz 251.
139 B. Naughton, *Growing Out of Plan…*, op. cit., s. 241.
140 Y. Huang, *Capitalism…*, op. cit., s. 89.
141 Ibidem, s. 274.
142 J. Wu, *Understanding…*, op. cit., s. 120.
143 Y. Huang, *Capitalism…*, op. cit., s. 56.
144 Mo Yan, *Żaby*, tł. M. Religa, WAB, Warszawa 2009.
145 I. Attané, *Tam gdzie dzieci są luksusem. Chiny wobec katastrofy demograficznej*, tł. A. Bilik, Studia Emka, Warszawa 2012, s. 245.
146 https://esa.un.org/unpd/wpp/DataQuery/
147 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny…*, op. cit., s. 227.
148 „Shixian xiandaihua queshi shi yi chang xin de da geming" (Wprowadzanie w życie modernizacji to nic innego, jak nowa rewolucja), *Deng Xiaping nianpu…*, op. cit., t. 1, s. 580.
149 J. and D. Naisbitt, *China's Megatrends: The 8 Pillars of a New Society*, Harper Business, New York 2010. W centrum zainteresowania autorskiej i małżeńskiej pary znalazła się kwestia, czemu reżimowi autorytarnemu, jakim są Chiny, tak dobrze idzie, a państwom demokratycznym nie za bardzo.
150 B. Tálas, *Economic Reforms…*, op. cit., s. 98.
151 Dane na podstawie różnych roczników *Zhongguo Tongji Nianjian* oraz Wu Jinglian, *Understanding…*, op. cit., s. 67–69 i Y. Huang, *Capitalism…*, op. cit., s. 54–56.
152 *Milestones of reform: 30 years of 3rd Plenums* http://www.china.org.cn/government/central_government/2008-10/08/content_16584646.htm
153 Hu Yaobang, *Create A New Situation In All Fields Of Socialist Modernization*, The Twelfth National Congress Of The CPC (September 1982), Foreign Languages Press, Beijing 1982, s. 35.
154 B. Naughton, *Growing Out of Plan…*, op. cit., s. 173.
155 B. Tálas, *Economic Reforms…*, op. cit., s. 125.
156 Li Lanqing, *Breaking Through. The Birth of China's Opening-up Policy*, Oxford University Press 2009, s. 49 i 51.
157 Ibidem, s. 399.
158 Ch. Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era…*, op. cit., s. 139.
159 Ibidem, s. 403.
160 Ch. Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era…*, op. cit., s. 139.
161 http://monitor.icef.com/2016/04/a-record-number-of-chinese-students-abroad-in-2015-but-growth-is-slowing/
162 *More Chinese students set to study overseas*, http://www.telegraph.co.uk/news/world/china-watch/society/more-students-to-study-overseas/
163 *Where in the World Chinese Students are Studying*, https://www.usnews.com/news/best-countries/articles/2016-10-25/an-international-education-for-chinese-students-abroad

164 *More Chinese students study abroad in 2015*, http://english.gov.cn/state_council/ministries/2016/03/17/content_281475309293312.htm
165 L. Li, *Breaking Through…*, op. cit., s. 402.
166 Z. Brzeziński, *Cztery lata w Białym Domu. Wspomnienia*, tł. Z. Dziekoński, Polonia Books, Warszawa 1990, s. 389.
167 *China poised to top global corporate patents*, „Financial Times", March 15, 2017: https://www.ft.com/content/384ba4b4-08dc-11e7-ac5a-903b21361b43
168 https://www.topuniversities.com/university-rankings/world-university-rankings/2018
169 https://www.timeshighereducation.com/world-university-rankings/2018/world-ranking#!/page/1/length/25/sort_by/rank/sort_order/asc/cols/stats
170 http://www.shanghairanking.com/ARWU2017.html
171 Geremie R. Barmé (ed.), *In the Red. On Contemporary Chinese Culture*, Columbia University Press, New York 1999, s. 10, 11.
172 Cały tekst jest dostępny w chińskim Internecie: http://www.360doc.com/content/16/0801/06/25627158_579913669.shtml O autorze i jego twórczości: https://baike.baidu.com/item/班主任/2935777?fr=aladdin
173 O opowiadaniu *Ku Lian*, filmie i recepcji: https://baike.baidu.com/item/伤%8B伤恋/34826
174 Opisywałem ją już nieco szerzej w innej książce: B. Góralczyk, *Pekińska Wiosna 1989. Początki ruchu demokratycznego w Chinach*, Familia, Warszawa 1999, s. 70–86.
175 Wnikliwa analiza tej kampanii: T. B. Gold, *„Just in Time!": China Battles Spiritual Pollution on the Eve of 1984*, „Asian Survey", Vol. 24, No. 9 (Sep., 1984), s. 947–974.
176 W. Wo-Lap Lam, *The Era of Zhao Ziyang…*, op. cit., s. 64, 65.
177 Fang Lizhi, *Bringing Down the Great Wall. Writings on Science, Culture, and Democracy in China*, W.W. Norton & Co., New York–London 1992, s. 208, 209.
178 Ibidem, s. 264.
179 W. Wo-Lap Lam, *The Era of Zhao Ziyang…*, op. cit., s. 175.
180 Ibidem, s. 20.
181 Ibidem, s. 45 i 55.
182 Liu w 1988 r. wyjechał na stypendium do USA i tam już po wydarzeniach na Tiananmen pozostał aż do śmierci w grudniu 2005 r. Jego wspomnienia ukazały się na Zachodzie: Liu Binyan, *A Higher Kind of Loyalty*, Pantheon, New York 1990. Wspólnie z dwoma innymi uciekinierami z ChRL, Ruan Mingiem i Xu Gangiem wydali też własną, szybko napisaną i nacechowaną emocjami ocenę wydarzeń na placu Tiananmen: *„Tell the World". What Happened in China and Why*, Pantheon, New York 1989.
183 J. Pomfret, *Lekcje chińskiego…*, op. cit., s. 171.
184 Ibidem, s. 72.
185 Ibidem, s. 175.
186 Zhao Ziyang, *Prisoner of State. The Secret Journal of Premier Zhao Ziyang*, Simon & Schuster, New York 2009, s. 238.
187 W.J. Dziak, J. Bayer, *Historia polityczna…*, op. cit., s. 365.
188 Podobne tezy stawia wnikliwy Yasheng Huang, *Capitalism With Chinese Characteristics. Entrepreneurship and the State*, Cambridge University Press 2008, s. 104.
189 „*Niaolong jingji lun*" – *Chen Yun yu 1978 hou de guomin jingji tiaozheng*" („Teoria gospodarki ptasiej klatki" – Chen Yun i dostosowania w chińskiej gospodarce po 1978 r.) http://www.360doc.com/content/15/0717/18/19446_485549296.shtml
190 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny…*, op. cit., s. 167.
191 Y. Huang, *Capitalism…*, op. cit., s. 104.
192 G. W. Kołodko, *Chinizm czyli pożegnajmy schematy*, „Rzeczpospolita", 4 stycznia 2018.

193 G. W. Kołodko, *Czy Chiny zbawią świat?*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2018, s. 154.
194 A. Bolesta, *China and Post-Socialist Development*, Policy Press, Bristol 2015, s. 104.
195 *Deng Xiaoping nianpu…*, op. cit., t. 2., s. 957.
196 Ibidem, s. 316.
197 *Selected Works of Deng…*, t. 3, op. cit., s. 236.
198 J. Pomfret, *Lekcje chińskiego…*, op. cit., s. 179.
199 L. T. White, *Unstately Power. t. 1, Local Causes of China's Economic Reform…* s. 301, 302 I 341.
200 R. Baum, *The road to Tiananmen: Chinese politics in the 1980s*, [w:] R. MacFarquhar (ed.), *The Politics of China. The Eras of Mao and Deng*, New York: Cambridge University Press 1997, s. 341, 344.
201 H. Harding, *China's Second Revolution…*, op. cit., s. 82.
202 B. Tálas, *Economic Reforms…*, op. cit., s. 175.
203 Podstawowe źródło nt. wydarzeń na Tiananmen, to zbiór dokumentów przemyconych do Hongkongu, a potem na Zachód, zawierający nawet zapisy rozmów w prywatnym domu Deng Xiaopinga, gdzie zapadło wiele istotnych decyzji, z tą o użyciu siły włącznie: *Tiananmen Papers. The Chinese Leadership's Decision To Use Force Against Their Own People – In Their Own Words*, A. J. Nathan, P. Link (eds.), Public Affairs, New York 2001. Niezwykle ważne i cenne są również pamiętniki Zhao Ziyanga, nagrane skrycie w areszcie domowym i po jego śmierci przemycone na Zachód: *Prisoner Of The State. The Secret Journal Of Premier Zhao Ziyang*, Simon & Schuster, New York–London 2009. Ważna analiza i dokumentacja również w tomie: J. Miles, *The Legacy of Tiananmen. China In Disarray*, The University of Michigan Press, Ann Arbor 1996. Znakomita analiza socjologiczna: Dingxin Zhao, *The Power of Tiananmen. State-Society Relations and the 1989 Beijing Student Movement*, The University of Chicago Press, Chicago–London 2001. O tych wydarzeniach traktuje jedna z moich poprzednich książek: B. Góralczyk, *Pekińska Wiosna 1989. Narodziny ruchu demokratycznego Chinach*, Familia, Warszawa 1999, na końcu której znajduje się obszerna bibliografia (na czas ówczesny). Kluczowe dla właściwego poznania i zrozumienia poprzedzającego ten dramat ożywienia kulturalnego w drugiej połowie lat 80. są tomy dokumentów *New Ghosts, Old Dreams. Chinese Rebel Voices*, skrupulatnie zebrane, przetłumaczone i wydane przez G. Barmé i L. Jaivin, Times Books, New York 1992 oraz dokumentacja wystąpień: Fang Lizhi, *Bringing Down the Great Wall. Writings on Science, Culture, and Democracy in China*, W. W. Norton & Co., New York–London 1990 oraz tom jego wspomnień: Fang Lizhi, *The Most Wanted Man in China. My Journey from Scientist to Enemy of the State*, Henry Holt and Company, New York 2016.
204 D. Zhao, *The Power of Tiananmen…*, op. cit., s. 7, 8.
205 Pełna treść listu: Fang Lizhi, *Letter to Deng Xiaoping*, [w:] *Bringing Down the Great Wall…*, op. cit., s. 242, 243.
206 O roli intelektualistów przed wydarzeniami, o pisanych przez nich petycjach oraz o roli Fang Lizhi i Liu Xiaobo, zob. *New Ghosts, Old Dreams…*, op. cit., s. 23–52.
207 Obok liczącego wówczas 85 lat Denga i znacznie młodszego, ale „jastrzębiego" z poglądów Li Penga do gremium tego wchodzili (w nawiasach ich ówczesny wiek): Li Xiannian (80), Peng Zhen (87), Yang Shangkun (82), Chen Yun (84).
208 Pełny stenogram tego spotkania: *Li Peng Holds Dialogue with Students*, na stronie: http://www.tsquare.tv/chronology/May18mtg.html. Z kolei zdjęcia z tego spotkania można znaleźć tu: http://www.standoffattiananmen.com/2015/05/pictures-of-1989-premier-li-peng-meets.html
209 Ph. P. Pan, *Z cienia Mao. Walka o duszę nowych Chin*, tł. A. Amal El-Maaytah, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009 (oryginał, z którego korzystam: *Out of Mao's Shadow. The Struggle for the Soul of a New China*, Picador, New York 2008). O śmierci i pogrzebie Zhao – rozdział pierwszy.

210 B. Góralczyk, *Hungarian and Polish Sinology – Parallel Lives*, [w:] Chih Yu-shih, Peizhong He, Lei Tang (eds.), *From Sinology To Post-Chineseness: Intellectual Histories of China, Chinese People, and Chinese Civilization*, Zhongguo Shehui Kexue Chubanshe, Beijing 2017, o Zhao Ziyangu s. 87.
211 *Prisoner of the State…*, op. cit., s. 270.
212 Do obejrzenia tutaj: https://www.youtube.com/watch?v=1Gtt2JxmQtg
213 http://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/artykuly/565333,chiny-10-tys-ofiar-na-placu-tiananmen-wedlug-odtajnionego-dokumentu.html
214 Liao Yiwu, *Pociski i opium. Historie życia i śmierci z czasów masakry na placu Tiananmen*, tł. A. Włodarczyk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 415–492.
215 *Tiananmen Papers…*, op. cit., s. 308–314.
216 Pełny tekst tego ważnego wystąpienia w języku angielskim: http://www.tsquare.tv/chronology/Deng.html
217 Guo Dajun, Geng Xiangdong (red.), *Zhongguo dangdai shi (1949–2007)* (Historia Chin współczesnych… – podręcznik dla szkół), Beijing Shifan Daxue Chuban, Beijing 2010, s. 304.
218 „Huilai Tiananmen" (Powrót na Tiananmen), *Renmin Ribao*, 8 czerwca 1989.
219 *Chiny, Stany Zjednoczone i świat w oczach wielkiego mistrza Lee Kuan Yewa*, oprac. G. Allison, R. B. Blackwill, A. Wyne, przeł. H. Bińczak, Kurhaus Publishers, Warszawa 2013, s. 141.
220 Li Lu, *Moving The Mountain. My Life in China. From the Cultural Revolution to Tiananmen Square*, Macmillan, London 1990. O ucieczce przez Chiny, s. 203–211.
221 Liao Yiwu, *Pociski i opium…*, op. cit., s. 100.
222 Ibidem, s. 118.
223 B. Góralczyk, *Hołd nieznanym bohaterom*, „Nowe Książki", nr 7/2015, s. 15.
224 X. Liu, *Nie mam wrogów*, przeł. P. Dubicki, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2017, s. 120.
225 F. Dikötter, *Wielki Głód…*, op. cit., s. 293.
226 J. Pomfret, *Lekcje chińskiego…*, op. cit., s. 221.
227 Wszystkie cytaty: K. Kardaszewicz, *Młode Chiny*, Oficyna Wydawnicza Homini, Kraków–Łódź 2010.
228 Ma Jian, *Pekińska koma*, tł. J. Łoziński, Zysk i S-ka, Poznań 2010, s. 301.
229 Skondensowana wersja sześcioodcinkowego serialu jest dostępna tutaj: https://www.youtube.com/watch?v=39j4ViRxcS8. Pełna wersja w języku chińskim: https://www.youtube.com/watch?v=YpCmGc7AP1Q
230 Wnikliwy opis sytuacji wokół serialu, a także fragmenty jego scenopisów: *New Ghosts, Old Dreams…*, op. cit., s. 138–155.
231 Ibidem, s. 155, 156.
232 Ibidem, s. 162. Nieco, inny, skrócony wywód można znaleźć w: X. Liu, *Nie mam wrogów…*, op. cit., s. 12.
233 Su Xiaokang, Wang Luxiang, *Heshang* (Elegia rzeki), Xiandai Chunbanshe, Beijing 1988. Pełna wersja w języku chińskim: https://www.youtube.com/watch?v=YpCmGc7AP1Q
234 Li Fenxiang (red.), *„Heshang" Baimiu* (Krytycznie o *Elegii rzeki*), Zhongguo Wenlian Chuban Gongsi, Beijing 1990.
235 Su Xiaokang, *A Memoir of Misfortune*, Vintage, Penguin, New York 2002.
236 Zob. jego biogram na baidu: https://baike.baidu.com/item/苏[illegible]康/13778437?fr=aladdin.
237 *New Ghosts, Old Dreams…*, op. cit., s. 254 i 262.
238 G. Barmé, *In the Red…*, op. cit., s. 44.
239 List nie trafił do *Dzieł zebranych* Jiang Zemina. Jego fragmenty: Zheng Wang, *Never Forget National Humiliation. Historical Memory In Chinese Politics and Foreign Relations*, Columbia

University Press, New York 2012, s. 97.

240 Cytuje ich Liu Xiaobo w ważnym eseju o nowym chińskim nacjonalizmie: X. Liu, *Nie mam wrogów…*, op. cit., s. 73 i 75.

241 Ibidem, s. 231.

242 „Zhenxing minzu de xiwang zai jiaoyu" (Skoncentrować nadzieję narodu na edukacji), *Jiang Zemin Wenxuan*, Renmin Chubanshe, Beijing 2006, T. 1., S. 369–373.

243 O. Schell, J. Delury, *Wealth and Power. China's Long March to the Twenty-First Century*, Random House, New York 2013, s. 345.

244 Ha Zhongkun, *Zhongguo bushi yibajiujiu* (To nie są Chiny 1899), „Renmin Ribao", 12 maja 1999.

245 O. Schell, J. Delury, *Wealth and Power…..*, op. cit., s. 41.

246 P. H. Gries, *China's New Nationalism. Pride, Politics, and Diplomacy*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 2004, s. 116 i 121.

247 Korzystam ze znakomitych analiz: M. Hsia Chang, *Falun Gong. The End of Days*, Yale University Press, New Haven–London 2004 oraz D. Ownby: *Falun Gong and the future of China*. Oxford University Press, 2008.

248 M. Hsia Chang, *Falun Gong…*, op. cit., s. 97.

249 To początek okresu wchodzenia Chin w globalizację. W przypadku głośnego wyjazdu Deng Xiaopinga na południe – *nanxun* – korzystam z *Selected Works of Deng Xiaoping, volume 3, (1982–1992)*, Foreign Languages Press, Beijing 1994 i porównuję to z obszernym omówieniem tej kluczowej podróży, dostępnym w języku polskim: Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny. Główne wydarzenia (1992–2004)*, tł. M. Ciecierski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2013. Ważne dla zrozumienia tego okresu są wystąpienia odpowiedzialnego za gospodarkę państwa po 1992 r. Zhu Rongji, a także kolejna praca W. Wo-Lap Lama, *The Era of Jiang Zemin*, Prentice Hall, Singapore–New York 1999. W sferze gospodarczej ważna jest druga, po cytowanym wcześniej tomie *Growing Out of the Plan*, praca Barry'ego Naughtona, *The Chinese Economy. Transitions and Growth*, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts-London 2007. Dwie ważne prace o wchodzeniu Chin w globalizację: Kishore Mahbubani, *The New Asian Hemisphere. The Irresistible Shift of Global Power to the East*, Public Affairs, New York 2008 i David Shambaugh, *China Goes Global. The Partial Power*, Oxford University Press 2013. Swego rodzaju hagiografia Jiang Zemina jest dostępna w wykonaniu Roberta Lawrenca Kuhna, który odtąd stał się medialnym celebrytą w ChRL, gdzie przebywa: R.L. Kuhn, *The Man Who Changed China. The Life and Legacy of Jiang Zemin*, Crown, New York 2005. O rodzącym się w tym czasie chińskim nacjonalizmie kluczowe jest studium: Yongnian Zheng, *Discovering Chinese Nationalism In China. Modernization, Identity, and International Relations*, Cambridge University Press 1999. Autor ten potem publikował jedynie po chińsku na terenie ChRL. O pojawieniu się problemu korupcji na wielką skalę: Dali L. Yang, *Remaking The Chinese Leviathan. Market Transition and the Politics of Governance in China*, Stanford University Press 20004.

250 Jego sylwetka: https://baike.baidu.com/item/邓力群/10919063?fr=aladdin

251 W.J. Dziak, J. Bayer, *Mao Zedong. Ontologia władzy…*, op. cit., s. 40.

252 D. Shambaugh, *China's Communist Party. Atrophy and Adaptation*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 2008, s. 2.

253 Polskie tłumaczenia i interpretacje tych idiomów, nieco różniące się między sobą, dali profesorowie Jan Rowiński oraz Dominik Mierzejewski. Zob. J. Rowiński, *Ewolucja polityki zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej (1949–2011)*, [w:] *Wielkie przemiany…*, s. 245; D. Mierzejewski, *Między pragmatyzmem a konfucjańską moralnością. Dezideologizacja retoryki chińskiej polityki zagranicznej w okresie reform*, Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013, s. 140, 141.

254 Piotr Plebaniak, *36 forteli. Chińska sztuka podstępu, układania planów i skutecznego działania*, Zysk i S-ka, Poznań 2017. Por.: *Thirty-Six Stratagems*: https://en.wikipedia.org/wiki/Thirty-Six_Stratagems

255 P. Plebaniak, op. cit., s. 136, 138 i 195.

256 Jego autorem był ekonomista John Williamson, prowadzący badania w latach 80. w państwach Ameryki Łacińskiej. Na podstawie jego recept powstał program, nazwany właśnie „konsensusem waszyngtońskim", który promował sektor prywatny, a nie publiczny, głęboką prywatyzacje i liberalizację rynków, a także swobodny przepływ usług, w tym finansowych, kapitałów i ludzi. Szerzej: https://mfiles.pl/pl/index.php/Konsensus_Waszyngtoński

257 J. Gewirtz, *Unlikely Partners…*, op. cit., s. 86, 87 i 210, 213.

258 D. Shambaugh, *China's Communist Party. Atrophy and Adaptation*, …., s. 50.

259 J. F. Kornberg, J. R. Faust, *China World Politics. Policies, Processes, Prospects*, Lynne Rienner Publishers – UBC Press, Vancouver–Toronto 2005, s. 258.

260 Ibidem, s. 59.

261 Zhao Qizheng, Shao Yudong, *Cud szanghajskiego Pudongu. Studium przypadku dynamicznej chińskiej gospodarki*, tł. M. Popławski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2010. Na okładce tej pracy cytowana jest wypowiedź byłego prezydenta Francji, J. Chiraca: „Wielki Mur i Wielki kanał to dwa wielkie rozdziały w chińskiej historii, a rozwój szanghajskiego Pudongu doda do nich kolejny".

262 *Selected Works…* t. 3., s. 356–370; Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny…*, op. cit., s. 32–41.

263 Szerzej: Andrzej Bolesta, *China and Post-Socialist Development*, Policy Press, Bristol–Chicago 2015, s. 68–77.

264 Szerzej: B. Góralczyk, *Wschodnioazjatycki model rozwojowy – państwo rozwojowe* [w:] J. Yifu Lin, A. Z. Nowak red., *New Structural Economics For Less Advanced Countries; Nowa Ekonomia Strukturalna wobec krajów mniej zaawansowanych*, Wydawnictwo Wydziału Zarządzania UW, Warszawa 2017, s. 220–235.

265 Stefan S. Halper, *The Beijing Consensus. How China's Authoritarian Model Will Dominate The Twenty-First Century*, Basic Books, New York 2010, s. 8.

266 Joshua Kurlantzick, *Charm Offensive. How China's Soft Power is Transforming the World*, Yale University Press, New Haven and London 2007, s. 73.

267 Ibidem, s. 223, 224.

268 Podstawą tego podrozdziału jest czterotomowe wydanie wystąpień, dokumentów i prac tego polityka: *Zhu Rongji jianghua shilu*, Renmin Chubanshe, Beijing 2011, zawierające jego 348 najważniejszych wystąpień oraz dokumentów przez niego sygnowanych, uzupełnione 272 zdjęciami i kopiami 30 ważniejszych dokumentów. Na tej podstawie wydano potem skróconą angielską wersję *Zhu Rongji on the Record*, Foreign Languages Press 2013. Tom 1: lata 1991–97 zawiera 54 dokumentów, tom 2: lata 1998–2003 (okres premierowania) – 58 dokumentów. Korzystam również z innej pracy: *Zhu Rongji da jizhe wen* (Zhu Rongji odpowiada na pytania dziennikarzy), Renmin Chubanshe, Beijing 2009, jak też – nie do końca tożsamej z pierwowzorem, bo dotyczącej wcześniejszego okresu – wersji angielskiej tego tomu: *Zhu Rongji meets the press*, People's Publishing House, Beijing 2012. Ważna dla zrozumienia tego okresu jest książka: Willy Wo-Lap Lam, *The Era of Jiang Zemin*, Prentice Hall, Singapore–New York–London 1999. O znaczeniu tego polityka dla chińskich reform i gospodarki: Yukon Huang, *Cracking The China Conundrum. Why Conventional Economic Wisdom Is Wrong*, Oxford University Press 2017.

269 G. LaMoshi, *The Mystery Behind Zhu's Miracle*, Asia Times Online. February 22, 2003.

270 B. Naughton, *The Chinese Economy*…, op. cit., s. 91.

271 https://en.wikipedia.org/wiki/Historical_GDP_of_China

272 *Zhu Rongji on the Record*…, op. cit., s. 61.
273 Ibidem, s. 63. i 67.
274 Wu Jinglian, Ma Guochuan, *Whither China*…, op. cit., s. 148, 149.
275 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny*…, t. 2, op. cit., s. 139.
276 J. Owens, *Aligning China's Economic and Tax Systems – The Role of China's 1994 Tax Refom*, https://www.wu.ac.at/fileadmin/wu/d/i/taxlaw/institute/WU_Global_Tax_Policy_Center/46_Review_China_1994_Tax_Reform-20141026-NL.pdf
277 *Zhu Rongji on the Record*…, op. cit., s. 396.
278 Ibidem, s. 161, 164.
279 Ibidem, s. 174.
280 B. Naughton, *The Chinese Economy*…, s. 129.
281 Nicolas Lardy, *Markets Over Mao. The Rise of Private Business in China*, Peterson Institute For International Economics, Washington DC 2014, s. 17.
282 www.stats.gov.cn
283 Chodzi o trzy filmy dokumentalne, dwa produkcji kanadyjskiej (a raczej tamtejszych *huaqiao*, czyli chińskiej diaspory) oraz jeden amerykański; pol. wyd. *Oblicza Chin*: *W górę Jangcy* (reż. Yung Chang), *Sfabrykowany krajobraz* (reż. Jennifer Baichwal), *Chiny w kolorze blue* (reż. Micha X. Peled), zestaw, 3 dyski DVD, Warszawa : Against Gravity, [2011].
284 Alexandra Harney, *Chińska cena. Prawdziwy koszt chińskiej przewagi konkurencyjnej*, tł. J. Mikołajczyk, Wyd. Sonia Draga, Katowice 2009, s. 20.
285 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny*…, t. 2, op. cit., s. 307.
286 Ibidem, s. 265.
287 Stiglitz krytycznie o neoliberalizmie wypowiadał się już w początkach tego stulecia, na długo przed kryzysem 2008 roku: J. Stiglitz, *The Roaring Nineties. Seeds of Destruction*, Alen Lane – Penguin, New York–London 2003, s. 229–231. O „fundamentalizmie rynkowym" zaczął mówić po 2008 r.: J. Stiglitz, *The EURO. How Common Currency Threatens the Future of Europe*, W.W. Norton & Co, New York–London 2016, s. 24.
288 Y. Huang, *Capitalism*…, op. cit., s. 282.
289 B. Naughton, *The Chinese Economy.*…, op. cit., s. 218 (Gini) i 225 (*per capita*).
290 W. Wo-Lap Lam, *The Era of Jiang Zemin.*…, op. cit., s. 33.
291 Y. Huang, *Cracking.*…, op. cit., 40.
292 Znakomita analiza procesu przystępowania Chin do WTO i jego konsekwencji: S. Panitchpakdi, M. L. Clifford, *China and the WTO. Changing China, Changing World Trade*, John Wiley and Sons, Singapore 2002, s. 190.
293 *Zhu Rongji meets the press.*…, op. cit., s. 266.
294 D. L. Yang, *Remaking the Chinese Leviathan.*…, op. cit., s. 219.
295 Ibidem, s. 248.
296 He Qinglian, *On Systemic Corruption in China and its Influence*, http://hqlenglish.blogspot.com/2011/06/on-systemic-corruption-in-china-and-its.html
297 https://www.transparency.org/news/feature/corruption_perceptions_index_2016
298 *Zhu Rongji meets the press.*…, s. 66 i 96.
299 Ibidem, s. 365.
300 Ibidem, s. 143.
301 Ibidem, s. 74, 84.
302 Ibidem, s. 163.
303 Li Changping, *Wo xiang zongli shuo shihua*, Zhongguo Caifu Chubanshe, Beijing 2002. Li zainaugurował także swój popularny blog, jak też wydał dwie kolejne książki na ten temat w 2009 i 2012.

304 Chen Guidi, Wu Chuntao, *Will the Boat Sink the Water? The Life of China's Peasants*, Public Affairs, New York 2006, s. 151–153.
305 Ibidem, s. 175, 217.
306 W. Wo-Lap Lam, *The Era of Jiang Zemin.*…, s. 136.
307 Peng Sen, Chen Li, *Reformując Chiny*…, op. cit., s. 6
308 Przegląd chińskich dokumentów oraz literatury fachowej dowodzi, że ani tamtejsi politycy, ani eksperci nie zajmowali się tym zagadnieniem, przynajmniej w początkowej fazie reform i zmian. Uznano najwyraźniej, że lepiej trzymać się wyłącznie praktyki, najlepiej sprawdzonej, u siebie i innych, a nie wchodzić w teoretyczne modele czy rozwiązania. Sytuacja w tej dziedzinie zmieniła się dopiero po 2010 roku.
309 Tomasz G. Grosse, *W poszukiwaniu geoekonomii w Europie*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2014, s. 19.
310 Joshua C. Ramo, *The Beijing Consensus*, The Foreign Policy Centre, London 2004 http://fpc.org.uk. Pogłębiona analiza: S. Halper, *The Beijing Consensus*…, op. cit.
311 Yongnian Zheng, *Globalization and State Transformation in China*, Cambridge University Press 2004, s. 18.
312 Andrew J. Nathan, *China: Back to the Future*: http://www.chinafile.com/
313 Y. Zheng, *Discovering Chinese Nationalism*…, op. cit., s. 41.
314 *The East Asian Challenge for Democracy. Political Meritocracy in Comparative Perspective*, ed. by Daniel A. Bell, Chenyang Li, Cambridge University Press 2013, s. 73.
315 Ibidem, s. 267.
316 Ibidem, s. 5.
317 Hu Angang, *Chińska prezydencja kolektywna*. Time Marszałek Group, Toruń 2017, s. 163 i 165.
318 *The China Model: A Dialogue between Francis Fukuyama and Zhang Weiwei*, http://www.digitalnpq.org/archive/2011_fall/13_fukuyamaweiwei.html
319 Francis Fukuyama, *Historia ładu politycznego. Od czasów przedludzkich do rewolucji francuskiej*, tł. N. Radomski, Rebis, Poznań 2012, s. 134.
320 Tradycyjny system karny w Chinach, zob. *Sprawiedliwe wyroki sędziego Baogonga*, tł. T. Żbikowski, Iskry, Warszawa 2008.
321 F. Fukuyama, *Historia ładu*…, op. cit., s. 351.
322 Dzisiaj jest to jedno z *chengyu*. Zob, wyjaśnienia do niego i jego rodowodu: *https://baike.baidu.com/item/内圣外王/227358?fr=aladdin*
323 Ibidem, s. 353.
324 Sor-Hoon Tan, *Confucian Democracy. A Deweyan Reconstruction*, State University of New York Press, New York 2004, s. 30.
325 Mamy w Polsce dobrą pracę o koreańskiej młodej demokracji: Waldemar J. Dziak, Grażyna Strnad, *Republika Korei. Zarys ewolucji systemu politycznego*, ISP PAN–Collegium Civitas, Warszawa 2011.
326 David Hitchcock, *Asian Values and the United States. How Much Conflict?*, Center for Strategic & International Studies, Washington, November 1994.
327 Mahathir bin Mohamad, *Rozważania o wartościach azjatyckich*, „Azja – Pacyfik", nr 2/1999, s. 159. Tam też komentarze K. Gawlikowskiego, S. Szynkiewicza i S. Zapaśnika na ten temat. Odrębna analiza: Adam Jelonek, *W stronę nieliberalnej demokracji*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2002, s. 193–197.
328 Eric X. Li, *The Life of the Party*, Yasheng Huang, *Democratize or Die*, Foreign Affairs, Vol. 92 No 1, January/February 2013, s. 34–54.
329 Y. Zheng, *Discovering Chinese Nationalism*…, op. cit., s. 51.

330 Lin Yifu, Cai Fang, Li Zhou, *Zhongguo de qiji: fazhan zhanlue he jingji gaige* (Chiński cud: strategia rozwojowa i reformy gospodarcze), Shanghai, Sanlian Shudian 1994.
331 B. Naughton, *The Chinese Economy*…, op. cit., s. 7.
332 Y. Zheng, *Discovering Chinese Nationalism*…, op. cit., s. 115.
333 Podobną metodologię, chociaż nieco inaczej argumentując, stosuje w Polsce Mirosław Sułek z Uniwersytetu Warszawskiego. Warto byłoby porównać jego badania z tymi prowadzonymi w ChRL.
334 Y. Zheng, *Discovering Chinese Nationalism.*…, op. cit., s. 85.
335 Kwestia jest niezmiernie ważna z punktu widzenia losów prowadzonych – kiedykolwiek – w Chinach reform, ale oczywiście wychodzi poza obszar niniejszych rozważań. O Cixi i storpedowaniu przez nią ówczesnych prób reform zob. Jung Chang, *Cesarzowa wdowa Cixi*, tł. A. Gralak, Znak, Kraków 2015. Autorka, patrząc z pozycji feministycznych, próbuje „wybielić" wizerunek swej bohaterki w historiografii chińskiej (i zagranicznej) dość jednoznacznie źle ocenianej. O „stu dniach reform" w 1898 r. zob. s. 297 i nast.
336 Y. Zheng, *Discovering Chinese Nationalism.*…, op. cit., s. 145.
337 "Nuli kaichuang shehuizhuyi jingshen wenming jianshe de xin jumian" (Z całą mocą rozpocząć nową fazę budowy socjalistycznej cywilizacji duchowej), *Jiang Zemin Wenxuan. Di yi juan* (Dzieła wybrane Jiang Zemina), t. 1, Renmin Chubanshe, Beijing 2006, s. 569–585.
338 Ibidem, s. 460–475: „Zhengque chuli shehuizhuyi xiandaihua jianshezhong de ruogan chongda guanxi". Ibidem.
339 Peng Sen, Cheng Li, *Reformując Chiny. Główne wydarzenia (1992–2004)*, tł. M. Ciecierski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2013, s. 230.
340 *Jiang Zemin Wenxuan. Di san juan* (Dzieła wybrane Jiang Zemina), t. 3; pełna treść wystąpienia, s. 264–299; o „trzech reprezentacjach", s. 272–292.
341 K. S. Tsai, *Capitalism without Democracy*…, op. cit., s. 3 i 54, 55.
342 B. J. Dickson, *Red Capitalist in China. The Party, Private Entrepreneurs and Prospects for Political Change*, Cambridge University Press 2003; B. J. Dickson, *Wealth Into Power. The Communist Party's Embrace of China's Private Sector*, Cambridge University Press 2008.
343 B. J. Dickson, *Red Capitalists*…, op. cit., s. 159 i 163.
344 B. J. Dickson, *Wealth Into Power*…, op. cit., s. 103.
345 X. Liu, *Nie mam wrogów*, s. 172.
346 D. Shambaugh, *China's Future?* Polity. Cambridge 2016, s. 57–64.
347 Pełny tekst w: Orvill Schell, David Shambaugh (eds.), *China Reader. The Reform Era*, Vintage Books, New York 1999 tł. P. Dubicki, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2017,, s. 116–135.
348 Deng Liqun zmarł 11 lutego 2015. O jego roli: *China's former Communist Party propaganda chief Deng Liqun dies aged 100*, „South China Morning Post", February 12, 2015. http://www.scmp.com/news/china_bn/article/1709907/deng-liqun-chinas-former-communist-party-propaganda-chief-and. Jego pożegnanie w języku chińskim (co znamienne, w istocie doprowadzone tylko do 1984 r.): *Deng Liqun huoping mazhuyi lilunjia, lingdaoren fugao pingjia* (Pośmiertna krytyczna ocena marksistowskiego teoretyka i przywódcy Deng Liquna ma duże znaczenie), http://www.360doc.com/content/15/0212/20/9852282_448207573.shtml
349 Pisałem na ten temat w tekście *Chiny na drodze ku państwu prawa*, [w:] K. Gawlikowski, M. Ławacz (red.) *Wielkie przemiany w Chinach*…, op. cit., s. 86–112.
350 B. Dickson, *Wealth into Power*…, op. cit., s. 43.
351 Józef Pawłowski, *Przeszłość w ideologii Komunistycznej Partii Chin*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 222.
352 G. R. Barmé, *In the Red*…, op. cit., s. 392, 393.

353 Ibidem, s. 57.
354 X. Liu, , *Nie mam wrogów*, op. cit., s. 61.
355 Kluczową pracę na ten temat przetłumaczono na polski: Iris Chang, *Rzeź Nankinu,* tł. K. Godlewski, Wielka Litera, Warszawa 2013.
356 E. H. Gries, *China's New Nationalism*…, op. cit., s. 98–108.
357 Ten podrozdział jest oparty na 12-odcinkowym serialu *Daguo jueqi* (Wzrost wielkich mocarstw), w reżyserii Ren Xueana, dostępnym na DVD w języku chińskim oraz trzytomowym wydawnictwie o tym samym tytule, wydanym przez chińską telewizję centralną CCTV: *Daguo jueqi*, Zhongguo Minzhu Fazhi Chubanshe, Beijing 2007. Korzystam też z tomów: profesor Uniwersytetu w San Diego, przez pewien czas odpowiedzialnej za Azję w Departamencie Stanu, Susan Shirk, *China. Fragile Superpower,* Oxford University Press 2007 i Richard McGregor, *Asian's Reckoning. China, Japan, and The Fate of U.S. Power in The Pacific Century,* Viking, New York 2017. Ważne są artykuły nt. pokojowego wzrostu Chin: *China's Peaceful Rise: Speeches of Zheng Bijian 1997–2004*, dostępne na stronie: https://www.brookings.edu/wp-content/uploads/2012/04/20050616bijianlunch.pdf oraz *China's „Peaceful Rise" to Great-Power Status*, „Foreign Affairs", September/October 2005. https://www.foreignaffairs.com/articles/asia/2005-09-01/chinas-peaceful-rise-great-power-status. Kluczowa praca nt. pierwszej dekady napływu obcych kapitałów do Chin (po 1992 r.): Yasheng Huang, *Selling China. Foreign Direct Investment During the Reform Era,* Cambridge University Press 2003 oraz Nicholas R. Lardy, *Markets Over Mao. The Rise of Private Business in China*, Peterson Institute For International Economics, Washington DC 2014. Dane statystyczne biorę z oficjalnego rocznika statystycznego *Zhongguo Tongji Nianjian*, wyd. Centralny Narodowy Urząd Statystyczny ChRL. O znaczeniu pieniądza w chińskiej strategii: Song Hongbing, *Wojna o pieniądz*, wydane w Polsce w trzech tomach przez wydawnictwo Wektory, Wrocław 2011. Autor bywał też u nas z wykładami. Należy jednak do tych pozycji podchodzić ostrożnie, bowiem są na pograniczu teorii spiskowych. Na ten temat też: B. Góralczyk *Skąd się wzięły chińskie rezerwy walutowe?*, Obserwator Finansowy 1 czerwca 2015, na stronie: https://www.obserwatorfinansowy.pl/forma/rotator/skad-sie-wziely-chinskie-rezerwy-walutowe/
358 W. Hutton, *The Writing on the Wall. China and the West in 21st Century*…, s. 4.
359 P. Plebaniak, *36 forteli…*, op. cit., s. 271.
360 Y. Huang , *Selling China. Foreign Direct Investment During the Reform Era*…, s. 6.
361 Ibidem.
362 Szczegółowe dane dostępne na stronie internetowej tego gremium: www.uschina.org
363 Dane na podstawie: https://tradingeconomics.com/china/foreign-direct-investment
364 *2017 World Investment Report*, pełna treść: http://unctad.org/en/PublicationsLibrary/wir2017_en.pdf. Skrócona ocena i dane nt. Chin: https://en.portal.santandertrade.com/establish-overseas/china/foreign-investment
365 B. Dickson, *Wealth into Power*…, op. cit., s. 60.
366 Korzystam z tomu Minxin Pei, *China's Trapped Transition. The Limits of Developmental Autocracy,* Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2006, s. 2–10 oraz 12 (korupcja).
367 Joshua Kurlantzick, *Charm Offensive. How China's Soft Power Is Transforming the World*, Yale University Press, New Haven and London 2007, s. 23.
368 *Opening the gates*. *Chinese travellers of all sorts have become ubiquitous*, „The Economist", May 19th, 2018, s. 3.
369 Oded Shenkar, *The Chinese Century. The Rising Chinese Economy and Its Impact on the Global Economy, the Balance of Power, and Your Job*, Wharton School Publishing, New York 2005, s. 5.
370 Ch. Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era*…, op. cit., s. 141.

371 John Gittings, *The Changing Face of China. From Mao to Market*, Oxford University Press 2006, s. 263.
372 W Polsce, według danych w raporcie Fundacji Edukacyjnej Perspektywy *Foreign Students in Poland 2017*, było 953 studentów z Chin.
373 *Opening the gates*…, op. cit., s. 6.
374 Ch. Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era*…, op. cit., s. 141.
375 Ibidem, s. 3.
376 O. Shenkar, *The Chinese Century*, op. cit., s. 23.
377 Alexandra Harney, *Chińska cena. Prawdziwy koszt chińskiej przewagi konkurencyjnej*, tł. J. Mikołajczyk, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2009, s. 20.
378 N. Lardy, *Markets Over Mao*…., op. cit., s, 18, 19.
379 https://tradingeconomics.com/china/foreign-exchange-reserves
380 Antoine Brunet, Jean-Paul Guichard, *Chiny światowym hegemonem? Imperializm ekonomiczny Państwa Środka*, tł. A. Bilik, Studio Emka, Warszawa 2011, s. 21 i 24.
381 R. McGregor, *Asia's Reckoning*…, op. cit., s. 111, 112.
382 Zob. studium *The Impact of an Appreciation of the Chinese Yuan on the Global trade*, https://www.gtap.agecon.purdue.edu/resources/download/6488.pdf
383 https://wpolityce.pl/polityka/317416-song-hongbing-powinniscie-budowac-polska-narodowa-gospodarke-nie-ma-w-historii-przykladu-zeby-panstwo-zbudowalo-swoja-potege-dzieki-inwestycjom-zagranicznym-nasz-wywiad
384 Hongbing Song, *Wojna o pieniądz. Prawdziwe źródła kryzysów finansowych*, tł. T. Sierakowski, Wektory, Wrocław[2011], s. 276, 277.
385 Hu Angang, *China in 2020. A New Type of Superpower*, Brookings Institution Press, Washington DC 2011, s. 28.
386 B. Zheng, *China's Peaceful Rise. Speeches of Zheng Bijian 1997–2004*, op. cit.
387 B. Zheng, *China's „Peaceful Rise" to Great-Power Status*, op. cit.
388 Robert L. Suettinger, *The Rise and Descent of „Peaceful Rise"*, „China Leadership Monitor", no 12. Dostępny na: http://media.hoover.org/sites/default/files/documents/clm12_rs.pdf
389 *China's Peaceful Development Road – White Paper,* Decemeber 2005. Pełny tekst: http://www.china.org.cn/english/2005/Dec/152669.htm
390 *China's Peaceful Development* – Full Text, http://english1.english.gov.cn/official/2011-09/06/content_1941354.htm
391 *Zhongguo weixie lun keyi xiuyi* (Można skończyć z teorią chińskiego zagrożenia), „Renmin Ribao",10 października 1992.
392 Gordon Chang, *The Coming Collapse Of China*, Arrow–Random House, London 2002, wstęp oraz s. 269–272 (korupcja).
393 Joseph Studwell, *The China Dream. The Elusive Quest for the Greatest Untapped Market on Earth*, Profile Books, London 2005, s. 295, 296.
394 Guy Sorman, *Rok koguta. O Chinach, rewolucji i demokracji*, tł. W. Nowicki, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006, s. 207 i 233.
395 Herbert Yee, Ian Storey (eds.), *The China Threat: Perceptions, Myths And Realities*, Routledge, London 2004, s. 29.
396 To pierwsza sekwencja w tym tomie, której nie da się należycie ująć i wyjaśnić bez źródeł wyłącznie chińskojęzycznych, bowiem niemal tylko takie są dostępne na ten temat (za wyjątkiem Yu Kepinga, o którym niżej). Korzystam tutaj przede wszystkim z książek: Men Honghua, *Zhongguo: Daguo jueqi* (Chiny: narodziny mocarstwa), Zhejiang Renmin Chubanshe, Hangzhou 2004; Guo Wanchao, *Zhongguo jueqi. Yige dongfang daguo de cheng zhang zhi lu* (Chiński wzrost. Ścieżka wzrostu wielkiego mocarstwa na Wschodzie), Jiangxi Renmin Chubanshe,

Nanchang 2004; Zhang Jianjing, *Zhongguo jueqi. Tongxiang Daguo zhi lu de Zhongguo ze* (Chiński wzrost. Polityka Chin na drodze ku statusowi wielkiego mocarstwa), Xinhua Chubanshe Beijing 2005; Hu Angang, *Zhongguo jueqi zhi lu* (Chińska ścieżka wzrostu), Beijing Daxue Chubanshe, Beijing 2007.

397 Najważniejsze, reprezentatywne prace, z których korzystam: Yu Keping, *Quanqiuhua yu zhengzhi fazhan*(Globalizacja a rozwój polityczny), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2005; Li Huibin, *Quanqiuhua: Zhongguo daolu* (Chińska droga globalizacji), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2003; Ding Zhigang, *Quanqiuhua dui Woguo zhengzhi jiazhi de tiaozhan yu duice yanjiu* (Studia nad kontrposunięciami i wyzwaniami związanymi z wpływem globalizacji na politykę mojego państwa), Zhonguo Shehui Kexue Chubanshe, Beijing 2006.

398 Li Huibin we wstępie do: *Quanqiuhua: Zhonguo daolu*…, op. cit., s. 8.

399 Ibidem, s. 10.

400 Jiang Guishi, Yao Daxue, Tai Zhu, *Quangqiuhua yu Yazhou xiandaihua*(Globalizacja i modernizacja Azji), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2005, s. 102.

401 S. W. Mosher, *Hegemon*…, op. cit., s. 28.

402 Wang Hui, *China's New Order. Society, Politics, and Economy in Transition*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2003, s. 162. Istnieje jeszcze jedna, bardziej teoretyczna praca dostępna na zachodzie: Wang Hui, *The End of the Revolution. China and its Limits of Modernity*, Verso, London–New York 2009.

403 H. Wang, *China's New Order*…, op. cit., s. 101.

404 Li Huibin, *Quanqiuhua*…, op. cit., s. 10.

405 Y. Zheng, *Globalization and State Transformation in China*, Cambridge University Press, Cambridge 2004, s. 1.

406 Z bogatej już literatury na ten temat na szczególną uwagę zasługują: *Debating Political Reform in China. Rule of Law vs. Democratization*, ed. Suisheng Zhao, M.E. Sharpe, New York–London 2006; *One China, Many Paths*, ed. Chaohua Wang, Verso, London–New York 2003.

407 W 2007 r. w Japonii udział eksportu w PKB wynosił ok. 25 proc. Zob. M. Ciecierski, *Ekspansja japońskich transnarodowych korporacji na rynki światowe – historia i współczesność*, [w:] *Japonia. Historia i współczesność*, J. Marszałek–Kawa (red.), Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 94. Natomiast w Chinach, które obrały strategię rozwoju opartą na eksporcie, udział handlu w PKB wynosił w roku 1980, u progu reform, 15 proc., a w roku 2005 przekroczył próg 70 proc.; William Hutton, *The Writing on the Wall. China and the West in the 21st Century*, Little, Brown and Co., New York 2006, s. 21.

408 Y. Zheng, *Globalization and State Transformation*…, op. cit., s. 18.

409 Jiang Guishi, Yao Daxue, Tai Zhu, *Quangqiuhua yu Yazhou xiandaihua*…, op. cit. s. 133 i nast. Szeroko na ten temat: Yasheng Huang, *Capitalism with Chinese Characteristics. Entrepreneurship and the State*, Cambridge University Press, 2008, np. s. 152, 219.

410 Zh. Ding, *Quanqiuhua dui Woguo*…, op. cit., s. 303.

411 K. Yu, *Quanqiuhua yu zhengzhi fazhan*…, op. cit., s. 273 i następne.

412 H.Li , *Qiuanqiuhua*…, op. cit., s. 4.

413 Termin ukuty przez Josepha S. Nye Jr. w jego pracy *Soft Power. The Means to Success in World Politics*, Public Affairs, New York 2004.

414 K. Yu, *Qiuanqiuhua yu*…, op. cit., s. 211–233.

415 Symbolem głośne wystąpienie Xi Jinpinga na tym Forum w styczniu 2017 r.: Pełny tekst: https://america.cgtn.com/2017/01/17/full-text-of-xi-jinping-keynote-at-the-world-economic-forum

416 S. Shirk, *China*…, op. cit., s. 109.

417 R. McGregor, *Asia's Reckoning*…, op. cit., s. 237.

418 S. Shirk, *China*…, op. cit., s. 245.

419 Ibidem, s. 6.
420 Y. Huang, *Capitalism with Chinese Charateristics*…, op. cit., s. 256.
421 Li Qiang, Fu Zhuping, *Supply of Public Goods and Harmonious Society*…, s. 14.
422 A. Hu, *China in 2020*…, op. cit., s. 71.
423 W. Wo-Lap Lam, *China's Politics in Hu Jintao's Era*…, op. cit., s. 255.
424 Chen Guidi, Wu Chuntao, *Will the Boat Sink the Water?*…, op. cit., s. 175, Y. Huang, *Capitalism with Chinese Characteristics*…, op. cit., s. 259.
425 Wen Jiabao, *Report on the Work of the Government (2010)*: http://english1.english.gov.cn/official/2010-03/15/content_1556124.htm
426 A. Hu, *Zhong guo jueqi zhilu*…, op. cit., s. 54, 55.
427 Elizabeth C. Economy, *The River Runs Black. The Environmental Challenge to China's Future*, Council On Foreign Relations Book, Cornell University Press, Ithaca and London 2004, s. 72 i 88.
428 A. Hu, *China in 2020*…, op. cit., s. 48 i 54.
429 Ibidem, s. 122, 123.
430 Fulin, Chi (ed.), *Change of China's Development Models at the Crossroads*, China Intercontinental Press, Beijing 2010, s. 247–251.
431 *Zhonggong Zhongyang guanyu jiaqing dang de zhizheng nengli de jueding* (Rezolucja dotycząca podniesienia kwalifikacji do rządzenia wśród członków partii), Xuexi Chubanshe, Beijing 2004.
432 Ibidem oraz D. Shambaugh, *China's Communist Party*…, op. cit., s. 125.
433 Dane i szczegóły: https://www.travelchinaguide.com/china-trains/high-speed/
434 Evan Osnos, *Age of Ambition. Chasing Fortune, Truth, and Faith in the New China*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2014, s. 246.
435 *30 Years of China's Reform. Through Chinese and International Scholars' Eyes*, Compiled by the China (Hainan) Institute for Reform and Development, Foreign Languages Press, Beijing 2008, s. 44, 45.
436 Randall Peerenboom, *Confucian Harmony and Freedom of Thought: The Right to Think Versus Right Thinking*[w:] Theodore De Bary, Tu Weiming (eds.), *Confucianism and Human Rights*, s. 239, 240.
437 J. Kynge, *China Shakes the World*…, op. cit., s. 126, 127.
438 Wang Heping, Jiang Caiyun, *Government Transformation and Construction of Harmonious Society*, s. 58–63.
439 „1979: Deng Xiaoping tichu jianshe xiaokang shehui" (1979: Deng Xiaoping wskazuje na konieczność budowy społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu): https://news.qq.com/a/20090804/001230.htm
440 „Quan mian jianshe xiaokang shehui, kaichuang Zhongguo tese shehuizhuyi shiye xin jumian" (Zbudować w pełni społeczeństwo umiarkowanego dobrobytu oraz zainicjować nową sytuację w kształtowaniu socjalizmu o chińskiej specyfice), *Jang Zemin Wenxuan*…, t. 3, s. 528–575. O podwojeniu dochodów s. 543.
441 W. Hutton, *The Writing on the Wall*…, op. cit., s. 4.
442 Ibidem, s. 29.
443 Mo Yan, *Obfite piersi, pełne biodra*, tł. K. Kulpa, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007, s. 550, 551.
444 Pełny tekst w języku chińskim: http://www.imf.org/en/News/Articles/2015/09/28/04/53/socar0912a Komentarz i analiza: http://www.imf.org/en/News/Articles/2015/09/28/04/53/socar0912a
445 Andrzej Bolesta, *China And Post-Socialist Development*, Policy Press, Bristol 2015, s. 247 i 251. Więcej o *developmental state:* B. Góralczyk, *Wschodnioazjatycki model rozwojowy – państwo rozwojowe* [w:] A. Z. Nowak, J. Yifu Lin (red.), *New Structural Economics For Less Advanced*

Countries/Nowa Ekonomia Strukturalna wobec krajów mniej zaawansowanych, University of Warsaw Faculty of Management Press 2017, s. 220–235 (wersja polska) i 41–55 (wersja angielska).

446 „Zhongguo yongyuan bu yunxu bieguo ganshe neizheng xianyi gengxin" (Chiny nigdy nie pozwolą obcym państwom mieszać się w sprawy wewnętrzne), *Deng Xiaoping Wenxuan*, op. cit., t. 3. s. 359–361.

447 Y. D. Wei, *Beyond the Sunan Model: trajectory and underlying factors of development in Kunshan, China*, Environment and Planning, 2002 vol. 34, s. 1725–1747. Na stronie: https://pdfs.semanticscholar.org/1ff1/c446abdb7e8447bdc739e0adb4eb7d420ccf.pdf

448 Robert S. Ross, Jo Inge Bekkevold (eds.), *China in the Era of Xi Jinping. Domestic and Foreign Policy Challenges*, Georgetown University Press, Washington DC 2016, s. 51.

449 P. L. Liu, *The „Wenzhou Model" of Development of China's Modernization*, Asian Survey, vol. 32, No. 8, August 1992, s. 696–711.

450 https://understandingsociety.blogspot.com/2011/12/protest-in-wukan.html

451 https://business-humanrights.org/en/china-5-years-after-landmark-demonstrations-wukan-villagers-protest-again-over-worse-land-disputes-despite-arrest-of-directly-elected-chief

452 James Fewsmith, *The Logic and Limits of Political Reform in China*, Cambridge University Press 2013, s. 141.

453 Ibidem, s. 174, 175.

454 http://www.chinafile.com/China-Experiment-Deliberative-Democracy Szerzej: Ethan Leib, He Baogang (eds.), *The Search for Deliberate Democracy in China*, Palgrave, London 2006. Trzeba jednak zaznaczyć, że w aktualnych okolicznościach jest to już debata przebrzmiała. Obecna chińska rzeczywistość wymaga innych narzędzi analizy.

455 Po raz pierwszy kwestią tą zająłem się w ekspertyzie: B. Góralczyk, *Miejsce Polski w strategii gospodarczej i polityce zagranicznej Chin po przekazaniu władzy na XVIII Zjeździe KPCh* z grudnia 2012 roku, dostępnej na stronie: http://www.gochina.gov.pl/ekspertyzy_gochina

456 Keping Yu, *Democracy is a Good Thing. Essays on Politics, Society, and Culture in Contemporary China*, *Brookings* Institution Press, Washington DC 2009; idem, *Globalization and Changes in China's Governance*, Brill, Hague–Leiden 2008, oraz jako redaktor, *Democracy and Rule of Law in China*, Brill, Hague–Leiden 2020;

457 Opinia i ocena; Cheng Li, (ed.), *China's Changing Political Landscape. Prospects for Democracy*, Brookings Institution Press, Washington DC 2008, s. 3.

458 K. Yu, *Ideological Change and Incremental Democracy in Reform-Era China* [w:] Cheng Li (ed.), *China's Changing Political Lanscape*…, op. cit., s. 45, 46.

459 Cheng Li we wstępie do *Democracy is a Good Thing* oraz J. Fewsmith, *The Logic and Limits.*…, op. cit., s. 14.

460 K. Yu, *Democracy is a Good Thing.*…, op. cit., s. 133.

461 Ibidem, s. 109.

462 Ibidem, s. 129.

463 Pełny tekst: https://www.hongkongfp.com/2017/07/14/full-charter-08-liu-xiaobos-pro-democracy-manifesto-china-led-jailing/ Całość tekstu „Karty" jest też dostępna po polsku: X. Liu, *Nie mam wrogów.*…, op. cit., s. 203–211.

464 https://www.theguardian.com/world/2017/jul/13/liu-xiaobo-nobel-laureate-chinese-political-prisoner-dies-61

465 https://www.statista.com/statistics/257099/value-of-foreign-direct-investment-in-china-by-country/

466 Chalmers Johnson, *MITI and the Japanese Miracle. The Growth of Industrial Policy 1925–1975*, Stanford: Stanford University Press, s. 314–320.

467 https://www.washingtonpost.com/news/monkey-cage/wp/2017/01/02/yes-taiwan-wants-one-china-but-which-china-does-it-want/?utm_term=.53430ac1b9e0

468 Oto najważniejsze prace dla poszczególnych nurtów myślenia, o których tu piszę: Liu Mingfu, *Zhongguo meng. Hou Meiguo shidai de daguo siwei yu zhanlüe dingwei*, Zhongguo Youyi Chuban Gongsi, Beijing 2010. Pojawiła się też, nie do końca zbieżna z chińskim oryginałem, amerykańska wersja tej pracy: *The China Dream. Great Power Thinking and Great Power Posture in the Post-American Era*, CN Times Books, New York 2015. Wcześniej ten nacjonalistyczny ton zaprezentowały książki: Song Xiaojun, Wang Xiaodong, Huang Jisu, Song Qiang, Liu Yang *Zhongguo bu gaoxing* (Chiny nie są zadowolone), Jiangsu Renmin Chubanshe, Nanjing 2009, Liu Yang *Zhongguo meiyou banyang* (Chiny nie mają przykładu), Renmin Ribao Chubanshe, Beijing 2009. Niezmiernie ważne są prace prof. Hu Anganga: *Zhongguo da zhanlüe* (Wielka strategia Chin), Zhejiang Renmin Chubanshe, Hangzhou 2003; *Zhongguo jueqi zhi lu* (Chińska droga wzrostu), Beijing Daxue Chubanshe 2007; *Zhongguo xin zhanlüe* (Nowa strategia Chin), Chunxian Chuban Jituan, Beijing 2015. W przypadku prof. Zhang Weiwei chodzi o trylogię: *Zhongguo zhenhan* (Chiński wstrząs), *Zhongguo chudong* (Chińskie poruszenie) i *Zhongguo zhaoyue* (Chiński horyzont), wydane przez to samo wydawnictwo Shiji Chuban Jituan w Szanghaju w latach 2011, 2012 i 2014. Na ich podstawie autor sam przetłumaczył na język angielski i wydał dwa tomy: *The China Wave. Rise of Civilizational State* oraz *The China Horizon. Glory and Dream of a Civilizational State*, World Century (New York 2011 i 2016). Ponadto prace autorskie: Chi Fulin *Di er ci gaige. Zhongguo weilai 30 nian de qiangguo zhi lu* (Druga reforma. Chińska droga do silnego państwa w następnych 30 latach), Zhongguo Jingji Chubanshe, Beijing 2011 oraz wydane pod jego redakcją: *Change of China's Development Models at the Crossroads,* Wuzhuan Zhuanbo Chubanshe, Beijing 2010; *The Road to China's Prosperity in the Next Three Decades,* China Intercontinental Press, Beijing 2010; *Consumption-Led Growth. Strategy for China's Transformation of Development Models*, China Intercontinental Press, Beijing 2012; *Breakthroughs in Transformation. The 13th Five-Years Plan Period: Historical Challenges for Structural Reform*, China Intercontinental Press, Beijing 2016

469 R.S. Ross, J.I. Bekkenvold, *China in the Era of Xi Jinping. Domestic and Foreign Policy Challenges*, Georgetown University Press, Washington DC 2016, s. XV i XVII.

470 *Global Trends 2030: Alternative Worlds. A publication of the National Intelligence Council,* Washington DC, December 2012: https://cgsr.llnl.gov/content/assets/docs/Global_Trends_2030-NIC-US-Dec12.pdf

471 Zob. znakomita analiza porównawcza tych dwóch kolosów, największych gospodarek świata, z uwzględnieniem wielu czynników: *The world's top economy: the US vs. China in five charts*, https://www.weforum.org/agenda/2016/12/the-world-s-top-economy-the-us-vs-china-in-five-charts/

472 https://www.census.gov/foreign-trade/balance/c5700.html#2015

473 Dane Eurostat; szczegóły: http://trade.ec.europa.eu/doclib/docs/2006/september/tradoc_113366.pdf

474 Znakomite zestawienie: https://tradingeconomics.com/china/foreign-exchange-reserves

475 https://rmbtheory.com/chinese-foreign-investments/

476 Pablo Cardenal, Heriberto Araújo, *Podbój świata po chińsku*, tł. E. Morycińska-Dzius, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2012, s. 232. Chodzi też o kontynuację tego tomu przez tychże autorów: *Nieuchronny podbój świata po chińsku*, ten sam tłumacz i wydawnictwo, Katowice 2015, gdzie autorzy notują już wchodzenie Chin na inne kontynenty, w tym np. do Grenlandii i do Europy, a nie tylko Afryki czy Azji. Temat chińskiej strategii wobec Afryki, w tym tomie nieanalizowanej, poruszałem w poprzedniej pracy: B. Góralczyk, *Chiński feniks*…, op. cit., s. 177–206. Perspektywę afrykańską, mocno nieprzychylną Chińczykom, kreśli Senegalczyk

z pochodzenia Tidane N'Diaye, *Żółte i czarne. Historia chińskiej obecności w Afryce*, tł. E. Brzozowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016. Zadaje on, jakże słuszne a dramatyczne w swej wymowie pytanie: „Co się stanie z kontynentem, kiedy wszystkie te zasoby wyczerpią się z powodu intensywnej eksploatacji?", s. 184. Ocenę tę podziela polski badacz Łukasz Gacek, pisząc: „Pojawia się nieodparte wrażenie, iż Chiny powielają w wielu miejscach schemat działania dawnych potęg kolonialnych na tym kontynencie": Łukasz Gacek, *Bezpieczeństwo energetyczne Chin*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2012, s. 142.

477 *Supporting China's Infrastructure Stimulus Under the INFRA Platform*, World Bank, 2009: http://siteresources.worldbank.org/INTSDNET/Resources/5944695-1247775731647/INFRA_China_Newsletter.pdf

478 R. Zoellick, *Responsible Stakeholder Speech*, https://www.ncuscr.org/content/robert-zoellicks-responsible-stakeholder-speech

479 F. Bergsten, *Two's Company*, „Foreign Affairs", September/October 2009: https://www.foreignaffairs.com/articles/americas/2009-09-01/twos-company; R.C. Bush, *The United States and China: A G-2 in the Making?*, Brookings, October 11, 2011: https://www.brookings.edu/articles/the-united-states-and-china-a-g-2-in-the-making/

480 J. Wen, *China disagrees to so-called G-2, calling for effort to fight protectionism*, http://en.people.cn/90001/90776/90883/6817072.html

481 Hu Jintao, *Wystąpienie na XVIII Kongresie KPCh*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2013, s. 115.

482 http://www.sais-cari.org/data-china-africa-trade/

483 Obok wystąpień Xi Jinpinga i oficjalnych komunikatów kluczowa dokumentacja nt. korupcji w Chinach znajduje się w tomie: Minxin Pei, *China's Crony Capitalism. The Dynamics of Regime Decay*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2016. Korzystam też z niezmiernie popularnego, emitowanego od marca 2017 r. serialu CCTV *Renmin de mingyi* (W imieniu ludu), w reżyserii Li Lu, do którego dodano tom o tym samym tytule, na podstawie którego serial powstał: Zhou Meisen, *Renmin de mingyi*, Beijing Shiyue Wenyi Chubanshe 2017. Szczegółowy opis poszczególnych odcinków w języku chińskim: https://baike.baidu.com/item/人民的名义/17545218?fr=aladdin. Na temat scenarzysty Zhou Meisena: https://baike.baidu.com/item/周梅森/17080?fr=aladdin. Nt. afery Bo Xilaia istnieje znakomita książka dostępna po polsku: Pin Ho, Wenguang Huang, *Uderzenie w czerń. Morderstwo, pieniądze i walka o władzę w Chinach*, tł. D. Cieśla-Szymańska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015. Mój esej na podstawie tego tomu: B. Góralczyk, *Wujek Xi poluje na pchły i tygrysy*, „Gazeta Wyborcza", 20–21 maja 2017.

484 Xi Jinping, *Power Must be „Caged" by the System*, [w:] *The Governance of China*…, op. cit., s. 429.

485 M. Pei, *China's Crony Capitalism*…, op. cit., s. 185 (policja) oraz 217 i 339 (wymiar sprawiedliwości).

486 Ibidem, s. 244, 245. O schwytaniu Gao Yana: http://www.afr.com/news/world/asia/chinese-agents-hunt-top-fugitive-gao-yan-in-australia-20150320-1m3wx5#

487 M. Pei, *China's Trapped Transition*…, op. cit., s. 155 oraz *Corrupt Guizhou Road Chief executed*, http://english.sohu.com/20051217/n227685650.shtml

488 O serialu tutaj: http://www.iqiyi.com/a_19rrh9fkap.html?vfm=2008_aldbd. Są tu również dostępne wszystkie jego odcinki, ale niekoniecznie do obejrzenia poza granicami Chin.

489 https://baike.baidu.com/item/周梅森/17080?fr=aladdin

490 Szerzej: http://news.cri.cn/gb/42071/2015/01/06/6351s4831142.htm O tym przeboju i wizerunku Xi z małżonką: http://english.cri.cn/12394/2014/11/24/2361s853616.htm

491 https://www.reuters.com/article/us-china-corruption-military/china-jails-former-top-military-officer-for-life-in-graft-case-idUSKCN10511X

492 *China: Disgraced Zhou Yongkang's son and wife are jailed*, http://www.bbc.com/news/world-asia-china-36541746

493 Ch. Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era*…, op. cit., s. 218.

494 https://www.theguardian.com/world/2016/jul/04/chinese-court-jails-former-presidential-aide-ling-jihua-for-life

495 https://www.reuters.com/article/us-china-corruption-military/china-jails-former-top-military-officer-for-life-in-graft-case-idUSKCN10511X

496 *Former leading Chinese general latest „tiger" to be caught in Xi anti-corruption net*: https://www.japantimes.co.jp/news/2018/01/09/asia-pacific/former-leding-chinese-latest-tiger-caught-in-xi-anti-corruption-net

497 https://en.wikipedia.org/wiki/Officials_implicated_by_the_anti-corruption_campaign_in_China (2012–2017)

498 W. Wo-Lap Lam, *Growing CCDI Power Brings Questions of Politically-Motivated Purge*, https://jamestown.org/program/growing-ccdi-power-brings-questions-of-politically-motivated-purge/#.VN_Z5VPF9sB

499 He P., Huang W., *Uderzenie w czerń*…, op. cit., s. 283 i 312.

500 Niewdana L., *„Kultura czerwonych kopert": społeczno-moralne funkcje darów i problem korupcji w społecznościach chińskich*, [w:] Ewa Zajdler (red.), *Zrozumieć Chińczyków. Kulturowe kody społeczności chińskich*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2011, s. 237–271.

501 Yu Hua, *Chiny w dziesięciu słowach*, tł. K. Sarek, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013, s. 161.

502 https://www.huffingtonpost.com/nathan-gardels/xi-jinping-confucianism_b_5897680.html

503 O ich ogromnej roli w państwie wnikliwie pisze Cheng Li we wspominanej pracy *Chinese Politics in the Xi Jinping Era*…, op. cit., s. 241–244.

504 Yu Hua, *Chiny w dziesięciu słowach*…, op. cit., s. 295.

505 M. Pei., *China's Crony Capitalism*…, op. cit., s. 8,23, 261.

506 Minxin Pei, *China's Trapped Transition. The Limits of Developmental Autocracy*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2006.

507 Ibidem, s. 260.

508 http://www.hurun.net/EN/Article/Details?num=5A320E03FD31

509 Mark Leonard (ed.), *China 3.0.*, European Council on Foreign Relations, London November 2012, s. 12.

510 Jerzy Bayer, Waldemar W. Dziak, *Historia polityczna Chin 1839–2014. Kronika najważniejszych wydarzeń*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2015, s. 467–469.

511 Oser, *Niewidoczny Tybet*, tł. A. Kozieł, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013, s. 350.

512 Oser, *Tybet płonie*, tł. A. Kozieł, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016, s. 91.

513 Duchową liderką tej społeczności jest pani Rebija Kadir, której wspomnienia są dostępne również w języku polskim: A. Cavelius, R. Kadir, *Szturmując Niebo. Opowieść o życiu chińskiego wroga numer jeden*, tł. U. Poprawska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011. Recenzja: B. Góralczyk, *Akt oskarżenia*, „Nowe Książki"nr 2, 2012, s. 30.

514 Doskonale to dokumentują wydawane corocznie przez tygodnik „Beijing Review" roczniki *Tibet. Facts and Figures*, dostępne praktycznie w każdej Ambasadzie ChRL.

515 Oser, *Niewidoczny Tybet*…, op. cit., s. 388.

516 Alicja Helman, *Odcienie czerwieni. Twórczość filmowa Zhanga Yimou*, słowa/obraz terytoria, Gdańsk 2010.

517 Został on potem przetłumaczony i wydany na Zachodzie: *Ai Weiwei's Blog. Writings, Interviews, and Digital Rants, 2006–2009*, The MI Press, Cambridge, Massachusetts–London 2011.
518 J. Bayer, W. Dziak, *Historia polityczna… Kronika…*, op. cit., s. 470.
519 *Ai Weiwei's Blog…*, op. cit., s. 268.
520 Porównaj z podobnymi pionierskimi badaniami prowadzonymi w Polsce: Robert Białoskórski, Robert Kobryński, Mirosław Sułek, *Potęga państw 2017. Międzynarodowy układ sił w procesie zmian. Raport potęgometryczny*, ASPRA-JR, Warszawa 2017.
521 A. Hu, *Zhongguo da zhanlüe…*, op. cit., s. 7–9.

522 A. Hu, *Zhongguo jueqi zhi lu*…, op. cit., s. 3.
523 A. Hu, *Zhongguo xin zhanlüe*…, op. cit., s. 31, 32 (porównanie do USA, Indii i Japonii) oraz s. 240 – PKB w roku 2020 i s. 40 – PKB liczone po kursie PPP.
524 Ibidem, s. 281.
525 Ibidem, s. 212.
526 Ibidem, s. 236, 284.
527 J. Xi, *The Governance of China*, op. cit., s. 37.
528 W. Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Era of Xi Jinping*…, op. cit., s. 85.
529 Y. Zheng, *Zhongguo moshi. Jingyan yu tiaozhan* (Chiński model rozwojowy. Doświadczenia i wyzwania), Zhongxian Chuban Jituan, Beijing 2016.
530 Ibidem, s. 3. „Model hybrydowy" opisano już we wstępie, s. XV.
531 O. Schell, J. Delury, *Wealth and Power*…, op. cit., s. 222. Znakomite studium intelektualnego fermentu w ramach „ruchu 4 maja": Marián Gálik, *The Genesis of Modern Chinese Literary Criticism*, Curzon Press, London, Veda Publishing House Bratislava 1980.
532 P. Huang, *Mengli guojia*…, op. cit., s. 3–9 oraz 199 i nast. („trzecia droga").
533 Ten fragment, dotyczący chińskiego modelu rządzenia państwem, oparty jest na: Daniel A. Bell, *The China Model, Political Meritocracy and the Limits of Democracy*, Princeton University Press 2015; Sor-hoon Tan, *Confucian Democracy. A Deweyan Reconstruction*, State University of New York Press 2004; Jiang Qing, *A Confucian Constitutional Order. How China's Ancient Past Can Shape Its Political Future*, Princeton University Press 2013. Korzystam też z klasycznej już pracy *Confucianism and Human Rights*, Wm Theodore de Bary, Tu Weiming (eds.), Columbia University Press, New York 1998, wracam do ważnego dzieła *The East Asian Challenge for Democracy. Political Democracy in Comparative Perspective*, Daniel A. Bell, Chenyang Li (eds.), Cambridge University Press 2013. Tu też pożyteczny jest tom wykorzystywany gdzie indziej: Yan Xuetong, *Ancient Chinese Thought, Modern Chinese Power*, Princeton University Press 2011. Ten akurat temat mamy całkiem dobrze zbadany, tyle że w części klasycznej, mniej współczesnej, przez badaczy polskich: Krzysztof Gawlikowski, *Konfucjański model państwa w Chinach*, ISP PAN, Warszawa 2009 i inne prace tego autora na ten temat oraz Józef Pawłowski, *„Państwo" we wczesnej filozofii konfucjańskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010 i tegoż, *Przeszłość w ideologii Komunistycznej Partii Chin, Wpływ tradycji filozofii chińskiej na ideologię partii*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013. Zob. moja recenzja *The China Model* [w:] „The China Review", vol. 16 No 2, June 2016, s. 197–2000 oraz znakomitą – i krytyczną – debatę na jego temat: *Is There a China Model?* http://www.chinafile.com/conversation/there-china-model oraz polemikę z D.A. Bellem: Andrew J. Nathan, *The Problem with the China Model*, „The National Interest", No. 140, November/December 2015, s. 73–81.
534 D.A. Bell, *The China Model*…, op. cit., s. 12, 13.
535 Ibidem, s. 173.
536 J. Kellog, *A New Book Praises China's Governance Model, But Overlooks Its Politics*, http://www.chinafile.com/reporting-opinion/viewpoint/new-book-praises-chinas-governance-model-overlooks-its-politics
537 *Is There a China Model?* op. cit.
538 D.A. Bell, *A Response to Andrew Nathan*, http://www.chinafile.com/reporting-opinion/viewpoint/response-andrew-nathan
539 D.A. Bell, wstęp do *The East Asian Challenge*…, op. cit., s. 3.
540 Y. Zheng, *The Chinese Communist Party as Organizational Emperor: Culture, reproduction, and transformation*, Routledge, London 2010.

541 R. McGregor, *Partia. Sekretny świat komunistycznych władców Chin*, tł. M. Król, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.
542 Ibidem, s. 47.
543 Ibidem, s. 90.
544 K. Gawlikowski, *Konfucjański model państwa*…, op. cit., s. 56, 57.
545 W. Wo-Lap Lam, *The Era of Jiang Zemin*…, op. cit., s. 36, 52, 53.
546 Na podstawie „Renmin Ribao" z 8 marca 2006: K. Gawlikowski, *Konfucjański model państwa*…, s. 61. Także: J. Pawłowski, *Przeszłość w ideologii*…, op. cit., s. 265.
547 S-H. Tan, *Confucian Democracy*…, op. cit., s. 131.
548 J. Pawłowski, *„Państwo" we współczesnej filozofii*…, op. cit., s. 233.
549 X. Yang, *Ancient Chinese Thought*…, op. cit., s. 71.
550 W. Tu, [w:] *Confucianism and Human Rights*…, s. 299.
551 J. Pawłowski, *„Państwo" we współczesnej filozofii*…, op. cit., s. 33.
552 Może on być rozumiany jako kult, rodzina (nurt myślenia) lub sposób nauki. Xinzhong Yao, *Konfucjanizm. Wprowadzenie*, tł. J. Hunia, Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 28–31.
553 Q. Jiang, *A Confucian Institutional Order*…, s. 7.
554 Ibidem, s. 40, 41.
555 Ibidem, s. 27.
556 Ibidem, s. 66.
557 Więcej o niej w: D.A. Bell, *The China Model*…, op. cit., s. 62–67. W tomie *A Confucian Constutional Order*…, krytycznie, w rozległych esejach, do koncepcji Jiang Qinga podchodzą intelektualiści z terenu ChRL, prof. Bai Tongdong z Uniwersytetu Fudan w Szanghaju oraz chińskiej diaspory: Joseph Chan, Ruiping Fan i Wang Shaoguang (ten ostatni mający duży wpływ na życie intelektualne w ChRL) z Hongkongu oraz Chenyang Li z Singapuru.
558 J. Wardęga, *Chiński nacjonalizm*…, op. cit., s. 263.
559 W. Rodziński, *Historia Chin*, Ossolineum, Wrocław 1974, s. 481.
560 Cytat na podstawie: J. Pawłowski, *Przeszłość w ideologii*…, op. cit., s. 68.
561 D. Shambaugh, *China Goes Global*…, op. cit., s. 28.
562 IMF: http://www.imf.org/external/np/sec/memdir/members.aspx Bank Światowy: http://siteresources.worldbank.org/BODINT/Resources/278027-1215524804501/IBRDCountryVotingTable.pdf
563 *Zhongguo bu gaoxing…*, op. cit., s. 7 (renesans), 21 (Rzym).
564 Ibidem, s. 163.
565 Ibidem, s. 78, 85.
566 M. Liu. Cytaty z niej, s. 1–2. Jego zdaniem, jak zapisano w wersji chińskiej, s. 15, 16, Deng Xiaoping nakreślił też swoim następcom „strategię trzech kroków": pierwszy z nich, to zapewnienie społeczeństwu wiktu i opierunku, drugi to budowa „społeczeństwa umiarkowanego dobrobytu", a trzeci, do osiągnięcia za 50 lat, to „wielki renesans chińskiego narodu".
567 M. Liu, *Zhongguo Meng*…, op. cit., s. 7.
568 M. Liu, *Chinese Dream*…, op. cit., s. 18, 19.
569 Ibidem, s. 240, 241.
570 M. Liu, *Zhongguo Meng*…, op. cit., s. 302.
571 Ding Jianzhong, *Zhonnguo ping shenme shenchu?* Dangdai Zhongguo Chubanshe, Beijing 2012
572 Ibidem, s. 190.
573 *„Zhongguo meng" xuexi duben* (Podręcznik „chińskiego marzenia"), red. Wang Yinghai, Wang Pujin, Guojia Jinzheng Xueyuan Chuban, Beijing 2013, s. 3–7.

574 J. Xi, *Achieving Rejuvenation Is the Dream of the Chinese People*, November 29, 2012, [w:] *The Governance of China*…, op. cit., s. 37–39.
575 Rongsheng Wang, *Zhongguo meng. Daxuesheng duben* (Chińskie marzenie. Podręcznik akademicki), Xinan Shifan Daxue Chubanshe, Chongqing 201, s. 3–7.
576 Ibidem, s. 188, 189.
577 W. A. Callahan, *The China Dream*, The Asan Forum: http://www.theasanforum.org/what-can-the-china-dream-do-in-the-prc/; Jin Kai, *The China Dream vs. American Dream*, „The Diplomat", September 20, 2014: https://thediplomat.com/2014/09/the-china-dream-vs-the-american-dream/
578 Dla przykładu: Zhao Yang, *Gong zhu „Zhongguo meng" – Shixian Zhonghua minzu de weida fuxing* (Wspólnie zbudować „chińskie marzenie" – wprowadzić w życie wielki renesans chińskiego narodu), Yanjiu Chubanshe, Beijing 2013.
579 Xia Chuntao, *Zhongguo quoqing yu fazhan daolu* (Chińska esencja narodowa a ścieżka rozwoju), Zhongguo Shehui Kexue Chubanshe, Beijing 2010, o tajpingach s. 271 i nast.; wspomniany przegląd literatury, s. 366–399.
580 Hu Angang, Yan Yilong, Wei Xing, *2030 Zhongguo. Fangxiang gongtong fuyu* (Chiny 2030. Na drodze do dobrobytu), Zhongguo Renmin Daxue Chubanshe, Beijing 2011.
581 Ibidem, s. 2010.
582 W. Zhang, *Zhongguo zhenhan*…, op. cit., s. 64.
583 W. Zhang, *Wenmingxing guojia* (Państwo cywilizacyjne), Shiji Chuban Jituan, Shanghai 2017.
584 W. Zhang, *The China Horizon*…, op. cit., s. 64.
585 W. Zhang, *The China Wave*…, op. cit., s. 47.
586 *Western liberal democracy will be wrong for China*: https://www.youtube.com/watch?v=EwM9CuGcBgI
587 Ibidem, s. 60.
588 W. Zhang, *Zhongguo zhenhan*…, op. cit., s. 72, 73.
589 W. Zhang, *The China Wave*…, op. cit., s. 90 i nast.
590 W. Zhang, *The China Horizon*…, op. cit., s. 41.
591 J.E. Stiglitz, *The Great Divide*, Penguin Boks 2015, s. 88.
592 Stein Ringen, *Nation of Devils. Democratic Leadership and the Problem of Obedience*, Yale University Press, New Haven 2013. Autor ten dodał później, raczej pozytywny dla Chin, choć bardziej zniuansowany tom poświęcony rządom Xi Jinpinga: Stein Ringen, *The Perfect Dictatorship. China in the 21st Century*, Hongkong University Press 2016.
593 *What's gone wrong with democracy?*, „The Economist", March 1, 2013. http://www.economist.com/news/essays/21596796-democracy-was-most-successful-political-idea-20th-century-why-has-it-run-trouble-and-what-can-be-do
594 W. Zhang, *The China Wave*…, op. cit., s. 120.
595 W. Zhang, *The China Horizon*…, op. cit., s. 106.
596 W. Zhang, *The China Wave. The Rise of Civilizational State, Talk to* Al Jazeera: https://www.youtube.com/watch?v=sIeGNq681Xw
597 *Change of China's*…, op. cit., s. 249.
598 Ibidem, s. 256.
599 *The Road to China's Prosperity*…, op. cit., s. 35.
600 *Change of China's*…, op. cit., s. 75/76 oraz *Consumption-Led Growth.*…, op. cit., s. 237.
601 *The Road to China's Prosperity*…, op. cit., s. 9.
602 Na podstawie koncepcji Li Zuojuna: *Change of China's*…, op. cit., s. 43.
603 Ibidem, s. 36, 37.
604 F. Chi, *Di er ci gaige*…., op. cit., ze wstępu.
605 Ibidem, s. 122.

606 *Consumption-Led Growth*…, op. cit., s. 3.
607 *Change of China's*…, op. cit., s. 161, *Consumption-Led Growth*…, op. cit., s. 117.
608 Definiowałem go już wcześniej: zob. B. Góralczyk, *W poszukiwaniu chińskiego modelu rozwojowego*, „Sprawy międzynarodowe", rok LXIX nr 1/2016, s. 59.
609 W tym rozdziale korzystam przede wszystkim ze źródeł chińskich. Podstawą jest praca: Xi Jinping, *The Governance of China*, Foreign Languages Press, Beijing 2014, s. 37. Istnieje jej polska wersja, zatytułowana *Innowacyjne Chiny*, tł. z j. ang. S. Szafarz, Wydawnictwo „Kto jest kim", Warszawa 2015, ale tłumaczenie jest nieco „kostropate". Podobna ocena dotyczy drugiego tomu wystąpień chińskiego prezydenta: Xi Jinping, *Chińskie marzenie*, tł. z j. ang. S. Szafarz, Wydawnictwo „Kto jest Kim", Warszawa 2018. Wydawnictwo to wydało też dwujęzyczną (polsko-angielską) wersję programowego wystąpienia Xi na XIX Zjeździe KPCh: *Referat sprawozdawczy XVIII KC KPCH wygłoszony przez sekretarza generalnego, prezydenta Xi Jinpinga*, XIX Krajowy Zjazd Komunistycznej Partii Chin, 18–24 października 2017 roku, tł. z j. ang. S. Szafarz, Wydawnictwo „Kto jest Kim", Warszawa 2018. Najbardziej istotna chińska debata wewnętrzna tego okresu w trylogii *Dudong Zhongguo Gaige* (Zrozumieć chińską reformę), w której wzięli udział wszyscy najważniejsi chińscy ekonomiści i kilku intelektualistów z innych branż, wydana w tym samym wydawnictwie Zhongxin Chubanshe, Beijing 2014 (t. 1 i 2.) oraz 2015 (t. 3). Najważniejsze prace o „erze Xi Jinpinga": Willy Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Era of Xi Jinping. Renaissance, Reform, or Retrogression?*, Routledge, London 2015; Robert S. Ross, Jo Inge Bekkevold (eds.), *China In The Era Of Xi Jinping. Domestic and Foreign Policy Challenges*, Georgetown University Press, Washington 2016; David Shambaugh, *China's Future*, Polity, Cambridge 2016; François Godement, *Czego chcą Chiny*?, tł. K. Sarek, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016. Znakomita, wnikliwa i niezbędna analiza chińskiego systemu władzy, w tym także „piątej generacji przywódców", wzajemnych powiązań, koneksji i układów pomiędzy przywódcami: Cheng Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era. Reassessing Collective Leadership*, Brookings Institution, Washington DC, 2016.
610 R. MacFarquhar, *The Red Emperor*, „The New York Review of Books", January 18, 2018 : http://www.chinafile.com/library/nyrb-china-archive/red-emperor. Jest to znakomita analiza nowego Stałego Komitetu, jaki się wyłonił w październiku 2017 roku.
611 A. J. Nathan, *China: Back to the Future*, http://www.chinafile.com/library/nyrb-china-archive/china-back-future
612 Ch. Li, *Chinese Politics in the Xi Jinping Era*…,op. cit.; o Wang Qishanie i jego osobistych związkach z Xi zob. m.in. s. 312–315.
613 Zob. materiały mu poświęcone w hongkońskim dzienniku „South China Morning Post": http://www.scmp.com/topics/wang-qishan
614 http://www.newsweek.pl/swiat/czy-chiny-beda-rzadzic-swiatem-wywiad-z-bogdanem-goralczykiem,artykuly,424457,1.html
615 R. McGregor, *Partia*…, op. cit., s. 274.
616 Jean-Paul Cabestan, *Polityka zagraniczna Chin*, tł. E. Brzozowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2013, s. 115.
617 Steven W. Mosher, *Hegemon. Droga Chin do dominacji*, Sprawy Polityczne, tł. M. Kowalczyk, Warszawa 2007, s. 50.
618 David Shambaugh, *China Goes Global. A Partial Power*, Oxford University Press 2013, s. 6,7.
619 Ibidem, s. 8,9.
620 *What Does G-20 Do?* https://www.thebalance.com/what-is-the-g20-3306114
621 Jim O'Neill, *Mapa wzrostu. Szanse gospodarcze dla państw grupy BRICS*, tł. J. Jannasz, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2013.

622 Pełny tekst: *White Paper: China's Peaceful Development*, http://in.chineseembassy.org/eng/zt/peaceful/t855717.htm

623 *China's Peaceful Development*, Beijing, September 2011. http://english.gov.cn/archive/white_paper/2014/09/09/content_281474986284646.htm

624 *China's Peaceful Rise: Speeches of Zheng Bijian 1997-2005*, Brooking Institution, Washington 2005

625 Pełny tekst: R. Zoellick, *Whither China? From Membership to Responsibility?*, New York, September 21, 2005: https://2001-2009.state.gov/s/d/former/zoellick/rem/53682.htm

626 Świetna analiza nt. G-2, zob. Henry C.K. Liu: http://henryckliu.com/public_html/page186.html

627 Dobra analiza tamtej strategii: Aravind Yelery, *China's „Going Out" Policy: Sub-National Economic Trajectories*, Institute of Chinese Studies Analysis, No 24, December 2014, New Delhi: http://www.icsin.org/uploads/2015/04/12/e50f1e532774c4c354b24885fcb327c5.pdf

628 Mamy znakomite studium na ten temat: D. Mierzejewski, *Między pragmatyzmem a konfucjańską moralnością. Dezideologizacja retoryki chińskiej polityki zagranicznej w okresie reform*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013 – jest to praca habilitacyjna tego autora. Z kolei o rosnącej fachowości chińskiej dyplomacji: Xiaohong Liu, *Chińscy ambasadorzy. Wzrost profesjonalizmu chińskiej dyplomacji od roku 1949*, tł. T. Białogórska, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2005.

629 Xi Jinping, *Referat sprawozdawczy*…, op. cit., s. 16–18 (korzystam z wersji angielskiej).

630 Ibidem, s. 42 (wersja polska).

631 John Cassidy, *Why China Is Winning The Trade War*, „The New Yorker", May 23, 2018: https://www.newyorker.com/news/our-columnists/why-china-is-winning-the-trade-war

632 B. Góralczyk, *Gdzie dwóch się bije, tam nikt nie skorzysta*, „Obserwator Finansowy", 12 kwietnia 2018: https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/gdzie-tych-dwoch-sie-bije-tam-nikt-nie-skorzysta/

633 Ye Zicheng, *Inside China's Grand Strategy. The Perspective From The People's Republic*, The University Press of Kentucky, Lexington 20111, s. 223 i 240.

634 Ibidem, s. 202, 257.

635 Ibidem, s. 228.

636 D. Shambaugh, *China Goes Global*…, op. cit., s. 9.

637 J. Xi, *Referat sprawozdawczy*…, op. cit., s. 37 (wersja angielska), s. 43 (wersja polska).

638 Yan Xuetong, *Ancient Chinese Thought, Modern Chinese Power*, Princeton University Press, Princeton and Oxford 2011, s. 217

639 Ibidem, s. 203

640 Ibidem, s. 71

641 *The China Wave*…, op. cit., s. 63.

642 *Zhongguo Zhenhan*…, op. cit., s. 64.

643 Jin Canrong, *Odpowiedzialność wielkiego mocarstwa. Chińska perspektywa*, tł. M. Ciecierski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 7,8.

644 Jin Canrong, *Przyszłość Chin*, tł. J. Kułaczkowski, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2013, s. 15

645 J. Xi, *The Governance*…, op. cit., s. 41.

646 W. Wo-lap Lam, *Chinese Politics in the Era of Xi Jinoping*…, op. cit., s. 192.

647 Ibidem, s. 60

648 Chodzi oczywiście o *The Governance of China*, wydana w wielu językach, począwszy od chińskiego, ale ja korzystam z oficjalnej wersji angielskojęzycznej (polskiej nie polecam). Znakomita, krytyczna jego analiza: M. D. Swaine, *Xi Jinping on Chinese Foreign Relations*: *The*

Governance of China and Chinese Commentary, https://www.hoover.org/sites/default/files/research/docs/clm48ms.pdf

649 Pełna treść: *The Central Conference on Work Relating to Foreign Affairs Held in Beijing – Xi Jinping Delivered an Important address to the Conference, Beijing 2014.11.29*: http://www.fmprc.gov.cn/mfa_eng/zxxx_662805/t1215680.shtml. Krytyczna analiza, ponownie M. D. Swaine, *Xi Jinping's Address to the Central Conference on Work Relating to Foreign Affairs: Assessing and Advancing Major – Power Diplomacy with Chinese Characteristics*, http://carnegieendowment.org/files/Michael_Swaine_CLM_46.pdf. Moja ocena: B. Góralczyk, *Tygrysy na chińskiej drodze: Nowa strategia Państwa* Środka: http://wiadomosci.wp.pl/kat,1027191,title,Tygrysy-na-chinskiej-drodze-Nowa-strategia-Panstwa-Srodka,wid,17313374,wiadomosc.html

650 *Jiang Zemin Wenxuan* (Dzieła wybrane…), t. 3, Renmin Chubanshe, Beijing 2006, s. 528

651 Jiang mówił o czterokrotnym wzroście w okresie 2002–2020, ale jego następcy z czwartej generacji przywódców postawili przed sobą inne cele, opowiadając się za budową „harmonijnego społeczeństwa" (*hexie shehui*), też nawiązując w ten sposób do idei konfucjańskich.

652 Godny odnotowania jest fakt, iż chińska encyklopedia internetowa Baidu, z której chętnie korzystam, wiąże „chińskie marzenie" z koncepcją „wielkiego renesansu chińskiego narodu" na cztery sposoby, trzy pierwsze poświęcając sprawom wewnętrznym, a dopiero czwarty rosnącym zadaniom na scenie międzynarodowej. http://baike.baidu.com/item/ 两 个 一 百 年 /4272808?fr=aladdin

653 Po raz pierwszy użył go Zhao Ziyang już w końcówce lat 80. Termin znacznie rozwinął Jiang Zemin, ale prawdziwego znaczenia nabrał on dopiero w „erze Xi Jinpinga". D. Mierzejewski, *Między pragmatyzmem*…, op. cit., s. 180.

654 Xi Jinping, *The Governance*…, op. cit., s. 38.

655 http://www.straitstimes.com/asia/east-asia/19th-party-congress-xi-jinping-calls-for-turning-china-into-nation-of-innovators

656 W popularnym materiale przeznaczonym dla odbiorcy chińskiego jako ich integralne części wymienia się: spełnienie „chińskiego marzenia", dobrobyt gospodarczy, wzrost siły militarnej oraz wzrost znaczenia politycznego państwa na arenie międzynarodowej: http://fanwen.wenku1.com/article/17110753.html

657 To pojęcie, teraz w ChRL powszechnie używane, też wymaga wyjaśnienia. Pojawiło się pod koniec panowania ostatniej dynastii Qing o mandżurskim rodowodzie. Rozpowszechnił je Sun Yat-sen. Zgodnie z nim „naród chiński" składa się z pięciu integralnych części: narodowości Han – rodowitych Chińczyków, a także Mandżurów (dynastia Qing), Mongołów (dynastia Yuan), Tybetańczyków (bo byli przez wieki związani z Chinami religijnie i politycznie) oraz – definiowanej zarówno etnicznie, jak religijnie – narodowości Hui, czyli muzułmanów, a nie tylko Ujgurów w regionie Xinjiang. Teraz promowany „renesans" ma więc dotyczyć wszystkich narodowości w Chinach (łącznie 56), a także wszystkich Chińczyków, gdziekolwiek są.

658 J. Xi, *Sige quanmian*, „Renmin Ribao"24 luty 2015: http://politics.people.com.cn/n/2015/0224/c1001-26591248.html

659 J. Xi, *The Governance*…, op. cit., s. 61.

660 *Decoding Xi Jinping's 'Four Comprehensives': The Decision for Discipline (and Law?)*: http://www.chinadaily.com.cn/opinion/2017-07/10/content_30050292.htm. Ich chińska perspektywa po angielsku: *'Four Comprehensives' light up the future*, „China Daily", 10 lipca 2017:http://www.chinadaily.com.cn/opinion/2017-07/10/content_30050292.htm

661 Randall Peerenboom, *China's Long March toward Rule of Law*, Cambridge University Press 2002, s. 63,64. Niestety, kwestii prawnych, też niezmiernie ważnych na ścieżce transformacji, w tym tomie nie ujmuję, jako że wymagałyby odrębnych narzędzi i odmiennego języka analizy.

Podkreślam jednak, iż władze chińskie przez cały okres reform przykładają do tej kwestii naprawdę duże znaczenie.

662 J. Xi, *Referat sprawozdawczy*…,op. cit., s. 82 (wersja polska).

663 https://pl.wikiquote.org/wiki/Dawny_ustrój_i_rewolucja

664 D. Shambaugh, *China's Communist Party. Atrophy and Adaptation*, University of California Press, Berkeley-Los Angeles-London 2008, s. 76–78.

665 *Dudong Zhongguo Gaige*…, op. cit., t. 1, *Wstęp*, s. V–VII.

666 *China's Mr. Wu Keeps Talking* http://www.nytimes.com/2009/09/27/business/global/27spy.html

667 *Dudong Zhongguo Gaige*…, op. cit., t. 1, s. 3–8.

668 J. Wu, *Zhongguo gaige de weilai fangxiang* (Gdzie zmierzają chińskie reformy), *Dudong Zhongguo Gaige*… t. 2, *Wstęp*, s. VII–XIV.

669 Y. Zheng, *Bu jueding de weilai. Ruhe jiang gaige jinxing xiaqu* (Nieprzesądzona przyszłość. Jak kontynuować reformy), Zhongxin Chubanshe, Beijing 2014, *Wstęp*, s. VII–X.

670 Ibidem, s. 17. Porównaj: Zheng Yongnian, Weng Cuifen, *The Development of China's Formal Political structures*, [w:]*China in the Era of Xi Jinping*…, op. cit., s. 32.

671 Shaun Rein, *The End of Cheap China. Economic and Cultural Trends That Will Disrupt the World*, John Wiley & Sons, Hoboken, New Jersey 2012.

672 Ibidem, s. 28.

673 Ibidem, s. 31.

674 Ibidem, 203.

675 http://www.pewglobal.org/database/indicator/3/country/45/

676 https://www.quandl.com/data/ODA/CHN_NID_NGDP-China-Total-Investment-of-GDP

677 *Stock Market Crash: One Year later*, „Forbes", July 13, 2016: https://www.forbes.com/sites/sarahsu/2016/07/13/chinas-stock-market-crash-one-year-later/#19df5c115503

Analiza dla Parlamentu Europejskiego: Robert Bendini, *Exceptional measures: The Shanghai stock market crash and the future of the Chinese economy*, *http://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/IDAN/2015/549067 EXPO_IDA(2015)549067_EN.pdf*

678 https://tradingeconomics.com/china/foreign-exchange-reserves

679 Już w 2012 r. budżet na bezpieczeństwo (111 mld dolarów) przekroczył środki na armię (107 mld dolarów). D. Shambaugh, *China Goes Global*…, op. cit., s. 59 i 328. Odtąd tendencja się utrzymała. W roku 2017 na zbrojenia przeznaczono 157 mld dolarów, jak podano na dorocznej sesji OZPL: http://www.npc.gov.cn/englishnpc/Special_12_5/2017-03/07/content_2012354.htm Wzrost wydatków zob. Amerykański raport dla Kongresu: *Annual Report to Congress; Military and Security Developments Involving the People's Republic of China 2017*, Washington DC, May 15, 2017: https://www.defense.gov/Portals/1/Documents/pubs/2017_China_Military_Power_Report.PDF

680 Zheng Yongnian, Yang Liqun, *Zhongguo jueqi buke chengshou zhi cuo* (*Błędy Chin na ścieżce wzrostu, których nie można zaakceptować*), Zhingxin Chubanshe, Bejing 2016.

681 Chodziło o dziennikarza Wang Xiaolu, którego za „defetyzm" zatrzymała milicja, a potem zmuszono go do publicznej samokrytyki nadawanej w programach CCTV. *In China journalist reporting on stock market held by police*: https://cpj.org/2015/08/in-china-journalist-reporting-on-stock-market-held.php

682 *CASS: China government debt risk under control*: http://en.xfafinance.com/html/Economies/Macro/2017/354214.shtml

683 Zob. zbiorczy materiał agencji Human Rights in China: *Mass Crackdown on Chinese Lawyers and defenders*: https://www.hrichina.org/en/mass-crackdown-chinese-lawyers-and-defenders

684 W. Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Era*…, op. cit., s. 267.
685 Ch. Li, *Chinese Politics*…, op. cit., s. 241–244.
686 Ibidem, s. 244.
687 J. Xi, *Work Together to Build the Silk Road Economic Belt* [w:] *The Governance*…, op. cit., s. 315–319.
688 J. Xi, *Work Together to Build a 21-st-century Maritime Silk Road* [w:] *The Governance*…, op. cit., s. 320–324.
689 *The Belt and Road towards Win-Win Cooperation*, ed. by Wang Lei, Wang Liqiang, Social Sciences Academic Press, Beijing 2017.
690 Za szczególnie cenne należałoby uznać: Liu Zuokui, *Europe and the Belt and Road Initiative: Responses and Risks (2017)* oraz Chen Xin (Ed.), *How Hungary Perceives the Belt and Road Initiative and China–CEEC Cooperation*, obie prace wydane w Pekinie w 2017 r. przez China Social Sciences Press. Moja ocena i przegląd także tej literatury: B. Góralczyk, *China's interests in Central and Eastern Europe: enter the dragon*, „European View", vol. 16/June 2017, s. 153–162.
691 https://geopolitics.co/2017/05/13/list-of-attendees-to-the-belt-and-road-summit-in-beijing/
692 http://china-trade-research.hktdc.com/business-news/article/The-Belt-and-Road-Initiative/The-Belt-and-Road-Initiative-Country-Profiles/obor/en/1/1X000000/1X0A36I0.htm
693 J. Xi, *Chińskie marzenie*…,op. cit., s. 179–189.
694 https://en.wikipedia.org/wiki/Marshall_Plan
695 Lista zatwierdzonych projektów na oficjalnej stronie AIIB: https://www.aiib.org/en/projects/approved/index.html
696 https://www.mckinsey.com/industries/capital-projects-and-infrastructure/our-insights/one-belt-and-one-road-connecting-china-and-the-world http://english.gov.cn/beltAndRoad/ http://chinafile.com/
697 http://english.gov.cn/beltAndRoad/
698 E. Tse, *China's Disruptors*…, op. cit., s. 219.
699 Helen H. Wang, *The Chinese Dream. The Rise of the World's Largest Middle Class and What It Means For You*, Bestseller Press, New York 2012, s. 112.
700 W. Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Era of Xi Jinping*…, op. cit., s. 263.
701 D. Shambaugh, *China Goes Global*…, op. cit., s. 154.
702 Joshua Kurlantzick, *Charm Offensive. How China's Soft Power Is Transforming The World*, Yale University Press, New Haven–London 2007.
703 D. Shambaugh, *China Goes Global*…, op. cit., s. 311.
704 Hu Angang, *Zhongguo jinru shijie wutai zhongxing* (Chiny wkroczyły do centrum światowej sceny), Zhejiang Renmin Chubanshe, Hangzhou 2017, s. 109, 110.
705 Jin Canrong, *Daguo lai le* (Pojawiło się mocarstwo), Zhongguo Chuban Jituan Gongsi, Beijing 2017, s. 5.
706 https://www.theguardian.com/world/2017/may/12/the-900bn-question-what-is-the-belt-and-road-initiative
707 https://www.businessoffashion.com/articles/global-currents/one-belt-one-road-optimistic-fantasy-or-chinas-biggest-fashion-opportunity-yet
708 https://www.lowyinstitute.org/publications/understanding-belt-and-road-initiative
709 https://www.lowyinstitute.org/the-interpreter/belt-and-road-southeast-asia-beyond-fanfare
710 Wang Yiwei, *Inicjatywa „jeden pas i jedna droga". Co rozwój Chin oznacza dla świata*, tł. z j. ang. J. Kułaczkowski, J. Beszczyński, M. Ciecierski, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2016, s. 10, 11 i 15.
711 Wang Yiwei *Zaizao Zhongguo. Lingdaoxing guojia de wenming dandang* (Odrodzone Chiny. Kulturowa odpowiedzialność państwa wiodącego), Shanghai Renmin Chubanshe, Shanghai 2017.

712 *Chinese Investment in Europe: Country-Level Approach*, https://www.merics.org/en/about-us/programs/ecpu/etnc/chinese-investment-in-europe

713 François Godement, Abigaël Vasselier, *China at the Gate: A New Power Audit of EU–China Relations*: dostępny na stronie: http://www.ecfr.eu/publications/summary/china_eu_power_audit7242

714 *Syngenta deal will 'drive modernisation' of Chinese farming*, „Financial Times", May 8, 2017: https://www.ft.com/content/65f79efe-3226-11e7-99bd-13beb0903fa3

715 F. Godement, A. Vasselier, *China at the Gate*…, op. cit., s. 37.

716 Ibidem, s. 17.

717 P. Theroux, *Jechałem Żelaznym Kogutem. Pociągiem przez Chiny,* tł. M. Szczubiałka, Wyd. Czarne, Wołowiec 2015.

718 J. Bayer, W. J. Dziak, *Historia polityczna Chin… Kronika*…, op. cit., s. 460.

719 *China researches 600 km/h maglev train* http://www.ecns.cn/cns-wire/2017/09-04/272064.shtml

720 Dane ze strony Chińskiego Programu Szybkich Kolei – Zhongguo Gaosu Tielu: https://baike.baidu.com/item/中国高速铁路/5923925?fr=aladdin

721 *China's high speed railway exceeds 20,000 km*, „China Daily", *10 September 2016*.

722 Ch. Wong, *The Fiscal Stimulus Program and Problems Of Macroeconomic Management in China*, OECD, Luxembourg June 2011. https://www.oecd.org/gov/budgeting/48143862.pdf

723 https://sploid.gizmodo.com/china-used-more-concrete-in-3-years-than-the-us-in-100-1687311350 oraz http://www.businessinsider.com/china-used-more-cement-in-the-last-three-years-than-the-us-used-in-the-entire-20th-century-2014-12?IR=T

724 Więcej danych na oficjalnej stronie Chińskiego Systemu Autostrad – Zhongguo Gaosu Long Wang (tam też można znaleźć ich aktualną mapę): http://www.china-highway.com/index.php. Porównaj: https://en.wikipedia.org/wiki/China_National_Highways

725 Zhang Weiwei, *The China Horizon. Glory and Dream of Civilizational State*, World Century, New York 2014, s. 100.

726 *China's Hukou Reform and the Urbanization Challenge*: https://thediplomat.com/2017/02/chinas-hukou-reforms-and-the-urbanization-challenge/

727 F. Chi, *Breakthroughs in Transformations*…, op. cit., s. 15.

728 Ibidem, s. 167.

729 *Preparing for China's urban billion*, McKinsey Global Institute, March 2009; H.H. Wang, *The Chinese Dream*…, op. cit., s. XXIV.

730 Lu Xueyi, *Dangdai Zhongguo shehui jiegou* (Struktura socjalna współczesnych Chin), Shehui Kexue Wenxian Chubanshe, Beijing 2010, s. 7 i 15.

731 Ch. Li, *Chinese Politics*…, op. cit., s. 389.

732 Bruce J. Dickson, *The Dictator's Dilemma. The Chinese Communist Party Strategy For Survival*, Oxford University Press, s. 228.

733 *Mapping China's middle class*, *McKinsey Quarterly,* June 2013: https://www.mckinsey.com/industries/retail/our-insights/mapping-chinas-middle-class

734 E. Osnos, *Age of Ambition*…, op. cit., s. 6,7.

735 H. H. Wang, *The Chinese Dream*…, op. cit., s. 77.

736 Ibidem, s. 327–329.

737 I. Buruma w recenzji tomu Han Hana, *The Problem With Me and Other Essays About Making Trouble in China Today:* https://www.nytimes.com/2016/09/04/books/review/han-han-problem-with-me.html

738 Zob. zbiór oficjalnych materiałów chińskich na ten temat po angielsku na stronie rządu ChRL: http://english.gov.cn/2016special/madeinchina2025/

739 B. Góralczyk, *Chiny precyzyjnie zaplanowane*, https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/chiny-plan-przemysl-innowacje/

740 S. Kennedy, *Made in China 2025*, Center for Strategic and International Studies, Washington DC, June 1, 2015: https://www.csis.org/analysis/made-china-2025

741 *China Manufacturing 2025: Putting Industrial Policy Ahead of Market Forces*, European Union Chamber of Commerce, March 2017: www.europeanchamber.com.cn/en/china-manufacturing-2025

742 *Made in China 2025: Global Ambitions Built on Local Protections*, U.S. Chamber of Commerce, Washington DC 2017: https://www.uschamber.com/sites/default/files/final_made_in_china_2025_report_full.pdf

743 *Made in China 2025: The making of a high-tech superpower and consequences for industrial countries*, MERICS, December 2016, https://www.merics.org/sites/default/files/2017-09/MPOC_No.2_MadeinChina2025.pdf

744 F. Chi, *Breakthroughs in Transformation*…, op. cit., s. 160.

745 K. Li, *Report of the Work of the Government. Delivered at the Fifth Session of the 12th National People's Congress of the People's Republic of China on March 5, 2017*: http://online.wsj.com/public/resources/documents/NPC2017_WorkReport_English.pdf

746 *Industrial and Regional Policies Future Directions for the Development of China's Strategic Emerging Industries and its Hopes for Expanded Technical Collaboration with International Partners within the Timeframe of the Latest Five-Year Plan.* Mizuho China, March 2017: https://www.mizuhobank.com/fin_info/cndb/economics/monthly/pdf/R512-0090-XF-0105.pdf

747 *China's R&D Spending Estimated to Reach 2,1 Pct of GDP in 2016* http://english.cas.cn/newsroom/china_research/201701/t20170111_173322.shtml

748 https://data.worldbank.org/indicator/GB.XPD.RSDV.GD.ZS

749 *Robots: China breaks historic record in automation*, International Federation of Robotics, August 16, 2017: https://ifr.org/ifr-press-releases/news/robots-china-breaks-historic-records-in-automation

750 https://www.statista.com/statistics/299128/global-market-share-held-by-huawei-smartphones/

751 *China beats Japan in high-tech Asia export*, http://www.straitstimes.com/business/china-beats-japan-in-high-tech-asia-exports

752 *China's high-tech exports beat Japan and South Korea*, http://en.ccpit.org/info/info_4028811751f5ef8b01520bc094260014.html

753 https://www.merics.org/en/merics-analysis/papers-on-china/made-in-china-2025/

754 *More High Tech Zones in China*, http://english.cas.cn/newsroom/china_research/201703/t20170328_175385.shtml

755 Zhang Jun, *China's Vision for the Next 30 Years*, „Project Syndicate", November 14, 2017: https://www.project-syndicate.org/commentary/china-19th-congress-development-blueprint-by-zhang-jun-2017-11

756 Sh. Rein, *The End of Copycat China. The Rise of Creativity, Innovation, and Individualism in Asia*, John Wiley & Sons, Hoboken, New Jersey 2014.

757 Ibidem, s. 81.

758 Korzystam z wcześniejszego tekstu: B. Góralczyk, *Chiny wybrały innowacyjność*, „Obserwator Finansowy" 23 maja 2015: https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/chiny-wybraly-innowacyjnosc/

759 https://www.nyse.com/network/article/Alibaba-Lists-on-the-NYSE

760 Sh. Rein, *The End of Copycat China*…, op. cit., s. 219.

761 Ibidem, s. 220.

762 P. Cardenal, H. Araújo, *Nieuchronny podbój świata po chińsku*…, op. cit., s. 244.

763 Ibidem, s. 21.
764 Cyt. za: Edward Tse, *China's Disruptors. How Alibaba, Xiaomi, Tencent And Other Companies Are Changing The Rules of The Business*, Portfolio-Penguin, New York–London 2015, s. 83. Moja ocena tej istotnej pracy: B. Góralczyk *Konkurencja idzie po bandzie*, „Obserwator Finansowy", 23 stycznia 2016: https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/konkurencja-jadaca-po-bandzie/
765 *China's Big Debt Worries George Soros. Should It Worry You?*, https://www.nytimes.com/2016/09/08/business/dealbook/chinas-big-debt-worries-george-soros-should-it-worry-you.html
766 E. Tse, *China's Disruptors*…, op. cit., s. 62.
767 Ibidem, s. 172.
768 https://www.greencarreports.com/news/1115398_chinas-byd-tops-global-electric-car-production-for-third-year-in-a-row
769 *Haier's sales revenue raises 20% in 2017*, http://www.chinadaily.com.cn/a/201801/06/WS5a508611a31008cf16da57eb.html
770 J. Xi, *The Governance*…, op. cit., s. 85.
771 Nicholas Lardy, *Markets Over Mao. The Rise of Private Business in China*, Peterson Institute For International Economics, Washington DC, September 2014. Moja ocena: B. Góralczyk, *Chiny stawiają na rynek*, „Obserwator Finansowy", 30 listopada 2014.
772 N. Lardy, *Markets Over Mao*…, op. cit., s. 82, 83 i 146.
773 *Economic Watch: China's private sector regains strength on optimistic economic outlook*, http://www.xinhuanet.com/english/2017-08/01/c_136491647.htm Porównaj dane za rok 2016 podane [w:] Zhang Jun, *China's Vision*…, op. cit.
774 Steven W. Mosher, *Hegemon. Droga Chin do dominacji*, tł. M. Kowalczyk, Sprawy Polityczne, Warszawa 2007, s. 111.
775 *Sino-British Negotiations and Sino-British Joint Declaration*, http://www.basiclaw.gov.hk/en/publications/book/15anniversary_reunification_ch1_2.pdf
776 Percy Cradock, *Experiences of China*, John Murray, London 1994, s. 251.
777 Jan Rowiński, Wojciech Jakóbiec, *System konstytucyjny i przedstawicielski Specjalnego Autonomicznego Regionu ChRL – Hongkongu*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2012, s. 33.
778 Dobre opracowanie: *Hong Kong's umbrella revolution – the Guardian briefing* https://www.theguardian.com/world/2014/sep/30/-sp-hong-kong-umbrella-revolution-pro-democracy-protests
779 Tiziano Terzani, *W Azji*, tł. J. Wajs, Wydawnictwo W.A.B. Warszawa 2009, s. 496.
780 http://china-trade-research.hktdc.com/business-news/article/Facts-and-Figures/Economic-and-Trade-Information-on-China/ff/en/1/1X000000/1X09PHBA.htm
781 *HK vs China GDP: A sobering reality*, http://www.ejinsight.com/20170609-hk-versus-china-gdp-a-sobering-reality/
782 https://www.heritage.org/index/
783 https://pl.tradingeconomics.com/hong-kong/gdp-per-capita
784 https://data.worldbank.org/indicator/NY.GDP.PCAP.CD
785 https://www.weforum.org/agenda/2016/11/top-10-global-enabling-trade-report-2016/
786 *Company Information Sheets* https://www.hkex.com.hk/Listing/Rules-and-Guidance/Other-Resources/Listing-of-Overseas-Companies/Company-Information-Sheets?sc_lang=en
787 https://www.transparency.org/country
788 *Gao Taiwan tongbao shu* – tekst i analiza w języku chińskim: http://baike.baidu.com/item/告台湾同胞书/5211856?fr=aladdin

789 Szerzej: Waldemar J. Dziak, Krzysztof Gawlikowski, *Perspektywy normalizacji stosunków ChRL z Tajwanem – szanse i zagrożenia* [w:] *Chiny w XXI wieku. Perspektywy rozwoju*, red. W.J. Dziak, K. Gawlikowski, M. Ławacz, Warszawa 2012, s. 299–311.

790 Szerzej: B. Góralczyk, *Zjednoczeni z Tajwanem?*, [w:] *Chiński Feniks. Paradoksy wschodzącego mocarstwa*, Sprawy Polityczne, Warszawa 2010, s. 277– 307.

791 *Why is the 1992 Consensus so Important to Beijing and Taipei?*, http://www.slate.com/blogs/quora/2014/12/26/_1992_consensus_why_is_the_agreement_important_to_beijing_and_taipei.html

792 Znakomita analiza: Taryn Shepperd, *Sino–US Relations and the Role of Emotions in State Action*, Palgrave-Macmillan, New York–London 2013, roz.3.

793 *Anti-Secession Law Explained* http://www.chinadaily.com.cn/english/doc/2005-03/08/content_422875.htm

794 *Handshake between Lien Chan and Hu Jintao* http://www.asianews.it/news-en/Handshake-between-Lien-Chan-and-Hu-Jintao-3174.html

795 Znakomita analiza: R. Tuszyński, *Polityczny i ekonomiczny wymiar Economic Cooperation Framework Agreement – jego znaczenie na drodze do zjednoczenia obu części Chin*, Dom Wydawniczy Duet, Toruń 2013.

796 Ocena: http://fpif.org/taiwans-sunflower-revolution-one-year-later/

797 http://thediplomat.com/2016/01/tsai-ing-wen-hardly-beijings-worst-nightmare/

798 http://www.wsj.com/articles/china-s-xi-jinping-and-taiwan-s-ma-ying-jeou-meet-insingapore-1446880724

799 http://thediplomat.com/2016/08/tsais-refusal-to-affirm-the-1992-consensus-spellstrouble-for-taiwan/

800 http://www.eastasiaforum.org/2018/01/30/shine-wearing-off-taiwans-tsai/

801 Korzystam z: *What China can learn from Pearl River Delta*, „The Economist" 8 April, 2017, Special Report; *Greater Area Urban Development* by Media OutReach in Hong Kong, 26 September, 2017: http://www.media-outreach.com/release.php/View/4036/RICS-proposes-transforming-the-Guangdong-Hong-Kong-Macao-Greater-Bay-Area-into-an-international-megalopolis.html. Moja analiza: B. Góralczyk, *Perła w chińskiej koronie*, „Obserwator Finansowy", 7 lipca 2017: https://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/makroekonomia/perla-w-chinskiej-koronie/

802 Analiza: K. Looney, M. Rithmire, *Urbanization with Chinese Characteristics?* China's Gamble for Modernization: http://www.hbs.edu/faculty/Publication Files/UrbanizationChina_RithmireLooney_notes_055bd268-913f-4c1c-8bb0-8c14c8855b83.pdf

803 *Learning from Shenzhen. China's Post-Mao Experiment From Special Zone to Model City*, M.A. O'Donnell, W. Wong, J. Bach (Eds.), The University Press of Chicago 2016.

804 R. Baldwin, *The Great Convergence. Information Technology and the New Globalization*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts–London 2016.

805 B. Góralczyk, *Shanghai: The First Megalopolis on the Globe?* [w:] J. Kleer, K. Nawrot (Eds.), *The Rise of Megacities. Challenges, Opportinities and Unique Charcteristics*, World Scientific, London–New York 2018, s. 319–336.

806 Szerzej: Xie Guping, *The Story of Pudong. A Dream Come True*, New World Press, Beijing 2015; Zhao Qizheng, Shao Yudong, *Cud szanghajskiego Pudongu. Studium przypadku dynamicznej chińskiej gospodarki*, tł. M. Popławski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2010.

807 Najważniejsze wykorzystane prace na ten niezmiernie rozległy temat: H. Kissinger, *White House Years*, Little, Brown and Company, Boston–Toronto 1979; idem, *O Chinach*, tł. M. Komorowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014; idem, *Porządek światowy*, tł. M. Antosiewicz, Wyd. Czarne, Wołowiec 2016; Thomas Christiansen, *The China Challenge. Shaping the Choices of*

a Rising Power, W. W. Norton & Co., New York–London 2015; Henry M. Paulson, *Dealing with China. An Insider Unmasks the New Economic Superpower*, Twelve, New York–Boston 2015; Michael Pillsbury, *The Hundred-Year Marathon. China's Secret Strategy to Replace America as the Global Superpower*, St. Marton's Griffin, New York 2016; R. McGregor, *Asia's Reckoning. China, Japan, and the Fate of U.S. Power in the Pacific Century*, Viking, New York 2017; Graham Allison, *Destined for War. Can America And China Escape Thucydides's Trap?* Houghton Mifflin Harcourt, Boston–New York 2017; Avery Goldstein, *Rising to the Challenge. China's Grand Strategy and International Security*, Stanford University Press 2005; Gideon Rachman, *Easternization. Asia's Rise and America's Decline. From Obama to Trump and Beyond*, Other Press, New York 2016; Jacek Bartosiak, *Pacyfik i Eurazja. O wojnie*, Biblioteka Jedwabnego Szlaku, Warszawa 2016; Jin Canrong, *Odpowiedzialność wielkiego mocarstwa. Chińska perspektywa*, tł. M. Ciecierski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2012; idem, *Przyszłość Chin*, tł. J. Kułaczkowski, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2013.

808 *Full text of Xi Jinping's report at 19th CPC National Congress*, http://news.xinhuanet.com/english/special/2017-11/03/c_136725942.htm

809 T. R. Heath, ekspert z RAND Corporation, *China's Endgame: The Path Towards Global Leadership*, https://lawfareblog.com/chinas-endgame-path-towards-global-leadership

810 *Liberal Order in a Post-Western World*, The Transatlantic Academy, Washington DC, May 2014, s. 9, 11.

811 Liu Xiaobo, *Nie mam wrogów*, tł. P. Dubicki, Wyd. Akademickie Dialog, Warszawa 2017, s. 50.

812 Amitav Acharya, *The End of American World Order*, Polity, Cambridge 2014, s. 7.

813 Zhao Dingyan, *Tianxia de dangdaixing* (Współczesność systemu Tianxia), Chuxian Chubanshe, Beijing 2016, s. 50.

814 Zh. Wang, *Never Forget*…, op. cit., s. 72, 73.

815 H. W. French, *Everything Under the Heavens*…, op. cit., s. 169.

816 Temat KRL-D i jej zachowań pod wodzą Kim Dzong Una jest bardzo aktualny, ale też ma w Polsce całkiem dobrą literaturę, jak choćby: Waldemar J. Dziak, Krzysztof Sajewski, *Korea Północna. Wewnętrzne wektory trwania*, ISP PAN, Warszawa 2016; Oskar Pietrewicz, *Krewetka między wielorybami. Półwysep Koreański w polityce mocarstw*, Wydawnictwo Asian Century, Warszawa 2016; Nicolas Levi, *Nic nie wiem o Korei Północnej*, Wydawnictwo Asian Century, Warszawa 2018.

817 Co potwierdziły jego dwie zaskakujące wizyty w Chinach: https://www.theguardian.com/world/2018/may/08/kim-jong-un-meets-xi-jinping-in-second-surprise-visit-to-china

818 https://www.theguardian.com/world/2014/apr/24/obama-in-japan-backs-status-quo-in-island-dispute-with-china

819 G. Allison, *Destined For War*…, op. cit., s. 153.

820 Dane nt. Morza Południowochińskiego z wizyty autora w renomowanym Zhongguo Nanhai Yanjiuyuan w Haikou na wyspie Hajnan w lipcu 2016 r. O stanowisku chińskim, dwujęzyczny (chiński i angielski) tom: Gao Zhiguo, Jia Bingbing, *Lun Nanhai jiuduanxian de lishi, diwei he zuoyong/The Nine-Dash Line in the South China Sea: History, Status and Implications*, Haiyang Chubanshe, Beijing 2014. Dobra pozycja w języku polskim: *Spory terytorialne na zachodnim wybrzeżu Pacyfiku*, Le Thanh Hai, Artur Kościański (red.), Azja-Polska, Warszawa 2013. Ocena sporu: R. Tarnogórski, *South China Sea Arbitration: Roots and Consequences*, „Bulletin PISM", No 43, 18 July 2016.

821 Pełny tekst orzeczenia: *In the Matter of South China Sea Arbitration*, The Arbitral Tribunal, Hague, PCA Case No 213–19, 12 July 2016: https://pca-cpa.org/wp-content/uploads/sites/175/2016/07/PH-CN-20160712-Award.pdf

822 Stanowisko Chin w pełni odrzucające orzeczenie Stałego Trybunału Arbitrażowego w Hadze już dwa dni po jego wydaniu, 14 lipca 2016 r. zaprezentował b. minister spraw zagranicznych, a obecnie główny doradca Xi Jinpinga ds. międzynarodowych, Yang Jiechi, w obszernym wywiadzie udzielonym chińskim mediom: *Yang Jiechi Gives Interview to State Media on the So-called Award by the Arbitral Tribunal for the South China Sea Arbitration*, http://www.fmprc.gov.cn/mfa_eng/wjdt_665385/zyjh_665391/t1381740.shtml

823 *Duterte to China: If you want, just make us a province*: http://nationalinterest.org/blog/the-buzz/duterte-china-‘if-you-want-just-make-us-province%E2��-24599

824 J. Bartosiak, *Pacyfik i Eurazja*…, op. cit., s. 472.

825 Charles A. Kupchan, *Reordering Order: Global Change and the Need for a New Normative Consensus*, [w:] *Liberal Order in a Post-Western World*, Transatlantic Academy, Washington DC 214, s. 7–9.

826 A. Acharya, *The End of American*…, op. cit., s. 109.

827 H. Kissinger, *O Chinach*…, op. cit., s. 219 i 221.

828 M. Pillsbury, *The Hundred-Year Marathon*…, op. cit.

829 J. Bayer, W. J. Dziak, *Historia polityczna*… *Kronika*…, op. cit., s. 429.

830 Por. Y. Zheng, *Bu jueding de*…, op. cit., s. 246.

831 Zh. Wang, *Never Forget*…, op. cit., s. 134.

832 K.M. Campbell, E. Ratner, *The China Reckoning. How Beijing Defied American Expectations*, „Foreign Affairs” vol. 97 No 2., March/April 2018, s. 60–70.

833 T.J. Christensen, *The China Challenge*…, op. cit., *Prologue*.

834 *How the West got China wrong*, „The Economist”, March 1st, 2018.

835 Bruce J. Dickson, *The Dictator’s Dilemma. The Chinese Communist Party’s Strategy For Survival*, Oxford University Press 2016, s. 25.

836 *Is the Chinese Government Popular?*: http://www.inpraiseofchina.com/is-the-chinese-government-popular/

837 M. Pillsbury, *The Hundred-Year Marathon*…, op. cit., s. 6, 16.

838 Ashton Carter, *Indian Counterpart Champion Growing Trade, Technology, Security Ties* https://www.defense.gov/News/Article/Article/1025095/carter-indian-counterpart-champion-growing-trade-technology-security-ties/

839 *National Security Strategy of the United States of America*, Washington DC, December 2017, s. 46.

840 *Is tide turning for US–China ties under Trump?*, „South China Morning Post”, December 28, 2017: http://www.scmp.com/news/china/diplomacy-defence/article/2125811/tide-turning-us-china-ties-under-trump

841 *A suitable boy? Warming relations between India and America*, „The Economist”, April 16, 2016. https://www.economist.com/news/asia/21697031-pentagon-wooing-india-bride-still-coy-suitable-boy

842 http://www.abc.net.au/news/2017-11-07/donald-trump-what-we-learned-from-us-president-in-japan/9124180

843 https://www.reuters.com/article/us-japan-usa-mattis-abe/abe-says-japan-to-show-unwavering-alliance-with-u-s-under-trump-idUSKBN15I0ZG

844 R. McGregor, *Asia’s Reckoning*…, op. cit., s. 253.

845 Ibidem, s. 6.

846 C. Jin, *Odpowiedzialność*…, op. cit., s. 7.

847 B. Emmott, *Rivals*…, op. cit., s. 58.

848 Fragment o Indiach na podstawie trzech pobytów studyjnych i wykładów autora w tym kraju w latach 2014–16 oraz rozmów z tamtejszymi ekspertami i strategami. Wykorzystano też prace:

Krzysztof Iwanek, Adam Burakowski, *Indie. Od kolonii do mocarstwa 1857–2013*, PWN Warszawa 2013 oraz prace: Srikanth Kondapalli, Emi Mifune (eds.), *China and its Neighbours*, Pentagon Press, New Delhi 2010 i Annpurna Nautiyal, Chintamani Mahapatra (eds.), *India–China Relations in the Contemporary Era. Opportunities, Obstacles and Outlooks*, Kalfaz Publ., New Delhi 2015. Opinie W. Nalapata – z rozmów osobistych. Wykorzystałem też wcześniejszy tekst: B. Góralczyk, *Geostrategiczne dylematy Indii: Z Chinami przeciw Zachodowi czy z Zachodem przeciw Chinom?*, https://wiadomosci.wp.pl/geostrategiczne-dylematy-indii-z-chinami-przeciw-zachodowi-czy-z-zachodem-przeciw-chinom-6047488884302465a

849 J.F. Kornber, J.R. Faust, *China in World Politics*…, op. cit., s. 68.

850 Dwa przykłady na ten ciekawy temat: Prem Shankar Jha, *Managed Chaos. The Fragility of the Chinese Miracle*, Sage, New Delhi 2009; Ragav Bahl, *Superpower? The Amazing Race Between China's Hare And India's Tortoise*, Portfolio, New Delhi 2012. Ten ostatni autor przewiduje, że powstanie „oś" USA–Indie, wymierzona w Chiny, s. 125.

851 William Dalrymple, *Miasto dżinów. Rok w Delhi*, tł. B.A. Janczarska, Noir sur Blanc, Warszawa 2016; Rana Dasgupta, *Delhi. Stolica ze złota i snu*, tł. B. Kopeć-Umiastowska, Wyd. Czarne, Wołowiec 2016.

852 https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_countries_by_GDP_(nominal)

853 https://economictimes.indiatimes.com/news/economy/foreign-trade/trade-deficit-with-china-a-matter-of-concern-nirmala-sitharaman/articleshow/59735997.cms

854 Robert D. Kaplan, *Monsun. Ocean indyjski i przyszłość amerykańskiej dominacji*, tł. J. Ruszkowski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 166.

855 *The two sides of the mountain*, „The Economist", December 23rd, 2017, s. 76.

856 *China and India: A Lesson in Conflict Resolution*, https://thediplomat.com/2017/09/china-and-india-a-lesson-in-conflict-resolution/

857 Znakomita, wnikliwa analiza, oparta na świeżo ujawnionych dyplomatycznych dokumentach hinduskich z tamtej wojny: Thomas J. Christensen, *China's Decision for War with India in 1962*, [w:] A.I. Johnston, R.S. Ross (eds.), *New Directions in the Study of China's Foreign Policy*, Stanford University Press, Stanford 2006, s. 86–130.

858 *The myth of Chindia*, „The Economist", November 22, 2006: http://www.economist.com/node/8311987

859 Niall Ferguson, *„Chimerica" is Headed for Divorce*, http://www.niallferguson.com/journalism/finance-economics/chimerica-is-headed-for-divorce

860 C. Fred Bergsten, *Two's Company*, „Foreign Affairs", September-October 2009, https://www.foreignaffairs.com/articles/americas/2009-09-01/twos-company

861 Hillary Clinton, *America's Pacific Century*, „Foreign Policy", October 11, 2011: http://foreignpolicy.com/2011/10/11/americas-pacific-century/

862 Subhash Kapila, *China–India Military Confrontation. 21st Century Perspectives*, Patridgelndia, New Delhi 2015.

863 https://economictimes.indiatimes.com/news/politics-and-nation/Understand-navy-chief-Joshis-message-shift-geopolitical-attention-to-Indian-Ocean/articleshow/17554160.cms

864 Henry Kissinger, *Porządek światowy*, tł. M. Antosiewicz, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 188.

865 Kautilja, *The Arthashastra*, Penguin Books 1992, s. 55, 71. O tym traktacie: Krzysztof Mroziewicz, *Indie. Sztuka władzy*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2017.

866 *India as a „Global Swing State": A New Framework for a U.S. Engagement with India*, The National Bureau of Asian Research, July 22, 2013, http://nbr.org/research/activity.aspx?id=354

867 Rana Dasgupta, *Delhi. Stolica ze złota i snu*, tł. B. Kopeć-Umiastowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 111.

868 https://www.lowyinstitute.org/the-interpreter/hugh-whites-concert-asia

869 A. Ayres, *Will India Start Acting Like a Global Power?*, „Foreign Affairs", Vol. 96 No 6, November/December 2017, s. 83.

870 Bill Emmott, *Rivals. How the Power Struggle Between China, India And Japan Will Shape Our Next Decade*, Harcourt Inc., Orlando–New York London 2008, s. 9.

871 Korzystam z prac: Michał Lubina, *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja–Chiny 1991–2004*, Księgarnia Akademicka Kraków 2014; idem, *Russia and China: Political Marriage of Convenience – stable and successful*, B. Budrich Publishers, New York 2017; Marcin Kaczmarski, *Russia–China Relations in The Post-Crisis International Order*, Routledge, London–New York 2015; Bobo Lo, *A Wary Embrace*, Lowy Institute Paper, Penguin Australia Sydney 2017, idem, *Russia and the New World Disorder*, Brookings Institution Press–Chatham House, Washington–London 2015; do zbadania wcześniejszych relacji Chin z ZSRR i FR, uzgodnienia granic i normalizacji stosunków niezbędne jest obszerne studium: Tadeusz Dmochowski, *Radziecko-chińskie stosunki polityczne po śmierci Mao Zedonga*, Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009.

872 M. Lubina, *Russia and China*…, op. cit., s. 24–27.

873 M. Lubina, *Niedźwiedź w cieniu*…, op. cit., s. 548, 549.

874 *Shahuang Eguo qinlüe kuozhan* (Agresywna ekspansja carskiej Rosji), Lanzhou Daxue Lishi Xi, Lanzhou 1978;

875 M. Kaczmarski, *Russia–China Relations*…, op. cit., 168 i 173.

876 R.D. Kaplan, *Monsun*…, op. cit., s. 355.

877 B. Emmott, *Rivals*…, op. cit., s. 8.

878 *East Asian miracle: economic growth and public policy. Main Report*, World Bank, Washington DC, 26 September 1993: http://documents.worldbank.org/curated/en/975081468244550798/Main-report

879 B. Emmott, *Rivals*…, op. cit., s. 44. Drugi raport: http://documents.worldbank.org/curated/en/827061468246367853/Summary

880 G. Alison, *Destined For War*…, op. cit., *Wstęp*, s. XVII.

881 Y. Zheng, *Bu jueding de*…, op. cit., s. 278.

882 *Why America's Trade Deficit With China Is So High?*, https://www.thebalance.com/u-s-china-trade-deficit-causes-effects-and-solutions-3306277

883 *Trade Goods With China*, United States Census Bureau: https://www.thebalance.com/u-s-china-trade-deficit-causes-effects-and-solutions-3306277

884 G. Rachman, *Easternization*…, op. cit., *Preface* s. XII.

885 *Xi-Trump Ma-A-Lago Summit: Beyond Sweet Nothings*, „South China Morning Post", 8 April 2017: http://www.scmp.com/week-asia/geopolitics/article/2086035/xi-trump-mar-lago-summit-beyond-sweet-nothings

886 *President Trump Meets the World's Most Powerful Man in Beijing*, „Time" November 8, 2017: http://time.com/5014822/donald-trump-xi-jinping-china-beijing/

887 http://www.scmp.com/news/china/article/2135524/failure-trade-talks-top-economic-aide-puts-china-us-deals-jeopardy

888 W chwili pisania tych słów sytuacja jest wielce dynamiczna. Zob. zestaw materiałów i analiz na ten temat: http://www.scmp.com/topics/us-china-trade-war

889 W tym US–China Business Council (USCBC) i Oxford Economics: *Trade with China important to US economy: report*: http://thehill.com/policy/finance/313658-trade-with-china-important-to-us-economy-report

890 http://www.scmp.com/week-asia/opinion/article/2135330/someone-tell-trump-trade-war-over-china-won

891 J. Bartosiak, *Pacyfik i Eurazja*…, op, cit., s. 519.
892 S.S. Rocha, *How to Lose a Trade War*: https://www.project-syndicate.org/commentary/trump-solar-panel-tariffs-by-stephen-s--roach-2018-01
893 *Intellectual Property and the Coming US–China Trade War*, „The Diplomat", August 24, 2017.
894 *Trump says China is not a market economy. That's a big deal*, „Washington Post", 12 December 2016: https://www.washingtonpost.com/news/monkey-cage/wp/2016/12/12/trump-says-china-is-not-a-market-economy-heres-why-this-is-a-big-deal/?utm_term=.89277236f2b6
895 *US, China fail to agree on trade, casting doubt on other issues*, https://www.cnbc.com/2017/07/19/us-china-comprehensive-economic-dialogue-disagreement-over-how-to-reduce-trade-deficit-official-says.html
896 *Rejecting China's Market Economy Status Could Have Huge Implications for U.S.–China Trade*, „Forbes", December 4, 2017: https://www.forbes.com/sites/sarahsu/2017/12/04/u-s-rejection-of-china-market-economy-status-will-damage-trade-relations/#4fd192b5406e
897 *China criticize US opposition to WTO market economy status*, http://www.nydailynews.com/newswires/news/business/china-criticizes-opposition-wto-market-economy-status-article-1.3669513
898 J. Bartosiak, *Pacyfik*…, op. cit., s. 519; G. Allison, *Destined for War*…, op. cit., s. 154–157.
899 *Great-power conflict. Pride and prejudice; Special Report: The Future of War*, „The Economist", January 27th 2018. Cytat z Allisona, s. 6.
900 http://www.businessinsider.com/north-korea-summit-peace-talks-trump-praise-xi-jinping-2018-4?IR=T
901 https://www.reuters.com/article/us-usa-china-northkorea/trump-in-tweets-says-he-is-very-disappointed-in-china-idUSKBN1AE0SR
902 *Trump rozważa mocne uderzenie w Chiny*, „Rzeczpospolita" 3 sierpnia 2017: http://www.rp.pl/Gospodarka/308029886-Trump-rozwaza-mocne-uderzenie-w-Chiny.html#ap-1
903 Jeden z najlepszych materiałów analitycznych to: *TPP: Exploring new trade frontiers. The Political Economy of Trans-Pacific Partnership*, UNCTAD, New York and Geneva 2016: http://unctad.org/en/PublicationsLibrary/webditc2016d3_en.pdf
904 *The collapse of Trans-Pacific Partnership*, „The Economist", 23 November, 2017: https://www.economist.com/blogs/economist-explains/2016/11/economist-explains-14
905 *Is TPP 2.0 good to go?*, „Today", 6 November 2017: http://www.todayonline.com/commentary/tpp-20-good-go
906 *Is the US is heading back to the TPP? Not so fast*, https://asia.nikkei.com/Viewpoints/Wendy-Cutler/Is-the-US-heading-back-to-the-TPP-Not-so-fast
907 Zob. *Collective Strategic Study on Issues Related to the Realization of the FTAAP*, APEC, November 2016 https://www.apec.org/-/media/Files/Groups/CTI/…/Appendix-06---FTAAP-Study.pdf
908 https://www.thestar.com.my/news/regional/2017/03/05/apec-aims-at-bogor-goals-and-inclusive-growth/
909 Dobra ocena na stronach rządu Australii: http://dfat.gov.au/trade/agreements/rcep/pages/regional-comprehensive-economic-partnership.aspx
910 http://asean.org/joint-leaders-statement-negotiations-regional-comprehensive-economic-partnership-rcep/
911 R. Heydarian, *Trump humbled in China as Beijing underlines the new world order in Asia*, „South China Morning Post", 13 November 2017: http://www.scmp.com/news/china/diplomacy-defence/article/2119558/trump-humbled-china-beijing-visit-underlines-new-world
912 Pełny tekst tego ważnego wystąpienia można znaleźć tutaj: https://america.cgtn.com/2017/01/17/full-text-of-xi-jinping-keynote-at-the-world-economic-forum

913 H. Kissinger, *O Chinach…*, op. cit., s. 520.
914 H. Kissinger, *Porządek światowy*…, op. cit., s. 341.
915 Robert Kagan, *Powrót historii i koniec marzeń*, tł. G. Sałuda, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2009, s. 9.
916 G. Allison, *Destined For War*…, op. cit., s. 57.
917 J. Bartosiak, *Pacyfik*…, op. cit., s. 518, 519.
918 Jonathan Holslag, *China's Coming War With Asia*, Polity, Cambridge 2015, s. 8.
919 Yang Dali, *Dirty Deeds. Will Corruption Doom China?*, „Foreign Affairs" Vol 96, No 4, July/August 2017, s. 149.
920 Łukasz Gacek, *Bezpieczeństwo energetyczne Chin*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2012, s. 72.
921 Łukasz Gacek, *Zielona energia w Chinach. Zrównoważony rozwój, ochrona środowiska, gospodarka niskoemisyjna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015, s. 80.
922 Chi Fulin (Ed.), *Breakthroughs in Transformation. The 13th Five-Year Plan Period: Historical Challenges for Structural Reform*, China Intercontinental Press, Beijing 2016, s. 158.
923 Ibidem, s. 154.
924 Ł. Gacek, *Zielona energia* …, op. cit., s. 86 i 90.
925 Ibidem, s. 99.
926 Henry M. Paulson, *Dealing With China. An Insider Unmasks The New Economic Superpower*, Twelve, New York–Boston 2015, s. 244.
927 Helen H. Wang, *The Chinese Dream. The Rise Of The World's Largest Middle Class And What It Means To You*, Besteller Press, Lexington 2012, s. 9.
928 *World Scientists Warning to Humanity: A Second Notice*, *Bio Science*. Cały raport dostępny na stronie: https://academic.oup.com/bioscience/advance-article/doi/10.1093/biosci/bix125/4605229
929 Zob. polską publikację: *Katastrofy i zagrożenia we współczesnym świecie*, PWN, Warszawa 2008, gdzie paleta wyspecyfikowanych zagrożeń jest zdumiewająco zbieżna z zawartym w *World Scientists Warning to Humanity*… jak wyżej. Bodaj najlepsza, najgłębiej naukowo uzasadniona praca nt. zmian klimatu w języku polskim: Jonathan Cowie, *Zmiany klimatyczne. Przyczyny, przebieg i skutki dla człowieka*, tł. J. Wibig, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2009. Według autora: „Wygląda na to, że… stajemy przed bardzo realną perspektywą zmiany klimatu do reżimu nie spotykanego od pliocenu, sprzed trzech lub więcej milionów lat. Wyginie większość gatunków fauny i flory, które ewoluowały do tego czasu, a także nastąpią znaczne zmiany lokalizacji i typów dzisiejszych ekosystemów". s. 356.
930 *Will Beijing's 277$ billion air pollution plan work?*, https://www.chinadialogue.net/blog/6255-Will-Beijing-s-277-billion-air-pollution-plan-work-/en
931 *New Emission Plan to Curb Air Pollution in China* : https://resilience360.com/news/new-emission-plan-curb-air-pollution-china/
932 *Beijing may be starting to win its battle against smog*: https://www.reuters.com/article/us-china-pollution-beijing-insight/beijing-may-be-starting-to-win-its-battle-against-smog-idUSKBN1EN0ZJ. Aktualny wskaźnik PM 2.5 nad Pekinem, ostatnio stale malejący, jest dostępny online: aqicn.org/city/beijing
933 *2 new environmental laws to go into effect in 2018*: http://www.china.org.cn/china/2018-01/01/content_50176729.htm
934 Zob. strona tego resortu: http://english.mep.gov.cn/
935 Ł. Gacek, *Zielona energia*…, op. cit., s. 111.
936 https://www.pv-magazine.com/2017/04/12/greenpeace-china-to-see-782bn-investment-in-solar-wind-by-2030/
937 http://www.greenworldinvestor.com/2017/02/02/12-biggest-and-best-solar-panel-companies-in-the-world/

938 https://www.bloomberg.com/news/articles/2017-07-19/china-adds-about-24gw-of-solar-capacity-in-first-half-official

939 http://www.eias.org/wp-content/uploads/2016/02/EU-Asia-at-a-glance-EU-China-Solar-Panels-Dispute-Yu-Chen.pdf

940 https://www.reuters.com/article/us-china-solar/chinas-solar-power-capacity-more-than-doubles-in-2016-idUSKBN15J0G7

941 Środki na Agencję Ochrony Środowiska – Environmental Protection Agency (EPA) zostały w początkach 2017 r. zmniejszone do 8,06 mld dolarów, co stanowi zaledwie 0,2 proc. budżetu federalnego i jest najniższym poziomem od 40 lat, czyli utworzenia EPA. A na dodatek na jej czele prezydent Trump postawił Scotta Pruitta, który wsławił się kampaniami na rzecz promowania surowców spalanych. F. Krupp, *Trump and the Environment. What His Plans Would Do*, „Foreign Affairs", vol. 96, No 4, July/August 2017, s. 74.

942 http://www.scmp.com/news/china/society/article/2104162/chinas-ageing-solar-panels-are-going-be-big-environmental-problem

943 http://www.scmp.com/tech/science-research/article/2104722/mysterious-craters-blowing-out-russia-could-mean-trouble-whole

944 *Chinese engineers plan 1000 km tunnel to make Xinjiang desert bloom*, „South China Morning Post", 20 October 2017: http://www.scmp.com/news/china/society/article/2116750/chinese-engineers-plan-1000km-tunnel-make-xinjiang-desert-bloom

945 *China's plan to use solar power to melt permafrost to turn a Tibetan grassland into an artificial forest on the roof of the world*, „South China Morning Post", 18 November 2017; http://www.scmp.com/news/china/society/article/2120477/chinas-plan-use-solar-power-melt-permafrost-turn-tibetan

946 http://www.scmp.com/news/china/society/article/2138866/china-needs-more-water-so-its-building-rain-making-network-three

947 http://www.scmp.com/news/china/society/article/2128355/china-builds-worlds-biggest-air-purifier-and-it-seems-be-working

948 F. Chi, *Breakthroughs in Transformation*.., op. cit., s. 151.

949 *Nuclear Power in China*–updated September 2017: http://www.world-nuclear.org/information-library/country-profiles/countries-a-f/china-nuclear-power.aspx

950 Hu Angang, *Chiny. Innowacyjny zielony rozwój*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2017. Zob. też: B. Góralczyk, *Chiny. Czwarta, zielona rewolucja przemysłowa*: https://www.obserwatorfinansowy.pl/forma/rotator/chiny-zielona-rewolucja-przemyslowa/

951 *Change of China's Development*…, op. cit., s. 260.

952 *The Five Biggest Threats to Human Existence*: http://www.iflscience.com/plants-and-animals/five-biggest-threats-human-existence/

953 Przewodził w tych przepowiedniach Stephen Hawking: https://futurism.com/stephen-hawking-believes-humankind-danger-self-destruction-ai/

954 A. Hu, *Chiny. Innowacyjny zielony rozwój*…, op. cit., s. 15.

955 Ibidem, s. 78.

956 Arvind Subramanian, *Eclipse. Living in the Shadow of China's Economic Dominance*, Peterson Institute of International Economy, Washington DC 2011, s. 4.

957 http://statisticstimes.com/economy/china-vs-india-gdp.php

958 Gabriel Grésillon, *Chiny. Wielki skok w mgłę*, tł. E. Brzozowska, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2016, s. 147–149.

959 https://infogram.com/share-of-world-gdp-throughout-history-1gjk92e6yjwqm16

960 Cyt. za: H. Kissinger, *O Chinach*, op. cit., s. 56, 57.

961 Arthur Waley, *The Opium War Through Chinese Eyes*, Stanford University Press, Stanford 1958, s. 117.
962 https://mfiles.pl/pl/index.php/Parytet_siły_nabywczej
963 Zob. ranking pierwszych 20 państw w tej kategorii: https://www.indexmundi.com/g/r.aspx?t=20&v=65
964 Ian Morris, *Dlaczego Zachód rządzi – na razie*, tł. T. Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 725,726.
965 *The long view: how will the global economic order change by 2050?*, PWC, February 2017: https://www.pwc.com/gx/en/world-2050/assets/pwc-world-in-2050-summary-report-feb-2017.pdf. Komentarz i ocena: http://www.businessinsider.com/brexit-article-50-pwc-britain-uk-economy-growing-faster-than-france-and-germany-by-2050-2017-2?IR=T
966 I. Morris, *Dlaczego Zachód rządzi*…, op. cit., s. 205 i 687.
967 Roman Kuźniar (red.), *Kryzys 2008 a pozycja międzynarodowa Zachodu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2011, s. 36.
968 G. Allison, *Destined For War*…, op. cit., s. 6.
969 http://statisticstimes.com/economy/countries-by-projected-gdp.php
970 https://knoema.com/nwnfkne/world-gdp-ranking-2017-gdp-by-country-data-and-charts
971 https://atlas.media.mit.edu/en/profile/country/chn/
972 https://www.world-airport-codes.com/world-top-30-airports.html
973 https://list25.com/25-longest-bridges-in-the-world/5/
974 Ten i inne materiały na temat Xiong'an zob. w zestawieniu: http://www.scmp.com/topics/xiongan-new-area. Moja ocena: B. Góralczyk, *Nowa jakość wielkich inwestycji w Chinach*, „Obserwator Finansowy", 26 kwietnia 2018: https://www.obserwatorfinansowy.pl/forma/rotator/nowa-jakosc-wielkich-inwestycji-w-chinach/
975 http://www.visualcapitalist.com/global-leaders-r-d-spending/
976 J. Xi, *Referat sprawozdawczy*…,op. cit., s. 8 (wersja polska).
977 http://www.scmp.com/news/china/society/article/2148697/could-new-chinese-radar-system-really-be-used-play-god-weather
978 http://www.mining.com/rare-earths-battling-chinas-monopoly-after-molycorps-debacle/
979 http://www.mining.com/us-remains-almost-entirely-dependent-china-rare-earths/
980 *Amid Tension, China Blocks Vital Exports to Japan* http://www.nytimes.com/2010/09/23/business/global/23rare.html
981 *Renewables 2017. Global status Report*, s. 34. http://www.ren21.net/wp-content/uploads/2017/06/17-8399_GSR_2017_Full_Report_0621_Opt.pdf
982 Amy Myer Jaffe, *Green Giant. Renewable Energy and Chinese Power*, „Foreign Affairs", vol. 97 No 2, March/April 2018, s. 87.
983 *Renewables 2017*…, op. cit., s. 25.
984 *What are the top solar panel companies and manufacturers in 2018?* http://www.ren21.net/wp-content/uploads/2017/06/17-8399_GSR_2017_Full_Report_0621_Opt.pdf
985 *Global Wind Energy Statistics 2017*, Global Wind Energy Council, http://gwec.net/wp-content/uploads/2018/02/Top_10_new_installed_capacity_Jan-Dec_2017.jpg
986 *6 of 10 Big Electric Car Companies Are in China*: https://cleantechnica.com/2017/11/23/6-10-big-electric-car-companies-china/
987 A. Myers Jaffe, *Green Giant*…, op. cit., s. 87,88.
988 https://www.sipri.org/databases/milex
989 K. Li, *Government Work Report* - Highlights (i pełny tekst po chińsku): https://qz.com/1221438/china-premier-li-keqiangs-2018-government-work-report-in-four-charts/
990 F. Chi, *Breakthroughs in Transformation*…, op. cit., s. 13, 14.

991 Ibidem, s. 44.
992 *Opening the Gates – Special Report: China in the World*, „The Economist", May 19th, 2018, s. 3.
993 http://statisticstimes.com/economy/countries-by-projected-gdp-capita.php
994 F. Chi, *Breakthroughs in Transformation*…, op. cit., s. 163.
995 Ibidem, s. 162.
996 A. Myers Jaffe, *Green Giant*…, op. cit., s. 86.
997 F. Chi, *Breakthroughs in Transformation*…, op. cit., s. 154, 155 i 166 (hydroelektrownie).
998 https://www.theguardian.com/cities/datablog/2017/feb/13/most-polluted-cities-world-listed-region
999 *Cost of Pollution in China. Economic Estimates of Physical Damages*, World Bank, Washington DC, February 2007.
1000 *Cost of pollution in China: economic estimates of physical damages*: http://www.eldis.org/document/A33800
1001 https://www.bloomberg.com/news/articles/2017-07-13/china-seeks-growth-without-guilt-as-the-great-clean-up-hits-home
1002 Marcin Przychodniak, *Katastrofa ekologiczna w Chinach: problem społeczny i szansa gospodarcza*, „Biuletyn PISM" nr 37(1610), 28 lutego 2018: http://www.pism.pl/publikacje/biuletyn/nr-37-1610#
1003 *Under the Dome*, pełna wersja, a z angielskimi podtytułami do obejrzenia tutaj: https://www.youtube.com/watch?v=pUY7nixXdNE
1004 D. Shambaugh, *China's Future?*…, op., cit., s. 2–6.
1005 F. Godement, *Czego chcą Chiny?*…, op. cit., s. 249.
1006 W. Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Era of Xi Jinping*…, op. cit., s. 294.
1007 B. J. Dickson, *The Dictator's Dilemma*…, op. cit., s. 15.
1008 *Xi Jinping is changing the constitution, but what's his endgame?*, „South China Morning Post" March 11, 2018: http://www.scmp.com/news/china/policies-politics/article/2136676/xi-jinping-changing-constitution-whats-his-endgame
1009 Etienne Balazs, *Chinese Civilization and Bureaucracy*, Yale University Press, New Haven 1967.
1010 Ibidem. Wersja polska [w:] David S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, tł. H. Jankowska, MUZA SA, Warszawa 2000, s. 80.
1011 Ten podrozdział jest oparty na wynikach badań zawartych w całym niniejszym tomie. Warto jednak podpowiedzieć Czytelnikowi, że „wiedzę w kapsułce" o nastrojach społecznych oraz politycznym, publicznym i intelektualnym dyskursie w ChRL w latach 1980. znajdzie w: Geremie R. Barmé , Linda Jaivin (eds.), *New Ghosts, Old Dreams*, Time Books, New York 1992, to zarazem dokumentacja, jak Chiny mentalnie i ideowo zmierzały ku katastrofie na Tiananmen; o latach 1990: Geremie R. Barmé (ed.), *In the Red. On Contemporary Chinese Culture*, Columbia University Press, New York 1999; o początkach XXI stulecia, Chaohua Wang (ed.), *One China, Many Paths*, Verso, London New York 2003; o początkach drugiej dekady tego stulecia: Mark Leonard (ed.), *China 3.0*, European Council on Foreign Relations, London 2012; natomiast o trwałości oraz funkcjonowaniu KPCh i jej zdolnościach adaptacyjnych: David Shambaugh, *China's Communist Party. Atrophy and Adaptation*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 2008, Bruce J. Dickson, *The Dictator's Dilemma. The Chinese Communist Party's Strategy for Survival*, Oxford University Press 2016 oraz Richard McGregor, *Partia. Sekretny świat komunistycznych władców Chin*, tł. M. Król, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.
1012 J. Gittings, *The Changing face of China*…, op. cit., s. 9.

1013 Francis Fukuyama, *Ład polityczny i polityczny regres. Od rewolucji przemysłowej do globalizacji demokracji*, tł. J. Pyka, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2015, s. 434.
1014 Ch. Wang (ed.), *One China, Many Paths*…, op. cit., s. 14.
1015 M. Leonard (ed.), *China 3.0*…., op. cit., s. 17.
1016 G. Barmé, *In the Red*…, op. cit., s. 99.
1017 R. McGregor, *Partia*…, op. cit., s. 229.
1018 X. Wang, *A Manifesto for Cultural Studies*, [w:] Ch. Wang (ed.), *One China, Many Paths.*.., s. 284.
1019 Ch. Wang (ed.), *One China, Many Paths.*.., op. cit., s. 30.
1020 M. Leonard (ed.), *China 3.0*…, op. cit., s. 15.
1021 Ch. Wang (ed.), *One China, Many Paths*…, op. cit., s. 56.
1022 D. Shambaugh, *China's Communist Party*…, op. cit., s. 76.
1023 R. McGregor, *Partia*…, op. cit., s. 25 i 59.
1024 Ibidem, s. 67.
1025 *Zhang Lang 2 (Wolf Warrior 2)*, reż. Wu Jing. Film dostępny na DVD. O nim, jego sukcesie i odbiorze: https://en.wikipedia.org/wiki/Wolf_Warrior_2
1026 B. J. Dickson, *The Dictator's Dilemma*…, op. cit., s. 320.
1027 *China's hybrid economy*, „Socialism Today", Issue 12, October 2008: http://www.socialismtoday.org/122/hybrid.html
1028 W. Zhang, *Analiza cudu gospodarczego: model chiński i jego znaczenie*, [w:] K. Gawlikowski, M. Ławacz (red.), *Wielkie przemiany w Chinach. Próba bilansu reform Deng Xiaopinga*, SWPS, Warszawa 2012, s. 524.
1029 F. Godement, *Czego chcą Chiny?* op. cit., z okładki.
1030 Szerzej na ten temat: B. Góralczyk, *Polska-Chiny: co dalej?*, [w:] B. Góralczyk (red.), *Polska-Chiny. Wczoraj, dziś, jutro*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2009, s. 399.
1031 Mark Leonard, *Zrozumieć Chiny*, wstęp i redakcja A. Kostarczyk, tł. W. Falkowski, Nadir-Media Lazar, Warszawa 2009, s. 132.
1032 Chi Fulin (red.), *Di er ci kaifang. Quanqiuhua shizilukou de Zhongguo xuanze* (Drugie otwarcie na świat. Chińskie wybory na rozdrożach globalizacji), Zhongguo Gongren Chubanshe, Beijing 2017.
1033 *China Now*, „Foreign Affairs", Vol. 94 No 3, May/June 2015. Jest to łącznie siedem materiałów poświęconych współczesnym Chinom i ich dylematom.
1034 Arthur R. Kroeber, *China's Economy: What Everyone Needs to Know?*, Oxford University Press 2016. Zob. też http://www.chinaspeakersbureau.info/2016/04/china-needs-to-be-a-singapore-on-steroids-arthur-kroeber/
1035 Szerzej, zbiór komentarzy na temat przedłużenia rządów Xi: http://www.chinafile.com/conversation/xi-wont-go
1036 http://dangshi.people.com.cn/GB/120281/10538072.html
1037 Dali Yang, *Dirty Deeds. Will Corruption Doom China?* Jest to esej nt. ważnej książki Minxin Pei *China's Crony Capitalism*, do której wielokrotnie się tutaj odnosiłem. Autor kończy swój tekst tak: „Zdumiewające tempo zmian w Chinach utrudnia przewidywanie ich przyszłości. Jednakże na tę chwilę wydaje się, że siły odnowy i reformy pokonają dynamikę rozkładu". „Foreign Affairs" vol 96 No 4, July/August 2017, s. 153.
1038 *Pierwszy cesarz, który stworzył Chiny*, film emitowany w TVP i dostępny tutaj: https://www.youtube.com/watch?v=PkFfKtQDSe8, a szczególnie dokument National Geographic *Sekrety cesarskiego grobowca*: https://www.cda.pl/video/1066701fb, gdzie widać niewolniczą pracę przy jego budowie.
1039 M. Leonard, *Zrozumieć Chiny*…, op. cit…, s. 185.

1040 John K. Fairbank, *The United States and China. Third Edition*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, 1971, s. 33.
1041 Francis Fukuyama, *Ład polityczny i polityczny regres. Od rewolucji przemysłowej do globalizacji demokracji*, tł. J. Pyka, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2015, s. 420.
1042 F. Fukuyama, *Historia ładu politycznego*, op. cit., s. 534.
1043 Joseph Stiglitz, *Great Divide*, Penguin Books, 2015, s. 17.